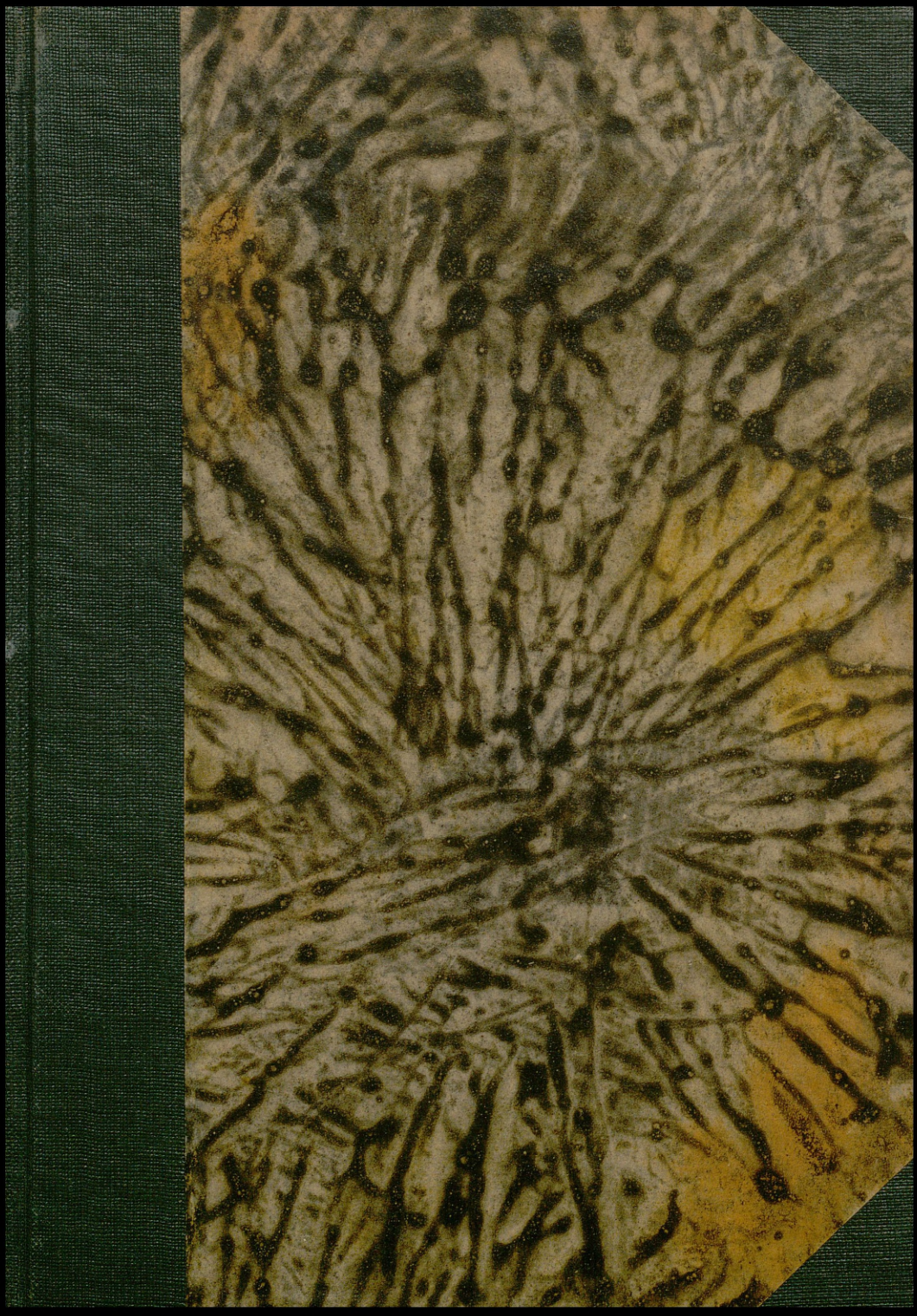

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM



KULTURA PRAPOLSKA

PRACE INSTYTUTU ZACHODNIEGO
NR 11

JÓZEF KOSTRZEWSKI

KULTURA PRAPOLSKA

261 RYCIN

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO
VIII. 4.

POZNAŃ
INSTYTUT ZACHODNI
1947

5149

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

K — 0403

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA
POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM W POZNANIU

Drowi Alfredowi Wielopolskiemu, którego gościnności zawdzięczam przetrwanie wojny i możliwość napisania tej książki

z wyrazami najgłębszej wdzięczności

AUTOR

WSTĘP

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie w zarysie całokształtu najdawniejszej kultury polskiej (materialnej, duchowej i społecznej), o ile można ją odtworzyć w obecnym stanie badań z wyników dociekań prehistorycznych, historycznych, językowych, etnograficznych, antropologicznych, zoologicznych i botanicznych. Jako kulturę prapolską określamy kulturę Polan, Ślężan, Wiślan, Mazowszan, Kujawian, Pomorzan i innych drobniejszych plemion, z których w zaraniu dziejów utworzył się naród polski. Przestrzennie więc obejmuje praca całe dorzecze Odry oraz większą część dorzecza Wisły, jak dalece było ono zaludnione przez plemiona polskie. Chronologicznie uwzględnia ona czas od wyodrębnienia się poszczególnych narodów słowiańskich z pierwotnej wspólnoty prasłowiańskiej, tzn. od V wzgl. VI w. po Chr. aż do końca XI w., tzn. ostatni okres przeddziejowy i półtora wieku najdawniejszych dziejów naszego narodu. Objęcie także początków czasów historycznych tłumaczy się tym, że jest to okres słabo tylko rozświetlony dokumentami pisanymi, dla którego posiadamy natomiast cenne świadectwa wykopaliskowe.

W prehistorii ostatni okres naszych pradziejów długo traktowany był po macoszemu. Dopiero rozkopanie w ostatnich latach przez badaczy polskich i niemieckich kilkunastu grodów i osad nieobronnych polskich z VII—X w. w Wielkopolsce[1]), na Pomorzu[2]), na Śląsku[3]) i w Ziemi Dobrzyńskiej (Skępe, pow. lipnoski) dostarczyło nam podstawowych wiadomości o życiu naszych przodków w zaraniu dziejów. Rozkopywania te rzuciły wiele nowego światła na ich gospodarkę,

odżywianie, budownictwo, rzemiosła, uzbrojenie i inne dziedziny kultury materialnej, a częściowo też na ich kulturę duchową. Ważnym uzupełnieniem świadectw wykopaliskowych są wyniki badań nad etnografią Słowian, ujęte w znakomitym, nie wydanym jeszcze w całości dziele Kazimierza Moszyńskiego „Kultura ludowa Słowian", Kraków 1929 (tom I), 1934 (tom II, zesz. 1) i 1939 (tom II, zesz. 2). Znaczenie prehistorii polega na tym, że daje nam ona do ręki bezpośrednie wytwory ludności prapolskiej, określa czas ich używania i pozwala stwierdzić, czy są one wynalazkiem rodzimym, czy też zapożyczone zostały skądinąd. Prehistoria dostarcza nam też innych współczesnych świadectw życia naszych przodków, np. nasion roślin czy pestek owoców hodowanych wzgl. zbieranych przez nich w stanie dzikim, kości zwierząt domowych i łownych, których mięsem się żywili, surowców roślinnych, zwierzęcych i mineralnych, których używali do swych wyrobów itd. Znaleziska kopalne jednak z natury rzeczy nie dają obrazu całości, bo ograniczają się do pewnego tylko wycinka życia naszych przodków, głównie do zabytków kultury materialnej, i to przede wszystkim do przedmiotów wykonanych z materiałów trwałych, nie podlegających zniszczeniu, jak ceramika, szkło, wyroby metalowe, kamienne, rogowe, kościane. Natomiast wykopaliska niewiele tylko mówią nam o kulturze duchowej Polan, a prawie nic o ich kulturze społecznej. Tutaj właśnie przychodzi nam z pomocą etnografia. Badając kulturę dzisiejszych warstw ludowych i obejmując równomiernie wszystkie jej przejawy, stwierdza ona istnienie w niej licznych przeżytków sięgających początkiem zamierzchłej nieraz przeszłości. Zawdzięczamy jej ważne informacje z zakresu wierzeń i obrzędów, kosmografii, lecznictwa, gier i zabaw, muzyki, tańca i śpiewu oraz więzi społecznej, a poza tym możność odtworzenia pierwotnego wyglądu i objaśnienie przeznaczenia wielu wytworów kultury materialnej, zachowanych w wykopaliskach tylko w stanie ułamkowym. Objaśnijmy to na jakimś przykładzie. Jeżeli

np. w dzisiejszej Serbochorwacji znajdujemy w użyciu takie same prostokątne nieckowate naczynia gliniane, tzw. pržulje, które — w postaci zwykle uszkodzonej — znajdujemy licznie w grodach i osadach prapolskich z VII—X w., i stwierdzimy, że w Jugosławii służą one do oczyszczania ziarna za pomocą ognia i do sporządzania zboża prażonego (prażma), to możemy wnioskować, że przodkom naszym naczynia te służyły ongiś do tego samego celu, tym więcej, że znajdujemy je często na ogniskach.

Bardzo cennym źródłem wiadomości o kulturze prapolskiej są też wyniki badań językoznawczych, w szczególności studiów nad pochodzeniem i pierwotnym znaczeniem wyrazów polskich, po raz pierwszy zebrane w podstawowym dziele Al. Brücknera: Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków, 1927. Język, stanowiący najważniejszy wytwór kultury duchowej, zachował, podobnie jak dzisiejsza kultura ludowa, w formie jakby skamieniałej wiele śladów prastarych stosunków, dlatego też badania nad słownictwem umożliwiają nam odtworzenie życia i obyczajów naszego narodu w rozmaitych okresach jego historii, m. in. w początkach jego bytowania. Pouczają nas też one o obcych wpływach, jakie działały na nas w różnych czasach, oraz o naszym oddziaływaniu na sąsiadów, pozwalają nam poznać brzmienie najstarszej mowy polskiej oraz dawne nazwy zabytków znanych nam z rozkopywań. Jeżeli stwierdzimy, że pewne wytwory kultury materialnej, nie znane nam z wykopalisk, np. masło, barć czy brona, lub pewne zjawiska kultury duchowej, np. miary: piędź czy łokieć, mają wspólną rodzimą nazwę u Polan i u Słowian południowych, którzy już przed kilkunastu wiekami opuścili praojczyznę swą poza Karpatami, a w kilka wieków później oddzieleni zostali od Słowian zachodnich i wschodnich przez klin madziarsko-niemiecki, to mamy prawo przyjmować, że dany wytwór czy zjawisko wraz z nazwą było znane obu grupom Słowian już w prakolebce, czyli że stanowiło także składnik kultury plemion polskich pozostałych w swoich pierwotnych siedzibach. Jakkolwiek więc główną

podstawę do odtworzenia kultury prapolskiej stanowią wykopaliska, to jednak bez pomocy etnografii i lingwistyki a w szczególności wspomnianych dwóch dzieł podstawowych obraz uzyskany byłby bez porównania mniej barwny i pełny.

Obok „Słownika etymologicznego jęz. pol." Brücknera i tomu I jego „Dziejów kultury polskiej" (Kraków 1931), któremu również dużo zawdzięczam, wymienić należy ks. kan. Stanisława Kozierowskiego nieocenione wielotomowe „Badania nazw topograficznych" Wielkopolski[4]) nie tylko dlatego, że znaczna część nazw miejscowych odzwierciedla właśnie pierwotne warunki fizjograficzne krainy Polan, ich florę i faunę, stosunki hydrograficzne, komunikacyjne itd., lecz i z tej przyczyny, że niektóre z nich pouczają nas o dawnych urządzeniach prawnych (por. np. nazwy wsi-służebnych) czy o wierzeniach pogańskich (np. Swarożyn, Rgielsko, Modła), a wszystkie nazwy dawne stanowią wymowne świadectwo odwiecznego zasiedlenia dorzecza Odry i Wisły przez ludność słowiańską.

Bardzo cenne informacje, dotyczące gospodarki i odżywiania się naszych przodków, zawdzięczamy zoologom i botanikom specjalizującym się w materiałach wykopaliskowych, którzy opracowali szczątki zwierzęce i roślinne znajdowane w osadach Polan, mianowicie śp. prof. U. P. Edwardowi Lubicz-Niezabitowskiemu, asystentowi U. J. śp. dr. Bronisławowi Jaroniowi i doc. U. P. K. Moldenhawerowi, z których badań obficie w książce mojej korzystam. Wreszcie wykorzystałem też najważniejsze świadectwa historyczne dotyczące wczesnego średniowiecza oraz wyniki badań antropologicznych prof. Jana Czekanowskiego i prof. Karola Stojanowskiego, dotyczące składu rasowego ludności Polski w okresie wczesnohistorycznym i dawniejszych.

Pracę napisałem w czasie okupacji w Klemensówce pod Niskiem, w majątku dra Alfreda Wielopolskiego, z którego gościny korzystałem przez półczwarta roku. Odcięty od swego warsztatu nauki i ukrywając się przed Niemcami poszukują-

cymi mnie do końca wojny, z wielkim trudem tylko zgromadziłem część potrzebnej mi literatury, zdobywanej przygodnie od znajomych, przeważnie zaś dostarczanej mi przez doc. dra K. Jażdżewskiego, obecnie prof. uniwersytetu w Łodzi. Rękopis pracy, zakopany jesienią w r. 1944 w podziemiach klasztoru w Bieczu, uległ wskutek wilgoci tak znacznemu zamazaniu, że tylko z trudem udało się go odczytać wzgl. odtworzyć. W latach 1945—46 starałem się skontrolować całość i uzupełnić luki przez uwzględnienie dalszej literatury, jakkolwiek wskutek zaabsorbowania pracą reorganizacyjną w Muzeum Prehistorycznym, a następnie wskutek dłuższej choroby nie mogłem poświęcić tej pracy tyle czasu, ile bym pragnął.

Ponieważ moją specjalnością jest prehistoria, dostarczająca jedynie skąpych wiadomości o kulturze duchowej i społecznej, zatem praca moja dotycząca tych dwóch dziedzin kultury prapolskiej ma z natury rzeczy charakter raczej kompilacyjny, opiera się bowiem tylko w drobnej części na własnych badaniach, przeważnie zaś na obcych sądach. Ograniczenie się jednak wyłącznie do kultury materialnej ludności prapolskiej dałoby obraz zbyt jednostronny i dlatego nie mogłem obu tych ważnych dziedzin pominąć, jakkolwiek zdawałem sobie w pełni sprawę z tego, że właśnie w tej części pracy, nie będąc historykiem i etnologiem, mogłem popełnić niejeden błąd.

Używam celowo nazwy: kultura prapolska, nie staropolska, ponieważ tym drugim terminem określamy zazwyczaj kulturę późnego średniowiecza od XII do końca XV wieku.

Dział I

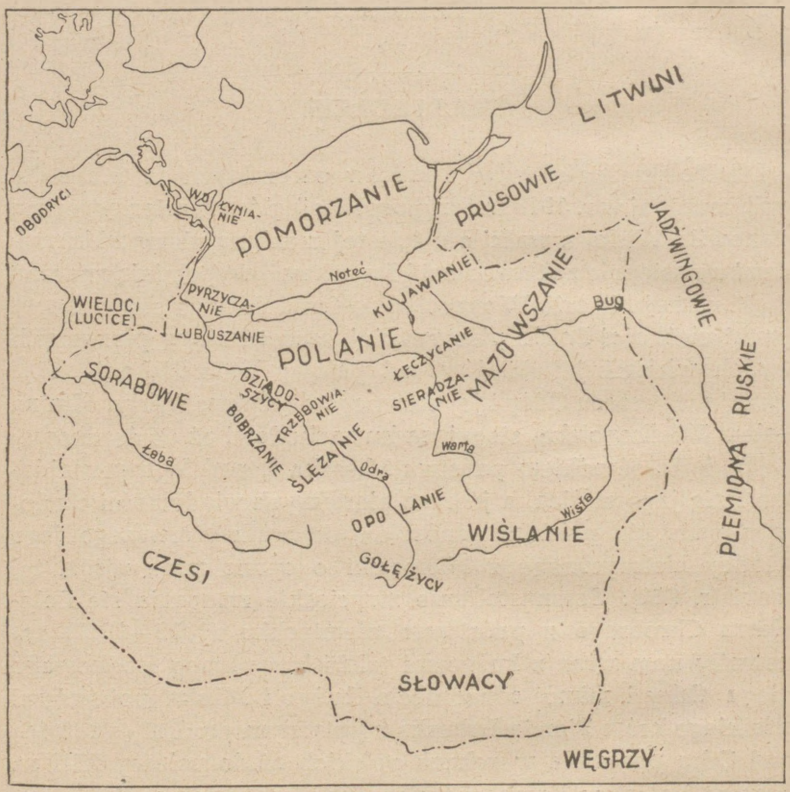
KULTURA MATERIALNA (TECHNICZNA)

Rozdział 1

KRAJ I LUDZIE

Dla Polski Jagiellonów i królów obieralnych (a także dla wskrzeszonej w r. 1918 Rzeczypospolitej) główną arterię rzeczną stanowiła Wisła, a walki o ujście tej rzeki, najpierw z Krzyżakami a następnie ze Szwedami i Prusakami, wypełniają znaczną część naszej historii. W przeciwstawieniu do tego stanu rzeczy punkt ciężkości Polski piastowskiej, szczególnie w pierwszych dwóch wiekach jej dziejów (od połowy X do XII w.), leżał raczej w dorzeczu Odry i jej głównego dopływu: Warty. Kraina Polan, Wielkopolska, sięgająca ku zachodowi aż do środkowej Odry, była ośrodkiem państwa Mieszka I, nad Wartą znajdowała się jego stolica, a jedna z pierwszych wiadomości o młodym państwie polskim odnosi się do walk pierwszego jego władcy historycznego z Niemcami o opanowanie ujścia tej rzeki (r. 963). Szesnastoletnie zwycięskie zmagania się Bolesława Chrobrego z państwem niemieckim (1002—1018) zapewniły nam wraz z Łużycami także lewy brzeg środkowego biegu Odry i mimo odpadnięcia Łużyc i Milska po śmierci wielkiego króla Ziemia Lubuska z potężnym grodem - strażnicą nad Odrą pozostała w rękach polskich aż do połowy XIII w. Jeszcze Bolesław Krzywousty znaczną część swego życia poświęcił odzyskaniu ziem pomorskich, a w szczególności dążeniu do związania na stałe z Polską Pomorza szczecińskiego. Dopiero utrata tej dzielnicy za jego następców i ostateczne zrzeczenie się Śląska przez Kazimierza Wielkiego z jednej strony, a z drugiej unia Polski z Litwą i związane z tym skierowanie ekspansji

po linii najmniejszego oporu odwróciło uwagę narodu od zachodu, przesunęło oś polityczną Polski znad Odry ku Wiśle i dalej ku wschodowi, pacząc linię dziejową jej rozwoju i pociągając za sobą w ostatecznym wyniku upadek państwa.



Ryc. 1. Plemiona polskie i ich sąsiedzi. —.—.—. Najdalszy zasięg granic Polski za Bolesława Chrobrego.

Polska powstała więc — jak to świeżo z naciskiem przypomniał Zygmunt Wojciechowski[5]) — w dorzeczu Odry, była przede wszystkim państwem nadodrzańskim; nad dopływem Odry — Wartą mieszkali też Polanie, którzy wydali spośród siebie ge-

nialnego organizatora naszego państwa, utworzonego ze zjednoczonych plemion o wspólnym języku i obyczaju. Naturalnym porządkiem rzeczy nazwa plemienia, z którego wyszła dynastia Piastów, przeszła z czasem na resztę pobratymców i na samo państwo, jakkolwiek jeszcze w XII w. Polska oznaczała przede wszystkim Wielkopolskę w szerszym znaczeniu tegc słowa[6]), a jeszcze w dokumentach XIII w. Polanin (imię) oznacza Wielkopolanina[7]).

Oprócz Polan (ryc. 1) weszły w skład narodu i państwa polskiego następujące plemiona większe: Ślężanie nad górną Odrą, którzy według świadectwa tzw. Geografa bawarskiego istnieli już w IX w. jako plemię odrębne i posiadali 15 grodów; Wiślanie nad górną Wisłą, znani ze źródeł również już w w. IX, rządzeni byli przez księcia, który dostawszy się do niewoli Świętopełka morawskiego przyjął chrześcijaństwo; Mazowszanie nad Wisłą środkową; Kujawianie nad Gopłem i w ziemi chełmińskiej; Pomorzanie między lewym brzegiem dolnej Wisły, Notecią, dolną Odrą a Bałtykiem oraz kilka mniejszych plemion. Nazwa Ślężan pochodzi od rzeki czy góry Ślęzy (Sobótki). Badacze niemieccy, a z polskich Brückner, wywodzą nazwę rzeki i góry od wandalskiego szczepu Silingów, który miał mieszkać w okresie rzymskim na Śląsku środkowym (w rzeczywistości Ptolemeusz umiejscawia ich na Śląsku dolnym[8]), natomiast uczeni polscy Rudnicki, Semkowicz i in. opowiadają się za polskim pochodzeniem tych nazw, przy czym Semkowicz wywodzi je od pnia *ślęg-* wzgl. *śląg-*, tkwiącego w wyrazach gwarowych: *ślągwa,* oznaczającego wilgotne, mgliste powietrze, *ślęgnąć* = moknąć, nasiąkać wilgocią, *prześlągły* = przemoknięty. Góra Ślęz oznaczałaby więc mokrą górę, będącą dla Ślężan podobną wskazówką niepogody jak Giewont dla Podhala, Ślęza zaś byłaby nazwą rzeki, odznaczającej się mokrymi brzegami[9]). Nazwa Ślężan oznaczała pierwotnie (jeszcze w IX w.) tylko szczep zamieszkujący Śląsk środkowy. Śląsk dolny zajmowali Bobrzanie (na prawym brzegu Bobru) i Dzia-

doszycy (między Odrą a Bobrem), Śląsk górny zaś Opolanie i Gołężycy, ale z czasem nazwa Ślężan objęła cały Śląsk. Istnienie innego plemienia śląskiego, Trzebowian, jest sporne. Nazwę Mazowszan wyprowadza Brückner od grodu Mazowa, zestawiając ją z nazwami innych krajów pochodzącymi od grodów, później podupadłych, jak Wołyń (od grodu tejże nazwy), czy Rusi Czerwonej (od Czerwienia), a końcówkę *-wsze* z podobnie zakończonymi nazwami miejscowości jak Kotowsze, Lubowsze itd. Kujawy wywodzi tenże autor od *kui*= wichru i tłumaczy jako kraj wydm, co jednakże odpowiada jedynie charakterowi tzw. „białych" (piaszczystych) Kujaw, bo większość obszaru tej dzielnicy odznacza się właśnie wybitnie urodzajną, czarną ziemią. Pomorze nazwano od położenia „po morzu", tzn. nad morzem, podobnie jak Polesie czy Podole.

Razem z Baudouinem de Courtenay, Nitschem i in., a wbrew Brücknerowi[10]), zaliczamy Pomorzan bez wahania do plemion polskich. Jeżeli Brückner podkreśla rzekome odwieczne przeciwieństwo Polan i Pomorzan, to można temu przeciwstawić tak samo separatyzm polityczny Mazowsza, wyrażający się m. in. w buncie Masława i najdłużej przechowanej odrębności państwowej (do XVI w.), a przecież i Brückner uważa Mazurów za plemię polskie. Na zachodnim Pomorzu wyodrębniały się w IX w. dwa mniejsze plemiona: Pyrzyczan i Wolinian, nad środkową Odrą mieszkali Lubuszanie, w górnym dorzeczu Warty Sieradzanie, a na północ od nich Łęczyczanie.

Nazwa Polan niewątpliwie pochodzi od rozległych pól, które uprawiali, a przymiotnik „polski" został nawet „wprost od nazwy ziemi, pola, urobiony"[11]) i stąd jego pierwotna dwuznaczność, dopóki nie ograniczono słowa p o l s k i do Polan — Polaków, a dla pola nie utworzono przymiotnika p o l n y. Już sama nazwa Polan i Polski świadczy dość wymownie o charakterze kraju, bo jakkolwiek lasy i moczary zajmowały w zaraniu

dziejów z pewnością więcej obszaru niż dzisiaj, to jednak na podstawie badań nad osadnictwem wczesnohistorycznym Wielkopolski[12]) można stwierdzić, że dawne wyobrażenie o porośnięciu w tym czasie całej prawie powierzchni tej dzielnicy przez nieprzebyte puszcze jest niewątpliwie mylne, a porównanie mapy osadnictwa polskiego z mapą zasiedlenia w okresie rzymskim wskazuje też, że bynajmniej nie może być mowy, jak to twierdzą badacze niemieccy, o jakimś ścieśnieniu się przestrzeni uprawianej w okresie wczesnohistorycznym w stosunku do obszaru ziemi obrabianej w pierwszych wiekach po nar. Chr. To samo dotyczy Śląska, a z pewnością i innych dzielnic Polski. Puszcze istniały przede wszystkim na terenach moczarowatych, piaszczystych i górzystych oraz na pograniczach plemion, np. w Wielkopolsce w bagnistej dolinie Noteci i w międzyrzeczu dolnej Noteci i Warty, tzn. na granicy Polan i Pomorzan, na Pomorzu po obu stronach Wdy (Puszcza Tucholska), dalej na rubieży Śląska i Łużyc (tzw. Przesieka), w znacznej części Śląska Górnego (na granicy Ślężan i Wiślan), na północnym Mazowszu nad Narwią (na pograniczu mazowiecko-pruskim), wreszcie w Górach Świętokrzyskich i na Podkarpaciu. Natomiast czarnoziemy Kujaw i ziemi chełmińskiej, urodzajne łęgi nadobrzańskie, żyzne gleby lessowe śląskie, krakowsko-sandomierskie i lubelskie i różne inne tereny o dobrych ziemiach były oczywiście wolne od lasu i od dawna wzięte pod uprawę. Ogólną liczbę ludności Polski za czasów Chrobrego ocenia Ludwik Krzywicki na 400 lub 300 tysięcy[12a]), Bobrzyński zaś na milion[12b]).

Prastare, w ogromnej swej przewadze rdzennie rodzime imiennictwo topograficzne Polski (rozdział 14) świadczy o odwiecznym zaludnieniu ziemi naszej przez Słowian[13]), którzy mieszkali tu co najmniej od chwili swego wyodrębnienia się (wraz z Bałtami) z pierwotnej wspólnoty językowej indoeuropejskiej, a zatem przynajmniej od połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. Słowiańskie są przede wszystkim nazwy rzek, a więc

Odry z Wartą i wielu innymi jej dopływami[14]), a tak samo Wisły i prawie całego jej dorzecza[15]). O Wiśle mówi słusznie Al. Brückner[16]), że „nie ma na północy i wschodzie Europy drugiej nazwy rzeki o równie niezmiennym brzmieniu", identycznym od blisko dwóch tysięcy lat. Także nazwa Kalisza wielkopolskiego poświadczona jest już z połowy II w. po Chr. przez geografa aleksandryjskiego Ptolemeusza.

Ta „najstarsza nazwa miejscowa słowiańska"[17]), powtarzająca się zresztą kilkakrotnie na Pomorzu gdańskim (Kalisz, pow. kościerski) i szczecińskim (Kalisz, pow. drawski) oraz w Meklemburgii, a w nieco zmienionej postaci: Kaliska, Kaliszany w różnych częściach Polski, wywodzi się, podobnie jak wschodnio-małopolski Kałusz, od pierwiastka, który mamy w słowach: kał, kalać, kałuża, kalisko. Do tego dochodzi nazwa Zatoki Wenedzkiej (Οὐενεδικὸς κόλπος), wymieniona przez tegoż autora greckiego, i zanotowana przezeń nazwa plemienia zachodnio-słowiańskiego Wielotów (nazywanych zwykle mylnie Wilkami), umieszczonych „obok pobrzeży za Zatoką Wenedzką", których w sześć i pół wieku później spotykamy dalej na zachód, wymienionych pod koniec VIII w. przez rocznik frankoński Einharda pod nazwą Weletabi wzgl. Wilcy[18]). Natomiast mniej pewną jest przekazana przez Ptolemeusza nazwa *Bulanes* (Βούλανες) występująca w najstarszym wydaniu jego dzieła z r. 1533, mająca oznaczać Polan, o ile brzmienie to nie jest omyłką. Nowsze wydania[19]) podają w to miejsce stale formę Sulanes, nie znajdującą jednak żadnego odpowiednika wśród znanych nam z historii plemion. Już powyższe dane przekonują nas, iż słusznie mówi Brückner o Polakach, że to był „naród... od dawna stale osiadły" i że „żaden inny lud słowiański nie zna podobnej jednolitości mowy a nienaruszalności siedzib, jaką się polski słusznie szczyci"[20]). Tu, na północ od Karpat, między Odrą a Dnieprem umieszcza większość prehistoryków i lingwistów polskich[21]) prakolebkę Słowian, skąd rozeszli się oni w III—V w. po Chr. do swych dzisiejszych siedzib[22]).

Polanie i plemiona najbliżej im pokrewne, które utworzyły naród polski, zajmują w obrębie ludów słowiańskich stanowisko wyjątkowe już z tego powodu, że oni jedni w okresie wędrówek słowiańskich „w pierwotnych pozostali siedzibach"[23]) i znaleźli się w ten sposób w samym środku narodów słowiańskich, otoczeni na zachodzie przez zachodnio-słowiańskie plemiona połabskie oraz Łużyczan, na południu przez Czechów, Morawian i Słowaków, na wschodzie przez plemiona ruskie. To położenie środkowe miało swoje strony ujemne, bo np. Słowianie południowi wdarłszy się na terytorium cesarstwa rzymskiego weszli wcześniej od Polski w krąg wpływów cywilizacyjnych Bizancjum, a częściowo (o ile chodzi o Słowian alpejskich) także państwa frankońskiego, co wyraziło się przede wszystkim w rychlejszym przyjęciu chrześcijaństwa przez nich już w VIII i IX w. Jednakże dla części tych ludów, np. dla Słowian bawarskich i korutańskich, przyjęcie religii Chrystusowej było równoznaczne z utratą niepodległości politycznej a zarazem z wynarodowieniem.

Równie tragiczny był los plemion zachodnio-słowiańskich między Łabą a Odrą, które broniły się przed przyjęciem chrześcijaństwa narzucanego gwałtem przez Niemców, bo mimo bohaterskiego oporu zostały one w kilkuwiekowych walkach podbite, a następnie wytępione lub zasymilowane. Tego losu uniknęły plemiona polskie dzięki odgrodzeniu ich przez pobratymców od groźnego sąsiedztwa niemieckiego. Centralne położenie ich siedzib w obrębie świata słowiańskiego zapewniło im kilka wieków spokojnego rozwoju wewnętrznego aż do chwili rozrośnięcia się w silny organizm państwowy, który mógł przyjąć chrześcijaństwo z własnej inicjatywy, bez obawy o utratę niepodległości. Opóźniło się więc nasze wejście do rodziny narodów cywilizowanych, ale za to uniknęliśmy losu wielu naszych pobratymców. Dzięki stworzeniu własnej organizacji kościelnej pozyskaliśmy w Kościele czynnik, który pozwolił młodemu państwu przetrwać niebezpieczne zaburzenia po śmierci

Mieszka II, a w czasie podziału Polski na dzielnice po zgonie Bolesława Krzywoustego uratował jedność narodową mimo rozbicia państwowego.

Charakter plemion polskich zapewne niewiele różnił się od charakteru innych Słowian, o których piszą źródła współczesne. Oto jak mówi o ludach południowo-słowiańskich pisarz bizantyjski z VI w.[24]): „Ludy słowiańskie mają podobny sposób życia i podobne obyczaje. Cenią wolność i w żaden sposób nie dają się nakłonić do uległości i posłuszeństwa wobec obcych, zwłaszcza we własnym kraju. Z łatwością znoszą upał, zimno i ulewę oraz brak odzienia i niedostatek. Dla gości są dobrzy i z życzliwością ich przewożą z miejsca na miejsce, dokąd dążą, tak że gdyby dla niedbalstwa gospodarza gościa szkoda spotkała, oddający gościa wojnę by wzniecił na gospodarza, pomszczenie gościa za świętość sobie uważając. Słowianie nie zatrzymują pojmanych jeńców przez czas nieograniczony w niewoli, jak to czynią inne ludy, lecz określając im wyznaczony czas, dają możność rozstrzygania, czy chcą powrócić do swoich za pewnym okupem, czy też zostać u nich jako wolni i przyjaciele... Żony ich są posłuszne i wierne ponad wszelką miarę ludzką, tak że wiele z nich uważa zgon męża za własną śmierć i dobrowolnie ginie nie uważając za życie stanu wdowieństwa... Są całkiem wiarołomni i w umowach nietrwali. Jeżeli wśród nich powstaje różnica zdań, wówczas albo nie zgadzają się, albo gdy jedni się zgadzają, inni niebawem występują przeciw uchwałom, ponieważ wszyscy wzajemnie są wrogo usposobieni nikt nie chce drugiemu ustępować". Wierności tej charakterystyki, biorąc ogólnie, dowodzi fakt, że podobne informacje podają też autorzy niemieccy o Słowianach zachodnich, podkreślając również ich wielkie zamiłowanie wolności, łatwe znoszenie trudów, niezwykłą gościnność i czystość obyczajów, a zarazem oskarżając ich o niestałość i niedotrzymywanie umów. Kronikarz saski Widukind[25]) z X w. nazywa ich „narodem twardym, a w pracy cierpliwym, nawy-

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

kłym do najmarniejszego pokarmu, a co naszym (tzn. Sasom) bywa ciężkim brzemieniem, to oni za jakąś przyjemność uważają". Helmold opisując w swej kronice słowiańskiej[26]) ucztę u księcia Przybysława w r. 1156, w której brał udział, pisze: „Nasz stół dwadzieścia dań zapełniło; tam z doświadczenia poznałem, o czym dawniej tylko słyszałem, że żaden naród Słowian w gościnności nie przewyższa, tak bowiem na przyjmowanie gości się sadzą, że nawet o gościnę prosić nie trzeba, bo co z pola, połowu ryb i zwierzyny zebrali, wszystko na szczodrość wydają, sławiąc, kto marnotrawniejszy, jako dzielniejszego. Ta żądza popisywania się wielu z nich do kradzieży lub rabunku wiedzie, bo wedle ich praw coś nocą ukradł, rano gościom rozdasz; gdyby zaś kogo, co całkiem wyjątkowe, przydybano, że obcego z gościny oddalił, tego dom albo zasoby spalić wolno i wszyscy zgodnie twierdzą, że kto gościowi chleba odmówił, na pogardę ogólną zasłużył". Thietmar[27]) zaś tak mówi o niestałości Luciców: „Sami niewierni i zmienni, wymagają od innych niezmienności i znacznej wiary. Pokój stwierdzają ustrzygłszy włosów na ciemieniu wraz z trawą i podaniem rąk, ale dla jego rozerwania łatwo ich pieniędzmi przekupić". Natomiast informacja Maurycjusza o anarchizmie Słowian południowych nie znajduje potwierdzenia u Thietmara co do Luciców: „Lucicami nie włada żaden panujący. Jedno myślnie radzą na wiecu o tym, co im potrzeba, rozprawiając o wykonaniu rzeczy wszyscy się zgadzają. Gdy zaś który ze współplemieńców na wiecu temu przeczy, biją go kijami, a jeżeli się i nadal jawnie sprzeciwi, albo traci wszystko przez ogień i grabież zupełną, albo wobec nich wedle godności własnej co do Luciców: „Lucicami nie włada żaden panujący. Jednoopłaca sumę należnych pieniędzy". O wierności żon u Słowian mówi też pisarz arabski Mas'udi zmarły około r. 955.

Otóż cechy, występujące zarówno u Słowian zachodnich jak u Słowian południowych, możemy uważać za charakterystyczne także dla plemion polskich. Niektóre rysy, np.

niezwykłą gościnność, potwierdzają zresztą u Pomorzan bezpośrednie świadectwa współczesne, u Polan zaś odmalowuje je wymownie najstarsze nasze podanie o Piaście i Popielu, zapisane w początku XII w. u Galla-Anonima.

Pod względem rasowym przodkowie nasi razem z resztą Słowian zachodnich różnili się niewiele od współczesnych im Germanów, należąc — podobnie jak tamci — przeważnie do rasy nordycznej, odznaczającej się wysokim wzrostem, podłużnym kształtem czaszki i twarzy, jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Wiemy to z badań nad szkieletami z grobów rzędowych z X—XI w. w Wielkopolsce[28]), na Pomorzu[29]) i na Mazowszu[30]), a potwierdzają to też na ogół świadectwa pisarzy grecko-bizantyjskich i arabskich. Nawet o Słowianach południowych, u których dziś zdecydowanie przeważa kompleksja ciemna, mówi Prokop w swej Wojnie gockiej (III, 14) w VI w. po Chr., że są „bardzo rośli i dzielni, co do ciała i włosów ani biali ani blondyni, ani też wprost czarni, ale wszyscy są rudawi". Inny nieznany autor grecki z końca VI w. nazywa Słowian wprost ludem jasnowłosym[30a]). Pisarze arabscy charakteryzują ich podobnie jako blondynów lub rudowłosych[30b]), a Ibrahima ibn Jakuba w połowie X w. wprost uderzyło w Czechach, że spotkał tam — widocznie w przeciwieństwie do innych znanych mu krajów słowiańskich — tak mało blondynów.

Co do Polski rdzennej, to w świetle badań Czekanowskiego dziś jeszcze typ nordyczny reprezentowany jest tu procentowo liczniej niż we współczesnych Niemczech[31]).

Rozdział 2

GOSPODARKA

Jeszcze do niedawna część prehistoryków niemieckich[32]) uważała Słowian zachodnich, a także bezpośrednich naszych przodków za ludność głównie myśliwsko-rybacką, wiodącą żywot na wpół koczowniczy, a podobnie mylne sądy spotykało się i w Polsce, nie tylko w wydawnictwach popularnych, lecz i w podręcznikach szkolnych, a nawet w dziełach poważnych historyków[33]). O ile sąd badaczy niemieckich wynikał w znacznej części z uprzedzenia, a częściowo wprost z wyraźnej tendencji politycznej, to opinie autorów polskich tłumaczą się prawdopodobnie błędnym uogólnieniem pewnych apriorycznych założeń o gospodarce ludów pierwotnych, a częściowo chyba jakimś narodowym kompleksem niższości, zaznaczającym się też w utworach niektórych pisarzy polskich, wysilających się na przedstawienie kultury Polan czy Pomorzan w postaci możliwie ubogiej i pierwotnej. Nie tylko w przepięknej skądinąd „Starej baśni" Kraszewskiego Polanie za czasów Popiela żyją jeszcze w kulturze kamiennej i ze zdziwieniem oglądają broń żelazną w ręku przybyszów niemieckich. Ale i w nowszych utworach literackich, jak w „Bursztynach" Kossak-Szczuckiej[34]), spotykamy podobną mylną i krzywdzącą ocenę kultury słowiańskiej, a i Żeromski[35]) w przecudnym swym „Wietrze od morza" każe Kaszubie z okresu wczesnohistorycznego w walce z wodzem najezdniczej drużyny germańskiej odbywającej się pod wałami grodu oksywskiego posługiwać się jeszcze młotem kamiennym, w istocie już od dwudziestu ośmiu

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

stuleci na Pomorzu nie używanym. O toporach kamiennych wspomina wreszcie Bunsch w swej powojennej powieści z czasu Mieszka I: Dzikowy skarb.

Bezstronniejsi badacze niemieccy, jak np. W Frenzel[36]) odnośnie do Łużyc, H. Knorr[37]) w stosunku do Ziemi Lubuskiej i Pyrzyckiej, a Kurtz dla Śląska[38]), zauważyli jednak trafnie, że Słowianie wczesnohistoryczni wykazywali wyraźne zamiłowanie do gleb najurodzajniejszych. Inny badacz niemiecki, Robert Beltz[39]), zwrócił słusznie uwagę na fakt, że znaczna większość kości zwierzęcych znajdowanych w grodziskach słowiańskich pochodzi od zwierząt domowych, co wskazuje na rozwiniętą ich hodowlę, i opisał też liczne znaleziska zbóż spotykanych w tych grodziskach i w osadach nieobronnych. Martin Jahn[40]), opisując wyniki rozkopywań grodziska polskiego z VII—IX w. w Popczycach, w pow. kożuchowskim na Śląsku, które dostarczyło dużej ilości ziarn rozmaitych zbóż (żyta, jęczmienia, prosa) oraz nasion lnu i grochu, zmuszony był przyznać, że także u plemion śląskich podstawą gospodarki było rolnictwo.

Jeszcze wymowniej dowodzi tego fakt, że grody wczesnohistoryczne na Śląsku[41]) skupiają się wyraźnie na płatach lessu w okolicy Głogowy (w ziemi Dziadoszan), dalej między Jaworem, Niemczą i Wrocławiem (na terytorium Ślężan), wreszcie w lewobrzeżnej części Śląska Górnego (w powiatach prudnickim i kozielskim), natomiast lesisto-piaszczysta część Górnego Śląska jest prawie zupełnie pozbawiona grodów z okresu plemiennego. Także w Wielkopolsce stwierdziły badania Władysława Kowalenki[42]), że grody i związane z nimi osadnictwo zajmują najżyźniejsze ziemie, występując np. w zgęszczeniu na urodzajnych glebach tzw. „czarnych" Kujaw i na żyznych ziemiach gliniastych i gliniasto-piaszczystych na wschód od Mogilnicy, a omijając piaszczysto-lesiste „białe" Kujawy i nieurodzajne obszary między Mogilnicą a Obrą.

W tym samym kierunku idą też przedstawione poniżej dokładniej wyniki badań Bronisława Jaronia[43]) z Krakowa i doc. dra K. Moldenhawera[44]) z Poznania nad szczątkami roślinnymi oraz prof. dra Edwarda Lubicz-Niezabitowskiego[45]) z Poznania nad kośćmi zwierzęcymi, pochodzącymi z kilku grodów wielkopolskich, rozkopanych w latach 1934—1939. Wreszcie i w trzeciej dokładniej zbadanej dzielnicy, na Pomorzu, stwierdzono, że na obszarze i dziś słabo zaludnionej Puszczy Tucholskiej brak zupełnie grodów wczesnohistorycznych w przeciwstawieniu do obfitujących w nie wydajniejszych terenów na północ i południe od niej oraz do słynnej z dobrych gleb ziemi chełmińskiej[46]).

Te spostrzeżenia potwierdzają w pełni słuszność informacji tych pisarzy z VI—XI w., którzy przedstawiają Słowian jako ludność rolniczą. Już cesarz wschodniorzymski Maurycjusz (508—602 po Chr.) pisze we wspomnianym wyżej dziele[47]), że Słowianie osiedli na Bałkanach „mają moc bydła rozmaitego i zboża, złożonego w stogach, zwłaszcza prosa i lnu". A w cztery wieki później podaje podobną wiadomość o Polanach Ibrahim ibn Jakub w relacji o Słowianach z r. 966, zaznaczając, że kraj Mieszka I „najrozleglejszy z ich krajów"... „obfituje w żywność, mięso, miód i rolę uprawną"[48]).

a. Rolnictwo

Zarówno w Wielkopolsce jak na Śląsku stwierdzono, że przestrzeń zajęta przez ludy rolnicze w młodszej epoce kamiennej pozostała zaludniona z niewielkimi zmianami także w ciągu następnych okresów aż do okresu wczesnohistorycznego. Wobec tego wolno też chyba przyjąć, że plemiona polskie dla uprawy roli korzystały głównie z pól użytkowanych już od prawieku. W miarę rozrastania się ludności trzeba było jednak powiększać przestrzeń uprawną przez trzebież[49]) lasów drogą wypalania ich lub karczowania. Świadczą o tym

dawne nazwy miejscowe takie, jak Trzebaw, Trzebnica, Trzebosz, Trzebinia, Zdżary, Zdziary (od ż a r u), Żegań (od ż e c, palić), Praga (od p r a ż e n i a lasu), Karczewo, Karczyn, Łazy, Łaziska (łaz - trzebież w lesie przez wypalenie czy wykopanie), Kopanica, Kopanina (nowizna, karczowisko) itd.

Stanowią one wymowny dowód, że nie dopiero koloniści niemieccy wieków średnich, lecz na długo przed nimi ludność polska zdobywała nową ziemię przez karczowanie czy wypalanie lasów[50]). Trzebież ułatwiano sobie zapewne, podobnie jak to czynią do dziś Poleszucy i jak to robiono dawniej w Górach Świętokrzyskich, przez obcinanie wkoło kory na drzewach, tzw. o c z e r c h l a n i e ich, aby drzewa uschły a pnie ich łatwiej spróchniały po ścięciu drzew. Po uschnięciu drzew rąbano je, zabierano nieraz drewno nadające się na budulec, resztę zaś wraz z obciętymi gałęziami oraz z krzewami, stanowiącymi podszycie lasu, palono na miejscu, przy czym popiół użyźniał ziemię, zapewniając przez pewien czas doskonałe plony. Taka nowo uzyskana rola po wytrzebionym lesie nazywała się ł a z e m lub l ę d ą (lędziną), k o p a n i c ą lub k o p a n i n ą.

Czy po wyjałowieniu ziemi wydartej lasowi pozwalano jej zarosnąć na nowo i rozpoczynano trzebić dalszy kawał lasu, czy też nowizna pozostawała już na stałe pod uprawą, użyźniana g n o j e m, to zależało przede wszystkim od zapasu posiadanej ziemi i lasu. Nie jest też wyłączone, że pole porzucone i porastające ponownie lasem brano po pewnym czasie po raz wtóry pod uprawę.

Nawożenie roli gnojem było niewątpliwie znane plemionom polskim, w ich osiedlach wczesnohistorycznych bowiem spotyka się stosy gnoju przed budynkami gospodarczymi (Santok, Poznań, Gniezno), a sam wyraz gnój (od gnicia) jest wspólny wszystkim Słowianom. Głównie dla produkcji gnoju hodowali też zapewne przodkowie nasi duże ilości bydła. Gnój wywożono na pole i rozrzucano w i d ł a m i, nazwanymi od w i c i a, nawijania na nie gnoju, słomy czy siana. Wykonywano je zapew-

ne w całości z drewna jak widły używane dziś jeszcze w różnych częściach Polski. Dla użyźniania pól po żniwach spalano też ścierniska, o czym świadczy nazwa u g o r u (od gorzeć) oznaczająca dzisiaj pole leżące odłogiem. Obok gospodarki żarowej, czyli łazowej stosowano zapewne na rolach z dawna uprawianych trójpolówkę, polegającą na podziale pól na trzy części, z których pierwszą obsiewano żytem, gdy drugą pozostawiano pod zboża jare, a trzecia ugorowała, służąc jako pastwisko. W następnym roku pierwszą część obsiewano jarzynami, druga leżała odłogiem, a na przeszłorocznym ugorze zasiewano żyto, i tak dalej.

Do uprawy roli służyło r a d ł o, nazwane tak od o r a n i a i mające wspólną prastarą nazwę u wszystkich Słowian. Także poszczególne części składowe radła: g r z ą d z i e l, p ł ó z, s ł u p i c a, r y l e c mają nazwy rodzime, częściowo prasłowiańskie. Najstarsze datowane radło w Polsce, znalezione w Biskupinie, w pow. żnińskim, w Wielkopolsce, pochodzi z wczesnego okresu żelaznego (700—400 przed Chr). Ma ono niestety uszkodzoną grządziel, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa należy do typu krzywogrządzielowego, przejętego zapewne z krajów



Ryc. 2. Radło drewniane z Wiewiórek w pow. grudziądzkim.

śródziemnomorskich. Dwa dalsze radła krzywogrządzielowe, wykopane na Pomorzu: w Wiewiórkach, w pow. grudziądzkim, (ryc. 2) i w Papowie, w pow. toruńskim[51]), nie są niestety datowane.

Radlice żelazne występują na Śląsku już w osadach z młodszego podokresu rzymskiego i z okresu wędrówek ludów[52]).

Kilka dalszych okazów ze Śląska[53]) i Wielkopolski (z Ostrowa nad Gopłem i z nie znanej bliżej miejscowości) stanowi niestety znaleziska odosobnione, tak że nie możemy określić ich wieku. Nie mamy jednak powodu wątpić, że także radła prapolskie bywały zaopatrywane w radlice (ryc. 3), skoro spotykamy je licznie w okresie wczesnohistorycznym na obszarze Czech, Moraw, a szczególnie Słowacji.



Ryc. 3. Radlica żelazna z Wielkopolski (miejsce znalezienia nieznane).

Czy obok starszego radła było w użyciu Polan także nowsze i ulepszone narzędzie do orki: s o c h a, tak nazwane od rosochatej części pracującej, rozwidlonej w dwa narogi, panujące do niedawna w północno-wschodniej Polsce, trudno orzec z całą pewnością wobec braku świadectw pisemnych i zabytków kopalnych. To samo odnosi się do znajomości doskonalszego narzędzia rolniczego, jakim jest p ł u ż y c a, różniąca się od zwykłego radła posiadaniem odkładnicy, oraz do dalszego jego ulepszenia: p ł u g a, zaopatrzonego na przedzie w dwa kółka. Źródła pisane poświadczają znajomość pługa u nas dopiero od XIII w., ale nazwa pługa, jakkolwiek przejęta od Germanów[54]), jest jednak chyba już pożyczką prasłowiańską, zgodnie z dawniejszym poglądem Brücknera[55]). Jest ona bowiem wspólna wszystkim Słowianom, a całe bogate słownictwo tego narzędzia jest wyłącznie rodzime, w dużej mierze prasłowiańskie[56]) (por. l e m i e s z, t r z o s ł o, o d k ł a d n i c a, g r z ą d z i e l, s ł u p i c a, p r ó g, s t r z a ł a, p i ę t a, c z e p i g i itd.). Wynikałoby stąd, że płużyce i pługi drewniane znane były Słowianom jeszcze w prakolebce przed IV—V w., że zatem używali ich także Polanie.

Świadczy o tym fakt wykopania w Pępicach, w pow. brzeskim, na Śląsku, w znalezisku z IV—V w. po Chr. razem z innymi narzędzami rolniczymi także żelaznego kroju, używanego wyłącznie u pługyc czy pługów. Podobny krój z VII—VIII w. znamy też z Gajar na Słowaczyźnie.

Przodkowie nasi orali pole w wąskie zagony zwane l e c h a m i. Dla oracza mieli prastarą nazwę r a t a j, utworzoną z pierwotnego ar-taj (od orania), podobnie jak nazwa radła powstała z dawnego ar-dła, czyli oradła. Ze świadectw historycznych wynika, że orkę wykonywano zarówno przy pomocy bydła (wołów, rzadziej krów) jak i koni. Po orce nastę-



Ryc. 4. Ziarna zbóż z osad prapolskich (w różnym stopniu powiększenia). 1. Pszenica zwyczajna, 2 i 5. pszenica drobnoziarnista, 3. owies, 4. proso, 6. żyto, 7. jęczmień, 1, 3 i 5—7 z Gniezna, 4 z Poznania.

powało rozbijanie grud, wyrównywanie powierzchni roli i oczyszczanie jej od perzu i innych chwastów przy pomocy b r o n y. Czynność tę określano jako b r o n o w a n i e, s k r ó d l e n i e lub w ł ó c z e n i e. O kształcie brony nie możemy oczywiście nic powiedzieć, należy jedynie przyjąć, że była ona wykonana całkowicie z drewna.

Siejba (siew) odbywała się niewątpliwie w podobny sposób jak u dzisiejszych chłopów polskich, o ile sieją ręcznie. Siano zboże, tak jak obecnie, dwa razy w roku: jare na wiosnę, ozime jesienią[57]). Z roślin uprawnych hodowały plemiona prapolskie przede wszystkim rozmaite zboża (ryc 4). Nazwa ta, pochodząca od bog = bogactwo, miała jednak u Polan ogólniejsze znaczenie, określała mianowicie wszelkie zbiory, dobytek i zachowała się w tym znaczeniu u nas jeszcze w głąb XV w., u Czechów zaś do dziś (zboži = majątek), a dopiero w XVI w. przeszła na płody rolne, jako na główne bogactwo włościanina. Natomiast ogólną prapolską nazwą zboża było żyto (od żyć[58]), to co służy do życia), i dopiero w czasach historycznych, w jakimś XV w. zaczęła ona wypierać pierwotną nazwę *Secale cereale:* rež.

Najczęściej uprawianym zbożem było proso *(Panicum miliaceum),* najobficiej reprezentowane we wszystkich grodach prapolskich. W Gnieźnie znajdowano je we wszystkich warstwach, od VIII do IV, tzn. od VIII do końca XI w. Bardzo licznie występowało też proso w Santoku, Opolu i Poznaniu (w grodzie na Ostrowie Tumskim). Spostrzeżenie to zgadza się z przekazami źródłowymi, pisarze bowiem greccy i arabscy wyraźnie nazywają proso głównym zbożem słowiańskim, a także ogólnosłowiańska nazwa tego zboża wskazuje na odwieczną jego hodowlę. W Wielkopolsce znano proso już we wczesnym okresie żelaznym (w Biskupinie, w pow. żnińskim).

Także ber *(Setaria italica),* spokrewniony z prosem, ma nazwę prasłowiańską, ale z obszaru rdzennej Polski nie jest dotąd znany z wykopalisk, mimo że występują tu blisko mu pokrewne gatunki dziko rosnące: *Setaria glauca* i *Setaria virida* (por. niżej).

Od dawna uprawiali też przodkowie nasi pszenicę, pierwotnie nazywaną pyro, a więc podobnie jak do dziś nazywają Słoweńcy i Chorwaci nie hodowany już dziś w Polsce

gatunek pszenicy: orkisz, czyli spelc *(Triticum spelta)*. Moszyński[59]) wyraził przypuszczenie, że niegdyś wszyscy Słowianie uprawiali orkisz[60]) pod nazwą perzu (prasł. pyr). Gdy zaś przestano uprawiać ten gatunek, wysiewał on się przez pewien czas sam między zbożem na kształt chwastu, a ze względu na pewne podobieństwo orkiszu do perzu *(Triticum repens)* nazwa zarzuconego zboża przeniosła się na ów chwast. Wtedy, jeszcze w okresie prasłowiańskim, powstała widocznie nowa nazwa p s z e n i c y, utworzona od wyrazu: p s z o n o, oznaczającego otłuczone ziarno prosa (od pchać = tłuc), czyli j a g ł y.

Z licznych gatunków pszenicy uprawiała ludność prapolska z całą pewnością pszenicę zwyczajną *(Triticum vulgare)*, odkrytą w Gnieźnie, stanowiącą do dziś najpospolitszy gatunek tego zboża na obszarze całej Słowiańszczyzny. Znacznie częściej hodowano jednak pszenicę drobnoziarnistą *(Triticum compactum)*, której uprawa wśród Słowian już prawie zanikła. Gatunek ten, znany w Polsce — podobnie jak pszenica zwyczajna — już przed 25 wiekami w Biskupinie, stwierdzono u nas w okresie wczesnohistorycznym w dużej ilości w Gnieźnie i na Śląsku[61]). Znaleziska pszenicy z innych grodów prapolskich (Opole, Poznań) nie zostały niestety dokładniej określone botanicznie, tak że nie możemy powiedzieć, czy przodkowie nasi znali także inne gatunki pszenicy, występujące np. w Małopolsce już w młodszej epoce kamiennej, np. samopszę *(Triticum monococcum)* i płoskurnicę *(Triticum dicoccum)*[62]), z których druga znana była później, we wczesnym okresie żelaznym, także w Wielkopolsce (Biskupin)[63]).

Z pewnością hodowała też ludność prapolska j ę c z m i e ń, i to najpospolitszy i dziś w krajach słowiańskich gatunek czterorzędowy *(Hordeum vulgare)*, znany także już z wczesnego okresu żelaznego z Biskupina, a z okresu wczesnohistorycznego stwierdzony w Gnieźnie. Z innych stanowisk prapol-

skich (Poznania, Opola i Piotrkówki koło Radomia) znamy ziarno jęczmienia bliżej nieokreślonego.

Licznie też spotykamy w osadach prapolskich owies, znany z pięciu miejscowości na Śląsku a w Wielkopolsce z Gniezna, poczynając od warstwy najstarszej (VIII). Jest to owies zwyczajny *(Avena sativa)*, przez lud nasz zwany rychlikiem lub skołojrzejem (tzn. skoro, czyli rychło dojrzewającym).

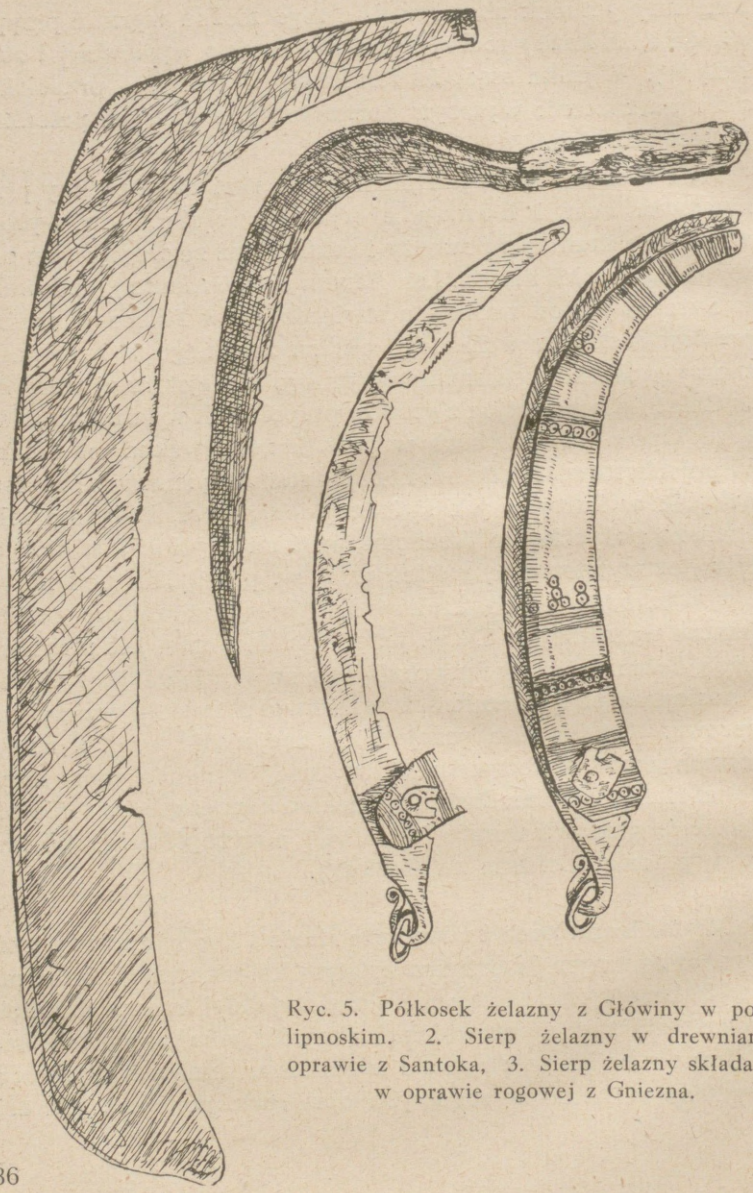
W przeciwstawieniu do jęczmienia, pszenicy i owsa, uprawianych w Polsce już od 4 tysięcy lat[64]), należy żyto do młodszych zbóż uprawnych. Żyto *(Secale cereale)*, przez ludność prapolską nazywane też (stąd dziś jeszcze ściernisko żytnie zwie się rżyskem, a mąka żytnia rżaną), stwierdzono w grodzie gnieźnieńskim w najstarszej (VIII) warstwie przypadającej na wiek VIII—X, odkryto je też w dużych ilościach w grodzie śląskim z VII—IX wieku w Popczycach, w pow. kożuchowskim, na Śląsku; dalej dostarczyło go Opole i sześć dalszych miejscowości na Śląsku, a wreszcie wykopalisko z XI—XII w. w Piotrkówce pod Radomiem. Jak się zdaję, żyto dostało się do Europy środkowej jako chwast rosnący w pszenicy i jęczmieniu i zostało następnie celowo wzięte pod uprawę tam, gdzie nie udawała się pszenica ze względu na klimat. W Polsce żyto było uprawiane dopiero od wczesnej epoki żelaznej, jak świadczą wykopaliska śląskie z okolicy Wrocławia. Do Greków i Rzymian dotarła jego znajomość dopiero po nar. Chr., i to od ludów Europy środkowej[64a]). Brückner[65]) przypuszcza, że Germanie przyjęli swoją nazwę żyta *(Roggen)* z języka słowiańskiego (reż) i że uprawie rży zawdzięcza swą nazwę wyspa Rugia.

O ile Prasłowianie we wczesnym okresie żelaznym mieszali ze sobą nieraz różne zboża przy siewie, jak to stwierdzono w Biskupinie i jak się to czyni do dziś na Ukrainie, to wśród próbek zboża znalezionego w Gnieźnie, które dostarczyło dotąd najobfitszego plonu zbóż z okresu wczesnohistorycznego, „przeważał", jak zaobserwował dr Jaroń, „zdecydowanie jeden,

lecz inny gatunek zboża, wobec tego można wyrazić przypuszczenie, że każdy rodzaj zboża był osobno wysiewany i zbierany"[66]). Wynika stąd, że rolnictwo u ludności prapolskiej stało na znacznie wyższym poziomie niż u naszych przodków prasłowiańskich.

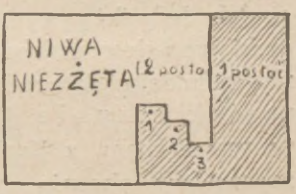
Poza zbożami uprawiali przodkowie nasi dwie rośliny przemysłowe: len i konopie (ryc. 11), służące do wyrobu włókna na tkaniny i powrozy i cenione też ze względu na olej wytłaczany z ich nasion. Len (*Linum usitatissimum),* hodowany w Europie już od neolitu, a stwierdzony w Polsce w osadzie prasłowiańskiej z wczesnego okresu żelaznego w Biskupinie, znamy z okresu wczesnohistorycznego w najstarszej warstwie w Gnieźnie, a poza tym z grodów prapolskich w Poznaniu, Santoku, Opolu i Popczycach w pow. kożuchowskim, na Śląsku. W przeciwstawieniu do lnu konopie stanowią znacznie świeższy nabytek w Europie, jak świadczy ich nazwa, będąca prasłowiańską pożyczką ze Wschodu, bądź od Scytów[67]), u których Herodot wymienia tę roślinę w V w. przed Chr. pod nazwą Κάνναβις, bądź też od Traków[68]). W Azji uprawiano roślinę jeszcze wcześniej, w IX w. przed Chr. Konopie, jak przypuszczają botanicy, rozpowszechniły się ze Wschodu jako chwast i następnie po poznaniu ich właściwości zostały wzięte pod uprawę. Od Słowian przejęli ich znajomość wraz z nazwą jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Germanie (por. niem. *hanaf-Hanf).* U Polan dostarczył nasion konopi gród w Gnieźnie (już na pograniczu warstw VIII i VII), a szczególnie spotykamy je w grodzie opolskim na Śląsku[69]).

Gdy nadeszła pora żniw, żęto zboże i konopie sierpami (ryc. 5) żelaznymi, z ostrzem zgiętym kolankowato, nieraz ponad 30 cm długimi. Mają one najczęściej długi trzon w kształcie kolca, wbijany w drewnianą rękojeść, jaka zachowała się u sierpa z najstarszego grodu w Santoku. Inne sierpy umocowywano ruchomo w rogowych oprawach, podobnie jak dzi-



Ryc. 5. Półkosek żelazny z Głowiny w pow. lipnoskim. 2. Sierp żelazny w drewnianej oprawie z Santoka, 3. Sierp żelazny składany w oprawie rogowej z Gniezna.

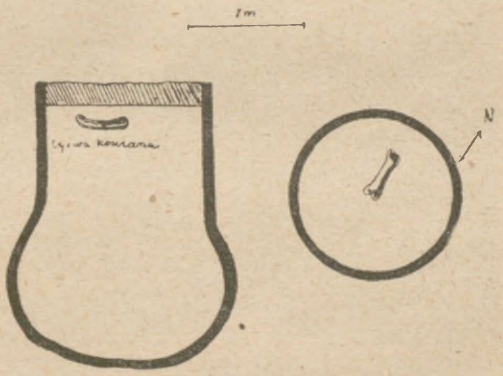
siejsze noże kieszonkowe. Taki sierp znaleziono w Gnieźnie, a okładziny podobnych sierpów znamy z Biskupina i ze Starogardu na Pomorzu zachodnim (por. niżej rozdz. 9). Tylec sierpów jest zazwyczaj zgrubiały, tzn. zaopatrzony na stronie górnej w listwę wzmacniającą, koniec ostrza jest nieraz skuty płasko, poprzecznie do płaszczyzny ostrza, a krawędź tnąca czasami ząbkowana. Obie te cechy spotykamy często u sierpów współczesnych. Narzędzie to, służące zarazem do cięcia trawy, trzciny, sitowia czy innych roślin użytkowych, występuje w licznych osadach Polan. Sama tylko warstwa wczesnohistoryczna w Biskupinie dostarczyła przeszło 20 okazów[70]). Natomiast k o s a, której nazwa jest również prasłowiańska, jak nazwa sierpa, występuje dotąd dość rzadko w naszych wykopaliskach[71]). Jak się zdaje, narzędzie to rozpowszechniło się u nas dopiero w czasach historycznych, w każdym razie wyraz kosić jest nowszego pochodzenia, bo, jak podaje Brückner[72]), jeszcze „w średniowieczu nikt trawy nie k o s i ł, tylko s i e k ł". Nowe narzędzie otrzymało swą nazwę od kosy włosów, tak nazwanej od czosania — czesania. Samo żęcie zboża odbywało się prawdopodobnie według ściśle określonego porządku, podobnie jak dziś jeszcze, gdzie żnie się zboże sierpem. Wskazuje na to wspólny wszystkim Słowianom wyraz p o s t a ć (ryc. 6), oznaczający szerokość n i w y, żętej przez rząd żeńców czy żniwiarek, przy czym każda osoba żnie oddzielny pokos. Na przedzie idzie przodownica wzgl. przodownik, na prawo od niej i nieco w tyle za nią posuwa się druga pracownica czy pracownik, na prawo i nieco w tyle za nią trzecia itd. Kto uporał się już z własnymi żniwami, pomagał sąsiadom. Ten zwyczaj dobrowolnej pomocy sąsiedzkiej w pracy na polu czy łące, sięgający doby prasłowiańskiej, nazywał się t ł o k ą.



Ryc. 6. Sposób dzielenia niwy na postacie przy żęciu zboża. (wg K. Moszyńskiego).

Zboże zżęte wiązano powrósłami w snopy i ustawiano w kopy, kopice[73]). Po wysuszeniu układano je w stogi, o czym wiemy m. i. z przytoczonej wyżej informacji ces. Maurycjusza, lub w brogi, tzn. stogi układane między czterema narożnymi słupami i nakryte czterospadowym ruchomym dachem, który można podnosić lub opuszczać w miarę przybywania czy ubywania zboża. Dach ten zabezpieczał zapasy od zamakania. Czy przechowywano u nas też zboże w osobnych budynkach gospodarczych, tego dotąd z całą pewnością nie wiemy. W najstarszych warstwach grodów polskich w Gnieźnie i Santoku odkryto wprawdzie budynki gospodarcze z ścianami plecionymi, wyróżniające się od domów mieszkalnych brakiem ognisk, ale nie zawsze dało się stwierdzić, czy służyły one do przechowywania zboża, czy też były to raczej pomieszczenia dla zwierząt domowych. Jedynie budynek słupowy ze ścianami plecionymi, odkryty w Gnieźnie w warstwie V, pochodzący z drugiej połowy XI w., można było określić z dużym prawdopodobieństwem jako stodołę[74]). Przeciwko znajomości stodół mógłby przemawiać fakt, że czesko-polski wyraz stodoła stanowi pożyczkę ze staro-niemieckiego *stadal*. Jednakże występowanie tego słowa także w języku cerkiewno-słowiańskim (stodolja) skłania do ostrożności, a do myślenia dają także rodzime nazwy części stodoły: klepisko, sąsiek i zapole. Trzeba się zresztą liczyć z możliwością, że zapożyczoną z Zachodu nazwą stodoły zastąpiono tylko zapomnianą obecnie nazwę rodzimą (np. kleć, oznaczający spichrz, schowek), jak to zaobserwować można w wielu innych wypadkach (por. zastąpienie rodzimych: oji — dyszlem, wietnicy — ratuszem, proporca — chorągwią). Nie jest wreszcie wyłączone, że idący szybciej z postępem Czesi i Polanie wcześniej od innych Słowian zaczęli budować stodoły. W Wielkopolsce zresztą już z młodszej epoki kamiennej (u ludności ceramiki wstęgowej[75]) znamy budowle, służące — poza celami mieszkalnymi — także do przechowywania zboża.

Młócono[76]) zboże na klepisku, mającym u wszystkich Słowian wspólną nazwę gumna. Pogodin przypuszcza, że nazwa ta składa się z dwóch pierwiastków: *gu-* (odmiana *gow-*, tkwiącego w prasłowiańskim wyrazie gowędo-bydło) i *min-* (tkwiącego w wyrazie miąć, mnę = gnieść, deptać). Jeżeli to tłumaczenie jest słuszne, nazwa ta byłaby śladem pierwotnego zwyczaju młócenia zboża przez wydeptywanie ziarna bydłem, jak to czynią powszechnie Słowianie bałkańscy oraz część Rusinów i Rosjan. W okresie wczesnohistorycznym młócili jednak przodkowie nasi najprawdopodobniej już cepami, za czym przemawia prasłowiańska nazwa tego narzędzia oraz rodzime pochodzenie jego części składowych: dzierżaka i bijaka. Wprawdzie nazwa wiązania tych części o typie używanym dziś na obszarze Polski zachodniej, środkowej i południowej: kapa, kapica, zapożyczona została z Zachodu i wskazuje na źródłosłów romański lub łaciński, ale dowodzi to jedynie, że Polanie posługiwali się początkowo cepami z innym, mniej praktycznym połączeniem bijaka i dzierżaka, może w postaci kołka przechodzącego przez obie części narzędzia. Dzięki używaniu cepów do młócenia otrzymywano słomę długą, niezmierzwioną, której można było używać do krycia budowli, robienia powróseł, budowy ścian w stodołach i do innych celów.



Ryc. 7. Jama ziemna do przechowywania zboża z okresu wczesnohistorycznego odkryta w Pobiedniku, w pow. miechowskim. Przekrój i rzut poziomy. (Mat. Preh. P. A. U. t. I, tabl. XII, 3.)

Zboże wymłócone oczyszczano na wietrze drogą wiania lub też przy pomocy przetaków. Zabiegi te musiały być skuteczne, skoro próbki zbóż z grodu gnieźnieńskiego są — według opinii botanika dra Jaronia — „dość czyste, a chwasty stanowią znikomą ich domieszkę"[77]). Wśród chwastów zbożowych najliczniej występuje w Gnieźnie kąkol *(Agrostemma githago)*, znany też z Opola, obok niego spotykamy licznie bniec biały, dalej rzadziej ostróżkę polną, chaber-bławatek, włośnicę siną,



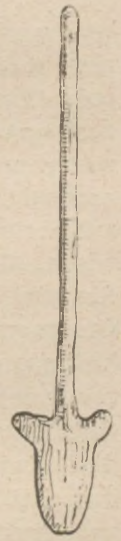
Ryc. 8. Słomiany zbiornik do zboża odkryty w Poznaniu na Ostrowie Tumskim.

fiołek trójbarwny, stokłosę, rumian polny, trzy rodzaje poziernika i inne rzadsze gatunki. Ziarno czyste przechowywano częściowo w jamach ziemnych (ryc. 7), co było oczywiście możliwe tylko na terenach z ziemią spoistą, a więc gliniastych lub lessowych, a nie na piasku, gdzieby się ściany jamy obsu-

wały. Ściany wspomnianych spichrzy ziemnych zwykle wypalano dla wysuszenia i wykładano grubą warstwą słomy dla ochrony ziarna przed wilgocią. Gdzie indziej przechowywano zboże prawdopodobnie w drewnianych kadłubach, wyrabianych (przez dłubanie) ze spróchniałych pni drzewnych lub w dużych beczkowatych koszach słomianych[78]) plecionych spiralnie, podobnie jak ule (tzw. kószki). Takie „kłody" słomiane do niedawna jeszcze były w użyciu w południowej Wielkopolsce, a podobny pleciony ze słomy wczesnohistoryczny zbiornik do zboża odkryto przy wykopaliskach na Ostrowie Tumskim w Poznaniu (ryc. 8).

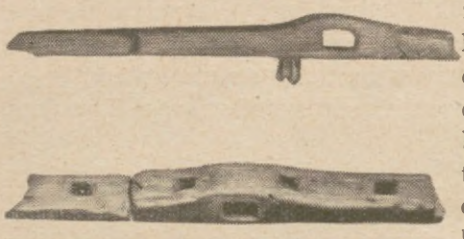
b. Ogrodnictwo i sadownictwo

Oprócz pól większych, obsianych zbożem, lnem i konopiami, mieli też przodkowie nasi ogrody przy domach dla uprawy warzyw, podlegające opiece kobiet. Ziemię w ogrodach skopywano rydlami (ryc. 9) całkowicie drewnianymi, jakich używano w Polsce jeszcze w XIX w. Nazwa ich wywodzi się od rycia, jak do dziś określają kopanie w niektórych okolicach Małopolski. Spulchniano glebę i okopywano rośliny kopaczkami, dla których mamy starą prasłowiańską nazwę motyki. Były one zapewne również wykonane w całości z drzewa, podobnie jak dzisiejsze kopaczki poleskie, żelaznych bowiem motyk dotąd u nas w wykopaliskach nie znaleziono. Tak samo całkowicie z drzewa składały się z pewnością i grabie, jakie znamy z wykopalisk w Niestronnie, w pow. mogileńskim (ryc. 10). Do roślin hodowanych w ogrodach zaliczamy m. i. strączkowe (bób, groch, soczewicę), jakkolwiek u plemion polskich, podobnie jak dziś, mogły one być uprawiane



Ryc. 9. Współczesny rydel drewniany z Polesia północnego (wg Moszyńskiego; Kultura ludowa Słowian I, ryc. 112a).

także na polach, z dala od domu. Czynimy to dlatego, ponieważ należą one — obok prosa i maku — do najstarszych roślin hodowanych już w młodszej epoce kamiennej, w czasach wyprzedzających wynalezienie radła, kiedy uprawiano role wyłącznie ręcznie przy pomocy motyk, kiedy zatem wszelka uprawa miała charakter ogrodniczy[79]). Z wykopalisk polskich nie znamy dotąd roślin strączkowych z tak odległych czasów, natomiast stwierdzono ich uprawę w obrębie prasłowiańskiej kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaznej[80]). Wszystkie trzy wymienione wyżej rośliny strączkowe mają prastare, rodzime nazwy, wspólne wszystkim Słowianom. B o b u *(Vitia Faba)*, znanego w Wielkopolsce już przed 25 wiekami, dostarczyły dotąd jedynie wykopaliska z Opola. Za to obficie spotyka się w osadach prapolskich z VII do XI wieku g r o c h *(Pisum sativum)* znany np. już z najstarszych warstw grodu gnieźnieńskiego oraz z Popczyc na Śląsku. Z nazwą grochu związane są nazwy miejscowe: Groch, Grochów, Grochowo, Grochowce, Grochowiska, Grochowy, podobnie jak z bobem: Bobowa itd.[80a]). Rzadziej spotyka się s o c z e w i c ę *(Lens esculenta)*, poza Gnieznem znaną jeszcze z Opola na Śląsku. Zarówno wczesnohistoryczne ziarna grochu jak i soczewicy wyróżniają się nieraz mniejszymi rozmiarami w stosunku do nasion dzisiejszych. Duże znaczenie, jakie miały omawiane tu rośliny strączkowe dla ludności prapolskiej, wynika m. i. z roli, jaką odgrywają one dziś jeszcze w naszych obrzędach ludowych. W Opolu znalazły się wreszcie ziarna w y k i.



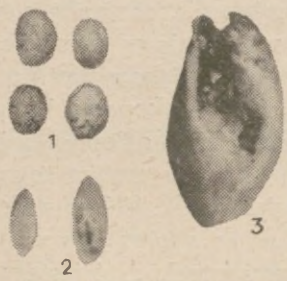
Ryc. 10. Ułamki dwojga grabi drewnianych z Niestronna, w pow. mogileńskim.

Od dawna był też uprawiany na ziemiach polskich m a k[81]) *(Papaver somniferum)*, znany m. i. z grodu prasłowiańskiego

w Biskupinie. Wykopaliska wczesnohistoryczne z obszaru plemion polskich nie dostarczyły dotąd jego nasienia, co jest tylko wynikiem przypadku, nazwa bowiem maku jest prasłowiańska, a o obfitości maku na Pomorzu wspomina Herbord (Żywot św. Ottona II, 41). Pierwiastek *mak* występuje w licznych nazwach miejscowych: Maków, Makowica, Makowiska itd. Jedyną rodzimą hodowaną przez Polan rośliną okopową była r z e p a *(Brassica campestris var. rapa)*. Nie odkryto jej również dotąd w osadach prapolskich, mimo że nazwa tego warzywa jest wspólna wszystkim Słowianom [82]). Także mak i suszona rzepa należą w Polsce do potraw obrzędowych. W jednym z pięciu najstarszych grodów santockich (niestety sprawozdanie Baasa nie podaje, w którym grodzie) odkryto też nasiona marchwi *(Daucus carota)*[83]), której nazwa już we wczesnym średniowieczu przejęta została od Niemców (z dawnego niem. *morha*, dziś *Möhre)*, podobnie jak nazwa rzodkwi *(z Rettich*, a to z łac. *radix)*, tego warzywa jednak z wykopalisk polskich dotąd nie znamy. Niewątpliwie znali przodkowie nasi c z o s n e k *(Allium sativum)*, nazwany od korzenia łupiącego się w ząbki, od czosania (czesania) się, oraz k o p e r *(Foeniculum capillaceum)*, ponieważ obie rośliny mają nazwy prasłowiańskie, chociaż nie znamy ich dotąd z wykopalisk. Natomiast nie mamy pewności, czy ludność prapolska znała już cebulę *(Allium cepela)* i kapustę *(Brassica oleracea capitata)*, których nazwy wskazują na pochodzenie ich z Zachodu. Pierwsza z nich jest pożyczką z niemczyzny średniowiecznej *(zibolle* z łac. *cepulla)*, druga wywodzi się z niem. *Kappus* (co poprzez włoskie *capuccio* poszło z łac. *caputium*).

Z roślin dyniowatych według danych językowych znali Słowianie jeszcze przed dobą rozejścia się t y k w ę[84]) *(Lagenaria vulgaris)* i arbuzy, czyli kawony *(Citrullus vulgaris)*, zwane wówczas d y n i a m i[85]). Ponieważ jednak obie rośliny hodowane są dziś w obrębie prakolebki słowiańskiej jedynie na obszarach małoruskich, a na terytorium plemion polskich z wy-

kopalisk nie są nam znane, zagadnienie ich uprawy przez przodków naszych wczesnohistorycznych przedstawia się niejasno i może być rozstrzygnięte pozytywnie dopiero na podstawie jakichś znalezisk. Natomiast z odkryć prehistorycznych wiemy od niedawna, że ludność prapolska wcześnie już zajmowała się hodowlą o g ó r k ó w (ryc 11) *(Cucumis sativus)*, jak świadczy obecność pestek tej jarzyny już w najgłębszej warstwie (z VIII — X w.) grodu gnieźnieńskiego. Poza tym stwierdzono ogórki z tegoż czasu w Poznaniu (na Ostrowie Tumskim) i w Opolu. Roślina ta dostała się do nas z Azji przez Grecję (ἀγγούριον) i od nas dopiero dotarła do Niemiec, niemiecka bowiem nazwa *Gurke* jest pożyczką z polskiego[86]). Rozpowszechnienie się hodowli ogórków na dużym obszarze ziem polskich jest świadectwem wysokiej kultury ogrodniczej plemion polskich.

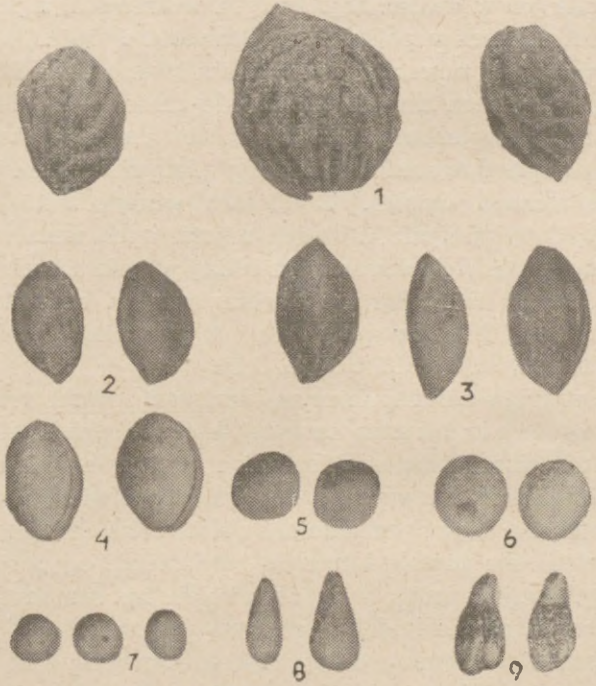


Ryc. 11. Nasiona konopi z Gniezna (1) i lnu z Poznania (3) oraz pestki ogórków (2) z Poznania (w różnym stopniu powiększenia.

Z ogrodnictwem łączy się sadownictwo. Jak wiemy z prac wykopaliskowych ostatniego dziesięciolecia, plemiona prapolskie hodowały w swych s a d a c h już niemal wszystkie znane dzisiaj drzewa owocowe (ryc. 12) oraz niektóre krzewy. Sama nazwa owocu jest wprawdzie obcego pochodzenia, ale pożyczka ta ze staro-niem. *obaz* (dziś *Obst)*, sięgająca jeszcze okresu prasłowiańskiego, wyparła tylko z użycia dawny rodzimy wyraz: b r z a d (obrzad), ocalały jedynie w gwarze kaszubskiej. O hodowli jabłoni, grusz i brzoskwiń u Słowian X w. wspomina relacja Ibrahima ibn Jakuba, co potwierdzają też dane archeologiczne.

Z kilku miejscowości (Gniezna, Opola i Raciborza na Śląsku) poświadczona jest hodowla j a b ł o n i *(Pirus malus)*, której

nazwa jest wspólna wszystkim północnym językom aryjskim. Dalszym świadectwem hodowania tego drzewa są liczne nazwy miejscowe utworzone od wyrazów jabłko i jabłoń, a więc Jabłkowo, Jabłonowo, Jabłonica, Jabłoń, Jabłonka, Jabłonna itd.



Ryc. 12. Pestki owoców z osad prapolskich częściowo powiększone. 1. Brzoskwinia. 2. Śliwa lubaszka. 3. Śliwa domowa. 4. Śliwa wiśniowata. 5. Wiśnia. 6. Czereśnia. 7. Wisienka karłowata. 8. Jabłoń. 9. Winorośl szlachetna. Nr 2. z Poznania, reszta z Gniezna.

W Santoku i Opolu znaleziono pestki g r u s z e k (*Pirus communis*). Nazwa tego owocu jest wspólna wszystkim Słowianom[87]), chociaż tu i ówdzie spotykamy formy z *k* zamiast *g*. Powtarza się ona również w naszym imiennictwie miejscowym:

Gruszczyn, Gruszczyce, Gruszów, Krusza, Kruszwica, Kruszki (por. jugosłowiański: Kruszewac i i.). Dalej hodowali Polanie dwa gatunki śliw, których nazwa jest również już prasłowiańska. Śliwa lubaszka *(Prunus insititia)* występuje licznie w Gnieźnie już w dwóch najstarszych warstwach, a poza tym znana jest z grodów polskich w Poznaniu i Opolu. Oprócz drobnopestkowej odmiany lubaszki hodowano też śliwy tego gatunku o pestkach dużych. Znacznie rzadszą jest śliwa domowa, czyli węgierka[88]) *(Prunus domestica)*, spotykana już w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej" na Śląsku (w Kluczborku i Opolu). Z obszaru wczesnohistorycznego znamy ją dotąd jedynie z dwóch najstarszych warstw grodu gnieźnieńskiego. Nieokreślonych bliżej pestek śliwek dostarczyła też osada nawodna w Parsęcku, w pow. szczecineckim, na Pomorzu. Od śliwy pochodzą nazwy miejscowości, jak Śliwno, Śliwiny, Śliwniki, Śliwice i in.

Bez wątpienia najpospolitszym drzewem owocowym była w Polsce wiśnia *(Prunus cerasus)*, której hodowla sięga już czasów wspólnoty słowiańskiej, jak świadczy wspólna wszystkim Słowianom nazwa tego drzewa, jakkolwiek znajomość wiśni wraz z nazwą przyszła do nas z Kaukazu i Grecji (βυσσινὴ.) Pestki wiśni, nie zawsze łatwe do odróżnienia od pestek czereśni, występują masowo w grodach Polan, np. sama najstarsza warstwa w Gnieźnie (z VIII do X w.) dostarczyła 567 pestek obu owoców, w czym ogromna większość przypada na wiśnie. Poza tym stwierdzono wiśnie jeszcze w Poznaniu, Santoku, Opolu, w Grucznie, w pow. świeckim, i w Parsęcku, w pow. szczecineckim, na Pomorzu. Oprócz wiśni szlachetnej hodowali przodkowie nasi także wisienkę karłowatą *(Prunus fruticosa)*, mającą bardzo drobne owoce. Znamy ją u nas z Gniezna i Poznania. Także hodowlę wisien poświadczają dodatkowo niektóre nazwy miejscowe, jak Wiśniewo, Wiśniowa, Wiśnicz itd. Bez porównania mniej licznie spotyka się trześnia (*Prunus avium)*, dziś niepotrzebnie nazywana

z ruska czereśnią, znana z Gniezna, Poznania, Santoka i Opola. Drzewo to przybyło do nas z południowego zachodu, o czym świadczy jego nazwa będąca starą pożyczką z łaciny [89]). Z trześnią związane są nazwy miejscowe typu Trześń, Trześnia i Trześniów.

Jeszcze rzadszy jest orzech włoski *(Juglans regia),* znany dotychczas z wykopalisk jedynie z Opola. Kronikarze niemieccy z początku XII w. wspominają jednak o starym drzewie orzechowym, rosnącym w Szczecinie. Świadczy to o wczesnym przyswojeniu tej rośliny, pochodzącej, jak nazwa wskazuje, z południa. Na szczególną uwagę zasługuje powszechna hodowla brzoskwiń *(Prunus persica),* których pestki występują w dużych ilościach w Gnieźnie, a poza tym znajdują się w Poznaniu, Santoku i Opolu. Brzoskwinia pochodzi ze środkowych Chin, gdzie znano ją już w III tysiącleciu przed Chr., i skąd przez Azję Przednią (Persję) dostała się w I w. po Chr. do Włoch i Francji. W Niemczech hodowano ją na przełomie VI i VII w. po Chr. w Saalburgu, a niewiele później pojawia się w Polsce. Nazwa jej, brzmiąca dawniej bersky, jest pożyczką z niem. *Pfersich* (dziś *Pfirsich*), co pochodzi znów z łacińskiego *persica.* Sądząc z mniejszych rozmiarów pestek, także owoce brzoskwini u Polan były nieco drobniejsze od dzisiejszych.

Bez porównania mniejsze znaczenie miał inny krzew owocowy, hodowany przez Polan, pochodzący również ze Wschodu, mianowicie z zachodniej Azji i Kaukazu, dziś bardzo rzadki u nas: śliwa wiśniowata, czyli wiśniośliwa *(Prunus cerasifera).* Krzew ten znany z Gniezna, Poznania i Santoka już z VIII do X w., dopiero w XVII w. zjawił się w Niemczech, dokąd dotarł widocznie z Polski. Jeszcze bardziej uderzającą niż wczesne występowanie brzoskwini jest rychła znajomość winorośli właściwej *(Vitis vinifera L. ssp. sativa).* Hodowlę winorośli zawdzięczamy zapewne duchowieństwu, które potrzebując wina do celów mszalnych wolało wyrabiać je na miejscu niż sprowadzać drogim kosztem z południa. Nazwy

miejscowe: Winiary, Winna, Winniki, Winnogóra itd. oraz świadectwa historyczne świadczą o istnieniu winnic w Wielkopolsce już w pierwszej połowie XII w., wykopaliska przesuwają ten termin dalej wstecz, do pierwszej połowy XI w. (Gniezno, warstwa VII), a nawet do drugiej połowy X w. (Poznań). Sam napój był zapewne znany u nas już Prasłowianom w pierwszych wiekach po Chr., słowo w i n o [90]) bowiem jest, jak się zdaje, pożyczką prasłowiańską z łaciny *(vinum)*, a i nazwę w i n o g r a d u uważa Brückner za prasłowiańską pożyczkę z gockiego *veinagards*. Zapewne sprowadzano do nas wino z prowincji rzymskich nad Dunajem.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy sady owocowe były zjawiskiem powszechnym w Polsce wczesnohistorycznej, czy też posiadali je tylko zamożniejsi. Ponieważ pestki rozmaitych owoców występują nie tylko w większych grodach, lecz także w mniejszych osadach, jak Kłecko, Niestronno i Łoniewo, wolno uważać to za dowód znacznego rozpowszechnienia sadownictwa.

c. H o d o w l a z w i e r z ą t d o m o w y c h

Równie bezpośrednie dowody, jak na zajęcia rolnicze, ogrodnicze i sadownicze plemion polskich, mamy na hodowanie przez nich zwierząt domowych. Są nimi kości zwierzęce, znajdowane jako odpadki kuchenne w grodach i nieobronnych osadach wczesnohistorycznych [91]). Umiejętne zbadanie ich przez specjalistę wskazuje nie tylko, jakim mięsem żywili się nasi przodkowie w czasie od VII do XI w. po Chr., czy pochodziło ono od zwierząt udomowionych, czy też łownych, ale zarazem wyjaśnia, w jakim stosunku procentowym pozostają obie grupy. Materiały kostne z dawnych grodów polskich są bardzo obfite, niestety jedynie drobna ich część została dotąd naukowo zbadana. W Santoku np. stwierdzono tylko ogólnikowo występowanie bydła torfowego oraz kozy, w Opolu zanotowano obec-

ność konia, bydła, kozy, owcy i psa. Z grodów pomorskich znamy szczątki świni torfowej i większego gatunku, zbliżonego do świni dzisiejszej, dalej bydła, konia, owcy (czy kozy) i psa. Te braki wynagradza szczegółowe zbadanie przez prof. Ed. Lubicz-Niezabitowskiego odpadków kostnych z 4 grodów wielkopolskich[92]) oraz z osady nieobronnej w Lubiczu, w pow. toruńskim, w ziemi chełmińskiej. W samym tylko Gnieźnie zebrano na przestrzeni trzydziestu kilku arów przekopanych aż 94.630 kości zwierzęcych. Olbrzymia ich większość pochodzi ze zwierząt domowych a tylko drobny odsetek od zwierząt dzikich. Biorąc znalezione kości jako całość, prof. Niezabitowski stwierdził, że procent kości zwierząt domowych wynosił w Gnieźnie 99,72%, w Kłecku 99,7%, w Poznaniu (na Ostrowie Tumskim) 98,8%,[93]) w grodzie prapolskim w Biskupinie 98,631%, a w osadzie nieobronnej w Lubiczu 96,2%[94]). Są to cyfry niezwykle wymowne, dowodzące z całą pewnością, że obok rolnictwa podstawę gospodarki Polan stanowiła hodowla zwierząt domowych. Nieco mniejszy odsetek otrzymamy, obliczając, „jakiej najmniejszej ilości osobników gatunków zwierząt domowych i dzikich kości te odpowiadają"[95]). Obliczenie takie, przeprowadzone przez prof. Niezabitowskiego dla Gniezna, wykazało, że na 735 osobników zwierząt domowych przypadło 65 zwierząt dzikich i 32 ryby. Odsetek zwierząt dzikich jest przy takim sposobie obliczania niewątpliwie większy (7,62%), a z rybami wynosi nawet 11,5%, ale i tak nie narusza on ogromnej, zasadniczej przewagi zwierząt domowych (92,38%, a z uwzględnieniem ryb 88,5%). Należy zresztą mieć na uwadze, że z rozmaitych zwierząt dzikich znalazły się w Gnieźnie tylko pojedyncze kości, zęby czy rogi, które mogły się dostać przypadkowo na śmietnik i niekoniecznie pochodziły ze zwierząt upolowanych i zjadanych przez człowieka.

Już z początku okresu wczesnohistorycznego ludność prapolska hodowała wszystkie znane dziś w Polsce zwierzęta domowe ssące, a więc świnie, bydło, owce, kozy, konie, psy i koty,

poza tym z drobiu kury, gęsi a może i kaczki. Najliczniej we wszystkich badanych osadach wielkopolskich występują szczątki ś w i n i domowej, a to samo stwierdzono też w grodach pomorskich[96]). Szczątki te stanowiły w Gnieźnie więcej niż jedną trzecią wszystkich kości zwierząt domowych. Fakt ten potwierdza ścisłość informacji źródła arabskiego z pierwszej połowy IX w., podnoszącego obfitość świń u Słowian wschodnich[97]). Okazy gnieźnieńskie należały, jak z pomiarów wynika, do typu *Sus scrofa ferus,* podobnie jak świnie z osady prasłowiańskiej w Biskupinie. Wielkość ich nie była znaczna, bo długość ciała wahała się między 1,17 a 1,45 m. Na podstawie uzębienia stwierdził prof. Niezabitowski, że mniej więcej dwie trzecie spośród 288 świń, których kości znalazły się w wykopaliskach gnieźnieńskich, zabito dopiero, gdy liczyły już 22 miesiące lub powyżej, tzn. 2 lata życia. Mniej niż jedną czwartą zabito przed dwudziestu miesiącami, jeszcze mniej przed 12—13 miesiącami, a tylko 1,11% przed osiągnięciem 6 miesięcy. Stąd wynika, że przodkowie nasi hodowali świnie głównie dla słoniny i dlatego tak długo je tuczyli, a mniej dla samego mięsa. Wielka rola, jaką odgrywała hodowla świń, zwierzęcia nie znoszącego wędrówek i stąd typowego dla ludów osiadłych, jest jeszcze jednym zaprzeczeniem tendencyjnych twierdzeń niektórych prehistoryków niemieckich o koczowniczości ludności prapolskiej i innych Słowian.

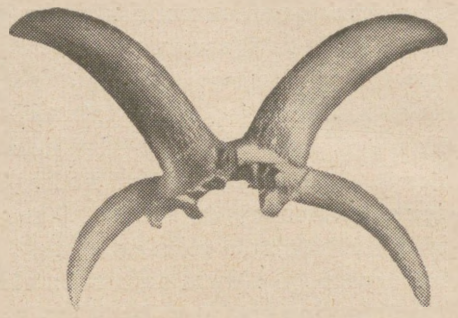
Drugie miejsce z kolei w hodowli zajmowało b y d ł o domowe. Okazy gnieźnieńskie należały do typu tzw. bydła k r ó t k o r o g i e g o *(Bos brachyceros Rütim. Bos longifrons Owen),* tzn. do rasy spotykanej u nas już w młodszej epoce kamiennej. Stwierdzono ją np. w czasach kultury brzesko-kujawskiej i kultury amfor kulistych w Brześciu Kujawskim[98]), w osadzie kultury ceramiki sznurowej w Rzucewie, w pow. morskim, dalej na stanowisku z wczesnej epoki brązowej w Mierzanowicach, w pow. opatowskim[99]), następnie we wczesnym okresie żelaznym w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej"

w Biskupinie, wreszcie w osadzie z późnego podokresu rzymskiego (z III do IV w. po Chr.) w Szelejewie, w pow. krotoszyńskim (dawn. koźmińskim), w Wielkopolsce. Jest to rasa przeważnie dziś jeszcze powszechnie hodowana w Polsce środkowej i południowej, do której należy np. „bydło świętokrzyskie, krótkorogie bydło tatrzańskie, karpackie, majdańskie i z niego powstałe polskie bydło czerwone itp." Możemy więc liczyć się z przetrwaniem hodowli tej rasy u nas od końca epoki kamiennej, co stanowi jedno z dalszych świadectw ciągłości zaludnienia ziem polskich. Pod koniec okresu wczesnohistorycznego zjawia się rasa z obłymi, długimi i stosunkowo cienkimi rogami, tzw. bydło torfowe. Krowy trzymano głównie dla mleka, wołów (rzadziej i krów) używano jako zwierząt pociągowych. Niewątpliwie też — wbrew przypuszczeniom Brücknera[100]) — mięso wołowe jadano, jak wykazują wykopaliska[101]), co poświadcza także narzeczowa nazwa wołowiny: gawiędzina, w której zachował się ślad zaginionej prasłowiańskiej nazwy bydła rogatego: gowędo. Trzebienie byków nazywali Polanie kleszczeniem. Znaczenie wołów w Polsce średniowiecznej poświadcza danina, zwana powołowym.

Bez porównania mniej licznie hodowano owce. Były one cenione głównie dla wełny, ale jadano też ich mięso i używano zapewne też mleka owczego, o czym wspomina Kronika Herborda odnośnie do Pomorzan XII w. (II, 41). Z dwóch różnych ras, stwierdzonych w Gnieźnie, znacznie częściej występuje owca domowa typu owcy miedzianej *(ovis aries studeri Duerst)*, przy czym okazy gnieźnieńskie wyróżniały się bardzo silnymi rogami. W porównaniu z tą rasą odgrywała hodowla owcy torfowej *(Ovis aries palustris Rütimeyer)* tylko niewielką rolę, podobnie jak u Prasłowian biskupińskich. Obok form czystych spotykamy mieszańca obu ras, a szczególnie ciekawe są znalezione w Gnieźnie czaszki

baranów czterorogich, mieszańców obu ras wyróżnionych (ryc. 13).





Ryc. 13. Możdżeń barana czterorogiego z Gniezna (wedł. Niczabitowskiego).

Rys. 14. Zgrzebło rogowe ze Zbąszynia.

Rzadziej występuje u Polan koza należąca do tegoż typu, co i biskupińska, tzn. *Capra prisca Adametz et Niezabitowski — forma domestica. Capra prisca* znana jest w Polsce już w młodszej epoce kamiennej w obrębie kultury ceramiki wstęgowej[102]). Trzymano kozy zapewne mniej dla mleka, głównie zaś dla skóry, używanej częściej od innej na obuwie, a zarazem do wyrobu kożuchów (od koży — skóry koziej nazwanych), a wreszcie na dudy[103]).

Konie hodowane przez ludność prapolską należały przeważnie do tzw. lekkich, odpowiadających średnio dużym konikom polskim oraz dawnym tarpanom *(Equus Gmelini Ant.)*. Ponieważ mięsa końskiego na ogół — wyjąwszy może użytek

na żertwy — nie jadano, kości końskie występują w osadach stosunkowo rzadko i z tego powodu znaleziska nie dają dostatecznej odpowiedzi na pytanie co do roli konia w gospodarce Polan. Używano koni zapewne nie tylko do jazdy wierzchem, lecz także do zaprzęgu obok lub zamiast bydła rogatego. Konie były widocznie bardzo cenione u Słowian a częściowo zapewne czczone, jak wynika z ich roli w kulcie religijnym, w szczególności z używania ich do wieszczenia. Do oczyszczania koni służyły — być może — tzw. zgrzebła (ryc. 14) z rogu jeleniego lub rzadziej z łopat łosia, zaopatrzone w kilkanaście do dwudziestu kilku zębów, licznie spotykane w Polsce i na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny. Ludność prapolska trzebiła ogiery[104]), a zajmowali się tym specjaliści zwani konowałami (od przewalania konia dla wałaszenia). Obok koni hodowanych istniały w okresie wczesnohistorycznym niewątpliwie stada koni dzikich, zwanych świerzepami.

Z tych samych powodów, co szczątki koni, dość rzadko też spotykamy w wykopaliskach kości psa, którego mięsa również nie jadano, jakkolwiek jeszcze w Biskupinie służyło Prasłowianom za pokarm. Polskie psy wczesnohistoryczne należą co najmniej do dwóch ras. W najstarszej warstwie w Gnieźnie występuje rasa duża, zbliżona do psów z osady prasłowiańskiej w Biskupinie i z Gopła, a obok niej mniejszy rodzaj psów, wielkości szpica[105]). Wreszcie jako zwierzę niedawno dopiero oswojone hodowały też plemiona polskie koty, spotykane w Gnieźnie już w najstarszych warstwach z VIII—X w. O ile wszystkie inne zwierzęta ssące, wyżej wymienione, hodowano w Polsce już od młodszej epoki kamiennej, a pies udomowiony został gdzie indziej (np. w Danii) już w środkowej epoce kamiennej, to kot *(Felis domestica)* zapewne dopiero w początku okresu wczesnohistorycznego dostał się do Polski z południa czy wschodu. Zwierzę to oswojono w Egipcie, stamtąd dostało się do Italii (łac. nazwa *cattus, catto* pochodzi z IV w. po Chr.)

i następnie do Europy środkowej. Chowano koty ze względu na myszy, do czego dawniej trzymano w domach ł a s i c e.

Z drobiu, spotykanego w Polsce choć bardzo nielicznie już w późnym okresie rzymskim (Poznań, Mierzanowice, pow. opatowski)[106]), najliczniej hodowano k u r y, występujące w Gnieźnie już w najstarszych warstwach a poza tym znane z Poznania, Kłecka, Lubicza i Biskupina. W Gnieźnie zajmowały kury wśród zwierząt domowych Polan trzecie miejsce co do liczebności, idąc zaraz za świniami i bydłem, natomiast w innych wymienionych wyżej miejscowościach reprezentowane są stosunkowo nielicznie. Kury gnieźnieńskie wielkością odpowiadały mniej więcej naszym zwykłym kurom wiejskim, miały jednak nieco dłuższe od nich skrzydła i krótsze odnóża. Kury ceniono szczególnie ze względu na jaja, których skorupki licznie znajdowano w Gnieźnie[106a]). W Opolu stwierdzono istnienie k o j c ó w plecionych z gałęzi i znaleziono też k l a t k i dla ptactwa domowego. Znacznie rzadziej hodowano g ę s i, których szczątki w Gnieźnie stanowią zaledwie jedną czwartą w stosunku do szczątków kur (23 wobec 95 osobników[107]). Pod znakiem zapytania stoi dotąd hodowla k a c z e k u ludności prapolskiej. W grodzie gnieźnieńskim znaleziono wprawdzie nieliczne kości kaczek, nie mamy jednak pewności, czy pochodzą one od ptaków domowych, czy też od dzikich lub od zwierząt wyhodowanych z jaj wybranych z gniazd kaczek dzikich i podłożonych kurom do wylęgnięcia, jak to czyni do dziś ludność w różnych częściach Polski.

O pomieszczeniach dla zwierząt domowych u naszych przodków wiemy dotąd niewiele. Psy, podobnie jak dzisiaj, trzymano zapewne na dworze, przywiązując je s m y c z ą (rzemieniem) czy rzadziej (w)r z e c i ą d z e m[108]), przyczepionym do o b r o ż y do kołka wbitego w ziemię lub skobla wbitego w ścianę budynku. Drób a czasem może i kozę, prosię, jagnię czy cielę trzymano zapewne porą zimową w sieni lub izbie. Co do bydła i innych zwierząt większych, to nazwa o b o r y (pierwotnie

obwory od wrzeć — zamykać, od-wierać, dziś otwierać) mogłaby wskazywać na to, że trzymano je pierwotnie w otwartych zagrodach podobnych do dzisiejszych obórek czy okólników. Jednakże prastary wyraz chlew[109]), wspólny wszystkim Słowianom, który jeszcze w XV w. oznaczał kryte budynki dla wszystkich zwierząt domowych, nie tylko, jak dziś, dla nierogacizny, zdaje się świadczyć, że zimą, a i latem na noc, trzymano zwierzęta domowe w osobnych budynkach gospodarczych. Takimi chlewami mogły być niektóre budowle słupowe bez ognisk, ze ścianami plecionymi z gałęzi, odkryte w grodzie I w Santoku i w najstarszej warstwie w Gnieźnie (VIII)[110]). W Opolu, w badanej części osady, wyraźnych chlewów nie znaleziono, może znajdowały się one w nierozkopanej części osiedla.

Początku prasłowiańskiego jest też nazwa stajni, zwanej dawniej stają lub stanią (od stać). Wewnątrz budynków gospodarczych znajdowały się żłoby oraz jasła, tzn. drabiny ukośne, za które zarzucano jedzenie dla zwierząt, i stąd pochodzi ich nazwa, utworzona od dawnego jaść, dzisiejszego jeść, jak wiosło od wieść. Przy przyszłych badaniach wykopaliskowych trzeba będzie baczniejszą zwrócić uwagę na budynki gospodarcze, aby stwierdzić dokładnie ich przeznaczenie.

Pasąc bydło w lasach zawieszano mu zapewne na szyi drewniane kołatki, czyli klekotki, podobne może do używanych dziś jeszcze w różnych okolicach Polski i Słowiańszczyzny, żeby łatwiej odnaleźć zabłąkane sztuki.

O karmieniu zwierząt porą zimową niewiele możemy powiedzieć. Krowy, konie, kozy i owce dostawały zapewne głównie siano czy słomę, konie poza tym owies. Świnie karmiono prawdopodobnie żołędziami i bukwią (owocami buku), otrębami, ospą, rzepą i odpadkami mięsa, nad rzekami i jeziorami także gotowanymi małżami, jak to praktykowano do niedawna w Wielkopolsce.

Ciekawie przedstawiają się nazwy zwierząt domowych u ludności prapolskiej. Zbiorowe określenie bydła znaczyło u nich tylko byt, stan, mieszkanie, a dopiero od XIV w. zmieniło znaczenie na własność, w szczególności zaś najcenniejszą własność, tzn. żywy inwentarz, bydło rogate. W to miejsce używały plemiona polskie razem z innymi Słowianami wyrazu gowędo lub skot. Ostatnie jest prasłowiańską pożyczką z gockiego skatts = pieniądz = dzisiejsze niem. *Schatz*, i dlatego pastucha bydła zwano skotarzem, co zachowało się do dziś w użyciu w gwarze ludowej wielkopolskiej, lub skotnikiem, czego świadectwem są nazwy wsi służebnych Skotniki. Brückner zwraca uwagę na ciekawy objaw, że Słowianie w miejsce ogólnych nazw aryjskich dla bydła, koni i psa, które zachowały się w innych językach indoeuropejskich, stworzyli nazwy własne. Wspólne z innymi ludami aryjskiej grupy językowej są tylko nazwy owcy (z ownem = baranem i jagnięciem), świni (wraz z wieprzem, prosięciem i warchlakiem), gowęda (bydła) oraz gęsi z gąsiorem. Ale już nazwy barana, capa i skopa są nowsze i innym Ariom nie znane. Wyłącznie słowiańskie są też nazwy: krowa, wół, byk, cielę. Nazwa krowy (dawniej karwy) pochodzi według Brücknera od tegoż pierwiastka, co łacińska nazwa innego zwierzęcia rogatego: *cervus* = jeleń. Wyłącznie słowiańskie są też nazwy konia, kozy i kozła, psa i szczenięcia, kury i kwoki, natomiast zapomniana już nazwa orza, horza = konia (ogiera), oraz kobyły, źrebięcia i suki są, zdaje się, aryjskie. Prasłowiańskie są wreszcie nazwy dotyczące pasienia zwierząt domowych: trzoda (dawniej czrzoda, por. rus. czereda), paść, pasza i pastwa (to samo), pastwisko, pasterz itd., nazwy ich paszy: trawa, siano, dalej pozyskiwanych z nich surowców: wełna, runo, włosie, sierść, szczeć, dostarczanych przez nie pokarmów i ich przetworów: mleko, masło,

ser, twaróg, śmietana, a także chorób i pasożytów zwierzęcych, jak zołzy, wszoły i in. Niektóre z tych nazw zapożyczyli od nas Niemcy, np. skop *(Schöps)*, twaróg *(Quark)* i śmietana *(Schmetten, Schmant)*, ostatni wyraz przyjęli też Rumuni.

d. Bartnictwo

Z hodowlą zwierząt domowych łączy się ściśle chów pszczół, bardzo rozpowszechniony u plemion polskich. Słowianie nazwali je od buczenia, brzęczenia, stąd pierwotna forma wyrazu, zachowana jeszcze w języku cerkiewnym, brzmiała bczoła, z czego później powstało pczoła, a wreszcie pszczoła. Od pierwotnego rabunkowego podbierania miodu w świepiotach, tzn. dziuplach drzewnych, w których gnieździły się pszczoły leśne, dawno już Polanie przeszli do racjonalnej hodowli tych pożytecznych zwierząt cenionych ze względu na miód, zastępujący im nieznany cukier i służący zarazem do wyrobu napoju upajającego, a także ze względu na wosk, który szczególnie po przyjęciu chrześcijaństwa zyskał na wartości.



Ryc. 15. Sosna z barcią z Polesia (wedł. Moszyńskiego: Kultura ludowa Słowian I, tabl. 6).

W przeciwieństwie do dzisiejszej powszechnej hodowli pszczół w ulach, mieszczących się w ogrodach czy sadach w pobliżu domu, Polanie hodowali pszczoły przede wszystkim

w barciach (ryc. 15), to znaczy w sztucznych dziuplach, wyrabianych zazwyczaj w sosnach, skąd wzięła swój początek nazwa bartnictwa. Po wyrąbaniu otworu w powierzchni drzewa siekierą pogłębiano go, dłubiąc dalsze wydrążenie przy pomocy pieszni wzgl. pieśni (ryc. 16), tzn. żelaznego dłuta z tulejką, osadzonego na długiej, prostej rękojeści. Narzędzia takie znamy z kilku grodów prapolskich, ale nie zawsze możemy z pewnością określić, czy były to piesznie, czy też przybory ciesielskie: ciosły (por. rozdz. 9a). To wydrążanie otworu nazywało się dzianiem barci i stąd bartników nazywano też bartodziejami (por. nazwę przedmieścia Bydgoszczy: Bartodzieje). Po wykonaniu otworu napryskiwano zapewne wnętrze barci dla zwabienia pszczół, podobnie jak to robiono u nas w czasach historycznych, wonnym płynem, składającym się z miodu i wywaru ziół pachnących, co nazywało się tworzeniem. Drzewo dziane, czyli dzienie, oznaczano wyciosanym znakiem własności: ciosną. Po osiedleniu się roju w barci zamykano ją, pozostawiając tylko niewielki otwór wlotowy dla pszczół. Celem uchronienia się przed niepożądaną wizytą niedźwiedzia (pierwotnie: miedźwiedzia = miodojada) otaczano drzewo pomostem drewnianym, zwanym odry, z wbitymi od dołu ostrymi kołkami, lub też zawieszano nad barcią ciężką kłodę (samobitnię).



Ryc. 16. Piesznia żelazna z Gniezna.

Wiosną bartnik podmiatał (oczyszczał) barć, usuwając pył i pszczoły zdechłe zimą, jesienią zaś podbierał miód, co nazywało się łaźbieniem (od włażenia na drzewo przy pomocy pomysłowego przyrządu zwanego leziwem). Składał się on z ławeczki drewnianej i sznurów, służących do podciągania jej w górę. Niejednokrotnie się pewnie zdarzało, że drzewo z barcią uległo wywróceniu lub złamaniu przez wichurę, wtenczas odrąbywano część pnia z barcią, o ile pozostała nieuszkodzona, i umieszczano ją odpowiednio przymocowaną na innym drzewie, a później i na niskim pomoście. Tą drogą prawdopodobnie powstały pierwsze ule[111]), mające tę wyższość nad barciami, że praca przy nich była wygodniejsza i bezpieczniejsza, a równocześnie w ulach, skupionych w pasieki, łatwiejsza była kontrola nad rojeniem się pszczół. Zarówno wyraz ul jak pasieka są już prasłowiańskie. Ul oznaczał pierwotnie wszelkie wydrążenie (stąd nasza nazwa ulicy), a pasieka oznaczała miejsce posieczone, tzn. wyrąbane w lesie. Widocznie pierwotnie ule ustawiano na wyrębach (pasiekach), a później przeniesiono nazwę tę na każde skupienie uli, nawet znajdujące się z dala od lasu.

O dawnym znaczeniu bartnictwa poucza nas bogate rodzime słownictwo oraz istnienie ciekawego prawa bartnego z bardzo dawną tradycją. Jeszcze w XIX w. istniały sosny bartne w wielu lasach polskich. W r. 1802 stwierdzono ich np. 2520 w samym tylko okręgu leśnym świeckim na Pomorzu. Tak samo ule z wydrążonych kłód drewnianych dotrwały u nas w użyciu do ostatnich czasów. Czy były już u Polan znane ule słomiane, podobne do używanych obecnie w różnych częściach Słowiańszczyzny, m. i. w Wielkopolsce i na Pomorzu, trudno powiedzieć na pewno z braku danych.

Płasty miodu, wyjęte jesienią z barci czy uli, wytrząsano; wyciekający miód, zwany patoką (od cieczenia) lub stredzią (od pnia *s(t)ru* = płynąć, tkwiącego i w strudzie),

służył Polanom do słodzenia potraw, a w formie syconej był ulubionym napojem naszych przodków (zob. niżej rozdz. 5).

W wiekach średnich bartnicy składali księciu czy właścicielowi boru daninę w miodzie, miodem opłacano też nieraz kary (winy) sądowe, natomiast wosk wytwarzany z węzy pszczelnej nabrał znaczenia dopiero od zaprowadzenia chrześcijaństwa, ponieważ w dużych ilościach używany był do wyrobu świec kościelnych. Nad ujściem Dźwiny jeszcze w połowie XII w. ludność łotewska uważała wosk za bezwartościowy odpadek, który oddawała darmo kupcom z Lubeki[112]). Nazwa miodu (μέδος) przekazana jest źródłowo już z pierwszej połowy V w. jako trunku pitego u Słowian naddunajskich za czasów Attyli[113]). Jest to zatem obok strawy najstarszy zapisany wyraz słowiański, który dostał się do Hunów ze Słowianami, niedawno przedtem przybyłymi z północy i przebywającymi w towarzystwie tych koczowników wschodnich. U Słowian zachodnich już w VIII w. składano daniny w miodzie. O obfitości miodu na Pomorzu w początku XII w. wspomina Herbord w swym żywocie św. Ottona bamberskiego (II, 41). W Gnieźnie znalazła się dolna część naczynia wczesnohistorycznego ze stwardniałym plastrem miodu (ryc. 17).



Ryc. 17. Część garnka ze stwardniałym płastem miodu z osady prapolskiej w Gnieźnie.

e. Rybołówstwo

Wobec decydującej roli, jaką odgrywało rolnictwo i hodowla zwierząt domowych u Polan i innych plemion polskich, oczywiście mowy być nie może o tym, żeby rybołówstwo stanowiło u nich jedną z podstaw gospodarki. Mimo to jednak w okolicach nadrzecznych czy nadjeziornych, a tak samo nad wybrze-

żem morskim część ludności żyła głównie lub dodatkowo z połowu ryb. Dla rybaków mieli przodkowie nasi starą, rodzimą nazwę: r y b i t w (por. nazwę wsi Rybitwy nad Jeziorem Lednickim, w pow. gnieźnieńskim). Liczne inne nazwy wsi utworzone są od wyrazu ryba czy rybak (np. Rybnik, Rybna, Rybie, Rybin, Rybienko, Rybieniec, Rybnica, Rybaki itd.) lub od nazw poszczególnych gatunków ryb (np. Linin, Linówiec, Leszcze, Piskorzyn, Szczuczyn, Węgorzewo itd.)[113a]).

Kilkanaście rodzimych nazw ryb powtarza się w podobnym brzmieniu u wszystkich lub u znacznej większości Słowian, gatunki te były zatem znane i nazwane już w praojczyźnie przed IV w. po Chr. Należą tu np. j a z, j e s i o t r, k l e ń, l i n, m i e n i e k (miętus), o k u ń, p i s k o r z, p ł o c i c a (płotka), p o d u s t a (certa), s u m, s z c z u k a (szczupak) i w ę g o r z. Inne gatunki znane są tylko części Słowian, np. boleń, guściora, jelec, leszcz, lipień, pstrąg; jeszcze inne wreszcie, jak kiełb, stornia wzgl. storniew (flądra), ś l i z, mają nazwy prapolskie, nie powtarzające się w żadnym języku słowiańskim. Kilka tych nazw zapożyczyli od nas Niemcy (np, piskorz = *Beitzker*, płocica = *Plötze).*

Natomiast na odwrót, nazwy niektórych ryb, np certa, dubiel, rapa, sandacz, ukleja, prawdopodobnie przejęte zostały przez nas od Niemców.

O pochodzeniu niektórych nazw ryb wspólnych z Niemcami, jak łosoś (*Lachs)* i wyza *(Hausen,* dawniej *huzo),* lub znanych również na zachodzie Europy, jak karaś czy karp, trudno powiedzieć coś pewnego, zresztą wspólność czy zapożyczanie nazwy jakiejś ryby nie dowodzi bynajmniej, że ludność prapolska tych ryb nie znała i nie łowiła.

Najpewniejszym sprawdzianem znajomości i spożywania poszczególnych gatunków ryb przez naszych przodków byłoby określenie naukowe ich szczątków znajdowanych w osadach prapolskich, niestety szczątki rybie z ogromnej większości badanych osad nie zostały dotąd opracowane naukowo.

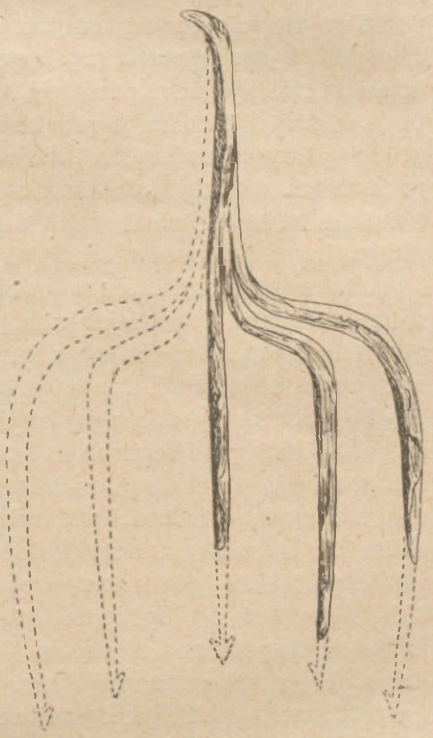
W obecnym stanie badań możemy opierać się głównie na określeniu ryb znalezionych w Gnieźnie, gdzie prof. Niezabitowski w obrębie interesujących nas tu wyłącznie dolnych warstw grodu stwierdził istnienie szczątków jesiotra, suma i szczupaka, gdy warstwa III, pochodząca z XII w., a więc przekraczająca już ramy czasowe naszej pracy, dostarczyła jeszcze szczątków certy *(Abramis vimba)* i bolenia *(Aspius aspius)*. W grodzie prapolskim w Santoku stwierdzono m. in. uprawianie połowu karpia i szczupaka. W grodach i nieobronnych osadach pomorskich wyróżniono dotąd — podobnie jak w Gnieźnie — szczątki jesiotra, suma i szczupaka; w Opolu stwierdzono łowienie dubieli i szczupaków. Sądząc z małej ilości szczątków rybich, znajdowanych w osadach wczesnohistorycznych Polan, ryby w pożywieniu naszych przodków pogańskich niewielką tylko odgrywały rolę, podobnie jak to zaobserwował prof. Niezabitowski odnośnie do ludności prasłowiańskiej w grodzie z wczesnego okresu żelaznego w Biskupinie. Dopiero przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę zwiększyło u nas spożycie ryb krajowych w związku z postami, a zarazem wywołało przywóz śledzi, których nazwa, będąca pożyczką nordyjska *(sild)*, świadczy o kierunku importu.



Ryc. 18. Żelazne haczyki do wędek z Biskupina (1) i Gniezna (2).

Jeżeli chodzi o sposoby łowienia ryb u plemion prapolskich, to pomijając oczywiście prymitywne metody (np. połów ręką czy na pęki grochowin lub chrustu, ogłuszanie ryb pałkami czy młotami pod lodem[114]), strzelanie ich z łuku, zastawianie sideł czy zatruwanie wód), które z natury rzeczy są dla prehistoryka nieuchwytne, bezpośrednie świadectwa prehistoryczne są tylko nieliczne. Z konieczności więc oprzeć się tu musimy na wska-

zówkach etnografii i etymologii. Wykopaliska pouczają nas jednak, że ludność prapolska łowiła ryby na wędkę, a więc sposobem używanym u nas już od środkowej epoki kamiennej. Haczyki do wędek (ryc. 18) wykonywano z reguły z żelaza, wyjątkowo tylko używano haczyków brązowych (Gniezno warstwa VI), rogowych lub drewnianych (Opole). Od haczyków dzisiejszych wyróżniają się one większymi zazwyczaj rozmiarami (są bowiem od 3,5—9,5 cm długie), a nieraz też brakiem zadziorów, poza tym jednak zaopatrzone są tak samo w uszko na końcu do przymocowania sznura. Niektóre okazy, odznaczające się zwykle większymi rozmiarami, mają trzon śrubowato skręcany[115]).



Ryc. 19. Żelazna ość na ryby z Ostrowa nad Gopłem w pow. inowrocławskim.

Prawdopodobnie kłuto też ryby ośćmi (ryc. 19), tzn. narzędziami podobnymi do wideł o dwóch lub więcej zębach. Przybór ten nie jest dotąd z całą pewnością poświadczony archeologicznie z okresu wczesnohistorycznego, ponieważ nieliczne okazy, znajdowane w jeziorach, rzekach i torfiskach[116]), są znaleziskami luźnymi i nie dadzą się dokładniej datować, w osadach zaś systematycznie badanych ości dotąd nie znale-

ziono. Jedynie nazwa prasłowiańska wskazuje na dawną znajomość tego przyrządu rybackiego, znanego na Śląsku już z młodszej epoki brązowej[16a]). U Polan ości mogły być wykonywane z drzewa, jak do niedawna u Serbów hercegowińskich, i stąd się w osadach nie dochowały.

Wyłącznie z danych językowych i etnograficznych możemy wnioskować o łowieniu ryb przez ludność prapolską za pomocą j a z ó w, tzn. płotów czy innych przeszkód (np. grobli z ziemi czy głazów), przegradzających na poprzek rzekę z pozostawieniem tylko jednego przejścia, gdzie nieraz ustawia się l a s ę, czyli wierszę. Wiersza to plecionka z drewnianych prętów lub grubego sitowia, najczęściej w kształcie stożka, stąd jej nazwa, pochodząca według Brücknera od wierzchu, bo się zawiersza, kończy stożkowatym wierzchołkiem. Lasa zaś wzgl. laska jest jak gdyby prototypem wierszy, bo jest zwykle od strony górnej otwarta, a tylko na końcu ma nieraz rodzaj kaptura.

Inne prastare słowiańskie narzędzie rybackie, znane niewątpliwie Polanom, stanowi k o c, którego nazwa powtarza się na ogromnym obszarze Europy wschodniej i Azji, sięgając aż do jez. Bajkału na Syberii, przy czym od Słowian dostała się ona za pośrednictwem Finów aż do Szwecji, równocześnie zaś pożyczona została przez Węgrów i Rumunów. Jest to płot zazwyczaj trzcinowy o ścianach ustawianych w figurę kolistą, sercowatą lub spiralną, którego celem jest utrudnienie orientacji i uniemożliwienie powrotu rybom, które się dostały do wnętrza.

Prawdopodobnie były też znane Polanom udoskonalone wiersze, nie plecione z prętów, lecz kryte siatką, rozpiętą na kilku obręczach, zwane zwykle w ę c i e r z a m i. Są one nieraz zaopatrzone w skrzydła, mające to samo zadanie, co jaz u zwykłych wierszy. Samołówki te są jednym z najczęściej używanych przyborów rybackich, a nazwa ich jest wspólna Polsce i całej Słowiańszczyźnie wschodniej.

Obok opisanych tu samołówek, które wystarczyło zastawić, czekając, aż się ryba złowi, przodkowie nasi znali prawdo-

podobnie też przybory rybackie w postaci kosza lub worka siatkowatego, zazwyczaj zaopatrzonego w rękojeść, którym rybak wybierał ryby z wody jakby czerpakiem, tzw. kłonie wzgl. kłomle. Występują one obecnie w bardzo licznych odmianach nazywanych kasiorkiem, sakiem, człapunem, drabkami, saniami, podrywką itd. Z pewnością były też znane właściwe sieci, jak świadczy prasłowiańska ich nazwa. Z sieci ciągnionych niewątpliwie prastarym wynalazkiem jest niewód, złożony z dwóch skrzydeł bocznych i umieszczonej w środku worka małej matni, a tak samo i włok, tak nazwany od wleczenia. Z sieci zastawnych ludność prapolska używała z pewnością drygubicy, zwanej też mrzezą (stąd wywodzi się nazwa wsi Mrzezino nad Zatoką Pucką). Prastary ten rodzaj sieci, znany wszystkim narodom słowiańskim, a u nas nazywany nieraz słępem, składa się z dwóch lub trzech warstw siatki o różnej wielkości okach, nakładanych na siebie; charakterystyczną jej cechą są fałdy workowate, powstające przy chwytaniu ryby. Od trzech fałd, czyli gub — jak je Prasłowianin nazwał — tych sieci trójwarstwowych pochodzi nazwa drygubicy (pierwotnie trygubicy).



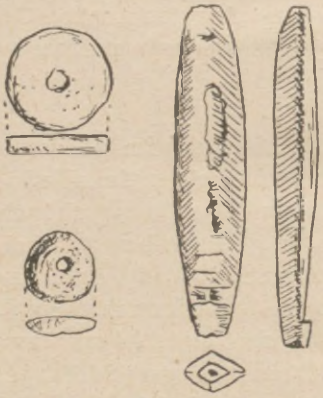
Ryc. 20. Iglica rogowa do dzierzgania sieci z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim.

Samych sieci z okresu wczesnohistorycznego dotąd nie odkryto, znamy jedynie niektóre ich części składowe w postaci tzw. pływaków (ryc. 21) wyciętych z kory, które przywiązywano do górnego brzegu sieci, aby utrzymała się ona na powierzchni wody, oraz kamiennych, glinianych wzgl. ołowianych ciężarków, tzw. w Wielkopolsce grzęzideł (ryc. 22), którymi obciążano dolny brzeg sieci[117]). Pływaki są bądź krążkowate, bądź łódkowate, bądź też mają kształt połowy paraboli (Gniezno i Niestronno, w pow. mogileńskim). Do wiązania sieci służyła zapewne rogowa iglica, znaleziona w Lednogórze (ryc. 20).

W zakres rybactwa wchodzi też połów r a k ó w, które łowiono w nocy przy świetle łuczywa na podrzucone za dnia pęki grochowin, wyciągając raki ręką z przynęty. Szczątki raków znaleziono w Opolu. Dane językowe wskazują, że już ludność prapolska nie tylko łowiła, lecz także hodowała ryby



Rys. 21. Pływaki do sieci z kory z Niestronna (1—3) w pow. mogileńskim, z Gniezna (4).



Rys. 22. Ołowiane ciężarki do sieci (grzęzidła) z Gniezna.

w s a d z a c h (dziś sadzawkami zwanych). Do uprawiania wielu rodzajów rybołówstwa potrzebne były czółna lub łodzie, o których pomówimy jednak w rozdziale 12, poświęconym komunikacji.

f. Łowiectwo

Już wyżej w rozdziale poświęconym hodowli zwierząt domowych stwierdziliśmy, że kości zwierząt dzikich w osadach i grodach prapolskich z VIII—XI w. stanowiły zaledwie minimalny ułamek ogółu znajdowanych tam szczątków zwierzęcych. Biorąc kości znalezione jako całość, stwierdził prof. Niezabitowski, że odsetek kości zwierząt łownych wynosił w Gnieźnie 0,2, w Poznaniu 1,2[118]), w grodzie wczesnohistorycznym w Biskupinie 1,369, w Kłecku 0,3, a w Lubiczu, w pow. toruńskim, 3,8. Przy wzięciu zaś za podstawę minimalnej ilości osobników różnych reprezentowanych gatunków wynik dla Gniezna przedstawiał się tak, że na 88,5% kości zwierząt domowych przypadło 7,62% kości zwierząt dzikich oraz — co nas na tym miejscu nie obchodzi — 3,88% szczątków ryb.

Już z tego spostrzeżenia, dokonanego na podstawie materiałów z pięciu różnych osad prapolskich w Wielkopolsce i w ziemi chełmińskiej, wynika, że łowiectwo miało jedynie drobne znaczenie dla gospodarki naszych przodków. W wykopaliskach prapolskich szczególnie uderza wielka rzadkość szczątków tzw. grubego zwierza, a więc: niedźwiedzia, łosia, żubra, tura, które z natury rzeczy najbardziej byłyby pociągały ludność łowiecką, gdy rolnik zwierząt tych unikał, o ile nie był zmuszony tępić ich dla obrony swego dobytku.

Jeżeli ograniczymy się do najlepiej znanych wykopalisk gnieźnieńskich, które doczekały się szczegółowego opisu[119]), to na ogólną ilość blisko stu tysięcy kości zwierzęcych (dokładnie 94.630) znalazło się tu zaledwie 13 kości niedźwiedzia brunatnego, stanowiących minimalny ułamek (dokładnie 0,013% całości). Z łosia, pomijając dwie czaszki i dwie kości z nogi z XIII—XIV w., a więc z czasu wykraczającego poza ramy naszej pracy, znaleziono tylko dwa ułamki z omawianego okresu. Z żubra znalazło się ogółem tylko 16 kości, wliczając już w to znaleziska z warstw młodszych, kości tura

zaś wykopano w Gnieźnie w ogóle dopiero w górnych warstwach grodu, pochodzących z XIII—XIV w. Z innych większych zwierząt jedynie dzik i jeleń reprezentowane są nieco liczniej. W Gnieźnie znaleziono 80 kości dzika, a 41 kości jelenia, tak że można przyjąć, iż były one niekiedy przedmiotem łowów, zapewne wówczas, gdy wyrządzały szkody w polu.

Natomiast wilk, podobnie jak już we wczesnym okresie żelaznym (Biskupin), należał widocznie w Wielkopolsce do bardzo rzadkich zwierząt, bo np. w Gnieźnie wykopano tylko trzy ułamki jego kości.

Także innych drapieżników, jak lisa, żbika i wydry, widocznie nie łowiono, bo znajdują się z nich tylko pojedyncze kości. Można by wprawdzie tłumaczyć rzadkość kości lisa, żbika, wilka i innych zwierząt futerkowych tym, że upolowawszy je poza obrębem osady, zdejmowano z nich tylko skórę, zostawiając resztę na miejscu, ponieważ mięsa ich nie jadano, ale czym w takim razie wytłumaczyć niezwykłą rzadkość szczątków łosia, żubra i tura, których mięso było spożywane, a także niedźwiedzia, którego łapy uchodzą za nie lada przysmak? Przygodnie tylko przedmiotem łowów były sarny i bobry, ostatnie zapewne dla tłuszczu (skromu), który uchodził za leczniczy, a nieco liczniej zające. Łowiono je może w sidła, gdy wyrządzały szkodę w ogrodach, a niejednego mogły też upolować psy. Jeszcze rzadziej polowano na ptactwo dzikie: jastrzębia-gołębiarza, łabędzia, głuszca i cietrzewia[120]), z których znalazły się w Gnieźnie tylko pojedyncze kości.

W świetle powyższych wyników badań prof. Niezabitowskiego można uważać szeroko rozpowszechniony przesąd o doniosłej roli łowiectwa w gospodarce naszych przodków w okresie wczesnohistorycznym za ostatecznie obalony. Gdyby bowiem chodziło wyłącznie o materiał kostny ze stołecznego Gniezna czy Poznania, można by zarzucić, że były to większe

osiedla o charakterze miast, których mieszkańcy z natury rzeczy nie zajmują się myślistwem, ale te same spostrzeżenia poczynił prof. Niezabitowski, badając odpadki kuchenne z małych, na uboczu położonych grodów, jak Kłecko czy Biskupin, a także z osady nie obwarowanej, czyli zwykłej wsi, jaką był Lubicz w pow. toruńskim. Otóż w Lubiczu odsetek kości zwierząt łownych jest co prawda najwyższy ze wszystkich badanych osad, wynosząc 3,8%, ale i tutaj stanowi on nic nie znaczący ułamek wobec 96,2% kości pochodzących od zwierząt domowych. Trzeba więc zerwać z legendą o plemionach polskich jako zawziętych łowcach i tropicielach zwierząt dzikich, bo jako typowe społeczeństwo rolnicze, żyjące z uprawy ziemi i hodowli bydła, Polanie zajmowali się łowami nie więcej niż dzisiejszy przeciętny włościanin. I trudno się temu dziwić, skoro podobne stosunki panowały w Wielkopolsce o kilkanaście wieków wcześniej, jak wykazało zbadanie szczątków zwierzęcych z prasłowiańskiego grodu kultury „łużyckiej" w Biskupinie, gdzie odsetek kości zwierząt łownych wynosił zaledwie 1,184%, a więc niewiele ponad 1%[121]).

Z pewnością zajmowała się u Polan łowami przy pomocy lepu, sideł i pasci na ptactwo, zające i inną drobniejszą zwierzynę niejednokrotnie młodzież, podobnie jak i dzisiaj w Polsce, ale i wśród dorosłych nie brak było ludzi obdarzonych żyłką myśliwską, którym spokojne zajęcia rolnicze nie zdołały wypełnić życia, którzy zatem szukali ujścia dla swych niespokojnych temperamentów w przygodach łowieckich. Istnieli tacy zapaleni łowcy szczególnie w pobliżu lub wśród puszcz obfitujących w zwierzynę. Ale stanowili oni niemal taki sam wyjątek, jak dzisiejsi kłusownicy wśród ogółu ludności wiejskiej. Przeciętny mieszkaniec Polski wczesnohistorycznej ubijał zwierzęta dzikie, jak słusznie zaznacza prof. Niezabitowski, „od czasu do czasu, gdy wyrządzały mu szkodę w barciach i trzodzie, jak niedźwiedź i wilki; w drobiu, jak lis, żbik i jastrząb-gołębiarz, lub w polach, jak dzik lub jeleń"[122]).

Mylne mniemanie o łowiectwie jako jednej z podstaw gospodarki ludności prapolskiej mogło powstać m. i. z błędnego przeniesienia stosunków panujących u nas w późnym średniowieczu (od XII—XV w.) na czasy dawniejsze. Zarówno w krajach o ustroju feudalnym jak i w Polsce prawo polowania szczególnie na grubego zwierza, a tak samo prawo łowienia ryb i eksploatacji barci należało w wiekach średnich do księcia, który część swych uprawnień mógł przenosić na zasłużonych wojów, klasztory czy duchowieństwo świeckie, a później i na miasta z warunkiem pewnych świadczeń w naturze lub opłat. Stąd tak często w dokumentach z późnego średniowiecza występują wzmianki o łowiectwie, rybołówstwie i bartnictwie, nie wolno jednak — jak wykazują wykopaliska — tych stosunków z czasu rozwiniętego ustroju stanowego, kiedy polowaniu oddawała się warstwa szlachecka i duchowieństwo, nie uprawiające osobiście ziemi, przenosić na stosunki dawniejsze.

Pierwotną prasłowiańską nazwą myślistwa były ł o w y, natomiast termin m y ś l i s t w o, pochodzący od dawnego czasownika myślić (dzisiejsze myśleć) jest późniejszy i właściwy tylko nam i Czechom, innym zaś Słowianom nieznany. Nazwa: polowanie (od pola) jest dopiero historyczna. O sposobach łowieckich ludności prapolskiej nie posiadamy dotychczas żadnych bezpośrednich danych, możemy tylko odtworzyć je, opierając się na danych etnograficznych i językoznawczych. Najpierwotniejszy rodzaj łowów polega na bezpośrednim chwytaniu lub zabijaniu zwierząt przez myśliwego lub towarzyszącego mu psa czy też wyćwiczone w tym celu ptaki drapieżne. Należy do tej grupy podchodzenie zwierzyny, połączone z jej ś l e d z e n i e m wzgl. t r o p i e n i e m, tzn. chodzeniem po jej śladach lub tropach, ściganie jej przez łowcę lub jego pomocników ze świata zwierzęcego, wreszcie zasadzka, przy której stosuje się niejednokrotnie w a b i e n i e zwierząt głosem czy wabikami kościanymi i nagonkę. Psy pomagające człowiekowi przy łowach już Prasłowianin nazywał c h a r-

tami lub wyżłami, u Polan zaś pies ze względu na usługi oddawane przy śledzeniu zwierzyny nazywał się ślednikiem, co w XIII w. przeszło jako pożyczka do Prusów. Psy wiązano na ząźlu, czyli smyczy. Czy już ludność prapolska posługiwała się przy łowach pomocą oswojonych sokołów, jastrzębi czy krogulców, co mamy poświadczone dla warstw wyższych w Polsce późnośredniowiecznej (por. np. nazwy wsi Sokolniki i Jastrzębniki nazwanych tak od mieszkających tam ludzi książęcych, pilnujących gniazd sokolich czy jastrzębich), tego niestety nie wiemy. Nazwy wspomnianych ptaków są wprawdzie już prasłowiańskie, ale to dowodzi tylko znajomości ptaków, a nie hodowli ich dla celów łowieckich.

Do łowów służyły narzędzia używane do celów gospodarczych, jak nóż i siekiera, lub wojennych, jak maczuga, łuk, oszczep czy proca. Poza omówionymi wyżej pierwotnymi sposobami łowienia Polanie stosowali niewątpliwie też rozmaitego rodzaju samołówki, poczynając od lepu na ptaki, a kończąc na dość skomplikowanych paściach. Lep na ptaki warzono zapewne z liści jemioły, które już starożytnym Grekom i Rzymianom służyły do tego samego celu. Być może, że obok tego używano też lepu z siemienia lnianego czy też z pączków róży, jakiego używa się dziś jeszcze w Polsce. Odwiecznym sposobem łowieckim, stosowanym w dzisiejszej Brandenburgii już w środkowej epoce kamiennej, są doły łowieckie, służące do połowu wilków i niedźwiedzi. Doły te, kopane na ścieżkach, którymi zwierzęta dążyły do wody, zamaskowane z góry chrustem i przykryte liśćmi i trawą, miały nieraz na dnie pionowo wbite, zaostrzone koły, na które nabijało się zwierzę, wpadające do dołu. Do prostych samołówek należą też kolce, zastawiane na tropach zwierzęcych lub też ukrywane w jakiejś przynęcie, na które zwierzę się nabija, wędy służące do chwytania ptactwa wodnego oraz rozmaite rodzaje sideł w postaci pętli z włókien roślinnych lub włosia, w które zwierzę zaplątuje się nogą, głową lub całym

tułowiem, zadzierzgując ją przy dalszych poruszeniach. Sidła zwane u nas zwykle w n y k a m i (od wnikania) służyły przede wszystkim do połowu ptactwa, ale silniejsze sidła mogły służyć także do chwytania większej zwierzyny. Wielkie znaczenie tych właśnie samołówek wynika z faktu, że wśród prasłowiańskich nazw zwierzęcych właśnie nazwy ptactwa najliczniej są reprezentowane (jest ich około 50), przy czym niejedną z nich zapożyczyli od Polan i innych Słowian Niemcy (np. czyżyk — *Zeisig* i szczygieł — *Stieglitz),* Węgrzy i Rumuni.

Nie wiemy, czy ludność prapolska znała inny, bardzo pomysłowy rodzaj samołówek, służący do łowienia wilków, zwany w i l k o w n i ą, a ze względu na budowę także p ł o t k a m i. Składa się on z podwójnych płotków plecionych z wikliny, ustawionych najczęściej spiralnie lub kolisto i otaczających umieszczone wewnątrz jagnię czy innego w a b i a. Płotki są zaopatrzone wewnątrz w zadziory z wystających, ostro zakończonych wicin, tak ustawionych, że nie przeszkadzają wilkowi wcisnąć się między płotki, ale uniemożliwiają mu wydostanie się na zewnątrz. Natomiast z dużym prawdopodobieństwem przyjąć można używanie przez Polan s i e c i służących do łowienia ptaków. Obok sieci zwykłych (ściankowatych) oraz zaopatrzonych w matnie używano też sieci dwu- i trzywarstwowych, tzw. podgrubnych, odpowiadających podobnie zwanym sieciom rybackim.

Z pewnością stosowano też pułapki tzw. aktywne, w których zwierzę przez poruszanie podpórki (tzw. stróżyka), napiętej cięciwy czy tp. powoduje zburzenie nietrwałej równowagi samołówki i uruchomienie jej mechanizmu, pociągające za sobą złowienie, ranienie lub zabicie zwierzyny. Należą do tej grupy paści właściwe, czyli s ł o p y wzgl. s ł o p c e, działające pod wpływem siły ciężkości. Nazwano je pąściami, ponieważ po naruszeniu równowagi przez zwierzę s p a d a na nie podniesiona na pewną wysokość kłoda lub głaz. Nazwa s ł o p lub s ł o p i e c, wspólna Polsce i Słowiańszczyźnie wschodniej,

odpowiada cerkiewno-słowiańskim nazwom k ł o p (drzwi, zamek) i k ł o p c e (sidło). Od tego samego pierwiastka *sklep-klep* pochodzi i ten sam zasięg wykazuje nazwa samołówek, wykorzystujących sprężystość prętów drewnianych czy metalowych lub powrozów silnie skręconych, tzw. k l e p i e c wzgl. oklepiec. Składają się one z dwóch ramion, w stanie napięcia otwartych i zatrzaskujących się w chwili chwytania zdobyczy. Pod wpływem siły prężności działa też inna pułapka, zwana s t ę p i c ą d r z w i c z k o w ą (ryc. 23), ponieważ główną jej część składową stanowią — zazwyczaj dwuskrzydłowe — drzwiczki, zatrzaskujące się gwałtownie w razie s t ą p n i ę c i a na nie przez zwierzę i naruszenia klinika (stróżyka), rozpierającego drzwiczki. Jako sprężyn używa się tu prętów leszczynowych czy innych. Jest to jedyny rodzaj samołówek znany w Polsce z wykopalisk[123]), niestety nie dających się datować. Ponieważ jednak w Jutlandii stępice drzwiczkowe znane były już w epoce brązowej[124]), a nazwa tej pułapki jest prasłowiańska, można przyjąć znajomość jej także u ludności prapolskiej. Zapewne znali też przodkowie nasi s a m o s t r z a ł y wykorzystujące siłę prężną napiętego łuku oraz zwykłe p o t r z a s k i w postaci klatek itp.



Rys. 23. Stępica dwudrzwiczkowa z Adamowa pod Sypniewem w pow. sępoleńskim (według C o n w e n t z a: Das Westpr. Prov. Museum 1880—1905)

Wszystkie wymienione wyżej przyrządy łowieckie zachowały się prawie do ostatnich czasów w użyciu lub przynajmniej w tradycji w Polsce, która — zdaniem prof. Kaz. Moszyńskiego[125]) — „pod względem rozmaitości samołówek i w ogóle narzędzi łowieckich... zdaje się nie ustępować nawet Syberii". Tak jest, mimo że Syberia odznacza się ogromnym bogactwem zwierzyny i łowiectwo ma tam olbrzymie znaczenie gospodar-

cze, a w Polsce zwierzyna jest coraz rzadsza i myślistwo w narodzie typowo rolniczym od wielu wieków traktowane jest tylko jako sport. Podkreślamy ten fakt jako dowód, że nawet wielka rozmaitość sposobów łowienia i używanych przy tym narzędzi, zachowana jako przeżytek wśród dzisiejszego ludu polskiego, a także istnienie starego rodzimego słownictwa łowieckiego nie mogą stanowić dostatecznego dowodu doniosłej gospodarczej i społecznej roli łowiectwa w przeszłości, jeżeli bezpośrednie dane prehistoryczne temu wyraźnie przeczą. Stwierdzone zaś wyżej stałe występowanie minimalnego tylko odsetka kości zwierząt dzikich wśród odpadków kuchennych we wczesnohistorycznych grodach i osadach nieobronnych Polan i innych plemion polskich jest aż nadto wyraźnym potwierdzeniem naszej tezy, że dla ludności prapolskiej, jako społeczeństwa żyjącego z uprawy roli i hodowli zwierząt domowych, łowiectwo miało nie większe znaczenie niż dla dzisiejszego chłopa polskiego.

Zapasy mięsne uzyskane z łowów, podobnie jak mięso ubitych zwierząt domowych oraz ryby bądź to suszono — dla zabezpieczenia go od zepsucia — na słońcu i wietrze, nad ogniem czy też w piecach specjalnych, bądź też solono.

g. Zbieractwo

Z wykopalisk wiemy, że ludność prapolska, jakkolwiek podstawą jej bytu było rolnictwo, nie gardziła jednak i płodami dostarczanymi w gotowej postaci przez przyrodę, podobnie jak dzisiejsza nasza ludność wiejska. W wypadkach, gdzie zawodzą nas dotąd wykopaliska, możemy posłużyć się pomocą etnografii i wskazówkami językowymi. Zbierała zatem rozmaite rośliny wzgl. ich części (kłącze, cebule, korzenie, łodygi, liście, nasiona, owoce) na użytek kuchenny oraz dla celów leczniczych czy technicznych (np. do farbowania, wyrobu lepu, trutek itd.). Zajmowały się tym, jak obecnie, kobiety i dzieci. Z owoców drzew i krzewów dziko rosnących poszukiwano dla pożywienia

orzechów laskowych *(Coryllus avellana)* (ryc. 24), które znajdujemy obficie we wszystkich osadach prapolskich (Gniezno, Poznań, Santok, Kłecko, Opole itd.). Zbierano dalej maliny *(Rubus idaeus)*, których owoce znalazły się w grodzie opolskim na Śląsku, i oba gatunki ostrężyn, mianowicie jeżyny *(Rubus fruticosus)* (ryc. 24), znane z Santoka, i popielice, spotykane w Santoku i Gnieźnie. Gromadzono też owoce tarniny *(Prunus spinosa)* (ryc. 24): tarnki, jadane w Szwajcarii już w młodszej epoce kamiennej, a w osiedlach wczesnohistorycznych Polan stwierdzone licznie w Gnieźnie (w najstarszych dwóch warstwach: VIII i VII), w Poznaniu, Santoku, Opolu i Raciborzu. Jako lekarstwo służyły zapewne owoce kocierbki, czyli trzemchy *(Prunus padus)*, dziś u nas z ruska nazywanej czeremchą, a jako pokarm owoce świdwy *(Cornus sanguinea)* i kaliny *(Viburnum)* stwierdzono w grodzie opolskim. Zbierano też zapewne owoce szypszyny (róży pospolitej *(Rosa canina)*, występujące w Opolu, a także bzu czarnego aptekarskiego *(Sambucus nigra)* i bzu-hebdu *(Sambucus ebulus)*, znalezione w Gnieźnie zmieszane z sobą w skupieniu obejmującym przeszło 200 nasion, co świadczy, że były gromadzone celowo. Bez czarny służył według Maurizia[125a]) może jako dodatek do potraw, bez-hebd zaś do celów leczniczych lub do farbowania.



Ryc. 24. Pestki jeżyn z Gniezna (1), orzechy laskowe z Poznania (2 i 4) i pestki tarniny z Gniezna (3).

Natomiast nie wiemy, czy jadano jagody jałowca i jarzębiny, mające nazwy prasłowiańskie i spożywane obecnie w niektórych krajach słowiańskich, w wykopaliskach jednak

dotąd nie znalezione. Nie wiemy też, czy wspomniane owoce spożywano surowe czy w stanie przemarzniętym (jak dzisiaj tarnki), czy gotowane wzgl. pieczone, czy wreszcie w formie przejrzałej, jak dzisiejsze uleżałki. Nie można też dotąd powiedzieć nic pewnego o żywieniu się bukwią (owocami buku) czy żołędziami ani o używaniu słodkawego soku brzóz: oskoły, dobywanego dziś w różnych częściach Polski na wiosnę przy pomocy nacinania kory tych drzew.

Natomiast z pewnością zbierała ludność prapolska właściwe jagody, o czym świadczą częściowo wykopaliska, głównie zaś ich prasłowiańskie nazwy. Jadano więc poziomki pospolite, zwane też sunicami *(Fragaria vesca)*, znalezione dotąd w osadach prapolskich w Santoku i Poznaniu. Natomiast brusznice *(Vaccinium Vitis idaea)*, zwane w wielu okolicach Polski borówkami, czernice *(Vaccinium Myrtillus)*, znane w różnych częściach Polski pod nazwą czarnych jagód lub również borówek, łochynie (dawniej włochynie), zwane też pijanicami, oraz żurawiny, mające rodzime prastare nazwy i niewątpliwie zbierane też przez Polan, nie są dotychczas poświadczone ze znalezisk wczesnohistorycznych. Także co do jagód nie wiemy, czy spożywano je wyłącznie na surowo, czy też gotowano je same lub jako dodatki do innych potraw, wreszcie czy robiono z niektórych z nich zapasy na zimę przez suszenie ich.

Z innych dziko rosnących roślin, np. z kilku gatunków szczawiu, zbierano łodygi i liście na zupę kwaśną. Szczaw kędzierzawy *(Rumex crispus)* i szczaw polny *(Rumex acetosella)* występuje w dolnych warstwach grodu gnieźnieńskiego, a poza tym we współczesnych grodach w Poznaniu i Santoku. Szczaw zwyczajny *(Rumex acetosa)* znany jest dotąd jedynie z Poznania.

Do tego samego celu, tzn. do przyrządzania kwaśnych polewek, służyły też młode baldachy i łodygi barszczu *(Heracleum Sphondylium)*, którego nazwa przeszła następnie na

inne zupy kwaskowate, w szczególności z buraków. Owocki barszczu znalazły się m. in. w Gnieźnie. Obecność tej rośliny w osadach z wczesnej epoki żelaznej (Biskupin) mogłaby świadczyć, że używali jej już Prasłowianie do tego samego celu.

Jako pożywienie służyły też liście komosy białej, czyli lebiody *(Chenopodium album)*, której nazwę Brückner wywodzi od pierwiastka *olb* — *alb*, oznaczającego białość (por. łacińskie *albus* — biały). Spożywano ją zapewne w takiej formie jak dzisiejszy szpinak, podobnie jak liście i łodygi pokrzywy, dawniej zwanej koprzywą (stąd nazwa miejscowości: Koprzywnica i przestawione: Kropiwnica). Włókna pokrzywy miały poza tym zastosowanie przemysłowe, służąc do wyrobu tkanin, o czym mówimy niżej. Lebioda znalazła się w znacznej ilości (725 nasion) w dolnych i środkowych warstwach grodu gnieźnieńskiego (od VIII—IV), pokrzywę znamy m. in. z Poznania i Santoka.

Prawdopodobnie jadano też inne gatunki komosy: wielkolistną *(Chenopodium hybridum)*, trójkątną *(Chenopodium urbicum)* i jesienną *(Chenopodium ficifolium)*, z których dwa pierwsze znaleziono w Gnieźnie, trzeci zaś w Poznaniu, oraz różne gatunki rdestu *(Polygonum)*, nazwanego tak od rdzawego koloru liści. Pięć gatunków tej rośliny *P. aviculare*, *P. convolvulus*, *P. hydropiper*, *P. lapathifolium* i *P. persicaria* stwierdzono w dużej ilości w Gnieźnie, szósty zaś *(P. dumetorum)* w Poznaniu. Nasiona komos i rdestów, zawierające składniki tłuszczowe, zbierano i mielono na mąkę, szczególnie w czasach głodu, a w tych samych okolicznościach spożywano też może korzenie perzu, które zmielone po poprzednim wysuszeniu i posiekaniu dają mąkę. Z wykopalisk jednak dotąd perzu nie znamy.

Kilka grodów prapolskich (Gniezno, Poznań i Santok) dostarczyło licznych nasion włośnicy sinej *(Setaria glauca)* oraz włośnicy zielonej *(Setaria viridis)*, będących dziko rosnącymi odmianami bieru *(Setaria italica)*. Według Maurizia[126]) wszy-

stkie gatunki włośnicy były ongiś jadane, co najmniej w formie kaszy. W Gnieźnie i Poznaniu występują też nasiona włośnicy sinej *(Setaria glauca)* przeważnie razem z ziarnami prosa [127]), ale w Santoku, gdzie proso stanowiło jedyne zboże uprawiane, zwęglone bryłki ziarn i plew prosa nie zawierały nigdy domieszki włośnic[128]). Wobec tego sprawa używania włośnic przez ludność prapolską jako pokarmu przedstawia się niejasno, tym więcej, że i beru w naszych wykopaliskach dotąd zupełnie nie stwierdzono.

Do roślin jadalnych należy też ł o b o d a ognicha *(Atriplex portense)*, do dziś tu i ówdzie hodowana przez Słowian, ale rosnąca też zdziczało na polach, jednak w wykopaliskach prapolskich dotąd łobody nie odkryto. Tak samo nie mamy dowodów archeologicznych na używanie manny jadalnej *(Glyceria fluitans)*, rosnącej w rowach na wybrzeżach wód i łąkach bagnistych. Ziarna jej dają wyborną kaszę, zwaną manną. Nie wiemy też dotąd nic pewnego o spożywaniu owoców innej rośliny: k o t e w k i, czyli wodnego orzecha *(Trapa natans)*, dawniej często jadanej przez lud. Jako przyprawę zbierano zapewne c h r z a n, mający nazwę prasłowiańską[129]), ale w wykopaliskach dotąd nie napotkany. Natomiast wyraźnie poświadczony przez znaleziska jest c h m i e l, znaleziony w grodzie opolskim. Z rośliną tą, ludom starożytnym zupełnie nieznaną, i z jej użytkiem jako przyprawą do piwa i miodu, zaznajomili się już Prasłowianie, przejmując ją ze Wschodu[130]). Od Słowian zwyczaj chmielenia piwa przejęła dopiero reszta ludów europejskich. Duże znaczenie chmielu u naszych przodków wynika z jego roli w obrzędach weselnych, w przysłowiach itd.

Z pewnością plemiona prapolskie były też lubownikami grzybów, w przeciwieństwie do swych zachodnich sąsiadów, Niemców. Oprócz ogólnosłowiańskiej nazwy g r z y b mają Słowianie zachodni jeszcze drugą starą nazwę na pośledniejsze ich rodzaje, a mianowicie b d ł y, wzgl. b e d ł k i. Także nazwy

niektórych gatunków grzybów, np. smardze, znane są wszystkim lub większości Słowian.

Z dziko rosnących roślin trujących znaleziono w Gnieźnie szalej jadowity *(Cicuta virosa)*, z którego przygotowano ongiś napój trujący Sokratesowi, w Poznaniu zaś lulek *(Hyoscyanus niger)*, z którego dziś ludy słowiańskie wyrabiają trutki łowieckie i który służy też do trucia robactwa w mieszkaniach. Natomiast nie odkryto dotąd w wykopaliskach naszych śladów ciemierzycy, dawniej zwanej czemierzycą *(Veratrum album)*, której sokiem zatruwali Słowianie ostrza strzał, stąd czemier, oznaczający pierwotnie tylko silnie pachnące zioła, nabrał znaczenia jadu. Z roślin przemysłowych zbierano m. i. przytulie, której trzy gatunki znalazły się w Gnieźnie: p. łąkowa *(Galium mollugo)*, p. lepczyca *(G. aparine)* i p. fałszywa *(G. spurium)*. Pierwszy z tych gatunków — obok kilku innych gatunków dotąd w wykopaliskach nie stwierdzonych — używany jest obecnie u Słowian wschodnich do barwienia tkanin na czerwono.

Rozdział 3

OSADNICTWO

Cesarz wschodnio-rzymski Maurycjusz podaje, że Słowianie mieszkają po niedostępnych polanach leśnych, nad rzekami, bagnami i jeziorami [131]). Ta informacja, o ile w ogóle odpowiada ona rzeczywistości, może się odnosić w całej osnowie tylko do najbliższych Bizancjum Słowian południowych, którzy w czasie długiej wędrówki z prakolebki stali się ludnością na pół koczowniczą. Do plemion polskich pierwsza część wiadomości powyższej, dotyczącej zamieszkiwania lasów, z pewnością zastosować się nie da, bo, jak to stwierdziliśmy wyżej, ośrodkami osadnictwa w okresie wczesnodziejowym w Wielkopolsce (ryc. 25)[132]), na Śląsku i na Pomorzu nie były jałowe obszary piaszczysto-moczarowate, z natury rzeczy zajęte przez puszcze, lecz właśnie ziemie najżyźniejsze, stanowiące przestrzeń otwartą, bezleśną, od wieków pozostającą w uprawie. Sam Maurycjusz zresztą równocześnie zaznacza, że Słowianie mają „wielką ilość różnorodnego bydła i płodów rolnych, złożonych w stogach", a chyba nie w lasach uprawiali zboże i hodowali bydło. Wiadomość zaś o osiedlaniu się nad wodami bieżącymi, moczarami i jeziorami jest słuszna o tyle, że Słowianie, podobnie jak Germanie i wszystkie ludy pierwotne, z lubością zakładali osady nad wodami, które stanowiły najlepsze szlaki komunikacyjne, dostarczały wody do picia, gotowania, prania i kąpieli, oszczędzając trudu kopania studni, i zapewniały żywność (ryby, raki, ptactwo wodne itd.).

Mimo że ludność prapolska osiedlała się przede wszystkim na najurodzajniejszych glebach, to jednak dla swych osad wybierała chętnie ze względu na suche podłoże wzniesienia piaszczyste, a więc wydmy nad jeziorami i rzekami. Na takich wydmach założone są dwie większe osady nieobronne z VII — IX w., zbadane na krótko przed wojną w Lubiczu,



Ryc. 25. Mapka grodzisk zachodniej i środkowej Wielkopolski jako ośrodków osadnictwa (wg Kowalenki).

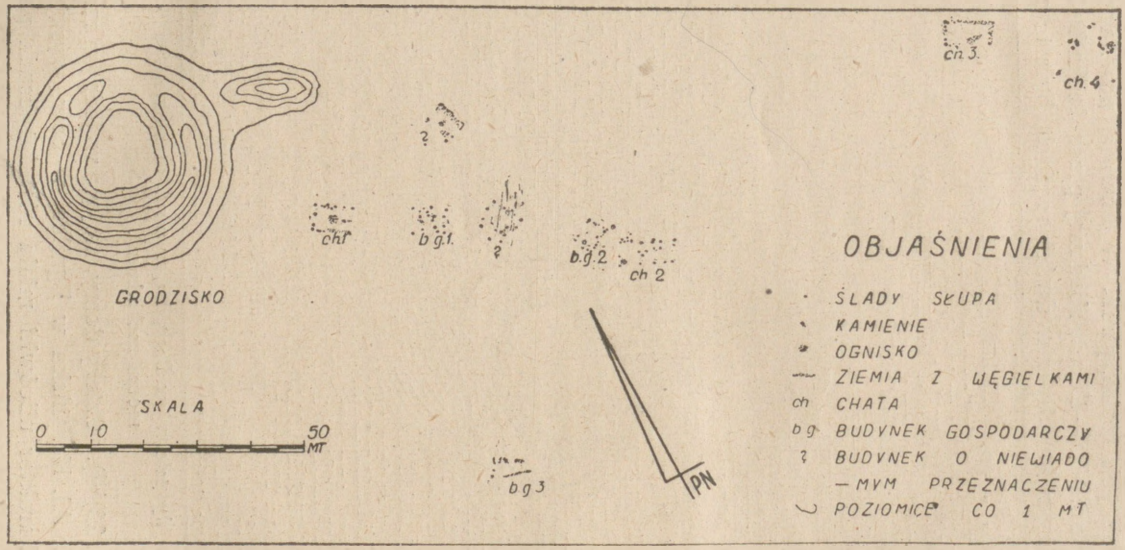
w pow. toruńskim, i w Luboniu, w pow. poznańskim. Na wydmach nadmorskich położone też były dwie większe osady wczesnohistoryczne odkryte przeze mnie w Oksywiu (z VII do IX w. na obszarze dzisiejszego portu gdyńskiego) i w Wielkiej-

wsi, w pow. morskim, (z X — XI w.) oraz wiele innych osiedli w zachodniej i środkowej Polsce.

Rzadziej zakładano osady na pagórkach gliniastych (np. Gniezno), a tylko zupełnie wyjątkowo spotyka się osady otwarte, położone na podmokłych nizinach, jak np. osada w Niestronnie, w pow. mogileńskim, rozkopana w r. 1938 i 1939, w której zresztą stwierdzono dotąd z pewnością tylko jeden dom. Odkryto ją na łące przy kopaniu torfu, a szczątki budynku znajdowały się częściowo poniżej obecnego poziomu wody gruntowej. Mimo że należy tu przyjąć podniesienie się poziomu wody gruntowej w czasach historycznych, to jednak osadę tę trzeba zaliczyć co najmniej do kategorii bagiennych, zbudowanych na powierzchni bagna, podobnie jak o kilkanaście wieków starszy gród prasłowiański z wczesnej epoki żelaznej w Biskupinie, w pow. żnińskim.

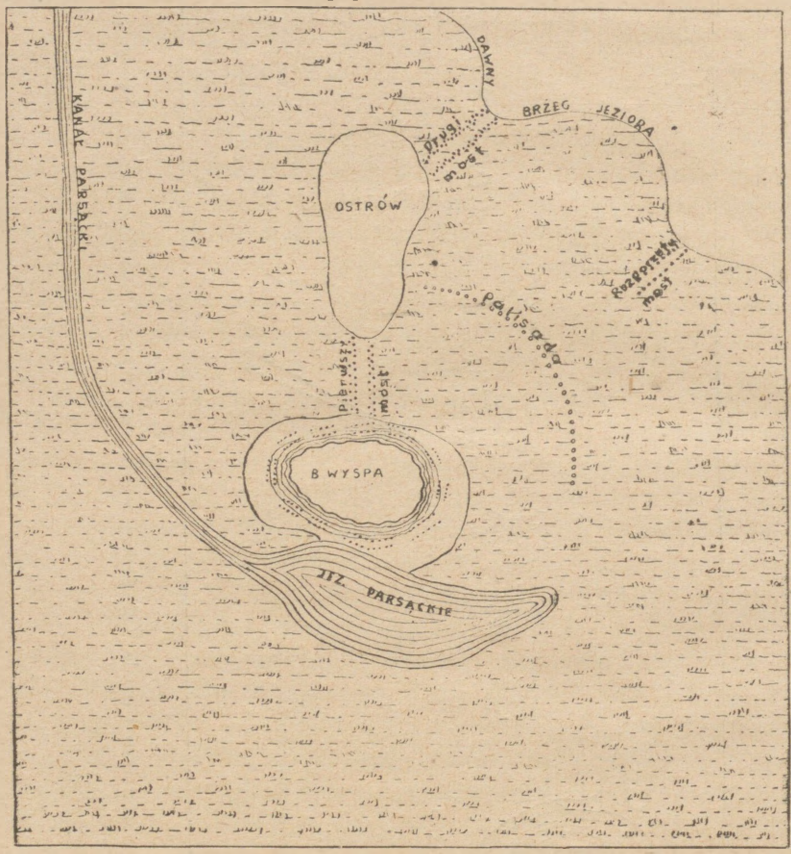
Także najstarsza osada wczesnohistoryczna w Poznaniu z VII—IX w. na Ostrowie Tumskim znajduje się obecnie na poziomie wody gruntowej, tak że przy dotarciu do tej warstwy w głębokości ok. 7 m poniżej obecnej powierzchni placu Katedralnego wytryskująca woda uniemożliwiła dalsze poszukiwania. Z tego powodu nie można było zbadać osady dokładniej ani nawet określić, czy było to osiedle otwarte, czy też obronne. Mimo to najstarsza osada prapolska w Poznaniu nie należy według wszelkiego prawdopodobieństwa do osad bagiennych, lecz założona została raczej na niskiej wydmie nad ówczesnym korytem Warty, która rozlewała się przed uregulowaniem jej w w. XIX znacznie szerzej niż dziś i miała oczywiście odpowiednio niższy poziom wody. Osobną, ale niezbyt liczną grupę tworzą osady nawodne, budowane dla celów obronnych na palach wśród jezior, o których mówimy obszerniej dalej. Dawnymi rodzimymi nazwami wsi były: siodło (zastąpione później nazwą sioła), wieś i osada.

O kształtach wsi nieobronnych u ludności prapolskiej wiemy na razie niewiele z powodu małej liczby przeprowadzonych do-



Ryc. 26. Grodzisko i osada (ulicówka) w Lisewie, w pow. wąbrzeskim, na Pomorzu.

tąd systematycznych rozkopywań. W Lisewie, pow. wąbrzeskim, w osadzie z VIII—IX w., zbadanej przez Jacka Delektę, zabudowania ustawione były w dwóch rzędach, była to zatem



Ryc. 27. Plan osady palowej w Parsęcku, w pow. szczecineckim (na Pomorzu zachodnim).

ulicówka (ryc. 26)[133]). Cztery domy, stojące w jednym rzędzie, stwierdziła też Al. Karpińska w Zgniłce, w pow. wyrzyskim, a wyraźny charakter ulicówki miała również osada palowa

w Dobrem (Daber), w pow. nowogardzkim na Pomorzu Zachodnim[134]). W Siedleminie, w pow. jarocińskim (Wielkop.), w osadzie z X—XI w. na Rudunku domy skupiały się kolisto naokoło stawku, była to więc okolnica, a podobnie kolisto ugrupowane — w tym wypadku naokoło wyspy — były też budynki w osadzie palowej, odkrytej w Parsęcku (ryc. 27), w pow. szczecineckim na Pomorzu Zachodnim [135]). Jakkolwiek są to dotąd spostrzeżenia odosobnione, wskazują one w każdym razie, że zarówno okolnica jak ulicówka są u nas formami starymi, jak to przypuszczali słusznie geografowie[136]), etnografowie[137]) i historycy polscy[138]), i że były w użyciu u plemion prapolskich. Szczególnie okolnica, obecnie zachowana głównie na dawnym pograniczu Słowiańszczyzny z Niemcami oraz z rzadka występująca w Polsce i u innych Słowian zachodnich, uchodzi wprost za charakterystyczną cechę dawnego osadnictwa słowiańskiego. Potwierdzeniem tego przypuszczenia wydaje się być fakt, że na całym prawie pierwotnym obszarze Słowiańszczyzny zachodniej z wyłączeniem Czech i Moraw oraz środkowej i południowo-wschodniej Polski etnograficznej, zatem od Łaby aż do Wileńszczyzny przeważa dziś typ wsi kształtu podłużnie owalnego, tzw. owalnica, uważana za wynik zmieszania się okolnicy z ulicówką. Ostatni typ wsi ma dziś zasięg wybitnie wschodni, obejmując poza środkową i południowo-wschodnią częścią Polski rdzennej większą część Białorusi z Polesiem i sięgając też na teren Rosji.

Okolnice łączy się zwykle z osadnictwem obronnym. Uważa się je za rodzaj małych warowni, w których zwarty krąg łączących się z sobą domostw z jednym wejściem do wnętrza łatwo dającym się zamknąć kołowrotem, zapewniał większe bezpieczeństwo przed napadem wrogów. Otoczenie okolnicy palisadą z ostro zakończonych kołów i ewentualnie dodatkowo jeszcze rowem przetwarzało ją istotnie już w twierdzę: g r ó d.

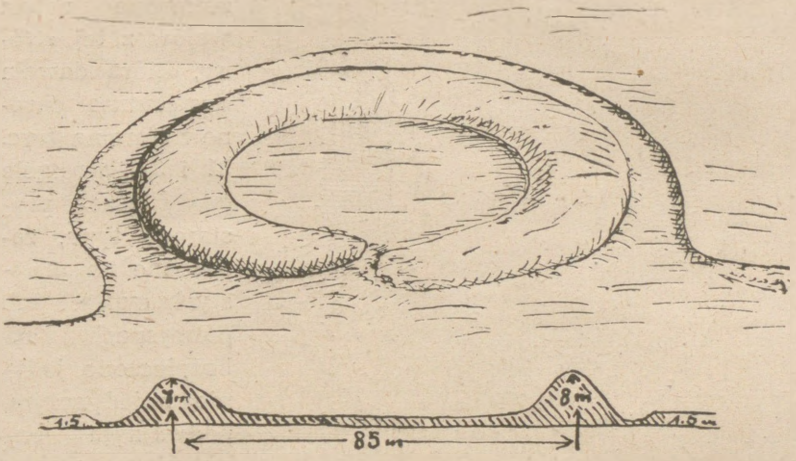
Dotychczasowe badania nad grodami opierały się wobec braku systematycznych badań wykopaliskowych wyłącznie na



Ryc. 28. Gród pierścieniowaty w Gieczu, w pow. średzkim.

zewnętrznej formie grodzisk, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że w formie obecnej przedstawiają one stan zniszczenia, dając często zupełnie mylne wyobrażenie o pierwotnym wyglądzie grodów. Na tej podstawie próbowano podzielić grody na grupy, zależnie od ich położenia w krajobrazie i formy wałów[139]). Ze względu na położenie wyróżniamy więc grody wysoczyznowe, położone na wzniesieniach, panujących nad otoczeniem, których na obszarze Wielkopolski historycznej (bez jej połaci wschodniej) znamy 104, grody dolinowe, zajmujące najniższe

miejsce w krajobrazie, których z tegoż terytorium znamy 251, oraz grody równinne, budowane na terenie równym bez urozmaicenia powierzchni, lecz powyżej poziomu dolin, których z tego obszaru znamy 39.

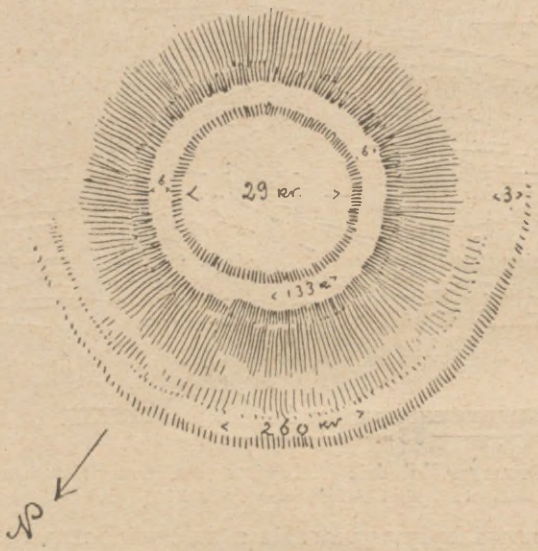


Ryc. 29. Gród pierścieniowaty w Kołudzie Wielkiej, w pow. inowrocławskim.
(wg W. Kowalenki: Grody i osadn. grodowe, tabl. XIII)

Grody wysoczyznowe były wprawdzie z dala widoczne dla wroga, ale równocześnie dawały obrońcom możność rychłego zauważenia jego zbliżania się i obserwacji jego ruchów a zarazem były trudniejsze do zdobycia ze względu na swe wysokie położenie i stromość zboczy wzgórz, na których leżały. Grody dolinne, mniej zwracające uwagę wroga, zakładano także na miejscach z natury już obronnych, a więc nad jeziorami (75 grodów w Wielkopolsce), przy ujściach rzek lub wypływach rzek z jezior, na wyspach (17 grodów), na półwyspach (15 grodów) i na lekkich wzniesieniach wśród trudno dostępnych mokradeł (13 takich grodów znamy w samej dolinie Obry).

Ze względu na formę wałów najnowszy badacz grodów wielkopolskich, Wład. Kowalenko, dzieli je na pierścieniowate (188 grodów), złożone z kolistego, rzadziej owalnego lub wielo-

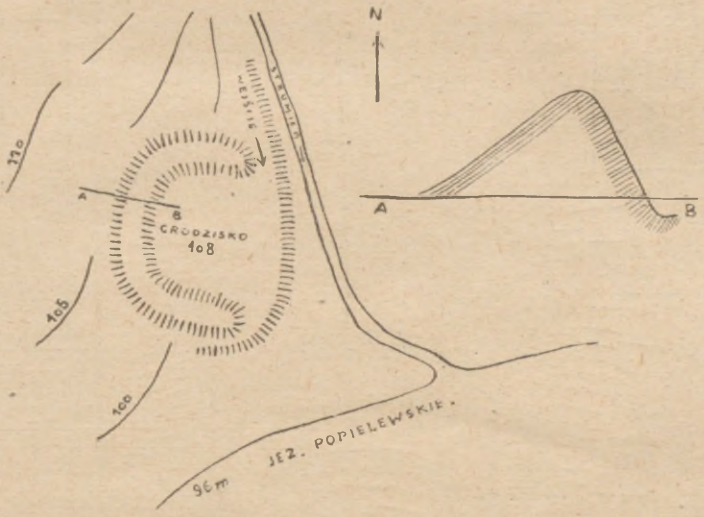
bocznego wału otaczającego większą lub mniejszą kotlinę (ryc. 28 i 29), stożkowate (144 grody), składające się z nasypu w kształcie ściętego stożka (ryc. 30), podkowiaste (14 grodów), zbudowane na krawędzi urwiska lub nad brzegiem jeziora, pozbawione zatem wałów z tej strony, która dawała dostateczną obronę naturalną (ryc. 31 i 32), wreszcie grody jeszcze prostszego typu, zakładane na urwistych cyplach lub półwyspach, zabezpieczone jedynie pojedynczym, podwójnym czy potrójnym wałem poprzecznym (ryc. 33), od strony łatwiej dostępnej[140]). Grody pierścieniowate, podkowiaste i z wałem poprzecznym pochodzą z doby plemiennej, grody stożkowate zaś zaczęto budować dopiero w XI w.



Ryc. 30. Gród stożkowaty w Rzędkowie, w pow. rawskim (wg Mater. antrop. - archeol. i etnogr., t. VI. tabl. IX.).

Podział powyższy, dokonany wyłącznie na podstawie obecnego stanu zachowania grodów, ma jednak znaczenie tylko orientacyjne. Dzisiejszy wygląd grodów często uniemożliwia zupełnie poznanie pierwotnego ich typu, jak wykazuje przykład Kłecka, gdzie gród wyglądający wyraźnie na późny gród stożkowaty po zbadaniu przez Instytut Prehistoryczny Uniw. Poznańskiego okazał się typowym starym grodem pierścieniowatym. Grody bowiem były wielokrotnie niszczone i od-

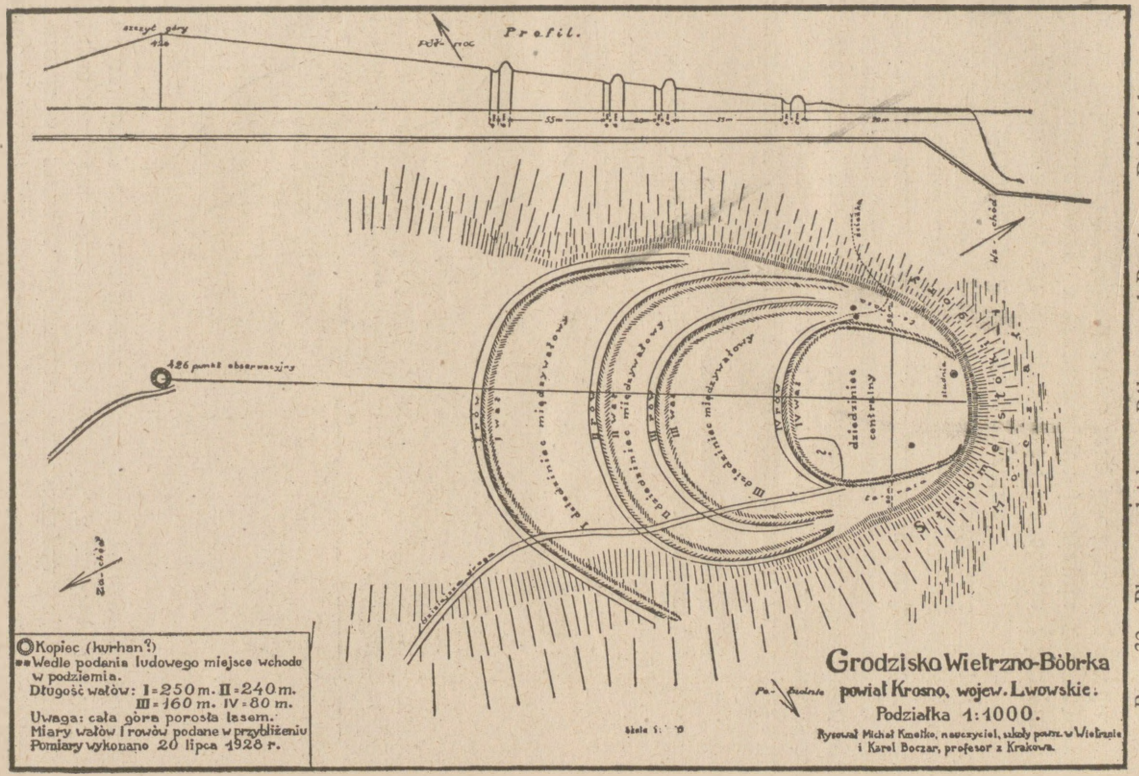
budowywane, jak to widzimy na przykładzie Santoka, gdzie stwierdzono szczątki 12 grodów wznoszonych kolejno na tym samym miejscu, poczynając od VIII w., a kończąc na XV w. po Chr. Były one też nieraz uszkadzane w czasach później-



Ryc. 31. Gród podkowiasty w Lubiniu, w pow. mogileńskim (wg Kowalenki: Grody i osadnictwo grodowe, tabl. XVI).

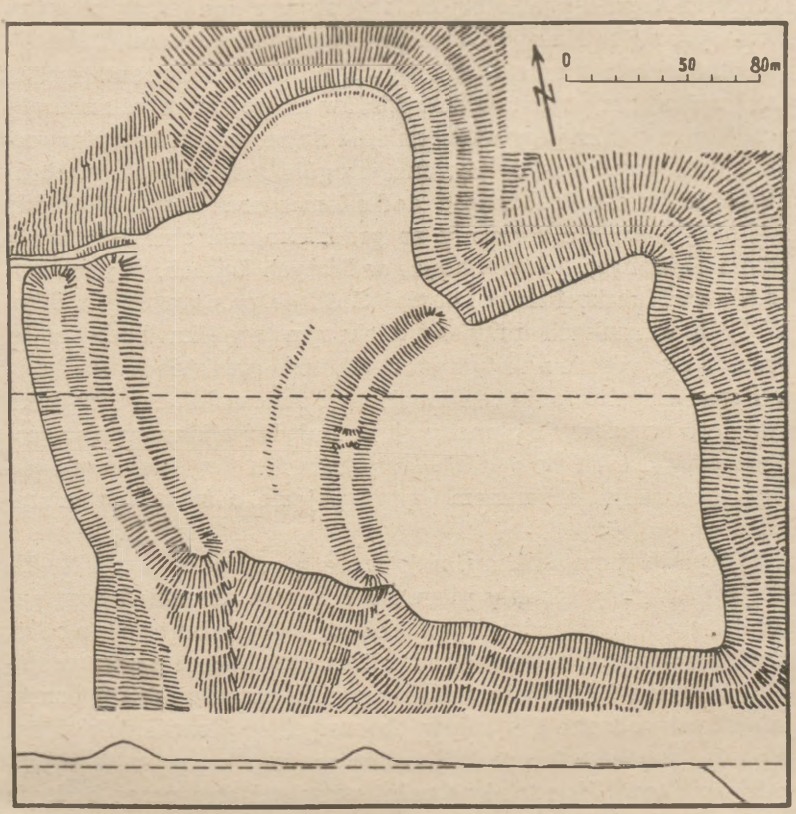
szych, kiedy przestały służyć celom obronnym. Nierzadko rozwożono ziemię z wałów na łąki przyległe, zrównywano ich powierzchnię przy stawianiu na nich budowli lub niwelowano je stopniowo przez orkę, przekopywano je lub znoszono częściowo przy budowie linii kolejowych, dróg lub kanałów, a jeżeli grody nawet nie uległy żadnym zmianom ze strony człowieka od chwili ostatecznego ich opuszczenia, to sama przyroda wpływała na zmianę ich formy pierwotnej.

Wały drewniane, nie utrzymywane w stanie zdatnym do obrony, rychło gniły, a wypełniająca je ziemia rozsypywała się na boki, wypełniając zarówno fosę jak i kotlinę grodu, dal-



Ryc. 32. Plan grodziska w Bóbrce pod Przełęczą Dukielską.

sze zaś zniszczenie powodowały ulewy, spłukujące ziemię, i wichry, przesypujące ją z miejsca na miejsce (przy wałach wypełnianych piaskiem). A nie należy zapominać o tym, że znaczna część grodów opuszczona została przez człowieka już



Ryc. 33. Gród z 2 wałami poprzecznymi w Rytwinach, w Ziemi Lubuskiej.

w stanie ruiny na skutek zdobycia i spalenia ich przez wroga. W tych warunkach mówienie np. o upadzie stoku wałów jako zjawisku pierwotnym i celowym, mającym ułatwić staczanie

ze szczytu wału kamieni i kłód drewnianych na atakującego wroga[141]), jest oczywiście jaskrawym nieporozumieniem.

Wreszcie zaznaczyć należy, że wiele grodów nieraz ważnych i dobrze znanych z historii zniknęło zupełnie z powierzchni ziemi i dopiero łopata prehistoryka wydobywa ich szczątki spod ziemi, jak się to stało w Gnieźnie i Poznaniu, gdzie najdrobniejszy ślad zewnętrzny nie wskazywał na dawne istnienie grodu. Oczywiście bez pozostawienia śladów na powierzchni zniknęły przede wszystkim proste umocnienia najstarszych i najpierwotniejszych warowni, pozbawione w ogóle jeszcze wałów i bronione jedynie ostrokołem z dodaniem nieraz fosy. Niejeden zaś nasyp, mylnie uważany za grodzisko, nie służył w ogóle celom obronnym, jak np. kopce w Małych Łękach, w pow. kościańskim, lub kurhan w Długiej Goślinie, w pow. obornickim. W tych warunkach przy największym wysiłku badawczym oparcie się jedynie na zewnętrznej formie grodzisk w obecnym ich stanie zachowania nie mogło dać zadowalającego wyniku i dopiero rozpoczęcie planowych prac wykopaliskowych w grodach prapolskich dało dokładny obraz ich dawnego wyglądu i przeznaczenia, a zarazem lepsze pojęcie o życiu ich mieszkańców.

Jak już wspominaliśmy, najstarsze grody polskie z VII—IX w. po Chr. nie posiadały pierwotnie innych umocnień poza palisadą z ostro zakończonych kołów, zwaną o s t r o k o ł e m, czyli b r ó d ł e m, i tym ogrodzeniom zawdzięcza swe powstanie słowo g r ó d (prasłowiańskie gord), oznaczające po prostu miejsce ogrodzone dla celów obronnych, podobnie jak słowo o g r ó d przestrzeń ogrodzona dla uprawy warzyw. Ten wywód językowy[142]) został w pełni potwierdzony przez badania wykopaliskowe z ostatnich lat przedwojennych. Wobec tak dawnej tradycji miejscowej i prastarego, ściśle rodzimego słownictwa,odnoszącego się do podobnych umocnień, nie ma najmniejszego powodu przyjmować, że ten rodzaj obrony, jak przypuszczali niektórzy prehistorycy niemieccy, zapożyczyli

Polanie od Niemców, i to na tej podstawie, że źródła historyczne wspominają o istnieniu podobnych palisad, otaczających dwory karolińskie.

W pierwszym grodzie prapolskim w Santoku ostrokół (ryc. 34) składał się z nieobrabianych grubszych ż e r d z i [143]) sosnowych, we współczesnym zaś grodzie w Gnieźnie — z płaskich bierwion łupanych, wkopywanych gęsto przy sobie. Umocnienia grodu gnieźnieńskiego były o tyle doskonalsze od santockich, że na zewnątrz od ostrokołu wykopano fosę, której ściany ubezpieczone były przed obsuwaniem się faszyną, plecioną z witek wierzbowych i gałęzi brzozowych. Gdy się fosa z czasem wypełniła mierzwą i odpadkami wyrzucanymi z grodu, zbudowano drugi ostrokół, biegnący na zewnątrz od pierwszego, częściowo na dnie dawnej fosy. W pewnym okresie zatem gród gnieźnieński broniony był dwoma rzędami ostrokołów (ryc. 35). Pierwszy gród santocki mógł obejmować tylko niewielką przestrzeń ze względu na małe rozmiary wyspy, na której go założono, mającej wówczas tylko 60 m średnicy. Rozmiary najstarszego grodu gnieźnieńskiego są nam niestety nieznane.



Ryc. 34. Ostrokół najstarszego grodu w Santoku.

Ten pierwotny sposób budowy grodów ustąpił niebawem miejsca ulepszonemu systemowi budowy twierdz, mianowicie

wałom z ustawianych tuż przy sobie oddzielnych skrzyń drewnianych, wypełnianych ziemią ubitą [144]). Dokonało się to gdzieś w ciągu VIII czy IX w., jak świadczą ślady podobnych umocnień odkryte w Kleszczowie, w pow. lubuskim. Podobny spo-



Ryc. 35. Ostrokoły: starszy (a) i młodszy (b) z pierwszego grodu gnieźnieńskiego i wał drewniany (c) drugiego grodu.

sób budowy wałów obronnych przetrwał u Pomorzan jeszcze w głąb XI w. lub dłużej, jak tego dowodzą wyniki badań w grodzie pomorskim w Santoku, położonym na północnym brzegu Warty. Gród ten, zbudowany około połowy XI w., został spalony w r. 1097. W Wielkopolsce ten typ wałów zastąpiony został już około połowy X w. przez bez porównania doskonalszy rodzaj umocnień, w postaci potężnych wałów drewnianych (ryc. 36) ściśle rodzimej konstrukcji, jakie znamy z grodów

w Gnieźnie (nad jeziorem Jelonkiem), w Poznaniu, w Skępem, w pow. lipnoskim, w Lubuszu nad Odrą i z grodów 2—4 w Santoku.

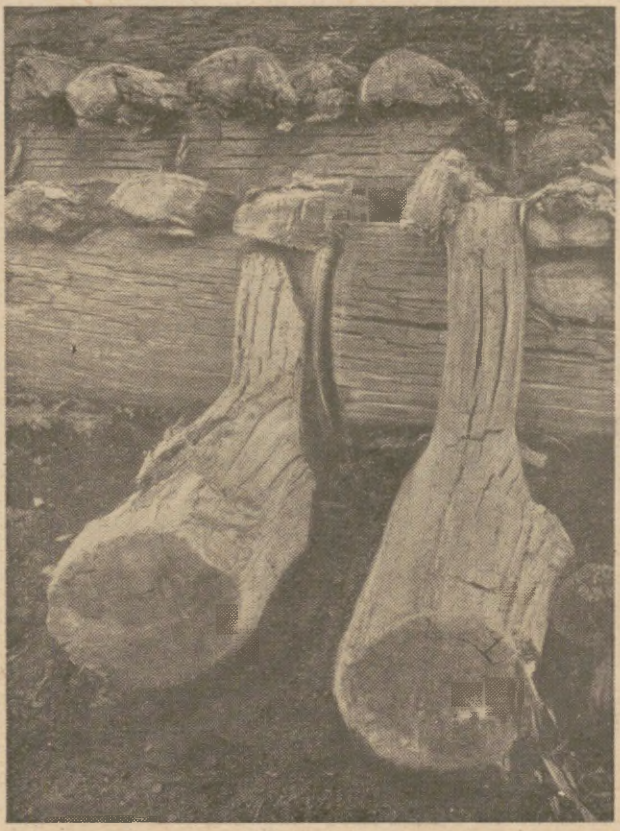
Wały budowano z warstw bierwion na przemian układanych w kierunku podłużnym i poprzecznym, podobnie jak to widzimy już na kolumnie Trajana, ale charakterystycznym, ściśle miejscowym szczegółem, nigdzie poza Polską nie spotykanym, jest



Ryc. 36. Drewniany wał drugiego grodu w Gnieźnie.

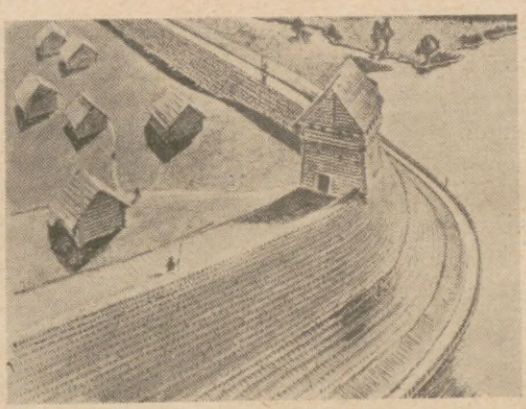
zastosowanie do wzmocnienia ścian wiązania hakowego (ryc. 37). Brano do tego celu kłody z grubą odnogą boczną, przycinaną w odległości jakichś 25—40 cm, układane parami w kierunku poprzecznym do linii wału w równych odstępach od siebie (w Gnieźnie w odległości ok. 2 m jedna para od drugiej). Na tych kłodach tworzących podwaliny wału układano następnie grube okrąglaki (w Gnieźnie do 3 m długie), idące w kie-

runku wału i stykające się końcami. Kłody z hakami użyte jako podwaliny przypadały zawsze z obu stron miejsca, w którym stykały się końce okrąglaków, stanowiły więc dla nich



Ryc. 37. Szczegóły konstrukcji hakowej wału gnieźnieńskiego.

oparcie od dołu, a zarazem przytrzymywały je z boku, haki bowiem uniemożliwiały zsunięcie się okrąglaków pod wpływem ciężaru wału. W grodzie gnieźnieńskim nad jeziorem Jelon-



Ryc. 38. Rekonstrukcja drugiego grodu gnieźnieńskiego.

kiem (ryc. 38) na takiej podstawie z poprzecznych podwalin z hakami i z układanych wzdłuż okrąglaków spoczywały liczne warstwy bierwion przepoławianych lub łupanych na czworo, układanych na przemian w kierunku podłużnym i poprzecz-



Ryc. 39. Wał drewniano-kamienny grodu poznańskiego.

nym aż do pożądanej wysokości. Wał gnieźnieński zachował się w jednym miejscu w postaci zwęglonej aż do wysokości

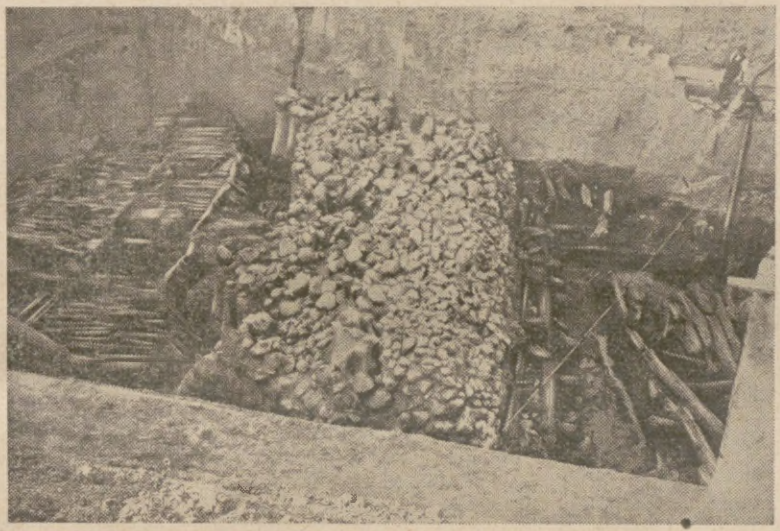


Ryc. 40. Szczegóły konstrukcji drewnianej wewnętrznej części wału poznańskiego od strony północnej.

2,50 m, pierwotna wysokość wałów była jednak niewątpliwie znacznie większa, dochodząc może do 5 i 6 m, za czym przema-

wia m. in. znaczna szerokość wałów, wynosząca u podstawy 13 metrów.

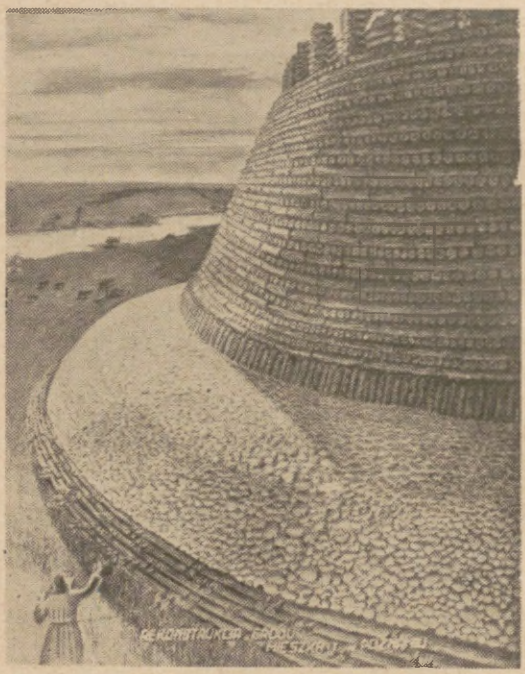
W Santoku zachowały się w niektórych miejscach po dwie warstwy kłód z hakami ponad sobą, a w Poznaniu stwierdzono ich nawet pięć (ryc. 39), pierwotnie zaś, jak się zdaje, było ich co najmniej 8. Być może nawet cała dolna część ściany zewnętrznej wału poznańskiego umocniona była takimi kłodami z hakami, przytrzymującymi układane na nich bierwiona



Ryc. 41. Widok wału poznańskiego od strony południowej.

podłużne. Wał grodu poznańskiego wykazywał dalszą jeszcze różnicę w stosunku do umocnień odkrytych w Gnieźnie przy ul. Jeziornej oraz w trzech grodach santockich (2—4), mianowicie użycie kamieni do budowy zewnętrznej części wału (ryc. 41). Poza lekko ukośną ścianą z bierwion poziomo układanych i utrzymywanych w pozycji przy pomocy bierwion poprzecznych z hakami odkryto tu mianowicie zwartą, około 4,50 m

szeroką konstrukcję kamienną z głazów niczym nie wiązanych, użytych do wypełnienia tej części wału. Dalsza, znacznie wyższa część wału wzniesiona została z krzyżujących się bierwion, układanych na przemian w poprzek i wzdłuż kierunku wału (ryc. 40), podobnie łupanych jak w Gnieźnie. Dla wzmocnienia tej konstrukcji czysto drewnianej wkopano przy jej ścianie wewnętrznej, na granicy kamienno-drewnianej części wału, gęsto przy sobie rząd ukośnych pali, co również stanowi szczegół poza Poznaniem dotąd w grodach prapolskich nie spotykany. Ta czysto drewniana część wału poznańskiego zachowała się od strony wewnętrznej do wysokości ponad 4 m, a szerokość całego wału przekraczała 20 m. Tak ogromne rozmiary wału i wyjątkowe użycie kamieni do jego budowy wskazują na szczególne znaczenie grodu poznańskiego w zaraniu naszych dziejów.



Ryc. 42. Rekonstrukcja wału poznańskiego według rys. art. mal. A. Bryndzy.

Badania w Poznaniu i Gnieźnie dostarczyły nam też odpowiedzi na pytanie, jak wyglądała górna część wału. Otóż w Poznaniu była ona budowana podobnie z warstw krzyżujących się bierwion łupanych, przy czym wolne miejsca wypeł-

niano tu piaskiem. W Gnieźnie natomiast użyto do tego celu gliny, która po spaleniu się konstrukcji drewnianych runęła na zewnątrz, pokrywając grubą warstwą wypalonej polepy podnóże i dolną część wału. Ogromne zwały gliny odkryte w Gnieźnie nasuwają przypuszczenie, że tutaj górna część wału miała odmienną budowę, składając się ze zwykłych zrębów (skrzyń) drewnianych, wypełnianych gliną. Wiązanie hakowe, pojawiające się w drugiej połowie X w, zachowało się w użyciu przez cały wiek XI, jak świadczy stosowanie go w trzech grodach santockich, budowanych kolejno na tym samym miejscu.



Ryc. 43. Budowa wału drewnianego na Górze Lecha w Gnieźnie.

Przy wznoszeniu późniejszych grodów konstrukcję tę jeszcze udoskonalono, jak to widzimy u wału z czasu ok. 1000 po Chr. (ryc. 43), odkrytego w r. 1926 przez ks. biskupa Laubitza na najwyższym punkcie Góry Lecha w Gnieźnie, na dziedzińcu tzw. Kolegiat. Ściana tego wału, którego podwaliny znajdowały się ok. 8 m pod dzisiejszą powierzchnią, składała się na całej zachowanej wysokości z poziomo układanych okrąglaków, których warstwę dolną utrzymywały w pozycji bierwiona poprzeczne z hakami, jednakże ściana była tu jeszcze dodatkowo wzmocniona słupami wbijanymi lub wkopywanymi nieco ukośnie w regularnych odstępach i podobnie zabezpieczonymi hakami bierwion poprzecznych, tkwiących w ścianie wału. Jest to — jak dotąd — najdoskonalsza konstrukcja czysto drewniana, jaką znamy z okresu wczesnohistorycznego.

Obserwacje poczynione w Poznaniu i Gnieźnie wskazują, że zarówno zewnętrzne jak wewnętrzne ściany wałów nie były ściśle pionowe, lecz wznosiły się mniej lub więcej ukośnie ku górze, ponieważ poczynając od podwalin każda warstwa bierwion w stosunku do poprzedniej była — dla wzmocnienia budowy — nieco cofnięta ku środkowi tak, że wał stopniowo zwężał się ku górze. Tak było przynajmniej na dolnych odcinkach wałów, w nie zachowanej części górnej ściany wału — być może — wyprostowywały się, szczególnie tam, gdzie



Ryc. 44. Domniemane kazamaty (?) w wale grodu 4 w Santoku.

używano do ich budowy zrębów wypełnionych ziemią. U starszego grodu gnieźnieńskiego, odkrytego nad jez. Jelonkiem, ściana wewnętrzna wału stosunkowo mało odchylała się od pionu, natomiast zewnętrzna była silniej pochylona.

To samo spostrzeżenie co do ściany wewnętrznej uczyniono w Poznaniu. Natomiast w Santoku stwierdzono zjawisko wręcz odwrotne, a tak samo wał młodszego grodu gnieźnieńskiego z czasu ok. 1000 po Chr., odkryty na dziedzińcu kolegiat na

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
Wyd. Dow. Broni A. Świerczewskiego

Górze Lecha, miał zewnętrzną ścianę wału stromą, prawie pionową. W grodzie 4 w Santoku odkryto po stronie wewnętrznej wału pewną konstrukcję drewnianą, przez badaczy niemieckich tłumaczoną jako szczątki podwyższonego pomostu, na którym stali obrońcy grodu („Wehrgang"). Pod tym pomostem miały się znajdować kryte pomieszczenia około 1 metra wysokie (ryc. 44), co nie wydaje się zbyt prawdopodobne.

Jedynie w Santoku i Kłecku odkryto dotąd szczątki bramy wiodącej do grodu. W Kłecku była ona 2,50 m szeroka, wyłożona rodzajem faszyny i wymoszczona łupanymi bierwionami, układanymi w poprzek do kierunku wału. Ściany bramy składały się ze słupów wbijanych w nieregularnych odstępach i podtrzymujących powałę. Bramy te, zwane przez Polan b r o n a m i, co wskazuje na ich obronny charakter, zamykano zapewne na podwójne w i e r z e j e (p o d w o j e) obracające się na czopach (b i e g u n a c h), jakie znamy już z prasłowiańskiego grodu z VII—V w. przed Chr. w Biskupinie, w pow. żnińskim. Nad bramami, a zapewne i w innych miejscach wału lub poza wałem umieszczano drewniane s t o ł p y, czyli w i e ż e[145]) obronne, zwane też s a m b o r z a m i[146]). Podwaliny takiej samborzy, stojącej przy bramie, zaobserwowano w grodzie 4 w Santoku. Brückner[147]) próbował zestawiać wyraz samborza z łac. *ciborium (cimborium)*, B. Erzepki łączył go z niem. *zimbar* = izba (dziś *Zimmer*), przy czym obaj badacze brali niewłaściwie jako punkt wyjścia młodszą formę s z y m b o r z a, pojawiającą się dopiero od r. 1500. Jeżeli wyjdziemy natomiast od form starszych z XIV i XV w.: samborza (1388), szamboria (1399) i zamborza (z połowy XV wieku), to należy uznać wyraz ten za rodzimy, złożony z zaimka: s a m i pierwiastka b o r-, oznaczającego obronę i tkwiącego m. i. w wyrazach: borykać się, broń, brona = brama, bródło = ostrokół[148]). Byłoby to zatem urządzenie, co się s a m o b r o n i, dzięki górowaniu wieży nad otoczeniem. Rodzimości nazwy, prawdopodobnie prasłowiańskiej, dowodzi imię własne Sam-

bor, znane z Pomorza, oraz nazwy miejscowości: Sambor na Rusi Czerwonej, Sambor w pow. płockim, Sambor w pow. szczecineckim na Pomorzu, Samborzec w pow. sandomierskim, Samborek w pow. wielickim, Sambory w pow. łomżyńskim i augustowskim, Samobor w Chorwacji i Szymborze na Kujawach (zapisane po raz pierwszy w r. 1505 jako Samborze). Co najciekawsze jednak, to fakt, że nazwę Sambor nosił gród, istniejący ongiś na obszarze obecnej wsi Lesowice, w pow. taraszczańskim na Ukrainie[149]), oraz że do dziś istnieją grodziska we wsiach: Sambory, w pow. łomżyńskim[150]), Samborzec w pow. sandomierskim, niewątpliwie od grodów nazwanych.

Grody w Santoku i Gnieźnie leżały tuż nad wodą. Dla ubezpieczenia się od powodzi w obu miejscowościach umieszczono na zewnątrz od wału: w Santoku nad brzegiem Warty, w Gnieźnie nad wybrzeżem jeziora, plecionki wzmacniające brzegi. W Gnieźnie stwierdzono poza tym jeszcze jedno dodatkowe urządzenie obronne, znajdujące się już w wodzie jeziora, mianowicie ostrokół z łupanych bierwion, wbijanych blisko siebie i pochylonych nieco w kierunku jeziora. Ostrokół ten miał zapewne utrudniać dostęp do wału od strony wody, mianowicie uniemożliwić wylądowanie nieprzyjaciela, atakującego gród na łodziach lub zimą po lodzie. Potężne wały drewniane, wzmocnione jeszcze czasem kamieniami typu odkrytego w Poznaniu oraz w młodszych grodach w Gnieźnie i Santoku, przedstawiają w przeciwstawieniu do prostych umocnień doby plemiennej w postaci ostrokołów i rowów (fos) ogromny postęp.

Ten nowy system obronny, zjawiający się około połowy X w., jest tym ciekawszym zjawiskiem, że nie nawiązuje niczym do przeszłości i stanowi coś zupełnie nowego, a jednak jest wytworem niewątpliwie rodzimym, bo nigdzie w tym czasie poza Polską podobnej konstrukcji wałów nie spotykamy. Z tych względów nasuwa się nieodparcie przypuszczenie, że ten pra-

polski sposób budowy wałów zawdzięczamy przebłyskowi twórczemu jakiejś genialnej jednostki. Tą jednostką ze względu na czas zjawienia się nowego systemu obronnego mógł być jedynie Mieszko I, pierwszy historyczny władca Polski, i prawdopodobnie na posiadanych przezeń licznych, dobrze obwarowanych grodach opierała się duża część jego potęgi.

Wprawdzie użycie na przemian wzdłuż i wszerz układanych bierwion wiąże ten rodzaj wałów z konstrukcjami rzymskimi, znanymi nam np. z kolumny Trajana[151]), ale raczej przyjąć trzeba, że to ogólnikowe podobieństwo jest zupełnie przypadkowe, bo nie mamy żadnego dowodu przetrwania tego sposobu budowy do X w., chociażby na terenie państwa wschodniorzymskiego. Jeżeli pominiemy tę ogólnikową analogię, to użycie wiązania hakowego jest czymś absolutnie nowym i ściśle rodzimym. Stwierdzenie odrębnego, ściśle miejscowego typu budowli obronnych u Polan jest i z tego względu ważne, że grzebie do reszty niefortunną i tendencyjną hipotezę niemiecką o powstaniu państwa polskiego drogą najazdu wikińskiego. Gdyby tak było, gdyby państwo nasze — podobnie jak państwo ruskie — stworzone zostało przez drużynę skandynawskich wojowników, to ci najeźdźcy byliby przynieśli z sobą i zastosowali w Polsce własne skandynawskie sposoby budowy twierdz i byłyby w tych twierdzach pozostały jakieś ślady ich pobytu w postaci broni wikińskiej i innych wyrobów północnych. Tymczasem zabytków takich w żadnym z grodów planowo badanych zupełnie nie znajdujemy, a polski system obrony różni się zasadniczo od skandynawskiego, na północy bowiem jeszcze w głąb XIII w. stosowano nieraz do obrony grodu konstrukcję palisadową, stwierdzoną na krótko przed wojną w jednym z grodów w Jutlandii.

Duża liczba grodów stanowi jedną z charakterystycznych cech Słowiańszczyzny. Krajem grodów, „Gardarike", nazywają zdobywcy waresccy całą Ruś, a z równą lub nawet z większą słusznością można by tak nazwać krainę Polan, gdzie już

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

w czasach przedchrystusowych licznie wznosiła grody prasłowiańska ludność kultury „łużyckiej", bo oprócz Biskupina znamy w zachodniej Polsce (w obrębie nowych granic) z wczesnego okresu żelaznego około 90 grodów, a z całego obszaru kultury „łużyckiej" około 150. Z relacji geografa bawarskiego dowiadujemy się, że w IX w. po Chr. małe nawet plemiona polskie na Śląsku (Ślężanie, Opolanie, Dziadoszanie) miewały po 15—20 grodów, większe zaś plemiona zachodniosłowiańskie kilkakrotnie więcej, np. Obodryci 53, a Wieloci nawet 95 grodów, i że liczbą tych warowni mierzyło się siłę i znaczenie poszczególnych plemion.



Ryc. 45. Grodzisko w Połchowie, w Zatoce Szczecińskiej, jako przykład obronnego położenia grodów.

Przypatrując się położeniu dzisiejszych grodzisk, czyli zwalisk dawnych grodów, trzeba podziwiać, jak trafnie zazwyczaj wybierali Polanie miejsce dla budowy grodu (ryc. 45) i jak potrafili naturalną obronność terenu podnieść przez dodatkowe umocnienia[152]). Niektóre z tych grodów, np. potrójny, pierścieniowaty gród w Lubuszu nad Odrą, rozbudowany — zdaje

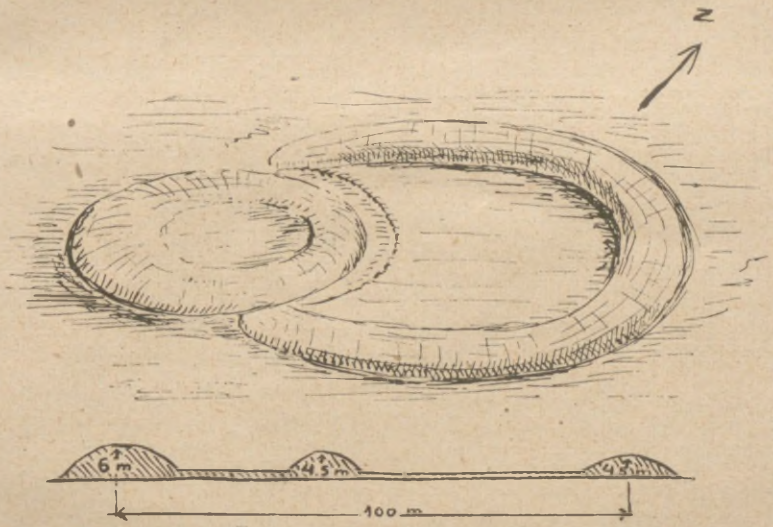
się — przez Mieszka I na szczątkach zajętego przezeń grodu Wielotów (Luciców), były tak obronne dzięki swemu położeniu i sztuce fortyfikacyjnej Polan, że w ówczesnych warunkach były nie do zdobycia siłą i tylko przy dłuższym oblężeniu mogły być głodem zmuszone do poddania się. Wiele grodów imponuje ogromnymi rozmiarami, obejmując w obrębie wałów przestrzeń od jednego do kilku hektarów[153]). Grody polskie doby plemiennej były przede wszystkim twierdzami, służącymi jako schronienie dla okolicznej ludności w czasie najazdów czy walk wewnętrznych, i dlatego też były wznoszone zbiorowym wysiłkiem tej ludności. Przy wyborze miejsca pod gród poza naturalną obronnością terenu odgrywały pewną rolę i inne względy, jak potrzeba zabezpieczenia brodu czy mostu przez rzekę, szczególnie w miejscach, gdzie przejście ułatwiała istniejąca w tym punkcie wyspa, jak to widzimy np. we Wrocławiu czy w Radzimiu, w pow. obornickim, lub gdzie zbliżały się do siebie krawędzie dyluwialne bagnistych dolin rzecznych, np. Noteci [154]). Gdzie indziej osłaniano przez budowę grodu suche przejścia lądowe pomiędzy bagnami[155]) lub przesmyki górskie[156]). Niektóre grody miały specjalnie na celu obronę terytorium plemiennego, a od połowy X w. i granicy państwowej, i te tworzą rzeczywiście nieraz formalne linie obronne, jak np. grody polskie na lewym brzegu środkowej Odry[157]).

W wypadkach, gdy wymagała tego obrona kraju, wznoszono oczywiście grody także na terenach słabo zaludnionych lub całkiem bezludnych[158]). Ale takie grody należą do rzadkich wyjątków; przytłaczająca bowiem większość grodów skupia się — wbrew rozpowszechnionym poglądom[159]) — nie na pograniczu, lecz właśnie w głębi kraju, wykazując ścisły związek z osadnictwem nieobronnym. Wystarczy rzut oka na mapę grodów pomorskich[160]), wielkopolskich[161]) czy śląskich[162]), najlepiej dotąd zbadanych, aby się przekonać, że zakładano je na najurodzajniejszych obszarach Polski, a więc na ziemiach najgęściej zaludnionych zgodnie z głównym przeznaczeniem

grodów jako schronisk w czasach najazdów i walk wewnętrznych. Istnienie grodów i zapewniane przez nie bezpieczeństwo wpływało znów ze swej strony na przyciąganie ludności, która osiedlała się na podgrodziu lub zakładała nowe osady w bliższym czy dalszym sąsiedztwie grodów. Wreszcie osiedlano też w pobliżu grodów przymusowo ludność niewolną, pracującą na potrzeby grodu[163]). Trzeba raz wreszcie zerwać z mylnym mniemaniem, pokutującym jeszcze tu i ówdzie, jakoby grody prapolskie jedynie w okresach wojennych obsadzane były załogą i gromadziły okoliczną ludność, a w czasach spokojnych były puste. Takie grody[164]) należały do rzadkich wyjątków, a ogromna ich większość miała charakter stałych osiedli. Większe grody były zapewne już w dobie plemiennej zarazem ośrodkami administracyjnymi lub nawet stolicami naczelników czy książąt plemiennych, a niektóre grody, jak Ślęz, Gniezno i szereg grodów pomorskich, były też miejscami kultu pogańskiego.

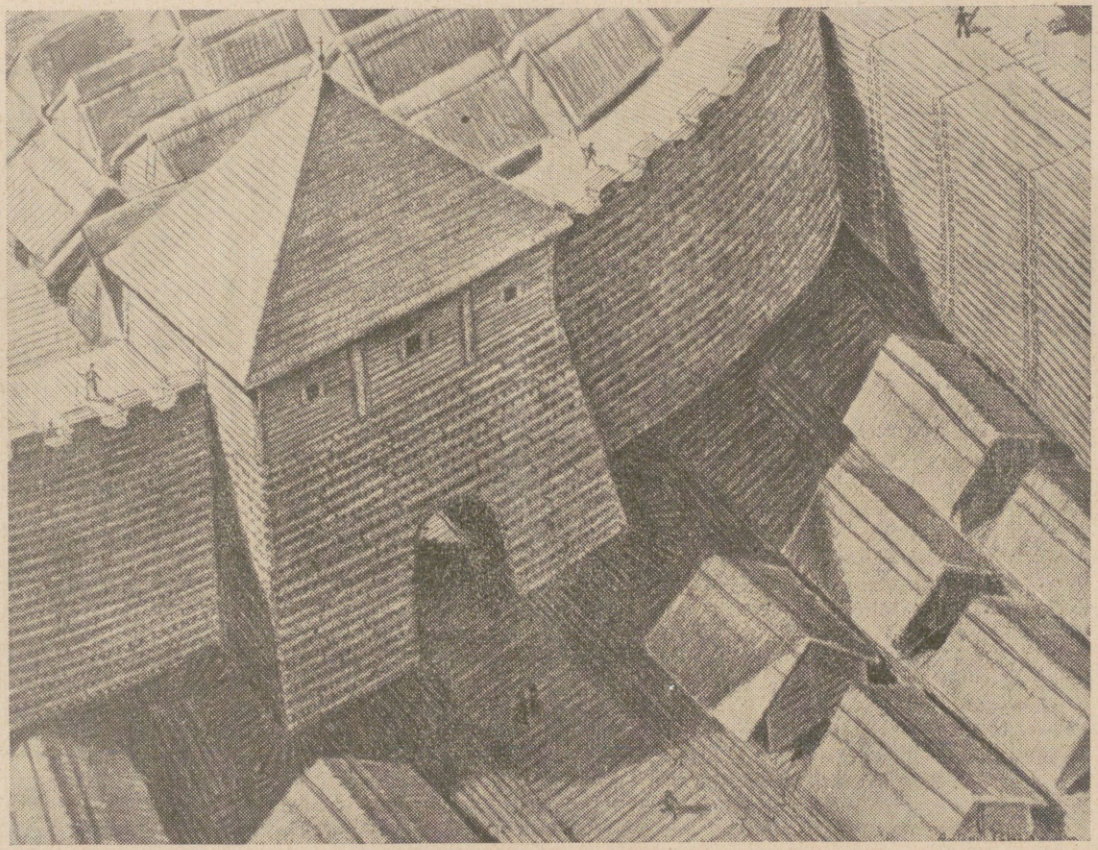
Szczególnie ciekawa jest rola podgrodzi, to jest osad zakładanych w bezpośrednim sąsiedztwie grodów pod osłoną ich wałów, jakie stwierdzono drogą badań wykopaliskowych w Poznaniu, Kłecku i Kruszwicy. Podgrodzia gromadziły w swym obrębie rolników, rzemieślników pracujących na potrzeby grodu oraz kupców. Były one targowiskami, do których dążyła okoliczna ludność wiejska z płodami rolnymi i inną żywnością oraz z wyrobami własnymi, aby otrzymać w zamian wytwory rzemieślników i nabyć drogą wymiany potrzebne towary od kupców, jak sól, narzędzia żelazne, ozdoby srebrne, paciorki szklane i inne wyroby. Jeżeli takie podgrodzie było również otoczone wałem (ryc. 46), to tym silniej przyciągało ludność i szybciej rosło w znaczenie. Takie podgrodzie obronne miało, jak się zdaje, Kłecko (ryc. 47), gdzie wprawdzie badania nie zostały ukończone, gdzie jednak odkryto poza grodem drugi wał, przytykający z zewnątrz do głównego wału broniącego grodu, który chyba służył do obrony podgrodzia.

W ciągu XI w., kiedy zaczął się zmieniać system obrony i kiedy w miejscu rozległych grodów pierścieniowatych i ich odmian, odziedziczonych z okresu plemiennego i służących jako schronienie dla całej okolicznej ludności, zaczęto wznosić małe, ale wysokie grody stożkowate, mogące pomieścić tylko niewielką załogę, niejeden stary gród zamieniał się na podgrodzie. Taki wypadek zaszedł w Santoku, gdzie w obrębie przestronnego grodu pierścieniowatego o średnicy 240 m, zbudowanego zapewne przez Mieszka I, wzniesiono w XI w. mały gródek o średnicy 80 m, wskutek czego poprzedni gród stał się przedgrodziem.



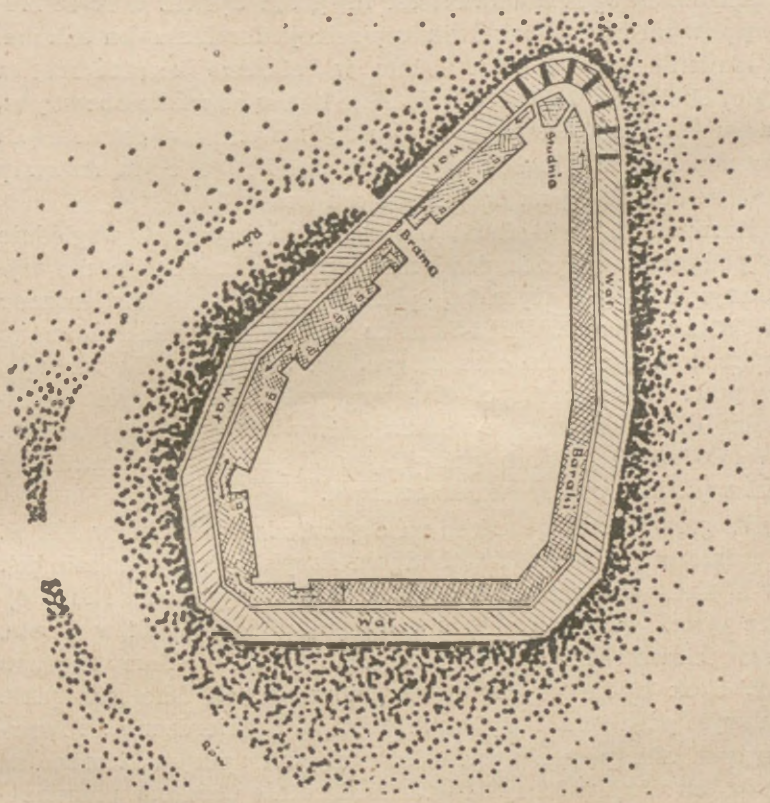
Ryc. 46. Gród z obwarowanym podgrodziem w Ociążu, w pow. ostrowskim (wg Wł. Kowalenki: Grody i osadnictwo grodowe Wlkp. wczesnoh. tabl. VII).

Zupełnie podobne zjawisko można zaobserwować np. w późniejszym grodzie kasztelańskim w Biechowie, w pow. wrzesińskim, w Wilczynie, w pow. konińskim (dawniej słupeckim), i w Dankowicach, w pow. głogowskim, na Śląsku. Ludne pod-



Ryc. 47. Rekonstrukcja grodu, części przedgrodzia w Kłecku, w pow. gnieźnieńskim (rys. Ant. Z. Bryndzy).

grodzia istniały też przy wielu grodach pomorskich i niewątpliwie słusznie zaznaczył K. Tymieniecki[165]), że podgrodzia były zaczątkami późniejszego osadnictwa miejskiego. Niektóre podgrodzia w Wielkopolsce, na Śląsku i na Pomorzu[166]) zasłu-



Ryc. 48. Plan grodu w Kleszczowie, w pow. lubuskim.

giwały nawet niewątpliwie już w XI w. na nazwę miast[167]) nie tylko ze względu na wielką liczbę mieszkańców i skupianie żywiołu przemysłowo-handlowego, ale i na pewne urządzenia

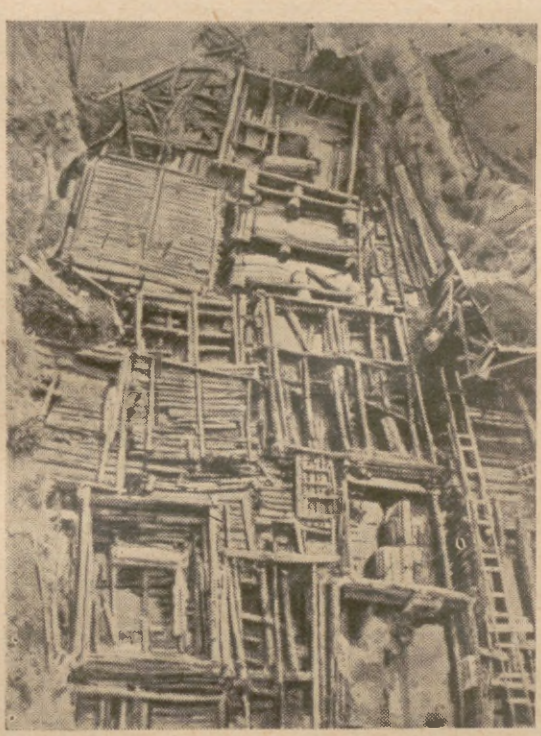
miejskie, jak wykładane drewnem ulice, stałe targi itd., mimo że ludność ich nie była jeszcze wyodrębniona prawnie od otaczającej te grody ludności wiejskiej, jak w miastach zakładanych od końca XII w. na prawie niemieckim. Ważnym ośrodkiem handlowym o charakterze miejskim był też w X w. niewątpliwie Kraków, jak świadczy relacja Ibrahima ibn Jakuba.

Istnienie grodu, które leżało w interesie bezpieczeństwa całej okolicznej ludności, nakładało na nią rozmaite obowiązki, mianowicie dostarczania żywności, materiałów potrzebnych do naprawy wałów; do wyrobu broni itd., o czym mówimy jednak obszerniej na innym miejscu (rozdz. 24).

Rozmieszczenie budowli w najstarszych grodach względnie w podgrodziach, pochodzących z okresu plemiennego, nie wykazuje na ogół wyraźnej planowości, jak to stwierdzono w Gnieźnie (warst. VIII) i Santoku (gr. I). Co prawda zbadano tu tylko drobne odcinki obszaru grodów. Jedynie w Kleszczowie, w pow. lubuskim (ryc. 48), grupowały się budowle mieszkalne dla załogi kolisto wzdłuż ściany wewnętrznej grodu[168]). W młodszych grodach, poczynając od połowy X w., widzimy już wyraźne rozplanowanie budowli.

W grodzie strzygomskim na Śląsku, zbudowanym w XII w. i zniszczonym w r. 1240, budynki skupiały się, podobnie jak w Kleszczowie, wzdłuż ścian wału, zostawiając w środku miejsce wolne. W grodzie II w Gnieźnie, podobnie jak w Opolu, a częściowo także w Santoku (gr. IIa), stawiano domy rzędami tuż obok siebie wzdłuż ulic wymoszczonych drzewem, jakie odkryto poza tym w Bytomiu. W Opolu stwierdzono 7 równoległych ulic, połączonych uliczkami poprzecznymi, i mimo że gród ten uległ w XI i XII w. czterokrotnie pożarom, przestrzegano przy każdej odbudowie pierwotnego planu osady. Poprzez dziewięć warstw leżących nad sobą stale występuje tu ulica nad ulicą a dom nad domem[169]). Regularny plan podgrodzia opolskiego (ryc. 49) z ulicami krzyżującymi się pod prostym kątem dowodzi, że podobne rozplanowanie nie jest

bynajmniej, jak to twierdzi nauka niemiecka, dopiero zdobyczą kolonizacji na prawie niemieckim, skoro czasowo znacznie ją wyprzedza[169a]). Jak się zdaje, grody typu Kleszczowa i Strzygomia z budowlami skupiającymi się wzdłuż wałów, miały charakter czysto wojskowy i zamieszkiwane były wyłącznie przez załogę.



Ryc. 49. Widok części podgrodzia w Opolu.

Pozostałością grodów są nasypy ziemne, znane najczęściej pod nazwą grodzisk lub (mylnie) okopów szwedzkich. Tam nawet, gdzie grodziska znikły już z powierzchni ziemi, znisz-

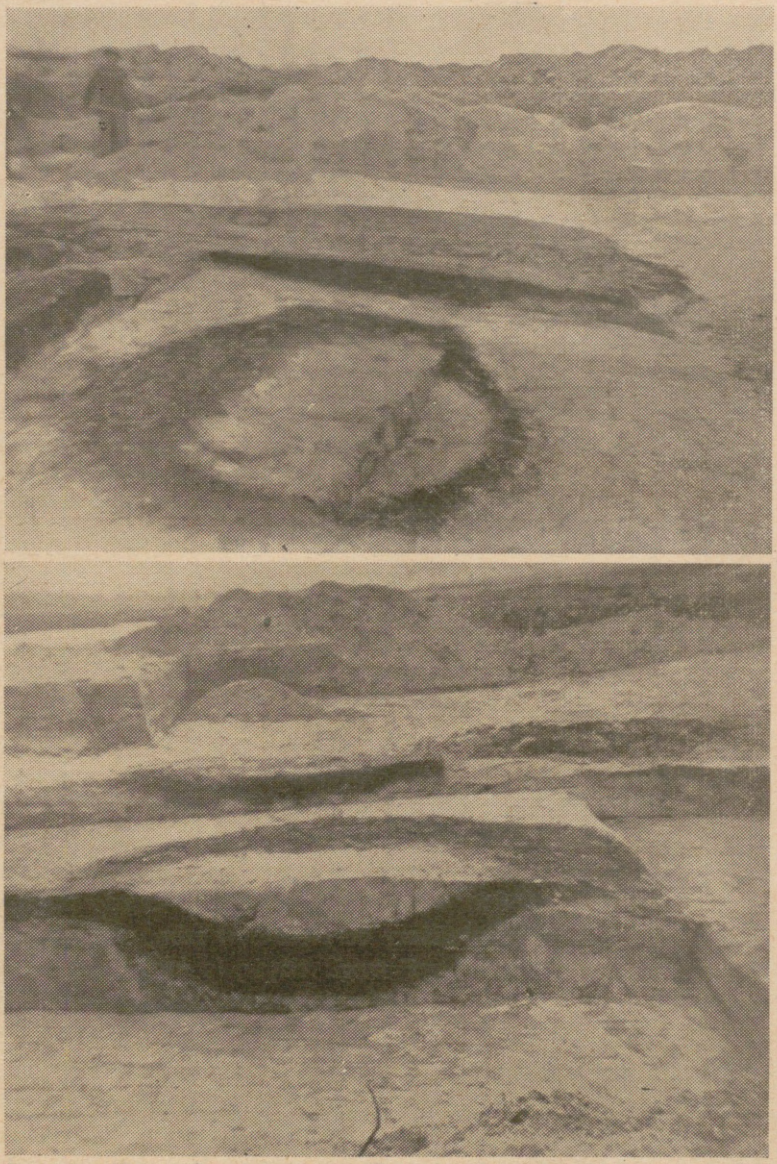
czone dla celów rozbudowy miast, dla melioracji łąk czy innych celów gospodarczych, świadczą nieraz nazwy uroczysk czy miejscowości o dawnym ich istnieniu. Obok najliczniejszej nazwy Grodzisk czy Grodzisko występują tu nazwy Gródek, Grodziszczko, Grodno, Grodnica, Grodziec, Grójec, a w Wielkopolsce, na północnym Mazowszu i Pomorzu mamy jeszcze takie nazwy, jak Rajgród, Wyszogród, Starogród i Starogard, Bielgard (Białogród) oraz Nowogard (Nowogród), Garc i Garcz (= gardziec = grodziec). W nazwach pomorskich zachował się jeszcze ślad starszej formy wyrazu gród, mianowicie gard.

Rozdział 4.

BUDOWNICTWO

W osadach nieobronnych i w grodach znajdowały się rozmaite budowle mieszkalne i gospodarcze, którym z kolei poświęcimy nieco uwagi. Wyrazy: budować, budowa, budowla, budynek, budownictwo i pokrewne im pochodzą od wyrazu buda[170]), uważanego przez Al. Brücknera za pożyczkę z języka niemieckiego *(Bude),* jakkolwiek niemiecki etymolog Kluge skłania się na odwrót do uznania wyrazu *Bude* za pożyczkę z języka polskiego lub czeskiego[170a]). Wyraz budować wyparł z użycia ogólnosłowiański wyraz zdać (cerkiewne zdati = budować, lepić), zachowany u nas jedynie w wyrazie zdun (= garncarz = budowniczy pieców). Tak samo utraciliśmy pod wpływem mody na niemczyznę własny polski wyraz usiedlić, oznaczający budowanie, używany jeszcze w XIV w. (od siodła = dziś sioła = wsi, siedziby, domu). Natomiast wyrazy odnoszące się do domu mieszkalnego są w ogromnej większości rodzime. Obok aryjskiego jeszcze wyrazu dom wymienić możemy następujące nazwy prasłowiańskie: dwór, chałupa (dom pleciony), trzem (dom piętrowy), chrom (dom, świątynia), sień, ściana. Dopiero w czasie między jakimś VIII a X w. przejęliśmy od Niemców izbę, oznaczającą pierwotnie łaźnię, oraz chyż wzgl. chyżę *(z hus, Haus)*, a ze Wschodu irańskiego — za pośrednictwem ruskim — chatę.

Jakkolwiek wykopaliska ostatnich lat przed wojną dostarczyły obfitych spostrzeżeń dotyczących budownictwa prapolskiego, to jednak wiele zagadnień pozostało jeszcze do wy-



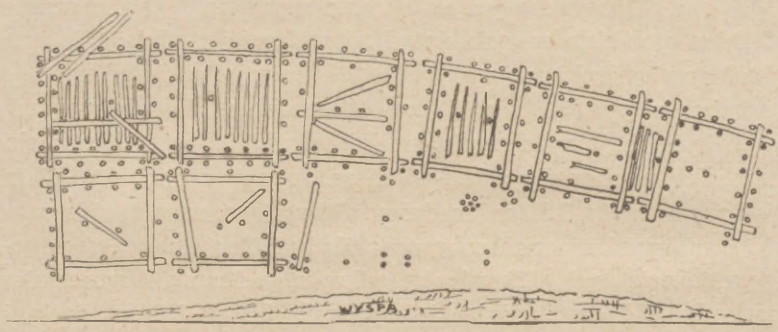
Ryc. 50. Ziemianka prapolska z Poznania-Lubonia. a) Rzut poziomy, b) przekrój.

jaśnienia. Do najpierwotniejszych typów budowli mieszkalnych, mających prastarą tradycję, sięgającą młodszej epoki kamiennej, należą ziemianki, tj. domy zagłębione w ziemię, oraz budowle palowe. Ziemianki były w użyciu najliczniej na terenach lessowych, gdzie spoista ziemia umożliwiała kopanie pionowych ścian, szczególnie na terytorium Słowian wschodnich, gdzie ziemianki były używane nie tylko w okresie wczesnohistorycznym (np. w Gródku, w pow. rówieńskim, na Wołyniu), lecz także już w okresie rzymskim. Na obszarze plemion polskich są one dotąd niezmiernie rzadkie. Dobrze zbadane ziemianki znamy z obszaru Poznania, gdzie odkryto je w Luboniu (ryc. 50) i za Bramą Warszawską. W obu wypadkach były to jamy okrągłe, mniej więcej koliste. Ziemianki lubońskie pochodziły z VII—VIII w. Jedna z nich była 1,45 m głęboka i miała 3,80 m średnicy. Wewnątrz niej znajdowały się dwa ogniska ponad sobą oraz ślady kilku słupów, dźwigających ongiś dach. Ziemianka odkryta za Bramą Warszawską pochodzi z XI w. Średnica jej wynosiła 3,48 × 3,24 m, dno jej znajdowało się w głębokości 0,87 m; wewnątrz odkryto również dwa ogniska ponad sobą. Natomiast rzekome ziemianki okrągłe z Szyc w pow. krakowskim[171]) ze względu na zbyt małą średnicę (ok. 2 m) przy znacznej głębokości (2 m) były chyba w istocie dołami po wybranej glinie, które następnie zasypano śmieciami.

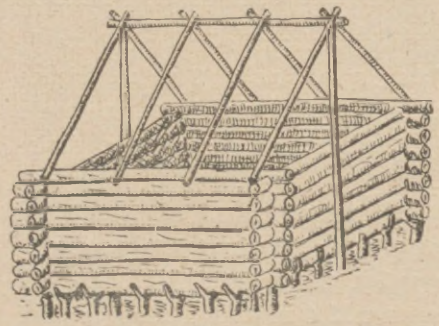
Nie mamy też pewności, czy można uznać za ziemiankę budowlę częściowo zagłębioną w ziemię w kształcie wydłużonego czworoboku, rozkopaną w Syryni, w pow. rybnickim[172]). Była ona od 2—2,45 m szeroka a 5,4 m długa, dno jej zaś znajdowało się w głębokości od 50—65 cm pod dzisiejszą powierzchnią. Budowla ta była otoczona 10 słupami, podtrzymującymi dach. Niewielka głębokość jam od słupów, sięgających zazwyczaj tylko od 40 do 65 cm, w jednym zaś tylko wypadku 80 cm w głąb ziemi, mogłaby przemawiać za uznaniem tego

domu — wbrew pierwotnemu memu przypuszczeniu — za dom słupowy, zbudowany na dawnej powierzchni ziemi.

W przeciwieństwie do ziemianek budowle mieszkalne palowe mają zasięg wyraźnie północny i ograniczają się do niżu północno-polskiego, co tłumaczy się obfitością jezior, których brak na południu Polski. Osady palowe znamy dość licznie z północnej i środkowej Wielkopolski oraz z Pomorza zachodniego[173]) i gdańskiego[174]). W Parsęcku (ryc. 51) twierdzono



Ryc. 51. Rzut poziomy części osady palowej w Parsęcku, w pow. szczecineckim.



Ryc. 52. Schemat konstrukcji domu zrębowego na palach z Parsęcka w pow. szczecineckim

istnienie kilkudziesięciu domów zrębowych z okrąglaków, budowanych rzekomo — o ile można wierzyć spostrzeżeniom Kasiskiego — częściowo wprost na dnie jeziora, tak że dolna część zrębu, stanowiąca podwaliny, tkwiła w wodzie, a podłogę umieszczano oczywiście dopiero po wyprowadzeniu budowli

ponad powierzchnią jeziora. Inne domy wznosiły się jednak na palach, górą rozwidlonych (ryc. 52) w ilości 30—40 sztuk, dźwigających dolne bierwiona wszystkich czterech ścian. Domy były kwadratowe, ściany miały od 4—5,50 m długości. Dach wspierał się na czterech sochach, z których dwie znajdowały się wewnątrz domu. Dźwigały one ślemię, służące jako oparcie dla kluczy wzgl. kozłów, podtrzymujących strzechę. Konstrukcja dachu na sochy i ślemię musiała być znana już Prasłowianom, jak świadczy ogólnosłowiański charakter tych wyrazów.

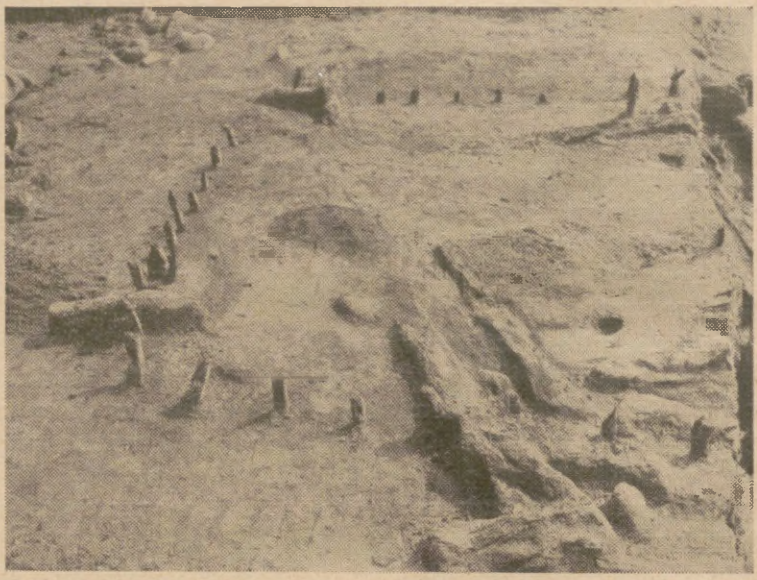
Twierdzenie Doppelfelda[175]), że osada w Parsęcku i pokrewne jej, uważane dotąd za palowe, były w istocie osadami bagiennymi, które dopiero wskutek podniesienia się poziomu jeziora znalazły się w wodzie, nie jest należycie uzasadnione i niesłusznie przenosi obserwacje poczynione gdzie indziej na stosunki pomorskie.

Budowle palowe mieszkalne miały niewątpliwie charakter obronny podobnie jak grody. Dowodzi tego fakt, że osada w Parsęcku otoczona była od strony lądu ostrokołem łukowatym, około 200 m długim. Osady nawodne rozwinęły się może z kleci (spichrzy) na palach, jakich do dziś używa się na Polesiu i na innych obszarach słowiańskich dla obrony płodów rolnych przed gryzoniami.

Bardzo prymitywnym typem budowli były też prostokątne lub kwadratowe, przeważnie jednoizbowe budowle słupowe ze ścianami plecionymi z chrustu. Prasłowiańską nazwą takich budowli plecionych jest chałupa. Sześć takich budynków plecionych odkryto w najstarszym (I) grodzie w Santoku, pochodzącym z czasu od VIII do połowy X w., a szczątki ich znalazły się też w grodach trzecim i czwartym w tejże miejscowości, zbudowanych na przełomie XI i XII w. Dalej stwierdzono je w najstarszej (VIII) warstwie w Gnieźnie (ryc. 53), współczesnej z pierwszym grodem w Santoku, oraz w warstwie V tamże, przypadającej na drugą połowę XI w., w grodzie po-

morskim w Gostkowie, w pow. gryfijskim, oraz na podgrodziu w Kłecku, w pow. gnieźnieńskim, z VIII w.

Z sześciu budynków słupowych ze ścianami plecionymi, odkrytych w Santoku, jeden tylko z pewnością służył do celów mieszkalnych, o czym świadczyło znajdujące się wewnątrz



Ryc. 53. Budynek ze ścianami plecionymi z Gniezna (warstwa V)

palenisko z bierwion drewnianych, reszta zaś służyła jako budynki gospodarcze. Budowle te były do 7,50 m długie a do 4 m szerokie. Jedyny dom mieszkalny był nieco mniejszy (5,50×4 m) i przedzielony poprzeczną ścianą plecioną na izbę główną z ogniskiem z szerokiej kłody dębowej i komorę. Ponieważ ściany domu były zbyt słabe do udźwignięcia strzechy, powbijano naokoło domu tuż przy ścianach kilkanaście słupków, zakończonych czworokątnymi czopami, na których oparto

poziome bierwiona dźwigające strzechę, zapewne czterospadową. Podłoga domu tego oraz jednego z budynków gospodarczych wyłożona była gałęziami brzozowymi, w dwóch innych budynkach gospodarczych tworzyły ją starannie wykonane plecionki z chrustu. Drzwi domu znajdowały się może od strony szczytowej.

Budynek gnieźnieński z warstwy VIII, pochodzącej z VIII—X w., był prawie kwadratowy, o rozmiarach 3×3,50 m, młodsza zaś budowa słupowa z warstwy V była 4 m długa a 3,25 m szeroka i posiadała słupki o średnicy 12—15 cm. Prawdopodobnie służyła ona jako stodoła, w pobliżu niej bowiem znaleziono wielką ilość zwęglonego zboża (prosa), które widocznie wraz z nią spłonęło.

W warstwie VII grodu gnieźnieńskiego, pochodzącej z początków XI w., znaleziono plecionkę z gałęzi leżącą poziomo (niewątpliwie na wtórnym złożu) i dlatego lepiej zachowaną niż ściany wspomnianych budynków. Nasuwa się przypuszczenie, że była to obalona ściana z rozebranego budynku słupowego, na płot bowiem plecionka ta była zbyt wysoka (1,50 m), słupki zaś, a raczej żerdzie służące jako oparcie plecionki były przy grubości 4—5 cm zbyt cienkie, aby udźwignąć płot. Ponieważ żerdzie były z jednego końca zaostrzone, należy przyjąć, że ostrym końcem były one wpuszczone w płatwę, czyli opaskę, zamykającą ścianę ku górze. Ściany wspomnianych budowli słupowych prawdopodobnie nie były polepiane gliną, nie znaleziono bowiem przy nich polepy.

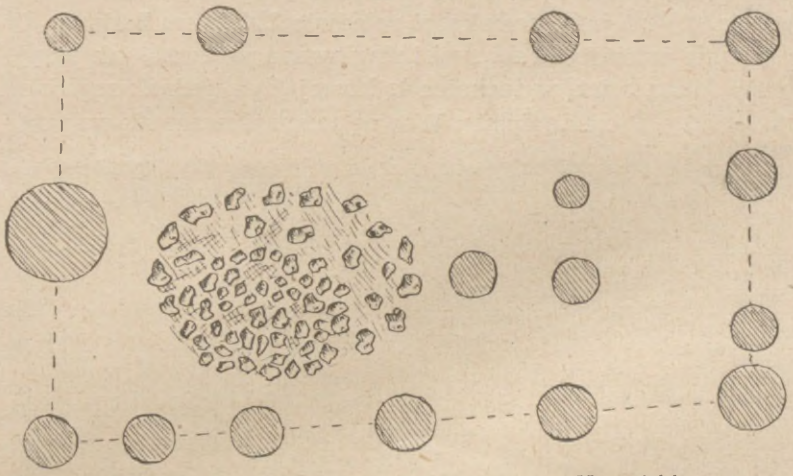
O konstrukcji dachu budynków gnieźnieńskich niewiele możemy powiedzieć pewnego. U domu odkrytego w warstwie V nie znaleziono śladu soch czy słupów przyściennych, natomiast wewnątrz budowli słupowej z warstwy VIII znalazły się dwa słupy służące może jako sochy, ale ustawione nie na linii średnicowej, lecz w pobliżu dwóch przeciwległych narożników domu. Gdybyśmy mieli pewność, że podobne słupy stały także w pobliżu dwóch pozostałych narożników, można by tu przyjąć

podobną konstrukcję czterospadowej strzechy, jak u dzisiejszych stodół kwadratowych z okolicy Nieświeża[176]).

Budynki gospodarcze z plecionymi ścianami używane są do dziś tu i ówdzie w Małopolsce wschodniej, bardzo licznie zaś na Ukrainie i na Bałkanach. O dawnym ich rozpowszechnieniu u Słowian wschodnich świadczy odkrycie podobnych budowli z XII—XIII w. w Dawidgródku na Polesiu i w Grodnie oraz fakt, że do dziś cieśla po rosyjsku nazywa się płotnik (od plecenia). U Słowian mieszkających nad zachodnim Bałtykiem budowle z plecionymi ścianami poświadczone są źródłowo przez Helmolda (Kronika słowiańska, II, 13), a z wykopalisk znamy je z Gostkowa, w pow. gryfijskim. Doszukiwanie się więc w tym pierwotnym typie budowli jakichś wpływów germańskich, jak to czynią Unverzagt i Doppelfeld[177]), jest nie tylko zupełnie nieuzasadnione, ale wprost zabawne. Na to, aby użyć techniki plecionkowej, stosowanej od młodszej epoki kamiennej w całej Europie w koszykarstwie, do budowy ścian, Słowianie nie potrzebowali naprawdę aż obcych wpływów z północy. Trudno zresztą przypuścić, żeby przyjmowali jako nową zdobycz cywilizacyjną sposób budowy zdecydowanie mniej trwały i tandetniejszy od stosowanego przez nich powszechnie budownictwa zrębowego, czyli węgłowego.

Do budowli słupowych należały też wczesnohistoryczne domy mieszkalne, odkryte w Poznaniu — Sołaczu, w Dobczynie, w pow. śremskim, w Zgniłce (urocz. Chłopigozd), w pow. wyrzyskim[178]), w Hasenfelde (ryc. 54), w pow. lubuskim[179]), i w Międzyrzeczu, w pow. legnickim[180]), z których zachowały się tylko słabe ślady w postaci jam od słupów. Słupy same wprawdzie dawno zgniły, ale pozostały po nich ciemno zabarwione jamy, odcinające się od jaśniejszego otoczenia, szczególnie, gdy domy wzniesione były na piasku. Domy ze wszystkich czterech miejscowości były mniej więcej prostokątne, o rozmiarach od 3,40×8,70 (Dobczyn) do 6,20×13,75 m (Zgniłka), a więc przeważnie duże. Trzy domy w Zgniłce, 3 w Hasenfelde i je-

den dom w Sołaczu zaopatrzone były w podsienia. Wobec niezachowania się samych słupów trudno z pewnością powiedzieć, czy były to również domy z ścianami plecionymi, jak budowle wyżej omawiane, czy też miały one konstrukcję ł ą t k o w ą.

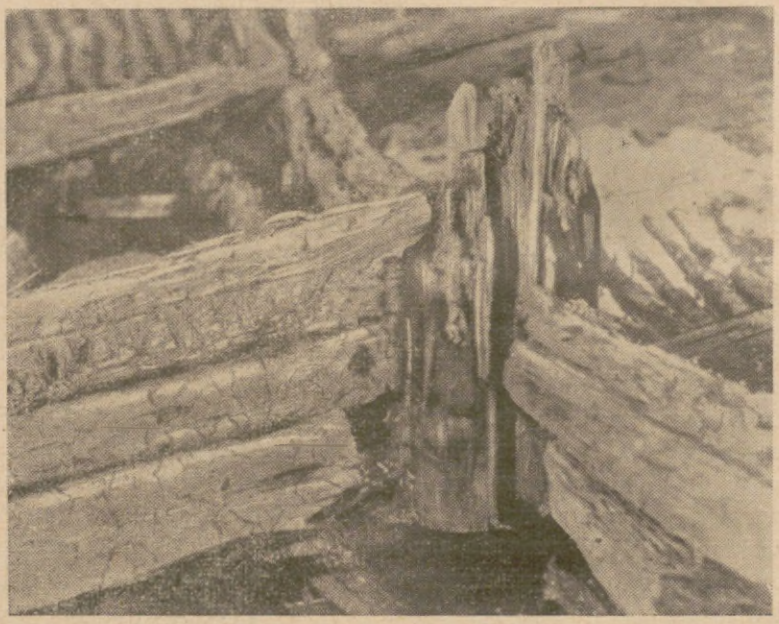


Ryc. 54. Rzut poziomy domu słupowego z Hasenfelde w pow. lubuskim.

Za drugim przypuszczeniem przemawiają znaczne rozmiary samych domów, charakterystyczne odciski grubych bierwion na polepie i duże średnice jam od słupów, widocznie wkopanych w ziemię, gdy cieńsze drągi czy żerdzie ścian plecionych można było wbijać w ziemię bez kopania dołów. Łątkami nazywa się w dzisiejszym budownictwie ludowym słupy z podłużnymi wyżłobieniami w kształcie rowków (p a z a m i) służące do budowy ścian. Wkopuje się je pionowo w pewnych odstępach lub wpuszcza w przycieś i wolną przestrzeń między nimi wypełnia się okrąglakami lub ciosanymi b i e r w i o n a m i[191]) (ciesiami), zwężonymi na końcach. Na to, że takie budynki łątkowe były u nas w użyciu w okresie wczesnohistorycznym, mamy bezpośredni dowód w postaci szczątków podobnej bu-

dowli odkrytej w ogrodzie prof. Czochralskiego w Kcyni, w pow. szubińskim, datowanej przez ceramikę na jakiś XII w.

Mniej jasny jest charakter domu odkrytego na grodzisku lubomskim w pow. rybnickim, odznaczającego się znaczną długością (24 m) przy szerokości zaledwie 2×2,8 m. Budowla ta otoczona przeszło 20 słupami i zbudowana zapewne, jak przyjmuje Jakimowicz, w technice łątkowej, była jednak zagłębiona od 50—70 cm w ziemię. Wewnątrz znajdowały się na prze-



Ryc. 55. Narożnik domu biskupińskiego (od wewnątrz).

strzeni 10 m z obu stron wzdłuż ścian ławy gliniane. Jakimowicz uważa dom ten za miejsce wieców, zebrań wojów, lub jako świątynię. O tym, że domy w technice łątkowej reprezentują sposób budowy od dawna u nas zadomowiony, jak słusz-

nie przypuszczał K. Moszyński[182]), świadczy odkrycie kilkudziesięciu domostw łątkowych w prasłowiańskim grodzie kultury „łużyckiej" w Biskupinie, w pow. żnińskim, z VII—V w. przed Chr., gdzie reprezentowały one jedyny typ budowli mieszkalnych (ryc. 55). Obecnie budynki łątkowe są w użyciu nie tylko w różnych częściach Polski, lecz także w wielu innych krajach słowiańskich, z jednej strony na Łużycach, z drugiej zaś na Ukrainie, Białorusi i w Rosji. Rozpowszechnienie się budowli łątkowych tłumaczy się ich praktycznością, umożliwiają one bowiem stwarzanie budynków dużych rozmiarów i powiększanie ich w dowolnym kierunku.

Najczęstszy jednak typ budowli prapolskich reprezentują bezsprzecznie budynki zrębowe, czyli węgłowe. Budowano je przeważnie z okrąglaków, a wyjątkowo tylko (np. w Opolu na Śląsku) z bierwion ciosanych, układanych poziomo na sobie i zazębianych na węgłach za pomocą prostokątnych nacięć. W Gnieźnie jako budulec służyło najczęściej drewno sosnowe, rzadziej dębina, wyjątkowo zaś tylko drewno jesionowe czy brzozowe. Szpary między bierwionami wypełniano mchem (Gniezno, Opole), którego wyróżniono w Gnieźnie 7 gatunków. Ściany chylące się na gruncie mokrym lub zalewowym wzmacniano nieraz słupami wbijanymi przy ścianie (Opole, Santok).

Budowle zrębowe znane są u plemion polskich już od dawna, bo spotykamy je już w najstarszej (VIII) warstwie w Gnieźnie, pochodzącej z czasu pomiędzy r. 700 a 950. Używano ich równocześnie z budynkami słupowymi o ścianach plecionych. Gdy jednak budowle słupowe służyły w Gnieźnie do celów gospodarczych, to zrębowe były domami mieszkalnymi. Były to domy kwadratowe, jednoizbowe, bez podłóg, zastąpionych ubitym tokiem z gliny, o wymiarach 3×3 m, a więc dość małe. W jednym z nich znajdowało się okrągłe palenisko z drobnych kamieni, umieszczone na środku izby.

Już w następnej warstwie (VII), przypadającej na drugą połowę X w. i sam początek w. XI, budowano w Gnieźnie domy prostokątne większych rozmiarów, do 6 m długie, a do 4,5 m szerokie, ze starannie wykonanymi podłogami (tłami) z łupanych desek (ryc. 56) układanych na podkładach z okrąglaków, i z paleniskami kamiennymi, przysuniętymi bliżej ku



Ryc. 56. Ulica i podłoga domu w Gnieźnie (warstwa VII).

ścianie, może dla uzyskania więcej miejsca. W warstwie następnej (VI) ogniska są czworokątne i ujęte częściowo w ramy drewniane. W warstwie V paleniska znajdują się stale w narożnikach domów.

Budowle warstwy IV były niestety ogromnie zniszczone, ale w warstwie III, odpowiadającej mniej więcej połowie XII w.,

odkryto już pierwszy dom dwuizbowy o rozmiarach 4,5×5,25 m, z okrągłym, wysokim paleniskiem gliniano-kamiennym w rogu większej izby (ryc. 57), które niewątpliwie było już prawdziwym piecem, nie ogniskiem otwartym. Inny dom z tejże warstwy, zaopatrzony w podłogę drewnianą, odznaczał się wyjątkowo dużymi rozmiarami, był bowiem przeszło 7 m długi, a zapewne do 4,5 m szeroki.



Ryc. 57. Dom drewniany z piecem w narożniku z warstwy III w Gnieźnie.

Na podstawie tych spostrzeżeń, dokonanych w jednej miejscowości na przestrzeni przeszło czterech wieków, można najlepiej śledzić przemiany, jakim podlegał dom zrębowy u Polan pod względem kształtu, rozmiarów, podziału wnętrza oraz rozmieszczenia i rodzaju paleniska. Rozwój budowli węgłowych szedł więc od domu mniej więcej kwadratowego o jednej izbie

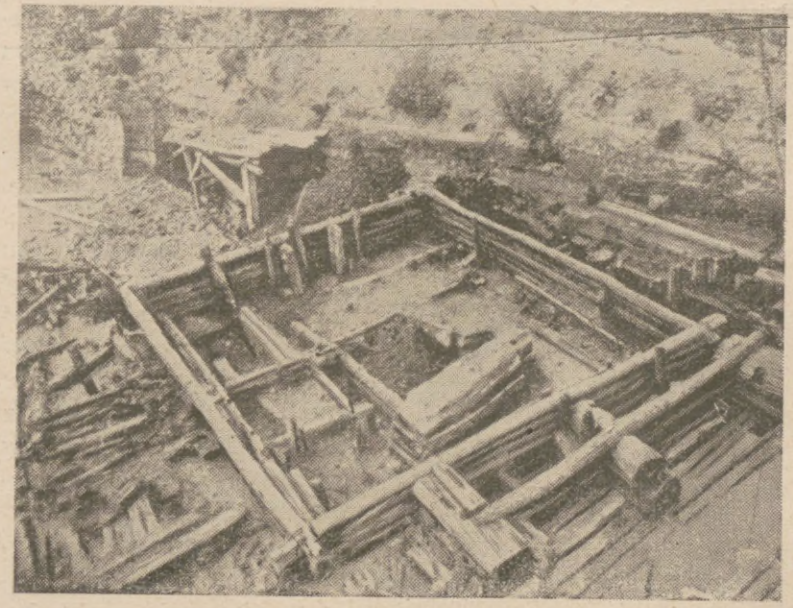
ku dwuizbowemu domowi prostokątnemu, jaki znamy poza Gnieznem także z Santoka (grody 3 i 4), równocześnie zaś zwiększały się rozmiary domu, a ubity tok gliniany zastąpiła rychło drewniana podłoga. Otwarte okrągłe ognisko w środku izby z luźno układanych kamieni zamieniono najprzód na palenisko czworokątne w ramie drewnianej, umieszczono je następnie w jednym z narożników, wreszcie zastąpiono piecem, budowanym z kamieni i gliny.



Ryc. 58. Narożnik domu zrębowego z Poznania.

Domy zrębowe znamy poza Gnieznem z wielu innych osad wczesnohistorycznych. Dwa takie domy odkryto na przedgrodziu w Poznaniu w warstwie z X w., mianowicie jeden na terenie dzisiejszego placu Katedralnego (ryc. 58), drugi zaś w ogrodzie Seminarium duchownego. Znamy je dalej z grodu

prapolskiego w Santoku, z grodu śląskiego w Opolu, z grodów pomorskich w Wolinie i Gostkowie (Gützkow), w pow. gryfijskim a z obszaru Słowiańszczyzny wschodniej z Grodna i Dawidgródka. Domy w Opolu były wyłącznie zrębowe (ryc. 59), przeważnie kwadratowe, zupełnie wyjątkowo prostokątne. Obok mniejszych domów ze ścianami o długości od 3,5 do 4 m odkryto tam też większe domy, od 6 do 8 m długie, przy-



Ryc. 59. Dom zrębowy z Opola

czym — rzecz charakterystyczna — właśnie najstarsze domy, pochodzące z X w., odznaczały się dużymi rozmiarami, młodsze zaś są mniejsze, co badacz Opola, Raschke, tłumaczy rosnącą ciasnotą miejsca w grodzie.

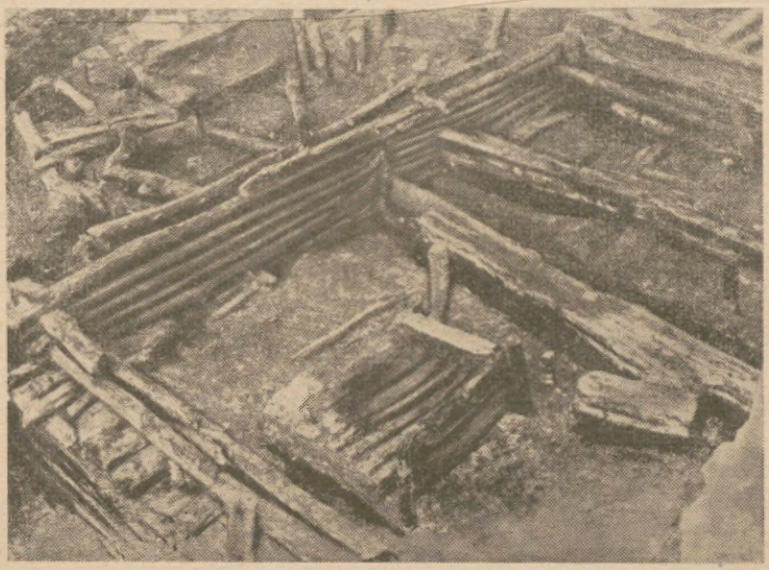
Były one budowane, podobnie jak w Gnieźnie, najczęściej z nieobrabianych bierwion sosnowych, rzadziej dębowych,

tylko w wyjątkowych wypadkach obciosanych. U niektórych domów zachowały się ściany aż do wysokości siódmego, raz nawet aż do dziewiątego bierwiona. Szpary uszczelniano mchem, niektóre domy miały ubite toki gliniane, znaczna jednak większość starannie wykonane podłogi, układane z łupanych bierwion. Wejścia do domów znajdowały się zawsze w środku ściany od strony ulicy, a drzwi obracały się na biegunach, zwanych dawniej ścieżejami, tzn. na słupach z czopami na obu końcach wpuszczanymi w odpowiadające im otwory w górnym i dolnym bierwionie drzwi. Ogniska kamienne z nalepą glinianą, połączone nieraz z piecem piekarskim, znajdowały się na lewo lub prawo od wejścia, z reguły w narożnikach izby, a tylko w większych domach nieraz w środku domu. Domy kryte były strzechą słomianą lub trzcinową, posiadały poddasza, używane do przechowywania paszy zimowej, na które wchodziło się przy pomocy drabin z szczeblami bądź schodów (ryc. 60), wykonanych z kłody z powycinanymi stopniami, jakie poza Opolem znamy jeszcze z gr. 4 w Santoku i w Gostkowie, na Pomorzu Zachodnim, bądź wreszcie przy pomocy ostrwi, tzn. drew z krótko przyciętymi bocznymi gałęziami.



Ryc. 60. Współczesne schodki z pnia z Polesia, (wg Moszyńskiego Kult. lud. Słow. I 674 rys. 542, 2) odpowiadające schodkom prapolskim (a), schody drewniane wczesnohistoryczne z Opola (b).

W Santoku budowle zrębowe występują w grodach 2 do 4, pochodzących z czasu od połowy X do końca XII w. Wznoszono je wyłącznie z okrąglaków sosnowych, przeważnie nie korowanych, od 10—25 cm grubych. Początkowo domy miały kształt prawie kwadratowy, później, poczynając od grodu trzeciego, przeważnie prostokątny. Starsze domy były małe, w grodzie 2 bowiem największy dom miał rozmiary 3,20×4,20 m, najmniejszy zaś tylko 2,20×2,70 m. Ale już w następnym



Ryc. 61. Dom prapolski z Santoka z ogniskiem drewnianym.

grodzie (3) były domy ok. 4,50 m szerokie a od 5—7 m długie, zazwyczaj dwudzielne, w warstwie zaś 5 odkryto dom kwadratowy, którego ściany miały 8 m długości. I tu zatem na ogół rozwój domu był podobny jak w Gnieźnie: od domów kwadratowych do prostokątnych, od małych jednoizbowych do większych dwuizbowych. Już w drugim grodzie santockim spotykamy podłogi drewniane.

Odrębny obraz przedstawiają jednak w Santoku ogniska, z reguły kwadratowe, składające się stale z bali dębowych, nie z kamieni (ryc. 61), i umieszczane jeszcze w 5 grodzie (z drugiej połowy XII w.), w pobliżu środka jednej ze ścian, nie w narożniku izby.

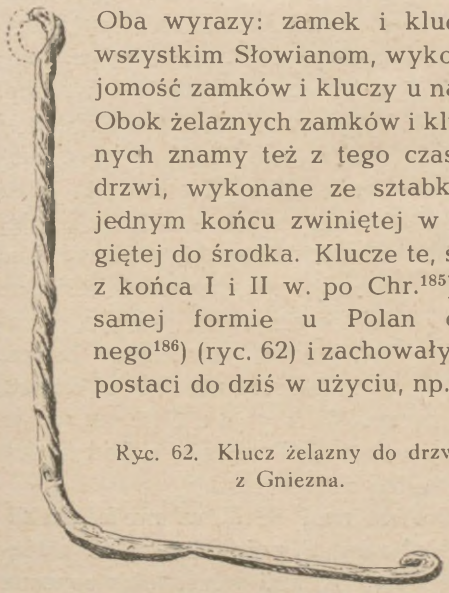
Odrzwia w Santoku składały się z dwóch, zapewne pazowanych słupów, wpuszczonych dołem i górą w belki ściany. Wejście leżało nieraz dość wysoko, co najmniej 25—30 cm nad podłogą (gród 3). Dach w grodzie 4 oparty był, jak się zdaje, na czterech bierwionach od 25—30 cm grubych, których ciężar spoczywał nie tylko na ścianach, lecz był podtrzymywany także przez słupy wkopane lub wbite na węgłach na zewnątrz ściany. Szczegół ten, zaobserwowany już przy domu plecionym z grodu 1 w Santoku, stanowi bliski odpowiednik do ścian przysłupowych spotykanych współcześnie w zachodniej Małopolsce. W grodzie 2 w Santoku odkryto półkolisto sklepiony piec chlebowy, umieszczony na zewnątrz domu i zbudowany z gliny na rusztowaniu z gałęzi. Dno jego składało się z kamieni wylepionych gliną.

W jednym z domów poznańskich można było zaobserwować otwór wejściowy znajdujący się od strony węższej (szczytowej). Drzwi umieszczone tu były wysoko, bo dopiero nad czwartą belką od dołu[183]). Przed drzwiami wkopane były dwie pary słupów nakrytych zapewne osobnym daszkiem. Ponieważ nie zajmowały one całej szerokości ściany szczytowej, tylko przestrzeń niewiele szerszą od drzwi, nie był to właściwie podcień, tylko rodzaj ganku.

Czy drzwi domów prapolskich zawsze obracały się na biegunach, co poza Opolem stwierdzono w Gostkowie na Pomorzu, czy też były nieraz umocowane na drewnianych zawiasach, jakich używa się jeszcze obecnie w różnych częściach Polski, trudno powiedzieć. Przynajmniej w niektórych rodzajach budynków odrzwia zaopatrzone były w próg, za czym przemawia prasłowiański charakter tej nazwy, pocho-

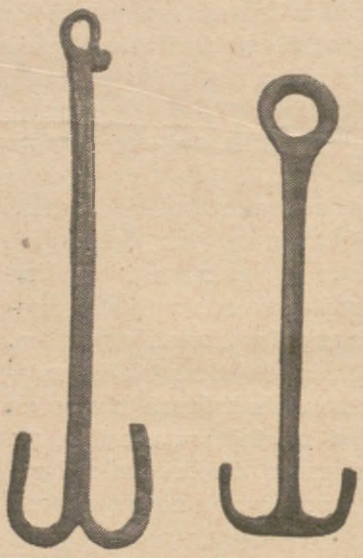
dzącej od parcia, rozpierania. Próg jest konieczny u budowli łątkowych, o ile łątki tworzące odrzwia były wkopane wprost w ziemię, natomiast zupełnie zbędny w domach zrębowych. Moszyński słusznie stąd wnioskuje, że w czasie kiedy powstała nazwa progu, Słowianie nie mieszkali w domach zrębowych[184]). Istotnie też w prasłowiańskim grodzie biskupińskim, gdzie stwierdzono istnienie progów ponad wszelką wątpliwość, w użyciu były wyłącznie domy łątkowe. Znano wprawdzie w Biskupinie także sposób budowy na zrąb, ale używano go jedynie przy budowlach obronnych.

Drzwi domów były zamykane na drewniane zamki, otwierane kluczami drewnianymi lub żelaznymi. Oba wyrazy: zamek i klucz są prastare i wspólne wszystkim Słowianom, wykopaliska zaś wykazują znajomość zamków i kluczy u nas już w okresie rzymskim. Obok żelaznych zamków i kluczy do szkatułek drewnianych znamy też z tego czasu duże żelazne klucze do drzwi, wykonane ze sztabki zgiętej prostokątnie, na jednym końcu zwiniętej w uszko, na drugim zaś zagiętej do środka. Klucze te, spotykane u nas w grobach z końca I i II w. po Chr.[185]), występują prawie w tej samej formie u Polan okresu wczesnohistorycznego[186]) (ryc. 62) i zachowały się u nas w niezmienionej postaci do dziś w użyciu, np. na wschodnim Mazowszu, tzn. przez osiemnaście wieków. Fakt ten stanowi ważny przyczynek do zagadnienia ciągłości zaludnienia ziem polskich, a zarazem wskazuje, że także konstrukcja zamku otwieranego tymi kluczami była widocznie podobna. Były to z pewnością zamki drewniane, tzw. ślepe, do dziś spotykane jako przeżytek w różnych częściach Polski, otwierane bądź kluczami żelaznymi opisa-



Ryc. 62. Klucz żelazny do drzwi z Gniezna.

nego typu, bądź też kluczami drewnianymi. Kształt omawianych kluczy odpowiada też ściśle pierwotnemu znaczeniu prasłowiańskiego wyrazu klucz, oznaczającego przedmiot zakrzywiony, hak.

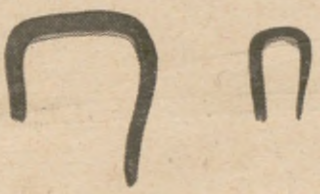


Ryc. 63. Klucze żelazne z Gniezna.

Także inne klucze, używane przez ludność prapolską, mają bardzo dawną tradycję, sięgającą wczesnego podokresu rzymskiego, mianowicie okazy kotwicowate rozwidlające się na końcu w dwa w przeciwnych końcach odgięte haczyki, jakie z okresu wczesnohistorycznego znamy z Gniezna (ryc. 63), z okresu rzymskiego zaś np. z Ojcowa (jaskinia w Kopcowej Górze) i ze Złotej w pow. sandomierskim. Natomiast inne klucze w kształcie okrągłej sztabki lub rurki, niekiedy zdobionej, z uchwytem kolistym lub owalnym na jednym a prostokątnym, rozmaicie nacinanym piórem na drugim końcu, przypominają okazy współczesne. Znamy je z Gniezna, gdzie występują już w najstarszej warstwie, Poznania, z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim i z Wolina na Pomorzu.

Skrzynie zamykali przodkowie nasi od X w. na k ł ó d k i, których nazwa pochodzi od k ł o d y, tj. pnia z otworem, służącego do zamykania przestępców. Kłódki wczesnohistoryczne znamy z Poznania, Biskupina i Silmy w pow. suskim, żelazne klucze do kłódek znaleziono w Silmie, Gnieźnie, Biskupinie i w Kałdusie, w Gnieźnie zaś poza tym także kluczyk brązowy. Niezbędnym dopełnieniem kłódki jest s k o b e l, niewątpliwie

znany Polanom, a nawet ich przodkom odległym, jak wynika z jego nazwy prasłowiańskiej. Z wykopalisk znamy skoble z Lednogóry (ryc. 64) i z Gniezna. Inny rodzaj zamknięć: zawora (= zasuwka), niepotrzebnie zastąpiona niemieckim ryglem, ma nazwę prapolską.

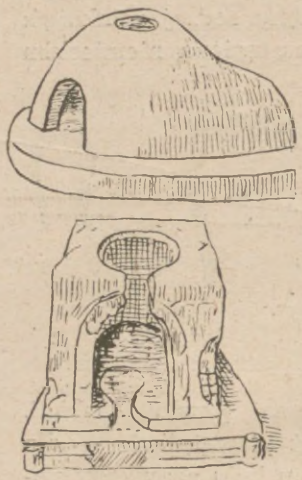


Ryc. 64. Skoble żelazne z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim.

Domy zrębowe musiały też mieć otwory okienne, wycięte w bierwionach, bądź to zaopatrzone w drewnianą zasuwę zamykaną na noc i w porze chłodnej, bądź też zasłaniane na stałe błonami, tzn. napuszczonymi tłuszczem pęcherzami lub cienkimi skórami zwierzęcymi, przepuszczającymi światło, bo zarówno okno jak błona[187]) są wyrazami prasłowiańskimi. Budynki mieszkalne prapolskie były też niewątpliwie — dla ciepła — zaopatrzone w strop, dzisiaj u ludu nazywany powałą, pułapem lub posową, a w języku książkowym przeważnie zastępowane niepotrzebnie przez włoską pożyczkę sufit. Niektóre domy zrębowe, zwłaszcza w większych grodach, gdzie dawała się we znaki ciasnota miejsca, posiadały piętro. Odnosi się do nich, jak przyjmuje Brückner, wyraz trzem. Wiadomości żywociarzy św. Ottona bamberskiego i Saksona Gramatyka potwierdzają istnienie domów piętrowych w grodzie szczecińskim, w Wołogoszczy i na Rugii (w Korenicy) już w pierwszej połowie XII w.

Co do wiązania dachu, to u budynków zrębowych spoczywał on zapewne na krokwiach, tzn. na rozkraczonych[188]) belkach, opierających się dołem na końcach bierwion, podtrzymujących strop, górą zaś spojonych gwoździami (gożdźmi), jak nazywano u nas dawniej zatyczki drewniane (od dawnego gozd, gwozd = las, a pierwotnie drzewo). Do krokwi przymocowane były w odstępach poprzeczne żerdzie, zwane dziś łatami, a na nich spoczywała strzecha, później z nie-

miecka nazwana dachem. W okolicach bezleśnych kryto domy słomą lub trzciną, zwaną przez Polan treścią (stąd trścina=trzcina), a w sąsiedztwie lasów pokrywano domy szkudłami (szędziołami, gontami). Grzbiet strzechy słomianej ubezpieczano zapewne najczęściej słomą maczaną (kaloną) w glinie, stąd nazwa kalenicy wgl. kalonki, oznaczająca dziś w rdzennej Polsce przeważnie szczyt dachu w ogóle, chociaż już technika kalenia dawno wyszła z użycia. Prawdopodobnie stosowano też obok tego ubezpieczenie strzechy koźlinami (krzyżakami), tzn. skrzyżowanymi drążkami opierającymi się na jej grzbiecie.



Ryc. 65. Piec wczesnohistoryczny z Monasterzysk pod Romnami na Ukrainie (wg Niederlego: Slovanské Starožitnosti).

Jedną z najcharakterystyczniejszych cech domu mieszkalnego w naszym klimacie jest piec (ryc. 65). W świetle spostrzeżeń dokonanych w Gnieźnie należałoby przyjąć, że piec mieszkalny zjawił się u nas dopiero w XII w.[189]), ale pamiętajmy, że została tu rozkopana jedynie część grodu, zamieszkana przez rzemieślników i inną ludność uboższą. U Słowian wschodnich piece znamy znacznie wcześniej, mianowicie spotykamy je na Ukrainie już w VIII w. w domach o charakterze ziemianek, a podobne ziemianki z piecami spotykamy na Wołyniu[190]) w w. XI. Na Ukrainie znamy nawet piece w obrębie mieszkań już z II do IV w. po Chr., ale niestety nie mamy pewności, czy dane osiedla zamieszkiwane były przez Słowian. Prehistoria nie daje więc dotąd jasnej odpowiedzi co do czasu pojawienia się pieca mieszkalnego u Słowian, a w szczególności u plemion polskich.

Zanim nowe znaleziska nie rzucą więcej światła na to zagadnienie, oprzeć się musimy na danych etnograficznych i językowych. Bardzo wymowny jest zasięg pieców mieszkalnych na obszarze dzisiejszych Niemiec, na co zwrócił uwagę niemiecki etnograf Harmjanz[191]). Stwierdził on, że piece mieszkalne sięgają tam tak daleko ku zachodowi, jak daleko mieszkali ongiś Słowianie. Na obszarze bowiem dawnych rdzennych Niemiec gotuje się i pali do dziś na wsi zasadniczo na otwartym ognisku, podobnie jak u dawnych Greków i Rzymian, którzy również nie znali pieca mieszkalnego. Ten charakterystyczny zasięg mieszkań z piecami oraz dawność wyrazu p i e c, pochodzącego z okresu prasłowiańskiego, co skłania Al. Brücknera[192]) do nazwania pieca „cechą odwieczną Słowian", przemawia za starą znajomością mieszkania z piecami u Słowian.



Ryc. 66. Piec piekarski z Budziszyna.

Nazwa pieca pochodzi od pieczenia, oznaczała więc pierwotnie piec piekarniany służący do wypieku chleba, a potem dopiero przeszła na wszelkie inne piece: kuchenne czy techniczne (garncarskie, hutnicze itd.). Toteż niektórzy badacze[193]) wprost przypuszczają, że piec mieszkalny Słowian powstał przez zrost dawnego otwartego ogniska z piecem piekarnianym. Dokonało się to przez przeniesienie pieca chlebowego, umieszczonego pierwotnie, jak to stwierdzono np. w grodzie 2 w Santoku i w Budziszynie (ryc. 66), na zewnątrz domu, do wnętrza mieszkania celem wykorzystania go zarazem do ogrzewania domu, jak to zaobserwowano w grodzie opolskim na Śląsku. Jakkolwiek i piec chlebowy wobec braku kominów u plemion

polskich zadymiał mieszkanie, to jednak dawał on więcej ciepła, które nie rozpraszało się tak, jak w otwartym ognisku, a równocześnie umieszczenie pieca w mieszkaniu zapewniało więcej wygody przy wypieku chleba w czasie słoty czy mrozu. U wszystkich Słowian ogrzewane mieszkanie nazywa się dziś izbą. Wyraz ten brzmiący dawniej istba (stąd nazwy miejscowe Istebna, Izdby, Izdebki, Izdebno i Izdebnik) został już w okresie prasłowiańskim zapożyczony ze staro-górno-niemieckiego wyrazu *stuba* (= łaźnia), który znów Niemcy ze swej strony przejęli z ludowego łacińskiego *extufa,* mającego to samo znaczenie. Wiemy ze źródeł arabskich z X w. i z kroniki kijowskiej tzw. Nestora, że pierwotnie i u Słowian wyraz ten oznaczał łaźnię. Otóż przeniesienie nazwy łaźni na ubikację mieszkalną mogło nastąpić wtedy, gdy na wzór łaźni zaczęto ogrzewać także mieszkanie, wstawiając do niego piec piekarniany, a nie jest też wyłączone, że początkowo dla ciepła w porze zimnej mieszkano wprost w łaźniach.

Jak już wspomniano, domy prapolskie nie posiadały kominów, były to więc domy kurne, w których dym wychodził bądź otworem w strzesze, bądź też drzwiami i oknami. Komin, jak świadczy jego nazwa, przyszedł do nas z Niemiec *(Kamin),* które znów zapożyczyły to słowo z łaciny *(caminus).* Przodkowie nasi prapolscy oświetlali domy łuczywem, tj. płonącymi drzazgami względnie szczapami smolnymi z sosny, brzozy czy innego drewna. Łuczywo, utykane częściowo po prostu w szparę ściany, częściowo zaś umieszczane w rozmaitego rodzaju sprzętach służących do ich przytrzymania, tzw. dziś świecakach, jakie znamy z Opola i Wolina, dawało dość jasne światło, ale zadymiało izbę. Zapewne obok łuczywa posługiwano się też pod koniec omawianego okresu świecami własnej roboty z łoju czy wosku lub kagankami, w których palono olej czy tłuszcz zwierzęcy.

Z wewnętrznego urządzenia domu najważniejsze były pomosty do spania dla całej rodziny (nary), oparte na słupkach

wbitych w ziemię, jakie znamy już u Prasłowian biskupińskich, oraz łoża przenośne, stwierdzone w grodzie opolskim z X—XI w., gdzie były one nieraz pięknie rzeźbione (por. niżej rozdz. 19f). Poza tym sypiano zapewne, jak i dziś jeszcze nieraz na wsi, na ławach. Na łóżkach leżała pościel (dawniej pościela), nazwana tak od ścielenia, składająca się z warstwy słomy, siana czy liści napchanej w worek lub przykrytej płachtą, dalej z prześcieradła, poduszki, zwanej też wezgłowiem lub zagłówkiem, i pierzyny, nazwanej też piernatami lub wąpiorami. Wszystkie trzy nazwy pochodzą od piór — pierza i są prapolskie; poza tym Polanie używali jeszcze prasłowiańskiej nazwy pierzyny: duchna, zapożyczonej od nas przez Niemców *(Duchent, Duchet)*.

Do siedzenia służyły przyścienne ławy, które stwierdzono w Opolu, pieńki samorodne i stołki — stolce[194]), znane również z Opola, oznaczające pierwotnie miejsce poczesne (honorowe), na którym zasiadał gospodarz lub gość. Czy znane były Polanom krzesła, dawniej krzasłami zwane, tzn. stołki z poręczami lub oparciem dla pleców, tego z pewnością nie wiemy.

Prawdopodobnie część ludności prapolskiej posiadała też w domu stoły[195]), których nazwa wywodzi się bądź od słowa stać, bądź też od słać (dawniej stłać). Gdyby ostatnie przypuszczenie okazało się słuszne, świadczyłoby to, że stół oznaczał pierwotnie u Słowian tylko miejsce zaścielone, nakryte płótnem na podłodze czy podwyższeniu z ziemi. Zastąpiono to następnie deską kładzioną na podłodze, czego wspomnieniem jest nasz wyraz deska (pierwotnie dska), będący pożyczką z greckiego *disks* (por. niem. *Tisch* = stół), które Goci ze swej strony pożyczyli z łacińskiego *discus*=dysk, krążek). Przez dodanie nóg wytworzył się z deski stół. Przy ścianie znajdowały się poły (półki, police) do ustawiania

garnków, oraz skrzynie do przechowywania zapasów zboża czy mąki wzgl. ubrań i bielizny[196]).

W domach jednoizbowych stały też w izbie żarna, umieszczone w domach dwudzielnych w komorze; nierzadko dopełniały liczby sprzętów krosna, a w domach, gdzie były niemowlęta, znajdowała się ponadto w izbie kolebka (kołyska), bądź drewniana na biegunach, stojąca na ziemi, bądź też płócienna, łubiana lub pleciona z witek, zawieszona u powały. Leżało w niej dziecko owinięte w pieluchy.

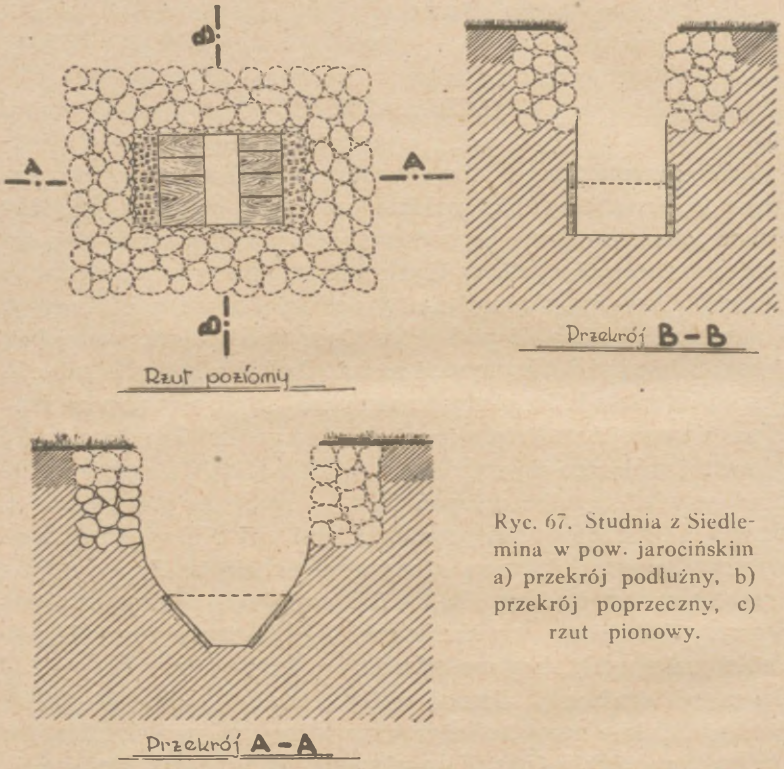
O budynkach gospodarczych mówiliśmy już w rozdziałach poświęconych rolnictwu i hodowli zwierząt domowych. Obejścia prapolskie były zwykle otoczone płotem (tak nazwanym od plecenia, co wskazuje na jego pierwotny wygląd) z wrotami. Płoty plecione stwierdzono w osadach prapolskich w Gnieźnie i w Kłecku.

Rozdział 5

ODŻYWIANIE SIĘ

Zanim przejdziemy do omawiania pokarmów i napojów używanych przez plemiona polskie oraz sposobów ich przyrządzania, uwzględnimy pokrótce sposoby zdobywania wody i niecenia ognia, niezbędnych do przygotowania strawy. Osiedlając się najchętniej nad jeziorami i wodami bieżącymi, Polanie mieli na ogół pod dostatkiem wody uzyskiwanej bez trudu. Gdzie indziej korzystali ze źródeł, dla których ludność prapolska miała kilka starych nazw rodzimych, a więc poza źródłem (dawniej źrzedłem, z tegoż pnia co gardło) jeszcze zdrój (dawniej zrój = co się wyroi, wytryśnie z ziemi), krynica[197]), a właściwie krzynica, z tegoż pnia, co skrzynia, pierwotnie = otwór), stok (co ścieka, wycieka) i wierzch, wierzchowina. Ponieważ krynica oznacza właściwie źródło ocembrowane, cysternę, stąd wynika, że Polanie ujmowali nieraz źródła w ramy drewniane czy kamienne. Gdzie sama przyroda nie dostarczała wody, kopano studnie, których nazwa, pochodząca od studzonej, zimnej wody, oznaczała dawniej także źródła. Studnię wczesnohistoryczną znamy m. in. z Siedlemina w pow. jarocińskim (ryc. 67), a używano ich u nas już wcześniej: w okresie rzymskim[198]). Studnia siedlemińska, pochodząca z końca X lub XI w., miała dołem ocembrowanie z desek dartych zwężające się klinowato ku dołowi, górą zaś ujęta była kamieniami[199]). Datują ją ułamki znalezionego wewnątrz naczynia z ornamentyką falistą, rozbitego i utopionego zapewne przy czerpaniu wody. Duży zbiornik wody nie ocembrowany,

3 m głęboki, odkryto w grodzie prapolskim w Kleszczowie, w pow. lubuskim. Do czerpania wody służyły zazwyczaj w i a d r a (ryc. 68), zwane tak od wody (podobnie jak grecka *hydria* od *hydor* = woda)[200]). Ze studni płytkich wydobywano



Ryc. 67. Studnia z Siedlemina w pow. jarocińskim a) przekrój podłużny, b) przekrój poprzeczny, c) rzut pionowy.

wodę k l u k ą, tj. drążkiem z krótką przyciętą odnogą, jaką znamy np. z Niestronna w pow. mogileńskim (ryc. 69), w głębszych studniach posługiwano się ż u r a w i e m. Ślężanie używali do noszenia wiader nosideł drążkowatych, jakie znaleziono w Opolu, z Wielkopolski znamy nosidła deskowate z Niestronna, w pow. mogileńskim (ryc. 70). Ogromna rozmaitość

nazw tego przyrządu w Polsce (a także u innych Słowian) świadczy o stosunkowo późnym jego zadomowieniu się na ziemiach słowiańskich, tzn. już po rozejściu się Słowian z prakolebki.

Jako paliwo do gotowania strawy i ogrzewania mieszkań służyło drzewo, łatwo dostępne wobec obfitości lasów. Uboższa ludność nieciła zapewne ogień odwiecznym zwyczajem przez tarcie dwóch kawałków drewna o siebie, zamożniejsze zaś osoby posługiwały się do tego celu żelaznymi



Ryc. 68. Rekonstrukcja wiadra (obręcze z Białego Piątkowa w pow. wrzesińskim, ucha i kabłąk z Samborca w pow. sandomierskim).



Ryc. 69. Kluka drewniana z Niestronna w pow. mogileńskim.

krzesiwami. Najprostszym sposobem niecenia ognia przez tarcie był zapewne tzw. świder ogniowy w postaci wrzecionowatego patyka, osadzonego zaostrzonymi końcami w otworach dwóch drążków pionowych i obracanego przy pomocy sznura. Przy krzesaniu (dawniej krzosaniu) ognia za pomocą krzesiwa uderzano nim o krzemień, przykładając do niego żagiew. Mógł nią być wygotowany i wysuszony grzyb drzewny, zwany z czeska hubką (gąbką), nasmolona szmatka lub tp. Krzesiwa



wczesnohistoryczne, zwane zapewne także o g n i w a m i (od ognia)[201]), jak nazwano je u nas w wieku XV, a w Jugosławii do dzisiaj (ogńilač) występują w Polsce w dwóch głównych postaciach. Częstszy typ reprezentuje krzesiwo dwukabłąkowe (ryc. 71), ukute z sztabki z końcami zagiętymi ku siebie i zwiniętymi w uszka[202]), rozpowszechnione także na obszarze innych ziem słowiańskich i daleko poza ich granicami[203]), ale — rzecz ciekawa — zupełnie dotąd nie znane z Pomorza, gdzie panują wyłącznie rzadsze w reszcie Polski krzesiwa o g n i w k o w e (ryc. 72) kształtu soczewkowatego lub prostokątnego, o zasięgu raczej wschodnio-słowiańskim.

Po raz pierwszy pojawiają się krzesiwa na ziemiach polskich w okresie rzymskim, poczynając od II w. po Chr. Wykonywano je z grubej, prostokątnej sztabki (ryc. 73a), zaopatrzonej na jednym końcu w uszko od zawieszania. Ten typ spotykamy dziś jeszcze (ryc. 73b) w niektórych okolicach Polski, Polesia i ziem małoruskich[204]), przetrwał on więc, jak się zdaje, w użyciu przez osiemnaście wieków.

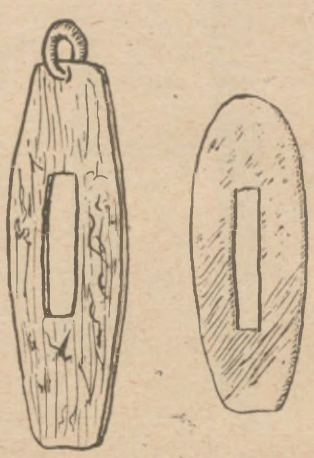


Ryc. 70. Nosidło do wody z Niestronna w pow. mogileńskim.



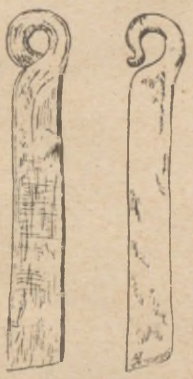
Ryc. 71. Krzesiwa żel. dwukabłąkowe wczesnohistoryczne (a) i dzisiejsze (b): a) Jankowo pow. mogileński. b) Plemień pow. radzymiński (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słowian).

Wobec tego nie dziwi nas, że wspomniany wyżej typ symetrycznych krzesiw dwukabłąkowatych, rozpowszechniony u Polan w w. X—XI, używany jest do dziś w formie prawie niezmienionej przez włościan polskich, a poza tym przechował się także u Słowian wschodnich i południowych. Znajomość tego narzędzia wynieśli widocznie Słowianie już z prakolebki, gdzie



a b

Ryc. 72. Krzesiwa żel. ogniwkowe wczesnohistoryczne (a) i dzisiejsze (b). a) Kałdus pow. chełmiński, Pomorze, b) Krzepina pow. włoszczowski (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.)



a b

Ryc. 73. Krzesiwa żel. sztabowate z okresu rzymskiego (a) i współczesne (b). a) Głogczyce, p. trzebnicki, b) pow. kosowski (Pokucie).

powstał on zapewne z krzesiw z uszkiem okresu rzymskiego przez dodanie — dla symetrii — uszka także na drugim końcu. Zresztą tak samo krzesiwa ogniwkowe przetrwały w użyciu w Polsce do ostatnich czasów[205]).

Jak już stwierdziliśmy wyżej, ludność prapolska g o t o w a ł a jadło pierwotnie w garnkach, ustawianych na otwartym

ognisku, umieszczonym w środku izby, które z czasem przesunięto w jeden z narożników mieszkania, a następnie zastąpiono piecem. Piec ten, służący do pieczenia chleba i ogrze-



Ryc. 74. Łyżka rogowa z Gniezna (a), kopystki drewniane (b, d) i łyżka drewniana złamana (c) z Niestronna w pow. mogileńskim, ułamek łyżki rogowej z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim (e).

wania mieszkania zimą, używany był równocześnie do gotowania strawy. Czy jednak korzystano z niego dla celów kuchennych przez cały rok, czy jedynie w porze zimowej, jak

to czynią do dziś np. w okolicy Ulanowa nad Sanem czy na Mazowszu Wschodnim, gotując latem na ognisku rozpalonym na przypiecku (nalepie), tego — rzecz prosta — nie wiemy.

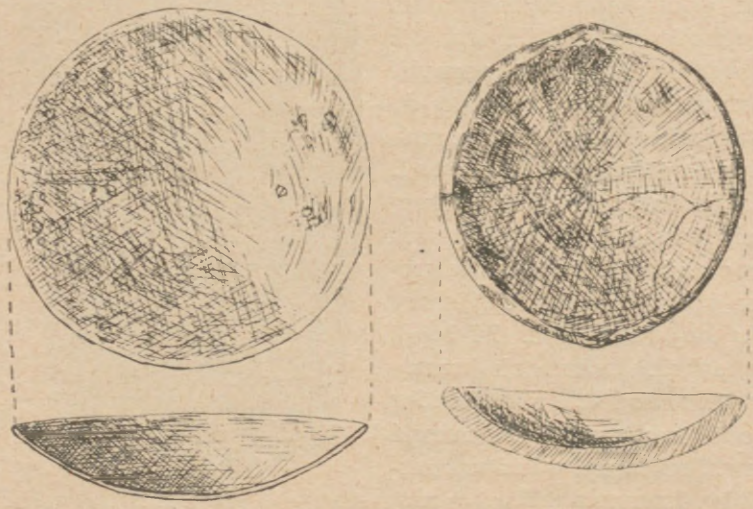
Z przyborów kuchennych[206]) plemiona prapolskie znały niewątpliwie ożogi drewniane, zwane dawniej ożegami (od żec=palić), służące do wygarniania żaru i popiołu, które dziś zwiemy pogrzebaczami, zgrzebłami, pocioskami, kosiorami lub z ruska kociubami. Używali też niewątpliwie innych narzędzi drewnianych, np. łopat do wsadzania chleba do pieca, rożnów do pieczenia mięsa, stolnic do wałkowania ciasta, krajania mięsa, warzyw itd., tłuczków do rozcierania grochu, bobu, soczewnicy, kaszy itd., kopyści (ryc. 74 b, d), mątewek i warzech (warząchwi), rzeszot, przetaków i sit, oraz rozmaitych naczyń drewnianych, np. wiader, czerpaków, krzynowów (=mis) i niecek. Do gotowania, cedzenia itd. używano różnych rodzajów naczyń glinianych, do prażenia zaś i pieczenia specjalnych naczyń glinianych i żelaznych.



Ryc. 75. Część drewnianej łopaty do wsadzania chleba do pieca z Gniezna.

Wreszcie wspomnieć należy o nożach, siekierach i innych narzędziach żelaznych, nie będących wyłącznie przyborami kuchennymi, które omawiamy obszerniej na innym miejscu.

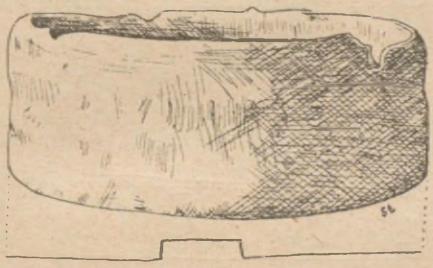
Łopaty do chleba znalazły się w Santoku i Gnieźnie (w najstarszej warstwie). Okaz gnieźnieński (ryc. 75) jest zupełnie podobny do łopat dzisiejszych, 16,5 cm szeroki, a ok. 30,2 cm długi, trzonek jej jest niestety ułamany. W tejże warstwie znaleziono też w Gnieźnie prostokątną deskę, starannie wygładzoną, z krótkim uchwytem, o rozmiarach 27×69 cm, która służyła zapewne jako stolnica, oraz tłuczek z owalną gałką na końcu. Rzeszota, nazwane tak dla rzadszych otworów, i przetaki (od przeciekania) wyrabiano zapewne z łyka, podobnie jak dziś jeszcze w wielu okolicach Polski, sita zaś,



Ryc. 76. Misy żelazne (a) i gliniane (b): a) Gostynia, pow. głogowski, b) Dziecin, pow. zielonogórski.

nazwane od siania, przesiewania, odznaczające się mniejszymi otworami, sporządzano prawdopodobnie z włosia. Niezbyt pewne jest używanie przez Polan cedzideł glinianych, nazwanych później niepotrzebnie durszlakami (od niem. *Durchschlag),* które znamy w Polsce już poczynając od młodszego

okresu kamiennego, a które w niektórych częściach naszego kraju wyrabia się aż do dzisiaj (np. w okolicy Niska nad Sanem). Inne naczynia gliniane omawiamy obszernie gdzie indziej (rozdz. 90), tu tylko zwrócimy uwagę na płytkie miskowate naczynia bądź w kształcie odcinka kuli[207]) (ryc. 76b), bądź też z płaskim dnem i krótkimi pionowymi ścianami[208]) (ryc. 77), oraz pokrewne pierwszej odmianie miseczki żelazne[209]) (ryc. 76a) Miski te, uważane zazwyczaj za formy do pieczenia chleba czy ciast, były może zarazem patelniami używanymi do smażenia jajecznicy czy potraw mięsnych, do pieczenia blinów itd. Do zdejmowania ich z ognia mogły służyć drewniane uchwyty, jakich używa się dziś do patelni bez rączek na Wileńszczyźnie i na ziemiach wschodnio-słowiańskich[210]).

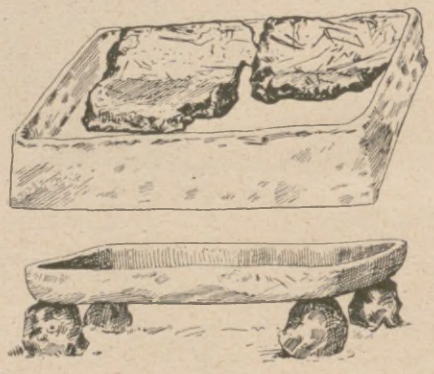


Ryc. 77. Misa gliniana (czy też pokrywa?) z Biskupina w pow. żnińskim.

Dalszym bardzo ciekawym przyborem kuchennym ludności prapolskiej, spotykanym tylko w starszych grodach i osadach nieobronnych z VII—X w., są ogromne, prostokątne lub kwadratowe, od 60 cm — 1 m długie niecki gliniane z płaskim dnem i grubymi (od 3—5 cm), pionowymi, od 10—15 cm wysokimi ścianami (ryc. 78). Przeznaczenie tych niecek glinianych, znajdowanych prawie zawsze na ogniskach lub w ich sąsiedztwie, jest dotąd sporne. J. Przyborowski, który pierwszy opisał ułamki takich niecek, znalezionych w Ośnicy pod Płockiem, uznał je za „burty od ogniska"[211]), inni uważali je za formy do pieczenia chleba, La Baume podobne niecki wykopane w Oliwie, w pow. gdańskim, tłumaczył jako wanienki do warzenia soli(!)[212]). Analogie etnograficzne współczesne, mia-

nowicie tzw. pržulje jugosłowiańskie[213]) (ryc. 78), wykazują jednak ponad wszelką wątpliwość, że niecki te służyły do oczyszczania ziarna za pomocą ognia oraz do sporządzania p r a ż m a, tzn. p r a ż o n e g o zboża. W Jugosławii oczyszcza się na nich owies z p l e w i o ś c i, które się spalają, i praży się nie całkiem dojrzałe żyto lub pszenicę na pokarm.

Innym sposobym przygotowania ziarna do spożycia było otłukiwanie go w stępie i mielenie na żarnach. Nazwę s t ę p y uważa wprawdzie Al. Brückner za zapożyczoną jeszcze przez Prasłowian od Germanów ze słowa brzmiącego dziś u Niemców *Stampfe*, ale istnienie prasłowiańskiego czasownika stąpić— stąpać, obocznego do tępić, tępać — tupać wskazuje na możliwość rodzimego pochodzenia nazwy stępy, w której stąpaniem — tupaniem stępia się ziarna zboża, usuwając z nich ostre łuski, plewy i ości. Mamy tu nawet to samo pokrewieństwo między wyrazami: tupać, stąpać, i stopa, jak w języku niemieckim między wyrazami *stampfen* (tupać, stąpać) i *Stapfe* (ślad stopy). Szczególnie wywód stępy nożnej od stąpania nasuwa się jako najbliższy, bo przy otłukiwaniu ziarna trzeba tu stąpać stopą na młotkowatym tłuczku, czyli s t ę p o r z e[214]). Popiera — jak się zdaje — nasze przypuszczenie istnienie ogólnosłowiańskiej nazwy dla opisanej wyżej paści zwanej s t ę p i c ą, nie wykazującej żadnego podobieństwa do stępy, a zawdzięczającej swą nazwę z pewnością je-



Ryc. 78. a. Szczątki glinianej niecki wczesnohistorycznej z Pyrzyc (Pomorze), b. współczesna niecka do prażenia zboża z Jugosławii (wedł. K. M o s z y ń s k i e g o: Kult. lud. Słowian).

dynie temu, że zwierzę na nią stąpić musi, aby się zamknęła. Przeciwko zapożyczeniu nazw stępy i stępora z języka niemieckiego przemawia też prastara znajomość tych narzędzi w Europie (pierwsze bowiem stępy opisuje już Hezjod ok. 700 r. przed Chr.) oraz rozpowszechnienie ich w całym niemal świecie[215]). O dawnej zaś znajomości stępy u Słowian świadczą prasłowiańskie nazwy kaszy, krup i jagieł. Gdyby jednak próba moja wykazania rodzimego pochodzenia nazw stępy i stępora uznana została przez językoznawców za chybioną, należałoby przyjąć, że nazwą zapożyczoną zastąpiono starszy wyraz słowiański, który poszedł później w zapomnienie. Ponieważ wyraz pchać oznaczał pierwotnie otłukiwanie ziarna, a tłuczek nazywał się ongiś piast, nie jest wyłączone, że stępa nosiła dawniej nazwę piasta, która określa obecnie tylko środkową część koła. Stępę ręczną (ryc. 79) wczesnohistoryczną znaleziono dotąd jedynie w Opolu, niestety nie została ona dotąd opisana. W Gnieźnie, Santoku, Opolu, Parsęcku, w pow. szczecineckim, i w Wolinie



Ryc. 79. Stępa ręczna współczesna z Berszt pod Grodnem, (a), stępor wczesnohistoryczny z Niestronna w pow. mogileńskim, (b), stępor współczesny z Berszt pod Grodnem. (b i c wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.)

znalazły się przedmioty wałkowate z cieńszą rączką, które były najprawdopodobniej tłuczkami do otłukiwania zboża w stępie. W Niestronnie, w pow. mogileńskim (ryc. 79b), odkryto stępor

podwójny, podobny do używanego dziś w okolicy Grodna (ryc. 79c). Tamże i w Poznaniu (na Ostrowie Tumskim) odkryto w obrębie badanych osiedli z X w. leżące kłody z okrągłym wydrążeniem (ryc. 80), służące — być może — jako stępy nożne (ryc. 81). Stęp używano, podobnie jak obecnie, do obłuskiwania ziarna, głównie jęczmienia i prosa, a więc do

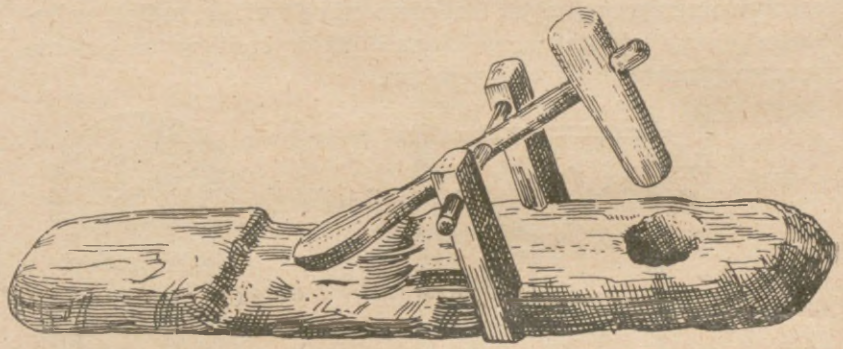


Ryc. 80. Stępa nożna z Poznania (Ostrów Tumski).

wyrobu pęczaku i jagieł, rzadziej zaś do tłuczenia ziarna na grubą mąkę, co dziś z niemiecka nazywamy śrutowaniem, lub do wyrobu oleju, do czego służyła stępa odkryta w Opolu.

Do wyrobu mąki jednak służyły przede wszystkim żarna, spotykane licznie we wszystkich osadach Polan, złożone stale z dwóch dostosowanych do siebie kamieni okrągłych, czyli żarnowów. Spodni żarnów, spoczywający nieruchomo i mający płaszczyznę górną często nieco wypukłą, opadającą ła-

godnie ku bokom, zaopatrzony jest w środku w niewielki otwór do umocowania osi drewnianej, zwanej dziś wrzecionem, naokoło której obracał się górny kamień żarnowy. Kamień górny posiada trochę większy otwór i jest od spodu nieco



Ryc. 81. Rekonstrukcja stępy nożnej z Poznania (rys. Stanisława Łuczaka).

wydrążony. Ziarno, wsypywane przez otwór w górnym kamieniu, dostaje się przy jego obrocie między oba żarnowy i miele się na mąkę. Żarna opisanego typu, zwane obrotowymi, czyli

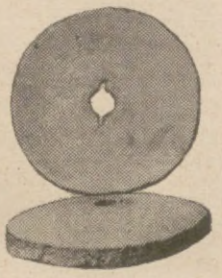


Ryc. 82. Żarna obrotowe z Grabiszyna w pow. wrocławskim (wg Mertinsa: Wegweiser d. d. Urg. Schles).

rotacyjnymi (ryc. 82), i w zasadzie podobne do żarn ludowych, dziś używanych w Polsce, stanowią ogromny postęp w stosunku do żarn nieckowatych, używanych u nas od młodszej epoki kamiennej i powszechnie stosowanych jeszcze w osadach pra-

słowiańskich z wczesnego okresu żelaznego (np. w Biskupinie). Upowszechniają się one na ziemiach polskich w późnym podokresie rzymskim, były jednak używane na Śląsku już w ostatnim wieku przed Chr.[216]), co ludność tamtejsza zawdzięcza wpływom mieszkających tam plemion celtyckich, u Celtów bowiem żarna obrotowe spotykamy już w środkowym okresie przedrzymskim, w II w. przed Chr.





Ryc. 83. Żarna z Łużyc z zagłębieniem dla paprzycy (Radig: Der Burgberg Meissen tabl. XXIII e).

Ryc. 84. Żarna współczesne z Litwy.

Żarna prapolskie były według wszelkiego prawdopodobieństwa umieszczane w kadłubach drewnianych, w których znajdowało się też zagłębienie na ziarno zwane d u c z a j a. Pomieszczenie żarn w kadłubie zapobiegało rozsypywaniu się mąki, mogącej wychodzić na zewnątrz tylko przeznaczonym na ten cel otworem wykrojonym w kadłubie, a nie sypiącej się, jak dawniej, spomiędzy kamieni żarnowych na wszystkie

strony, co wymagało podkładania pod żarna przy pracy płachty płóciennej. Nie mamy jednak pewności, czy kadłub ustawiony był wprost na ziemi, czy też oparty na nóżkach, jak u naszych włościan, co umożliwia mielenie zboża w postawie stojącej zamiast skulonej. O używaniu kadłubów z nóżkami można by wnioskować z ogólnosłowiańskiego charakteru nazwy p a p r z y c y, oznaczającej urządzenie do podnoszenia górnego kamienia żarnowego, umożliwiające dowolne mielenie miałkiej czy grubej mąki wzgl. śrutowanie ziarna. Paprzycę w postaci drewnianego czy metalowego krążka osadzano na górnym końcu osi nad dolnym kamieniem, a podnoszono oś przy pomocy poprzeczki, umieszczonej pod żarnami, co było możliwe tylko wtedy, jeżeli żarna znajdowały się w kadłubie wzniesionym ponad ziemię. Górny żarnów wczesnohistoryczny z podobnym zagłębieniem naokoło otworu, jakie posiadają kamienie wierzchnie współczesnych żarn ludowych dla oparcia się na paprzycy, znamy np. z Jokischberg na Łużycach [217]) (ryc. 83). Z ziem polskich brak dotąd odpowiednich spostrzeżeń, ale chyba i plemiona polskie umieszczały żarna w kadłubach, skoro znajomość kadłubów (bez nóżek) stwierdzono na Śląsku już w I w. przed Chr. w przytoczonym wyżej znalezisku z Wrocławia. Ponieważ mielenie na żarnach przy posługiwaniu się wyłącznie rękoma do obrotu górnego kamienia żarnowego było niesłychanie uciążliwe, jeżeli nie wprost niemożliwe, należy przypuszczać, że przodkom naszym znane było jakieś urządzenie ułatwiające tę pracę. U żarn ludowych dzisiejszych służy do obracania górnego kamienia mlon, tzn. dłuższy drążek umocowany górą w ramie drewnianej, dołem zaś zaczepiany w czasie mielenia o otwór wyżłobiony w górnym kamieniu żarnowym (ryc. 84). Kilka żarnowów wczesnohistorycznych z podobnym otworem znaleziono na dawnym obszarze sorabskim w Saksonii[218]), w Polsce nie zwrócono dotąd na ten szczegół uwagi. Ponieważ jednak większość żarn wczesnohistorycznych podobnych otworów z pewnością nie

posiadała, należałoby chyba przyjąć, że w tych wypadkach kamień górny obwiązywano paskiem skórzanym lub grubym sznurem i mlon czy też krótki trzonek do obracania górnego żarnowu umocowywano w pętli tego paska czy sznura na krawędzi żarna.

Mielenie na żarnach, nazywane dawniej (jeszcze w połowie XIII w.) bruszeniem (od brus = osełka), było u Polan, podobnie jak otłukiwanie prosa czy jęczmienia w stępie, zajęciem przeważnie kobiecym.

Podstawowym pożywieniem (żydłem) ludności prapolskiej było zboże, spożywane nieraz w postaci całych ziarn prażonych (prażmo), dalej kasza i potrawy mączne. Z mąki z dodatkiem mleka robiono przede wszystkim rozmaite polewki, prażonki, nawarki, zacierki, kulesze i kisiele (= żur). Gotowano z niej także gęstsze potrawy, jak pierogi (od prasłow. pir = biesiada), używane głównie przy uroczystych okazjach jako jadło obrzędowe, dalej tłókno, potrawę z mielonej lub tłuczonej w stępie mąki owsianej, znaną dawniej wszystkim Słowianom, obecnie zaś jadaną tylko na obszarze Słowiańszczyzny wschodniej. Robiono też z mąki mliny (mlińce), z ruska blinami nazwanę, smażone na maśle, z czego Niemcy zapożyczyli swoje *Plinze* (dziś w Wielkopolsce plinzami zwane), oraz wypiekano z niej rozmaite pieczywo. Zarabiano i miesiono ciasto w dzieżach drewnianych i wsadzano je do pieca na łopatach z tegoż materiału (por. ryc. 75). Najpierwotniejsze pieczywo, znane już w młodszej epoce kamiennej, przedstawiają niskie, plackowate podpłomyki, wypiekane z przaśnego, tzn. niekwaszonego ciasta ugniatanego z samej tylko mąki z dodatkiem soli lub bez niej, które pieczono nieraz w popiele lub na rozpalonych kamieniach. Obok tego wypiekano też chleb, którego nazwa uchodzi za zapożyczoną w okresie prasłowiańskim od Gotów (hlaifs = dzisiejsze niem. Laib = bochenek chleba). Oczywiście nie dowodzi to bynajmniej, że Słowianie nie znali

przedtem pieczywa z ciasta zakwaszonego, bo mogli oni przejąć tylko samą nazwę na określenie rzeczy dawno znanej, ze względu np. na odrębną formę pieczywa gockiego. O tym, że tak było istotnie, świadczą zachowane do dziś rodzime prasłowiańskie nazwy pieczywa obrzędowego: k o ł a c z (zwany od kolistego kształtu) i k r o w a j, zwykle nazywany z ruska korowajem, zawdzięczający swą nazwę zapewne także formie pieczywa, naśladującego kształt krowy. Dalszym dowodem są prastare nazwy środków, używanych do wzrostu chleba, mianowicie k w a s u chlebowego i d r o ż d ż y[219]). Obie nazwy są wspólne wszystkim Słowianom, ale druga z nich znana jest także Litwinom i Prusom, pochodzi zatem jeszcze z okresu wspólnoty bałto-słowiańskiej, kończącej się według Brücknera około r. 1000 przed Chr., w rzeczywistości zaś chyba bez porównania wcześniej, a nazwa kwasu zdaje się sięgać jeszcze dawniejszych czasów, mianowicie doby aryjskiej.

Polanie spożywali poza zbożem zapewne także potrawy z konopi[220]) oraz inne pokarmy roślinne, które wymieniliśmy wyżej w ustępach poświęconych ogrodnictwu, sadownictwu i zbieractwu (rozdz. 2 b i g), a więc z warzyw: bób, groch i soczewicę, mak, rzepę, ogórki, a od jakiegoś X w. i marchew, natomiast znajomość tykwy, dyni i kapusty nie jest całkiem pewna. Z przypraw roślinnych używali chrzanu, czosnku i kopru, natomiast nie mamy pewności, czy znali cebulę. Jadali też rozmaite owoce hodowane w ogrodach, dalej jagody, grzyby, orzechy laskowe i inne płody leśne oraz rośliny dziko rosnące, jak szczaw, barszcz, lebiodę, pokrzywy i wiele innych, z których robiono polewki kwaśne lub potrawy w rodzaju szpinaku. Niewątpliwie używali też tłuszczu roślinnego w postaci oleju wytłaczanego z nasion lnu, konopi czy maku. Sama nazwa oleju jest pożyczką z łaciny. Natomiast nie wiemy, czy ludność prapolska gotowała p o w i d ł a[221]) ze śliwek i czy suszyła, względnie zaprawiała owoce na zimę.

Duże znaczenie w odżywianiu naszych przodków wczesnohistorycznych miał też nabiał, którego nazwy są dawne i rodzime, przeważnie wspólne wszystkim Słowianom. Prasłowiańskie są nazwy m l e k a i jego przetworów, a więc s e r w a t k i, ś m i e t a n y a prawdopodobnie i s i a r y (pierwszego mleka krowiego po ocieleniu). Tak samo u wszystkich Słowian spotykamy nazwę s e r a (pierwotnie syra), t w a r o g u i m a s ł a. Jeżeli te dane poświadczają nam wyrabianie sera i masła, to ogólnosłowiański zasięg słowa s e r z y s k o (-podpuszczka), występującego już w języku cerk.-słowiańskim, poucza, że poza zwykłym sposobem zakwaszania mleka przez pozostawienie go w naczyniu i poddanie go działaniu grzybków drożdżowych z powietrza, ludność prapolska stosowała do tego celu także sztuczny środek w postaci p o d p u s z c z k i, tzn. żołądka młodego cielęcia, koźlęcia lub jagnięcia używanego w formie świeżej lub najczęściej suszonej. Nie jest wyłączone, że używali oni do kwaszenia mleka także przytulii prawdziwej, czyli rojnika *(Gallium verum),* znanej Słowianom południowym a także Niemcom i Francuzom ze swej właściwości ścinania mleka. Ser, oddzielający się przez zgrzanie zsiadłego mleka, wkładano do t w o r z y d ł a, tzn. do formy drewnianej, służącej do tworzenia serów okrągłych, i stąd powstała nazwa t w a r o g u. Jeszcze w XV w. wyraz twarz oznaczał u nas m. i. formę, a u Czechów przechowało się znaczenie to do dziś. Takie tworzydło, dotąd niestety dokładnie nie opisane, znaleziono w Opolu. Poza tym zapewne robiono też twaróg na sposób dzisiejszy w workach płóciennych, obciążonych kamieniem dla wyciśnięcia resztki serwatki.

M a s ł o, którego nazwa pochodzi od m a z a n i a, służyło widocznie Słowianom pierwotnie jako m a ś ć, np. do smarowania włosów, ale z pewnością od bardzo dawna już używane było równocześnie jako pokarm[222]), do s m a ż e n i a i k r a s z e n i a potraw, do mazania (smarowania) chleba itd. W jaki sposób odbywał się wyrób masła, czy przez bicie śmietany

w naczyniu drewnianym (maślnicy) lub zwykłym garnku, czy też przez ogrzewanie jej w piecu, jak to — według Moszyńskiego[222a]) — robi dziś znaczna część Słowian wschodnich, trudno powiedzieć. Używana w różnych częściach Polski nazwa: kierznia, kierzynka (naczynie z klepek lub znacznie rzadziej skrzynka na biegunach do bicia masła) jest pochodzenia niemieckiego.

Jako pokarm służyły wreszcie j a j a, których skorupy znajdują się nieraz w wykopaliskach prapolskich (w osadach i grobach)[222b]). Całe jaje kurze (z X—XI w.) znalazło się w Opolu.

Najmniejsze znaczenie miały w kuchni prapolskiej pokarmy m i ę s n e. Gdyby się sądziło z ilości kości zwierzęcych znajdowanych w osadach prapolskich (np. w Gnieźnie odkryto na niewielkiej zbadanej przestrzeni kilkunastu arów 94.630 kości), to można by stąd wysnuć wniosek wręcz odwrotny o dużej roli m i ę s a w odżywianiu się naszych przodków. Ale jeżeli policzymy liczbę osobników, do których kości te należały, i podzielimy ją przez ilość lat, z których kości pochodzą, to otrzymamy cyfry minimalne. W Gnieźnie np. podana wyżej pozornie olbrzymia ilość kości obejmuje szczątki tylko 735 zwierząt domowych, a w tej liczbie są jeszcze 34 osobniki zwierząt domowych nie jadanych przez człowieka (pies, kot i koń), tak że pozostaje 701 zwierząt zjedzonych przez mieszkańców badanego odcinka osady w przeciągu 500 do 600 lat jej istnienia (od VIII do XIII w.), o ile istotnie wszystkie zwierzęta zostały zabite i spożyte, bo przecież część mogła zdechnąć z chorób i nie nadawać się do zjedzenia. Nawet jeżeli pominiemy, że na obszarze zbadanym istniało stale co najmniej kilka domostw, a więc mieszkało tu równocześnie po kilka rodzin, i przyjmiemy, że wszystkie kości stanowią odpadki kuchenne posiłków jednej tylko rodziny, ponieważ część kości zwierzęcych mogła zostać usunięta poza obręb osady, to ogólnie biorąc nie wypadnie nawet półtora zwierzęcia domowego na rodzinę

rocznie, a w tej liczbie jest przecież i drób, i mniejsze zwierzęta, jak kozy i owce.

Jeżeli uwzględnimy poszczególne gatunki oddzielnie, np. same świnie, z których prof. Niezabitowski stwierdził 288 osobników, to ubój świni wypadnie mniej więcej raz na dwa lata. U innych zwierząt otrzymamy następujące cyfry: krowę zabijano raz na trzy lata, owcę co 10 lat, kozę co 12 lat, kurę raz na 5 lat, gęsi raz na 20 lat. Z tych obliczeń okazuje się, że potrawy mięsne nie odgrywały w pożywieniu Polan większej roli niż dziś u przeciętnego włościanina polskiego, który objada się mięsem w razie zabicia (raz do roku) świni, a poza tym spożywa potrawy mięsne najczęściej tylko w czasie świąt lub uroczystości rodzinnych (jak chrzciny, wesele czy pogrzeb). Mięso jadano w postaci gotowanej, pieczonej czy smażonej lub wędzonej. Gotowano z mięsa rosół (dawniej roz-sół, tzn. woda rozsolona), z krwi zaś robiono polewkę zwaną juchą, juszycą (= dzisiejsza czernina). Na zapas przechowywano mięso i tłuszcze zwierzęce w postaci solonej (stąd słonina) i wędzonej[223]). Ulubioną wędliną była kiełbasa, chętnie wyrabiana z wątroby, jak świadczy druga prasłowiańska, jej nazwa jątrznica (od wyrazu jądra = wątroba). Jadano też kiszki dawniej zwane jelitem. O dużym znaczeniu tłuszczu zwierzęcego, głównie wieprzowego, w pożywieniu ludności prapolskiej świadczy obfitość jego nazw, a więc obok prasłowiańskich wyrazów: tłuszcz, żyr (dziś żer), tuk (stąd tuczyć się), istnieją prapolskie nazwy: okrasa, słonina i skwarki, do czego doszły jeszcze w wiekach średnich nowe, przeważnie zbędne pożyczki niemieckie: szperka (z *Spiere*), szpik *(Speck)* i smalec *(Schmalz)*.

Jako przypraw do potraw używano — poza masłem czy słoniną oraz wymienionymi wyżej przyprawami roślinnymi — przede wszystkim soli, używanej już od epoki kamiennej, miodu, zastępującego dzisiejszy cukier, oraz octu, poznanego przez Prasłowian dopiero w jakimś III—IV w. po Chr. (jak

świadczy jego nazwa będąca pożyczką z gockiego *akeits*, co znów Gotowie przejęli z łacińskiego *acetum*).

Pragnienie (p r a g ę wzgl. s m a g ę), spowodowane przez zbyt słone potrawy lub upał, gasiła ludność prapolska — poza wodą i mlekiem — przede wszystkim p i w e m, którego nazwa od picia się wywodzi [224]). Najprostszy sposób wyrobu piwa domowego odpowiada zapewne sposobowi, jaki stosowano jeszcze w XVI w. na Żmudzi, gdzie w naczyniach z kory warzono zboże, zagotowując wodę przy pomocy rozpalonych kamieni wrzucanych do naczynia i dodając drożdży. Napój, jednego dnia nawarzony, następnego dnia wypijano [225]). Przodkowie nasi znali jednak z pewnością także ulepszony sposób w a r z e n i a piwa, jak wskazują prasłowiańskie wyrazy s ł ó d i m ł ó t o (= zmełte, roztarte) [226]). Ów doskonalszy sposób wyrobu piwa polegał na doprowadzeniu ziarna przez poprzednie zamoczenie do skiełkowania celem zamiany części skrobi na cukier. Otrzymany tą drogą słód suszy się, miele i zalewa wrzątkiem, wyzyskując w ten sposób tzw. b r z e c z k ę piwną, której nazwę zapożyczyli Prasłowianie wraz z brahą od Celtów. Natomiast Słowianom [227]) zawdzięcza Europa dalszy postęp, mianowicie polepszenie smaku piwa przez dodawanie c h m i e l u, Słowianie zaś nauczyli się chmielenia piwa od swych wschodnich sąsiadów. Napojem, zbliżonym do piwa, o słabej zawartości alkoholu, jest k w a s, wytwarzany z chleba zalewanego wodą, używany dziś głównie na obszarze wschodniej Słowiańszczyzny. O dawnej jego znajomości u Słowian zachodnich świadczy jednak — poza prasłowiańskim pochodzeniem samego wyrazu — fakt, że serbo-łużycki wyraz kwas oznacza gody, wesele, co zapożyczyli Niemcy jako *Quas* = uczta, *quasen* — godować, hulać. Rozpowszechnionym napojem upajającym plemion polskich był też m i ó d s y c o n y, tzn. nasycony wodą, co jest warunkiem fermentacji, i następnie gotowany i odstawiony do skwaśnienia [228]). O w i n i e mówiliśmy już wyżej, tak samo o o s k o l e. Jakkolwiek na ogół

ludność prapolska warzyła piwo i syciła miód sama w domach dla własnego użytku, to według wszelkiego prawdopodobieństwa istniały też u niej, np. w podgrodziach, k a r c z m y, w których k a r c z m a r z e sprzedawali te napoje gościom, jak świadczy prasłowiańskie pochodzenie obu wyrazów, przejętych w wiekach średnich przez Niemców *(Kretscham, Kretschmer)*.

Nazwy posiłków głównych u Polan na ogół nie różniły się od obecnych. A więc rano jadano ś n i a d a n i e (wyraz złożony z przyimka sun = ze i jadać), w południe o b i a d, wieczorem w i e c z e r z ę, natomiast podwieczorek nazywano j u ż y n ą (od prasł. j u g, oznaczającego południe, stąd m. in. dzisiejsza nazwa Jugosłowian) i z tego wyrazu Niemcy zapożyczyli swoją nazwę podwieczorku: *Jause*. Mięso jadali przodkowie nasi — wobec braku widelców, trzymając je w ręku; do jedzenia polewek, kaszy, warzyw itd. używano ł y ż e k drewnianych, jakie znamy z Opola, z Niestronna w pow. mogileńskim i z Wolina na Pomorzu, rzadziej rogowych, jakie znaleziono w Gnieźnie (z XII w.) i w Opolu.

Na określenie smaku potraw już Prasłowianie mieli własne nazwy, np. s ł o d k i, s ł o n y, g o r z k i, wzgl. c i e r p k i, k i s ł y (k w a ś n y) i p r z a ś n y. Pierwsze dwa wyrazy, jakkolwiek oznaczają smaki wprost przeciwne, jednakże pochodzą ze wspólnego aryjskiego *pnia* — *sald*. Wyraz gorzki, nazwany tak od gorzenia, oznacza smak palący, cierpkimi nazywano potrawy, po których użyciu cierpnął język, kisły pochodzi od kisnąć = fermentować, stąd nazwa kisielu (= żuru), kiszonych ogórków, kiszki (śląska nazwa gwarowa zsiadłego mleka) itd. Mając tyle własnych prastarych nazw dla rozmaitych uczuć smaku Polanie — rzecz osobliwa — zapożyczyli ogólną nazwę smaku i pochodny wyraz: smakować od Niemców *(Geschmack, schmecken)*.

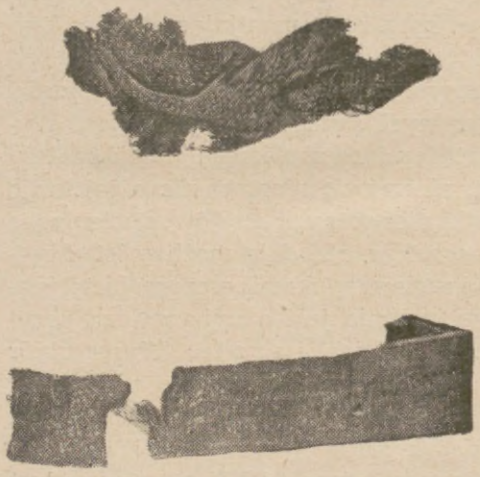
Rozdział 6

ODZIEŻ

Odzież stanowi najmniej znany dział kultury materialnej prapolskiej, dlatego że wykopaliska, pomijając rzadkie wyjątki, zawodzą tu dotąd całkowicie, wnioski zaś, oparte na danych językowych i etnograficznych, tylko w drobnej części zastąpić mogą brak oryginalnych świadectw rzeczowych. Wyrazy prasłowiańskie, poświadczające znajomość jakiejś odzieży już w odległych czasach, nie mówią niestety nic o jej kroju i przeznaczeniu, a przeżytki pierwotnych strojów, stwierdzone u ludu naszego przez etnografów, nie dają możliwości określania czasu ich powstania i zasięgu w okresie wczesnohistorycznym. Ogólną starą nazwą ubrania jest odziew (dziś przyodziewek) wzgl. odzież (od odziać) i szata. Wyraz ubiór jest nowszego pochodzenia, bo ubrać oznaczało pierwotnie tylko zebrać, sprzątnąć (np. ze stołu), oporządzić, aż w końcu nabrało znaczenia ustroić, tak samo wyraz strój oznaczał pierwotnie wszelkie przybory i dopiero od XV w. zaczyna być używany w dzisiejszym znaczeniu.

Jako materiał do szycia odzieży służyło płótno (ryc. 85a), cienkie i grubsze, nazywane zgrzebnym lub partem, wyrabiane ze lnu i konopi, sukno, tak zwane od sukania = nawijania nici, i warp, robione z wełny, oraz piłśń wykonywana z sierści lub wełny, później z niemiecka nazwana filcem. Od tych materiałów poszły nazwy niektórych części odzieży Polan: od partu nazwa portek, od sukna — sukni. Jeżeli chodzi o strój męski, to jedną z bardzo charakterystycznych

cech stroju Prasłowian w okresie występowania ich na widownię historyczną, a oczywiście także Polan, stanowiły właśnie spodnie[229]), zwane pierwotnie (od gacenia = osłaniania ciała) gaciami, co obecnie oznacza tylko kalesony. Strój ten, ludom europejskim pierwotnie nieznany, rozpowszechniony był już w połowie ostatniego tysiąclecia przed Chr. u wschodnich sąsiadów Słowian: Scytów i innych ludów wschodnich (Persów, Medów i in.). Stamtąd spodnie przejęli na kilka wieków przed Chrystusem Celtowie, zaznajomiwszy się z tym strojem w czasie swych wypraw wojennych do Azji Mniejszej, prawdopodobnie zaś także Słowianie, bądź to od Celtów, z którymi sąsiadowali w III—II w. przed Chr. w Małopolsce, a od IV do I w. przed Chr. na Śląsku, bądź też od Scytów, którym zawdzięczają oni także nazwę topora, a — być może — również znajomość konopi. Noszono spodnie na pasku gacnym lub gacniku, jak zowią dziś jeszcze pasek do spodni Rosjanie, Rusini, Czesi i Jugosłowianie. O kroju spodni nic bliższego powiedzieć nie możemy. Nazwę gaci zapożyczyli od Słowian Węgrzy, Finowie, Estończycy i inne ludy finougryjskie.



Ryc. 85. Kawałek tkaniny z Gniezna (a) i część czółka (b) z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim.

Istnieje jeszcze jedna rodzima i stara nazwa okrycia nóg: nogawice, ale nie wiemy, czy oznaczała ona istotnie spodnie, czy też tylko oddzielne nogawki, jak przypuszcza Brückner. Etnografowie przyjmują, jak wiadomo, że spodnie powstały ze zrośnięcia się pary takich oddzielnych nogawic z fartuszkiem sromowym i paskiem, stanowiącym jedyny ubiór u wielu ludów pierwotnych. Gdyby więc istotnie należało nazwę nogawic tłumaczyć w węższym znaczeniu, mogłoby to wskazywać na używanie ongiś u Prasłowian takiego pierwotnego stroju, z którego następnie rozwinęły się spodnie[230]).

Kobiety okrywały zapewne dolną część ciała jedną lub dwiema zapaskami, jak to dziś czynią Rusinki (ryc. 86), Słowaczki i Słowianki południowe. Z tego stroju, otwartego z przodu (przy użyciu jednej szerszej zapaski) lub z obu boków (przy parze zapasek) powstały później przez zeszycie boków spódnice.

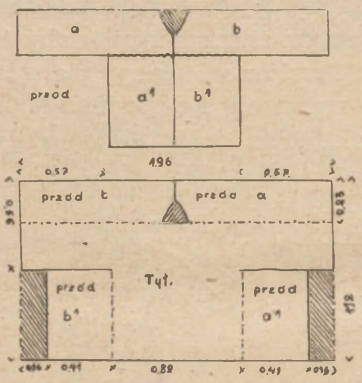


Ryc. 86. Rusinka z Wołynia w zapasce (wg Moszyńskiego Kult. lud. Słowian).

Górna część ciała okryta była u mężczyzn i kobiet koszulą, dla której plemiona prapolskie miały własną nazwę gzło (giezło, giezłeczko)[231]). Dzisiejsza nazwa koszuli jest ogólnosłowiańską pożyczką z łacińskiego wyrazu *casula* oznaczającego jednak płaszcz z kapturem. Koszula była pierwotnie odzieżą wierzchnią, a w wielu okolicach Słowiańszczyzny jest nią w porze letniej jeszcze obecnie, bywa bowiem noszona przez mężczyzn na wypust, tzn. wypuszczona z zewnątrz na spodnie jak sukmana.

Najstarsze koszule były zapewne bardzo krótkie, okrywając poza ramionami tylko piersi i plecy. Zdaje się o tym świadczyć

fakt, że takie krótkie koszule znajdujemy dziś w użyciu jedynie w Karpatach i w Alpach wschodnich, w górach bowiem przetrwało wiele prastarych cech kultury ludowej, które w nizinach już dawno zanikły. Dalszym dowodem mógłby być fakt, że w pewnych okolicach Polski do dziś koszule zszywane są z dwóch osobnych kawałków płótna, przy czym część górna, osłaniająca ramiona, plecy i piersi, składa się z cieńszego płótna, dolna zaś, zwana podołem, podołkiem, odziemkiem, szyta jest z grubszego, zgrzebnego płótna. W regionie Karpat zachowały się też koszule, a wyjątkowo także inne części odzieży (np. g u n i a podhalańska), wykonywane w kroju tzw. kimonowym z jednego kawałka materii, z otworem wyciętym na głowę, (ryc. 87), najzupełniej podobne do bluzek kobiecych, jakie znamy z drugiego okresu epoki brązowej (od 1500—1300 przed Chr.) w Danii.



Ryc. 87. Krój starej guni z Podhala (wg Moszyńskiego, Kult. lud. Słow.)

Ta odzież o prastarej tradycji blisko trzech i pół tysięcy lat, rozwinięta ze zwykłej, prostokątnej płachty, początkowo zarzucanej tylko na ramiona, była zapewne ongiś powszechnie noszona przez Polan. W ludowym stroju kobiecym w Polsce zachowały się nawet do dziś w użyciu pozostałości takiej starożytnej odzieży w postaci prostokątnych kawałów tkaniny noszonych dla obrony przed deszczem


Ryc. 88. Kobieta polska z Mazowsza w pstrusze na ramionach (wg Moszyńskiego, Klt. lud.

i chłodem na ramionach jako narzutki (peleryny). Ten strój, zwykle dość barwny i stąd zwany pstruchą (ryc. 88), około 2 m długi a niecały metr szeroki, używany jest głównie w Wielkopolsce i na Mazowszu, ale znany też w niektórych częściach Małopolski i na Śląsku Cieszyńskim, poza Polską zaś w Jugosławii, gdzie nosi nazwę pokrewną polskiej: struka. Prymitywizm tego stroju i powtarzanie się jego nazwy polskiej u Słowian południowych wskazuje na jego starożytność, tak że z dużym prawdopodobieństwem można go uznać za dziedzictwo epoki prasłowiańskiej i wobec tego przyjąć, że pstruchy noszone były też przez Polanki.

Od takich płaskich płatów[232]) tkaniny, noszonych jako pierwotne okrycie ciała, pochodzą stare ogólnosłowiańskie nazwy płachty i płaszcza. Do dziś na Polesiu zawój kobiecy nazywa się po prostu płatem, a zapaska małoruska w górnym dorzeczu Dniestru — płachtą.

Niemniej charakterystyczny jest fakt, że wspomniana wyżej gunia[233]) odznaczająca się ogromnie prymitywnym krojem, znaczy równocześnie koc i odzienie. Stare gunie podhalańskie mają jeszcze jedną bardzo starożytną cechę, mianowicie użyty do nich materiał nie jest przykrawany, lecz po prostu oddzierany w odpowiednim miejscu od części materiału, mającego utworzyć rękawy. Widocznie w ten sam sposób poczynano sobie też pierwotnie u Prasłowian, jak świadczą niektóre słowiańskie nazwy odzieży, pochodzące od oddzierania, np. połabska i serbo-łużycka nazwa drasta, bułgarska dręcha i czeska drasta.

Natomiast polska nazwa stroju kobiecego: rąbek i rąbeczek, oznaczająca obecnie chustę, zasłonę, pochodzi od rąbania, ucinania i oznaczała pierwotnie brzeg płótna, miejsce odcięcia od większego zwału, a tak samo obrąbianie oznaczało pierwotnie obrąbywanie, ucinanie, zanim ta nazwa przeszła na obszywanie kraju tkaniny, „rąbka". Od rąbania wywodzi się też czeska rubáš, (koszula kobieca); chorwacka rubacz(a)

(spódnica ze stanikiem) i ruska rubacha, rubaszka (koszula). Inne znów prasłowiańskie nazwy odzieży kobiecej pochodzą od ruchu, powiewu: rucho, ruchno, ruszyca, co oznaczało szaty lub zasłonę. Niestety nazwy te, które wyszły u nas z użycia w początku XVI w., nic nam nie mówią o kroju i wyglądzie odzieży.

To samo dotyczy prasłowiańskich nazw odzieży do dziś używanych, jak sukmana, zawdzięczająca swą nazwę materiałowi, z którego ją szyto (sukno). Nazwę tę przyjęli w XII wieku Francuzi [234]) *(sousquanie,* dziś *souquenille* opończa) a od nich Niemcy *(suckeny).* Natomiast nazwa innego sukiennego stroju wierzchniego mężczyzn i kobiet: sukmany nie ma nic wspólnego z suknem, jakkolwiek oznacza zapewne ten sam strój co suknia, lecz stanowi prawdopodobnie pożyczkę z języka tureckiego *(cäkmän).* Strój ten posiada też nazwę rodzimą: siermięga, która znana jest również na obszarze wschodniej Słowiańszczyzny i wywodzi się — jak się zdaje — od szarej barwy (forma siary jest oboczną do szary). Obecnie sukmany barwy szarej znane są w obrębie Polski tylko w Suwalszczyźnie i wschodnim Mazowszu, w części Podlasia i w części Małopolski, gdy na zachodzie Polski strój ten ma najczęściej kolor niebieski, a na terytoriach ruskich przeważa barwa brunatna. Wynikałoby stąd, że nazwa siermięgi powstała wtedy, gdy naturalny szary kolor tego stroju był u Słowian zachodnich i wschodnich panujący, i że był on w ogóle kolorem pierwotnym, zanim zaczęto barwić wełny sztucznie. Czy siermięgi-sukmany, wykazujące także w kroju silne wpływy wschodnie, znane już były Polanom przed końcem XI w., trudno z całą pewnością powiedzieć, ale jest to dość prawdopodobne ze względu na prymitywny krój niektórych sukman dzisiejszych.

Zimową porą mężczyźni (a zapewne i kobiety) nosili kożuchy, niezbędne ze względu na ostry klimat. Nazwa ich pochodząca od kozy, tzn. skóry koziej, wskazuje, że widocznie z niej pierwotnie wykonywano kożuchy. Istnieje też druga

prastara nazwa kożucha: s z u b a, wspólna wszystkim Słowianom, ale przejęta — być może — ze Wschodu, oznaczająca według Brücknera: „kożuch, kożuszek, suknem obszyty". Nazwę tę zapożyczyli od Słowian Niemcy w postaci *Schaube*. Kożuchy i siermięgi miały zapewne k i e s z e n i e[235]).

Do przytrzymywania spodni i zapasek oraz do opasywania sukmany i kożucha służył Polanom p a s, dawniej zwany p o j a s e m, pierwotnie najczęściej wełniany, bo jeszcze dziś, jak stwierdził K. Moszyński[236]), prastara ta nazwa odnosi się tylko do pasów wełnianych, gdy pasy skórzane mają inne nazwy. Pasy wełniane były bądź plecione, bądź tkane na tabliczkach tkackich. Pasy skórzane jakkolwiek mniej pospolite, są jednak również już prastare, jak świadczy dawna ich nazwa t r z o s oraz obecny zasięg szerokich pasów skórzanych, ograniczonych do Karpat i Alp. Swymi wytłaczanymi ozdobami i guzami metalowymi przypominają one żywo wschodnio-alpejskie pasy iliryjskie z wczesnej epoki żelaznej i przechowują — być może — ich tradycję. W wielu krajach słowiańskich pas stanowi jedną z zasadniczych części odzieży, której nie należy zdejmować za dnia i bez której nie można pokazać się gościom poza domem. I u nas pokazywanie się bez pasa uchodziło za nieprzyzwoite, o czym świadczy wyraz rozpasany, tzn. dosłownie pozbawiony pasa, oznaczający jednak tyle, co rozwydrzony. Inną dawną polską nazwą pasa jest w i r z b c a (z wirzwca od prasłowiańskiego *wьrwь* — powróz, tzn. z tegoż pierwiastka, co (za)wrzeć, zawierać).

Streszczając się można powiedzieć, że strój męski składał się z gaci (spodni), gzła (koszuli) i sukni-siermięgi, do czego zimą dochodził kożuch, a ubiór kobiecy — z gzła, zapaski (wzgl. spódnicy) i sukni, uzupełniany w razie potrzeby pstruchą i kożuchem.

Wyraźne różnice między obu płciami występowały też w stroju głowy, a zaznaczały się one nawet w obrębie płci żeńskiej między ubraniem głowy i uczesaniem dziewcząt a kobiet

zamężnych. O ile mężatki miały włosy upięte i głowy zakryte, dziewczyny nie okrywały głowy z wierzchu, nosząc jedynie czółka, przepaski czy wianki dla ozdoby, a włosy miały rozpuszczone lub uplecione w warkocze - kosy. Taki warkocz, splatany z trzech pasm, zawiązany na końcu wplecionym weń sznurkiem wełnianym i spięty poza tym guzem bursztynowym, zachował się szczęśliwym przypadkiem w grobie młodej Pomorzanki z X—XI w. (ryc. 89), odkrytym przez śp. Jacka Delektę w Uniradzach, w pow. kartuskim. Czółka (ryc. 85b) noszone przez dziewczęta, poświadczone są z obszaru Słowiańszczyzny wyraźnie przez liczne znaleziska grobowe okresu wczesnohistorycznego. Wyrabiano je z tkanin, ale także z pasków skórzanych [237]). Na cmentarzyskach wschodnich Słowian, u których czółka były nieraz wyszywane nitkami złotymi, zachowały się tu i ówdzie same czółka, na terytorium plemion polskich były one najczęściej czysto włókienne i stąd nie przetrwały w grobach. O ich używaniu świadczą jednak



Ryc. 89. Strój głowy Pomorzanki wczesnohistorycznej według znaleziska grobowego z Uniradzy w pow. kartuskim.

ozdoby metalowe przyczepiane do nich w okolicy skroni i stąd nazwane kabłączkami skroniowymi. Godne jest uwagi, że czółka z ozdobami metalowymi znane były już w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej"[238]). Czółka stanowiły zapewne strój odświętny i obrzędowy, na codzień nosiły dziewczęta na głowie wianek z kwiatków, zwykłą przepaskę (wstążkę) lub obwiązkę w formie ręcznika, składaną w kilkoro i związywaną z tyłu, tak że końce, zapewne zazwyczaj zdobione, spadały na plecy. Natomiast mężatki nosiły strój pokrywający całą głowę, mianowicie zawoje, zastąpione dziś przez chustki i czepce. Moszyński słusznie zwraca uwagę na nazywanie u nas kobiet dawniej białogłowami, co wskazuje na biały pierwotnie kolor zawojów, i przytacza też w związku z tym nazwę kurpiowską: białka = kobieta, do czego dodać można podobną nazwę kaszubską. Zawoje, zwane też podwijkami (od wicia), stanowiły tak charakterystyczną cechę kobiet, że zaczęto od nich nazywać kobiety podwikami. Czepce, wspólne wraz z nazwą całej prawie Słowiańszczyźnie, stanowiły odwieczny strój Słowianek i były zapewne strojem uroczystościowym. Przywdzianie czepca było wprost zewnętrzną oznaką zamęścia i od tej czynności nazwano też ważny obrząd weselny oczepinami. Zarówno czepce jak zawoje-podwijki noszono zapewne nieraz na podkładkach z włosia, obręczach drewnianych lub wałkach z rozmaitych materiałów, zwanych chomlami lub chamełkami, które — jak przypuszcza A. Brückner[239]) — służyły może pierwotnie jako oparcia dla ciężarów noszonych na głowie.

Męskim nakryciem głowy były latem kapelusze wykonane z pilśni lub plecione ze słomy. Jakkolwiek nie znamy rodzimej nazwy tego stroju, to jednak był on w Polsce używany od dawna, jak świadczy wyobrażenie dwóch postaci ubranych w kapelusze z szerokim brzegiem (kania) nad drzwiach gnieźnieńskich z początku XII w.[239a]). Zimą nosili mężczyźni (ale i kobiety) czapki sukienne i futrzane, o których kształcie nie

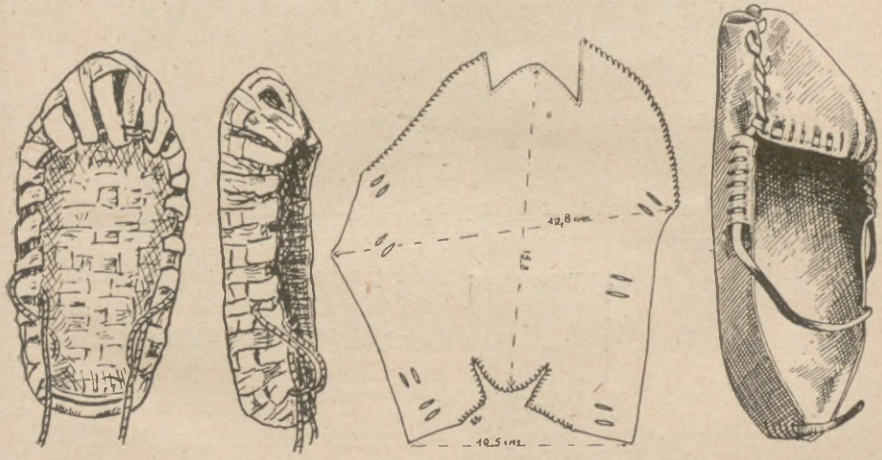
możemy niestety nic bliższego powiedzieć. W szczególności nie wiemy, czy już Polanie znali rogatywki, uchodzące (zresztą niesłusznie) za narodowy strój polski, w rzeczywistości jednak używane też przez Serbów łużyckich, przez wszystkie trzy odłamy Słowian wschodnich, przez Finów, Lapończyków, Kałmuków i inne ludy wschodnie. Oprócz rodzimej nazwy prasłowiańskiej Polanie mieli też drugą nazwę czapki: kłobuk, zapożyczoną już w okresie prasłowiańskim (może za czasów Attyli?) z turecko-tatarskiego k a ł p a k. Były to wysokie czapki kształtu stożkowatego.

Do wyrobu odzieży ludność prapolska używała włókien roślinnych i wełny nie tylko w kolorze naturalnym, lecz potrafiła je barwić. Świadczą o tym przede wszystkim prastare, wspólne wszystkim Słowianom nazwy barwników roślinnych oraz zwierzęcych. Z ostatnich używano dla uzyskania koloru czerwonego poczwarek c z e r w c a *(Coccus polonicus)*.

Zbieranie czerwia czerwca było u Słowian tak ważną czynnością, że u nas szósty, a gdzie indziej siódmy miesiąc roku, w którym to czyniono, nazywano we wszystkich językach słowiańskich czerwcem. Temuż owadowi zawdzięcza też nazwę barwa c z e r w o n a (pierwotnie czyrwiona), a u Serbów crviti oznacza wprost farbowanie. Inne barwniki czerwone uzyskiwano z roślin, przede wszystkim z b r o c z u, czyli marzanny *(Rubis tinctorum)*. Brocz ma wspólną nazwę u wszystkich niemal Słowian, a o dawnym jego znaczeniu świadczy wyraz b r o c z y ć krwią. Ponieważ roślina ta dziś w stanie dzikim w Polsce nie występuje, była tu dawniej widocznie hodowana. Do barwienia na czerwono używano też zapewne różnych gatunków przytulii *(scalium)*, które znamy np. z wykopalisk w grodzie gnieźnieńskim, oraz lebiodki *(Origanum vulgare)*. Do wyrobu farby żółtej służył zapewne j a n o w i e c farbiarski, czyli żółcidło, zwany też zanowcem *(Genista tinctoria)*, którego nazwa powtarza się u Czechów, Białorusinów i Małorusinów, a także u Słowian południowych, choć tam przeniesiona została

na inną roślinę, oraz s i e r p i k *(Serratula tinctoria)* o nazwie również ogólnosłowiańskiej. Barwę zieloną uzyskiwano może, podobnie jak dziś, z w i d ł a k u *(Lycopodium complanatum)* oraz z liści drzew (brzozy, jesionu i. i.), czarną i brunatną zaś z kory drzew, głównie olchy.

Stopy i dolną część goleni owijano o n u c a m i. Na nogach noszono obuwie (dawniej ta o b u w wzgl. o b ó w, od ob-uć, ob-uwać), które znamy już nieźle z wykopalisk, przede wszystkim z badań w dawnym grodzie gnieźnieńskim. Obuwia plecionego z łyka lub kory drzewnej, tzw. ł a p c i (ryc. 90) dotąd w osadach plemion polskich nie znaleziono, co zresztą nie dowodzi bynajmniej, że łapci nie znano, mogły się bowiem nie



Ryc. 90. Ryc. 91. Ryc. 92.

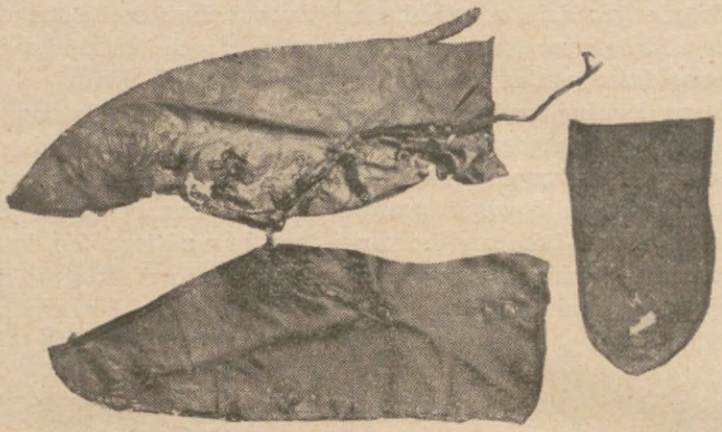
Ryc. 90. Łapcie współczesne z gub. mińskiej na Białorusi (wg Moszyńskiego, Kult. lud. Słow.).

Ryc. 91. Krój kierpcy wczesnohistorycznych z Gniezna.

Ryc. 92. Kierpce współczesne z Istebnej na Śląsku cieszyńskim (wg Z. Malickiego)

dochować ze względu na nietrwały materiał, z którego je wyrabiano. Za ich używaniem przez naszych przodków przemawia rodzima nazwa tego obuwia: ł a p c i e.

Natomiast obficie są reprezentowane w wszystkich dokładniej badanych osadach plemion polskich[240]) szczątki obuwia



Ryc. 93. Boki i część podeszwy trzewika wczesnohistorycznego z Gniezna

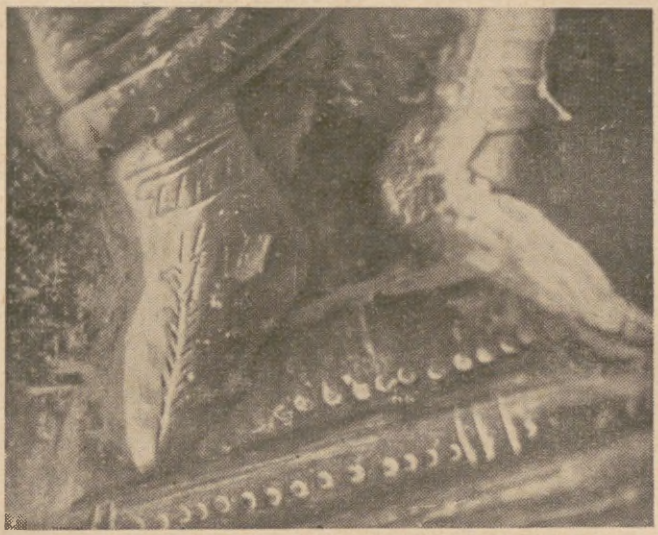
skórzanego, szytego ze skóry bydlęcej lub koziej. Na podstawie dotychczasowych znalezisk możemy stwierdzić, że ludność prapolska w VIII—XI w. nosiła dwa rodzaje obuwia: chodaki, wykonane w całości z jednego kawałka skóry, oraz trzewiki, składające się z dwóch lub trzech części osobnych. Chodaki[241]) (ryc. 91) przypominają dzisiejsze kierpce góralskie (ryc. 92) oraz kurpie, jak zowią je na północnym Mazowszu, skąd wzięła początek nazwa mieszkańców górnego dorzecza Narwi.



Ryc. 94. Rekonstrukcja trzewika wczesnohistorycznego z Gniezna (rys. art. mal. Z. Bryndza).

U okazu gnieźnieńskiego widzimy wycięcie od strony pięty i palców, ułatwiające widocznie nadanie chodakom pożądanej

formy. Trzewiki, przeważnie płytkie, złożone z osobnej podeszwy i cholewek, występują w dwóch odmianach. Obok okazów z cholewką jednolitą zszywaną z boku[242]) spotykamy trzewiki z cholewką złożoną z dwóch części (ryc. 93—94). Tylko u części trzewików gnieźnieńskich zszywano cholewki na całej długości, zazwyczaj zaś tylko do wysokości od 3 do 5 cm



Ryc. 95. Trzewiki wczesnohistoryczne z brązowych drzwi gnieźnieńskich.

od podeszwy, tak że górna część trzewików (powyżej kostki) była z tyłu otwarta. Mimo to obuwie to mocno siedziało na nogach, przymocowywano je bowiem do nóg jednym lub dwoma wąskimi rzemykami, przeciąganymi przez otwory w górnej części trzewika i zawiązywanymi z tyłu nogi. Trzewiki, szyte z trzech kawałków skóry: dwóch boków i podeszwy, znamy z Gniezna, Poznania, Biskupina w pow. żnińskim, Niestronna w pow. mogileńskim, Opola i Wolina. Zupełnie po-

dobny krój trzewików widzimy na drzwiach gnieźnieńskich z początku XII w. (ryc. 95). Czy ludność prapolska nosiła też wysokie buty z cholewkami (skórznie), trudno powiedzieć z braku danych. O technice szewskiej mówimy obszerniej poniżej w ustępie poświęconym szewstwu (rozdz. 9 k).

Nie wiemy też, czy były w użyciu u plemion polskich rękawice, udokumentowane w Czechach źródłowo już w końcu XI w.[243]).

Rozdział 7

OZDOBY STROJU

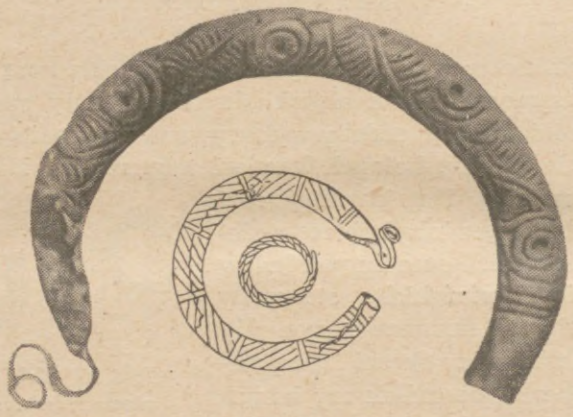
Uzupełnieniem a nieraz wprost częścią składową odzieży (jak np. sprzączki czy kabłączki skroniowe) były, szczególnie u kobiet i dziewcząt, ozdoby wykonywane z rozmaitych kruszców, szkła, półszlachetnych kamieni i bursztynu. Najcharakterystyczniejszą i najbardziej rozpowszechnioną ozdobą kobiecą u plemion prapolskich oraz innych ludów zachodnio-słowiańskich stanowiły tzw. kabłączki skroniowe (ryc. 96), noszone w okolicy skroni i przyczepiane zapewne do czółek czy innych strojów głowy. Ozdoby te w kształcie kółek otwartych, z jednym końcem zgiętym esowato, wykonywane najczęściej z brązu, rzadziej ze srebra, ołowiu, cyny itd., stanowią jedną z najważniejszych cech umożliwiających wyróżnianie grobów zachodnio-słowiańskich. Obok kabłączków litych różnych rozmiarów używano szczególnie na Pomorzu i na Mazowszu także pustych wewnątrz okazów z blachy srebrnej (ryc. 97), bogato zdobionych wybijanymi wątkami roślinnymi, wyjątkowo zaś zwierzęcymi. Zupełnie wyjątkowe zjawisko stanowią kabłączki plecione z kilku drutów[244]). Ozdoby te noszono bądź z jednej, bądź z obu stron głowy w ilości od 1—14 (Strzemieszyce, pow. będziński).



Ryc. 96. Kabłączki skroniowe ze srebra z Końskich

Poza kabłączkami skroniowymi jedną z najulubieńszych ozdób kobiecych były k o l c e, k o l c z y k i, czyli zausznice

(ryc. 98), prawie bez wyjątku srebrne, pięknej roboty filigranowej, w przeważnej części stanowiące wyrób miejscowy. Składają się one z kolistego lub owalnego drucika, którego górna część niezdobiona i zaostrzona na jednym końcu stanowi kabłąk zawieszany w uchu, gdy dolna część, zaopatrzona w pochewkę dla końca kabłąka, jest zwykle bogaciej ukształtowana. Pospolity typ kolczyków tworzą okazy zdobione czterema sy-



Ryc. 97. Kabłąki skroniowe puste typu pomorsko-obodryckiego: 1) z Kałdusa, pow. chełmiński (brąz), wg ks. Łęgi: Kult. Pomorza. 2) Dankowice, pow. dzierżoniowski, (srebro) wg Mertinsa: Wegweiser. d. d. Urg. Schles. i ks. Łęgi: Kult. Pomorza.

metrycznie rozmieszczonymi na części dolnej srebrnymi paciorkami owalnymi (ryc. 98,2), z których dwa nasunięte są na drut z obu boków, dwa zaś przylutowane w środku między nimi ponad i pod drutem (typ tempelhofski).

Bardzo częsty typ, szczególnie liczny na Pomorzu, reprezentują okazy, których część dolna składa się z płaskiej, półkolistej blaszki, zdobionej filigranem, i doczepianych do niej łańcuszków z wisiorkami blaszanymi (ryc. 98,7). Oryginalną odmianę tworzą zausznice poduszkowate, z częścią dolną dętą,

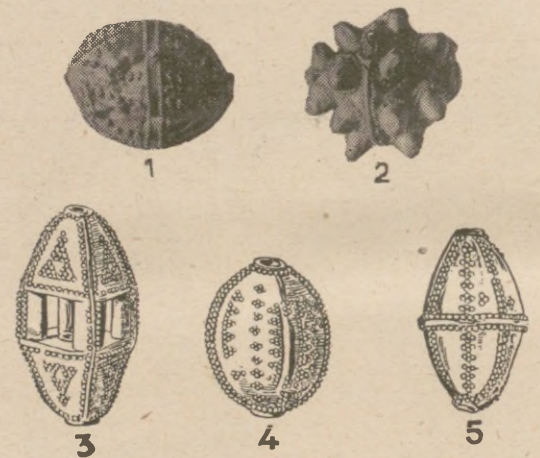
w przybliżeniu trójkątną, złożoną jak gdyby z sześciu złączonych z sobą poduszeczek (ryc. 98,8). Niektóre kolczyki mają kształt gwiazdy (ryc. 98,1) lub krzyża ażurowego (ryc. 98,4), inne ozdobione są trzema nasuniętymi na kabłąk wisiorkami



Ryc. 98. Zausznice srebrne: 1-3 Psary, pow. ostrowski, 4 i 8 Kretki pow. rypiński, 5 Bierzgłowo, pow. toruński, 6-7 Obra Nowa, pow. wolsztyński (wedł. R. Jakimowicza).

wiaderkowatymi, inne wreszcie zdobi podługowaty, pusty wisiorek z kilkoma przylutowanymi w połowie długości półkulami (np. Drołtowice, pow. dzierżoniowski). Pochodzenie bardzo zbliżonych okazów wykonanych drogą odlewu[245]) (ryc. 98,5) nie zostało dotąd wyjaśnione. Wszystkie inne wymienione tu ro-

dzaje kolczyków są jednak wyrobem miejscowym. Oprócz tych wytworów rodzimych używano też dalszych zausznic importowanych ze wschodu, np. okazów zdobionych trzema paciorkami malinowatymi (typ miński) lub tyluż paciorkami koszyczkowatymi (ryc. 98,3), złożonymi z samych zlutowanych z sobą kółeczek (typ kijowski).



Ryc. 99. Paciorki srebrne prapolskie 1-2 Psary, pow. ostrowski, 3-5 Drołtowice, pow. dzierżoniowski, Śląsk.

Na szyi nosiły niewiasty prapolskie najchętniej kolie z rozmaitych paciorków (ryc. 99) i wisiorków (ryc. 100—101). Dawna nazwa takich naszyjników, złożonych z paciorków, jest monist (pochodzi ona od tegoż pierwiastka, który tkwi w niemieckim *Mähne* = grzywa[246]). Natomiast wyraz paciorki, pochodny od pacierza (z łacińskiego *Pater noster* — Ojcze nasz[247]) jest nowy i oznaczał pierwotnie gałki różańca. Zastąpił on dawną nazwę pochodzenia wschodniego: bisior (z arabskiego: *busra* = paciorek szklany), która około roku 1500 zmieniła dawne znaczenie i przeszła na oznaczenie cienkiego płótna[248]). Wśród paciorków obok okazów metalowych, w ogromnej przewadze srebrnych, były w użyciu paciorki ze szkła, szkliwa różnych kamieni półszlachetnych, bursztynu i gliny. Najpiękniejsze są niewątpliwie paciorki srebrne, z reguły puste wewnątrz, zdobione drobnymi nalutowanymi ku-

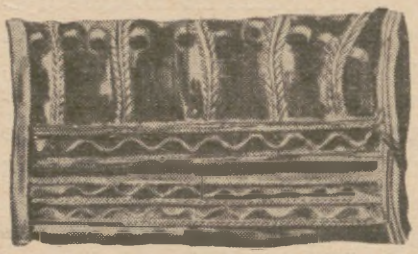
leczkami (granulacja) i drucikami (filigranem). Bardzo rozpowszechnione typy przedstawiają paciorki kuliste i dwustożkowate (ryc. 99,5), okazy owalne podłużnie żłobkowane (ryc. 99,1 i 4), paciorki złożone z dwóch ostrosłupów, połączonych podstawami lub rozdzielonych czterema słupkami (ryc. 99,3), wreszcie duże paciorki owalne, zdobione kilku rzędami przylutowanych, półkulistych wypukłości (ryc. 99,2), naśladowane na Pomorzu w odlewie z ołowiu[249]). Do rzadszych form należą srebrne okazy poduszkowate, czworokątne[250]) lub trójkątne[251]), z zaokrąglonymi rogami.



Ryc. 100. Paciorki (2-6) i wisiorki wczesnohistoryczne (1 i 7 - 10) 1, Uść, pow. chełmiński, 2 i 8 Gruczno, pow. świecki, 3-4, 6 i 9-10 Kałdus, pow. chełmiński, 5. Chmielno, pow. kartuski, 7. Stefanowo, pow. morski; 1 ze srebra, 2 i 10 z ołowiu, 3-8 z bursztynu (wg ks. Łęgi).

Oprócz wyżej wymienionych okazów ołowianych wyrabiano też paciorki owalne z tegoż metalu, z długimi, cylindrycznymi końcami (ryc. 100,2)[252]) oraz kuliste paciorki brązowe[253]). O ile paciorki te stanowią bez wyjątku wyrób miejscowych złotników i odlewców, to wśród wisiorków znajduje się sporo okazów pochodzenia obcego. Rodzime są przede wszystkim prosto-

kątne srebrne wisiorki torebkowate, zdobione często przylutowanymi, stylizowanymi głowami końskimi, uchodzące za schowki do amuletów (ryc. 101). Szczególnie licznie spotyka się je na Pomorzu, gdzie w jednej tylko miejscowości (Piaski, pow. kamieński) znaleziono 30 sztuk. Natomiast już srebrne wisiorki półksiężycowate, tzw. lunule, z rurkowatym uchem do zawieszania (ryc. 102,1), pochodzą jak — się zdaje — ze



Ryc. 101. Schowek srebrny do amuletów z Dzierzchnicy w pow. średzkim (wedł. Jakimowicza)



Ryc. 102. Wisiorki srebrne 1. Wycimice, pow. Regenwalde, Pom. Zach. 2. Bierzgłowo, pow. toruński. 3. Obra Nowa, pow. wolsztyński. Nr 1—2, wedł. ks. Łęgi: Kult. Pomorza.

Ryc. 103. Dzwoneczki brązowe z Gniezna (import wschodni)

wschodu, prawdopodobnie z Ukrainy lub południowo-zachodniej Rosji a srebrne wisiorki tarczowate (ryc. 102,3) zapewne ze Skan-

dynawii, podobnie jak srebrny wisiorek młotkowaty z Wicimic, w pow. Regenwalde. Unikatami są dotąd srebrny wisiorek w kształcie krzyża, z figurą Chrystusa, znaleziony w Bierzgłowie, w pow. toruńskim (ryc. 102,2), oraz złoty wisiorek filigranowy z Ciepłego w pow. gniewskim.

Wśród wisiorków brązowych najliczniej spotyka się puste okazy kuliste lub dwustożkowate z wycięciem krzyżowatym w części dolnej, często zawierające kuleczkę metalową wewnątrz (ryc. 103), mające zatem charakter dzwoneczków[254]). Dzwoneczki te, sprowadzane bądź z krajów wschodnio-bałtyckich czy z Rusi, bądź z południa, służyły jednak raczej jako ozdoby stroju, podobnie jak rzadsze od nich wisiorki kapeluszowate (Gniezno). Wyrobem miejscowym natomiast są wisiorki blaszane, brązowe lub srebrne w kształcie owali, serc (ryc. 100,1) czy prostokątów z jednej strony rozwidlonych, zdobione wybijanymi kropkami, jakie wyrabiano w ziemi chełmińskiej. Tak samo pochodzenia rodzimego są wisiorki ołowiane (ryc. 100,10) w kształcie krzyżyków, krążków wzdłuż przedziurawionych, walizek itd. (Kałdus, pow. chełmiński) oraz wisiorki bursztynowe, mające najczęściej kształt krzyża w różnych odmianach: zwykłego maltańskiego (ryc. 100,7), ze schodkowatymi występami w czterech narożnikach (ryc. 100,8), czy z ramionami zaokrąglonymi (ryc. 100,9), rzadziej formę jaskółczego ogona, jakie znamy również głównie z ziemi chełmińskiej, ale i z innych części Pomorza. Krzyżyki były zapewne już symbolami chrześcijańskimi. Natomiast noszone nieraz na szyi przedziurawione zęby zwierzęce mają zapewne charakter amuletów pogańskich, chroniących od uroku. W Gnieźnie używano w obchodzącym nas okresie wczesnodziejowym zębów jelenich i ludzkich, w XII i XIII w. zaś kłów niedźwiedzich i wilczych (lub psich?) oraz kręgów rybich. Na Pomorzu stwierdzono używanie kłów lisa. Być może, że i kilka muszli z grobów odkrytych w Grucznie, w pow. świeckim, w tym jedna importo-

wana muszla Kauri (*Cypraea moneta*), oraz dwie podobne muszle z Wolina, miały również charakter ochronny.

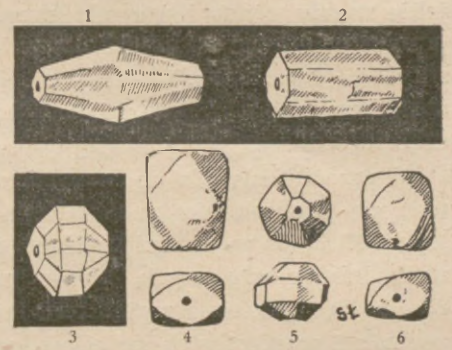
Importem są też wszystkie noszone przez kobiety prapolskie paciorki, wykonane ze szkła, szkliwa czy półszlachetnych kamieni. Na podstawie znalezisk grobowych czy osadowych, odkrytych w skupieniach, gdzie można przyjąć pochodzenie paciorków z jednego rozsypanego naszyjnika, stwierdzić możemy, że Polanki nosiły zarówno kolie z paciorków jednakowych lub prawie jednolitych pod względem surowca, kształtu i koloru, jak też złożone z różnorakiego materiału. Z takich kolii jednolitych wymieniamy np. okaz z grobu 34 w Grucznie, w pow. świeckim, ze 170 paciorkami kulistymi z zielonego i czarnego szkła oraz rozsypaną kolię, znalezioną na granicy VI i VII warstwy w Gnieźnie, składającą się z około 100 paciorków zielonych rurkowatych lub prawie owalnych. Typowym przykładem dla drugiej grupy są np. rozsypany naszyjnik z warstwy V w Gnieźnie, złożony z 25 kulistych paciorków, w tym 13 z kryształu górskiego, a 12 z opalu, lub kolia z gr. 77 w Kałdusie, w pow. chełmińskim, w której skład wchodziło okrągło 100 paciorków szklanych kulistych, tyleż szklanych cylindrycznych, 2 szklane paciorki dwustożkowate (1 fioletowy, 1 żółty), 14 paciorków z brunatnego szkliwa



Ryc. 104. Paciorki ze szkła (2-3 i 9-10) i szkliwa (1, 4-8) z Gniezna (1 i 9-10), Białego Piątkowa w pow. wrzesińskim, (2), Kruszwicy (3-5) i Nakła (6-8).

z białymi i żółtymi paskami, 1 owalny paciorek z niebieskiego szkliwa, 1 paciorek pryzmatyczny z agatu i 1 okaz z fluorytu.

Największym popytem cieszyły się u kobiet prapolskich paciorki z przezroczystego szkła (ryc. 104, 2—3 i 9—10). Mają one najczęściej kształt kulisty lub cylindryczny, rzadziej dwustożkowaty lub owalny i występują w różnych kolorach; najczęstszy jest zielony, rzadsze są: żółty, niebieski, fioletowy, czarny i biały, najrzadszy czerwony. Na szczególną uwagę zasługują kuliste, płaskokuliste, owalne, rurkowate i dwustożkowate okazy koloru srebrzystego lub złocistego, uzyskiwanego przez zatopienie w paciorki cieniutkiej blaszki złotej czy srebrnej. Odmiana ta występuje też nieraz w postaci długich rurek, złożonych z kilku do kilkunastu paciorków złączonych z sobą [255]). Z kolei najliczniejszą grupę tworzą paciorki ze szkliwa (ryc. 104,1 i 4—8), najczęściej płaskokuliste, beczułkowate lub cylindryczne. I tutaj łączono nieraz po kilka paciorków, tak że tworzą one duże rurki z 2, 3, 4, a nawet 6 zgrubieniami półkolistymi. Występują one w kolorze żółtym, zielonym, jasnoniebieskim i brunatnym. Piękniejsze są paciorki różnobarwne ze szkliwa, płaskokuliste lub prawie trójkątne (widziane z góry) z żółtymi lub też żółtymi i zielonymi oczkami na tle brunatnym czy czarnym, przedstawiające typ bardzo stary, bo wyrabiany w Azji Mniejszej już w VII—VI wieku przed Chr. Rzadsze są paciorki cylindryczne i owalne z wielobarwnego szkliwa z żółtymi lub bia-



Ryc. 105. Paciorki z półszlachetnych kamieni z Gniezna: 1-3 z kryształu górskiego, 4-6 z krwawnika.

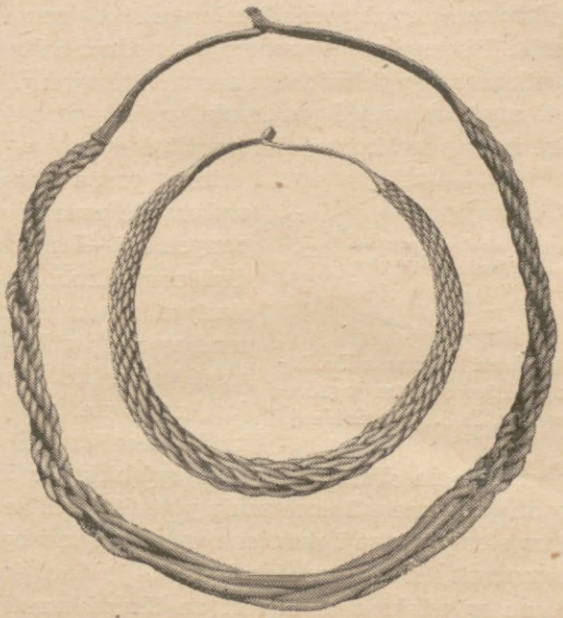
łymi ozdobami na ciemniejszym tle w postaci linii falistych, pojedynczych lub przeplatanych, spirali, rozet, oczek itd.

Z paciorków wykonanych z półszlachetnych kamieni szczególnie charakterystyczne kształty mają okazy z kryształu górskiego (ryc. 105, 1—3). Obok typów kubooktaedrycznych spotykamy tu paciorki w kształcie graniastosłupów ośmiobocznych (ryc. 105,2) lub podwójnych ostrosłupów o tyluż ścianach (ryc. 105,1) w postaci dwóch ostrosłupów siedmiobocznych połączonych krótkim graniastosłupem o tyluż bokach (ryc. 105,3) itd. Z paciorków z innych półszlachetnych kamieni docierały do nas okazy z chalcedonu, pokrewnego mu krwawnika (karneolu), dalej z agatu, opalu, półopalu i fluorytu. Paciorki z chalcedonu, fluorytu i krwawnika wykazują, podobnie jak część paciorków z kryształu górskiego, obok formy kulistej najczęściej kształt wielościanów. Są więc bądź kubooktaedryczne (ryc. 105,4 i 6), jakie znamy u nas już z młodszego okresu rzymskiego, bądź graniastosłupowe o 6 lub 8 bokach, bądź złożone z dwóch ostrosłupów o 4—8 bokach, nierzadko połączonych krótkim graniastosłupem o tyluż bokach (ryc. 105,5). Paciorki z opalu są najczęściej kuliste.

W przeciwieństwie do wszystkich tych wyrobów importowanych pochodzenia miejscowego są paciorki bursztynowe (ryc. 100, 3—6) w postaci krążków, rurek, pierścieni, kulek pełnych lub spłaszczonych, nieraz graniasto szlifowanych, podwójnych stożków, a wyjątkowo też sześcianów, beczułek, soczewek i graniastosłupów ośmiobocznych, naśladujących częściowo kształt importowanych okazów z innych materiałów. Dowodem ich rodzimego pochodzenia jest znajdowanie w osadach Polan obok okazów niewykończonych z bursztynu także kawałków nieobrabianych tego surowca i odpadków od większych brył użytych do fabrykacji tych ozdób.

Wyrobu miejscowego są też nieliczne kuliste lub cylindryczne paciorki z gliny palonej.

Kolie najczęściej noszone były na Pomorzu, skąd znamy kilka tysięcy paciorków, gdy np. z Wielkopolski znamy ich najwyżej 500 sztuk, a jeszcze mniej ze Śląska czy Małopolski. O ile to nie jest zjawisko przypadkowe, można by stąd wnioskować, że większość paciorków ze szkła, szkliwa i półszlachetnych kamieni dostała się do Polski drogą przez Skandynawię za pośred-

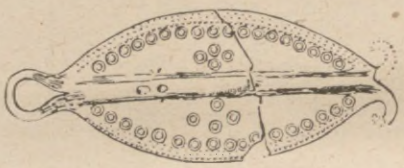


Ryc. 106. Naszyjniki srebrne z Psar w pow. ostrowskim (1) i Łącznego Młyna w pow. poznańskim (2)

nictwem Wikingów, którzy po zdobyciu Kijowa nawiązali bezpośrednie stosunki handlowe z Bizancjum i całym bliższym Wschodem.

W porównaniu z koliami z paciorków i wisiorków znacznie rzadziej noszono lite naszyjniki ze srebra (ryc.106) czy brązu, zwane g r z y w n a m i (od grzywy)[256]), w znacznej części im-

portowane z obczyzny [257]). Pochodzenia prusko-litewsko-łotewskiego są proste naszyjniki skręcane z 2—4 drutów rozkutych na końcu w szerokie płytki z ornamentyką stemplową lub wykonaną w ściegu wibrującym, do których należy np. okaz z Dąbrowy w pow. sępoleńskim, z płytką zdobioną żeberkiem środkowym i zakończoną stylizowaną główką żmii. Inne okazy, podobnie skręcane, tegoż pochodzenia posiadają zameczek, złożony z uszka i haczyka. Wyrobem wschodnio-bałtyckim jest też naszyjnik brązowy z dwóch sznurowato skręcanych drutów, jaki zdobił szyję młodej Pomorzanki w jednym z kurhanów w Uniradzach, w pow. kartuskim (ryc.89).



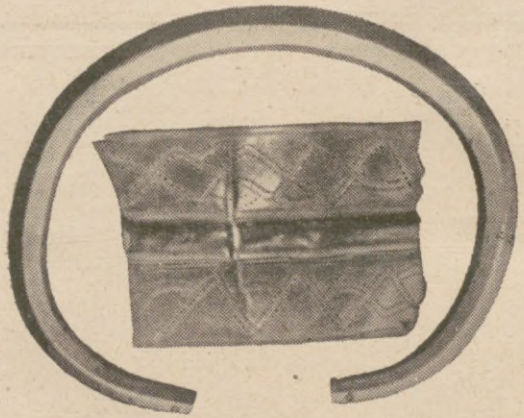
Ryc. 107. Srebrna klamra z Drołtowic w pow. dzierżoniowskim (wg Mertinsa: Wegweiser, d. d. Urg. Schles.)

Inna grupa naszyjników srebrnych, przeważnie skręcanych z 3—7 sznurów z podwójnego drutu, z końcami skutymi w soczewkowate lub rombowate płytki i zahaczanymi o siebie, wzorowana jest zapewne na naszyjnikach orientalnych, naśladowanych następnie na obszarach fino-ugryjskich i w Skandynawii. Okazy znajdowane w Polsce mają płytki końcowe zdobione ornamentem stemplowym i w ściegu wibrującym i były zamykane na zameczek, składający się najczęściej z haczyka i uszka; stanowią one w większości import ze Skandynawii, chociaż niektóre okazy mogły zostać wykonane na ziemiach polskich. Do najokazalszych wyrobów tej grupy należą naszyjniki ze sznurów skręcanych spiralnie w ten sposób, że wewnątrz naszyjnika powstawała próżnia.

Nie zostało dotąd określone z pewnością przeznaczenie srebrnych klamer owalnych lub soczewkowatych (ryc. 107) znajdowanych często w skarbach, wyjątkowo zaś i w osadach. Ozdoby te, występujące parami, zaopatrzone na jednym końcu w dwa uszka (jak u haftek), a na drugim końcu bądź w haczyk,

bądź w odpowiadający mu otwór, uchodziły dotąd za klamry do spinania naszyjników, co jednak nie wydaje się prawdopodobne ze względu na wspomniane podwójne uszka, wskazujące na to, że klamry te jednym końcem były przyszyte do jakiejś części ubrania. Przypuszczam, że służyły one raczej do zapinania pstruch czy koszul.

Stosunkowo rzadko tylko noszono bransolety, które wyszły z mody już u Prasłowian w okresie przedrzymskim. Zapomniano nawet u nas rodzimej nazwy tej ozdoby, którą była chyba obręcz wzgl. obrączka[258]), zastępując ją zapożyczonym od Gotów wyrazem bugi (z nord. *baugr* = naramiennik, por. niemieckie *Bogen* = łuk, kabłąk). Piękną, litą obręcz srebrną znaleziono w jednym z grobów przy kościele św. Jakuba w Sandomierzu. Inny okaz z blachy srebrnej, zdobionej filigranem, wchodził w skład skarbu srebrnego z Łącznego Młyna pod Poznaniem. Liczniejsze okazy znamy jedynie z Pomorza[258a]). Są to jednak w znacznej części importy skandynawskie (ryc. 108) lub wschodnio-bałtyckie (prusko-litewsko-łotewskie). Rodzimego pochodzenia są okazy srebrne z cienkiej, płaskiej blachy z końcami zwiniętymi w uszka, zdobione guzkami wytłaczanymi i ornamentami wybijanymi stemplem lub wykona-



Ryc. 108. Bransolety srebrne z Młyna Lisowskiego, w pow. lubuskim (1) i Nowego Młyna w pow. kostrzyńskim (2). Według H. Knorra.

nymi w ściegu wibrującym, oraz cienkie blaszane bransolety srebrne z żeberkiem środkowym, mające nieraz końce drucikowate zwężone i skręcone w węzeł spiralny. Złota bransoleta wykonana z drutu złożonego we dwoje i następnie skręconego



Ryc. 109. Szpila brązowa z Gniezna.

na sposób sznura, znaleziona w Zbęchach, w pow. kościańskim, nie da się niestety dokładniej datować. Nielicznie używano też bransolet szklanych, sprowadzanych ze Wschodu (z Bizancjum czy z Syrii).



Ryc. 110. Pierścionki z blachy brązowej: 1. Szymborze, pow. inowrocławski. 2. Pomarzanki, pow. wągrowiecki. (wg Zd. Rajewskiego) 3-9 Ozdoby pierścionków brązowych pomorskich (wg ks. Wład. Łęgi: Kult. Pomorza i Z. Rajewskiego: Groby rzędowe Wlkp.)

Tylko w rzadkich wypadkach używano do spinania szat szpil brązowych. Okaz z płaską, trójkątną główką, znaleziony w Gnieźnie (ryc. 109), pochodzi zapewne z Rusi Czerwonej. Szpila srebrna z Dąbrowy, w pow. sępoleńskim, przypominająca

formą główki uszka kabłączków skroniowych, jest zapewne wyrobem miejscowym. Natomiast okaz brązowy z Szczecina, z uszkiem i zawieszonym w nim wisiorkiem, pochodzi prawdopodobnie ze Skandynawii. Sam wyraz szpila jest pożyczką z języka niemieckiego *(Spille)*.

Częstą ozdobą były pierścionki, noszone najliczniej w ziemi chełmińskiej, gdzie był zapewne ośrodek ich wyrobu, oraz na Kujawach. Używali ich zarówno mężczyźni jak i kobiety. Obok prostych, zazwyczaj otwartych pierścionków z drutu brązowego, rzadziej srebrnego (Gniezno), najczęściej





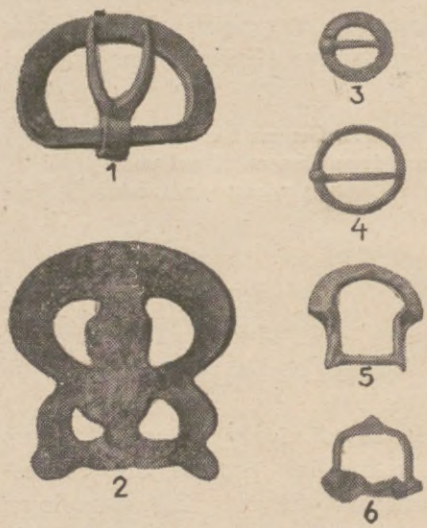
Ryc. 111. Gemma z krwawnika z Gniezna (powiększona). Owal obok przedstawia wielkość naturalną.



Ryc. 112. Pierścień srebrny pleciony z końskiego.

występują okazy z blachy brązowej a wyjątkowo srebrnej, z częścią środkową nieraz owalnie lub prostokątnie rozszerzoną i zdobioną zwykle ornamentyką rytą lub stemplową (ryc. 110). Nieliczne okazy pomorskie mają oczka z barwnych kamieni. Ozdobą pierścienia (sygnetu) była też zapewne gemma z krwawnika z wyobrażeniem Ateny, znaleziona w Gnieźnie (ryc. 111). Obcego pochodzenia są otwarte pierścionki brązowe lub srebrne skręcone lub rzadziej splatane z trzech do czterech drutów, lub też naśladujące tylko skręcenie w odlewie (ryc. 112), sprowadzane lub wzorowane na okazach importowanych z obszaru Słowiańszczyzny wschodniej lub ze Skandynawii. Importem jest też pierścionek brązowy zamknięty, o przekroju półkolistym, na stronie zewnętrznej karbowany (Kałdus), pocho-

dzący może z Czech czy Jugosławii. Rzadkością są pierścionki szklane[259]), sprowadzane ze Wschodu, oraz pierścionki z bursztynu znane z Opola. Nielicznie występują też pierścionki złote, jakich znamy 2 z Opola[260]) a jeden z Poznania. Okazy opolskie są na razie nie opisane; pierścień poznański, pochodzący zapewne z XI w., składa się z sztabki o przekroju półkolistym.



Ryc. 113. Sprzączki wczesnohistoryczne: 1. Gniezno (ziel.) 2. Sandomierz (brąz), 3-5 (Lednogóra), 6. Krąplewo, pow. poznański.

Wreszcie wspomnieć należy o sprzączkach, dawniej zwanych przęckami (od s-prząc, s-przęgać), czyli spinkach (od s-piąć), służących do zapinania pasa. Wyrabiano je z żelaza, niekiedy posrebrzanego, albo z brązu. Najprostszy typ reprezentują żelazne lub brązowe sprzączki koliste, wykonane z drutu lub z wąskiej taśmy trójgraniastej (ryc. 113, 3—4), oraz okazy z ramą półkolistą lub prostokątną z drutu lub taśmy. Typy te bardzo przypominają formy używane u nas w okresie rzymskim, a jedna żelazna sprzączka półkolista z szeroką ramą taśmowatą, znaleziona w Gnieźnie (ryc. 113,1), ma nawet kolec rozwidlony, podobnie jak liczne sprzączki prostokątne w młodszym podokresie rzymskim, spotykane w obrębie prasłowiańskiej kultury przeworskiej. O ile te typy uznać można za rodzime, to u innych jest to bądź niepewne, bądź też stanowią

one niewątpliwie importy z obcych krajów. Wyrobu miejscowego są — być może — sprzączki prostokątne żelazne lub brązowe, przedzielone wzdłuż (Kałdus) lub w poprzek (Gniezno) osią, na której obracał się kolec. Zbliżone do tego typu są brązowe sprzączki ósemkowate z osią poprzeczną (Kałdus), a asymetryczną ich odmianę stanowią okazy brązowe, u których górna część (z kolcem) jest w przybliżeniu owalna lub sercowata, dolna zaś, przyczepiana do pasa, mniej więcej prostokątna lub trapezowata (ryc. 113,2)[261]). Są to — jak się zdaje — okazy importowane ze wschodu (Rusi). Typem wschodniosłowiańskim lub wschodniobałtyckim są też sprzączki brązowe z ramą złożoną z prostej osi, dwóch wyrastających z niej ramion bocznych wygiętych na zewnątrz i opartego na nich łuku półkolistego, zazwyczaj poprzecznie karbowanego (ryc. 113,5).

Zupełnie odosobniona jest prostokątna dwuczłonowa sprzączka brązowa bez kolca z żelazną osią i prawie półkolistą ramą z występem na środku, znaleziona w Krąplewie, w pow. poznańskim (ryc. 113,6). Dwie żelazne sprzączki kwadratowe z dwoma przeciwległymi bokami wgiętymi do środka (ryc. 211,1)[262]), pochodzą zapewne z Węgier. U niektórych sprzączek prapolskich brak jest k o l c ó w, czyli t r z p i e n i, co, jak się zdaje, nie zawsze jest wynikiem zaginięcia kolca, bo go tam często w ogóle nie było. Widocznie Polanie często zapinali pas przez zwykłe obwiązywanie wolnego końca naokoło ramy sprzączki. Na Pomorzu używano nieraz pasów wąskich z kilku kawałków skóry, łączonych ogniwkami brązowymi w postaci kółka z dwiema skuwkami[263]) bardzo zbliżonymi do analogicznych ogniwek z okresu rzymskiego. Podobne do okazów z okresu rzymskiego są też brązowe okucia pasów w postaci pojedynczych lub podwójnych blaszek prostokątnych przymocowanych do pasa nitami.

Rozdział 8

HIGIENA

Stosunków higienicznych u ludności prapolskiej nie można oczywiście mierzyć miarą dzisiejszą. Jeżeli jeszcze przed dwustu laty miasta nasze były pod względem czystości i urządzeń zdrowotnych bardzo zaniedbane i dopiero przez Komisję Dobrego Porządku, utworzoną za Stanisława Augusta, zostały jako tako uporządkowane, to tym bardziej nie można się spodziewać idealnej czystości w czasach o tyle dawniejszych i w stosunkach bez porównania pierwotniejszych, jakie stanowią przedmiot niniejszej pracy. Przecież i dalej na zachodzie Europy stosunki sanitarne długo były strasznie zaniedbane, skoro np. w r. 1185 cesarz niemiecki Barbarossa byłby niemal wraz z koniem utonął w błocie ulicznym miasta Reutlingen[264]), skoro w Londynie pierwszą studnię publiczną zbudowano w XIII w., a śmiecie wyrzucano wówczas wprost na ulicę, gdzie wskutek tego panował straszliwy zaduch[265]), w Berlinie zaś jeszcze 300 lat temu w czasie wojny trzydziestoletniej stosy nawozu leżały przed domami, a świnie biegały po ulicach[266]). W tych warunkach trudno się dziwić, że w VII—X w. i w grodach prapolskich gromadziły się stosy g n o j u w pobliżu domów, wyrzucane z chlewów czy obór, i że nieraz, aby mieć cieplejsze mieszkanie, wznoszono nawet domy wprost na warstwie gnoju, jak to stwierdzono np. w Santoku i Gnieźnie. Niektórzy prehistorycy niemieccy dopatrywali się w tym dowodu specjalnego niechlujstwa naszych przodków, jednakże rychło przekonali się, że dosłownie te same stosunki panowały w tymże czasie także w me-

todycznie zbadanych grodach niemieckich w północno-zachodnich Niemczech[267]). Jest to zatem zjawisko chronologiczne, tłumaczące się ówczesnymi pojęciami o higienie, a nie regionalne ani etniczne. O ile można się uskarżać na brak porządku w otoczeniu domów, to w mieszkaniu samym wyglądało niewątpliwie lepiej. Zapewne trzymano nieraz w izbie lub sieni porą zimową drób, a czasem też jakieś młode zwierzę ssące (cielę, jagnię czy prosię), jak to czynią współcześnie nasi biedniejsi włościanie. Ale słownictwo częściowo jeszcze prasłowiańskie, częściowo prapolskie świadczy o tym, że izbę zamiatano (od m i e ś ć i m i a t a ć, dziś zachowanych tylko w złożeniach), m i o t ł ą a śmieci (= co zmieciono) wyrzucano na ś m i e t n i k. Miotłę z gałęzi janowca znaleziono w jednym z domów w grodzie II w Santoku.

O myciu drewnianych podłóg i ścian w domach zrębowych i łątkowych trudno powiedzieć coś pewnego. Natomiast można przypuszczać, że ludność prapolska bieliła ściany w izbach w a p n e m. O znajomości wapna już w okresie prasłowiańskim świadczy nie tylko jego nazwa, wspólna wszystkim narodom słowiańskim, lecz także odkrycie pieca do wypalania wapna[268]), pochodzącego z III—IV w. po Chr., w Siedleminie, w pow. jarocińskim, w Wielkopolsce. Słowo w a p, od którego wapno pochodzi, oznacza nawet wprost farbę, co wskazuje na pierwotny użytek wapna do malowania, bielenia ścian. Ponieważ ściany plecione budowli słupowych nie były prawdopodobnie polepiane gliną, Polanie mogli bielić jedynie domy zrębowe czy łątkowe. W wykopaliskach ślady bielenia ścian w okresie wczesnohistorycznym znamy dotąd jedynie z obszaru lucickiego (Kaulsdorf pod Berlinem)[269]). W Polsce niestety dotąd nie zwrócono uwagi na ten szczegół. Niewątpliwie zmywano też od czasu do czasu sprzęty domowe i czyszczono po użyciu naczynia kuchenne, o czym świadczy dawność słowa: p o m y j e. Do tego celu posługiwano się zapewne łodygami skrzypu *(Equisetum)*, odznaczającego się obfitą zawartością

krzemionki, używanego u nas w XV w. do wycierania mis, a u Słowian wschodnich służącego jeszcze obecnie do szorowania ścian i sprzętów.

Jak dzisiaj mieszkańcy wsi, tak samo niewątpliwie i przodkowie nasi przed wiekami walczyć musieli z myszami i szczurami robiącymi szkodę w zapasach żywności i w przychowku żywego inwentarza, z molami niszczącymi ubrania, z plagą much, komarów (dawniej komor) i bąków, a wreszcie i pasożytami ludzkimi, jak pchły (dawniej błchy, błeszki), wszy i pluskwy (dawniej płoszczyce od płoski =płaski). Na gryzonie zastawiano paści i tępiono je przy pomocy oswojonych łasic, kotów i psów, na muchy stosowano muchomory, komary odstraszano dymem, pchły zabijano na sobie lub na pościeli, wszy wyczesywano, a poza tym stosowano przeciwko pchłom i pluskwom rozmaite zioła trujące lub o odrażającym dla tych stworzeń zapachu.

Jeżeli chodzi o czystość osobistą, to współczesnych świadectw pisanych o ludności prapolskiej nie mamy. Wiadomości zaś dotyczące Słowian południowych, których Prokopiusz w połowie w. VI po Chr. nazywa „brudu pełnymi", lub o naszych pobratymcach mieszkających dalej na zachodzie, o których opat Sturmi, uczeń św. Bonifacego, mówi, że cuchnęli, gdy widział ich kąpiących się w rzece Fuldzie, nie mogą być dla nas miarodajne nie tylko z tego powodu, że te ujemne sądy są raczej wyrazem zrozumiałej pogardy chrześcijanina dla pogańskich „barbarzyńców", ale przede wszystkim dlatego, że co do Polan zarówno wykopaliska jak dane językowe wyraźnie temu przeczą[270]). Ludność prapolska myła się nie tylko samą wodą, lecz używała do tego celu także mydła, znanego już jej przodkom prasłowiańskim i nazywanego od mycia, jak szydło od szycia. Niewątpliwie umiała ona wyrabiać mydło, gotując ług, zdobywany z popiołu, z tłuszczem. Nazwa ługu uchodzi wprawdzie za pożyczkę z języka niemieckiego *(Lauge)*[271]), ale — o ile tak jest istotnie — to zastąpiła ona tyl-

ko dawną, zapomnianą obecnie, rodzimą nazwę z o ł a, znaną poza językiem polskim także w rosyjskim i bułgarskim, co mogłoby wskazywać na prasłowiański charakter tego słowa. Poza mydłem używali przodkowie nasi do mycia — być może — także roślin rodzaju gwoździkowatych, zawierających saponinę, przede wszystkim mydlnicy lekarskiej *(Saponaria officinalis)*, na co wskazują nie tylko dzisiejsze nazwy ludowe tej rośliny (mydlnik, mydlnica), lecz także nazwy dawniejsze, zanotowane w r. 1472 przez Stanka: mydło, psie mydło, piennik. Pod podobnymi nazwami roślina ta, używana już przez Greków i Rzymian do mycia wełny, znana jest też u narodów wschodnio-słowiańskich oraz w Bułgarii, znajomość jej właściwości mogła więc sięgać okresu prasłowiańskiego.

Poza oczyszczaniem ciała drogą mycia ludność prapolska używała też k ą p i e l i, nazwanej tak od c z ę p i e n i a, siedzenia skulonego „na czępku". Oprócz k ą p a n i a się w rzekach, stawach i jeziorach dla ochłodzenia się w czasie upału i zabawy, co czyniła prawdopodobnie przede wszystkim młodzież, korzystali też przodkowie nasi z kąpieli w ł a ź n i a c h parowych. Zwyczaj ten poświadcza nam dla Słowian w ogólności źródło arabskie z X w. (Mas'udi), dla Polan zaś najstarszy nasz kronikarz Gall-Anonim, a poza tym i wykopaliska. Nazwa łaźni, powtarzająca się u Białorusinów, Rosjan i Serbów łużyckich, pochodzi od w-łażenia do dołu wykopanego w ziemi (ziemianki), w którym widocznie pierwotnie mieściła się łaźnia. Łaźnie o charakterze ziemianek używane są do dziś w niektórych okolicach Rusi północnej, u Polan jednak wznoszono je już na powierzchni ziemi, jak świadczą wykopaliska i źródła współczesne.

Mas'udi opisuje łaźnie Słowian jako budynki drewniane z szczelinami zatkanymi mchem, z piecem z kamieni w kącie i z otworem dla dymu nad nim. Na piecu tym, zwanym k a m n y (dziś kamionka), zapalano ogień i po zamknięciu drzwi i dymnika lano wodę na rozpalone kamienie. W powstających tą

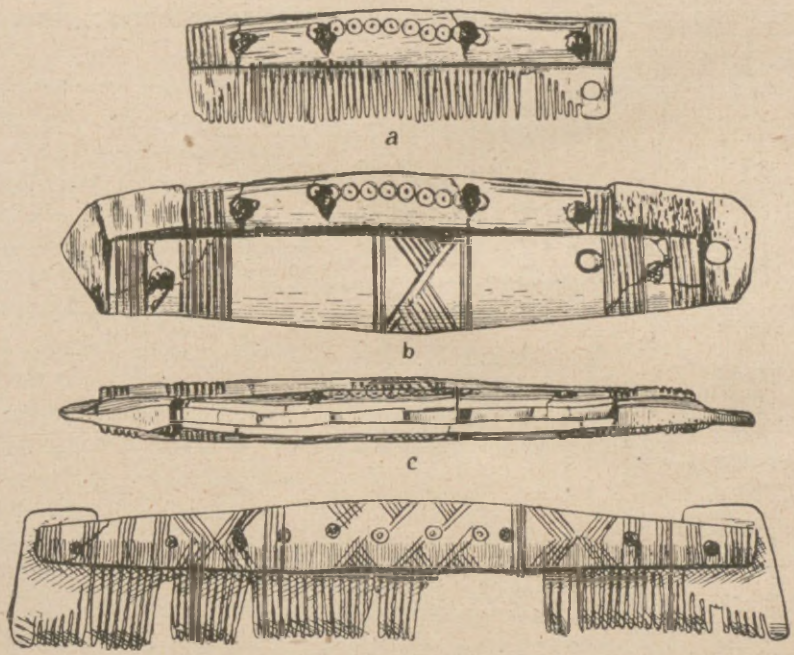
drogą kłębach gorącej pary kąpali się ludzie, uderzając się równocześnie po gołym ciele miotełkami z gałązek brzozowych, stąd pochodzi nasze wyrażenie: „sprawić komu łaźnię" na określenie bicia. Dla ochłodzenia się kąpiący się wybiegali czasem na dwór, zanurzając się na chwilę w pobliskim jeziorze czy rzece, po czym znów wracali do łaźni. Podobnych łaźni parowych do dziś jeszcze używają chłopi w północno-wschodniej części Białorusi, w Wileńszczyźnie i w Rosji północnej. Pewne wy-



Ryc. 114. Łaźnia prapolska w Gnieźnie.

obrażenie o wyglądzie łaźni prapolskiej dają nam szczątki takiego budynku (ryc. 114), odkrytego w Gnieźnie w warstwie VII, pochodzącej z czasów Bolesława Chrobrego. Był on zbudowany na powierzchni na zrąb z bierwion drewnianych i miał rozmiary 2,35×5 m. Nie było w nim pieca, lecz cała podłoga

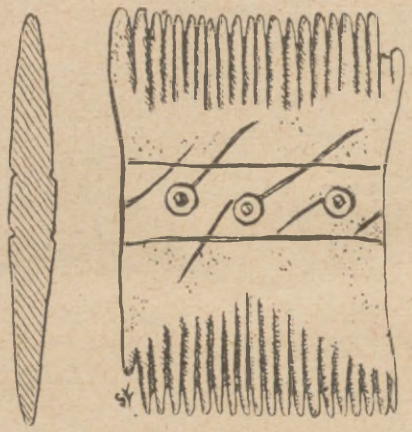
wybrukowana była płaskimi kamieniami, na których widocznie w jednym kącie budynku rozpalano ogień. Do wycierania ciała po kąpieli służył ręcznik lub obrus (nazwany tak od bruszenia[272]), czyli ocierania), który dopiero w XIV w. zaczął oznaczać serwetę.



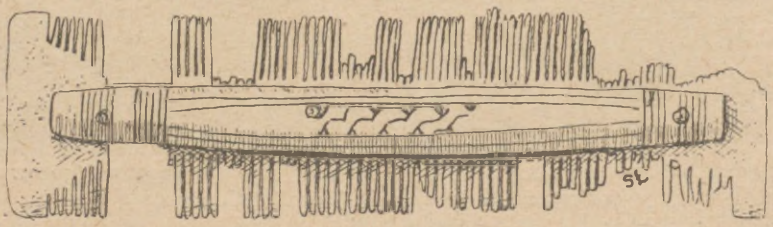
Ryc. 115. Grzebienie rogowe jednostronne: 1) okaz w pochwie rogowe z Brześcia Kujawskiego, 2) okaz z Gniezna.

Mamy też liczne świadectwa pielęgnowania włosów u plemion polskich przede wszystkim przez czesanie (dawniej czosanie), stosowane, jak świadczy dawność tego słowa oraz dane wykopaliskowe, już przez Prasłowian. Od czesania pochodzi m. i. nazwa kosy włosów (warkocza).

Grzebienie (ryc. 115—116), zawdzięczające swą nazwę grzebaniu we włosach celem oczyszczenia i ułożenia ich, stanowią jeden z najstarszych wytworów kultury ludzkiej, znamy je bowiem w Europie północnej już z środkowej epoki kamiennej. W Polsce używane były w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej" (chociaż na razie znane są tylko z rysunków na naczyniach glinianych z najmłodszego okresu brązo-



Ryc. 116. Grzebienie rogowe dwustronne z Gniezna.



wego), a w znaleziskach występują licznie od II w. po Chr. W okresie wczesnohistorycznym znajdujemy grzebienie w dużej liczbie w osadach, a tylko wyjątkowo w grobach ludności prapolskiej. W samym Gnieźnie wykopano na niewielkiej przestrzeni przeszło 30 grzebieni całych i w ułamkach. Wyra-

biano je z rogu i wytwarzaniem ich trudnili się zapewne osobni rzemieślnicy, zwani może grzebiennikami lub grzebieniarzami, jak nazywano ich w czasach historycznych.

Najprostszy typ grzebieni używanych przez ludność prapolską przedstawiają okazy jednostronnie uzębione (ryc. 115), złożone zasadniczo z trzech płytek nierównej szerokości, spojonych najczęściej nitami żelaznymi, brązowymi (Opole) lub rogowymi (Gniezno, Wolin). Dwie zewnętrzne płytki tworzą okładziny, stale pokryte mniej lub więcej urozmaiconymi zdobinami (szerzej mówimy o tym poniżej w rozdz. 19 poświęconym zdobnictwu i sztuce prapolskiej), gdy płytka środkowa, znacznie szersza, z wyciętymi w niej zębami, służy do czesania. Grzebienie te zaopatrywano nieraz dla ochrony przed uszkodzeniem zębów w pochewki rogowe, również z reguły zdobione (ryc. 115,1b). Są one czasem oddzielne, najczęściej jednak złączone z grzebieniem rodzajem prymitywnych zawiasek, tzn. zwykłym nitem, przebitym przez pochewkę i grzebyk, tak że otwierały się one jak noże składane (koziki) lub brzytwy dzisiejsze. Znacznie rzadsze są grzebienie d w u s t r o n n e z dwoma rzędami zębów. Obok okazów również trzypłytowych z wąskimi okładzinami, obejmującymi z obu stron szeroką płytkę ząbkowaną (ryc. 116,2), pojawiają się od końca XI w. grzebienie dwustronne, wykonane w całości z jednego kawałka rogu (ryc. 116,1).

Do czesania używano też zapewne s z c z o t e k, tak zwanych od s z c z e c i - s z c z e c i n y, z której je wyrabiano. Wszystkie te wyrazy są już prasłowiańskie. Od szczeci otrzymał też zapewne swą nazwę gród pomorski S z c z e c i n. Przeciwko przypuszczeniu Al. Brücknera, że nazwa ta brzmiała Szczytno (od szczytu-tarczy), zdaje się przemawiać fakt, że w sagach nordyjskich gród ten występuje pod nazwą Burstaborg (por. dzisiejsze niemieckie *Bürste* = szczotka od *Borste* = szczeć). Do pielęgnowania włosów należało też u ludności prapolskiej nacieranie ich masłem czy innym tłuszczem.

O różnicach w uczesaniu dziewcząt i kobiet w Polsce mówiliśmy już wyżej. Mężczyźni nosili włosy długie jako oznakę wolnych ludzi — w przeciwstawieniu do niewolników — i zawiesiste wąsy, natomiast prawdopodobnie nie zapuszczali brody. Pierwsze brzytwy, nazwane tak od niezachowanego słowa brzyć = strzyć, golić (jak bitwa od bić), zjawiają się w wykopaliskach zachodnio-polskich w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej" w młodszym okresie brązowym (od





Ryc. 117. Moneta portretowa Bolesława Chrobrego, przedstawiająca króla bez brody.

Ryc. 118. Głowa Chrobrego z drzwi brązowych katedry gnieźnieńskiej.

1100—900 przed Chr.), a nazwa ich również już pochodzi z doby prasłowiańskiej. Spotykamy je odtąd w zmieniających się formach we wszystkich następujących okresach z wyjątkiem — rzecz uderzająca — właśnie okresu wczesnohistorycznego. Przynajmniej wśród narzędzi nożowatych tego okresu nie udało się dotąd odnaleźć form specjalnych, mogących służyć jako brzytwy. Ponieważ zaś źródła historyczne i dane ikonograficzne (por. ryc. 117—118)[273]) wskazują, że ludność prapol-

ska nie nosiła brody, trzeba by więc chyba przyjąć, że goliła ona brody zwykłymi nożami czy półkoskami o cienko wykutym ostrzu lub też przystrzygała je tuż przy skórze nożycami, znanymi u nas już w I w. przed Chr. i trwającymi odtąd w użyciu bez przerwy aż do dziś. Nożyce wczesnohistoryczne mają zwykle koniec kabłąka wygięty pierścieniowato, co spotykamy już u niektórych nożyc z okresów późno-lateńskiego i rzymskiego. Nożyce tegoż typu używane są w Polsce jeszcze obecnie do strzyżenia owiec, mamy tu więc dalszy przykład trwania w użyciu pewnego typu narzędzi w Polsce bez żadnej zmiany na przestrzeni dwóch tysięcy lat.



Ryc. 119. Szczypce żelazne z Gniezna.

Do wyrywania oddzielnych włosów na twarzy, gdzie golenie wywoływałoby niepotrzebny porost włosów, zamożniejsi Polanie używali żelaznych szczypiec (pincet), które znaleziono w Gnieźnie (ryc. 119) i Lednogórze. Okaz gnieźnieński zaopatrzony jest, podobnie jak niektóre okazy z późnego podokresu rzymskiego i z początku epoki żelaznej, w przesuwkę, ułatwiającą zwieranie się końcy szczypiec. W skarbie z XI w., wykopanym w Chełmie (Holm) pod Drzeniem, znaleziono nawet dwa importowane ze Wschodu garnitury srebrnych przyborów toaletowych, złożone z łyżeczki do czyszczenia uszu, przyrządów do czyszczenia paznokci i igieł do tatuowania (ryc. 120). Wspólna wszystkim językom słowiańskim nazwa zwierciadła (pierwotnie zierkadła lub ziercadła od zerkania) wskazuje, że i ten przybór toaletowy znany był Prasłowianom. Istotnie spotykamy zwierciadła meta-



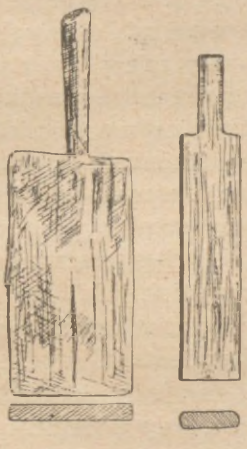
Ryc. 120. Srebrny garnitur toaletowy ze skarbu w Chełmie pod Drzeniem (Ziemia Lubuska)

lowe w wykopaliskach z Rusi Czerwonej już we wczesnym okresie żelaznym w grobach tzw. scytyjskich oraz we wczesnym podokresie rzymskim w obrębie kultury lipickiej, ale w obu wypadkach chodzi — jak się zdaje — o ludność tracką, nie słowiańską. Z okresu wczesnohistorycznego niestety dotąd zwierciadeł nie znamy.

O używaniu kosmetyków przez kobiety prapolskie nie posiadamy żadnych wiadomości źródłowych ani danych wykopaliskowych, nie mamy zaś żadnej podstawy do przenoszenia, jak to czyni Brückner[274]), wiadomości z późnego źródła ruskiego z XIII w. o stosowaniu bielidła i rumienieniu lic przez niewiasty ruskie na stosunki polskie z VI—XI w. Dane językowe mogą jedynie wskazywać, że włosy nacierano masłem.

Przodkowie nasi dbali też o utrzymywanie w czystości bielizny i odzieży wierzchniej. Najczęstszym sposobem prania bielizny czy odzieży było zamaczanie jej w zimnej wodzie na brzegu rzeki czy jeziora lub w zbiorniku, do którego ściekała woda ze źródła, i uderzanie mokrych sztuk drewnianym narzędziem, tzw. kijanką lub praczem (ryc. 121). Jest to niewątpliwie najdawniejszy sposób prania, jak wskazuje etymologia wyrazu prać, oznaczającego pierwotnie „uderzać, bić", co zachowało się do dziś w wyrażeniu „prać po gębie", a tak samo słowo kij, od którego wywodzi się wyraz kijanka, pochodzi od kucia, bicia (por. zwrot „kuć w mordę"). Ludność prapolska używała do prania takich samych kijanek łopatkowatych, jakie panują do dziś na obszarze prawie całej rdzennej Polski (z wyjątkiem północnego Mazowsza), oraz na obszarze Rusi Czerwonej i Wołynia, a poza tym używane są w kierunku zachodnim i południowym i południowo-wschodnim daleko poza granicami Rzeczypospolitej. Kijanka, znaleziona w najstarszej warstwie (z VIII—X w.) w Gnieźnie, ma krótką (14,8 cm) walcowatą rękojeść i prostokątną łopatkę o rozmiarach 12×23,2 cm. Kilka dalszych z osady nawodnej w Parsęcku, w pow. szczecineckim, wykazuje pewne drobne różnice

w ukształtowaniu łopatki. Kijanek tych można używać obustronnie, a poza tym na przemian na płask i kantem. Nadają się one do prania także delikatniejszej bielizny i słusznie uchodzą za wyższy typ w stosunku do kijanek ciężkich (półwalcowatych, graniastych itd.), używanych na północnym Mazowszu, na Polesiu i Wileńszczyźnie. Kijanki łopatkowate, które utrzymały się w użyciu na terytorium Polski przez kilkanaście wieków, stanowią — obok wymienionych wyżej kluczy haczykowatych (ryc. 62), krzesiw dwukabłąkowych (ryc. 71), nożyc z uchwytem pierścieniowatym (ryc. 146) itd. — dalszy przykład długiego przetrwania różnych wytworów kultury materialnej na ziemiach Polski.



Ryc. 121. Kijanki drewniane: 1) wczesnohistoryczna z Gniezna 2) współczesna z Zielonki pod Warszawą (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.)

Obok prania odzieży i bielizny w zimnej wodzie stosowano zapewne także ługowanie, zwane z o l e n i e m — z o l o w a n i e m a także ż ł ó k c e n i e m wzgl. ż ł ó k t a n i e m. Trudno jednak powiedzieć, czy moczono bieliznę w poprzednio przygotowanym ługu, czy też posługiwano się sposobem pierwotniejszym, jak to się dzieje obecnie na obszarze całej Słowiańszczyzny. Do tego sposobu ługowania służą dziś osobne naczynia, bądź wykonane z klepek, bądź z wydrążonych pni drzewnych, z otworem w dnie, lub mające zamiast dna tylko krzyż z prętów, zwane w a r z n i c a, z o l n i k, ż ł ó k t o itd. Do tych naczyń wkłada się bieliznę, ułożoną na warstwie słomy, a na wierzchu jej umieszcza się worek lub płachtę, do której sypie się popiół zalewany wrzącą wodą. Wytwarzający się z popiołu ług wsiąka w bieliznę, oczyszczając ją, i wycieka następnie z naczynia. Po skończonym ługowaniu płucze się bieliznę

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

i pierze jeszcze w rękach lub przy pomocy kijanki. Mydło i rośliny z zawartością saponiny, używane do mycia się, służyły prawdopodobnie również do prania bielizny i odzieży. Mydlnicy lekarskiej *(Saponaria officinalis)* do dziś jeszcze używa się do prania odzieży wełnianej.

Po ukończonym praniu bieliznę należało jeszcze wyżdżymać (Polanie mówili wyżymać) i wysuszyć. Czy po praniu jeszcze mięto i wygładzano bieliznę, co dziś z niemiecka nazywamy maglowaniem, trudno powiedzieć. Sądząc jednak z ogromnego rozpowszechnienia magla ręcznego, zwanego wałkownicą, nie tylko na obszarze ziem słowiańskich, lecz w całej południowej, środkowej i wschodniej Europie, należałoby wnioskować, że i ludność prapolska wałkowała już tkaniny przy pomocy podobnego narzędzia.

Ustępy, uznane dziś za jedno z najważniejszych urządzeń higienicznych, były również znane już naszym przodkom, chociaż zapewne niezbyt rozpowszechnione. Jedynie w grodzie 4 w Santoku, z przełomu XI i XII w., udało się dotąd odkryć w narożniku jednej budowli z ścianami plecionymi ustęp, przeznaczony widocznie dla polskiej załogi grodu, o rozmiarach 1,20×1,30 m. Był on ogrodzony ścianą z desek łupanych i składał się z wąskiej deski jako siedzenia i zwykłej jamy wykopanej w ziemi, na której zawartość składała się m. i. duża ilość mchu, zastępującego dzisiejszy papier toaletowy.

Rozdział 9

RZEMIOSŁA

Jakkolwiek społeczeństwo prapolskie było zasadniczo chłopskie, żyjące głównie z uprawy roli i hodowli bydła, i jakkolwiek przeciętny chłop ówczesny — podobnie jak dziś jeszcze Poleszuk czy Huculi — prawie wszystko, czego potrzebował, potrafił sobie sam sporządzić, od najprostszych narzędzi rolniczych aż do ubrania i obuwia, to jednak istniał wówczas niewątpliwie już pewien podział pracy. Istnieli ludzie obdarzeni szczególnymi zdolnościami w zakresie pewnych rzemiosł, którzy pracowali nie tylko dla własnej potrzeby, ale wyrabiali też pewne wytwory dla innych. Świadczy o tym wspólny wszystkim zachodnim Słowianom wyraz r z e m i o s ł o, powtarzający się w nieco zmienionej postaci także w języku cerkiewnosłowiańskim: remiŝtwo i remešistwo, gdzie oznacza ono sztukę. Także na określenie zbioru narzędzi rzemieślnika mamy dwie stare, prasłowiańskie nazwy: s n a ś ć i s t a t e k.

Oczywiście niektóre rzemiosła, jak ciesiołka, tkactwo, koszykarstwo i inne, mogły być i z pewnością były też uprawiane od wieków jako przemysł domowy. Na Podhalu czy Huculszczyźnie każdy chłop jest, względnie był do niedawna, urodzonym cieślą, każda kobieta sama przędzie i tka. Natomiast inne, trudniejsze rzemiosła, jak kołodziejstwo, kowalstwo, bednarstwo, garncarstwo, szewstwo, a tym bardziej złotnictwo, wymagają nie tylko specjalnych zdolności i zamiłowania, ale i wiadomości zawodowych, zdobywanych jedynie dłuższą nauką, nie mówiąc już o konieczności posiadania odpowied-

nich narzędzi do pracy, na które nie każdy mógł sobie pozwolić. Toteż garncarstwo i kowalstwo czy zastępujące je dawniej odlewnictwo już od epoki brązowej uprawiane było przez specjalistów, których umiejętność przechodziła zapewne z ojca na syna. W okresie wczesnohistorycznym podział pracy postąpił niewątpliwie dalej, ilość rzemiosł uprawianych przez pracowników, żyjących wyłącznie czy głównie ze swego zawodu, była większa niż w dobie prasłowiańskiej. Jeżeli pominiemy tu osady służebne (por. rodz. 22a), zakładane w pobliżu grodów i zamieszkiwane przez rzemieślników, zobowiązanych do pracy na potrzeby grodu, to i rzemieślnicy niezależni skupiali się przede wszystkim w bliskim sąsiedztwie grodów, osiedlając się na przedgrodziach, gdzie zazwyczaj odbywały się targi i gdzie był zbyt na ich wytwory.

Jakkolwiek nie wszystkie omawiane tu rzemiosła były wykonywane zawodowo, lecz stanowiły częściowo uboczne zajęcie ludności wiejskiej, traktujemy je poniżej razem dla nierozrywania całości, rozpoczynając od obróbki drzewa (ciesiołka, kołodziejstwo, bednarstwo, drążenie naczyń, tokarstwo), kory i wici (koszykarstwo) oraz włókna (tkactwo, krawiectwo) a kończąc na obróbce skóry (garbarstwo, szewstwo, siodlarstwo), kości i rogu, kamienia, gliny (garncarstwo) i kruszców (kowalstwo, odlewnictwo, złotnictwo).

Jeżeli chodzi o poziom rzemiosła polskiego we wczesnym średniowieczu, to chlubną ocenę jego daje geograf arabski Idrisi w dziele ogłoszonym w r. 1154. Wymienia on w Polsce sześć znaczniejszych miast, m. in. Kraków i Gniezno, zaznaczając, że są zamieszkane „przez rzemieślników zręcznych i obznajomionych ze swymi zawodami" [274a]). Znamienne jest też uznanie, z jakim mówi o prapolskich wyrobach rzemieślniczych współczesny prehistoryk niemiecki G. Raschke, omawiając znaleziska opolskie z X—XI w. Wspomina on o „wspaniale *(ausgezeichnet)* wykonanych podłogach", o „przepysznie *(prunkvoll)* rzeźbionych łóżkach" itd., zaznaczając, że także

„rodzime wyroby tokarzy, kołodziejów, kowali, szewców i skórników (garbarzy) wykazują wysoki poziom *(recht bedeutend)*“[275]).

a. Ciesiołka

Kultura materialna ludności prapolskiej, podobnie jak kultura współczesnych im Germanów, szczególnie skandynawskich, była w dużej mierze drewniana. Niestety wyroby drewniane, podobnie jak zabytki z innych materiałów organicznych, dochodzą nas tylko w wyjątkowych wypadkach, co sprawia, że nasza znajomość wielu stron życia naszych przodków jest bardzo niedostateczna i ułamkowa. Dopiero ostatnie lata przed wojną, dzięki rozpoczętym na większą skalę badaniom osad prapolskich, dostarczyły pewnej ilości zabytków drewnianych zachowanych wskutek spoczywania w wilgotnej ziemi i warstwie gnoju.

W szczególności znalazły się po raz pierwszy wyraźniejsze szczątki budowli, dające nam pewne pojęcie o stanie ciesiołki u naszych przodków prapolskich. Nazwy tego rzemiosła i samego rzemieślnika, który je uprawiał: cieśli, są prasłowiańskie[276]). Jakkolwiek ciesiołka u nas w okresie wczesnohistorycznym była zapewne znana większości męskiej ludności wiejskiej, to w osiedlach większych o charakterze miejskim mogła być uprawiana przez osobnych rzemieślników, którzy zapewne nie tylko zajmowali się stawianiem budowli drewnianych, ale zarazem wykonywali też prace stolarskie, a więc wyrabiali sprzęty domowe, krosna itd. Wszyscy badacze, którzy zaznajomili się z budownictwem prapolskim czy wyrobami drzewnymi okresu wczesnohistorycznego (nawet prehistoryk niemiecki G. Raschke), wyrażają się z uznaniem o wysokim poziomie rzemiosła ciesielskiego u Polan i o wybitnej ich zgrabności w obróbce drzewa. Ślady tej dawnej

zdolności plemiennej przetrwały do ostatnich czasów w polskich dworkach i kościołach drewnianych oraz w budownictwie i sprzętach naszych górali. Ponieważ budownictwu poświęciliśmy już obszerny ustęp powyżej, tutaj ograniczymy się jedynie do omówienia narzędzi ciesielskich i techniki pracy cieśli.

Najważniejszym narzędziem do obróbki drzewa jest niewątpliwie t o p ó r. Nazwa tego narzędzia jest wprawdzie pożyczką z perskiego *tabar* (może za pośrednictwem scytyj-



Ryc. 122. Toporek żel. z Ostrowa n/Gopłem w pow. inowrocławskim (1) i siekiera żel. z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim (2).

skim[277]), ale datuje ona z doby prasłowiańskiej i w okresie wczesnohistorycznym narzędzie to było u nas już od dawna zadomowione.

W przeciwieństwie do toporów s i e k i e r y służyły raczej do ś c i n a n i a drzew w lesie i rąbania drewna. Siekiery, których nazwa pochodzi prawdopodobnie od siekania, jak-

kolwiek niektórzy językoznawcy wywodzą ją od wyrazu łacińskiego *securis*, mają zawsze ostrza węższe i przeważnie proste (ryc. 122, 1), natomiast topory odznaczają się ostrzem szerszym i bardziej wygiętym (ryc. 122,2). Niektóre siekiery, np. okaz z grodu 2 w Santoku, mają po obu stronach otworu górą i dołem występy trójkątne dla lepszego osadzenia trzonka. Poza Santokiem znamy siekiery np. z Gniezna i z Parsęcka. Niektóre okazy odpowiadają prawie zupełnie siekierom z okresu rzymskiego i podokresu późnolateńskiego. U toporków wczesnohistorycznych ostrze słabo tylko podnosi się ku górze, natomiast silnie opada ku dołowi, gdzie koniec jego jest nieraz tępo ucięty. Z śladów cięć toporem na podłodze jednego z domów gnieźnieńskich z warstwy VII można było określić szerokość ostrze tego topora na 12 cm. Także u toporów obuch rozszerza się nieraz ku końcowi, a niektóre okazy posiadają nawet na stronie górnej i dolnej silne występy, co miało na celu pewniejsze osadzenie rękojeści. Niektóre okazy spełniały zapewne rolę podwójną: topora ciesielskiego i oręża.



Ryc. 123. Ciosła żel. z Lisewa w pow. wąbrzeskim (Wiad. Archeol. t. XVI).

Innym narzędziem, posiadającym ściśle rodzimą nazwę, wspólną wszystkim Słowianom, jest c i o s ł a, zwana też nieraz cieślicą. W przeciwieństwie do topora i siekiery ma ona ostrze poprzeczne, tzn. ustawione na poprzek do kierunku rękojeści, podobnie jak u motyki. Kaz. Moszyński [278]), wyprowadzający nazwę siekiery z łaciny, uważa ciosłę za najstarsze a zarazem jedyne rodzime narzędzie ciesielskie Słowian. Przeciwko temu przypuszczeniu mógłby przemawiać fakt, że cioseł typu najczęściej dziś używanego na ziemiach Polski i w innych obszarach słowiańskich, tzn. z otworem poprzecznym dla t r z o n k a dotąd w wykopaliskach prapolskich

w ogóle nie znaleziono, i to ani okazów z ostrzem prostym, ani też z wklęsłym. Natomiast, jeżeli weźmiemy pod uwagę ciosły z tuleją, reprezentujące zapewne starszy typ tego narzędzia, na co też wskazuje prastary sposób ich osadzania na kolankowato zgiętej rękojeści (dawniej rękojęci), jakie znamy np. z północnego Polesia i z Huculszczyzny [279]), to przypuszczenie Moszyńskiego co do dawności tego narzędzia łatwiej da się pogodzić z materiałem prehistorycznym. Znamy bowiem podobne narzędzia z tuleją z grodów i zwykłych osad prapolskich [280]), (ryc. 123), przy czym jeden okaz (z Gniezna) pochodzi już z XII w. Okazy te mają wprawdzie przeważnie ostrza dość wąskie (2,5—3 cm), prawie dłutowate, tak że wyglądają raczej na piesznie do dziania (dłubania) barci i jako takie też były dotąd opisywane, ale ostatecznie użytek ich zależał przede wszystkim od sposobu osadzenia na rękojeści. Jeżeli rękojeść była prosta, można było używać narzędzia tego jako pieszni, jeżeli zaś zgięta kolankowato, mogło ono służyć jako ciosła do ociosywania drzewa. Ciosły opisanego typu, tzn. zaopatrzone w tuleję, mogły być zresztą, jak słusznie zaznacza Moszyński, umocowane zarówno z ostrzem zwróconym równolegle do trzona, jak w kierunku poprzecznym do niego[281]), a w pierwszym wypadku mogły też służyć jako zwykłe siekiery. Z wymienionych wyżej narzędzi za ciosłę uznać należy z całą pewnością okaz z Lisewa ze względu na wyraźnie asymetryczne ukształtowanie części dolnej, mianowicie wygięcie jej w jedną stronę, co wskazuje, że narzędzie było umocowane na poprzek do trzonka. Gromadne znalezisko (skarb) cioseł z tuleją, złożone z 40 egzemplarzy, odkryto w Chytrowie, w pow. jarocińskim. Niestety znalezisko to nie da się dokładnie datować.

Narzędzia żelazne z okrągłą tulejką, odpowiadające ciosłom wczesnohistorycznym, spotykamy już w okresie prasłowiańskiej kultury łużyckiej we wczesnym okresie żelaznym a tak samo w kulturze przeworskiej od późnego podokresu lateń-

skiego aż do końca okresu rzymskiego, jednakże późniejsze okazy mają często tuleję czworograniastą. Były to również narzędzia ciesielskie, najprawdopodobniej ciosły, co wynika stąd, że spotyka się je nieraz w grobach wraz z innymi narzędziami (np. w gr. 28 w Chmielowie Piaskowym, w pow. opatowskim, razem z toporem, dłutkiem, pilnikiem i 3 raszplami).

Poza ciosłą i toporem cieśla prapolski posługiwał się przy swej pracy także innymi narzędziami, przede wszystkim dłutem (ryc. 124), nazwanym tak od d ł u b a n i a. Dłuta znamy z wielu miejscowości [282]). Są one lite, dołem kwadratowe w przekroju, górą ośmiograniaste, zazwyczaj dość długie (do 23 cm) i mają ostrze ok. 1,5 cm szerokie. Do strugania, zrzynania drzewa służył s t r u g, zwany też s k o b l i c ą (od s k o b l e n i a, tj. strugania), do wiercenia otworów ś w i d e r (pierwotnie świrdł). Strugów z wykopalisk dotąd nie znamy, żelazne świdry znalazły się w Poznaniu (ryc. 125). Niewiele dotąd mamy dowodów, świadczących o używaniu przez cieśli prapolskich p i ł y, której nazwa uchodzi za prasłowiańską (czy też dopiero prapolską) pożyczkę z germańskiego *fila* (por. dzisiejsze niemieckie *Feile* = pilnik[283]). Być może, że przez słowo to rozumiano u nas pierwotnie pilnik, a nie piłę, pilniki bowiem spotyka się w wykopaliskach naszych już w ostatnim wieku przed Chr. (Rządz, pow. grudziądzki), a z okresu wczesnohistorycznego znamy pilnik z grodziska w Miliczu na Śląsku, piły natomiast przed okresem wczesnohistorycznym nie spotykamy. Piłkę żelazną o kilkudziesięciu zębach (ryc. 126) znamy z grodziska w Lubomi, w pow. rybnickim, pochodzącego z VII—VIII w., drugi, mniejszy okaz znaleziono w Miliczu. U nielicznych dalszych mało typowych pił wczesnohistorycznych trudno określić, czy istotnie służyły do tego celu. Jedno takie narzędzie bliżej nie opisane odkryto w Strzygomiu na Śląsku, drugie o 9 nieregularnych zębach, zaledwie 14 cm długie, znalazło się w warstwie VI w Gnieźnie (Gniezno,

tabl. XLIX, 1), a krótki ułamek piły znamy też z Orszymowic, w pow. płockim.

Wobec wielkiej rzadkości piły, cieśle prapolscy, przygotowując budulec, musieli obcinać zbyt długie końce bierwion siekierą czy toporem, a chcąc uzyskać deski dla pokrywania dachów, na podłogi powały czy do sprzętów domowych, wyra-



Ryc. 124.



Ryc. 125.



Ryc. 126.

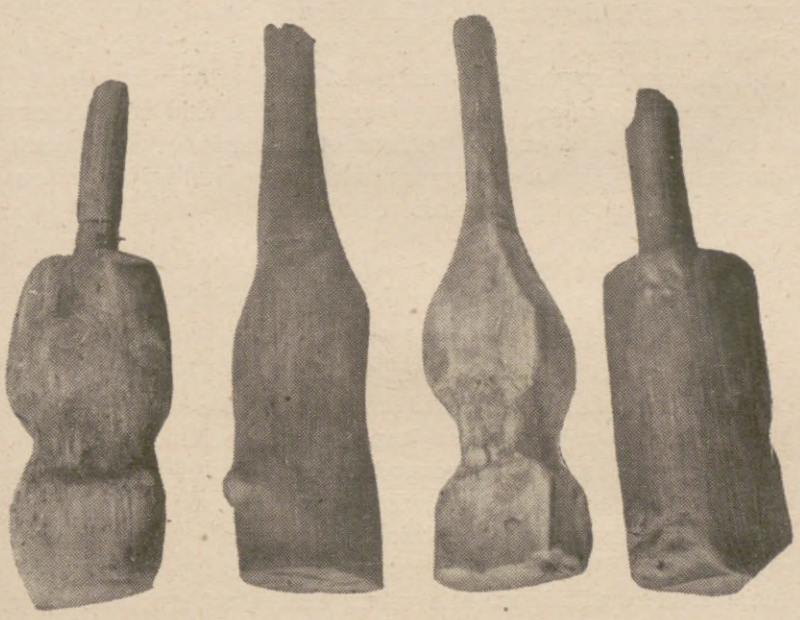


Ryc. 127.

Ryc. 124. Dłuto żel. z Gniezna. Ryc. 125. Świder żel. z Poznania. Ryc. 126. Piłka żelazna z Lubomi w pow. rybnickim. Ryc. 127. Klin drewniany z Niestronna w pow. mogileńskim.

biali je przez rozszczepianie pni drewnianych k l i n a m i, (ryc. 127), wbijanymi innym drewnianym narzędziem. Dziś służą do takiego pobijania ciężkie młoty drewniane, noszące w Polsce znamienną nazwę p a ł k i (ryc. 128). Ponieważ młotów drewnianych z wykopalisk wczesnohistorycznych nie znamy,

natomiast spotykamy w osadach Polan rzeczywiste pałki, służące najwidoczniej do tego samego celu[284]), nasuwa się przypuszczenie, że nazwa ich przeszła na młoty drewniane, gdy zajęły one miejsce dawniej używanych pałek.



Ryc. 128. Pałki ciesielskie z Niestronna w pow. mogileńskim.

Wspomniane pałki wczesnohistoryczne są to cylindryczne narzędzia ze zwężoną rękojeścią, przypominające wyglądem stępory do stępy ręcznej. Pomijając jednak koniec grubszy, równo ucięty, wykazują one na cylindrycznej płaszczyźnie bijaka charakterystyczne ślady użycia, nieraz w postaci poprzecznego, dokoła idącego rowka, pochodzące od wielokrotnych uderzeń padających poprzecznie do kierunku klina. Z takich desek dartych, czyli — jak dawniej mówiono — dranych, stąd zwanych d r a n i c a m i, wykonane są podłogi domów gnieź-

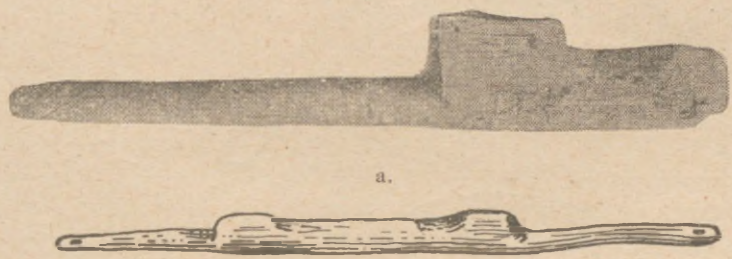
nieńskich, nawierzchnie odkrytych tam ulic oraz znalezione tam sprzęty deskowate (łopata do chleba, kijanka łopatkowata, stolnica itd.). Dranice, przeznaczone na sprzęty, bywały oczywiście poprzednio jeszcze wygładzane przy pomocy noży, przez tarcie skrzypem itp. Całe słownictwo dotyczące ciesiołki (z jednym wyjątkiem piły) jest ściśle rodzime. Oprócz wspomnianych wyżej nazw narzędzi oraz terminów dotyczących wiązania ścian, budowy strzechy itd., jakie omówiliśmy w rozdziale poświęconym budownictwu, można tu wymienić jeszcze następujące wyrazy związane z ciesiołką: wiór, strużyna, szczepać, łupać, ciosać.

b. Kołodziejstwo

Nazwa kołodziej, utworzona podobnie jak bartodziej, pochodzi od dziania (dawniej dziejania) kół, ale oprócz wyrobu kół kołodzieje zajmowali się zapewne także budową wozów, co jest tym bardziej prawdopodobne, że liczba mnoga: koła wzgl. kolosa — kolasa zarówno u Polan jak u rozmaitych innych narodów słowiańskich oznaczała wzgl. jeszcze oznacza wóz. Dlatego też zapewne nazywano u nas kołodzieja także kołeśnikiem. Nie wiemy natomiast, czy kołodzieje zajmowali się też budową sań. W XIII w. byli u nas osobni rzemieślnicy książęcy, zajmujący się wyrobem wozów i sań: woźnicy i sannicy, jak wskazują nazwy wsi służebnych: Woźniki i Sanniki, ale nie wiemy, czy było tak już w wiekach poprzednich.

W przeciwieństwie do prymitywnych kół, tzw. jednosnozowych [285]) typu śródziemnomorskiego, obracających się wraz z osią, jakich używała prasłowiańska ludność kultury łużyckiej we wczesnym okresie żelaznym (od 700—400 przed Chr.), koła wyrabiane przez Polan w okresie wczesnohistorycznym należą do używanego dziś powszechnie typu kół promienisto-

szprychowych z piastą, obracały się zatem na osi nieruchomej. Jedyne znaleziska dotyczące kołodziejstwa Polan znamy dotąd z Gniezna, Niestronna i Opola. W najstarszej (VIII) warstwie osady gnieźnieńskiej, pochodzącej z VIII do X w., znalazła się tu cała, dobrze zachowana oś wozu (ryc.



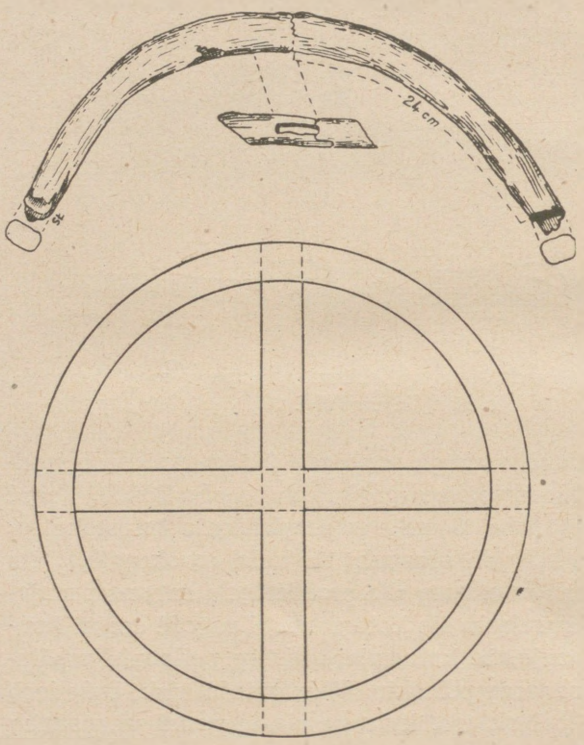
a.

b.

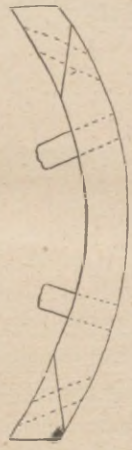
Ryc. 129. Ułamek osi od wozu z Niestronna w pow. mogileńskim (a) i oś z Gniezna (b).

129, 2), 1,60 m długa, z czego przypada 0,80 m na część środkową, dźwigającą podwozie, a po 0,40 m na oba końce. Część środkowa jest grubsza (8 cm), w przybliżeniu prostokątna, końce zaś osi, na których obracały się koła, są okrągłe, 5 cm grube i zaopatrzone w otwory dla przetknięcia zatyczek mających zapobiegać zsunięciu się koła z osi. Długość części końcowych osi wskazuje, że koła miały piasty podobnie wydłużone, jak dzisiejsze wozy poleskie. Wóz gnieźnieński był nieco szerszy od wozu poleskiego, którego piastę podał w rysunku Moszyński[286]), oś bowiem wozu poleskiego jest tylko 1,54 m długa, z czego na część środkową przypada jeno 0,60 m. Natomiast był on trochę węższy od wozu biskupińskiego z wczesnego okresu żelaznego, którego oś była 1,79 m długa, z czego po 45 cm przypadało na oba końce[287]). Ułamek osi wozu wykopano też w Niestronnie (ryc. 129, 1)[287a]), w warstwie VIII w Gnieźnie znaleziono też fragmenty trzech kół, mianowicie

szczątki obodów[288] dwóch kół wykonanych z jednego kawałka kolisto zgiętego drewna (ryc. 130) oraz jedno dzwono koła złożonego z oddzielnych dzwon (ryc. 131). Z obu typów kół, występujących równocześnie obok siebie, niewątpliwie



Ryc. 130. Część obodu koła wykonanego z jednego kawałka drzewa, znaleziona w Gnieźnie.



Ryc. 131. Ułamek koła z Gniezna.

pierwotniejsze i starsze rozwojowo są koła z obodami giętymi i wykonanymi z jednego kawałka drewna. Są one używane do dziś jeszcze w Rosji. Z szczątków dwóch kół tego rodzaju jedno, zachowane w połowie, można zrekonstruować.

Było ono małe, o średnicy 40 cm, i zaopatrzone w cztery stpice, dziś zwykle z niemiecka nazywane szprychami *(Speiche)*. O sposobie połączenia końców obodu nie można niestety nic powiedzieć. Drugie koło było zapewne większe i miało większą ilość stpic.

O sposobie gięcia obodów przez kołodziejów prapolskich niestety nic nie wiemy. Mogli oni miękczyć (parzyć) drzewo w piecach ziemnych, tzn. zakopując je w ziemi i paląc nad nim ognisko, jak to do dziś robi się w Rosji, albo też w małych budynkach zwanych parniami, gdzie układa się drewno na ruszcie, a na ziemi pod nim pali się ogień, aby ciepłem i parą zagrzać drewno i ułatwić gięcie go według potrzeby. Samo gięcie obodu odbywało się naokoło pnia drzewnego, o średnicy odpowiadającej średnicy przyszłego koła, lub też przy pomocy specjalnych przyrządów. W przeciwstawieniu do koła z obodem jednolitym koło gnieźnieńskie z obodem złożonym z kilku dzwon było znacznie większe i służyło do wysokiego wozu. Składało się ono prawdopodobnie z pięciu dzwon, z których zachowało się tylko jedno, 31,5 cm długie, a ponieważ na każde dzwono przypadały 2 stpice, było ich zapewne dziesięć, tj. tyle, ile mają najczęściej koła dzisiejsze. Dzwona były 4,5 cm szerokie i łączone z sobą ukośnie ściętymi końcami, które spajano przetkniętymi kołkami, wzmacnianymi jeszcze z obu stron wbitymi klinami. W ten sam sposób wzmacniano także stpice.

O wyglądzie piasty nie możemy niestety powiedzieć nic więcej poza podanym wyżej spostrzeżeniem o używaniu piast wydłużonych. Dobrze zachowane koło z piastą i stpicami, znalezione w Opolu, nie zostało niestety dotąd opisane.

W o z y prapolskie były według wszelkiego prawdopodobieństwa czterokołowe, znamy bowiem ten typ na ziemiach naszych już od wczesnego okresu żelaznego, mianowicie z rysunków na urnach twarzowych kultury pomorskiej. Wozy ówczesne posiadały już doskonałą konstrukcję r o z w o r o w ą, tzn. połączenie przedniej osi z tylną składało się z rozwidlonego drąga,

nieruchomo umocowanego w tylnej osi i ze zwykłej żerdki (rozwory), połączonej z nim gwoździem, a częściowo wozy te miały też podobnie rozwidlone o j e (dyszel). Niewątpliwie i wozy prapolskie należały do typu rozworowego, jak świadczą rodzime nazwy samej r o z w o r y oraz gwoździa łączącego ją z przednią osią (s w o r z n i a).

Imiennictwo dotyczące koła i jego części składowych jest przeważnie prastare. Nazwa k o ł a pochodzi jeszcze z doby aryjskiej, inne nazwy są wspólne wszystkim Słowianom, jak s t p i c e (dziś spice), g ł o w a (w znaczeniu piasty), jeszcze inne, jak o b ó d, p i a s t a, są prapolskie. Z nazw wozu wyrazy w ó z i o ś sięgają doby aryjskiej, o j e nazywane dawniej też ciągadłem, zastąpione od XVI w. zapożyczonym od Niemców dyszlem *(Deichsel)*, są prasłowiańskie, niektóre, jak r o z w o r a, ś n i c a, n a s a d, powtarzają się u kilku narodów słowiańskich, wreszcie s w o r z e ń, k ł o n i c e, s i e r d z i o n, c i ą g a d ł o, p o d y m a, są prapolskie. Wspomniane wyżej pożyczki nie-



Ryc. 132. Ośnik żelazny z Gniezna.

mieckie, jak szprycha, dyszel, wyparły tylko starsze wyrazy rodzime, ale nie wniosły nic nowego. Inne pożyczki z tegoż źródła, jak orczyk *(z Ortscheit)*, luśnia *(Leuchse)* czy lon *(Lahn)*, przyszły do nas wraz z drobnymi ulepszeniami technicznymi z Zachodu. Jeżeli pominiemy te drobiazgi, to wozy prapolskie były wytworem ściśle rodzimym i odpowiadały typowi wozów dzisiaj używanych.

W Gnieźnie, w Lednogórze, w Bodzanowie, w pow. nieszawskim, i w Strzygłowie na Śląsku znalazły się też typowe narzędzia kołodziejskie, mianowicie o ś n i k i (ryc. 132), służące do ob-

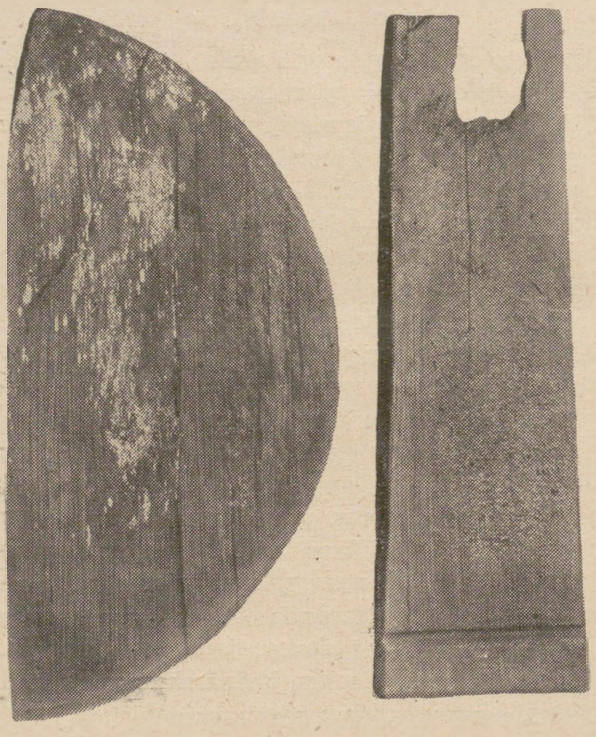
róbki osi i stpic (szprych), do żłobienia rowków itd. Znamy je w Wielkopolsce także z późnego średniowiecza, jak świadczy znalezisko z Ptaszkowa w pow. nowotomyskim.

c. Bednarstwo

Rzemiosło to znane było w Polsce już w końcu doby prasłowiańskiej, jak świadczą znaleziska wiader drewnianych z III i IV w. po Chr., pojawiające się w obrębie tzw. kultury przeworskiej. Dawna prasłowiańska nazwa bednarza brzmi s p ę d o w n i k[289]). Wywodzi się ona od wyrazu spęd = korzec, pochodzącego jeszcze z doby bałtosłowiańskiej. Wyraz ten, zachowany tylko w nazwie miejscowej Spędów (Spandau pod Berlinem[290]) i nazwiskach jak Spandowski, wyparty został w XVI w. przez dwie dawne pożyczki niemieckie: bednarz i łagiewnik. Wyraz bednarz pochodzi od bedni = kubła, powstałego z staroniemieckiego wyrazu *butin* (dzisiejsze *Bütte*), który Niemcy ze swej strony z łaciny przejęli *(butina)*; drugi wyraz również dziś zapomniany i zachowany jedynie w nazwach wsi: Łagiewniki, pochodzi od wspólnego wszystkim językom słowiańskim wyrazu ł a g i e w, powstałego ze staroniemieckiego wyrazu *lagella (Lägel)*, który znów Niemcy zapożyczyli z łaciny *(lagena)*. Te obce nazwy, stanowiące jeden z licznych dowodów naszego zamiłowania do cudzoziemszczyzny, nie mogą jednak bynajmniej służyć jako świadectwo zaznajomienia się Polan z rzemiosłem bednarskim za pośrednictwem niemieckim, bo przeczy temu reszta imiennictwa bednarskiego o charakterze ściśle rodzimym, sięgająca częściowo jeszcze doby prasłowiańskiej.

Z okresu wczesnohistorycznego znamy liczne szczątki wyrobów bednarskich Polan, tak że możemy sobie wyrobić pewne pojęcie o ówczesnym stanie tego rzemiosła. Jednym z najpotrzebniejszych naczyń w gospodarstwie domowym było

dawniej i pozostało do dzisiaj w i a d r o, służące do czerpania wody ze studni, źródła, jeziora czy rzeki i do przechowywania jej i stąd też nazwane od wody (por. wyżej). Obok tej starej nazwy prasłowiańskiej wszedł w użycie w okresie wczesno-



Ryc. 133. Część dna i klepka drewniana od wiadra z Gniezna.

historycznym wyraz zapożyczony z jezyka niemieckiego, zachowany dziś tylko w gwarze wielkopolskiej: węb or wzgl. węborek (z *eimber*, dziś *Eimer*), który Niemcy ze swej strony przejęli z łacińsko-greckiego wyrazu amfora. Drewniane

części składowe wiader, tzn. okrągłe d n a (ryc. 133,1) oraz czworokątne k l e p k i (ryc. 133, 2), tak nazwane od klepania, tj. pobijania ich przy składaniu z nich naczynia, spotykamy we wszystkich dokładniej badanych grodach prapolskich[291]). Klepki, zwane też d ę g a m i, mają stale na jednym końcu wycięty poprzeczny rowek, tak zwany w ą t o r dla osadzenia dna. Po złączeniu klepek z dnem g ł o b i o n o (spajano) wiadro o b r ę c z a m i żelaznymi, zazwyczaj o przekroju trójkątnym, lub drewnianymi. Obręcze żelazne (ryc. 68) znamy zarówno z osad jak i grobów, dwa okazy gnieźnieńskie były posrebrzane; obręcze drewniane znaleziono w Opolu. O ile części drewniane naczyń w grobach ulegają zazwyczaj zniszczeniu, to okucia metalowe, a w szczególności obręcze zachowują się tu zwykle lepiej niż w osadach. Z średnicy obręczy możemy obliczyć wygląd oraz rozmiary wiadra, a układ ich w grobie poucza nas o rozmieszczeniu ich na wiadrach. Zazwyczaj tych obręczy były trzy: jedna przy dnie, druga pod krawędzią, a trzecia w środku pomiędzy nimi, rzadziej zaś dwie tylko obręcze: przy dnie i krawędzi, cztery (Białe Piątkowo, pow. wrzesiński) lub więcej.

Pod względem kształtu możemy, podobnie jak dziś na obszarze białoruskim, wyróżnić dwa rodzaje wiader: cylindryczne i zwężające się nieco ku górze. Wiadra Polan dochodziły do wysokości 24 cm i miały od 11 cm — 35 cm średnicy. Z innych okuć zachowanych w grodach i osadach wiemy, że wiadra miały żelazne kabłąki półkoliste niekiedy śrubowato skręcone[292]), z odgiętymi na zewnątrz końcami, które były umocowane w uszkach żelaznych rozmaitego rodzaju. Obok uszek drucianych w kształcie haftek[293]), odpowiadających zupełnie okuciom niektórych wiader z okresu rzymskiego[294]), były w użyciu inne, wykonane z grubej blachy, bądź w kształcie prostokąta[295]), bądź w postaci wysokiego trapezu, nieraz z wgiętymi bokami, z otworem dla kabłąka i dwoma lub trzema otworami dla nitów[296]), bądź też podobne do rękojeści mieczy ante-

nowych[297]). Takie wiadra z okuciami żelaznymi nosiły prasłowiańską nazwę: ok ów.

Nie jest wyłączone, że u niektórych wiader końce żelaznych kabłąków tkwiły w otworach dwóch przeciwległych klepek, wystających nieco ponad krawędź wiadra, a nawet w pewnych wypadkach sam kabłąk mógł być upleciony z witek, podobnie jak obręcze były nieraz drewniane. Takie wiadra, całkowicie wykonane z drewna, są w użyciu na Polesiu. Wiadra drewniane naśladowano nieraz w XI w. w glinie, wyrabiając naczynia cylindryczne z poziomymi żeberkami, naśladującymi obręcze.

Pokrewny wiadrom pod względem formy jest c e b e r (dawniej czber), zazwyczaj również zaopatrzony w ucha, wyróżniający się jednak od nich nieco większymi rozmiarami i brakiem kabłąka. Ceber, wymieniony już w r. 1113 w Kronice Galla Anonima w opowiadaniu o gościnności Piasta, jest najstarszym zapisanym wyrazem polskim. Cebry służyły do przechowywania zapasów np. mięsa (u Piasta), masła, sera itd. Częściami takich cebrów mogły być dłuższe klepki, jakie znajdujemy w niektórych wykopaliskach. Do tejże grupy należą też d z i e ż e, w których zakwaszano ciasto na chleb, wyróżniające się od wiader większą średnicą przy mniejszej wysokości. Z innych wyrobów bednarskich ludność prapolska znała zapewne d z b a n y, nazywane jeszcze w połowie XV w. czbanami. Dzbany znali już Prasłowianie przed swym rozejściem się z praojczyzny, jak wynika z występowania tego wyrazu, pochodzącego z tegoż pnia, co czber, ceber, i oznaczającego naczynie uchate u wszystkich narodów słowiańskich. Ponieważ zaś dzbanów glinianych u plemion prapolskich nie spotykamy, musiały one być wyrabiane z drzewa. Odpowiadały one prawdopodobnie wyglądem większości dzisiejszych dzbanów jugosłowiańskich, tzn. miały kształt cylindryczny lub zwężający się stopniowo ku górze i zaopatrzone były w wylew rurkowaty, wykonany z przedziurawionego naturalnego sęka, lub też

w zwykły dziobek, jak współczesne dzbany rosyjskie. W Polsce wyrabia się drewniane dzbany do dziś w okolicy Piotrkowa[297a]).

Do wymienionych wyżej naczyń drewnianych, mających nazwy prasłowiańskie (wiadro, okow, dzieża, ceber, dzban), dochodzi jeszcze sąd (dawniej *ssąd*, por. rosyjskie *sosud*), którego nazwa zachowała się u nas tylko w formie zdrobniałej: sądek, oznaczającej małą beczkę. Dwie beczki z obręczami żelaznymi lub drewnianymi znaleziono w Opolu[298]). Prawdopodobnie wyrabiali przodkowie nasi z klepek jeszcze inne rodzaje naczyń, np. wspomniane wyżej warznice, zolniki, czyli żłókta, służące do moczenia bielizny i ubrań w ługu, dalej naczynia do dojenia, zwane dziś z niemiecka szkopkami (por. staro-niemieckie *scaf*, dziś *Schaff*), a ongiś zapewne dojnicami, z czego prawdopodobnie powstała — ze zmianą znaczenia — dzisiejsza donica[299]), a może też czerpaki, jakie wyrabiają dziś z klepek Huculi.

Oprócz wspomnianych już wyżej nazw zapożyczonych (bednia, łagiew, węborek) ludność prapolska przejęła dalsze jeszcze nazwy wyrobów bednarskich od Germanów, odnoszące się do typów naczyń znanych im i mających stare nazwy własne, jak np. kbeł wzgl. gbeł (obecnie kubeł) na oznaczenie wiadra, i beczka wraz z czopem na oznaczenie sądka. Te nazwy, przyjęte jedynie pod wpływem mody, przeważnie później poszły w zapomnienie, a tylko niektóre z nich utrzymały się w użyciu obok nazw rodzimych. Tego, że przed przejęciem nazw beczki i czopa znaliśmy ten typ naczyń i mieliśmy nazwy rodzime na ich oznaczenie, dowodzi między innymi fakt, iż poza sądem, sądkiem posiadamy też starą prasłowiańską nazwę czopa: wronka, wrona (od wrzeć, zawrzeć, zamykać).

d. Wyroby drążone i tokarstwo

Oprócz naczyń składanych z klepek Polanie wytwarzali też naczynia drążone z jednego kawałka drewna, które częściowo

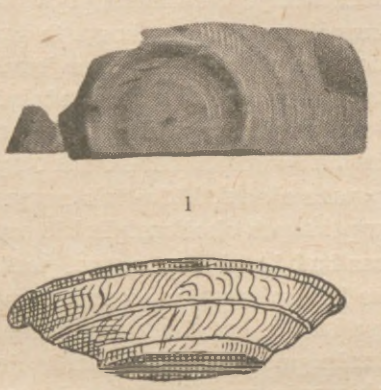
znamy z wykopalisk, częściowo zaś mamy poświadczone przez sam język. Do bardzo dawnych typów naczyń drążonych należą n i e c k i, znane już w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej" z Biskupina[300]). Wobec tego i nazwa niecek, wspólna wszystkim Słowianom, będzie chyba — wbrew przypuszczeniom Brücknera[301]) — rodzimą, a nie zapożyczoną w dobie prasłowiańskiej. W osadach z okresu wczesnohistorycznego dotąd niecek nie znaleziono. Natomiast z kilku miejscowości[302]) znamy z tego okresu drewniane c z e r p a k i drążone w kształcie półkuli lub odcinka kuli z bardzo ozdobnymi nieraz rękojeściami. Okaz znaleziony w Niestronnie miał np. rączkę zdobioną ornamentem plecionkowym i zakończoną stylizowaną głową zwierzęcą (ryc. 248).

Znalazły się też w wykopaliskach płaskie drewniane pokrywy garnków (Santok) i talerze względnie miski drewniane[303]), najczęściej dość płytkie, o średnicy ok. 15—25 cm, mające nieraz wyodrębnioną podstawę a brzeg wygięty na zewnątrz. W Poznaniu znalazł się wyjątkowo talerz o średnicy znacznie większej: 30 cm. Okazy opolskie wykonane były z drzewa gruszy. Nazwy polskiej tych naczyń niestety nie znamy, wyraz talerz bowiem jest nowszą pożyczką z języka niemieckiego *(Teller)*. Może do nich odnosiły się prasłowiańskie nazwy: k r z y n ó w, k r z y n i c a, wyparte później z użycia przez wyraz misa, zapożyczony jeszcze przed IV—V w. po Chr. z łacińskiego narzeczowego *mesa (mensa)*, czy też z gockiego *mes*, co Goci z łaciny przejęli.

Z Santoka (gr. 3 i 4) znamy duży czerpak (szufelkę) do wylewania wody z czółna, z Santoka (gr. 3—4), z Opola i Wolina drewniane łyżki, słabo wydrążone, z Opola poza tym półmiski drewniane, a z różnych miejscowości drewniane rączki do sierpów[304]), noży[305]) i szydeł[304]).

Część naczyń drążonych była następnie t o c z o n a w prymitywnych t o k a r n i a c h. Z wyrobów toczonych znamy m. in. uszkodzone talerze drewniane z Niestronna (ryc. 134)

i Szczecina oraz kilka naczyń z Opola. Posiadają one na środku zewnętrznej strony dna zagłębienie od kolca tokarki. Niektóre naczynia opolskie mają na dnie znaki fabryczne, podobnie jak współczesna ceramika, co świadczy o istnieniu większej liczby współzawodniczących z sobą pracowni. O budowie tokarń prapolskich niestety nic powiedzieć nie możemy. Prawdopodobnie nie różniły się one od pierwotnych urządzeń tego rodzaju, jakie są do dziś w użyciu po wsiach Małopolski czy Mazowsza. Tokarstwo było znane widocznie już przodkom Polan i innych plemion polskich jak świadczy prasłowiańskie pochodzenie wyrazów t o c z y ć, t o k a r z, t o k a r n i a. W Polsce średniowiecznej istniały wsie służebne, skupiające tokarzy (por. Tokary pod Płockiem). Z Danii znamy drewniane naczynia toczone już z wczesnego okresu przedrzymskiego (Hjortspring na wyspie Alsen).



Ryc. 134. Talerze drewniane toczone z Niestronna w pow. mogileńskim (1) i Kałdusa w chełmińskim (2)

Inne wyroby drążone poza naczyniami drewnianymi, a więc barcie i ule, stępy, kadłuby do przechowywania zapasów, czółna z jednego pnia itd., tutaj pomijamy, ponieważ omawiamy je na innych miejscach (rozdz. 2a, 2d, 5 i 12).

e. O b r ó b k a k o r y

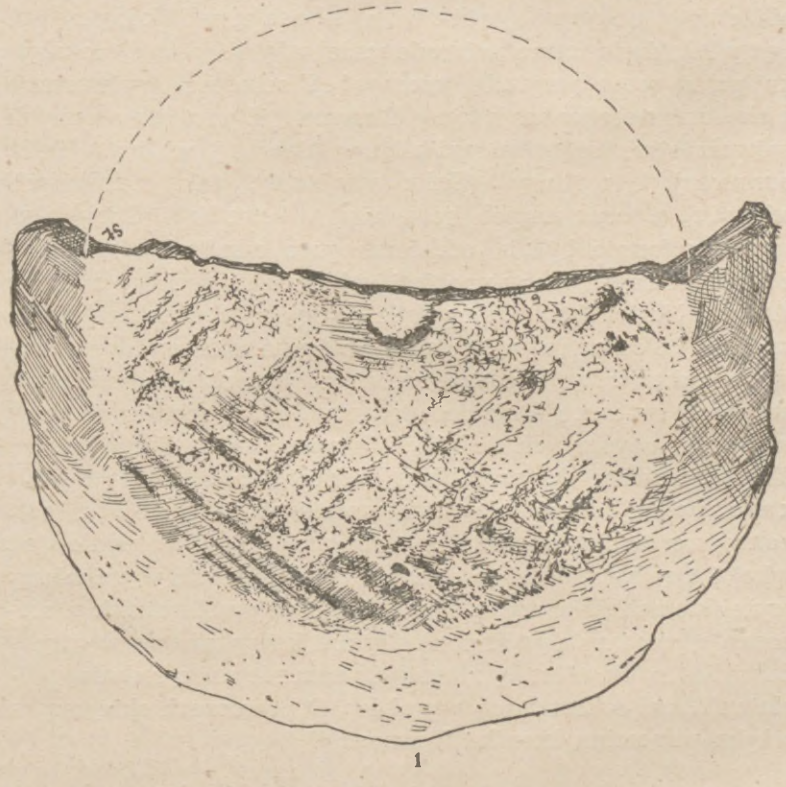
O ile pominiemy wyroby plecione z kory, które opisujemy poniżej w ustępie poświęconym koszykarstwu, to inne wyroby z kory drzewnej nie odgrywały zbyt wielkiej roli w gospodar-

ce prapolskiej. K o r ę zwano też ł u b e m, zapewne od łupania, odłupywania na wiosnę i wczesnym latem, kiedy najłatwiej ją oddzierać. Najczęściej użytkowano zapewne korę lipową, wiązową i brzozową, ale posługiwano się też korą sosnową i inną. Z kory sosnowej wycinano tzw. p ł y w a k i, umocowywane przy górnej krawędzi sieci, aby utrzymywała się na powierzchni wody. O formach pływaków mówiliśmy już wyżej. Co do innych wyrobów z kory, to w braku znalezisk jesteśmy zdani dotąd wyłącznie na dane językowe. Wskazują one, że z kory wyrabiano początkowo też łyżki (por. k o r z k i e w = łyżka) i niektóre naczynia (por. k o r z e c[306]) = miara zbożowa, k o r c z a k = wielki kubek i k o r y t o, pierwotnie określające zapewne niecki, które tak nazywano w XII—XIII w.[307]), a które w pewnych okolicach Polski zowią do dzisiaj korytem)[308]). Wyraz ł u b i e, dawna nazwa pochwy do chowania łuku, dowodzi, że i te schowki wytwarzano początkowo z kory, podobnie jak p a ł u b y, tzn. budy na wozach. Z płatów kory robiono też może, podobnie jak obecnie, jeszcze k o z u b y, tzn. t o r b y do zbierania owoców leśnych czy grzybów, chociaż nie jest wyłączone, że pod tą nazwą znane były u Polan torby p l e c i o n e[309]). Kora mogła też służyć do nakrywania szałasów czy ulów i do innych celów.

f. K o s z y k a r s t w o

Wyrób k o s z y był niewątpliwie bardzo rozpowszechniony u ludności prapolskiej i znajomość techniki p l e c e n i a poświadczają u nich takie zabytki, jak budowle z plecionymi ścianami, wspomniana wyżej plecionka, umacniająca brzegi fosy w Gnieźnie, i plecione p ł o t y (Kłecko). Poza tym wyplatali nasi przodkowie okresu wczesnohistorycznego niewątpliwie r o g ó ż k i, różne samołówki rybackie w rodzaju omówionych wyżej łazów, kocy, wirszy itd., zapewne też nie-

które części odzieży, jak kapelusze i łapcie, o których wspominaliśmy wyżej, pewne przedmioty gospodarskie, jak rzeszota i sita, oraz rozmaite schowki koszykowe do przechowywania zapasów, do zbierania grzybów itd.[310]).



Ryc. 135. Dno naczynia w Syryni, w pow. rybnickim, z odcinkiem rogóżki.

Odciski rogóżek zachowały się na dnie naczyń z Syryni w pow. rybnickim (ryc. 135) i z Biskupina[311]), samych jednak wyrobów plecionych a w szczególności koszy, które nas tu

najwięcej obchodzą, nie udało się dotąd odnaleźć w osadach prapolskich, bo się nie zachowały z powodu nietrwałości materiału. Wobec tego o koszykarstwie prapolskim pouczyć nas mogą jedynie dane językowe i etnograficzne.

Do plecenia koszy służyły materiały samorodne, jak korzenie drzew, rogozie, sitowie, słoma, witki, pręty, łęty itd., dostarczane w formie mniej więcej gotowej do użytku przez samą przyrodę, oraz wici sztuczne, wytwarzane z cienkich wiorów lub z kory drzewnej. Z wici samorodnych najważniejsze są witki wikliny (dawniej witliny) *(Salix purpurea)* i witwy *(Salix viminalis)*, tak nazwanych od wicia, oraz innych gatunków wierzby. Kory używano w formie łyka, oddzieranego z młodych lip, wiązów lub brzóz, albo w postaci łubu, odłupywanego z drzew starych. Nazwa łyka znaczy tyle co łęcz (sitowie), pochodzi więc od łączenia, wiązania, a jedno z drzew dostarczających łyka: wiąz nazwane zostało od właściwości jego kory, nadającej się szczególnie do wiązania. Oprócz rodzimych nazw surowców używanych do plecenia mamy także liczne nazwy dla plecionych z nich wyrobów, jak kosz, koszałka, opałka (nazwana od opalania, wywiewania zboża), krobia (por. pokrewne łacińskie *corbis* i niemieckie *Korb*), łukno (od łyka) i torba, do czego dochodzi może jeszcze wymieniony wyżej kozub. Nazwy te, przeważnie już prasłowiańskie, stanowią wymowny dowód doniosłej roli koszykarstwa w gospodarce Polan, ale niestety nie mówią nam nic ani o technice wyplatania, ani o kształtach wyrobów. O powrozach skręcanych z łyka wspomina kronika Kosmasa[312]).

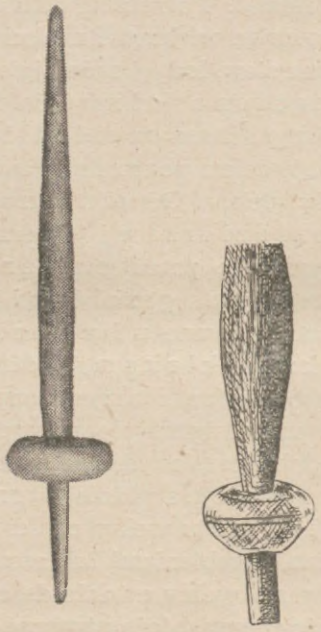
g. Tkactwo

Bez porównania więcej, niż o koszykarstwie, wiemy o tkactwie u Polan. Z samych tkanin znalazły się wprawdzie w wykopaliskach tylko niepokaźne szczątki, brak ten wyrównywają

jednak inne znaleziska, pouczające nas o sposobach przygotowywania włókna, a także przędzenia i tkania. Głównymi surowcami służącymi Polanom do wyrobu nici, powrozów, sieci itd. i do tkania były włókna lnu i konopi oraz wełna owcza. Prawdopodobnie używano też włókien pokrzyw oraz sierści kóz i innych zwierząt. Po zebraniu konopi i lnu z pola dzierzgano je, zużytkowując większość nasion na wyrób oleju i pozostawiając część na siew, łodygi zaś najpierw moczono, następnie suszono i międlono (od miąć na nożyczkowatym przyrządzie drewnianym zwanym międlicą wzgl. cierlicą (od trzeć, rozcierać) celem pokruszenia twardych części łodygi i oddzielenia się włókna. Odpadki odrzucone przy międleniu nazywają się paździerzami (od drzeć, zdzierać). Uzyskane włókno oczyszczano przez czesanie drewnianym, kościanym lub rogowym grzebieniem i szczotkami. Wyczesane odpadki, zwane u lnu paczesiami lub paczoskami a u konopi kłakami (później zaś pakułami), odkładano do innego użytku, z oczyszczonych zaś włókien wito przędzę. Mniej pracy wymagało przygotowanie do użytku wełny, którą w dobie prasłowiańskiej rwano rękoma (stąd nazwa runa = rzeczy rwanej), a później strzyżono nożycami. Po wymyciu i wypraniu wełny czyści się ją i rozskubuje (czechra) rękoma, grzebieniami lub szczotkami. Narzędzi służących do czechrania wełny a także do czesania lnu z całą pewnością dotąd nie znamy. Może używano do tego celu narzędzi zębatych z rogu jelenia czy łosia, nazywanych przez prehistoryków zgrzebłami, jakie znajdujemy licznie w osadach prapolskich (por. ryc. 14). Nie jest też wyłączone, że takim narzędziem był niski, długi przedmiot grzebykowaty z otworem, znaleziony w Biskupinie.

Wicie nici, czyli przędzenie z oczyszczonego włókna dokonywało się przy pomocy drewnianego wrzeciona (tak nazwanego od wiercenia, obracania go w ręku przy przędzeniu) oraz przęślicy. Wrzeciono wczesnohistoryczne (ryc. 136)

znalezione w Gnieźnie, 17 cm długie, na obu końcach zaostrzone, grubieje ku środkowi, przy czym największa grubość (1,1 cm) przypada nie w połowie, lecz mniej więcej w $^2/_5$ długości. Podobne wrzeciona znaleziono w Gostkowie, w pow. gryfijskim i w Wolinie, dwa okazy w grodach 3—4 w Santoku, a kilka tuzinów, częściowo zdobionych, w Opolu na Śląsku.

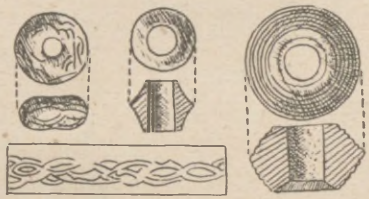


Ryc. 136. Wrzeciona drewniane z glinianymi przęślikami 1) wczesnohistoryczne z Wolina na Pomorzu, 2) współczesne z Brenna w pow. leszczyńskim w Wielkopolsce.,

Dolna część wrzecion była obciążona przęślikami (p r z ę ś l e n i a m i), wykonanymi najczęściej z gliny palonej, rzadziej z kamienia (ryc. 137, 1 i 3), ołowiu (ryc. 137,2) czy drewna. W grodach prapolskich przęśliki należą do najczęstszych znalezisk; samo Gniezno dostarczyło ich ponad 250 egz. Wśród okazów glinianych starsze typy reprezentują przęśliki cylindryczne, płaskokuliste lub prawie kuliste, z reguły ręcznie lepione i pozbawione ozdób, natomiast okazy dwustożkowate lub o przekroju bocznym, z płaszczyznami poziomo facetowanymi, są zazwyczaj toczone i nierzadko zdobione. Ornament tworzą zwykle linie poziome, nacięcia ukośne, dołki oddzielne, podwójne lub występujące trójkami, odciski paznokciowe itd. Wyjątkowo tylko spotykamy przęśliki z okazalszymi ornamentami rytymi lub też barwnie zdobione, jakie znamy z Gniezna i Biskupina.

Znacznie rzadziej stosowano przęśliki kamienne (ryc. 137, 1 i 3). Nieliczne okazy z piaskowca, najczęściej płaskie, krążkowate[313]), rzadziej dwustożkowate[314]), i przęśliki z wapienia[315]) są zapewne wyrobem miejscowym. Natomiast obcego pochodzenia są przęśliki z różowego łupku, wyrabiane w okolicy Owrucza na Wołyniu, skąd sprowadzano je do Polski. Docierają one do nas już w X w. i znane są na obszarze rdzennej Polski z przeszło 30 miejscowości, a samo Gniezno dostarczyło ich 17 egz., co świadczy o żywych stosunkach plemion polskich z Wołyniem.

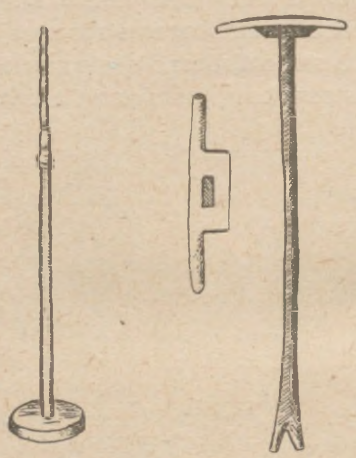
Nieliczne przęśliki ołowiane[316]) (ryc. 137,2) są stale dwustożkowate i odznaczają się małymi rozmiarami. Z Opola znamy wreszcie przęśliki drewniane. Zajmujące jest, że przęśliki gliniane, zastąpione na ogół w Polsce od dawna przez naśladujące je zgrubienie w dolnej części wrzeciona, przetrwały do dziś w użyciu w południowo-zachodniej Wielkopolsce (ryc. 136), w okolicy Leszna (Brenno).



Ryc. 137. Przęśliki kamienne (1 i 3) oraz ołowiany (2) z Gniezna.

Drugi przybór, niezbędny do wicia nici (przędzenia) oprócz wrzeciona, stanowi drążek zwany przęślicą, służący do umocowania włókna, czyli kądzieli. Prządka lewą ręką skubie przędzę z kądzieli, ślini ją i skręca w palcach, a po uprzędzeniu nici na odległość ręki prawą ręką puszcza w ruch wrzeciono celem nawinięcia na nie nici. Z wykopalisk polskich znamy przęślicę z Opola, niestety uszkodzoną, określoną przez Raschkego jako ruchomą, a zatem chyba bez podstawki, zatykaną po prostu za pas lub w otwór na ławie, na której siedziała prządka. Jeżeli chodzi o typ przęślicy używany przez naszych przodków, to K. Moszyński[317]) na podstawie danych etnograficznych i językowych doszedł do

wniosku, że „dawni Słowianie najprawdopodobniej używali przęślicy krążołkowej (ryc. 138,1)[318]) lub też do niej zupełnie podobnej a więc iglicowatej, posiadającej wypukłe czy też okrągławe zgrubienie wierzchołka". Krążołkiem lub krążelem nazywamy wysokie, zazwyczaj stożkowate zakończenie przęślicy, razem z nią wycinane z jednego kawałka drewna lub wykonywane osobno i osadzone na jej czubku. Moszyński przypuszcza, że pierwotna prasłowiańska nazwa tego zakończenia przęślicy, powtarzająca się w formie *kużel* lub pokrewnej u Bułgarów, Rusinów, Rosjan i Czechów, brzmiała kążel.

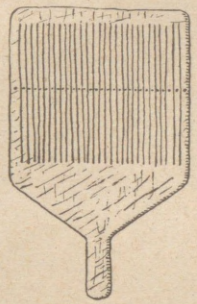


Ryc. 138. Przęślica krążołkowa współczesna z Brenna w pow. leszczyńskim (1) i motowidło widełkowe współczesne z Targoni — Witów w pow. łomżyńskim (wg (2) Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.)

Uprzędzone nici (przędzę) mierzy się motając je na motowidle (ryc. 138,2), mającym zazwyczaj formę drążka z jednej strony rozwidlonego a z drugiej zakończonego drążkiem poprzecznym. Otrzymane w ten sposób motki nici pierze się i następnie zwija na wijatki, tzn. przyrząd w postaci wiatraczka z dwóch skrzyżowanych drążków, okręcających się poziomo na gwoździu wbitym w pionową podstawę. Mając dostateczną ilość przędzy przystępowano do tkania.

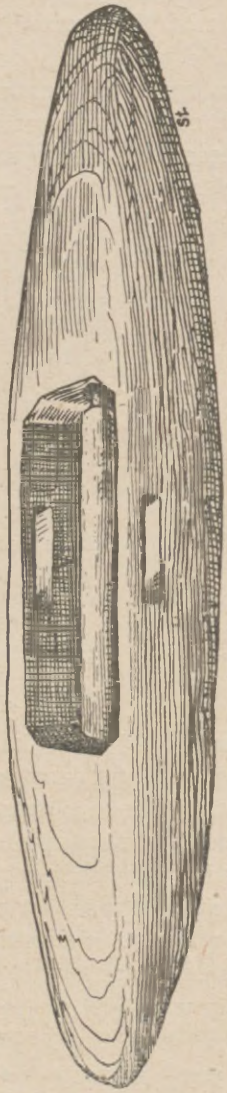
Wąskie tkaniny, jak pasy i wstęgi, tkali Polanie na deseczkach tkackich zwanych bardo. Takie deseczki tkackie znalazły się w osadzie wczesnohistorycznej w Niestronnie oraz w grodzie polskim w Opolu. Deseczka z Niestronna była niewielka, bez rękojeści i miała tylko kilka

szczelin. Była więc ona zbliżona do barda z Białej Krajny w Jugosławii, której rycinę podaje Moszyński za M. Gavazzim[319]). Niestety okaz z Niestronna zniszczał w czasie wojny, a o deseczce z Opola nic powiedzieć nie potrafię, bo jej nie widziałem. Deseczki tkackie zachowały się do ostatnich czasów w użyciu (ryc. 139) w zachodniej Wielkopolsce, w części Mazowsza, na Polesiu i w Karpatach wschodnich. Natomiast innych bardzo pierwotnych przyborów tkackich, również używanych do tkania pasów itp., mianowicie krosienek tabliczkowych, będących dziś jeszcze w powszechnym użyciu w Wileńszczyźnie i znanych na obszarach sąsiednich (np. z okolicy Kłajpedy), z wykopalisk z okresu wczesnohistorycznego, dotychczas u Polan nie stwierdzono. Tym bardziej nie możemy nic powiedzieć o znajomości krosienek nicielnicowych, używanych dziś jeszcze na Polesiu, ze względu na ich prostą budowę, do której potrzeba tylko dwóch oddzielnych krótkich patyków różnej grubości, trudnych do wyróżnienia w wykopaliskach.



Ryc. 139. Deseczka tkacka współczesna z pow. włodawskiego (wg Moszyńskiego Kult. lud. Słow.)

Do wyrobu szerszych tkanin potrzebne były wielkie krosna, jakich używano w Polsce już od młodszej epoki kamiennej. Takie wielkie krosna z okresu wczesnohistorycznego odkryto w Opolu na Śląsku. Dawną znajomość dużego warsztatu tkackiego poświadczają odwieczne, rodzime, przeważnie prasłowiańskie nazwy krosien, ich części składowych oraz przyrządów i czynności służących do przygotowania osnowy i wątku. Osnową nazywamy przędzę rozpiętą w kierunku podłużnym, wątkiem zaś przędzę przetykaną przez osnowę w kierunku poprzecznym, i od tego wtykania wywodzi się jej nazwa, złożona z przyimka wą (= w) i czasownika tkać. Nić tworząca wątek nawija się przed tkaniem przy pomocy su-



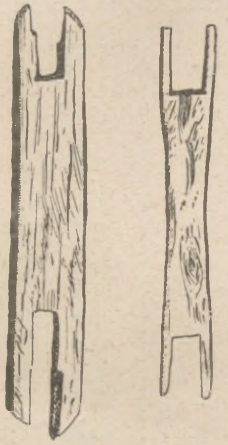
Ryc. 140. Czółenko tkackie z Opola z X—XI w. po Chr.

kadła, czyli potaku, na cewki, tzn. rurkowate szpule, osadzane następnie na pręciku, zwanym trzpieniem, i umieszczane w czółenku. W osadach Polan znajdujemy nieraz duże, płaskie krążki rogowe[320]), drewniane[321]) lub kamienne[322]), które mogły wchodzić w skład takich sukadeł, mianowicie służyć jako kółka rozpędowe. Od potaczania tych kółek pochodzi nazwa potaku. Z Opola mamy też kilka cewek oraz dwa czółenka tkackie (ryc. 140).

Osnowę przygotowywano zapewne pierwotnie snując przędzę na kołkach wbitych w ścianę izby lub stodoły; dzisiaj robi się to w Polsce zachodniej i środkowej wyłącznie przy pomocy snowadła, ale nie wiemy, czy przyrząd ten był znany Polanom. Po usnuciu zdejmuje się osnowę i nawija na wałek, zwany nawojem, mieszczący się w tylnej części krosien, i rozpina końce nitek osnowy poziomo na drugim nawoju (przednim), na który nawija się później gotowe płótno czy sukno, w miarę postępowania tkania. Oba nawoje spoczywają na poziomej drewnianej ramie, opartej na nóżkach, zwanej staciwami (od wyrazu: stać).

Staciwa dźwigają zarazem inne zasadnicze części warsztatu tkackiego, mianowicie nicielnice, zawieszone w odpowiednich wieszadłach, umocowanych

w staciwie, dalej podnóżki do poruszania nicielnic, oraz grzebień tkacki, pierwotnie nazywany bardem, dziś zaś zazwyczaj płochą (od płaskiego kształtu). Zadaniem nicielnic jest tworzenie tzw. ziewu, czyli przesmyku, to znaczy podnoszenie na przemian nieparzystych (1, 3, 5, 7, 9, itd) i parzystych (2, 4, 6, 8, 10 itd.) nici osnowy, aby powstała między nićmi wolna przestrzeń dla przesuwania czołenka tkackiego z nitką poprzeczną: wątkiem, płocha zaś służy do przybijanie wątku do gotowej już tkaniny. Do wiązania nicielnic służyły drewniane kleszczki (ryc. 141), jakie znaleziono w najstarszej warstwie w Gnieźnie.

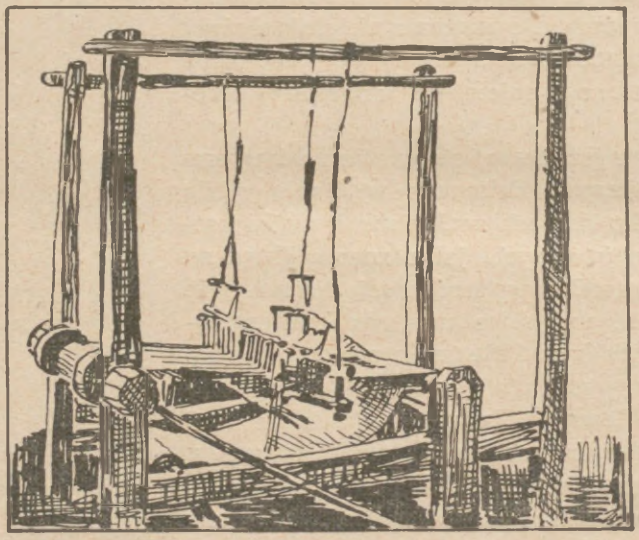


Ryc. 141. Kleszczki drewniane 1) wczesnohistoryczna z Gniezna. 2) współczesna z Brenna w pow. leszczyńskim (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.).

Dane językowe, etnograficzne i wreszcie odkrycia dokonane w Opolu, gdzie w kilku domach znaleziono szczątki krosien najstarszych, jakie znamy dotąd na obszarze Europy środkowej, dowodzą, że ludność prapolska używała krosien poziomych (ryc. 142), tzn. z poziomo rozpiętą osnową, a nie pionowych, jakich używali Grecy i Rzymianie, a także nasi przodkowie prasłowiańscy[323]) jeszcze w późnym okresie rzymskim, a jakie zachowały się dziś w użyciu w Europie jedynie u części Słowian bałkańskich oraz na duńskich wyspach Faröer, na północ od Anglii. U dawnych krosien pionowych nitki względnie pęki nitek osnowy zwisającej z poziomego wałka (nawoju) musiały być obciążone dołem ciężarkami glinianymi, żeby się nie plątały przy tkaniu. Tych ciężarków, spotykanych u nas od młodszej epoki kamiennej aż do późnego okresu rzymskiego, najpierw płasko-kulistych, później zaś mających kształt ściętego stożka lub ostrosłupa, nie znajdujemy nigdy w osadach

prapolskich z okresu wczesnohistorycznego. Skąd otrzymali przodkowie nasi ulepszony typ krosien poziomych w miejsce dawnych krosien pionowych, trudno powiedzieć.

Ludność prapolska wyrabiała dwa rodzaje płótna, cieńsze oraz grubsze, zwane pacześnym (tzn. zrobionym z paczesi, wyczosków), zgrzebnym (od zgrzebi, tj. przędzy wyczesanej grzebieniem) lub parcianym, czyli partem. Prawą stronę tkaniny zwano licem, lewą nicem. Po utkaniu płótno za-



Ryc. 142. Współczesne krosna ludowe z Łachwy w pow. łuninieckim na Polesiu (według S. Poniatowskiego).

pewne jeszcze bielono na słońcu, polewając je wodą, aby uzyskało jaśniejszą barwę. Tkaniny wełniane jeszcze ubijano — po zalaniu ich gorącą wodą — celem spilśnienia ich, co później nazwano folowaniem (por. łacińskie *fullare*). W jaki sposób wykonywano tę czynność, czy rękoma, czy przez deptanie tkaniny w korytach, czy przez tłuczenie w stępach, jak to robią

dziś na wschodnim Mazowszu, czy przez ubijanie w przyrządzie podobnym do magla, czy wreszcie w foluszach poruszanych wodą, tego niestety nie wiemy. W każdym razie stosowanie spilśniania (folowania) poświadcza stara prasłowiańska nazwa spilśnionej tkaniny wełnianej: s u k n o (od s u k a n i a, obracania, nawijania).

Podobne technicznie do folowania jest także wytwarzanie p i l ś n i z wełny lub z sierści. Na Białorusi układa się warstwę wełny czy sierści na płótnie i po zmoczeniu i zwinięciu jej w rulon obraca się ją rękoma i uderza nią mocno o podłogę, a następnie jeszcze moczy w gorącej wodzie i ponownie ugniata najprzód rękoma, a potem magluje wałkiem. Podane wyżej znaczenie wyrazu s u k a ć: obracać, nawijać (tak samo litewskie s u k t i znaczy kręcić, nawijać) lepiej stosuje się do techniki wyrobu pilśni niż do folowania. Być może, że pierwotnie też do niej właśnie się odnosiło i zostało dopiero z czasem przeniesione na ubijanie sukna. W wykopaliskach wczesnohistorycznych spotykamy nieraz szczątki tkanin[324]), które jednak tylko częściowo doczekały się szczegółowego opracowania.

W Opolu stwierdzono obok tkanin lnianych używanie materiałów wełnianych, częściowo wykazujących domieszkę włókna lnianego i konopnego. W dwóch wypadkach można było wykazać zabarwienie materii na kolor czerwony i fioletowy. Szczególną starannością roboty odznacza się owalny woreczek, zawieszony na sznurku, nazwany przez Gertrudę Sage, autorkę pracy o tkaninach opolskich[325]), „małym arcydziełem". Woreczek ten, służący może za schowek na kosztowności czy jakiś amulet, wykonany jest z wełny owczej, do której dla większej miękkości dodano puchu i sierści zajęczej. W Grucznie, w pow. świeckim, na Pomorzu znaleziono w gr. 13 szczątki sukna przy szkielecie, w grobie męskim w Stefanowie, w pow. morskim, odkryto szczątki bielizny płóciennej i ubioru wełnianego oraz pilśni z sierści zajęczej, a w Kosakowie

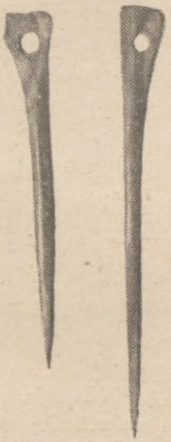
i w Łętowicach, w tymże powiecie, szczątki tkanin wykonanych z wełny owczej i konopi[326]). W Łętowicach wełna zabarwiona była na jasnożółto, a włókno konopne na niebiesko.

Z grubszego włókna konopnego, tzw. k ł a k ó w albo pakuł, wyrabiano też sznury i p o w r o z y, zwane, jak się zdaje, także m o t o w ę z a m i (złożone z mot, por. motać = nawijać i wiąz = por. wiązać), wite prawdopodobnie przy pomocy drewnianych haczyków, tzw. kulek, czy też kołowrotków powrożniczych. Być może, że znano też już doskonalsze przyrządy do skręcania powrozów, jakich do niedawna używano na Polesiu. O barwieniu tkanin mówiliśmy już wyżej. Czy Polanki umiały też robić wyroby dziane (wiązane) na drutach, trudno powiedzieć z braku danych. Natomiast mamy pewne dane świadczące o tkaniu kobierców przez plemiona polskie okresu wczesnohistorycznego. Pochodzenie nazwy kobierzec, zdrobniałej z wyrazu kobier, nie jest wprawdzie jasne, ale wyrób kobierców na Pomorzu jako przemysłu domowego poświadczony jest z początku XII w. przez Helmolda[327]), a istnienia kobiernictwa na Mazowszu i w Małopolsce dowodzą nazwy osad służebnych Kobierniki (w pow. płockim i sandomierskim)[328]), a może należą tu i Kobiernice w pow. bialskim.

h. K r a w i e c t w o

Jakkolwiek najprostszą odzież, szczególnie kobiecą, potrafiły sobie niewiasty prapolskie uszyć same, należy jednak przyjąć wobec stwierdzonego dość daleko posuniętego podziału pracy w innych dziedzinach i istnienia wielu innych rzemiosł, w szczególności szewstwa, że byli także osobni rzemieślnicy, zajmujący się p r z y k r a w a n i e m i s z y c i e m odzieży. Od słowa krawać (częstotliwego od k r o i ć), używanego dziś tylko w złożeniach: przykrawać, wykrawać itd., utworzona została też nazwa k r a w c a i pochodna k r a w i e c t w a.

Ponieważ o wyrobie tkanin oraz o kroju i nazwach odzieży mówiliśmy już wyżej, ograniczymy się tutaj tylko do omówienia narzędzi krawieckich. Podstawowym narzędziem krawieckim była i g ł a. W osadach prapolskich znajdujemy bardzo liczne igły kościane (ryc. 143), od 8 do 11 cm długie, wykonywane zwykle z kostek łydkowych konia i świni, wyjątkowo zaś z ości dużych ryb (Gniezno), ale mają one zbyt dużą główkę, żeby mogły służyć do szycia odzieży płóciennej, i najwyżej mogły być używane do zszywania tkanin wełnianych. Do szycia materiałów płóciennych używano zapewne igieł żelaznych o mniejszym uszku[329]). W Uniradzach, w pow. kartuskim, znalazła się w grobie kobiecym nawet igła z zachowaną nitką, kilkakrotnie naokoło niej obwiniętą (ryc. 144). Inny rodzaj krótszych igieł metalowych (ok. 3 cm) wykonanych z brązu, znany z Kałdusa, przypomina szerokim, spłaszczonym końcem górnym okazy kościane. Do przechowywania igieł mieli przodkowie nasi igielnik kościany z zatyczkami. Taki igielnik, pięknie ozdobiony, znalazł się w jednym z grobów w Samborcu, w pow. sandomierskim (ryc. 145).



Ryc. 143. Igły kościane z Gniezna.

Z innych narzędzi krawieckich wymieniliśmy już wyżej n o ż y c e (ryc. 146), używane jednak i do strzyżenia owiec, a zapewne też zarostu u mężczyzn. Jako materiał do szycia odzieży służyło płótno i sukno. Słownictwo dotyczące pracy krawieckiej jest w znacznej przewadze już prasłowiańskie: n i ć, i g ł a, ś c i e g, s z e w, s z y ć, k r ó j, k r o i ć, r ą b (e k), o b r ą b i a ć, d z i e r z g a ć itd. Nie wiadomo, czy szyciem k o ż u c h ó w, nazwanych od koży, tzn. skóry koziej, pierwotnie używanej do ich wyrobu, zajmowali się również krawcy,

czy też kuśnierze. Obecna nazwa tego rzemiosła jest wprawdzie pożyczką z niemieckiego *Kürschner*, ale termin ten pochodzi od wyrazu kursina, przejętego z języka słowiańskiego, gdzie k r z n o oznacza futro.



Ryc. 144. Igła z owiniętą wokoło niej nitką i ze szczątkiem pochewki skórzanej z Uniradzów w pow. kartuskim (Pomorze)



Ryc. 145. Igielnik kościany z Samborca w pow. sandomierskim.



Ryc. 146. Nożyce żelazne z Gniezna.

i. W y p r a w i a n i e s k ó r y

Jakkolwiek s k ó r a, zwana też dawniej ł u p i e ż e m (od łupienia, por. obrazowy zwrot łupić skórę, co prawda dziś tylko w znaczeniu bicia), miała niewątpliwie mniejsze znaczenie dla gospodarki prapolskiej niż tkaniny, to jednak była ona niezbędna nie tylko do wyrobu obuwia, lecz także dla wielu innych celów. Robiono z niej bowiem mieszki, paski, guzy, po-

chewki do noży, jakie znamy z wykopalisk, a poza tym zapewne i części siodeł i uprzęży, wiązania do cepów, miechy kowalskie czy do dudów, nie mówiąc już o używaniu niektórych skór na futra czy kożuchy. Skóry obrabiane, znane nam z wykopalisk, pochodzą — o ile zostały określone — w ogromnej większości od zwierząt domowych. W Gnieźnie posługiwano się głównie skórą kozią i bydlęcą a — być może — także końską i jelenią. Wyprawianie skóry nazywało się u nas dawniej dębieniem, rzemieślnicy zaś, zajmujący się tą pracą, nazywali się od tej czynności zapewne dębnikami, jak świadczą nazwy wsi Dębniki, należące do typu osad służebnych. Taką osadą były zapewne Dębniki nad Wisłą pod Krakowem, dzisiaj tworzące część miasta, a może i Dębniki w pow. łomżyńskim. Druga rodzima nazwa rzemieślników wyprawiających skóry była skórnik, zanim nie zastąpiono jej pożyczką niemiecką garbarz *(Gerber)* i pochodnymi od niej wyrazami: garbarnia, garbarstwo.

Jeżeli chodzi o sposób wyprawiania skóry, to nazwanie tej czynności przez przodków prapolskich dębieniem świadczy o używaniu do tego celu kory dębowej, a zatem dowodzi znajomości sposobu dziś powszechnie używanego. Polega on na tym, że po usunięciu włosów i zeskrobaniu miazdry, tj. błony, i tłuszczu ze skóry, co nazywa się miezdrzeniem, wrzuca się skórę do naczynia, przysypuje ją mieloną korą dębową, wlewa następnie wodę i odstawia na kilka miesięcy. Żeby otrzymać skórę dobrze wyprawioną (np. na podeszwy), trzeba zabieg ten ponawiać kilkakrotnie w ciągu 2—3 lat. Używanie tego sposobu przez Polan potwierdza nie tylko określenie dębić skórę, lecz i doskonałe wyprawienie samych skór, jakie stwierdzić możemy na przykład w materiale z wykopalisk gnieźnieńskich. Obok tej metody używano zapewne i innych, prostszych sposobów obróbki skóry, podobnych może do technik pierwotnych, stosowanych obecnie na Polesiu czy na Ukrainie, a więc np. nasycania skóry dziegciem lub tłuszczem, ługo-

wania w mieszaninie popiołu z wapnem, mięcia w międlicach itd. Szczególnie wyprawianie skóry przez smarowanie jej tłuszczem jest sposobem prastarym, opisanym już w Iliadzie Homera, a stosowanym do dziś przy wyrobie zamszu, tzn. miękkich, ciągliwych skór odpornych na wilgoć. Był on zapewne znany i Polanom, o czym mogłoby świadczyć słowo c i e m i e c, o ile jest to istotnie, jak twierdzi Brückner — wyraz rodzimy na oznaczenie zamszu. Nazwę zamszu Brückner wywodzi z niemieckiego *Sämischleder,* natomiast niemiecki etymolog Fr. Kluge odwrotnie przypisuje temu wyrazowi niemieckiemu pochodzenie polskie lub czeskie, twierdząc, że Słowianie zapożyczyli go z języka tureckiego (*Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache,* wyd. 12—13, str. 497). Tak samo i ircha (z niem. *Irch)* i jucht (z rosyjskiego *jucht,* a to znów z perskiego *juft*) są pożyczkami obcymi. Skórę na kożuchy i futra obrabiano może podobnie jak u dzisiejszych Słowian wschodnich, tzn. przez moczenie skóry w czystej wodzie, zeskrobywanie miazdry i ponowne moczenie w osolonym kwasie z mąki. Do tej czynności odnoszą się zapewne przytoczone przez Brücknera słowa Wacława z Potoka Potockiego: „Kwasem szwiec cudzi bydlęce łupieże", tzn. kwasem szewc czyści bydlęce skóry.

k. S z e w s t w o

Istnienia osobnego rzemiosła szewskiego dowodzą wsie służebne Szewce, znane z powiatu gnieźnieńskiego, nowotomyskiego i średzkiego. Nazwa szewca pochodzi od wyrazu s z e w, gen. s z w u i brzmiała pierwotnie szwiec, a oba wyrazy wywodzą się od s z y c i a. Od szycia nazwano też s z y d ł o (ryc. 147 i 148), jedno z najważniejszych narzędzi s z e w s k i c h (dawniej s z w i e c k i c h). Szydła żelazne znamy licznie z osad wczesnohistorycznych[330]).

W Santoku znaleziono (w grodzie 2) okaz z dobrze zachowaną rękojeścią drewnianą, szydło z Chmielna, w pow. kartuskim[331]), zaopatrzone było w okucie z blachy żelaznej, szydło z Brześcia Kujawskiego (gr. 53) zawieszone było na kółku żelaznym. Rozróżniamy wśród szydeł żelaznych okazy w całości okrągłe w przekroju, takie, u których część osadzona w drewnianej czy kościanej rękojeści jest czworograniasta, część zaś użytkowa okrągła, oraz wyjątkowe okazy w całości czworograniaste (Chmielno).



Ryc. 147. Szydła żelazne z Gniezna.

Poza tym posługiwano się przy szyciu obuwia igłami żelaznymi, omówionymi już wyżej, oraz wąskimi dłuteczkami, którymi wybijano podłużne otwory od 2 do 4 mm szerokie do przeciągania paseczków, i szerszymi dłutami do wybijania otworów dla rzemyków służących do zawiązywania obuwia. Do tych przyborów dochodzą noże do krajania skóry i ew. nożyce.



Ryc. 148. Szydła: drewniane (1) kościane (2) i rogowe (3) znalezione w Gnieźnie.

O rodzajach i formach prapolskiego obuwia skórzanego, złożonego z chodaków wykrojonych wraz z podeszwą z jednego kawałka skóry i trzewików, zszywanych z jednolitych lub dwudzielnych cholewek oraz podeszwy, mówiliśmy już powyżej. Szyto obuwie na drewnianych kopytach szewskich (ryc. 149), jakie znamy z osad wczesnohistorycznych[332]). Do szycia używano zapewne nici lnianych czy konopnych, posmarowanych woskiem czy smołą. Ścięgna zwierzęce

(dawniej zwane ściegnami), używane zapewne do szycia przez Prasłowian, jak tego dowodzi słowo ś c i e g, już chyba wyszły z użycia w tym czasie.

Badaniom Zdzisława Rajewskiego zawdzięczamy stwierdzenie, że szewcy prapolscy używali głównie skóry bydlęcej i koziej, przy czym skórę kozią ze względu na jej cienkość brano nieraz podwójnie, składając ją miazdrą do siebie i zlepiając jakimś lepnikiem, trudnym do rozpoznania (może żywicą lub dziegciem). Podobnie zlepiano też czasem z dwóch kawałków skóry podeszwy trzewików, wykonywane ze skóry bydlęcej,

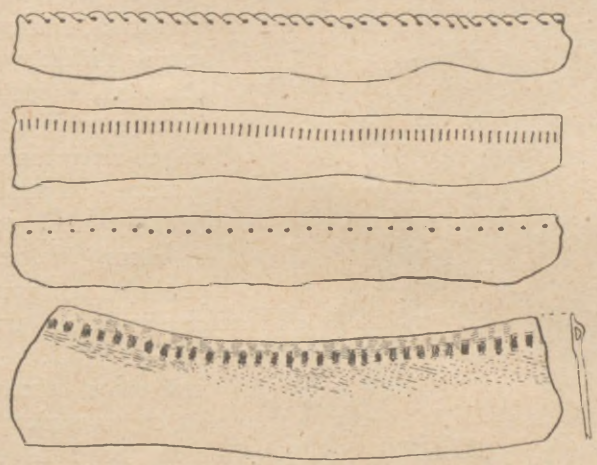


Ryc. 149. Drewniane kopyto szewskie z Wolina nad Odrą.

aby były grubsze. Rajewski stwierdził, że przy szyciu obuwia szewcy prapolscy posługiwali się czterema różnymi ściegami. Oprócz ściegu zwykłego, służącego z reguły tylko do przymocowywania podeszwy i zszywania cholewek z tyłu, używano ściegu na okrętkę, stosowanego przy zszywaniu chodaków wykrojonych z jednego kawałka skóry, a czasem i boków trzewików w pięcie. Dalszy ścieg, nazwany przez Rajewskiego przetykanym, nie był szyty nićmi, lecz wąziutkimi paseczkami skórzanymi, przetykanymi przez wspomniane wyżej otworki, wybijane wąskim dłuteczkiem. Stosowano go u trzewików przy łączeniu cholewek od palcy do p r z e g u b i a. Czwarty ścieg, polegający na zszywaniu dwóch skór, nałożonych jedna na drugą,

w odległości kilku mm od brzegu, nazywany przez Rajewskiego przybrzeżnym, miał to samo zastosowanie, co ścieg przetykany. Ściegi: przetykany i na okrętkę, jako ozdobniejsze, występują zapewne celowo na miejscach widocznych.

Te same ściegi spotykamy na obuwiu prapolskim z wielu innych miejscowości[333]). W Opolu znaleziono obuwie zdobione pięknie wyszywaniem. Obuwie prapolskie odznacza się niezwykłą regularnością i równymi odstępami gęstych i drobnych



Ryc. 150. Ściegi obuwia prapolskiego.

ściegów i w ogóle dokładną i staranną robotą, tak że nie powstydziłby go się najlepszy szewc dzisiejszy. Nic więc dziwnego, że w wiekach średnich obuwie polskie zyskało pewien rozgłos na zachodzie Europy, że we Francji noszono w XV w. trzewiki *à la Poulaine*, a w Anglii nazywano pewien rodzaj obuwia krakowskim *(cracoves)*[334])

Oprócz wspomnianych wyżej nazw narzędzi wymienić można dalsze przykłady rodzimego imiennictwa związanego

z szewstwem: trzewik, chodak, obuwie, skórznia, prawidło, kopyto, cholewa, podeszwa, przyszwa, a jedynie nazwa nici szewskich: dratwy jest pożyczką z niemieckiego *Draht*, która doszła nas za pośrednictwem czeskim.

1. Siodlarstwo

Nazwą siodlarstwa obejmujemy tu — zgodnie z ogólniejszym znaczeniem tego słowa — nie tylko szycie siodeł, lecz i wszelkich innych wyrobów skórzanych poza obuwiem i odzieżą futrzaną, a więc to wszystko, co nazywamy z niemiecka rymarstwem (słowo rymarz pochodzi z niem. *Riemer*). Nie przesądzamy przy tym, czy szyciem wszystkich tych wyrobów zajmowali się ci sami rzemieślnicy, w wiekach średnich bowiem istniały poza szewcami, kuśnierzami i siodlarzami jeszcze inne rzemiosła przerabiające skórę, mianowicie: paśnicy i kaletnicy. Ludność prapolska znała niewątpliwie siodła, gdyż słowo to, pochodzące od siedzenia, jest już



Ryc. 151. Przód siodła drewnianego, obitego skórą z grodu wczesnohistorycznego w Gostkowie, w pow. gryfijskim (1) i współczesne siodło huculskie (2) (wg K. Moszyńskiego).

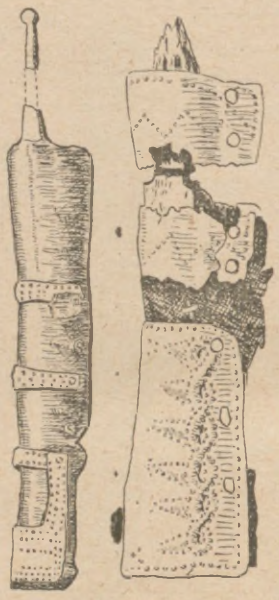
prasłowiańskie, jeżeli nie aryjskie, a tak samo prastare są nazwy: łęku, podwyższonej przedniej i tylnej części siodła, oraz popręgu, rzemienia do przymocowania siodła. Z relacji Ibrahima ibn Jakuba wiemy też o wyrabianiu siodeł w drugiej połowie X w. w Pradze czeskiej, a drewniany przód siodła, obity skórą, znaleziono w grodzie pomorskim w Gostkowie, w pow. gryfijskim (ryc. 151). Zapewne siodła prapolskie nie były również wykonywane w całości ze skóry, lecz wyrabiane z drzewa, jak np. dzisiejsze siodła górali beskidzkich, huculskie czy południowo-słowiańskie[335]). Prawdopodobnie jednak obijano je skórą i podkładano także pod siodło skórę, koc czy poduszkę z siana lub słomy, by deski nie uciskały konia. Za część siodeł wczesnohistorycznych uchodzą ozdobne płytki rogowe, zbliżone kształtem do dużej litery T, około 20 cm długie, znalezione w Gnieźnie i Miliczu na Śląsku, uważane za ozdoby łęku (por. ryc. 157). Podobną płytkę znamy też z Nowosiółki w pow. wilejskim.



Ryc. 152. Pochewka skórzana do noża z Gniezna.

Z całą pewnością wyrabiano ze skóry inne przedmioty, znane z z wykopalisk, np. pochewki do noży, zwane dawniej nożnami, nożenkami, których w samym Gnieźnie znalazło się 7 okazów, dobrze zachowanych (ryc. 152). Robiono je zwykle z jednego kawałka skóry koziej lub bydlęcej, składanego we dwoje i zszywanego ściegiem przybrzeżnym, na okrętkę lub przetykanym. W pobliżu samego wylotu są pochewki zazwyczaj nie zeszyte, może dla łatwiejszego wyjmowania noży. Długość pochewek, wynosząca od 11,5 do 17,5 cm, była dostosowana do długości głowni noży, rękojeść ich bo-

wiem wystawała z pochewek. Noże były sprzętem codziennego użytku, noszonym przez Prasłowian przy sobie, toteż pochewki ich nieraz zaopatrzone były w otwory do przeciągania rzemyka służącego do przytroczenia ich do pasa. Pochewki skórzane na Pomorzu (ryc. 153), w ziemi chełmińskiej i na Kujawach zaopatrywano pod wpływem prusko-litewsko-łotewskim zazwyczaj u wylotu w okucia brązowe, przymocowywane do skóry nitami i zdobione wybijanymi ornamentami, wzorowanymi zapewne na motywach wyszywanych.



Ryc. 153. Pochewki skórzane do noży z okuciami brązowymi z Gruczna w pow. świeckim (wg ks. Łęgi Kult. Pomorza we wczes. średniow.).

Ze skóry koziej lub bydlęcej wykonywano dalej rzemienie rozmaitej szerokości (ryc. 154), którą to nazwą, zapożyczoną z niemieckiego *Riemen*, zastąpiliśmy dawny rodzimy wyraz s m y k wzgl. s m y c z. Szersze rzemienie, składane nieraz podwójnie i zszywane, służyły jako paski lub części u p r z ę ż y, którą znamy z Opola.

Węższych rzemyków używano do związywania obuwia, do przywiązywania łyżew kościanych do



Ryc. 154. Rzemień skórzany z Gniezna.

stopy oraz do przymocowywania pochewek i osełek do pasa, czego dowodzą wykopaliska z Gniezna i Wolina. Z obu tych

miejscowości znamy też guziki skórzane (ryc. 155), o średnicy od 3,5 do 4,5 cm, zapewne stanowiące części ubioru.

Polanie używali też miechów skórzanych, niezbędnych kowalom i dla wyrobu narzędzi muzycznych, zwanych dudami, oraz mniejszych mieszków, służących do noszenia srebra w sztabach czy ułamkach, pieniędzy czy innych kosztowności[336]). Wśród znalezisk gnieźnieńskich znajduje się między innymi górna część takiego mieszka z grubszej skóry koziej, ściągniętego przy brzegu paskiem przechodzącym przez wycięte tam pionowe nacięcia (ryc. 154). Do tegoż celu służyły też prawdopodobnie moszny, wykonywane z pęcherzy, a później trzosy, skórzane pasy podróżne z pomieszczeniem na pieniądze.



Ryc. 155. Guzik skórzany z Gniezna.

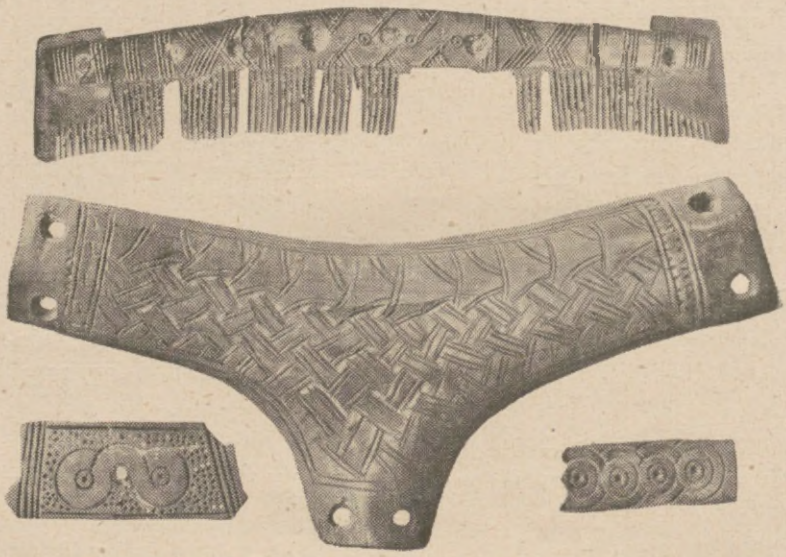


Ryc. 156. Górna część mieszka skórzanego z Gniezna.

m. Obróbka rogu i kości

Podobnie jak skóra, także inne surowce zwierzęce, mianowicie róg i kość, odgrywały stosunkowo dużą rolę w gospodarce prapolskiej. Wyrabianiem narzędzi, przyborów toaletowych i ozdób z rogu i kości zajmowali się z pewnością osobni rzemieślnicy, obróbka bowiem tych materiałów, a szczególnie rogu, nie jest łatwa, a tak samo zdobienie ich wymaga wprawnej ręki i oka. Do wyrobu przedmiotów rogowych Polanie uży-

wali rogów jeleni i rogaczy, rzadziej łosi, przy czym posługiwali się głównie tzw. rzutkami, znajdowanymi w lasach, tzn. rogami zrzucanymi przez te zwierzęta w czasie zmiany rogów. Ponieważ róg w stanie naturalnym jest zbyt twardy do obróbki, miękczono go wpierw, zapewne przez smarowanie tłuszczem i ługowanie w rozczynie popiołu i gorącej wody. Po tym zabiegu można było krajać róg nożem czy piłować piłką



Ryc. 157. Zabytki rogowe z Gniezna (grzebień, ozdoba łęku siodła i ułamki okładzin grzebieni).

wzdłuż czy wszerz na płytki, krążki, kawałki rurkowate, stożkowate itd. Gotowe wyroby wygładzano bądź przez wycieranie skrzypem, bądź też grubszym piaskiem i wodą, a dla dodania połysku nacierano róg tłuszczem i wygładzano na kawałku skóry.

Z rogu wyrabiano narzędzia rzemieślnicze (szydła, iglice, rylce, zgrzebła itd.) oraz ich części składowe (krążki do su-

kadeł, obrączki do wzmocnienia okładzin noży i szydeł, pochewki do sierpów itd.), przybory toaletowe (grzebienie i pochewki do nich), jelce i gałki mieczy, łyżki, kamyki do gry, ozdoby (okucia łęku siodła) i inne przedmioty (ryc. 157). Łatwiejsza była obróbka k o ś c i, z których wykonywano również narzędzia (szydła, igły, rylce itd.), przybory sportowe (łyżwy i płozy saneczek) i łowieckie (wabiki), narzędzia muzyczne (fujarki i gwizdki), wisiorki itd. Do wyrobów kościanych Polanie używali prawie wyłącznie kości zwierząt domowych.

Do najpospolitszych narzędzi w osadach prapolskich należą tzw. s z y d ł a, wykonane zarówno z rogu jak z kości. W samym Gnieźnie znaleziono 70 okazów rogowych obok prawie 90 kościanych. Wśród szydeł rogowych spotykamy proste i zakrzywione, zależnie od tego, czy użyto do nich parostka prostego czy krzywego. Przy starannym wykończeniu nie tylko zaostrzano ich koniec użytkowy i obcinano równo drugi, aby nie urażał dłoni, ale wygładzano też całą ich powierzchnię. Rozmiary szydeł rogowych wahają się między 7 a 20 cm. Szydła kościane, wykonywane najczęściej z całych lub łupanych kości nóg świni, owcy, kozy, konia i psa, rzadziej zaś z kości zwierząt dzikich, zazwyczaj są nieco krótsze od rogowych. Czy wszystkie okazy służyły rzeczywiście jako szydła, trudno powiedzieć, najprawdopodobniej nie były one jednak szydłami szewskimi ani krawieckimi. Patrząc bowiem na delikatne, drobne otwory szwów w obuwiu prapolskim, trudno przyjąć, żeby one były wiercone tymi szydłami, ze względu na zbyt grube ostrza większości tych narzędzi, a do szycia tkanin szydła te tym bardziej były zbędne, bo wystarczały tu igły. Może były to narzędzia siodlarskie do wiercenia otworów w paskach, uprzęży itd., a może używano ich też do robienia dziur w przedmiotach drewnianych. Nie jest też wyłączone, że niektóre „szydła" — podobnie jak rylce — służyły jako narzędzia garncarskie do zdobienia naczyń lub wreszcie, szczególnie grubsze z nich, do plecenia łapci, jak odpowiednie narzędzia kościane używane dzisiaj na Polesiu[337]).

Te same trudności nastręcza określenie przeznaczenia tzw. iglic rogowych i igieł kościanych. Pierwsze z nich, podobne zupełnie do szydeł, różnią się od nich tylko posiadaniem otworów w grubszym końcu. Igły kościane opisywaliśmy już wyżej przyjmując, że mogły one służyć ostatecznie do szycia tkanin wełnianych, dla płótna bowiem, które jest sztywniejsze i nie zstępuje się tak łatwo po przekłuciu, były one stanowczo za grube. Co do iglic rogowych niektórzy autorzy (ks. Łęga i W. Hensel) przypuszczali, że służyły one do wiązania sieci, ale narzędzia używane dziś do tego celu (kleszczki, także nieraz zwane iglicami) są zupełnie inne.

Licznie używano rylców rogowych lub kościanych, nazwanych tak od rycia, od 5 do 8 cm długich, z tępym końcem, najprawdopodobniej służących garncarzom jako narzędzia do rycia ozdób na naczyniach. Przyborami garncarskimi były też zapewne ząbkowane narzędzia z żeber zwierzęcych, znane z Gniezna i Lednogóry w pow. gnieźnieńskim. O zgrzebłach rogowych mówiliśmy już wyżej, tak samo o grzebieniach w rozdziale poświęconym higienie.

Z rogu wykonywano też stożkowate tulejki, uważane dotąd za ostrza ościeni, zapewne jednak służące jako zakończenie oprawy noży, oraz obrączki cylindryczne, często zdobione, nasuwane dla wzmocnienia na jeden lub oba końce drewnianych okładzin noży, szydeł, tłoczków czy innych narzędzi żelaznych. W XI w. zaczęto też wyrabiać oprawy do noży, wykonane całkowicie z rogu lub kości o przekroju okrągłym, owalnym lub (najczęściej) prostokątnym[338]). Dopiero w XII w., jak się zdaje, pojawiają się obok tych opraw jednolitych okładziny dwudzielne z rogu lub kości spajane nitami.

Z dwóch równych kawałków rogu wykonywano też pochewki grzebieni, natomiast pochewki sierpów składały się z jednego tylko kawałka rogu zgiętego, dostosowanego kształtem do formy sierpa i zaopatrzonego w rowek dla pomieszczenia żeleźca sierpa[339]). Dalej wspomnieć należy o gwizdkach z rogu,

znalezionych w Gnieźnie, Biskupinie i Opolu, i o rogowych główkach koszturów, odkrytych w Gnieźnie. Z rzadszych wyrobów rogowych, przeważnie dość późnego pochodzenia, wymieniamy kubek z końca XI w., zdobiony wątkiem roślinnym, z którego zachowała się tylko połowa (ryc. 223), oraz pokrywę z zakładką do wpuszczania w otwór naczynia, z początku XI w., znalezione w Gnieźnie, kilka łyżek rogowych z Gniezna (ryc. 74a) wchodzących w użycie dopiero w XI w. na miejsce łyżek drewnianych (ryc. 74c), jelce i gałki do mieczy z Gniezna [340]), krążkowate kamyczki do jakiejś gry w rodzaju warcabów, znane z Gniezna i Poznania (ryc. 258), oraz omówione już wyżej ozdoby łęku siodeł.

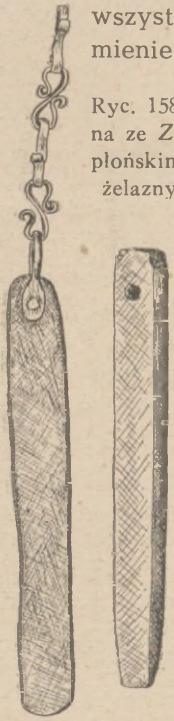
Z wyrobów kościanych poza wymienionymi już narzędziami najliczniejsze są łyżwy, których samo Gniezno dostarczyło 40 sztuk. Robiono je z kości nóg krowy lub konia, ścinając je ukośnie i zaostrzając z jednego końca, a nieraz jeszcze wiercąc z jednego lub obu końców otwory dla przeciągnięcia wąskich pasków skórzanych (por. niżej). Wygładzenie części dolnej, stwierdzone u wielu łyżew, nie było zapewne celowym zabiegiem wytwórców łyżew dla ułatwienia ślizgania się, lecz powstało raczej jako wynik dłuższego ich używania. Podobne do łyżew są kościane płozy do sanek, zaopatrzone nieraz w większe otwory dla podpórek, podtrzymujących górną powierzchnię sań. O fujarkach mówimy poniżej w dziale poświęconym muzyce Polan, o wabikach kościanych wspomnieliśmy wyżej.

Poza tym spotykamy w osadach kości śródstopia krowy, kozy i owcy z wywierconymi otworami, zalanymi nieraz dla większego ciężaru ołowiem. Używano ich zapewne, podobnie jak u starożytnych Greków, jako kostek do gry. Przedziurawione kły i zęby zwierzęce (np. niedźwiedzia, wilka, jelenia, bobra, psa), kręgi rybie, a wyjątkowo także zęby ludzkie były zapewne wisiorkami o charakterze nawęzów (amuletów). To samo przeznaczenie mogły też mieć niektóre przedziurawione

kości zwierzęce. Wiele wyrobów rogowych i kościanych wykazuje bogatą i piękną ornamentykę, o której pomówimy w rozdziale poświęconym sztuce.

n. Kamieniarstwo

W porównaniu z innymi surowcami kamień miał tylko niewielkie znaczenie w gospodarce prapolskiej, jakkolwiek do niektórych celów był niezbędny. Z kamienia, przede wszystkim z granitu, wyrabiano żarnowy, czyli kamienie żarnowe, czym zajmowali się zapewne specjaliści, jak można wnioskować z odkrycia na zboczach góry Sobótki na Śląsku wczesnohistorycznej kopalni granitu oraz pracowni, w której wyrabiano masowo kamienie żarnowe, rozchodzące się stąd drogą handlu aż do Szlezwiku (por. niżej).



Ryc. 158. Osełki kamienna ze Zbyszyna w pow. płońskim (z łańcuszkiem żelaznym) i z Gniezna.

Kamienia używano poza tym do wyrobu osełek, czyli brusów, służących do ostrzenia noży, nożyc, sierpów, siekier, toporków i innych narzędzi oraz do wytwarzania podkładek, na których wygładzano narzędzia kościane, rogowe i drewniane. Osełki i podkładki wyrabiano przeważnie ze skał osadowych, jak piaskowce, łupki krzemionkowe, wapienie, kwarcyty itd., rzadziej ze skał metamorficznych, jak fyllity, łupki łyszczykowe i gnejsy. Osełki, mające najczęściej kształt wydłużonego prostokąta, zaopatrzone są zwykle w otwór, ułatwiający ich umocowanie przy pasie. Zazwyczaj przez otwór ten przeciągano paseczek skórzany, rzadziej umieszczano w nim kółko żelazne[341]), w wyjątkowych wypad-

kach zawieszano osełki na pięknie kutych (w)rzeciądzach (łańcuszkach) żelaznych[342]) (ryc. 158).

Z kamienia (piaskowca i wapienia) wyrabiali też Polanie niektóre przęśliki i ciężarki (grzęzidła) do sieci.

Natomiast ogromne znaczenie miał u ludności prapolskiej, podobnie jak u wszystkich ludów europejskich, począwszy od młodszej epoki kamiennej, inny surowiec pochodzenia mineralnego, mianowicie glina. Pominąwszy używanie gliny do celów budowlanych, np. do stawiania pieców piekarskich czy hutniczych, do zakładania gumien czy klepisk w domach, do kalenia szczytów strzechy czy uszczelniania szpar w ścianach itd., stosowano ją przede wszystkim do wyrobu naczyń kuchennych i stołowych.

o. Garncarstwo

Garncarstwo, stanowiące obok obróbki skór i tkactwa jeden z najstarszych przemysłów, było u plemion prapolskich uprawiane zapewne początkowo jako przemysł domowy przez kobiety, po rozpowszechnieniu się koła garncarskiego jednak na ogół przez osobnych rzemieślników, zwanych z d u n a m i[343]) od nie zachowanego u nas wyrazu: zdać = lepić, budować, (w cerkiewno-słowiańskim: zdati) lub g a r n c a r z a m i (od garna = pieca, w którym g o r z a ł y = wypalały się g a r n k i). Pracownie garncarskie skupiały się zapewne głównie w pobliżu grodów, a więc na przedgrodziach i w pobliskich wsiach. Istnienie osobnych rzemieślników, zajmujących się garncarstwem, nie wyklucza możliwości, że w niektórych zapadłych kątach po dawnemu kobiety wiejskie obok innych zajęć lepiły garnki na potrzeby domowe, jak to robią dziś jeszcze Rosjanki na Syberii.

W obrębie garncarstwa prapolskiego możemy wyróżnić dwie grupy terytorialne: 1. p ó ł n o c n ą, obejmującą Pomorze, ziemię

chełmińską, Kujawy, północną i środkową Wielkopolskę oraz północny skrawek Dolnego Śląska (np. powiaty zielonogórski, kożuchowski, głogowski itd.) oraz 2. południową, obejmującą resztę Śląska, Wielkopolskę południową oraz Małopolskę. Przynależność Mazowsza do jednej z tych grup nie da się dotąd określić.

W grupie północnej znaczna część najstarszej ceramiki wyrabiana jest całkowicie z wolnej ręki, jednakże część tych naczyń była następnie obtaczana na wolnoobrotowym, ręcznym kole garncarskim.

W grupie południowej, jak można wnioskować ze znalezisk w Syryni, w pow. rybnickim, już bardzo wcześnie, co najmniej już w VII w., było powszechnie używane ręczne koło garncarskie.



Ryc. 159. Naczynia jajowate z Krąplewa w pow. poznańskim (1), w Nądni w pow. nowotomyskim (2) i z Żernik w pow. stopnickim (3).

Oba obszary różnią się też formami ceramiki i jej ornamentyką. Na południu panują smukłe naczynia jajowate (ryc. 159) wzgl. beczułkowate z lekko wygiętym na zewnątrz brzegiem, zdobione najczęściej linią falistą i poziomymi liniami prostymi; na północy typem przewodnim są różne odmiany waz dwustożkowatych (ryc. 160), z ornamentyką znacznie bogatszą,

ale mniej staranną, początkowo prostolinijną (por. ceramikę z najstarszej warstwy grodziska w Jedwabnie, w pow. toruńskim[344]), do której nieco później dochodzą ozdoby faliste, zapożyczone — jak się zdaje — z południa, gdzie już w VII—VIII w. po Chr. były one w powszechnym użyciu na Śląsku.



Ryc. 160. Naczynia dwustożkowate z Błota w pow. lubuskim (1-2), Objezierza w pow. obornickim (3), Pawłówka w pow. bydgoskim (4).

Na pewnych obszarach, np. w Wielkopolsce środkowej, mieszają się formy obu grup. Dla nierozrywania całości będziemy tu traktowali obie grupy, północną i południową, w dalszym ciągu łącznie, tym więcej, że wobec nieopracowania odnoś-

nego materiału szczegółowy podział jego na obie grupy natrafia jeszcze w chwili obecnej na pewne trudności.

Garnki ręcznej roboty lepiono na nieruchomej desce czy ławie, formując, jak się zdaje, najpierw dno z osobnej bryły gliny, a następnie lepiono ściany z długiego wałka glinianego spłaszczanego w palcach i doczepianego spiralnie do denka (ryc. 161), nieraz zaś i samo dno lepiono ze spiralnie zwijanego wałka. Używanie tego sposobu lepienia naczyń, wzorowanego widocznie na spiralnej technice plecenia naczyń słomianych (uli, zbiorników dla zboża itd.), poświadczają naczynia gliniane z wyraźnymi jeszcze śladami szpar pomiędzy poszczególnymi zwojami wałka spiralnego, widocznymi w tych wypadkach, gdzie je mniej starannie spojono przez zgniatanie[345]).

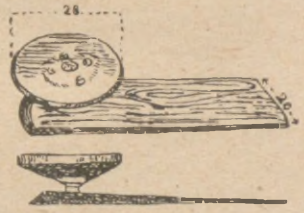


Ryc. 161. Technika lepienia naczyń z wałków spiralnych lub taśm glinianych (wg Moszyńskiego Kult. lud. Słow.).

Obok tego sposobu używano też zapewne innej techniki, mianowicie modelowania całego garnka z jednej bryły gliny. Do gliny dodawano celowo mniejszą czy większą przymieszkę tłuczonego granitu lub kwarcu, zapewne, aby zapobiec pękaniu naczyń w czasie wypalania i uodpornić je na działanie ognia. Ściany naczyń są grube, niezbyt równe, niestarannie gładzone, koloru popielatego, brunatnego lub żółtawego o różnych odcieniach.

Niektóre naczynia ręcznie lepione obtaczano dodatkowo dla wyrównania górnej części na pierwotnym kole garncarskim, złożonym z podłużnej deski czy ławki z utkwioną w niej osią, na której osadzona była tarcza drewniana, obracająca się naokoło górnego końca osi. Tarcza koła garncarskiego

była w niektórych wypadkach zawieszona na osi przy pomocy kolistego wyżłobienia w jej spodzie, w innych zaś oś przechodziła przez otwór wycięty w środku tarczki na wylot i była wtedy bądź ucięta równo z górną powierzchnią tarczki, bądź też wystawała nieco ponad nią, bądź wreszcie oś nie sięgała do górnej krawędzi otworu w tarczce, tak że w środku tarczki było małe zagłębienie koliste. O ile koła garncarskie z osią wystającą ponad tarczkę miały taki wygląd już w chwili ich zbudowania, można by tłumaczyć wystający koniec osi jako oparcie do stawianego na niej garnka. Trzeba się jednak liczyć z możliwością, że te wypadki, w których oś wystawała ponad tarczkę, są jedynie wynikiem przetarcia się tarczki zawieszonej pierwotnie na końcu osi, bądź też zużycia się końca osi przechodzącego na wylot i opuszczenia się wskutek tego tarczki głębiej na osi. Ponieważ koło tego typu wprawiano w ruch ręką, nazywamy ten przyrząd ręcznym kołem garncarskim (ryc. 162).



Ryc. 162. Współczesne ręczne koło garncarskie z Bośni (wg Moszyńskiego Kult. lud. Słow.)

Przy obtaczaniu, ograniczającym się z reguły do krawędzi i górnej części naczynia, posługiwano się ręką, szmatką czy skórą wilgotną, albo też patykiem czy nożykiem garncarskim. Przy obrocie koła przyczepiały się do ręki lub wspomnianych narzędzi pomocniczych drobne ziarenka kamiennej domieszki dodawanej do gliny, rysujące na ścianie naczynia delikatne równoległe linie poziome, tzw. ciągi koła garncarskiego, po których najłatwiej rozpoznać można obtaczanie.

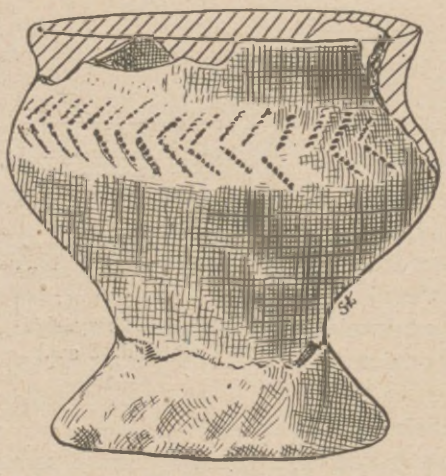
Dalszym dowodem użycia do wyrobu danego garnka ręcznego koła garncarskiego są koliste zagłębienia lub (znacznie rzadziej) wypukłości na dnie naczyń, powstające w zależności od tego, czy koniec osi koła przechodził na wylot przez tarczkę

i wystawał nieco ponad nią, czy też nie sięgał aż do jej górnej powierzchni (ryc. 163). Tylko gdy koniec osi był ucięty równo z powierzchnią, nie powstawały na ogół na dnach naczyń żadne odciski, chyba że średnica końca osi była nieco mniejsza



Ryc. 163. Ukształtowania górnej tarczki koła garncarskiego i odpowiadające im formy den naczyń wczesnohistorycznych (wg R. Jakimowicza i H. Knorra).

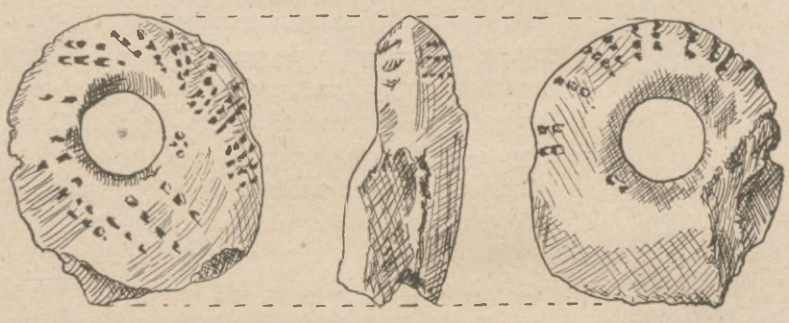
niż średnica otworu w tarczce. Wtedy wciskało się nieco gliny między ściany osi i otworu tarczki i powstawał na dnie naczynia odcisk w postaci wypukłego koła.



Ryc. 164. Puchar gliniany na pustej nóżce z Orzeszkowa w pow. średzkim.

Formy naczyń prapolskich, lepionych ręcznie i nieraz dodatkowo obtaczanych na ręcznym kole gancarskim, nie są zbyt urozmaicone. Do najtypowszych należą garnki słabo profilowane, z lekko wygiętą krawędzią i nieznacznie zaokrąglonym brzuścem, podobne do nich garnki jajowate, naczynia o profilu esowatym i wazy dwustożkowate z mniej lub więcej wyraźnym załomem, umieszczonym bądź mniej więcej w połowie, bądź w dwóch trzecich wysokości naczynia.

Z rzadszych form wymienić należy dwa typy nawiązujące do naczyń z młodszego podokresu rzymskiego, puchary na pustej nóżce (Dziecin, pow. zielonogórski, i Orzeszkowo, ryc. 164) i misy w kształcie odcinka kuli lub też z płaskim dnem i niskimi cylindrycznymi lub lekko rozchylającymi się ścianami. Ostatnia odmiana odpowiada najzupełniej glinianym patelniom, używanym do dziś na Wileńszczyźnie, zwanym łatkami (od pnia *łat* = chwytać). Prawdopodobnie obie odmiany służyły również jako patelnie, podobnie jak płytkie miskowate naczynia żelazne, o których mówiliśmy powyżej (por. ryc. 76a—b).



Ryc. 165. Ułamek naczynia wiaderkowatego z Gniezna.

Jeszcze rzadszy typ reprezentuje naczynie z dwoma pionowymi uchami, którego ułamek znaleziono w najstarszej warstwie w Gnieźnie (ryc. 165). Ponieważ naczynia z podobnymi uchami znamy już z przełomu IV i V w. po Chr. z Dobrodzienia w pow. oleśnickim i z Leśnicy w pow. lublinieckim, na Śląsku, jest bardzo możliwe, że okaz gnieźnieński, jedyny typ w ceramice wczesnohistorycznej zaopatrzony w ucha, stanowi dziedzictwo z okresu wędrówek ludów.

Wreszcie wspomnieć należy o dość częstym rodzaju wyrobów glinianych, które tylko z zastrzeżeniem [346]) można zaliczyć do naczyń, mianowicie o wielkich prostokątnych nieckach, używanych zapewne do oczyszczania ziarna (przez ogień)

z plew i ości i do prażenia zboża, o czym wspominaliśmy wyżej.

Po wykończeniu formy naczynia zdobiono je początkowo najczęściej narzędziem grzebykowatym o 7—8 zębach [347]) (ryc. 166), z których odciskano jednak zazwyczaj tylko 2—4, rzadziej 5—7, później zaś grzebyk ustąpił miejsca rogowym lub kościanym rylcom lub zwykłym patykom. O wątkach zdobniczych mówimy obszerniej poniżej.

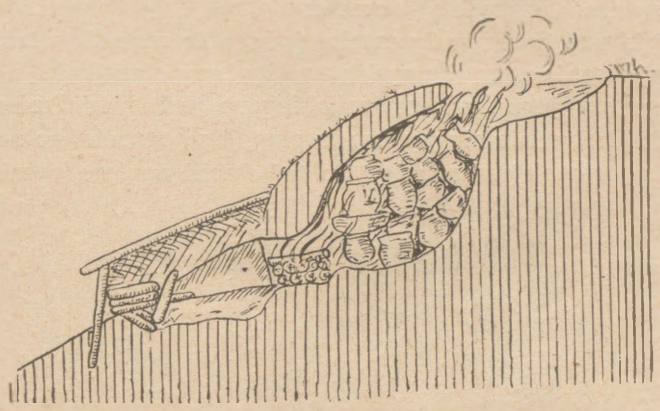


Ryc. 166. Grzebyk garncarski z Ojcowa w pow. olkuskim.

Po przyzdobieniu powierzchni suszono naczynia, a następnie wypalano je w piecach garncarskich, prawdopodobnie dość prymitywnych, sądząc z nierównego i dość słabego wypału garnków. Piece te należy sobie zapewne wyobrażać mniej lub więcej podobnie, jak używane dziś w okolicy Medynia w gub. kałuskiej, tzn. w postaci zwykłych jam o dwóch wylotach, wykopanych w urwistym zboczu. Po napełnieniu jamy naczyniami rozpalano wewnątrz w pobliżu otworu dolnego, osłoniętego daszkiem, ogień, którego dym uchodził górnym wylotem (ryc. 167). Szczątki takiego pieca garncarskiego, niestety nie opisanego dotąd, odkryto w Luboniu pod Poznaniem.

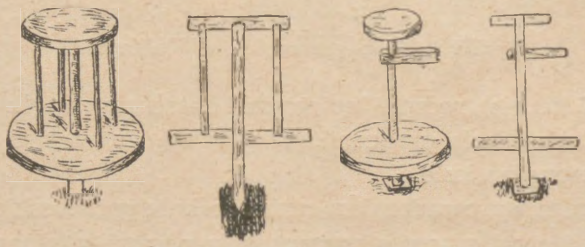
Znaczny postęp w garncarstwie stanowiło pojawienie się w Polsce około połowy X w. ulepszonego koła garncarskiego, poruszanego przy pomocy nóg i stąd zwanego nożnym (ryc. 168) w przeciwstawieniu do poprzednio opisanego typu koła ręcznego. To koło nożne składało się z dwóch równoległych tar-

czek i obracało się na osi bądź wkopanej wprost w ziemię, bądź też umocowanej w osobnej podstawie drewnianej. Oś



Ryc. 167. Współczesny piec garncarski z pow. medyńskiego w Wielkorusi (wg Moszyńskiego).

ta przechodziła przez otwór w środku tarczy dolnej, ale górna tarczaka nie miała już otworu na wylot, jaki posiadało często

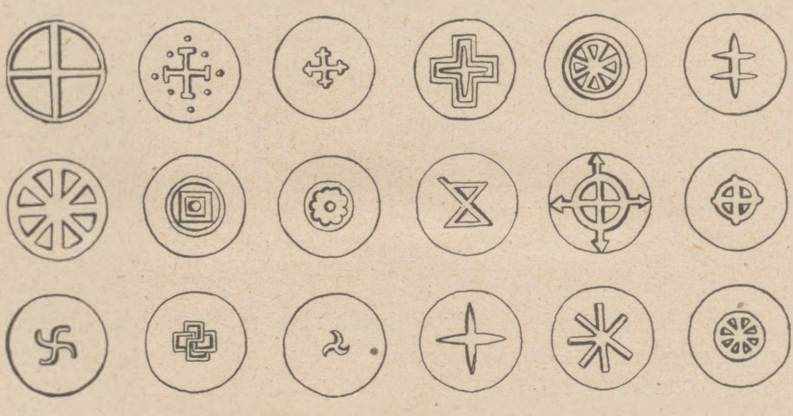


Ryc. 168. Współczesne nożne koła garncarskie z Szereszewa w Puszczy Białowieskiej: 1) sponowe 2) bezsponowe (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.).

ręczne koło garncarskie, lecz zaopatrzona była tylko w okrągłe zagłębienie od dołu jako oparcie dla górnego końca osi. Dolna

tarczka, używana do wprawiania w ruch koła, była początkowo zapewne równa górnej, później jednak robiono ją większą, bo wówczas lżej było ją obracać.

Dzięki współpracy nóg, zwalniającej obie ręce dla właściwej pracy toczenia naczyń, uzyskiwano szybszy obrót koła, a przez doskonalszą jego budowę zapobiegano też nieuniknionemu dawniej kołysaniu się przyrządu przy jego obrocie, co zapewniało poprawniejszą robotę. Od tej chwili dopiero w miejsce



Ryc.169. Znaki garncarskie z Wielkopolski.

dawnych naczyń, ręcznie lepionych i obtaczanych tylko w górnej części na kole garncarskim, zjawiają się naczynia w całości toczone na kole.

Dopiero z wprowadzeniem nożnego koła garncarskiego rozpoczyna się też masowe wytwarzanie naczyń glinianych, powstają liczne współzawodniczące między sobą pracownie zduńskie, które dla wyróżnienia swych wyrobów od wytworów konkurencji zaczynają oznaczać swój towar wypukłymi znakami fabrycznymi, umieszczanymi na dnach naczyń (ryc. 169). W tym celu nie tylko garncarze prapolscy, lecz także zdunowie innych narodów zachodnio- i wschodnio-słowiańskich wyci-

nali na środku górnej tarczy koła garncarskiego, ponad końcem osi, a znacznie częściej jeszcze na płaskim lub lekko wypukłym krążku, znajdującym się w środku górnej tarczy koła garncarskiego, wgłębione negatywy znaków, które odbijały się następnie wypukło na dnie naczyń toczonych na kole. Jednym z zadań tych krążków było służyć jako oparcie dla dna naczyń i dlatego średnica ich odpowiadała zwykle średnicy dna naczyń (ryc. 163). Równocześnie zaś zgrubienie tarczy w miejscu, gdzie spoczywała ona na końcu osi, zabezpieczało ją lepiej od przetarcia wskutek ruchu koła. Krążki te były najczęściej wycięte wraz z górną częścią koła z jednego kawałka drewna, w niektórych jednak wypadkach składały się z osobnego kawałka drewna, przybitego gwoździmi żelaznymi lub przymocowanego kołkami drewnianymi do koła. Wówczas łebki gwoździ wzgl. główki kołków odbijały się też na dnie naczyń (por. kilka takich naczyń z Gniezna, ryc 170). Wyjątkowo krążki zastępowano kawałkiem blachy prostokątnej[348]).



Ryc. 170. Dno naczynia z Gniezna z odciskiem okrągłego krążka przymocowanego 4 nitami do górnej tarczy koła garncarskiego.

Zdunowie prapolscy, podobnie jak garncarze innych ludów słowiańskich, używali do znaczenia swych wyrobów prawdopodobnie indywidualnych lub rodzinnych znaków własności, tzw. gmerków, jakimi w czasach historycznych bartnicy oznaczali drzewa bartne, a jakie do dziś służą Kaszubom do ozna-

czania przyrządów rybackich. Najczęściej spotykamy wśród tych znaków garncarskich krzyże równoramienne, zajmujące całe dno lub tylko jego część środkową, krzyże w kole, podobnie zróżnicowane, i swastyki, również czasem otoczone kołem. Rzadziej występują inne motywy, będące częściowo odmianami tych znaków, np. koła zwykłe lub podwójne z krzyżem w kole wewnętrznym, lub z większym krzyżem, którego ramiona przechodzą przez wszystkie koła, dalej koła zwykłe lub koncentryczne z 8—12 stpicami (szprychami), lub same

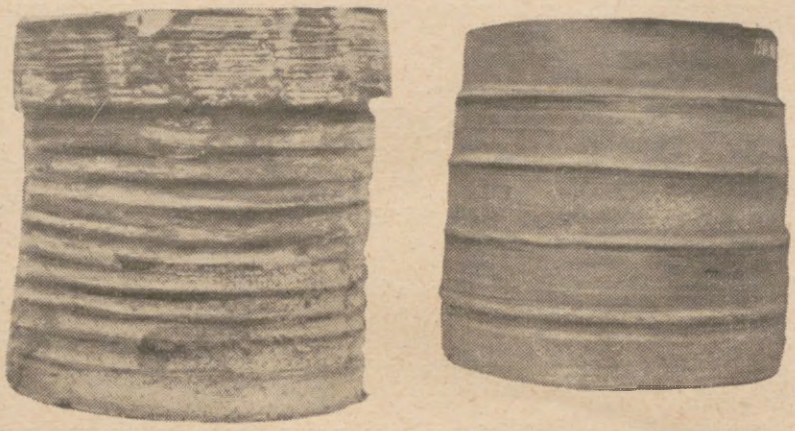


Ryc. 171. Ceramika prapolska młodszej fazy. 1) Żerków, pow. jarociński, 2) Zaniemyśl, pow. średzki, 3) Łubówko, pow. gnieźnieński.

stpice bez obwodu, krzyże w środku dwóch skrzyżowanych parabol, krzyże z obwódką tegoż kształtu, koła zębate z krzyżem w środku, krzyże w czworoboku, krzyże maltańskie i krokwiaste, krzyże z dwoma ramionami poprzecznymi, krzyże w kole z ramionami występującymi poza jego obwód i zakończonymi nieraz zadziorami, strzały w kole lub bez niego, krzyżę z ramionami zaopatrzonymi w poprzeczki, czyli zamienionymi również na krzyże, krzyże złączone z mniejszym krzyżem ukośnym, krzyże z spiczastymi ramionami, przypominające gwiazdę, gwiazdy o 5 — 8 promieniach, prostokąty

lub kwadraty podzielone na mniejsze pola czworoboczne, trykwetry i wiele innych znaków.

Początkowo wyrabiano naczynia toczone w całości na kole z tej samej gruboziarnistej gliny z domieszką tłuczonego granitu czy kwarcu, jaką wykazuje starsza ceramika lepiona cał-



Ryc. 172 Naczynia gliniane naśladujące wiądra drewniane 1) Lisowsk. Młyn, pow. rypiński, 2) Kl. Lasse, pow. milicki (Śląsk).

kowicie z wolnej ręki lub też lepiona ręcznie i obtaczana górą na ręcznym kole garncarskim. Także ściany naczyń są początkowo nadal stosunkowo grube. Powoli jednak zaczęto używać gliny czystszej, ze słabszą przymieszką tłuczonych kamieni, a równocześnie dzięki szybszemu obrotowi koła można było wykonywać naczynia o cieńszych ścianach.

Także formy naczyń ulegają tylko stopniowo zmianie. Z typów dawniej używanych wyrabiano po połowie X w. nadal naczynia dwustożkowate, jajowate i o profilu esowatym, wyróżniające się jednak od swych pierwowzorów silniejszym wygięciem brzegu i odmienną ornamentyką (ryc. 171, 2 i 3).

Trwają też naczynia cylindryczne, wzorowane na wiadrach i zaopatrzone obecnie w kilka żeberek poziomych, naśladujących obręcze (ryc. 172), ale pozbawione teraz uch.

Obok tych form dawnych pojawiają się w XI w. nowe typy, przede wszystkim naczynia z cylindryczną szyjką (ryc. 171,1) i pokrywy stożkowate z guzowatym uchwytem (ryc. 171,1). I teraz naczynia pozbawione są zupełnie uch. Uderzające podobieństwo pokryw do analogicznych wyrobów kultury pomorskiej z VI i V w. przed Chr., mających również kształt stożkowaty i cylindryczną zakładkę, tłumaczy się może przetrwaniem w użyciu podobnych pokryw drewnianych, naśladowanych następnie w glinie.

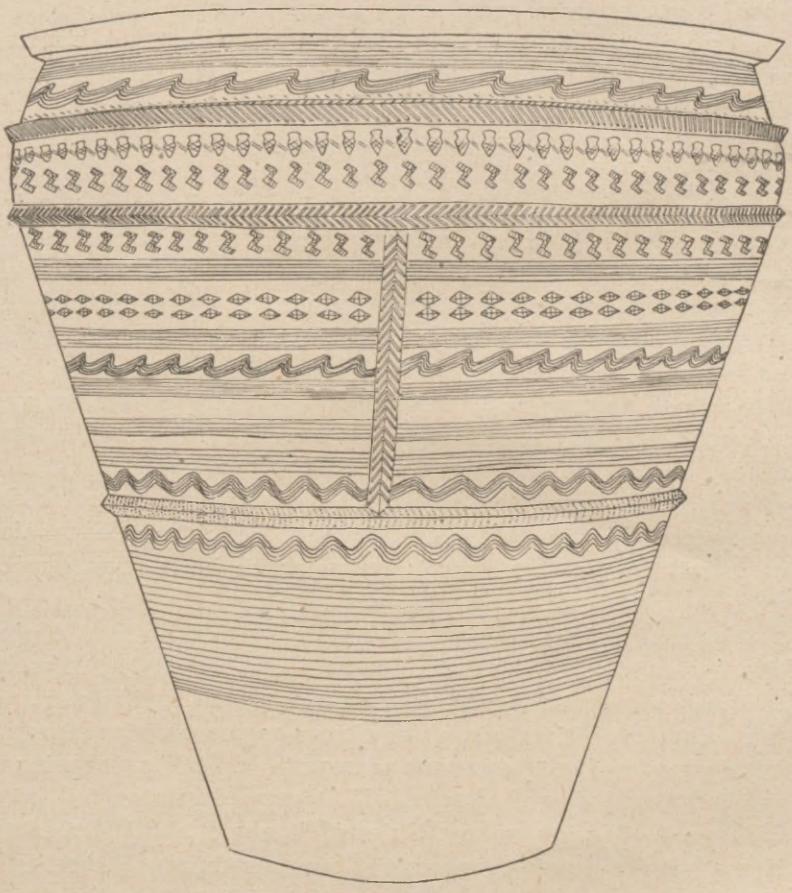


Ryc. 172a. Ceramika prapolska z końca X i początku XI w.

Stosunkowo najsilniej wpływa nowa technika na zmianę wątków zdobniczych (ryc. 171—172). Ornamentyka dzięki zastosowaniu szybciej i równo obracającego się koła nożnego staje się wprawdzie regularniejszą, ale ilość wątków maleje, narzędzia grzebykowate ustępują coraz bardziej miejsca rylcom czy patykom, a w końcu jedyną ozdobę naczyń tworzą poziome bruzdy lub żłobki równoległe, ryte spiralnie naokoło naczynia. Szybsza bowiem fabrykacja naczyń, umożliwiona dzięki wynalazkowi nożnego koła garncarskiego, nie sprzyjała, jak każda wytwórczość masowa, starannemu zdobieniu ceramiki i pociągała za sobą coraz większe upraszczanie ornamentyki.

Prawdopodobnie delikatne narzędzia grzebykowate przy masowej produkcji naczyń zbyt szybko niszczały i dlatego zastąpiono je tańszymi i odporniejszymi przyborami w postaci rogowych czy kościanych rylców lub zaostrzonych patyków,

które wystarczyło przyłożyć do ściany naczynia poniżej wylotu i przy obrocie koła posuwać stopniowo ku dołowi, aby pokryć całą powierzchnię jednolitą ozdobą żłobków poziomych



Ryc. 173. Naczynie prapolskie bogato zdobione z Gniezna.

obiegających naczynie spiralnie wokoło. O tym, że powyżej wspomniane zmiany techniki, formy i ornamentyki nie nastę-

powały nagle, lecz stopniowo, przekonały nas spostrzeżenia poczynione w Gnieźnie. Garncarze postępowsi, szczególnie mieszkający w większych, przodujących ośrodkach, przyswajali sobie szybciej nowe zdobycze, pracując ulepszonymi metodami, natomiast inni zdunowie, konserwatywniejsi, zwłaszcza mieszkający na uboczu od prądów niosących postęp techniczny, długo jeszcze po dawnemu lepili naczynia z wolnej ręki lub wykonywali je przy pomocy prymitywnego ręcznego koła garncarskiego.

Z drugiej strony pamiętać należy, że z wejściem w użycie nowej techniki nie od razu znikły w domach prapolskich dawne, pierwotniejsze formy ceramiki, zastępowane nowymi jedynie w miarę wytłukiwania się starszych naczyń. Niejeden garnek starannie ochraniany mógł przechodzić w dziedzictwie z matki na córkę, zanim się stłukł lub przez wyszczerbienie stał się niezdatnym do użytku. Nierównomiernym przyjmowaniem się nowych zdobyczy technicznych i stopniowym odnawianiem zasobu naczyń w gospodarstwie Polan tłumaczy się fakt, że w zespołach ceramiki z młodszych warstw osad prapolskich znajduje się nieraz obok siebie naczynia technicznie doskonałe obok całkiem prymitywnych, stanowiących już w tym czasie wyraźny przeżytek.

Jeszcze dłużej trwały tradycje w zakresie form naczyń. Wiele okazów dzisiejszej ceramiki ludowej w Polsce i na innych terenach słowiańskich odpowiada kształtem najzupełniej ceramice prapolskiej i słowiańskiej okresu wczesnohistorycznego. Wystarczy porównać naczynia wazowate bez uch, wyobrażone w „Kulturze ludowej Słowian" K. Moszyńskiego w t. I, str. 353, ryc. 1—4, z ceramiką z Gniezna[349]), aby stwierdzić niesłychaną wprost trwałość pewnych form zasadniczych ceramiki słowiańskiej (ryc. 174). Tak samo linie faliste oraz linie poziome proste, używane dziś jeszcze powszechnie w zdobnictwie naczyń ludowych polskich i innych słowiańskich, stanowią dziedzictwo z okresu wczesnohistorycznego.

Garncarstwo prapolskie wywarło silny wpływ na garncarstwo krajów ościennych. Prehistoryk niemiecki Knorr stwierdza, że ludność niemiecka na lewym brzegu Łaby, używająca jeszcze w głąb XII w. naczyń glinianych ręcznej roboty, przejęła koło garncarskie z Polski lub Czech wraz ze zwyczajem



Ryc. 174. Naczynie wczesnohistoryczne z Gniezna (2) i ceramika współczesne z Lidy na Wileńszczyźnie (1 i 3).

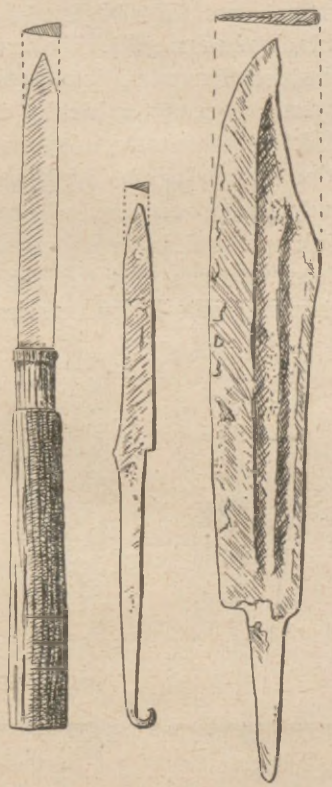
umieszczania znaków garncarskich na dnie. Na ceramice polskiej wzorowały się też wyroby garncarskie ludów bałtyckich, w szczególności Prusów, a z Pomorza naczynia toczone na kole wywożono licznie do Szwecji, gdzie spotykamy je np. masowo w słynnym ośrodku handlowym: Birka koło Sztokholmu.

p. Kowalstwo

Mimo licznego używania przez ludność prapolską narzędzi z rogu i kości nie ulega wątpliwości, że rzemiosło kowalskie miało u niej duże znaczenie, podobnie jak już u jej przodków prasłowiańskich. Poświadczają to nie tylko obfite znaleziska wyrobów żelaznych w osadach Polan, lecz także istnienie wspólnych rodzimych nazw dla samego rzemiosła, dla narzędzi używanych przez kowali, dla stosowanych przez nich sposobów

technicznych i licznych wyrobów żelaznych. Dla oznaczenia kowala mieli Prasłowianie aż trzy różne określenia: kŭrczij, wŭtr i kowal (wzgl. kowarz czy kowacz), co najlepiej dowodzi znaczenia tego rzemiosła. Tylko ostatnia z tych nazw, pochodząca od kucia, kowania, zachowała się do dziś u wszystkich Słowian. Wspólne wszystkim lub prawie wszystkim ludom słowiańskim, a przez to poświadczone też dla Polan wczesnohistorycznych, są nazwy: kuźni, obrabianego w nich surowca: żelaza i głównych przyborów kowalskich: młota, kleszczy i miecha. Z narzędzi tych znamy dotąd z wykopalisk prapolskich tylko młoty w postaci podwójnego młota znalezionego w grodzie milickim na Śląsku. Jest to oczywiście tylko przypadek, ponieważ młotków używano u nas od ostatniego wieku przed Chr., a najstarsze kleszcze znamy z okresu rzymskiego. Do rozżarzania żelaza używali przodkowie nasi węgli drzewnych, a ogień poddymali miechem kowalskim, szytym ze skóry i zaopatrzonym z jednej strony w rurkowaty wylot, z drugiej zaś w urządzenie do podnoszenia i opuszczania górnej części miecha. Rozżarzone żelazo wyjmował kowal kleszczami, które później niepotrzebnie nazwaliśmy obcęgami (z niem. *Hebzange*), kładł je na nakowadlni (kowadle) i kuł, czyli kował młotem celem nadania mu pożądanej formy. Tak samo na gorąco spajał końce obręczy, sprzączek, ogniw wrzeciądzy (łańcuchów) czy innych przedmiotów podobnych. Wyroby wymagające większej twardości zanurzał po rozżarzeniu ich w błotnistej wodzie (kale), co nazywało się kaleniem żelaza, póki nie zarzuciliśmy tego wyrażenia w późnym średniowieczu pod wpływem niemieckiego: *härten* (hartować). Oprócz wymienionych tu żelaznych przyborów kowalskich wykonywali kowale Polan rozmaite inne narzędzia potrzebne różnym rzemieślnikom, a więc: siekiery, ciosły, dłuta, piesznie, skoblice czyli strugi, ośniki, świdry, szydła, rylce, noże, nożyce, igły, gwoździe, okucia wiader, wozów czy kół, zawiasy, kleszcze, skoble

itd. Dalej kuli oni przybory toaletowe, jak szczypce i brzytwy (o ile ostatnie były żelazne?), narzędzia rolnicze, jak radlice, lemiesze, motyki, sierpy, półkoski, części uzbrojenia, jak groty oszczepów i strzał, topory i czekany, przybory jeździeckie, jak wędzidła i ostrogi, i rozmaite inne przedmioty, jak misy żelazne, wrzeciądze, haczyki do wędek itd.



Ryc. 175. Noże żelazne z Gniezna, pierwszy w okładzinie drewnianej.

Ponieważ większość tych wyrobów omówiliśmy już wyżej albo opiszemy je w dalszym ciągu pracy, przeto wstrzymujemy się tu od szczegółowej ich charakterystyki i poświęcimy tylko kilka słów nożom (ryc. 175). Noże prapolskie są proste, na ogół wąskie i długie, tak że mogły w razie potrzeby spełniać rolę broni, na co wskazuje też ich etymologia (por. niżej). U niektórych okazów trzonek nie jest wyraźnie oddzielony od głowni, tylko wykazuje pewne zwężenie i ma przekrój prostokątny, gdy głownia jest trójkątna w przekroju. U innych okazów trzonek oddzielony jest z jednej lub z obu stron od głowni pod kątem prostym lub rozwartym.

Noże tkwiły w okładzinach drewnianych, w niektórych wypadkach zachowanych[350]) (ryc. 175,1). Okładziny te wzmacniano nieraz na jednym lub obu końcach nasuwanymi obrączkami rogowymi (ryc. 176). Niekiedy obrączki te zastępowano skuwkami z blachy żelaznej[351]). U okazu z Gniezna na dobrze zachowanej rękojeści drewnianej wycięte jest na końcu zagłębienie do umocowania obrączki z blachy żelaznej (ryc. 175,1). Prawdopodobnie także stożowate tulejki rogowe, znajdowane dość często w osadach prapolskich, służyły jako części okładzin noży; mianowicie jako wzmocnienie czy zakończenie ich dolne (ryc. 176,1), jak wynikałoby z wykopaliska w Gowidlinie, w pow. kartuskim[352]), gdzie taka tulejka stożkowata znalazła się razem z nożem w grobie, który zawierał poza tym jedynie osełkę kamienną.



Ryc. 176. Rogowe i kościane skuwki do noży. 1) Węgornice, pow. chojnicki (Pomorze) wg ks. Wł. Łęgi, 2-5) Gniezno.

W XI w. zaczęto wyrabiać jednolite rękojeści kościane lub rogowe[353]). Ponieważ w tych wypadkach niemożliwe było wbijanie trzonka w rękojeść, przedziurawiano ją wzdłuż na wylot i po przetknięciu trzonka żelaznego wystający jego koniec zaginano haczykowato. Tym sposobem oprawy tłumaczy się zapewne znaczniejsza długość (do 10 cm) trzonków noży z zagiętymi końcami ryc. 175,2)[354]). Wyjątkowo używano też noży bez okładzin, z uszkiem do zawieszania przy pasie[355]).

Kowale prapolscy, podobnie jak dzisiejsi, pewne przedmioty, np. okucia, nie tylko wytwarzali, lecz zarazem przymocowywali je na miejscu przeznaczenia, okuwając np. koła czy wozy. Natomiast trudno powiedzieć, czy zajmowali się oni także podkuwaniem koni i czy w ogóle Polanie znali już p o d k o w y, bo jakkolwiek słowo to jest wspólne wszystkim Słowianom i uznane zostało przez Brücknera[356]) za prasłowiańskie, to jed-



Ryc. 177. Podkowa żelazna z Chocza w Kaliskiem.

nak znaleziska podków z ziem polskich, zaliczane do okresu wczesnohistorycznego, nie są dość pewne (ryc. 177). Z czasów przed rozejściem się Słowian, tzn. z okresu rzymskiego lub dawniejszych, z ziem zaludnionych przez Słowian wcale podków nie znamy.

r. Odlewnictwo przedmiotów z brązu, ołowiu i cyny

Oprócz żelaza używała ludność prapolska także innych kruszców, mianowicie brązu, cyny, cynku, ołowiu, srebra i złota, które występują nieraz w połączeniu na jednym przedmiocie, np. w postaci posrebrzania lub srebrnej inkrustacji wyrobów brązowych czy żelaznych. Pozostawiając omówienie ozdób wyrabianych z kruszców szlachetnych — ze względu na wspólną im technikę filigranową i granulacyjną — oraz przedmiotów przyozdobionych tymi kruszcami do następnego rozdziału, poświęconego złotnictwu, zajmiemy się tu jedynie wyrobami z pospolitych kruszców, wykonywanych drogą odlewnictwa lub (rzadziej) kucia. Czy odlewnictwem zajmowali się również kowale, czy też osobny rodzaj rzemieślników, trudno powiedzieć.

Jeżeli pominiemy srebro, najpospolitszy u Polan kruszec poza żelazem, to z kolei najliczniej zjawia się u nich brąz, będący stopem miedzi i cyny. Nazwa miedzi jest rodzima, prasłowiańska i wiąże się według Brücknera z nazwą barwy śniadej, śniedzi (pierwotnie jeszcze aż do XVII w. mówiono śmiady, śmiedź), natomiast zarówno nazwa brązu, wywodząca się od portu rzymskiego Brundisium, jak i jego drugiego składnika: cyny (z niem. *Zinn*) są obcego pochodzenia. Nie jest jednak wyłączone, że istniała niegdyś rodzima nazwa cyny, jak mogłaby świadczyć staroczeska i cerkiewna nazwa tego metalu: *czystiec* (= czyściec). Czy używano do wyrobu także miedzi czystej, czy też tylko z domieszką cyny, a więc w formie brązu, tego dotąd nie wiemy. Tak samo nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy brąz dowożono w postaci gotowej, czy też wyrabiano ten stop, łącząc z sobą jego zasadnicze składniki. Jest jeszcze trzecia możliwość, że wykorzystywano częściowo jako surowiec znajdowane przygodnie dawniejsze narzędzia brązowe czy monety rzymskie, jakie spotykamy nie-

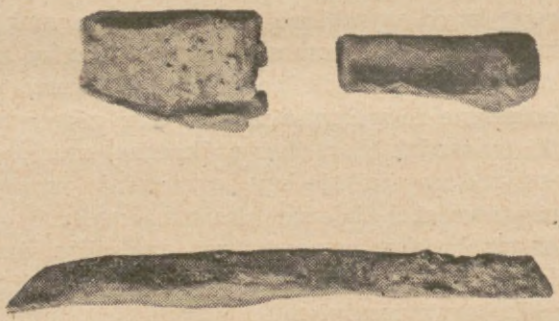
raz w skarbach srebrnych wczesnohistorycznych. Czy tak było istotnie, o tym mogłyby nas przekonać tylko analizy wyrobów brązowych prapolskich. W każdym razie ta droga uzyskiwania surowca była chyba rzadkim wyjątkiem i otrzymywany na tej drodze brąz nie mógł zaspokoić zapotrzebowania odlewców.

Z brązu wyrabiano głównie ozdoby, a więc przede wszystkim k a b ł ą c z k i skroniowe noszone przez kobiety prapolskie, naszyte na czółkach i zwisające ku skroniom. Dalej odlewano z tego kruszcu s p r z ą c z k i do zapinania pasa i niektóre p i e r ś c i o n k i, tak nazwane od pirstu (= palca), wyrazu zachowanego u nas poza tym w naparstku. Oprócz pierścionków odlewanych używano także podobnych ozdób kutych z cienkiej blachy brązowej, zazwyczaj zdobionych ornamentami wybijanymi. Drogą kucia wyrabiano też wyjątkowo niektóre inne ozdoby, np. kabłączki skroniowe puste z blachy brązowej, klamry do zapinania pstruch (por. okaz z Gniezna), poza tym z reguły odlewane ze srebra, a niekiedy też pewne narzędzia, np. haczyki do wędek (por. okaz z Gniezna) oraz stożkowate tulejki, uważane za ościenie czy zakończenia proporczyków, jakie znamy również z Gniezna. Dalsze spotykane w osadach prapolskich znaleziska brązowe, np. maleńkie dzwoneczki i klucze do kłódek czy guzy ozdobne, jako przedmioty importowane spoza terytorium plemion prapolskich, tutaj — rzecz prosta — pomijamy.

Dowodem odlewania wyrobów brązowych na miejscu mogłyby być stopione bryły surowca, znajdowane w dokładniej badanych osadach prapolskich, gdybyśmy mieli pewność, że nie pochodzą one z przedmiotów brązowych stopionych w czasie pożarów. Pewniejszym dowodem mogłoby być znalezienie form odlewniczych, ale już samo występowanie przedmiotów brązowych gdzie indziej nie spotykanych wskazuje dość wyraźnie na istnienie rodzimego odlewnictwa.

Z kolei najliczniej używanym metalem po brązie był u plemion polskich o ł ó w, znany pod tą nazwą wszystkim Słowia-

nom. Na Rusi metal ten miał jeszcze drugą nazwę rodzimą: świniec, nadaną mu może w przeciwstawieniu do cyny, zwanej w Polsce i w Czechach ongiś czyśćcem (por. wyż.), zapewne ze względu na to, że ołów przy topieniu zabrudza (zaświnia) się, pokrywając się — wskutek szybkiego utleniania się — warstwą żużla, gdy cyna topiąc się pozostaje czysta. Ten szczegół był — poza różnicą ciężaru — ważnym momentem, ułatwiającym rozróżnianie obu podobnych do siebie metali. Z ołowiu odlewano kabłączki skroniowe, wisiorki półksiężycowate (Gniezno) czy krzyżowate, paciorki krążkowate[357]), przęśliki dwustożkowate[358]), dalej wykopane w Gnieźnie krążki przedziurawione, używane zapewne jako ciężarki do sieci, oraz zna-



Ryc. 178. Sztaby surowca ołowiu z Gniezna.

lezione tamże podługowate ciężarki kształtu soczewkowatego lub prostokątnego z tkwiącym wewnątrz drutem żelaznym i z uszkiem na końcu, używane może do tego samego celu. Ołowiem zalewano wreszcie w Gnieźnie otwory wywiercone w kościach śródstopia krowy, kozy i owcy, używanych zapewne jako kości do gry. Wypełnianie otworów metalem miało zapewne na celu zwiększenie ciężaru kostki. W Gnieźnie, w Biskupinie i Opolu znaleziono liczne ułamki surowca ołowiu w postaci sztabek (ryc. 178) i płytek.

C y n a rzadko tylko używana była do odlewania ozdób (wyłącznie kabłączków skroniowych), głównie zaś służyła jako składnik brązu.

Z f o r m odlewniczych, służących Polanom do odlewania wspomnianych wyżej przedmiotów ze srebra, brązu, ołowiu i cyny i mogących nas pouczyć o stosowanych przez nich technikach odlewniczych, znalazł się jeden okaz w Opolu[359]). Była to forma jednostronna wykonana ze słonińca, przeznaczona do odlewania wisiorków w kształcie równoramiennego krzyża, z ramionami ukształtowanymi również krzyżowato i z kółkiem do zawieszania. Pomijając ten okaz możemy odtworzyć technikę odlewniczą na podstawie wniosków z wyglądu samych zabytków i analogii starszych lub współczesnego odlewnictwa ludowego.

Najprostsze przedmioty, obustronnie płaskie lub przynajmniej z jednej strony spłaszczone, np. krążki ołowiane do obciążania sieci, ołowiany wisiorek półksiężycowaty z Gniezna, niektóre sprzążki brązowe, haczyki do wędek itd., odlewano zapewne w formach jamowych otwartych lub krytych. W miękkim kamieniu (wapniu lub łupku), w twardym ile, bądź też w płytce drewnianej wyżłabiano negatyw przedmiotu, który miano ulać, i następnie wlewano w zagłębienie odpowiednią ilość roztopionego metalu. W formach jamowych krytych wyżłobienie przykrywano drugą płytką, a metal wlewano przez lejkowaty otwór, łączący negatyw z krawędzią formy. Przedmioty obustronnie wypukłe, np. kabłączki skroniowe z brązu, ołowiu, cyny lub srebra, przęśliki dwustożkowate z ołowiu, pierścionki druciane i podługowate ciężarki do sieci odlewano zapewne w formach lepionych z gliny naokoło modelu woskowego przedmiotu, tzw. niszczejących, bo po odlaniu przedmiotu trzeba je było rozbijać dla wydobycia odlewu. Czy używano także form dwudzielnych, zwanych zwykle skrzyniowymi, które jednak — za przykładem K. Moszyńskiego — należałoby raczej określać jako formy muszlowate, bo składają się na po-

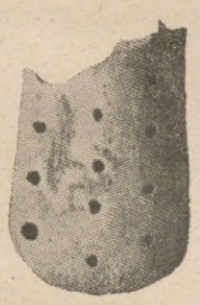
dobieństwo muszli z dwóch równych połówek, trudno powiedzieć. Może przyszłe jakieś szczęśliwe odkrycie pouczy nas dokładniej o wyglądzie i rodzaju form odlewniczych używanych przez ludność prapolską. Po odlaniu przedmiotu usuwano drobne skazy powstałe przy odlewaniu, a nieraz jeszcze pokrywano przedmiot ozdobami.

s. Złotnictwo

Bezwarunkowo najwyższy poziom wśród wszystkich rzemiosł uprawianych przez plemiona prapolskie osiągnęło złotnictwo, którego wspaniałe wytwory budzą szczery podziw nie tylko ze względu na ich doskonałość techniczną, lecz także z powodu oryginalnych i wytwornych kształtów. Opisawszy już charakterystyczne formy tych ozdób powyżej i pozostawiając omówienie ich wartości estetycznej do ustępu poświęconego sztuce, zajmiemy się tu jedynie stroną techniczną złotnictwa prapolskiego. Przemysł ten, wymagający niewątpliwie specjalizacji, uprawiany był z pewnością przez osobnych rzemieślników. Jakkolwiek posługiwali się oni prawie wyłącznie srebrem, uprawiający go rzemieślnicy nazywali się — jak się zdaje — złotnikami, jak można by sądzić z istnienia licznych wsi służebnych tej nazwy. Obok kilkunastu Złotnik spotykamy wprawdzie także Srebrniki w pow. wąbrzeskim na Pomorzu, ale stosunek liczebności obu nazw jest wprost odwrotnie proporcjonalny do częstości występowania wyrobów z obu metali w znaleziskach. Przyjąć więc należy, że bądź to nazwano rzemieślników tych świadomie od cenniejszego z dwóch obrabianych kruszców szlachetnych, odrzucając nazwę: srebrnik dla uniknięcia nieporozumień, ponieważ określano nią już pieniądze srebrne, bądź też, że określenie złotnik polega na mieszaniu u plemion polskich nazw obu metali, jak to się do dziś zdarza u dzieci, które nawet srebrzyście połyskujący

staniol uporczywie nazywają złotem. Zarówno złoto jak srebro (dawniej śrzebło) mają prastare, rodzime nazwy i znane są na naszych ziemiach od końca epoki kamiennej (srebro) wzgl. od początku epoki brązowej (złoto), a później znów występują obok siebie pod koniec doby prasłowiańskiej, w młodszym podokresie rzymskim.

Charakterystyczną cechą złotnictwa prapolskiego i lechickiego[360]) w ogóle jest stosowanie techniki granulacyjnej i filigranu. Granulacją (od *granum* = ziarno) nazywamy ornamentykę z maleńkich kuleczek przylutowanych do powierzchni zdobionej oddzielnie lub w grupach, filigranem zaś (od *filum* = nitka i *granum* = ziarno) — ornament z cienkich nitkowatych drucików, pojedynczych lub splatanych na kształt sznurka czy warkocza. Do ciągnięcia tych drucików używano płytek rogowych z otworami różnej średnicy. Narzędzie takie znalazło się w Gnieźnie[361]) (ryc. 179).



Ryc. 179. Płytka rogowa z Gniezna do ciągnięcia drutu srebrnego (wg Jakimowicza).

Obok ziarenek kulistych i cienkich drucików dalszymi, ważnymi składnikami naszych ozdób filigranowych, jak je dla krótkości nazywamy, są puste wewnątrz, z cieniutkiej blachy wykonane kule, półkule, ostrosłupy czworoboczne, cylindry, stożki, rożki, stylizowane głowy końskie itd., służące często jako tło dla ornamentyki filigranowej, oraz ozdoby ażurowe w postaci kul, cylindrów, serc itd., złożonych z wielu zlutowanych kółeczek, owali wzgl. inaczej zgiętych czy też prostych drucików.

Filigran i granulacja występują w Polsce po raz pierwszy ok. r. 200 po Chr., na przełomie starszego i młodszego podokresu rzymskiego, przyjmując się tu pod wpływem wschodnim, idącym z krajów nadczarnomorskich. Jakkolwiek w okresie

wczesnohistorycznym ponownie pojawia się ta sama technika, zgodna nawet w takich szczegółach jak grupowanie kuleczek w figury trójkątne, i jakkolwiek w X w. są w użyciu częściowo podobne formy jak w młodszym podokresie rzymskim, np. wisiorki półksiężycowate (lunule), nie podobna przyjmować przetrwania u nas tej techniki od młodszego okresu rzymskiego ze względu na brak ogniw pośrednich i należy raczej liczyć się z powtórnym przejęciem jej w ciągu X w. ze Wschodu.



Ryc. 180. Kolczyk srebrny z Drołtowic w pow. dzierżoniowskim na Śląsku, z ornamentyką filigranową i granulacją.

Ze względu na wschodnie pochodzenie techniki oraz częste znajdowanie u nas monet arabskich po społu z ozdobami srebrnymi w tej technice wykonanymi, przez dłuższy czas uważano powszechnie same ozdoby filigranowe za importy wschodnie, arabskie. Dopiero badaniom R. Jakimowicza[362]) zawdzięczamy stwierdzenie rodzimego pochodzenia ogromnej większości ozdób srebrnych znajdowanych na obszarze Polski i innych ziem zachodnio-słowiańskich na północ od Karpat i Sudetów. Udowodnił on bowiem, że zabytki te mają ściśle ograniczony zasięg, i wykazał wyraźne różnice między ozdobami grupy lechickiej a kilkunastu istniejącymi współcześnie grupami ozdób z Europy wschodniej i północnej.

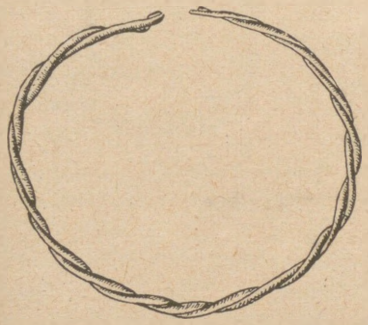
Jak już wspomnieliśmy, przygniatającą większość omawianych ozdób prapolskich wykonywano ze srebra, a tylko wyjątkowo wyrabiano ozdoby złote. Wśród srebrnych ozdób rodzimych z ornamentyką filigranową (ryc. 180) na pierwszy plan wybijają się różne odmiany kolczyków (zausznic) i paciorków, rzadziej wyrabiano wisiorki, zupełnie wyjątkowo bransolety[363]). Z ozdób odlewanych, pozbawionych ornamentyki filigranowej, wymienić należy lite kabłączki skroniowe, pierścionki druciane, owalne klamry do spinania szat (pstruch?),

z ornamentami rytymi, wybijanymi stemplem lub wykonanymi w ściegu wibrującym, wreszcie niektóre kolczyki grubszej roboty z wisiorkiem winogronowatym, których pochodzenie miejscowe nie jest jednak całkiem pewne.

Występują też ozdoby srebrne kute, mianowicie grzywny, czyli naszyjniki, które częściowo są również wyrobem miejscowym, puste kabłączki skroniowe typu pomorskiego, tzw. kaptorgi trapezowate z pokrywką obejmującą i pierścionki blaszane. Ozdoby kaptorg wspomnianych wytłaczano przy pomocy matryc. Taką matrycę udało się znaleźć w jednym z grobów szkieletowych z XI w. w Brześciu Kujawskim[364]) (ryc. 181), co pozwoliło stwierdzić, że kaptorgi te mimo wschodnich motywów zdobniczych częściowo wykonywane były w Polsce. Nie jest wyłączone, że także puste kabłączki skroniowe typu pomorskiego zdobiono przy pomocy matryc.



Ryc. 181. Matryca brązowa do wytłaczania ozdób na kaptorgach srebrnych. Brześć Kujawski, pow. włocławski (według K. Jażdżewskiego).



Ryc. 182. Bransoleta złota ze Zbęchów w pow. kościańskim.

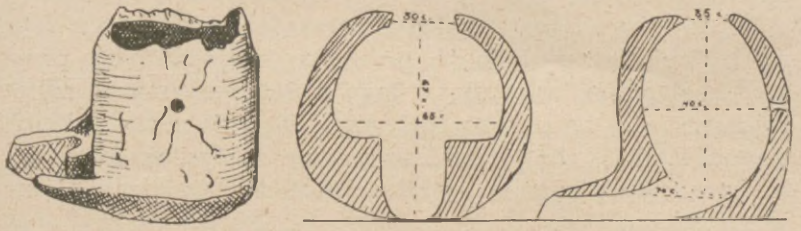
Wreszcie złotnicy prapolscy używali srebra do powlekania nim powierzchni (posrebrzania) i do wykładania zagłębień (inkrustowania) różnych przedmiotów żelaznych, poczynając od obręczy do wiader a kończąc na częściach uprzęży i okuciach ozdobnych, a także do posrebrzania nie-

których wyrobów brązowych, np. kabłączków skroniowych i opisanego wyżej domniemanego ościenia z Gniezna. Z wyrobów złotych możemy wymienić tylko dwa pierścionki z Opola i jeden uszkodzony z Poznania oraz filigranowy wisiorek złoty z Ciepłego w pow. gniewskim, stanowiący być może import. Natomiast chronologia bransolety z drutu złożonego we dwoje i skręconego sznurowato ze Zbęch w pow. kościańskim (ryc. 182) nie jest całkiem pewna.

Rozdział 10

GÓRNICTWO I HUTNICTWO

Najważniejszy z kruszców: żelazo ludność prapolska dobywała sama, korzystając z obfitych złoży rudy darniowej, występujących w różnych częściach Polski, szczególnie w południowej Wielkopolsce nad Baryczą, w okolicy Wielunia i Częstochowy, na wschodnich zboczach Gór Świętokrzyskich itd. Złoża te, eksploatowane już w dobie prasłowiańskiej co najmniej od początku okresu rzymskiego, a prawdopodobnie już



Ryc. 183. Dymarka wczesnohistoryczna z Moczydolnicy w pow. olawskim (Śląsk).

w ostatnim wieku przed Chr., służyły także ludności prapolskiej jako źródła surowca żelaznego. Ponieważ ruda występuje zazwyczaj płytko pod powierzchnią, kopalnie rudy: rudnie, czyli zroby, mogły być eksploatowane sposobem odkrywkowym. W osadach wczesnohistorycznych spotyka się bryły rudy żelaznej, zwanej też dułą lub dulizną, oraz żużle, świadczące o wytapianiu z niej żelaza.

Piece do wytapiania żelaza (ryc. 183) znamy w Wielkopolsce już z początku okresu rzymskiego, a na Pomorzu nawet z ostatniego wieku przed Chr. Obok pospolitych pieców w postaci cylindrycznego dołu w ziemi, gdzie na dnie rozpalało się ogień z węgli drzewnych, a z góry wsypywało się rudę żelazną, znano już w początku okresu rzymskiego udoskonalone piece w kształcie glinianego półkolistego sklepienia z kilku otworami bocznymi dla podsycania ognia miechami i większym otworem górą do wsypywania rudy i dla dymu (Mechlin, pow. śremski). Z okresu wczesnohistorycznego znamy jedynie piece pierwszego typu, które na ogół nie różniły się od pierwotnych dymarek z okresu rzymskiego [365]). Odkryto je w 6 miejscowościach na Śląsku, a poza tym w Wielkopolsce i w innych częściach Polski.

Dowodem rozpowszechnienia hutnictwa żelaznego u Polan są też liczne nazwy miejscowe typu Ruda, Rudka, Rudki, Rudnia, Rudnik, Rudniki.

Co do brązu, to pomijając poruszoną wyżej możliwość przetapiania przez ludność prapolską znajdowanych przygodnie starszych zabytków z tego metalu (np. monet rzymskich, narzędzi czy ozdób z epoki brązowej), nie mamy żadnych dowodów na to, żeby plemiona polskie znały i wydobywały krajowe rudy miedzi, np. w Miedziance czy Miedzianej Górze w Kieleckiem.

Srebro, uzyskiwane przede wszystkim ze Wschodu arabskiego za pośrednictwem Wikingów, przychodziło do nas w formie sztab surowca, monet i ozdób importowanych. Czy poza tym istniały u nas kopalnie srebra, np. na Śląsku w Strzybniku czy w okolicy Olkusza w Małopolsce, stwierdzić z całą pewnością nie podobna, jest to jednak wysoce prawdopodobne.

Co do ołowiu, to wobec pojawiania się wyrobów z tego kruszcu w obrębie prasłowiańskiej kultury „łużyckiej" na Górnym Śląsku i w Zachodniej Małopolsce i nasuwającego się z tej racji prawdopodobieństwa wykorzystywania już we wcze-

snym okresie żelaznym rud ołowianych olkuskich i śląskich, nie jest wyłączona możliwość, że Ślężanie i Wiślanie wydobywali ten kruszec w okolicy Szarleja na Śląsku czy w Olkuszu. Pewność w tym względzie mogłoby nam dać tylko odkrycie zabytków wczesnohistorycznych w obrębie jakiejś zarzuconej kopalni. Jak dotąd, najstarsze źródłowe dowody wydobywania ołowiu oraz srebra na Śląsku w okolicy Bytomia posiadamy dopiero z początku XII w. [366]).

Tak samo nie możemy dotąd wykazać archeologicznie eksploatacji górnośląskich rud cynkowych w okresie wczesnohistorycznym. Wobec wielkiej rzadkości wyrobów złotych u Polan nie jest prawdopodobne, żeby się oni zajmowali przepłukiwaniem złotonośnego piasku rzecznego, co robiono na Śląsku Dolnym w późnym średniowieczu.

Z innych surowców mineralnych wydobywano na zboczach Sobótki granit dla wyrobu kamieni żarnowych (por. wyżej). Niewątpliwie też Polanie sami łupali piaskowiec, łupek, wapień i inne skały osadowe tam, gdzie występowały w odkrywkach, gdzie zaś nie było skał odpowiednich, posługiwano się do tego celu odłamami tychże minerałów, znajdowanych na wtórnym złożu w materiale morenowym. Wapień, wydobywany prawdopodobnie nie tylko w pasmie krakowsko-wieluńskim, lecz także w Wielkopolsce (w okolicy Wapna), służył poza tym do wyrabiania wapna, używanego jako farba do bielenia izb i podobnych celów (por. wyż. str. 195), bo prasłowiańskie wap wprost farbę oznacza. Nie jest też wyłączone, że wydobywano na Śląsku fluoryt, używany do wyrobu paciorków i występujący w trzech miejscach w okolicy Kłodzka.

Natomiast najprawdopodobniej nie eksploatowali przodkowie nasi soli kamiennej, tylko zdobywali niezbędną tę przyprawę ze źródeł słonych (solanek, czyli „okien" solnych) lub z wody morskiej drogą warzenia[367]). Praca ta w XII w. odbywała się w osobnych budynkach, „wieżach", a pracownicy zajęci przy warzeniu zwali się solnikami. Nalewali oni

wodę słoną w szerokie, płytkie naczynia, zwane trzanami czy trzonami, i rozpalali pod nimi ogień. Po wyparowaniu wody zawarta w niej sól osiadała na dnie i następnie ją w okruchach (kruszach) sprzedawano. Taka warzelnia soli istniała w Wielkopolsce w XII w. we Wrąbczynie, w b. pow. słupeckim (dziś konińskim), gdzie Mieszko Stary darował w r. 1173 okno soli cystersom z Lądu. Istnienia takich warzelni możemy się domyślać w wielu miejscowościach mających nazwy pochodne od soli, słoności itp., jak liczne Solce[368]), Słońsk, Słonawy, Solniki itp.

Pomijamy tu oczywiście kopanie gliny dla celów garncarskich czy budowlanych oraz smogorzu, jak Polanie nazywali torf (zanim przejęliśmy dlań nazwę niemiecką), czego ślad przetrwał u nas tylko w imiennictwie miejscowym (Smogorzewo). Należałoby też wspomnieć jeszcze o możliwości poszukiwania przez przodków naszych bursztynu w głębi ziemi, jak to czyniono u nas jeszcze w głąb XIX w. w okolicy Ostrołęki i Bydgoszczy, chociaż wyraźnych dowodów sięgania tego przemysłu w głąb okresu wczesnohistorycznego, poza wybrzeżem Bałtyku, dotąd nie posiadamy.

Jakkolwiek znane nam z wykopalisk prapolskie kopalnie rudy i granitu pracowały sposobem odkrywkowym, nie należy jednak z góry wyłączać możliwości istnienia u naszych przodków kopalń głębszych z szybami i sztolniami, skoro takie kopalnie istniały w Polsce już w młodszej epoce kamiennej (w Krzemionkach, w pow. opatowskim). Na tę możliwość wskazuje w każdym razie istnienie rodzimego wyrażenia na szyb górniczy, zwany u nas oknem, i na sztolnię, nazywaną przebitką[369]). Rodzimą prasłowiańską nazwę ma też główne narzędzie górnicze: oskard, pochodzące od tegoż pnia *skard* co słowo skródlić, oznaczające: ciąć, łamać. Nazwę tę zastąpiliśmy następnie niepotrzebnie niemieckim kilofem *(Keilhaue)*. Prastare i rodzime są też terminy: górnik, górnictwo, kopalnia (od prasłow. kopać), skała, ruda, rudnia,

(kopalnia rudy), rudnik (górnik), kruszec (od kruchy, kruszyć), żelazo, ołów, miedź, srebro, złoto.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia wyrób przetworów roślinnych, jak węgiel drzewny, smoła i dziegieć, jakkolwiek przemysły te nie należą już w ścisłym znaczeniu tego słowa do hutnictwa, obejmującego właściwie tylko produkcję kruszców. Wyrobem węgli drzewnych, potrzebnych m. i. rudnikom, kowalom, odlewcom i złotnikom, zajmowali się węglarze, wypalający węgiel z buczyny lub dębiny. Smoły, nazwanej od smalenia się, powolnego wypalania się, wyrabianej bądź z drzewa sosnowego, bądź z brzozowego, używano do smarowania kół (maź, kołomaź). Smoła brzozowa, zwana też dziegciem (od tegoż pnia, co żegę, żec=palić), odgrywała poza tym ważną rolę przy wyprawianiu skór.

Pędzenie smoły odbywało się u ludności prapolskiej prawdopodobnie dwojakim sposobem, w smolarniach, czyli maziarniach i w dużych naczyniach glinianych, jakkolwiek oba sposoby mamy u nas poświadczone przez znaleziska dopiero z późnego średniowiecza. Smolarnia średniowieczna, rozkopana przez dra Z. Durczewskiego w Ostrzeszowie, w południowej Wielkopolsce, odpowiada zupełnie maziarniom używanym do niedawna w Polsce, a dziś jeszcze na Rusi czy w Bułgarii. Była to wielka lejkowata jama o średnicy kilku metrów, do półtora metra głęboka, z małym otworem na dnie, przez który ściekała wytopiona smoła do znajdującego się poniżej dużego naczynia glinianego.

Chcąc pędzić smołę maziarze wypełniali lej i przestrzeń ponad nim łuczywem i korą żywiczną, układanymi w kształcie stożka, który pokrywano darnią i ziemią, zostawiając tylko kilka luk dla umożliwienia zapalenia drzewa, które następnie także przykrywano. Gdy po kilku dniach stos się wypalił i smoła zebrana w jamie wystygła, wybierano ją stamtąd i pakowano do beczek czy innych pomieszczeń. Śladami takich smolarni są z dużym prawdopodobieństwem także wielkie jamy

lejkowate zaobserwowane przez Niemców np. w Borach Tucholskich[370]), które weszły do literatury prehistorycznej pod nazwą *„Trichtergruben"* i były najmylniej dotąd objaśniane. Podobne jamy na zboczach Sobótki na Śląsku są jednak pozostałością kopalń granitu.

Inny sposób pędzenia smoły, który znamy z wykopalisk z XII—XIII w. z okolicy Staregotomyśla w pow. nowotomyskim[371]), w zachodniej Wielkopolsce, do dziś praktykowany jest na Rusi. Na dużym naczyniu, wkopanym w ziemię i przykrytym lejkowatą pokrywą, ustawia się drugie podobne naczynie, obrócone do góry dnem i napełnione łuczywem. Po obsypaniu także górnego naczynia ziemią aż do połowy wysokości rozpala się nad nim ognisko. Pod wpływem gorąca wydziela się smoła, ściekająca do dolnego naczynia. Garnki do wytapiania smoły odkryte w Jastrzębsku Starym, w pow. nowotomyskim, były na całej powierzchni zewnętrznej pokryte rzędami ukośnych nacinań, co miało widocznie na celu ułatwić utrzymanie ich w ręku przy wyciąganiu z jamy (ryc. 184). Przy pędzeniu smoły tym sposobem używano równocześnie większej ilości podobnych naczyń podwójnych, wkopywanych we wspólny rów. W Jastrzębsku Starym znaleziono ich pięć w jednym rzędzie. Śladami istnienia takich smolarni są liczne w Polsce nazwy wsi, jak Smolary, Smolarnia, Maziarnia, oraz nazwiska osób: Maziarz itp.



Ryc. 184. Duże naczynie do wytapiania smoły z Jastrzębska Starego w pow. nowotomyskim.

Rozdział 11

UZBROJENIE

Uzbrojenie wojów prapolskich składało się z łuku z licznymi strzałami, zwanymi też bełtami lub szypami, jednego lub kilku oszczepów, topora bojowego lub czekana i szczytu, czyli tarczy[372]), a wyposażenia jeźdźców dopełniały ostrogi. Tylko znakomici wojownicy posiadali miecze pochodzenia frankońskiego lub skandynawskiego, zbroi używali tylko drużynnicy księcia, a pierwsze hełmy importowane z Rusi zjawiają się u nas dopiero w końcu X w. Lud wiejski używał do walki poza tym zapewne jeszcze procy, noży, maczug i innej broni pierwotnej, o której niestety najmniej możemy powiedzieć ze względu na nietrwały materiał, z którego ją wyrabiano.

Nazwa nasiek wzgl. nasiekaniec, wspólna Polsce i Słowiańszczyźnie wschodniej, wskazuje na używanie przez Prasłowian kijów lub maczug, zaopatrzonych w karby i guzy lub nabijanych krzemieniami. Wobec tego przyjąć można, że i naszym przodkom wczesnohistorycznym broń ta nie była obcą. Pierwszy rodzaj tej broni wyrabiano, nasiekując odpowiednie do tego celu drzewko tak, aby wytworzyło się na nim po zarośnięciu blizn jak najwięcej guzów i nabrzmień, a chcąc otrzymać maczugę z krzemieniami, wykłuwano w drzewku otwory, w których osadzano grubszym końcem kawałki krzemienia. Po zabliźnieniu się ran i wrośnięciu krzemieni w drzewo ścinano je i po uformowaniu rękojeści otrzymywano gotową broń.

Tak samo ogólnosłowiańska nazwa procy (od pnia *per-, por-*, oznaczającego lot) poświadcza używanie tej broni już przed rozejściem się Słowian. Niewątpliwie była ona znana także ludności prapolskiej, skoro przechowała się do niedawna w użyciu u górali tatrzańskich (ryc. 185), a do dziś — w formie unowożytnionej — u młodzieży całej niemal Polski. O oddziałach procarzy *(balistarii)* w wojsku cesarza Henryka V oblegającym Bytom — wspomina Gall-Anonim (III,3).



Ryc. 185. Proca współczesna z Zakopanego (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słowian).

Używanie łuku u Słowian wczesnohistorycznych poświadczone jest przez źródła współczesne, a nazwa jego sięga doby prasłowiańskiej, podobnie jak nazwa cięciwy. Dwa długie łuki wykonane z jednego kawałka twardego drzewa i zdobione nacięciami — niestety dotąd nie opublikowane — znamy z najstarszej osady wczesnohistorycznej w Opolu na Śląsku, a ułamek łuku znalazł się też w Myśliborzu na Pomorzu szczecińskim. Łuk noszono w schowku z kory lipowej, czyli łubia, stąd sam schowek łubiem nazwano i dopiero później zastąpiono ten wyraz nazwami zapożyczonymi z języka tureckiego: kołczan lub sajdak. Drugie podobne pomieszczenie, zwane tułem, służyło do przechowywania strzał. Łubie noszono zapewne u prawego boku, tuł zawieszano prawdopodobnie przez plecy. Brzechw, czyli drzewcy strzał, wykonywanych zapewne z cienkich prętów drewnianych lub łodyg trzciny, dotąd z Polski nie znamy, natomiast licznie spotyka się w wykopaliskach ich ostrza, czyli groty, zwane też płoszczami. Samo Gniezno dostarczyło 19 płoszczy, z czego 8 pochodzi z warstwy najstarszej (od VIII do połowy X w.), a w Kałdusie, w pow. chełmińskim, znaleziono ich 12 egz. Groty prapolskie zaopatrzone są z reguły w tuleję (nazwaną od czasownika

tulić = chować) i długość ich waha się pomiędzy 4 a 6,5 cm.

Występują one głównie w dwóch typach. Jeden z nich to grociki z dwoma zadziorami[373]) (ryc. 186, 1 i 2). U niektórych płoszczy tego typu górna część tulejki jest śrubowato skręcona, podobnie jak u niektórych płoszczy czeskich i węgierskich tego rodzaju.



Ryc. 186. Żelazne grociki strzał z Gniezna.

Drugą, równie liczną grupę grocików wyrobu rodzimego tworzą okazy liściowate z ostrzem najczęściej spiczasto-owalnym, rzadziej rombowatym[374]) (ryc. 186,3). U niektórych okazów ostatniej odmiany tulejka jest górą otwarta na skutek niedostatecznego skucia. Niezupełnie pewne jest przeznaczenie domniemanych grocików w kształcie tulei, stopniowo zwężającej się ku wierzchołkowi[375]).



Ryc. 187. Grociki strzał rozwidlone z ości rybich z Lednogóry w pow. gnieźnieńskim.

Nieliczne groty, pozbawione tulei i mające w to miejsce krótszy czy dłuższy trzonek do wbijania w drzewce strzały, są prawdopodobnie obcego pochodzenia. Do jednego takiego okazu z długim, czworograniastym trzonkiem, znalezionego w Gnieźnie, zaopatrzonego tylko w jeden zadzior na końcu, znamy odpowiednik z Czech; dwa dalsze groty trzoneczkowe z szerokim rombowatym ostrzem z Gniezna (warstwa VIII) i Biskupina reprezentują typ madziarski.

Z Opola znamy groty żelazne o podwójnym ostrzu, pochodzące ze Wschodu, a w Lednogórze znaleziono dwa podobne okazy z ości rybich (ryc. 187). Obok strzał z płoszczami żelaz-

nymi były też w użyciu strzały całkowicie drewniane, jak świadczy okaz z okrągłym trzonkiem i krótkim ostrzem o profilu i przekroju rombowatym, znaleziony w warstwie VIII w Gnieźnie (ryc. 188). Nie jest też wyłączone, że i niektóre wyroby rogowe, znajdowane w osadach wczesnohistorycznych, uchodzące za szydła czy rylce, szczególnie krótkie okazy z wąskim trzonkiem[376]), służyły jako ostrza strzał.

Cesarz bizantyjski Maurycjusz, żyjący w drugiej połowie VI w., poświadcza, że Słowianie południowi zatruwali ostrza strzał jadem roślinnym. Ogólnosłowiańska nazwa czemier = jad mogłaby wskazywać, że Polanie używali do tego celu soku ciemierzycy *(Veratrum album)*, dawniej zwanej czemierzycą. Oszczepy (od pnia *szczep-*, może od pierwotnego sposobu osadzania w rozszczepionym końcu drzewca) zwano też dawniej sulicami (od sunąć, suwać) lub rogacinami, widocznie od rogowych dawniej ostrzy, jakie znamy np. z doby prasłowiańskiej z Biskupina, u jeźdźców zaś nazywano je włóczniami, od włóczenia ze sobą tej broni, przywiązywanej do łęku siodła, jak to wyjaśnia Marcin Bielski w swej „Kronice wszystkiego świata". Z broni tej zachowują się w normalnych warunkach tylko same groty, z reguły wyrabiane z żelaza, których długość waha się pomiędzy 10 cm (Niemcza na Śląsku) a 41 cm (Turowo, pow. płocki). Mają one najczęściej kształt liściowaty, rzadziej zbliżony do deltoidu (ryc. 189). Przekrój ich jest najczęściej daszkowaty, wyjątkowo zaś posiadają one wypukłe żeberko środkowe, czym zbliżają się do okazów z młodszego podokresu rzymskiego. Niektóre groty są tak wąskie, że stają się prawie czworograniaste (Turowo, pow. płocki).



Ryc. 188. Odłamany koniec strzały drewnianej z Gniezna.

Inną cechę, nawiązującą do młodszego podokresu rzymskiego, stanowi sześcio- lub ośmiograniasta tuleja niektórych

oszczepów wczesnohistorycznych, jakkolwiek najczęściej tuleje są niedbale skute, tak że w dolnej ich części oba brzegi nie schodzą się całkowicie i pozostaje między nimi wyraźna



Ryc. 189. Żelazne groty oszczepów. 1 Lednogóra pow. gnieźnieński, 2 i 4 Końskie, 3 Rostkowo, pow. płoński.

szczelina. I ta właściwość techniczna znana nam jest u niektórych oszczepów z młodszego podokresu rzymskiego.

Szczególnie ciekawe są groty oszczepów z dwoma trapezoidalnymi wyrostkami bocznymi w dolnej części tulei (por. ryc.

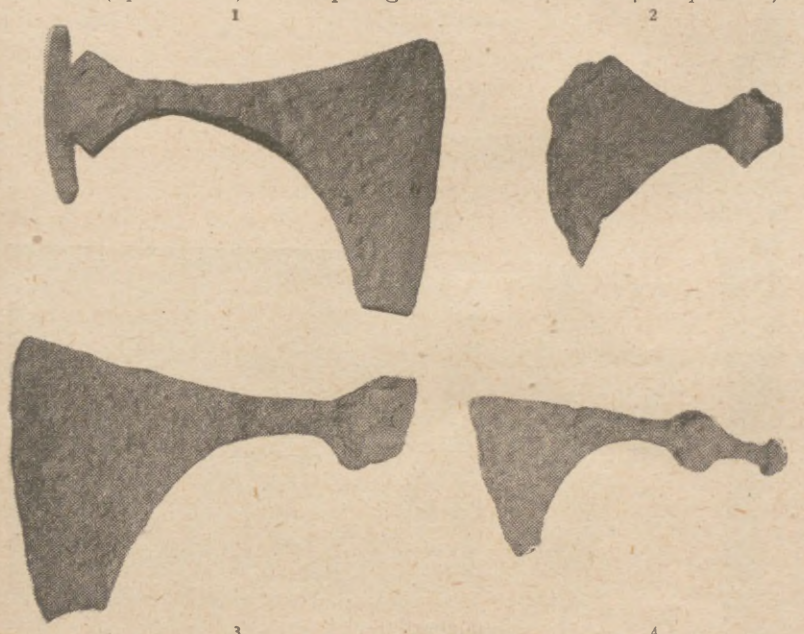
221), tzw. groty ze skrzydełkami[377]). Dostawały się one do nas z Europy zachodniej, gdzie je fabrykowano nad środkowym Renem.

Obcego, tym razem skandynawskiego pochodzenia są też nieliczne groty oszczepów z tuleją bogato inkrustowaną srebrem i miedzią. Najpiękniejsze okazy znamy z Łubówka w pow. gnieźnieńskim, inny grot ze zniszczoną już inkrustacją znaleziono w Grudziądzu, a dalszy okaz z tuleją zdobioną głębokimi nacięciami soczewkowatymi wyłowiono z rzeki Elbląg. Do rzadkości należą dziryty z zadziorami[378]).

Groty oszczepów i strzał wyrabiali w okresie piastowskim osobni rzemieślnicy, zwani grotnikami (por. liczne nazwy wsi służebnych: Grotniki), żerdzie zaś, czyli drzewce do nich — żerdnicy (por. nazwy wsi Żerniki, dawniej Żerdniki wzgl. Żyrdniki).

W grobach wojowników w Wielkopolsce[379]) a szczególnie na Mazowszu północnym spotykamy często obok grotów oszczepów i płoszczy strzał t o p o r y bojowe oraz czekany (ryc. 190)[380]). Wyraz t o p ó r jest, jak już zaznaczyliśmy, pożyczką prasłowiańską ze Wschodu irańskiego (z Persji). Mógł się on dostać do Słowian tylko za pośrednictwem Scytów, jedynego ludu irańskiego, który sąsiadował z nimi w dobie przedchrystusowej. Jak się zdaje, można nawet dokładniej określić czas, kiedy Słowianie poznali topory wraz z oznaczającą je nazwą obcą, mianowicie przy końcu wczesnego okresu żelaznego (około 500—400 przed Chr.). W tym bowiem czasie zjawiają się nagle na obszarze prasłowiańskiej kultury „łużyckiej" w Wielkopolsce i w Czechach toporki bojowe, będące co prawda wyrobem miejscowym, ale formą swą bardzo zbliżone do scytyjskich, na których się zapewne wzorowały. Co prawda, już przedtem, w ciągu II i III okresu epoki brązowej, docierały do Polski toporki bojowe z Węgier, ale miały one widocznie inną nazwę. Toporki bojowe prapolskie nie zawsze łatwo odróżnić od toporów ciesielskich wyżej opisanych,

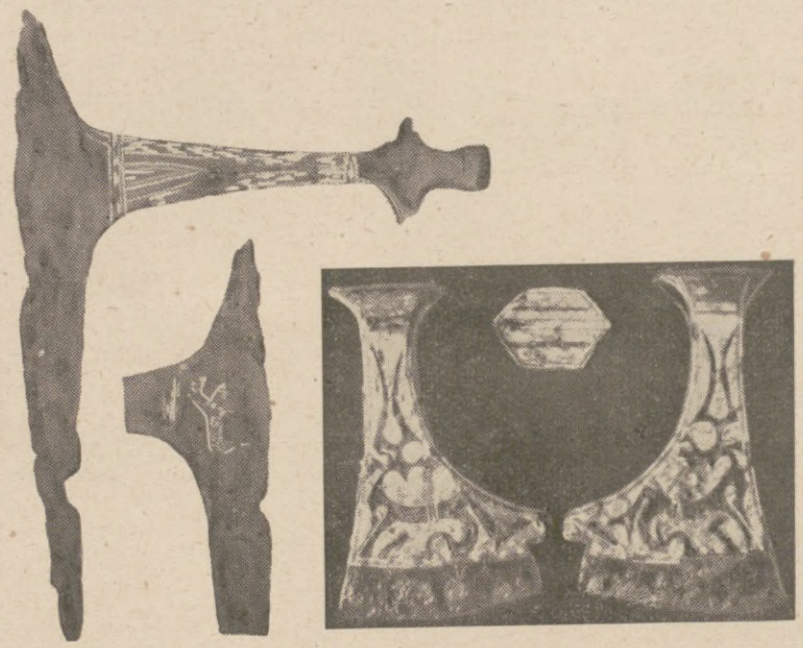
co jest zrozumiałe, bo i dziś na Podhalu ciupaga jest zarazem narzędziem jak orężem. Pospolity typ rodzimy reprezentują topory z szerokim, opuszczonym ku dołowi ostrzem, zaopatrzone zwykle w trójkątne występy przy otworze (ryc. 190,2), a nieraz mające dodatkowo językowate wyrostki na końcu obucha (ryc. 190,1) dla lepszego osadzenia na toporzysku[381]).



Ryc. 190. Żelazne topory (1-3) i czekan (4). 1 i 3 Rostkowo, pow. płoński, 2 Końskie, 4 Szarów, pow. turecki.

Były u plemion polskich w użyciu także nieliczne topory obcego pochodzenia, np. okazy typu skandynawskiego, z półkolistym, symetrycznym ostrzem[382]), oraz czekany typu wschodniego, z długim, cienkim obuchem, przedłużonym poza otwór dla toporzyska i zakończonym nieraz gałką półkulistą (ryc. 190,4)[383]). Odmianę tego typu z wąskim ostrzem znamy

np. z Korzybia w pow. płońskim. Czekany te są często zaopatrzone w otwór w żeleźcu, który posiadają też czasem i toporki z opuszczonym ostrzem[384]). Odosobniony dotąd topór z Lubonia w pow. poznańskim, z bogatą ornamentyką srebrną i miedzianą (ryc. 191 i 192), zdobiony m. i. figurką konika na

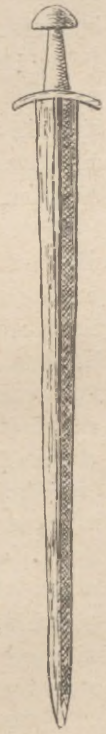


Ryc. 191. Halabarda żelazna inkrustowana srebrem z Poznania — Lubonia.
Ryc. 192. Topór inkrustowany srebrem z Gubina.

żeleźcu, odznacza się niezwykle długim (25 cm), wąskim ostrzem i zaopatrzony jest w trójkątne występy przy otworze. Do okazu tego, należącego do typu halabard, jedyne analogie znamy z północnej części obszaru zachodnio-słowiańskiego i z Prus Wschodnich, natomiast nie znamy tej formy w Skandynawii. Jest to więc — być może — wyrób miejscowy. Sło-

wiańska nazwa topora zapożyczona została przez Skandynawów *(taparøx)*.

Poza łukiem, oszczepem i toporem lub czekanem zamożniejsi woje posiadali jeszcze miecze obosieczne (ryc. 193). Obok okazów z prostym, niezdobionym jelcem (ze staroniemieckiego *hilze, helze*) i trójkątną gałką (z niemieckiego *Galle*)[385]) spotykamy tu też piękne miecze bogato inkrustowane srebrem i miedzią. Inne znów miecze[386]) mają jelec i gałkę wykonaną z rogu, zdobioną ornamentem plecionkowym, spiralnym i wiciowym. Miecze te, jak świadczą znajdujące się na niektórych z nich frankońskie nazwiska wytwórców[387]), wyrabiano w słynnych warsztatach płatnerskich nad środkowym Renem i eksportowano stamtąd do różnych krajów. Okazy, które dostawały się do Skandynawii czy Irlandii, bywały tam zaopatrywane w opisane wyżej ozdoby. Wszystkie miecze wczesnohistoryczne, znalezione w Polsce, dostały się tu drogą wymiany handlowej lub rzadziej jako łup wojenny.



Ryc. 193. Miecz żelazny z Korzybia w pow. płońskim.

Nazwa miecza jest obcego pochodzenia i stanowi prasłowiańską pożyczkę z greckiego wyrazu *mečki*. Trudno jednak przypuścić, żeby Słowianie, przyjmując tę nazwę w pierwszych wiekach po Chr., dopiero wraz z nią poznali po raz pierwszy także sam oręż, bo miecze znała ludność prasłowiańska już w czasach przedchrystusowych, wyrabiała je bowiem licznie w późnym okresie przedrzymskim, naśladując lub przetwarzając wzory celtyckie, a sporadycznie nawet już we wczesnym okresie żelaznym[388]). Widocznie zapożyczono nową nazwę tylko pod wpływem mody albo też dla określenia jakiegoś specjalnego rodzaju broni obosiecznej, używanej przez Gotów. Ponieważ Gotowie niestety zmarłym swym wojowni-

kom nie wkładali broni do grobu i stąd używanych przez nich form mieczy nie znamy, trudno będzie tę sprawę rozstrzygnąć. Jakkolwiek nazwy jelca i gałki są pochodzenia niemieckiego, to nazwy klingi: brzeszczot (od brzasku, błyszczenia) i głownia są rodzime.

Jeszcze rzadsze niż miecze są w Polsce wczesnohistorycznej szable, pierwotnie zwane zapewne sablami, znane dotąd wyłącznie z Czechowic, w pow. gliwickim na Śląsku, i z warstwy IV w Gnieźnie, datowanej zresztą już na sam koniec XI w. lub nawet w. XII. Co do pochodzenia nazwy szabli, to Brückner skłania się do uznania tego wyrazu za rodzimy i przypuszcza, że nową broń, poznaną u koczowników wschodnich, nazwali Słowianie od podobieństwa do koguciego ogona (pol. sabelek i cerk. sabl, co oznacza koguta), ale sam nie jest pewien, czy nie było czasem wprost odwrotnie i czy raczej przytoczona nazwa koguta nie pochodzi od szablastego kształtu jego ogona. Sam oręż niewątpliwie reprezentuje u nas towar przywożny lub broń zdobyczną z Węgier czy ze Wschodu (od Kumanów — Połowców), co przemawia także za obcym pochodzeniem nazwy szabli (może z węgierskiego *szablya*?), którą w XV w. przejęli od nas Niemcy.

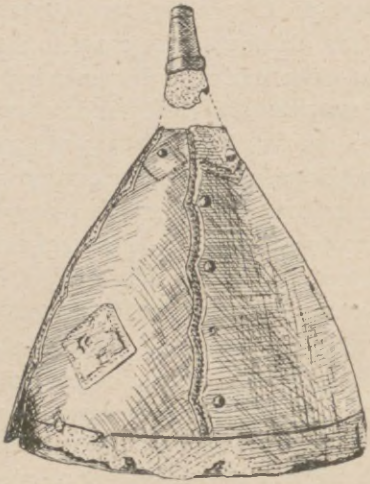
Miejsce mieczy i szabli zajmowały zapewne u Polan noże, nazwane od nizania, nadziewania, będące odpowiednikiem dzisiejszych sztyletów. Jako broń służyły może przede wszystkim okazy większe, np. szeroki nóż (3,5 cm) z 19 cm długą głownią, zaopatrzoną z obu stron w podwójne strudziny, idące równolegle do tylca, znaleziony w warstwie V w Gnieźnie, z drugiej połowy XI w. (ryc. 175,3).

Z broni odpornej powszechnie używane były jedynie szczyty, czyli tarcze, znane, jak i sama nazwa, już prasłowiańskim przodkom Polan, poświadczone u nich przez liczne znaleziska oraz przez wzmiankę Tacyta o używaniu szczytów przez Wenedów. O używaniu tarczy u Słowian południowych w VI w. po Chr. pisze grecki pisarz Prokopiusz oraz cesarz bi-

zantyjski Maurycjusz. Ten podaje, że tylko niektórzy wojownicy posiadają tarcze i że były one piękne, lecz ciężkie do przenoszenia. O ile jednak tarcze prasłowiańskie z ostatniego wieku przed Chr. i z pierwszych stuleci po Chr. były zaopatrzone w środku w metalowe okucia, tzw. dzioby tarcz, czyli *umba*, najczęściej spiczaste, to szczyty prapolskie wykonane były całkowicie z materiałów organicznych: drewna, wikliny czy skóry, względnie z połączenia tych surowców, i dlatego nie zachowały się w znaleziskach. Prawdopodobnie miały one również środek wypukły lub ostro zakończony i może dlatego nazwa: szczyt, oznaczająca pierwotnie tarczę[389]), przeszła następnie na inne przedmioty spiczaste: szczyt domu, góry itd. Zasłaniać się szczytem, czyli s z c z y c i ć, oznaczało dawniej wyłącznie bronić się, zanim nabrało znaczenie chlubienia się. Gall-Anonim, opisując oblężenie Kołobrzegu w r. 1107 przez Bolesława Krzywoustego, wspomina, że piechota ówczesna miała szczyty owalne, jazda zaś okrągłe. Wyrobem szczytów dla potrzeb książęcych zajmowali się w Polsce piastowskiej osobni rzemieślnicy: szczytnicy (por. liczne nazwy wsi służebnych Szczytniki).

Podobnie jak szczytów, także innej broni odpornej, np. zbroi, z wykopalisk polskich dotychczas nie znamy. Jednakże o jej używaniu sporadycznym mogłaby świadczyć wzmianka Ibrahima ibn Jakuba, który wojów wchodzących w skład drużyny Mieszka I nazywa pancernymi, a także Thietmar i Gall wspominają o posiadaniu żołnierzy pancernych *(loricati)* przez Chrobrego, przy czym Gall wyraźnie mówi o pancerzach żelaznych (I. 25). O wczesnej znajomości pancerzy mogłaby też świadczyć pożyczka niemiecka brnia (z brunia, *Brünne)* z VIII —X w. oraz znany zakaz wywozu oręża i pancerzy do Słowian, wydany w r. 805 przez Karola Wielkiego. Zapewne były to kolczugi, tzn. zbroje złożone z samych kolcy, czyli kółeczek, jakie spotyka się u nas — jako import celtycki — już w okresie przedrzymskim (Ciepłe, pow. gniewski, na Pomorzu).

Najstarsze hełmy (ryc. 194) znamy w Polsce dopiero z przełomu X i XI w. Mają one kształt kopulasty i składają się z czterech miedzianych, pozłacanych blach o brzegach wyciętych, umocowanych na podkładzie żelaznym, spajanych nitami i ujętych dołem obręczą z otworami do zawieszania siatki z kółek, zasłaniającej twarz i resztę głowy. Jakkolwiek hełmy te skupiają się głównie w Wielkopolsce, nie są jednak, jak do niedawna przypuszczano[390]), wyrobem miejscowym, lecz pochodzą z Rusi[391]) i dostały się do nas zapewne z łupami z wyprawy kijowskiej Chrobrego. Rodzima nazwa hełmu brzmiała może szyszak, o ile nie jest to pożyczka węgierska. Wyraz hełm jest późną pożyczką (XIV w.) z niemieckiego *Helm* i zastąpił starszą pożyczkę prasłowiańską: szłom (pierwotnie szełm) z gockiego *hilms*.



Ryc. 194. Hełm żelazny pozłacany z Gorzuchów w pow. kaliskim.

O ostrogach, strzemionach itd. i innych przyborach uzupełniających wyposażenie wojowników konnych piszemy w następnym rozdziale, o siodłach mówiliśmy już wyżej.

Rozdział 12

KOMUNIKACJA

Najstarszymi szlakami komunikacyjnymi — poza bezleśnymi obszarami stepów czy lessów — były od wieków rzeki lub doliny rzeczne. Jeżeli pominiemy na razie żeglugę, którą omawiamy na końcu niniejszego rozdziału, to w komunikacji lądowej niewątpliwie i ludność prapolska przy gospodarce, podróżach czy wyprawach wojennych korzystała przede wszystkim ze ścieżek[392]) i d r ó g, czyli p ą c i naturalnych, np. w suchych nizinach nadrzecznych czy innych terenach bezleśnych. Gdy jednak wypadło przeprawiać się przez gęste zarośla i puszcze, przez moczary, strumienie czy rzeki, trzeba było pokonywać nastręczające się trudności przez usuwanie przeszkód, wyrąbywanie dróg, sypanie grobli, wyszukiwanie brodów, budowę kładek, mostów czy promów. O tym, że istniały u plemion prapolskich, a nawet już u ich przodków Prasłowian drogi oczyszczane przez człowieka, świadczy prasłowiański wyraz c ě s t a = droga, oznaczający dosłownie „czysta", „oczyszczona"[393]). Oczywiście nie były to drogi w dzisiejszym pojęciu tego słowa, lecz wystarczały dla ówczesnych skromnych potrzeb. Większego wysiłku wymagało sypanie g r o b l i, tak nazwanych od grzebania, czyli g a c i, oraz budowa pomostów drewnianych, układanych na powierzchni bagna. Były one zapewne wykonywane, podobnie jak budowa grodów, zorganizowanym, zbiorowym wysiłkiem okolicznej ludności. Znamy takie pomosty bagienne na dolnym Powiślu (w pow. sztumskim), datowane — zresztą bez dostatecznej podstawy — do

Biblioteka Akademii Sztuka Generalnego

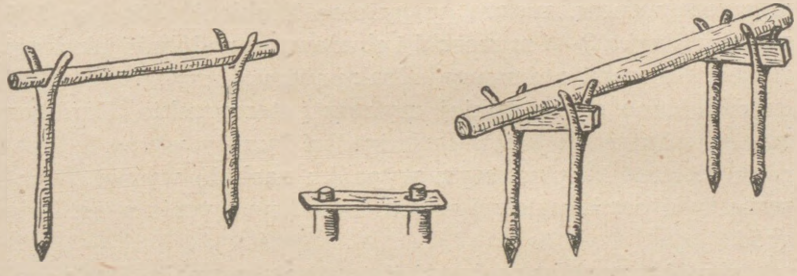
okresu rzymskiego, a tak samo w okolicy Gąsawy, w Wielkopolsce. Wspomnienia o groblach przechowały nazwy miejscowości, jak Grobia (= grobla), Gać, Swornegacie i inne. Przez niektóre bagna i płytsze miejsca w rzekach przechodzono



Ryc. 195. Ława wczesnohistoryczna (mostek) z Konina w pow. nowotomyskim.

w b r ó d lub przejeżdżano nawet wozem. Ważniejsze takie przejścia były ubezpieczane grodami (por. wyżej). Wymieniamy tu tytułem przykładu grody w Santoku i Nakle, zbudowane w miejscach najdogodniejszej przeprawy przez Noteć, w Ra-

dzimiu, w pow. obornickim, i we Wrocławiu, gdzie wyspy wśród rzeki ułatwiały przejście przez zwężone wskutek tego koryta Warty wzgl. Odry, dalej w Bródkach, w pow. nowotomyskim, w Przybrodzie, w pow. poznańskim, i w innych miejscowościach, w których same nazwy świadczą o założeniu grodu dla obrony brodu. O ile nie było w pobliżu dogodnego brodu a przejście przez rzekę było częściej używane, przerzucano przez wodę kładkę, zwaną ł a w ą, lub budowano m o s t. Obok zwykłych drzew obalonych były też w użyciu ławy staranniejszej roboty. Taką kładkę, datowaną przez znalezione w bezpośrednim sąsiedztwie skorupy naczyń na okres wczesnohistoryczny, odkryto w Koninie, w pow. nowotomyskim (ryc. 195). Opierała się ona na słupkach, wbijanych w ziemię parami w pewnych odstępach od siebie.



Ryc. 196. Budowa przęseł mostów wczesnohistorycznych w Parsęcku, w pow. szczecineckim.

Istnienie m o s t ó w poświadcza nie tylko ich nazwa, pochodząca od przemiecania (miotać = rzucać) i sięgająca doby prasłowiańskiej, ale i liczne nazwy miejscowe, jak Mosty, Mościska, Mościce, Zamoście, Przedmoście, Babimost, Długimost i in. O moście drewnianym przez bagna, dwie mile długim, wspomina relacja Ibrahima ibn Jakuba z r. 973 w Czechach, zapewne koło miejscowości Mosty. Bezpośredni dowód budowania mostów przez Polan stanowią same wykopaliska szczątków mostów wczesnohistorycznych, znane z Wielkopolski

i Pomorza. Dokładniej zbadane dwa mosty w Parsęcku, w pow. szczecineckim, na Pomorzu Zachodnim, były 2,60 m szerokie i ok. 50 m długie. Pierwszy z nich był oparty na słupach górą rozwidlonych, podtrzymujących poziome poprzeczki, na których spoczywały grubsze bierwiona podłużne, dźwigające most (ryc. 196,1). W braku grubszych słupów, mogących utrzymać ciężar mostu, brano podwójne, rozwidlone górą, cieńsze słupy, połączone grubą deską, na której spoczywały dopiero poprzeczki (ryc. 196,3). U drugiego mostu poprzeczki, zaopatrzone w kwadratowe otwory, opierały się na słupach dębowych, zakończonych czopami, a na poprzeczkach spoczywały podłużne belki dźwigające most (ryc. 196,2). Poszczególne przęsła mostu oddalone były od siebie o 2,30 m.

Inny most dużych rozmiarów odkryto w miejscowości Ludwigsdorf, w pow. suskim, w jeziorze Krobieniec. Był on 250 metrów długi a 3—4 m szeroki i zbudowany podobnie jak drugi most w Parsęcku, nie mamy jednak pewności, czy most ten jest dziełem ludności pomorskiej, czy raczej staropruskiej. Zarówno mosty w Parsęcku jak w Ludwigsdorf łączyły wyspy z brzegiem jeziora. W pierwszym wypadku naokoło wyspy zbudowana była osada palowa, w drugim zaś na wyspie mieścił się gród.

Ludność prapolska znała też i stosowała rozmaite środki pomocnicze w komunikacji pieszej. Niewątpliwie znane jej były szczudła, zwane także chodulami, używane zapewne już w dobie prasłowiańskiej, bo pierwszą z tych nazw spotykamy także u Czechów, Bułgarów i Chorwatów, a druga powtarza się poza Polską jeszcze na Wielkorusi, Białorusi i w Chorwacji. Szczudła służyły do przekraczania strumieni, do brodzenia przy łowieniu ryb siecią w płytkich wodach, a poza tym, podobnie jak dzisiaj, do zabawy młodzieży. Z wykopalisk dotychczas ich nie znamy, podobnie jak raków, przymocowywanych pod podeszwą dla ułatwienia chodzenia po lodzie czy po głazach. O ile niezachowanie się w znaleziskach szczudeł,

wykonywanych z drewna, jest zrozumiałe, to raki, z reguły żelazne, musiałyby się zachować, gdyby ich Polanie używali. Jak dotąd jednak najstarsze przybory zbliżone do raków, ale będące — być może — podkówkami do obuwia, pochodzą dopiero z późnego średniowiecza[394]). Jak się więc zdaje, ludność prapolska nie znała tego przyrządu, podobnie jak nie używała na ogół podków dla koni. Natomiast sądząc z dość szerokiego zasięgu nazwy[395]) nie jest wyłączona znajomość k a r p l i, tzn. drewnianych obręczy wypełnionych deszczułkami, plecionką z prętów, siatką, sznurami lub tp., ułatwiających chodzenie po śniegu i moczarach, a tak samo n a r t, których nazwa powtarza się w Czechach i małoruskiej części Polesia. Druga nazwa tego przyrządu: k o ś l e, pochodna zapewne od wyrazu koślawy = krzywy, znana jest również z Czech.

W przeciwstawieniu do karpli i nart, nie znanych dotąd z wykopalisk, we wszystkich systematycznie badanych osadach prapolskich spotykamy ł y ż w y (por. wyżej), wykonywane z kości nóg końskich czy bydlęcych, z jednego końca ukośnie ściętych i nieco zaostrzonych i zaopatrzonych na obu końcach w otwory dla przywiązywania ich do obuwia. Przymocowywano je rzemykami skórzanymi, jakie zachowały się u jednej łyżwy z Gniezna i u dalszej z Wolina u ujścia Odry, ale używano ich także nieprzymocowanych, jak wynika ze znajdowania się okazów wygładzonych na spodzie od użytku, ale pozbawionych otworów i zgoła nieobrabianych. Podkładano je po prostu pod jedną stopę i ślizgano się, odbijając się drugą stopą od lodu. Nieco dłuższe kości goleniowe krów czy koni służyły Polanom jako płozy (zwane tak od pełzania) s a n e c z e k, czyli s a n i c e (ryc. 197). Są one nieraz zaopatrzone w zagłębienie dla stromów, to znaczy podpórek, na których spoczywają n a s a d y, czyli g n a t y, zwane ongiś błoznami. Podobne saneczki z kościanymi płozami używane są do dziś w Jugosławii i Szwajcarii, w Alpach austriackich i niektórych częściach Niemiec, a śladem ich używania w Polsce mogłaby

być, jak przyjmuje Adam Fischer, nazwa gnatki, nadawana drobnym sankom drewnianym na Podhalu[396]). Część płóz drewnianych dużych sań wczesnohistorycznych znalazła się w osadzie bagiennej w Niestronnie (ryc. 198). Jest to belka jeszcze 54,5 cm długa, ku przodowi wygięta, wycięta wraz ze stromem z jednego kawałka drewna. Nazwa sań jest już prasłowiańska, a polskie nazwy różnych części składowych sań powtarzają się zwykle u kilku innych narodów słowiańskich,



Ryc. 197. Kościane płozy saneczek z Gniezna.



Ryc. 198. Drewniane płozy z osady prapolskiej w Niestronnie, w pow. mogileńskim.

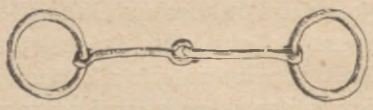
np. płozy, sanice, gnaty wzgl. gnatki. Wyrobem sań dla potrzeb dworu książęcego czy grodów zajmowali się w zaraniu dziejów sannicy (por. nazwy wsi służebnych: Sanniki).

O wozie u plemion prapolskich mówiliśmy już w ustępie poświęconym kołodziejstwu (str. 216). Tu dodamy tylko, że osie kół smarowano dziegciem lub smołą (por. str. 291), a kierujący wozem nazywał się woźnicą lub wozatajem, co później odmieniono na wozatarza. Do przewożenia mniejszych ciężarów ludność prapolska używała tak (taczek) nazwa-

nych od taczania, toczenia. Do ciągnięcia wozów i sań Polanie używali zapewne pierwotnie, jak do uprawy roli (por. wyżej), zarówno koni jak i bydła rogatego. Konie w zaprzęgu popędzano batem. Uprząż końska, czyli rząd składał się u Polan z chomąta, wkładanego na szyję konia, uzdy i postronków, zaczepianych o wóz czy sanie. Nazwa chomąta, wspólna wszystkim Słowianom, pochodzi od pnia *chom* = ugniot, przycisk. Przybór ten składał się zapewne, tak jak dziś, z tzw. kleszczy, tzn. dwóch pałąków drewnianych, związanych z sobą górą i dołem i zaopatrzonych z boków w otwory dla postronków, oraz z podłożonych pod pałąki poduszek wypełnionych sianem by nie ugniatały one konia. Ta charakterystyczna część uprzęży, której nazwę zapożyczyli od nas już w XII w. Niemcy *(Kummet,* dawniej *Komat),* ustąpiła na obszarze zachodniej Polski już dawniej miejsca szlom i naszelnikom, zapożyczonym z Zachodu (z niem. *Siele* = rzemień), względnie jeszcze nowszym szorom i półszorkom (z niem. *Geschirr).* Do chełzania wzgl. chełstania koni, co dziś nazywa się — przez nieporozumienie — kiełzaniem, oznaczającym pierwotnie tylko ślizganie, służyła uzda. Nazwę jej wywodzi Brückner od wyrazu -uć, występującego wyłącznie w złożeniach, np. ob-uć, gdy K. Moszyński łączy ją z ustami. Uzda składała się z wędzidła, uździenicy i wodzów. Ani uździenic, dla których ludność prapolska posiadała drugą prasłowiańską nazwę o głów, ani wodzów, zwanych też powodem lub poboczą i zastąpionych obecnie niepotrzebnymi pożyczkami niemieckimi: lejce *(Leitseil)* i cugle *(Zügel),* w wykopaliskach dotąd nie znaleziono. Prawdopodobnie uździenice wykonywano zwykle z powrozów konopnych (por. Życiorys św. Wojciecha przez Kanapariusza, rozdz. 8), rzadziej zaś ze skóry. Nierzadko spotykamy w osadach i grobach prapolskich wędzidła żelazne, z reguły dwudzielne (ryc. 199), złożone najczęściej z dwóch grubych prętów żelaznych, zahaczonych o siebie, czasem śrubowato skręconych (Santok), oraz dwóch przymocowanych na końcach kółek. Inny

typ wędzideł ma część środkową, składającą się z dwóch kutych z grubej blachy stożkowatych tulei, rozszerzających się ku końcom [397]). W przeciwstawieniu do tych typów miejscowych bogato zdobione wędzidło z krępulcami, znalezione w Ciepłem, w pow. gniewskim, na Pomorzu, stanowi niewątpliwie wyrób skandynawski. Inne wędzidła [398]) mają krępulce podkowiaste z guzkami na końcach.

Koń poza użytkiem jako zwierzę pociągowe służył ludności prapolskiej także do jazdy wierzchem, szczególnie przedniejszym wojom, jak wynika ze znajdowania nieraz ostróg ra-



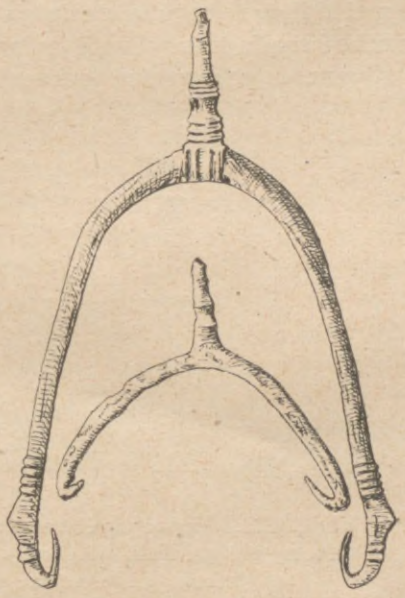
Ryc. 199. Wędzidło końskie z Rudaka w pow. grudziądzkim (wg ks. Łęgi Kult. Pomorza).



Ryc. 200. Strzemiona żelazne z Lutomierska w pow. łaskim.

zem z bronią w bogatszych grobach Polan. Do uprzęży wierzchowców oprócz uzdy należy jeszcze siodło, o którym mówiliśmy już wyżej, strzemiona i ostrogi. Strzemiona metalowe, jeszcze w okresie wędrówek ludów zupełnie nieznane w Polsce, są u Polan bardzo rzadkie. Obok strzemion żelaznych bogato inkrustowanych z grobu Wikinga, odkrytego w Ciepłem, w pow. gniewskim, znamy tylko dwa (?) strzemiona z Opola, jedno pięknie inkrustowane z Tyńca, w pow. wrocławskim, kilka strzemion z Lutomierska w pow. łaskim (ryc. 200) i jeden okaz z Wielkopolski. Ponieważ nazwa strzemienia sięga doby prasłowiańskiej, a przed X wiekiem w znaleziskach strzemion nie spotykamy, należy przyjąć, że plemiona polskie i ich przodkowie używali pierwotnie strzemion niemetalowych, a więc wykonywanych z drewna lub ze zwykłej pętli z powroza.

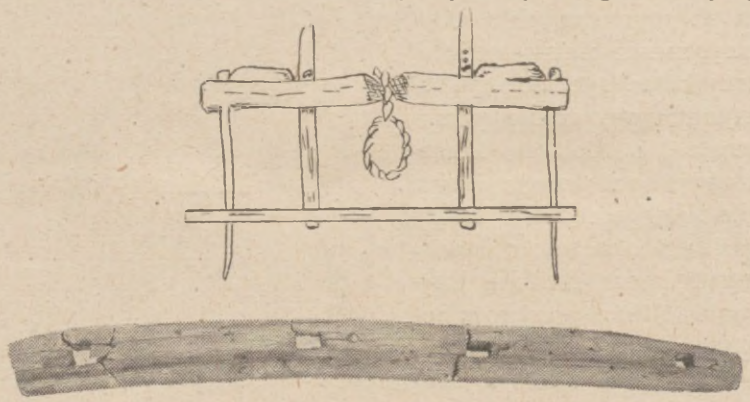
Znacznie częściej były w Polsce w użyciu o s t r o g i, zjawiające się u nas — pod wpływem celtyckim — już w ostatnim wieku przed Chr., a następnie licznie używane w okresie rzymskim (od nar. Chr. do ok. 400 po Chr.). Najstarszy typ prapolski, pochodzący może z VII czy VIII w. po Chr., przedstawiają ostrogi żelazne z końcami odgiętymi haczykowato do wnętrza[399] (ryc. 201,2). Są one nieraz zdobione na końcach kabłąka inkrustacją ze srebrnych pasemek poprzecznych i mają ostry, nieraz pięknie profilowany kolec (ryc. 201,1). Późniejsze typy, często posrebrzane lub zdobione inkrustacją srebrną, mają długie kolce z wyodrębnionym, tępym dwustożkowatym zakończeniem oraz ramiona trójgraniaste lub o przekroju kolistym, z rozszerzonymi końcami zaopatrzonymi w dwa lub cztery otwory. Rzadki typ reprezentuje uszkodzona ostroga z Biskupina, z ułamanym kolcem, zdobiona na całej długości ramion kabłąka wąskimi poprzecznymi pasemkami brązowymi i zaopatrzona od strony wewnętrznej w uszka osadzone w przygotowanych poprzednio zagłębieniach i zalane następnie ołowiem. Konie Polan chyba tylko wyjątkowo były podkuwane, bo p o d k o w y, które z jakim takim prawdopodobieństwem można zaliczać do okresu wczesnohistorycznego, są niezwykle rzadkie, mimo że nazwa ich uchodzi za prasłowiańską (por. str. 277).



Ryc. 201. Ostrogi żelazne z Biskupina z końcami zagiętymi do środka. Okaz większy inkrustowany srebrem.

Oprócz dwóch okazów z Lubonia w pow. poznańskim pochodzą może z omawianego okresu 3 małe podkowy z Chotkowic (Kottwitz) w pow. wrocławskim, ułamek podkowy z Kłecka w pow. gnieźnieńskim i okaz z Chocza (ryc. 177). Podkowy wspomniane różnią się niewiele od podków obecnie używanych.

Do zaprzęgu wołów ludność prapolska używała jarzma (ryc. 202), mającego także drugą jeszcze aryjską nazwę i g o[400]), zachowaną u nas jedynie w nazwie miejscowości: Igołomia, w pow. miechowskim, oznaczającej miejsce, gdzie się iga



Ryc. 202. Jarzmo współczesne z Cisowa w pow. kieleckim (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.) i część jarzma wczesnohistorycznego z Niestronna, w pow. mogileńskim.

(= jarzma) łamią. Jaki typ wzgl. jakie różne typy jarzm były w użyciu u Polan, tego z całą pewnością nie wiemy, możemy tylko domyślać się z danych etnograficznych, że obok najprostszych jarzm kabłąkowych, spotykanych dziś w obrębie granic Polski tylko sporadycznie w pow. olkuskim, a rozpowszechnionych głównie w północno-wschodniej części Rzeczypospolitej, panowały u nas jarzma podgardlicowe, zajmujące obecnie zwarcie dawne ziemie zachodnio-słowiańskie, mniej więcej na wschód od Łaby i Solawy, Czechosłowację, cały obszar Polski

z wyjątkiem północno-wschodniego Mazowsza i prawie całe terytorium małoruskie, a ku południowi sięgające poprzez część Austrii, Węgry i Rumunię aż na Bałkan.

Jarzmo kabłąkowe składa się z drążka poziomego i dwóch zgiętych w kabłąk prętów drewnianych, osadzonych w nim ruchomo i obejmujących szyje wołów. Jarzmo podgardlicowe złożone jest z dwóch równoległych poziomych drążków, połączonych czterema drążkami pionowymi, tworzącymi dwie ramy dla karków wołów. Dwa wewnętrzne drążki pionowe, zwane s n o z a m i, spojone są na stałe z drążkami poziomymi, zewnętrzne zaś, nazywane z a n o z a m i, wyjmuje się przy zaprzęganiu i po wprzęgnięciu wsadza się z powrotem. Woły w zaprzęgu popędzano b a t e m (biczem)[401]) lub ościeniem, tzn. kijem zaopatrzonym w nasadzone ostrze żelazne lub — wyjątkowo — brązowe, jakie znajdujemy nieraz w wykopaliskach (por. wyżej).

O głównych szlakach komunikacji lądowej okresu wczesnohistorycznego wiemy dotąd niewiele. Droga z Czech do Wielkopolski szła — jak się zdaje — przez gród Wartę (w górach kłodzkich), Niemcz i Wrocław. Tą drogą posuwał się w r. 1124 św. Otton z Bambergu, dążący przez Czechy i Śląsk do Poznania, żeby stamtąd wyruszyć na Pomorze Zachodnie[401a]). Droga z Wielkopolski do Szczecina wiodła przez Santok i Pyrzyce, do Kołobrzega zaś przez Ujście, Szczecinek i Białogard[401b]). Droga z Niemiec (Merseburga) do Gniezna szła przez Miśnię, Budziszyn i Poznań. Tą drogą przybył Otton III w r. 1000 do Gniezna. Szlak handlowy z Pragi do Krakowa szedł — według Szelągowskiego[401c]) — wzdłuż rzeki Morawy przez Bramę Morawską lub też dolinę Wagu, dla komunikacji zaś między Krakowem a Kijowem przyjmuje tenże autor bądź drogę na Przemyśl i Halicz, bądź też przez Węgry, co uważa za bardziej prawdopodobne. Szlak wyprawy kijowskiej Chrobrego odtworzony przez R. Jakimowicza wiódł zapewne przez Mazowsze i Włodzimierz Wołyński — Łuck — Korzec.

Znacznie mniej możemy powiedzieć o komunikacji wodnej. Ponieważ przodkowie nasi mieszkali w kraju obfitującym w jeziora i zakładali osiedla swe często nad wodą, niewątpliwie znaczna część ludności umiała p ł y w a ć, jak poświadcza zresztą prasłowiański wiek tego wyrazu. O Słowianach południowych z podziwem wspomina cesarz Maurycjusz, że godzinami potrafią przebywać pod wodą, oddychając przez rurkę trzcinową, trzymaną w ustach. Choćbyśmy tę wiadomość zaliczyli do bajek, to w każdym razie mogła ona powstać jedynie na tle niezwykłego obycia naszych południowych pobratymców z wodą, w której się swobodnie poruszali.

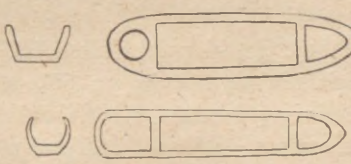
Do spławu drzewa, przepraw przez rzeki, a nieraz i do uprawiania rybołówstwa Polanie używali pomostów wiązanych lub zbijanych z kilku czy kilkunastu okrąglaków, zwanych p ł e t a m i lub p ł a w a m i, póki ich nie nazwaliśmy z niemiecka tratwami, co znowu Niemcy od nas z powrotem przejęli jako *Traft*. Ludzi spławiających płetami drzewo nazywano p ł e t o w n i k a m i lub może — jak ich do dziś zowią w Małopolsce — włóczkami (od włóczenia drzewa).

Do przepraw przez rzeki używali też Polanie pływających pomostów lub statków o płaskim dnie, nazywanych p r o m a m i. Nazwę tę, wspólną wszystkim Słowianom, przejęli od nich Niemcy, Germanie skandynawscy i Anglicy.

Do żeglugi po jeziorach i rzekach służyły ludności prapolskiej c z ó ł n a dłubane z jednego pnia. Prasłowiańska ich nazwa, brzmiąca dawniej czołn, oznaczała pierwotnie kloc drzewny, a podobne znaczenie ma też pień — *kom* - tkwiący w innej prastarej nazwie dłubanek: k o m i e g a (później komięga). Czółna te nazywano też poza tym d u b a s a m i czy d z i u b a s a m i, może od wydrążenia (por. dziuple itp.). Wyrabiano je z upatrzonych na ten cel drzew rosnących w pobliżu wody, odcinając pień odpowiedniej długości, i po oczyszczeniu z gałęzi spuszczano go na wodę, aby badać, jaką pozycję przybierze, bo od tego zależała dalsza jego obróbka, zapewniająca

mu niewywrotność. Następnie wyciągano kłodę na ląd i obrabiano ją toporem czy siekierą, ciosłą i skoblicą, ściosując najpierw stronę zewnętrzną przez usunięcie kory oraz skośne ścięcie i zwężenie końców przyszłego czółna, a później dłubano lub częściowo wypalano wnętrze czółna, w którym pozostawiano zwykle jedną lub kilka nietkniętych poprzeczek, przeznaczonych na ławki. Dla kontroli grubości ścian czółna wiercono w nich od zewnątrz otworki, które po ukończeniu pracy zatykano kołkami drewnianymi.

Czółna z jednego pnia znamy w Polsce już z młodszej epoki kamiennej[402]). W okresie wczesnohistorycznym spotykamy je czasem w osadach nawodnych[403]), a z Opola znamy liczne zabawki dziecięce w kształcie dłubanek, wykonane z kory sosnowej (ryc. 203,1). Znaczna jednak większość znanych nam dłubanek reprezentuje znaleziska odosobnione i stąd trudne do datowania, tym więcej, że podobne czółna wyrabiano w różnych częściach Polski (np. na Kaszubach) jeszcze w XIX wieku (ryc. 203,2). Niektóre z tych czółen mają w części środkowej, oddzielonej dwiema poprzeczkami od reszty wnętrza, liczne dziurki w dnie; widocznie było to pomieszczenie dla ryb złowionych, aby nie zdechły z braku wody. Dłubanki kopalne, znajdowane w Polsce, wykonywano z rozmaitego drewna, poczynając od dębiny i sośniny a kończąc na drewnie topoli i osiki.



Ryc. 203. Model czółna wczesnohistorycznego z kory (zabawka dziecięca) z Opola i czółno współczesne z jednego pnia z Jeziora Wdzydzkiego na Pomorzu (wg Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.).

Czółna dłubane poruszane były w i o s ł a m i (od czasownika wieźć, jak jasło od jeść) nazywanymi też p a c z y n a m i. Wiosła prapolskie znamy z wykopalisk[404]) (ryc. 204). W San-

toku znaleziono też drewniany czerpak do wylewania wody z czółna.

Podwyższenie krawędzi czółna przez przymocowane wzdłuż deski tworzyło z niego już formę przejściową do łodzi. Wiemy ze źródeł wczesnohistorycznych, że Słowianie nadbałtyccy byli mistrzami w budowie łodzi (ryc. 205), mogących po-



Ryc. 204. Wiosło drewniane z Niestronna w pow. mogileńskim.

mieścić do 44 osób załogi i 2 konie. W tych łodziach, tworzących nieraz flotylę po 500 statków, pławcy (żeglarze) słowiańscy puszczali się na dalekie wyprawy morskie, najeżdżając wybrzeża Danii i Skandynawii, w odwecie za najazdy Wikingów na południowe wybrzeża Bałtyku. Łodzie te budowano z grubych desek, przybijanych poziomo jedna nad drugą do poprzecznych żeber: kokor, nazwanych później wręgami (z niemieckiego *Runge*), które były umocowane dolnymi koń-



Ryc. 205. Czółno wczesnohistoryczne z doliny Dzierzgoni pod Bągartem, w pow. sztumskim.

cami w grubym bierwionie: kiłu (z niem. *Kiel*), tworzącym spód łodzi. Łodzie te, podobnie jak czółna, poruszane były wiosłami, ale poza tym posiadały maszt (z niem. *Mast*) z jadrem (od jać = jechać, jak łac. *velum* od *veho*), dla którego przyjęliśmy

potem niemiecki termin żagiel (od *Segel*) oraz ster (z niem. *Steuer*). Nasze słownictwo morskie zostało wprawdzie w późnym średniowieczu zachwaszczone germanizmami, które częściowo wyparły zupełnie dawne wyrazy rodzime, jednakże twierdzenie Al. Brücknera[405]), że „Słowianin, lądowiec, nie miał żadnych rodzimych nazw marynarskich", jest niewątpliwie nieścisłe, sam bowiem autor przytacza na innych miejscach swego dzieła takie wyrazy rodzime, jak wspomniane wyżej jadro, pławca, kokora, dalej morze, morka (wiatr od morza), aż trzy różne (z tego dwie prasłowiańskie) nazwy dla bałwanów: wełna, wał, przewał, zastąpione później niepotrzebnie przez zapożyczoną od Niemców falę (= *Welle*), kotka (później kotew, kotwica) oraz topa, topień (= rozbitek morski), pomijając już zupełnie łódź i wiosło, jako używane również w pławbie (żegludze) lądowej. Brückner co prawda wysuwa możliwość, że i wyraz łódź (dawniej łodzia) stanowi pożyczkę z języka germańskiego, ale w swych Dziejach kultury polskiej (tom I, 189) uznaje wyraz ten za twór rodzimy, a skandynawski badacz żeglugi H. Falk[405a]) na odwrót wywodzi nordyjskie *leđja, laedia* z prasłowiańskiego *aldija*, jak brzmiała ongiś ta nazwa, a poza tym wymienia jeszcze trzy dalsze pożyczki słowiańskie z zakresu żeglugi w językach nordyjskich, mianowicie korab *(karfi)*, prom *(prámr)* i *skeiđi*. Korab sami Słowianie wprawdzie zapożyczyli od Greków (καραβιον) i to — jak przyjmuje Brückner — może za pośrednictwem Traków. Nie jest więc ścisłe, że Słowianie byli lądowcami, skoro już w II w. po Chr. część Bałtyku Ptolemeusz nazywa Zatoką Wenedzką (Οὐενεδικὸς κόλπος) skoro nad tymże morzem wymienia nie tylko nad ujściem Wisły Słowian — Wenedów, ale i dalej ku wschodowi szczep słowiański Wielotów, Wilków (Οὐελται) od X w. po Chr. zwanych Lucicami (Lutykami), i skoro później od swych siedzib nadmorskich otrzymał swą nazwę wielki szczep Pomorzan. Zarówno Słowianie nadbałtyccy (a więc Pomorzanie, Ranowie, Wieloci, Lucice i Obodryci) jak i narody południowo-słowiań-

skie, które osiedliły się nad Jadranem (Adriatykiem) i Morzem Egejskim, słynęły zresztą ze swych odważnych wypraw morskich. I jak na północy Słowianie nadbałtyccy niepokoili Kopenhagę i zburzyli norweski port Konghelę, tak na południu pobratymcy ich docierali na łodziach do Cyklad, Apulii (we Włoszech południowych) i Krety[406]).

Jeżeli chodzi o szlaki komunikacji wodnej, to przede wszystkim obie wielkie rzeki polskie: Odra i Wisła odegrały tu doniosłą rolę. W górę obu rzek i ich dopływów docierały np. aż do Śląska, Wielkopolski i Mazowsza pomorsko-obodryckie, puste wewnątrz, srebrne kabłączki skroniowe, a od Dniestru z biegiem Bugu i Wisły dostawały się np. w głąb Polski kijowskie pisanki i grzechotki z barwną polewą i wołyńskie przęśliki z czerwonego łupku[406a]).

Rozdział 13

WYMIANA TOWARÓW (HANDEL)

Jakkolwiek nazwę handlu zapożyczyliśmy w późnym średniowieczu od Niemców[407]), to wymianę towarów, którą słowo to obecnie oznacza, znała nie tylko ludność prapolska i jej prasłowiańscy przodkowie, ale nawet już ludność Polski w młodszej epoce kamiennej. Jest to zjawisko związane z jednej strony z podziałem pracy w społeczeństwie, z drugiej zaś z różnicami fizjograficznymi, a więc rozmaitością klimatu, różną jakością gleby, szaty roślinnej i fauny, z nierównomiernym rozdziałem skarbów mineralnych i z różnicami rozwoju kultury materialnej. Dlatego już w młodszej epoce kamiennej sprowadzano u nas bursztyn znad morza, sól z okolic posiadających źródła słone, obsydian z wschodniej Słowacji i Węgier oraz doborowy krzemień pasiasty i wyrabiane z niego siekierki z Wyżyny Małopolskiej, które wywożono do obszarów mających tylko gorszy, zwietrzały krzemień morenowy. Także ludność prapolska w okresie wczesnohistorycznym uprawiała wymianę towarów zarówno w obrębie swojej grupy językowej jak i z sąsiednimi plemionami prusko-litewskimi oraz z dalej mieszkającymi ludami. Oprócz bezpośrednich świadectw w postaci przedmiotów obcego pochodzenia znajdowanych na ziemiach Polski oraz wyrobów prapolskich, spotykanych za granicą, o których pomówimy obszerniej poniżej, mamy na to także dowody źródłowe i świadectwa językowe. I tak już Prasłowianie znali wyraz t a r g i pochodne od niego: t a r g o w i s k o i t a r g o w a ć (dawniej, jeszcze aż do XVII w. tarżyć).

Wyraz targ dostał się w formie torg z Rusi do Skandynawii, a na południu zachował się w nazwie Triestu (z Tergeste = targowiszcze). Targi odbywały się u Słowian zachodnich, np. w Czechach lub u Obodrytów, pierwotnie zazwyczaj w niedzielę, ale pod wpływem chrześcijaństwa poprzekładano je następnie na inny dzień, zazwyczaj na sobotę. Dla Czech wydał podobny nakaz Brzetysław w r. 1039. Na targi, odbywające się zwykle w podgrodziach, zwożono i sprzedawano rozmaite towary. Wyraz ten, zapożyczony już w dobie prasłowiańskiej ze Wschodu, oznaczał pierwotnie ciężar, juki, a i samo zwierzę juczne, i stąd człowieka wędrującego z towarem nazywano towarzyszem. Przedaj (dziś sprzedaż) towarów nie odbywała się jednak, jak dzisiaj, za pieniądze[408]), lecz polegała na wymianie towaru za inny towar (najczęściej płótno czy skóry, mięso, zboże oraz srebro w sztabach, monetach czy ułamkach, odważane na wagach specjalnych). Wyraz przedaj oznaczał więc początkowo handel wymienny. W X i XI w. była już wprawdzie w Polsce w obiegu duża ilość monet srebrnych, i to obok nielicznych polskich — poczynając od Mieszka I (ryc. 206) — przede wszystkim monety obce: do końca X w. głównie arabskie, a później niemieckie, czeskie, węgierskie, anglosaskie, duńskie, bizantyjskie i inne. Przodkowie nasi jednak nie liczyli[409]) ich na sztuki, lecz kładli wraz z innym srebrem na wagę, bo wobec różnorodności kursującej u nas monety i różnic w wielkości i wadze już z tego względu liczenie na sztuki było niemożliwe. Dopiero kiedy w drugiej połowie XI w. zaczęto u nas wybijać



Ryc. 206. Moneta Mieszka I i moneta Bolesława Chrobrego bita we Wrocławiu.

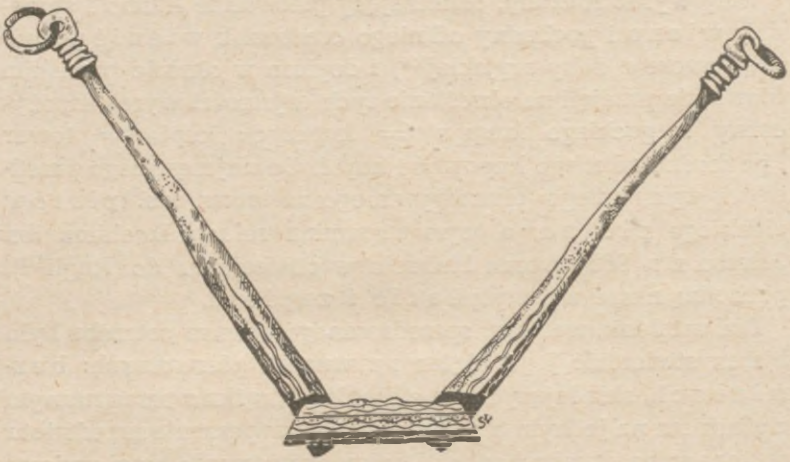
pieniądze w większej ilości dla zasilenia skarbu, a zarazem zamknięto granice dla przypływu pieniędzy obcych, zaczęła się dawna gospodarka naturalna z właściwym jej handlem wymiennym zamieniać stopniowo w gospodarkę pieniężną.

Inny wyraz rodzimy, oznaczający pierwotnie kupno i sprzedaż: w i a n o i pochodny od niego czasownik w i e n i ć pochodzą jeszcze z doby aryjskiej[410]) i dopiero w okresie rzymskim Słowianie przejęli na określenie tych czynności wyraz zapożyczony z gockiego *kaup n* (= kupczyć): kupia = towar i pochodne od niego kupować i kupić. Od najczęstszego przedmiotu wymiennego ofiarowywanego za towar, tzn. p ł a t ó w cienkiego p ł ó t n a, o czym wspomina relacja Ibrahima ibn Jakuba z r. 966[411]) oraz Helmold w odniesieniu do Rugii[412]), pochodzą nasze wyrazy p ł a c i ć i z a p ł a t a.

Dla ustalenia wartości sprzedawanego towaru potrzeba było nieraz stwierdzić jego ciężar na wagach pierwotnych: b e z m i a n a c h, składających się z długiego drążka z przesuwanym ciężarkiem na jednym a haczykiem do zawieszania przedmiotu ważonego na drugim końcu. Ponieważ wieszadło wagi umieszczano nie na środku drążka, lecz blisko końca z haczykiem, działała ona jak dźwignia o nierównych ramionach i im większy był ciężar ważonego przedmiotu, tym dalej trzeba było dla zrównoważenia go przesuwać ciężarek w kierunku drugiego końca, a po zważeniu odczytywano stwierdzoną wagę na podziałce umieszczonej na drążku. Mimo pozornie rodzimego brzmienia wyrazu bezmian stanowi on, jak się zdaje, pożyczkę z języków turskich. Od Rusi nazwa ta przyszła do Skandynawii i Niemiec.

Jeżeli po uzgodnieniu c e n y między obu stronami płacono za towar srebrem, odważano umówioną zapłatę na przeznaczonych do tego celu małych brązowych składanych w a g a c h[413]) wiszących (ryc. 207 i 208), znajdowanych nieraz w wykopaliskach polskich. Samo Gniezno dostarczyło trzech egzemplarzy, a poza tym znamy je z grodu pomorskiego w Wolinie

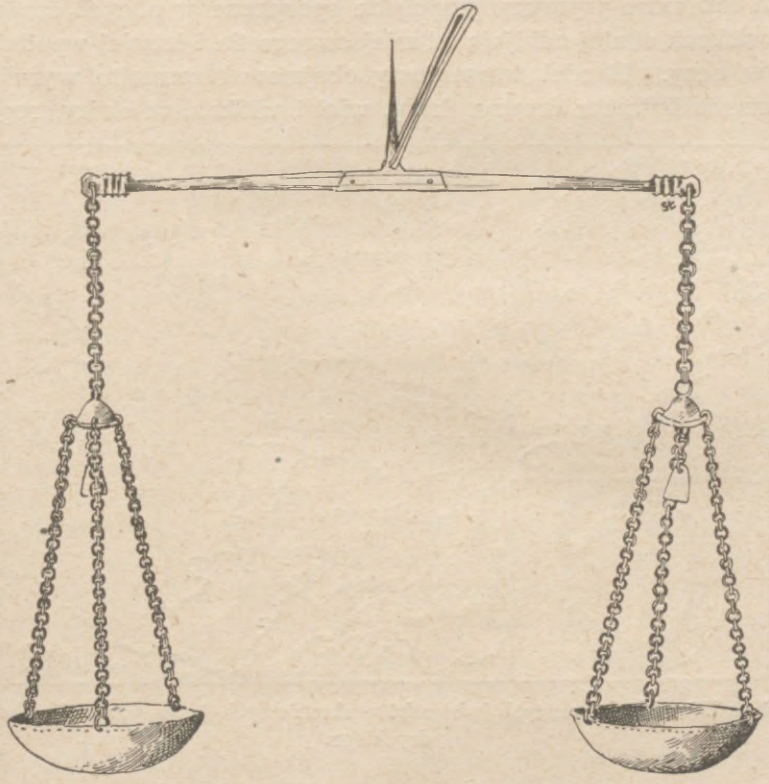
i z niektórych skarbów[414]). Beleczki tych wag zaopatrzone były na końcach w otwory do zawieszania w nich łańcuszków, dźwigających miseczki. Do odważania srebra służyły ciężarki (odważniki) brązowe z jądrem żelaznym, mające najczęściej formę



Ryc. 207. Brązowa waga składana (uszkodzona) z Gniezna.

kulistą z biegunami spłaszczonymi lub lekko wklęsłymi. Otok biegunów jest często zdobiony kółkami, punktami lub łuczkami, a środek ich posiada znaki w postaci oczek czy punktów, oznaczających liczbę jednostek wagi. Odważniki podobne znajdują się niemal we wszystkich systematycznie badanych grodach polskich[415]). Sądząc z wagi tych odważników, występujących w Polsce w różnych wielkościach[416]), Polska wraz z resztą ziem zachodnio-słowiańskich otrzymała system wag ze Wschodu arabskiego, ale uległ on u nas pewnym przemianom, które doprowadziły do wytworzenia się odrębnego systemu lechickiego. Najmniejsza jednostka wagi lechicka wynosiła ok. 7,75 gr. Odważnikami były niewątpliwie również wyroby ołowiane, bądź tego samego kształtu, co wyżej opisane[417]), bądź też kubooktaedryczne[418]).

Srebro w postaci monet, okruchów ozdób popsutych oraz sztab i placków nosili Polanie zapewne w skórzanych pasach podróżnych: t r z o s a c h, którymi się opasywali. Nazwa ich pochodzi według Brücknera od opinania się wskroś (pierwotnie



Ryc. 208. Brązowa waga składana z Posritten w pow. labiawskim, w Prusach Książęcych (wg Gaertego).

czrez). Korzystną wymianę handlową, tzn. t a n i e nabycie towaru a d r o g ą sprzedaż nazywali Polanie s p i e c h e m, tzn. dobrym interesem (od spieć = osiągnąć coś).

Wewnętrzna wymiana towarów, rozprowadzająca przeważnie wyroby i surowce krajowe w obrębie terytorium plemiennego, jest dla nas z natury rzeczy mniej uchwytna niż stosunki handlowe z zagranicą, obce bowiem wyroby znajdowane u nas, a tak samo wytwory prapolskie spotykane w obcych środowiskach silniej odbijają od miejscowego tła i łatwiej wpadają w oczy. Handel wewnętrzny obejmował rozmaite wyroby rzemieślnicze z drewna, kory, wici i włókna, ze skóry, rogu



Ryc. 209. Mapka pustych kabłączków skroniowych typu pomorsko-obodryckiego.

i kości, z kamienia, gliny i kruszców, dalej płody rolne i ich przetwory (krupy, mąkę, przędzę, płótno itd.), zwierzęta domowe i użytki z nich (skóry, włosie, sierść, wełnę, mięso, nabiał), płody leśne (jagody, grzyby, miód, wosk), surowce i przetwory mineralne (żelazo i inne kruszce, sól, wapno), roślinne (smoła, dziegieć, węgiel drzewny, farby, lepy, zioła lecz-

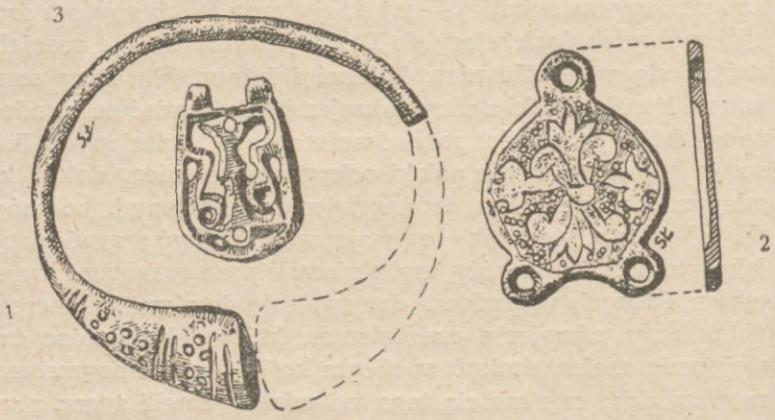
nicze, trucizny itd.) i zwierzęce (skórę, futra, rogi, poczwarki czerwca), wreszcie niewolników. Przykładem takiego handlu wewnętrznego może być pojawianie się w Wielkopolsce i na Śląsku dużych, pustych wewnątrz kabłączków srebrnych (ryc. 97) typu obodrycko-pomorskiego[419]) (ryc. 209).

Jako dalszy przykład przytaczamy odkrycie w Gnieźnie dużego dwustożkowego naczynia glinianego z listwą na załomie i z wąską cylindryczną szyjką, pochodzącego co prawda już z XII w., do którego najbliższe odpowiedniki znamy z Wolina przy ujściu Odry i ze Stargardu na Pomorzu szczecińskim.

W wymianie handlowej z zagranicą pośredniczyli — poza kupcami słowiańskimi[420]) — z jednej strony Wikingowie, z drugiej zaś żydzi, docierający do Polski już w X w.[421]) i specjalizujący się w handlu niewolnikami i futrami[422]). Przy omawianiu handlu Polski z obcymi krajami należy mieć na uwadze, że nie każdy przedmiot pochodzenia obcego znaleziony w Polsce, a tak samo wyrób polski odkryty za granicą, dotarł na miejsce znalezienia na drodze wymiany hadlowej, bo mógł dostać się tam także jako łup wojenny, mógł być przywieziony jako pamiątka z podróży czy z niewoli poza granicami kraju, a w niektórych wypadkach dostawał się do ziemi jako część ubioru czy uzbrojenia cudzoziemca, który jako kupiec czy wojownik znalazł śmierć w obcym kraju i został pogrzebany ze wszystkim czy częścią tego, co miał w chwili zgonu przy sobie (por. grób Wikinga z Ciepłego w pow. gniewskim). Dalej uwzględniać należy, że nie wszystkie obce wyroby przybywały do nas bezpośrednio z kraju pochodzenia, że np. znajdowanie u nas licznych monet arabskich niekoniecznie dowodzi ożywionego handlu Polski wczesnohistorycznej z Arabami, bo monety te mogły się do nas dostawać i w rzeczy samej dostawały się też — jak to wykazał Jakimowicz — w znacznej części za pośrednictwem Wikingów skandynawskich. Wreszcie nie należy zapominać, że bardzo znaczna część handlu, o ile przedmiotem jego byli niewolnicy, konie, kruszce, płody roś-

linne, miód, wosk, skóry, futra i wyroby z materiałów organicznych, jest dla nas po prostu nieuchwytna, o ile nie jest poświadczona przez źródła pisane, tak że prehistoria daje tu z konieczności obraz ułamkowy.

Najstarsze ślady stosunków handlowych plemion polskich z sąsiednimi krajami datują z VII w. po Chr. i wskazują w kierunku południowym, ku nizinie węgierskiej, gdzie siedział wówczas turkotatarski szczep Awarów. Słowianie zwali Awarów Obrami, skąd poszła nazwa wielkoludów: obrzynów, później (od XVI w.) olbrzymami zwanych, a w podobny spo-



Ryc. 210. Importy awarskie w Polsce, 1-2 bransoleta i okucie z Biskupina w pow. żnińskim, 3 skuwka od sprzączki z Syryni w pow. rybnickim.

sób powstała niemiecka nazwa wielkoluda: Hüne z nazwy innego ludu azjatyckiego: Hunów, którzy zjawili się w Europie w drugiej połowie IV w. po Chr. Awarzy, usadowiwszy się w dorzeczu środkowego Dunaju, podbili część osiadłych tu Słowian (Słowaków, Morawian) a początkowo może i Czechów i Serbów łużyckich i wytworzyli oryginalną kulturę zwaną kestelską (od węgierskiej miejscowości Keszthely). Nie-

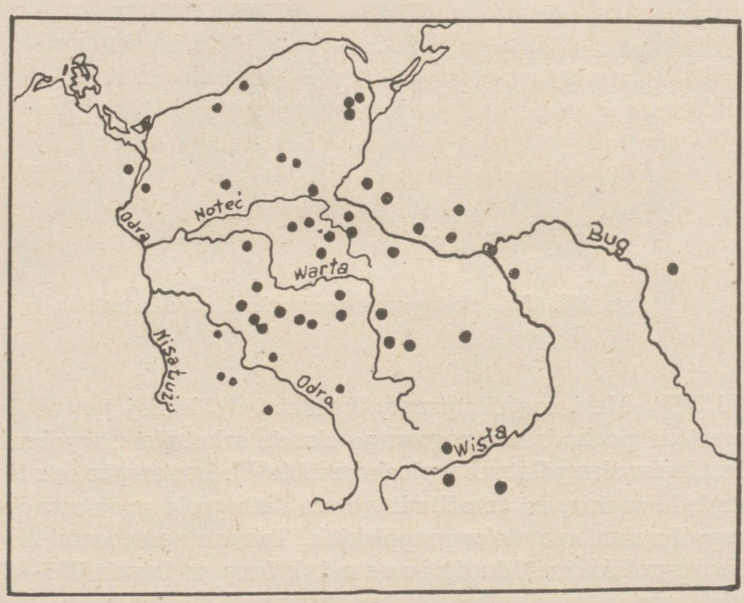
które wytwory tej kultury docierały w VII i VIII w. poza Sudety i Karpaty. Przybywały do nas przede wszystkim ozdoby, np. bransolety z trąbkowatymi końcami (ryc. 210,1)[423]), sprzączki brązowe z ażurowymi skuwkami (ryc. 210,3)[424]), brązowe, częściowo pozłacane okucia pasa z ornamentyką roślinną (ryc.



Ryc. 211. Zabytki importowane węgierskie z Gniezna.

210,2)[425]), ale i części uprzęży końskiej[426]). Mniej pewne jest awarskie pochodzenie rogowego okucia szkatułki z wyobrażeniem lwów skrzydlatych w płaskorzeźbie[427]). Importy te są z tego względu ważne, że umożliwiają nam datowanie znajdowanych wespół z nimi zabytków prapolskich. Także z następcami Awarów, ugrofińskimi Madziarami, którzy w latach 896—899 zajęli nizinę węgierską przekroczywszy Karpaty przez Przełęcz Werecką (dolinę Oporu), utrzymywały plemiona prapolskie stosunki handlowe, czego dowodzą znajdowane u nas zabytki madziarskie (ryc. 211). Należą do nich dość liczne srebrne monety węgierskie z XI w. znane w Polsce z przeszło 30 miejscowości (ryc. 212), dwie żelazne sprzączki kwadratowe z dwoma przeciwległymi bokami wgiętymi do środka, znalezione w Gnieźnie i Biskupinie, rombowate żelazne ostrze strzały z króciutkim trzonkiem, wykopane w Gnieźnie, ozdobny guzek brą-

zowy do pasa w kształcie tarczy herbowej z ornamentyką roślinną, tamże znaleziony, i podobnie zdobiona sprzączka brązowa z Czekanowa w pow. ostrowskim. Z Węgier przyszła też może do nas szabla żelazna z Czechowic w pow. gliwickim na Śląsku oraz drugi, niecałkiem pewny okaz uszkodzony, znaleziony w Gnieźnie. Związki Polski z niziną węgierską w zaraniu dziejów, na które zwrócono uwagę dopiero w ostatnich

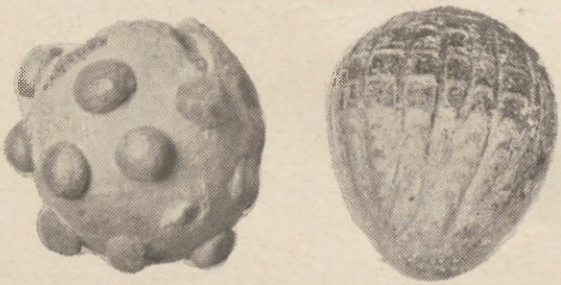


Ryc. 212. Mapka monet węgierskich z XI w. znalezionych w Polsce (wg R. Miękickiego, z uzupełnieniami autora).

latach przed wojną, okażą się może przy dalszych badaniach bardziej ożywione, jak tego zresztą można oczekiwać na podstawie ówczesnych stosunków politycznych Polski z Węgrami i związków małżeńskich Piastów z dynastią Arpadów.

Te same względy wpływały też m. i. na istnienie bliskich stosunków handlowych Polski w okresie plemiennym z innym

sąsiadem: z Rusią kijowską. Nie mamy wprawdzie dowodu na to, że Polanie kijowscy, których nazwa przypomina Polan nadwarciańskich, byli pierwotnie plemieniem lechickim, przybyłym z zachodu, ale zachodnio-słowiańskie pochodzenie dwóch innych plemion ruskich: Radzimiców i Więciców (Wiatyców), mieszkających na północ wzgl. północo-wschód od Polan kijowskich, w dorzeczu górnego Dniepru i górnej Oki, poświadcza kronika tzw. Nestora, zaznaczająca, że otrzymali oni swą nazwę od dwóch braci Lachów: Radzimia i Więtka, którzy im przewodzili. Pomijając te związki krwi, stwierdzić możemy także istnienie pewnych stosunków handlowych. Co prawda znajdowane licznie w Polsce monety kufickie i pewne ozdoby wschodnie nie dochodziły do nas bezpośrednio przez Ruś ki-



Ryc. 213. Importy ruskie, 1) grzechotka z Końskiego, 2) pisanka z Gniezna.

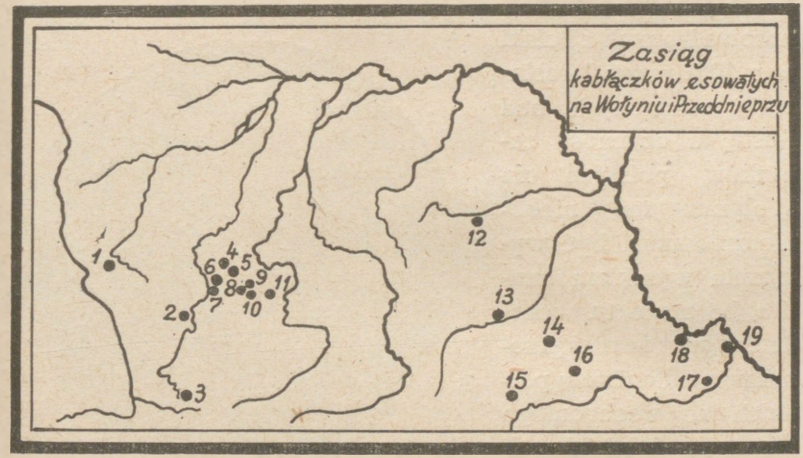
jowską, lecz szły od Morza Kaspijskiego wzdłuż Wołgi do Skandynawii i dopiero stamtąd pewna część tych importów arabskich docierała za pośrednictwem Wikingów do Polski[428]). Jednakże istniała niewątpliwie także bezpośrednia komunikacja handlowa między Polską a Kijowem, jak wynika z relacji Ibrahima ibn Jakuba z r. 966 o kupcach z Kijowa udających się przez Kraków do Pragi, ze słów Galla-Anonima, że Polska oddalona jest od dróg wędrownych i mało komu znana poza tymi, którzy w celach handlowych przejeżdżają na Ruś, z wiadomości


Niemen
Bug
Narew
Wisła
Drwęca
Noteć
Odra
Warta
Pilica
Wieprz
Bug
Szczara
Jasiołda
Prypeć
Styr
Słucz
Horyń
Nysa Łuż
Łaba
Odra
Wisła
San
Dniestr
Seret
Zbrucz
Prut
+ Pisanki gliniane z barwną polewą typu kijowskiego.
○ Przęśliki z różowego łupku wołyńskiego.

Rys. 214

Rocznika kwedlinburskiego i Thietmara o wielbłądzie podarowanym przez Mieszka I w r. 986 cesarzowi niemieckiemu Ottonowi III, a przede wszystkim ze znalezisk ruskich w Polsce.

Do najpospolitszych importów ruskich należą u nas przęśliki z różowego łupku wołyńskiego[429]), wydobywanego w okolicy Owrucza na Wołyniu. Na drugim miejscu wymienić należy pisanki i grzechotki gliniane z barwną polewą, wytwarzane, jak się zdaje, w Kijowie (ryc. 213 i 214)[430]). Z Rusi przychodziły też



Ryc. 215. Zasięg kabłączków skroniowych na Rusi południowej (wg Jakimowicza).

do nas hełmy miedziano-żelazne wyżej opisane, pewne ozdoby srebrne, np. wisiorki półksiężycowate (lunule) i kolczyki z paciorkami malinowatymi typu kijowskiego, oraz brązowe wisiorki ażurowe w postaci krzyża w kole (Lednogóra, pow. gnieźnieński)[431]). Niektóre z powyższych przedmiotów mogły się co prawda dostać do Polski nie drogą wymiany handlowej, lecz np. jako łup wojenny czy upominek z dalekich stron przywieziony przez uczestników wypraw kijowskich obu Bolesławów: Chrobrego i Śmiałego. Wpływom Rusi kijowskiej zawdzięcza

też garncarstwo polskie zaznajomienie się z barwną polewą[432]). Oczywiście, przy ożywionych stosunkach z Rusią dostawały się i pewne polskie wyroby w głąb ziem ruskich, np. kabłączki skroniowe (ryc. 215), srebrne paciorki filigranowe i kolczyki znajdowane najliczniej między Bugiem a Horyniem na Wołyniu, rzadziej zaś między dopływami Dniepru: Rosią i Żerewą na Ukrainie. Znaleziska typu polskiego z Ukrainy wiążą się jednak prawdopodobnie, jak przypuszcza R. Jakimowicz[433]), z osadnictwem jeńców polskich, uprowadzonych z Polski w r. 1031 przez Jarosława i osadzonych nad Rosią, a obecność zabytków polskich na Wołyniu też niekoniecznie musi być wyłącznie wynikiem handlu, bo może tu wchodzić w grę również przenikanie kolonistów polskich ze wschodniego Mazowsza lub Małopolski.



Ryc 216. Moneta arabska (dirhem) znaleziona w Wielkopolsce (powiększona).

Z dalszym Wschodem stosunki Polski były zapewne tylko pośrednie. Z Bizancjum czy z Syrii przychodziły do nas bransolety i pierścionki z różnobarwnego lub jednolicie zabarwionego szkła, a zapewne też paciorki ze szkła, szkliwa i półszlachetnych kamieni oraz gemma z krwawnika, znaleziona w Gnieźnie. Do najpospolitszych importów wschodnich należą u nas monety arabskie (ryc. 216), występujące masowo w skarbach srebrnych z X w. Z innych importów arabskich wymie-

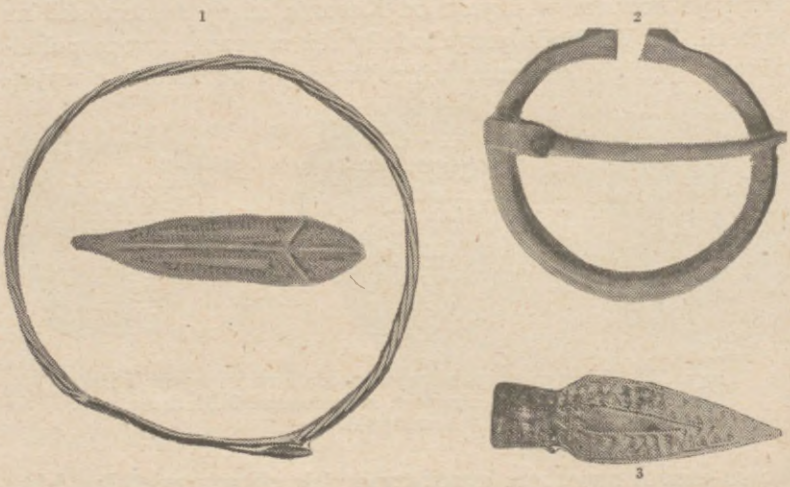
niamy brązowe składane wagi wiszące wraz z odważnikami, ułamek naczynia szklanego z napisem arabskim: "Pokój sułtanowi!", znaleziony w Opolu, i muszle kauri, wyławiane w Morzu Czerwonym, których używano u nas jako wisiorków[434]). W Opolu znalazły się też okładziny noża z kości słoniowej, rękojeść noża z laki i grzebień szyldkretowy, wykazujące również pochodzenie wschodnie. Żelazne groty o podwójnym ostrzu tamże znalezione a naśladowane z ości rybich w Lednogórze są zapewne wyrobem koczowników ze stepów Eurazji, spotykamy je bowiem w użyciu od Kubania aż do Minusińska na Syberii. Ze Wschodu przychodziły też zapewne owoce południowe (np. figi), korzenie, wino, tkaniny i pachnidła, a wyjąt-



Ryc. 217. Naczynia typu słowiańskiego z Suwalszczyzny i Prus Książęcych. 1-2 Sopoćkinie, pow. augustowski, 3 Bludawa, pow. braniawski.

kowo nawet zwierzęta egzotyczne, jak słynny wielbłąd Mieszka I. Zapewne większość tych towarów nie docierała do nas drogą bliższą przez Ruś, lecz szła szlakiem wołżańskim do Skandynawii i stamtąd dopiero dostawała się do nas. Na używanie głównie owej drogi okrężnej wskazuje zarówno rozprzestrzenienie monet arabskich w Polsce jak i większa obfitość pewnych importów wschodnich, jak np. paciorków, bransolet i pierścionków szklanych, na Pomorzu w porównaniu z innymi częściami Polski, szczególnie południowej. Tą samą drogą przyszły też do nas — być może — i kłódki żelazne z brązowymi czy żelaznymi kluczykami.

Mimo najazdów wzajemnych i walk na pograniczu łączyły plemiona polskie bliskie stosunki kulturowe z sąsiadującymi od północnego wschodu Prusami. Wyrażały się one m. i. w przejęciu przez Prusów dużej ilości wyrazów polskich oraz w przyswojeniu sobie przez nich techniki garncarskiej wraz z charakterystycznym zdobnictwem słowiańskim (ryc. 217). Wobec tego należałoby się też spodziewać odpowiednio ożywionej wymiany handlowej z Prusami Wschodnimi, tymczasem — jak dotąd — importy polskie ograniczają się do kilkunastu naczyń typu pol-



Ryc. 218. Pruskie ozdoby srebrne (1) i brązowe (2-3), znalezione na Pomorzu. 1) Dąbrowa, pow. sępoleński 2) Pruszcz, pow. gdański wyż. 3) Koniec naszyjnika z Bogucina, pow. kołobrzeski.

skiego[435]) oraz dwóch hełmów miedzianych z Friedrichsbergu w pow. królewieckim i z Ekritten w pow. sambijskim, które zresztą mogły dostać się do Prus bezpośrednio z Rusi.

Tak samo z Prus przenikały do nas tylko nieliczne ozdoby. Wymieniamy tu naszyjnik srebrny, zakończony główkami zwierzęcymi, z Dąbrowy w pow. sępoleńskim (ryc. 218,1)

i ułamki kilku dalszych okazów z Pomorza zachodniego[436]), naszyjnik brązowy, spleciony z dwóch drutów, z Uniradzy w pow. kartuskim, srebrny naramiennik spiralny o 4 zwojach, pleciony z trzech drutów, z Opalenia w pow. gniewskim, brązową zapinkę podkowiastą, tzw. sakstę, z Pruszcza w pow. gdańskim (ryc. 218,2), podobny okaz żelazny z Brześcia Kujawskiego oraz dwie srebrne bransolety taśmowate z prosto uciętymi końcami, z Łążyna w pow. lubawskim. Z pewnością jednak ta pozorna sprzeczność nie odzwierciedla rzeczywistości, lecz wynika jedynie z luk w naszej wiedzy, bo wczesnohistoryczne stosunki polsko-pruskie nie były dotąd przedmiotem systematycznych badań.

Tak samo niewiele dotąd możemy powiedzieć o stosunkach handlowych z Litwą, Łotwą i Estonią oraz z północną Rusią (Wielkorusią). Z obszaru wschodnio-bałtyckiego otrzymywaliśmy pewne ozdoby, np. sprzączkę kolistą z taśmy brązowej, z występami na krawędzi, znalezioną w Długiem w pow. drawskim (Pomorze), wisiorki kapeluszowate, znalezione w Gnieźnie, dwie srebrne zapinki podkowiaste z Bogucina w pow. kołobrzeskim, natomiast co do sprzączek brązowych opisanych na str. 193 i brązowych dzwoneczków kulistych czy dwustożkowatych z krzyżowatą szczeliną w części dolnej, opisanych wyżej (ryc. 103), trudno powiedzieć, czy sprowadzano je z obszaru wschodnio-bałtyckiego, czy też z północnej Rusi. Wielkoruskiego pochodzenia są też prawdopodobnie czekany żelazne z guziczkowato zgrubiałym obuchem. Z Polski dostawały się na Łotwę m. i. monety pierwszych Piastów.

Ze Skandynawii otrzymywaliśmy przede wszystkim broń, nieraz pięknie zdobioną, np. miecze obosieczne ryc. 219, 3), groty oszczepów (ryc. 219, 1 i 1a) i czekany z symetrycznym, szerokim żeleźcem. Stamtąd — dzięki handlowi uprawianemu przez Wikingów na południowym wybrzeżu Bałtyku — płynął też do nas główny strumień srebra w postaci monet arabskich (kufickich), a także innych krajów europejskich (anglosaskich,



Ryc. 219. Broń importowana ze Skandynawii. 1-1a żel. grot oszczepu inkrustowany srebrem i miedzią z Łubówka, w pow. gnieźnieńskim. 2) Brąz. okucie pochwy miecza z Oksywi, w pow. morskim. 3) Miecz żelazny zdobiony inkrustacją srebrną i miedzianą z Lipiany w pow. myśliborskim (Pomorze Zachodnie).

skandynawskich, duńskich, bizantyjskich a częściowo i niemieckich), sztab czy placków srebra surowego oraz ozdób nordyjskich. Należy do nich większość naszyjników srebrnych, wisiorki tarczowate, srebrny wisiorek w kształcie młota Thora z Wicimic na Pomorzu zachodnim, kilka zapinek pierścieniowatych, 1 okaz podkowiasty z Bogucina w pow. kołobrzeskim, fibula tarczowata z Opola i Przytoru pod Wolinem, kilkanaście bransolet różnych typów i brązowa zapinka żółwiowata z Świelubia w pow. kołobrzeskim. Większość tych zabytków importowanych skupia się na Pomorzu zachodnim. Za pośrednictwem Wikingów mogły się też dostać do nas niektóre wyroby iryjskie, np. brązowe, pozłacane tarczki ozdobne z ornamentyką zwierzęcą[437]) i niektóre miecze, np. okaz z Lipiany, w pow. myśliborskim[438]). Tą samą drogą przybyły też zapewne wagi z odważnikami do odważania srebra oraz inne wymienione wyżej importy wschodnie.

Ponieważ Wikingowie byli równocześnie kupcami i korsarzami, przeto wylądowawszy na wybrzeżu pomorskim, rozpoczynali zapewne — jak to robili wszędzie indziej — od pokojowej wymiany towarów, a następnie łupili ludność i odjeżdżali. Dlatego nie zawsze łatwo powiedzieć, które ze znajdowanych w Skandynawii wyrobów polskich dostały się tam drogą wymiany handlowej, a które były przedmiotem rabunku. Sądząc z danych archeologicznych można by sądzić, że jednym z wyrobów prapolskich najbardziej cenionych przez Wikingów były naczynia gliniane, licznie znajdowane w różnych miejscowościach południowej Szwecji (por. muzeum w Lundzie) a szczególnie w wielkiej osadzie handlowej Birka na wyspie Björkö jeziora Mälaren koło Sztokholmu (ryc. 220)[439]). Jakkolwiek wczesnohistoryczna ceramika polska z drugiej połowy X i XI w. przewyższała współczesne jej wyroby garncarskie skandynawskie i sama dla siebie stanowiła pożądany nabytek, to jednak nasuwa się przypuszczenie, że naczynia te nie szły na północ puste, lecz wypełnione miodem, którego

nie brakowało na Pomorzu. Dalszymi przedmiotami wywozu z ziem polskich były srebrne ozdoby filigranowe, przede wszystkim kolczyki, np. typ tempelhofski z czterema paciorkami, i enkolpiony, dalej paciorki srebrne i kabłączki skroniowe, a także monety pierwszych Piastów. Nie jest zresztą wyłą-



Ryc. 220. Naczynia słowiańskie z Birki pod Sztokholmem

czone, że niektóre z tych ozdób dostały się na północ wraz z porwanymi na wybrzeżu pomorskim brankami słowiańskimi.

Z Niemcami, sięgającymi wówczas zaledwie do Łaby, stosunki handlowe z natury rzeczy mogły być tylko pośrednie,



Ryc. 221. Frankoński grot oszczepu ze skrzydełkami z Poznania — Lubonia.

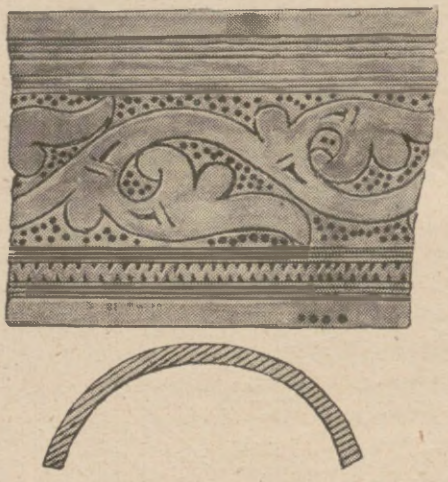
bo oddzielały nas od Niemiec ówczesnych plemiona zachodniosłowiańskie. Polska otrzymywała stamtąd — częściowo zapewne za pośrednictwem Wikingów — liczne monety oraz nieco broni, np. miecze obosieczne, groty oszczepów ze skrzydełkami (ryc. 221 [440]) i misy brązowe, niesłusznie zwane hanzeatyc-

kimi(ryc. 222 [441]). Na odwrót, z Polski szły do Niemiec np. żarna z granitu, łupanego na zboczach Sobótki, dochodzące aż do Haithabu koło Szlezwiku.



Ryc. 222. Misa brązowa z Wierzchlasu w pow. wieluńskim.

Wreszcie wspomnieć należy o Czechach. Przybycie Dubrawki i św. Wojciecha do Polski, następnie czasowe opanowanie Czech przez Bolesława Chrobrego (1003—1004), najazd Brzetysława na Polskę w r. 1039 i małżeństwo Wład. Hermana z Judytą czeską stwarzały liczne sposobności wymiany dóbr, nie zawsze zresztą pokojowej i handlowej. Do Polski dostawały się z Czech przede wszystkim monety, pewne ozdoby rogowe z charakterystyczną ornamentyką inkrustowaną (podwójne wężownice z kół współśrodkowych na kropkowa-



Ryc. 223. Ułamek kubka (?) rogowego z Gniezna. Rysunek w postaci rozpłaszczonej.

nym tle), gliniane naczynia flaszkowate[442]) oraz ceramika ze znaczną domieszką grafitu[443]). Zapewne za pośrednictwem Czech dotarły też do nas pierwsze tkaniny wschodnie i jedwabie, jak zdaje się świadczyć nazwa tego materiału, zapożyczona z języka czeskiego *(hedwabi)*, który ze swej strony przejął wyraz ten od Niemców *(Gottawebbi* = przędza Boża). Istniał jednak i rodzimy wyraz na określenie jedwabiu: pawłoka, który przetrwał do XV w. Z Polski do Czech szły niektóre ozdoby srebrne, znajdowane w nielicznych skarbach siekańcowych i grobach [443a]).

Wymiana towarów z zagranicą była źródłem bogactwa dla Polski. O zamożności ówczesnej ludności świadczy znaczna ilość skarbów srebrnych, tzw. siekańcowych, z tego okresu, znajdowanych w różnych częściach ziem polskich. W samej Wielkopolsce wykopano ich ponad setkę a na całym Pomorzu blisko 90. Skarby te (ryc. 224), stanowiące majątek ruchomy mieszkańców, składają się z monet, często pociętych na połówki i ćwiartki, ozdób srebrnych, również nieraz pokrajanych i połamanych, i srebra w sztabach lub w bryłach plackowatych. W rzadkich wypadkach zawierają one poza tym paciorki ze szkła lub półszlachetnych kamieni[444]).



Ryc. 224. Części skarbu srebrnego z Obry Nowej w pow. wolsztyńskim.

Zakopywano owe skarby w czasach niebezpieczeństwa z obawy przed grabieżą, z zamiarem wydobycia ich po przeminięciu grozy najazdu czy uspokojeniu się zamieszek wewnętrznych (jak np. bunt Masława czy walki międzyplemienne). O ile właściciel zakopanego dobytku zginął w czasie zawieruchy, nie miał możności powrotu do miejsca ukrycia skarbu lub nie spamiętał go sobie dokładnie i nie potrafił go odnaleźć, skarb

przechował się w ziemi do chwili przypadkowego natknięcia się nań w czasach nowszych. Zwyczaj zakopywania cennej własności ruchomej w chwili niebezpieczeństwa jest prastary i sięga u nas już epoki kamiennej. Dla Słowian zachodnich jest on poświadczony przez niemieckiego kronikarza Helmolda z połowy XII w.[445]), a sześć wieków wcześniej mówi to samo cesarz Maurycjusz o Słowianach południowych[446]). Wobec tak wyraźnych świadectw współczesnych i ogólnoludzkiego charakteru zwyczaju chowania dobytku w ziemi w czasach niespokojnych, wszelkie próby łączenia naszych skarbów wczesnohistorycznych z Wikingami uznać należy za fantastyczne. Ze względu na zasadniczą różnicę w zawartości i charakterze naszych skarbów w stosunku do skarbów skandynawskich, zawierających w znacznej przewadze zabytki nieuszkodzone i odrębnego typu, nie ma mowy o tym, żeby były one pozostałością Wikingów (kupców czy okupantów), a w świetle świadectw wyżej przytoczonych odpada też wszelki powód tłumaczenia zwyczaju ich zakopywania jakimiś pobudkami religijnymi w myśl wierzeń germańskich, że co się zakopie za życia, z tego korzysta dusza zmarłego w Walhalli[447]). Zresztą skarb złotych monet rzymskich z III w. po Chr., odkryty w r. 1941 w Starej Wsi, w pow. sokołowskim na Podlasiu, wskazuje, że zwyczaj krajania monet na połówki i ćwiartki znany był w Polsce już w młodszym podokresie rzymskim wzgl. w początku okresu wędrówek ludów.

Niektóre ze skarbów wczesnohistorycznych są bardzo duże, np. skarb z Obrzycka w pow. szamotulskim zawierał 8 kg połamanych monet, ozdób i srebra surowego, skarb z Piasków w pow. kamieńskim na Pomorzu ważył 10 kg, a analogiczne znalezisko z Lisowskiego Młyna pod Słubicami w pow. rypińskim ponad 10 kg.

Dział II

KULTURA DUCHOWA (UMYSŁOWA)

O ile kulturę materialną plemion polskich można już dziś opisać stosunkowo dokładnie na podstawie mnożących się stale materiałów wykopaliskowych, to przedstawienie kultury duchowej napotyka na ogromne trudności. Tylko w ograniczonej mierze możemy posługiwać się tu wynikami badań archeologicznych, głównie zaś oprzeć się musimy na szczupłych i częściowo niepewnych przekazach historycznych oraz na badaniach językowych i etnograficznych. Obraz uzyskany tą drogą z natury rzeczy nie może być wyczerpujący, a w wielu wypadkach skazani będziemy jedynie na mniej lub więcej prawdopodobne przypuszczenia i domysły.

Rozdział 14

IMIENNICTWO MIEJSCOWE

Jednym z najbardziej podstawowych składników kultury każdego narodu jest jego język. Z języka prapolskiego zachowały się pewne przeżytki w dzisiejszej mowie narodu polskiego, szczególnie w gwarach ludowych, ale najcenniejszym spadkiem językowym po naszych przodkach są stworzone przez nich imiona osobowe oraz pozostałe po nich nazwy miejscowe. Zachowały one w formie skostniałej wiele wyrazów, które w mowie potocznej wyszły dawno z użycia, a poza tym rzucają pewne światło na gospodarkę, obyczaje i wierzenia plemion prapolskich. Imiona osobowe omawiamy osobno poniżej, tu poświęcimy jedynie kilka uwag nazwom miejscowym.

Znaczna ich część pochodzi od nazwisk założycieli czy właścicieli i stąd też ma charakter dzierżawczy. Są to nazwy zakończone przyrostkami -ów, -owa, -owo, -in, -in, -ina, -yna lub -j. Ostatni przyrostek zaznacza się tylko jako zmiękczenie ostatniej spółgłoski. Nazwy takie jak Ostrzeszów, Sulechów, Uniejów, Częstochowa, Doruchowo, Gorazdowo oznaczają więc posiadłość Ostrzesza, Sulecha, Unieja, Częstocha, Dorucha i Gorazda. Do tej grupy należą nazwy na -ew wzgl. -ewo, występujące najczęściej w Wielkopolsce: np. Chociszew, Parczew, Kijewo, Skrzetuszewo, Stęszewo, oznaczające osadę Chocisza, Parcza, Kija, Skrzetusza, Stęsza. Końcówki nazw na -ów, -owa, -owo wskazują, że były one dawniej przymiotnikami, do których dodawało się odpowiedni rzeczownik (porównaj zdrów, zdrowa, zdrowe). Przy końcówce męskiej -ów czy -ew

domyślać się zatem należy dawnego uzupełnienia dwór czy gród, przy nazwach żeńskich na -owa słowa osada, przy nijakich zaś wyrazu siodło (sioło). Od nazw osobowych kończących się na -a tworzyły się nazwy miejscowe z przyrostkiem -in, -yn, lub -ina, yna, a więc np. Jarocin, Golęcin, Cieszęcin, Rusocin, Kostrzyn, Krotoszyn, Jutroszyn (dziś Jutrosin), Goślina, pochodzą od imion Jarota, Golęta, Cieszęta, Rusota, Kostra, Krotosza, Jutrocha, Gośla. Wreszcie z imion Poznan, Radzim, Chwalim, Pakosław, Miłosław, Unisław, Witosław, Włodzisław, Kazimierz, Wrocisław powstawały nazwy osad: Poznań, Radzim, Chwalim, Pakosław, Miłosław, Unisław, Witosław, W(ł)odzisław, Kazimierz, Wroc(is)ław. Zmiękczenie spowodowane przez przyrostek -j, u większości nazw w wymowie już dziś nie odczuwane, zachowało się jednak w dalszych przypadkach, np. mówimy o imieninach Włodzisława (dziś z czeska nazywanego Władysławem), ale jedziemy do miasta W(ł)odzisławia, mieszkamy w Miłosławiu itd.

Odrębny charakter ma grupa nazw miejscowych z końcówką -ice czy -yce. Są to nazwy r o d o w e, oznaczające osadę danego rodu albo jego sług. Należą tu więc takie nazwy jak Latalice, Racławice, Mirosławice, Kromolice, Działoszyce, Modlibożyce, Skalmierzyce (pierwotnie Skarbimierzyce), Sulmierzyce, oznaczające osady rodu lub sług Latały, Racława, Mirosława, Kromoły (tj. buntownika), Działocha, Modliboga, Skarbimira i Sulimira. Do kategorii nazw rodowych należą też nazwy w liczbie mnogiej bez końcówki -ice, -yce, jak np. Kurozwęki, Wilki, Kosiny, Dmochy i in., spotykane najczęściej na Mazowszu. Inne znów osady zwano od pochodzenia lub narodowości osadzonych w nich jeńców wojennych, np. Pomorzany, Ślężany, Czechy, Sarbia, Sarby (tj. Serbowie łużyccy), Prusy, Prusce, Pruszcz, Niemcz, Niemcza, Ruszcza, Węgierce, Węgrce, Płowce (tj. Połowcy), Pieczeniegi (tj. Pieczyngowie), Jatwięgi i in. Natomiast — wbrew Brücknerowi — nie wiązałbym Kunowa z Kunami = Kumanami, czyli Połowcami, lecz ze względu na

dzierżawczą końcówkę -ów łączyłbym nazwę tę raczej z imieniem Kuno. Liczne wsie zawdzięczają swą nazwę zajęciom mieszkającej w nich czeladzi książęcej, a później i biskupiej, zobowiązanej do określonych świadczeń, np. do dostawy broni, wozów, sań, korabi, naczyń glinianych czy drewnianych, pieczywa, ryb, zwierzyny itd. (por. niżej rozdz. 24).

Rzadsze są nazwy utworzone od jakiejś charakterystycznej cechy miejscowości, od jej położenia czy rodzaju gleby, od występujących w danej miejscowości minerałów, rosnących tam roślin lub żyjących zwierząt. A więc tworzono nazwy od położenia na górze (Wysocko, Wysoka, Wysokie, Góra, Górzno, Nagórki, Chełm, Chełmiec, Chełmno), w dole (Dolsk, Doły, Dolina, Jasło, Jaślisko, Krobia, tzn. koszyk, Skrzynka, Skrzynno), przy wąwozie (Wąwelno, Sąciaska), nad rzeką czy potokiem (Zarzecze, Podrzecze, Potok, Strumień, Prądy), przy zbiegu czy rozwidleniu dwóch rzek (Ujście, Santok, tzn. sątok = ściek, Roztoka, Międzyrzecz), przy brodzie (Brody, Brodnica, Bródno, Przybroda), przy moście (Babimost, Przedmoście, Zamość, Mosty, Mościce, Mościska), przy grobli (Grobia, jak nazywała się grobla jeszcze w 15 w., Gać, Swornegacie, tzn. zwierające się groble). Inne miejscowości zawdzięczają swe nazwy położeniu nad jeziorem (Jeziora, Jeziorki, Jezierzyce, Objezierze), nad łąkami, łęgami i błotami (Łęka, Łęczyca, Łącko, Łęg, Łężek, Ługi, Przyłęki, Błotnica, Kalisz, Kaliszany, Kaliska, Kałów, Smogorzewo, od wyrazu smogorz = torf, Mokre, Mokrz, Podmokle, Brenno, od breń = błoto) wśród krzewów, zarośli i lasów (Charśnica, dawniej Chwarstnica od chwarstu = chrustu, Gwoździec i Zagost, oba od wyrazu gwozd = las, Laski, Zalesie, Borek, Przedborów, Kierzno, Zakrzów), wśród wyrębów leśnych (Osiek, Osieczna), przy źródle (Krynica, Stok, Stoczek, Białystok, Wierzchrzeka, dziś Wyrzeka, Zdroje), na wyspach (Ostrów, Ostrówek, Ostrowiec, Ostrowite, Kępa), wśród szczerych pól

(Półko) lub na nierównym terenie (Chropy, Jaźwiny od jazwy = nory).

Jeszcze inne osady nazwano od gleby nieurodzajnej, piaszczystej (Piaski, Piaseczno, Golina, Golce, Gołańcz), żwirowatej (Szczyrk), kamienistej (Kamień, Kamionna, Kamieniec, Opoki, Opoczno) lub gliniastej (Glinno, Glinnik itd.), od przeważającej barwy ziemi czy pokrywającej ją roślinności (Bielsk, Biała, Białcz, Bielawy, Czarne, Czerwonak, Czerwińsk, Modrze (?), Zieleń, Zieleniec, Żółcz), od występowania wapna (Wapno, Wapienica), krzemienia (Krzemionki, Krzemienica), soli (Solec, Słonawy, Słońsk, Słotwina) czy rudy (Ruda, Rudka), od trzebieży lasów przez ogień (Trzebnica, Trzebaw, Zdżary, Praga, Praszka = dawniej Prażka) czy przez karczowanie (Karczewo, Kopanina, Kopanica). Istnieją też nazwy utworzone od pewnych zjawisk meteorologicznych, np. od szumu wichru (Chełst), od gromów i burz (Gromnik), od śronu (Śreniawa) czy lodu (Lednica, Lednogóra). Bardzo liczne są osady nazwane od występowania w pobliżu pewnych roślin, np. Trzemeszno (od trzemchy = czeremchy), Lipno, Lipiny, Lipsko, Lipnik, Dzierżążno (od dzierzęgi = rodzaju wyki), Głogów, Klony, Łobez, Łobżenica (od łabuzia = łodyg tataraku), Brzeźno, Brzezie, Wąbrzeźno, Rogoźno (od rogozia), Trzcinica, Trzciniec, Trzcianka, Wierzbno, Wierzbnik, Rokietnica, Rokitno, Mietlica (od mietlicy), Sitno, Sitowiec (od situ, sitowia), Szczypiorno (od szczypioru), Łekno (od łekna = grzybienia), Jagodno, Grzybno, Bedlno od bedłek = grzybów), Rydzyna, Mchy, Mszana, Imielno (od jemioły) itd. Inne znów nazwy pochodzą od zwierząt domowych[448]) lub dzikich, np. Turza, Turzno, Wronki, Wroniawy, Wróble, Zambrowo, Ząbrze (od ząbrza = żubra), Kiełpin (od kiełpia = łabędzia), Żółwiny, Żurawno, Pajęczno, Żabno, Żabokliki (= krzyki żabie), Rybna, Leszcze.

Liczna jest też grupa nazw, pochodnych od nazwy rzeki, nad którą leży dana miejscowość, np. Warta, Wisła, Wiślica, Obra,

Rudawa, Kłodawa, Skawina (od Skawy), Skrwilno (od Skrwy), Płock (od Płoty), Bielsk (od Białej), Czersk (od Czarnej), Pułtusk (od Pełtwi), Busk (od Buga), Gdańsk (od błota czy lasu Gdani). Ciekawe są nazwy żartobliwe, wyszydzające, np. Glinojeck, Wilkowiecko (dawniej Wilkojedzko), Konojedzko (dziś Konecko), Rybojady, Rakojady, Krowodrza, Kozodrza, Odrzykoń, Odrzywół, Oszczywilk, Zawichwost (dziś Zawichost), Mokronos itp. W niektórych nazwach tkwi wspomienie pewnych wydarzeń mniejszej lub większej wagi. Należą do nich takie nazwy, jak Igołomie (miejsce, gdzie się iga[448a]), czyli jarzma łamią), Pobiedziska (tzn. miejsce pobiedy, czyli zwycięstwa), Panigródz (dawniej Pojęgrodza, od zajęcia grodu). Nieliczne nazwy wiążą się z administracją i sądownictwem, np. Opole (nazwa dawnych okręgów administracyjnych), Ujazd, Ochodza (od objeżdżania czy obchodzenia pól celem ustalenia granic), Rozprza (od rozprzy = procesu). Wreszcie niektóre nazwy są, jak się zdaje, świadectwem obrzędów i wierzeń pogańskich, np. Modła, Modlica (od modły = modlitwy, ofiary, bałwana), Swarożyn i inne (od bożka Swaroga wzgl. Swarożyca), a może i Rgielsko (od bożka Rgła?).

Rozdział 15

POGAŃSKIE WIERZENIA RELIGIJNE I MAGIA

O wierzeniach religijnych Polan (w ściślejszym znaczeniu tego słowa) nie posiadamy niestety żadnych współczesnych świadectw pisemnych. Gall Anonim, piszący swą kronikę w początkach XII w. i mający niewątpliwie jeszcze pewne wiadomości o pogańskiej religii Polan z tradycji ustnej, niestety nic nam o niej nie przekazał, nie uznając widocznie informacji tych za godne uwagi. Późniejsi pisarze, poczynając od mistrza Wincentego, mało już mogli powiedzieć na ten temat, a kiedy w XV w. Jan Długosz zabrał się do przedstawiania w swej Historii Polskiej pogańskich wierzeń naszych przodków, było już na to za późno. Toteż odtworzony przez niego Olimp polski nie zasługuje na ogół na zaufanie i słusznie został odrzucony przez Brücknera, jakkolwiek autor ten czasami posuwał się w swej krytyce za daleko i wraz z plewami odrzucał także nieraz zdrowe ziarno.

Na szczęście posiadamy pewne współczesne informacje o wierzeniach Pomorzan nad dolną Odrą oraz szczepów połabskich, przede wszystkim Obodrytów i Wielotów (Wilków), zwących się od X w. Lucicami (Lutykami). Zawdzięczamy je kronice biskupa merseburskiego Thietmara, napisanej w latach 1012 do 1018, listowi św. Brunona do cesarza Henryka II z r. 1008, historii kościoła hamburskiego Adama Bremeńskiego, pisanej ok. r. 1074—1076, autorom żywota św. Ottona bamberskiego, kronice słowiańskiej Helmolda, piszącego około połowy XII w.,

i kronikarzom duńskim, z których najważniejszy jest Saxo Grammaticus.

Z drugiej strony posiadamy szereg cennych wiadomości o wierzeniach pogańskich południowego odłamu Słowian wschodnich w postaci kroniki kijowskiej tzw. Nestora, napisanej na początku XII w., poematu „Słowo o pułku Igora" z końca XII w. i kazań gromiących pogańskie obrzędy i wierzenia. W tych warunkach wobec braku źródeł polskich próbę odtworzenia religii pogańskiej plemion polskich oprzeć musimy na analogiach lepiej znanych wierzeń Słowian nadodrzańskich i ruskich, mających szczególnie w tych wypadkach duże znaczenie, gdy są z sobą zgodne, a zatem dotyczą wierzeń wyniesionych widocznie ze wspólnej kolebki.

Dalszym ważnym źródłem są przeżytki dawnych wierzeń — zachowanych w dzisiejszej naszej kulturze ludowej. Wpływowi Kościoła katolickiego udało się wprawdzie wytępić rychło kult pogański, ale resztki pogańskich wierzeń i praktyk przechowały się — co prawda najczęściej w formie zniekształconej — wśród ludu polskiego do dnia dzisiejszego. I podobnie jak w dziedzinie kultury materialnej stwierdzamy nieraz przetrwanie wielu wyrobów sięgających początkiem nie tylko okresu wczesnohistorycznego, ale doby prasłowiańskiej, np. okresu rzymskiego lub nawet wczesnego okresu żelaznego czy zgoła młodszej epoki brązowej, tak samo w zakresie wierzeń stwierdzamy zachowanie się w formie przeżytkowej prastarych tradycji pogańskich, jakkolwiek skażonych obcymi wpływami. Do tych źródeł dochodzą nieliczne wiadomości z polskich kazań średniowiecznych, potępiających pewne żywe jeszcze wówczas praktyki pogańskie, oraz dane, jakich dostarcza nam sam język w postaci etymologii nazw bóstw i demonów oraz niektórych nazw miejscowych (por. niżej str. 378 i 380).

W religii plemion polskich, podobnie jak i reszty Słowian, dużą rolę odgrywał kult zmarłych (manizm), a następnie tzw. uduchowianie zjawisk przyrody (animizm), przede wszystkim

ognia i słońca, dalej księżyca, wody, ziemi i gór, gajów i drzew, oraz zwierząt. Poza tym wierzyli oni w rozmaite demony, mające mieć przeważnie kształt ludzi, i czcili też niektóre bóstwa. Obok religii w ścisłym znaczeniu tego słowa, tzn. pokornego stosunku do potęg nadprzyrodzonych, których pomoc można pozyskać modlitwą czy ofiarą, duże znaczenie w wierzeniach Polan miała magia, tzn. wiara w możliwość mechanicznego wpływania na przebieg zjawisk przez odpowiednie tajemnicze praktyki i formułki.

a. Cześć zmarłych

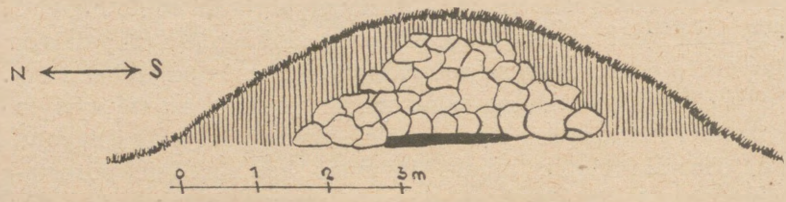
Kult zmarłych sięga niezmiernie odległej starożytności i poświadczony jest przez znaleziska przedhistoryczne niemal już dla samego początku kultury ludzkiej, mianowicie dla kultury mustierskiej. Nic dziwnego zatem, że był on silnie rozwinięty także u plemion polskich i innych Słowian. Opierał się on na wierze w istnienie duszy i życie pozagrobowe, a przejawiał się w starannym grzebaniu zwłok, w ofiarach składanych zmarłym i w osobnych uroczystościach zadusznych. Prasłowiański wyraz dusza wraz z pokrewnym mu wyrazem duch należy do słowa dychać, oznaczał więc, podobnie jak odpowiadający mu wyraz łaciński *animus* czy grecki ψυχή, po prostu tchnienie, oddech, stanowiący jeden z najistotniejszych zewnętrznych objawów życia, bo gdy człowiek umiera, przestaje oddychać. Dusza była więc uważana za źródło i istotę życia. Po śmierci ciała dusze szły do państwa umarłych, przebywając po drodze rzekę, płynącą na granicach świata, przez którą przeprawiały się po kłodzie czy moście. Szczątki takiego wierzenia zachowały się u Słowian wschodnich, południowych a nawet u Słowaków. W związku z tym wierzeniem daje się tam zmarłym pieniążek do trumny na opłacenie przeprawy. Dowodem istnienia i u plemion polskich tego wierzenia, znanego już starożytnym

Grekom, mogłyby być znajdowane nieraz w grobach pieniążki[449]), o ile nie stanowią one daru zastępczego zamiast całego mienia, wkładanego dawniej do grobu.

O dalszym trwaniu duszy, opuszczającej ciało w chwili śmierci w postaci oddechu, przekonywały Polan sny oraz przywidzenia (halucynacje), w których im się nieboszczyk ukazywał. Pozagrobowe życie duszy wyobrażała sobie ludność prapolska według wszelkiego prawdopodobieństwa jako dalszy ciąg życia doczesnego ze wszystkimi cechami i potrzebami żywego człowieka. Dusza więc mogła pokazywać się żywym w postaci ludzkiej czy też jako cień, wymagała jadła i napoju, potrzebowała ciepła, mogła pomagać lub szkodzić pozostającym przy życiu. Stąd też pochodzi zwyczaj starannego grzebania zmarłych, aby pozyskać ich przychylność i uchronić się od ich zemsty; z tego względu wyposażano zmarłych na drogę pośmiertną w przedmioty potrzebne im w tamtym życiu, odprawiano uczty ku ich czci, w których dusze te — według mniemania rodziny — uczestniczyły, palono ogniska, żeby je ogrzać, i przygotowywano im nawet łaźnię.

Liczne świadectwa historyczne, dotyczące Słowian, zaznaczają, że palili oni zmarłych, a o Polsce przed Mieszkiem podaje to samo Thietmar, zaznaczając, że po śmierci męża palono wraz z nim także żonę. Tymczasem w rzeczywistości na obszarze Polski, a tak samo u innych Słowian zachodnich, groby ciałopalne są dotąd ogromnie rzadkie i jedynie na obszarze czeskosłowackim występują nieco liczniej. Na ziemiach rdzennej Polski znamy liczniejsze przykłady obrządku ciałopalnego jedynie na południowych i południowo-wschodnich kresach ówczesnego zasięgu plemion polskich, mianowicie na zachodnim Podkarpaciu[450]), w Sandomierskiem[451]), Lubelskiem[452]) i w Puszczy Białowieskiej. Rzadziej występują groby ciałopalne na Pomorzu[453]) i w Wielkopolsce[454]), sporadycznie zaś na Mazowszu[454a]) i Śląsku[454b]). Groby południowo-polskie są to do 2 m wysokie mogiły (ryc. 225) o średnicy 4—12 m, usypane

z samej ziemi, wyjątkowo z jądrem kamiennym w środku (Kornatka). Występują one zwykle w grupach od kilku do kilkudziesięciu i odznaczają się przeważnie ubogą zawartością. Na dnie ich lub poniżej ich poziomu znajduje się warstwa ciałopalenia z węglami drzewnymi, popiołami i innymi szczątkami stosu, spalone kości ludzkie i ułamki naczyń glinianych



Ryc. 225. Przekrój kurhanu ciałopalnego prapolskiego z Kornatki w pow. myślenickim.

zazwyczaj grubej roboty, a wyjątkowo i noże żelazne, przęśliki czy inne zabytki. Mogiły te, widocznie sypane na samym miejscu palenia zwłok nad dogasającym stosem, nawiązują do podobnych kurhanów z warstwą ciałopalenia na dnie występujących w późnym okresie rzymskim w Wielkopolsce[455]). Niektóre z tych mogił sięgają też istotnie początku okresu wczesnohistorycznego[456]), inne natomiast na podstawie ceramiki odnieść można dopiero do XI a nawet XII wieku, są to zatem szczątkowe pozostałości pogańskiego obrządku pogrzebowego stosowanego jeszcze tu i ówdzie w czasie panowania wiary chrześcijańskiej.

Na Pomorzu szczecińskim spotykamy też mogiły z grobami jamowymi[457]) lub i popielnicami wewnątrz[458]), a poza tym występują tam też groby płaskie jamowe[459]). W Latoninie (p. pyrzycki) chowano nieboszczyków na samym miejscu spalenia zwłok, którego dokonywano w jamach około 2 m długich. W niektórych miejscowościach groby ciałopalne występują na wspólnych cmentarzyskach z grobami nieciałopalnymi (szkieletowymi) a nieraz nawet w tych samych kurhanach.

Formy naczyń i innych darów z większości grobów ciałopalnych nie wykazują bynajmniej bardzo wczesnych typów, tak że i tutaj nie możemy uznać obrządku palenia zwłok za bezwzględnie starszy w stosunku do zwyczaju grzebania zmarłych nie spalonych. Całe cmentarzysko grobów jamowych płaskich (ok. 10), zmieszanych z grobami szkieletowymi, odkryto w Pruszczu w pow. gdańskim, jednakże charakter słowiański tych grobów nie jest całkiem pewny i nie jest wyłączona możliwość, że są one pozostałością ludności staropruskiej, na co mogłaby wskazywać — poza niektórymi zabytkami tam znalezionymi — także sama nazwa miejscowości, mieszczącej może ludność niewolną, uprowadzoną z Prus.

Bardzo szczupłe dotąd dowody archeologiczne palenia zwłok u Polan, Wiślan i Pomorzan a zupełny niemal brak grobów ciałopalnych ze Śląska i Mazowsza stanowi rażącą niezgodność z przekazami Thietmara, wspominającymi o paleniu zwłok jako o powszechnym obyczaju w okresie pogaństwa. Sprzeczność ta jest może tylko pozorna i jeżeli nie chcemy przyjąć, że przodkowie nasi stawiali urny z popiołami na słupach przy drogach, jak to czyniły niektóre plemiona Słowian wschodnich, to trzeba chyba tłumaczyć nikłą liczbę grobów ciałopalnych niedbałą formą grobów, które mogły mieć w większości charakter płytkich jam (np. groby w Pruszczu znajdowały się w głębokości zaledwie 25—30 cm pod powierzchnią) lub też warstw ciałopalenia, przysypanych tylko cienko ziemią, i stąd w większości wypadków uległy zniszczeniu przez orkę czy inne prace ziemne.

Dopiero z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa, które przyniosło z sobą obrządek grzebania ciał niespalonych, zaczynają się pojawiać liczniejsze i większe cmentarzyska (ryc. 226) grobów nieciałopalnych. Zmarłych grzebano z reguły bez trumien czy innej osłony, kopiąc groby w mniej lub więcej regularnych rzędach, dlatego mówimy też o grobach rzędowych. Łączenie tych grobów przez prehistoryków niemieckich z wpły-

wami frankońskimi jest oczywiście absurdem, bo groby rzędowe frankońskie pochodzą z VII—VIII w., nasze zaś groby rzędowe nie dadzą się cofnąć poza połowę X w.

Układano zwłoki najczęściej głową ku zachodowi, nieraz z lekkim odchyleniem ku północy lub południowi, co mogło

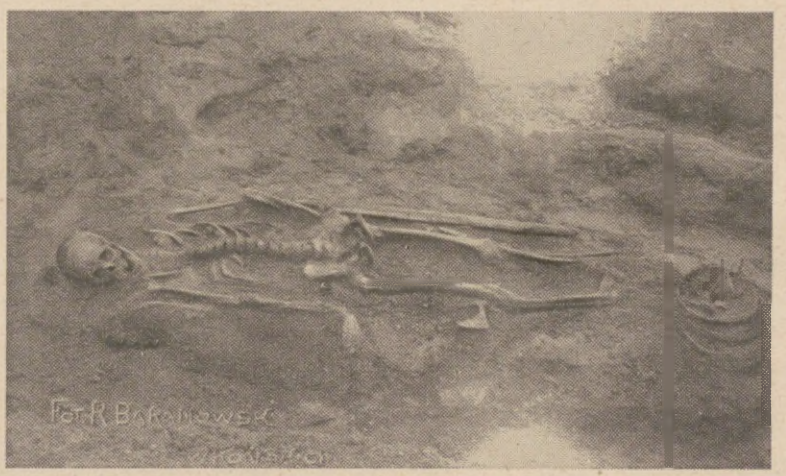


Ryc. 226. Widok cmentarzyska prapolskiego w Wierzenicy, w pow. poznańskim.

zależeć od pory roku[460]). W każdym razie twarz zmarłego była przeważnie zwrócona w kierunku wschodzącego słońca. Znacznie rzadziej grzebano nieboszczyków głową ku wschodowi,

tzn. twarzą ku zachodzącemu słońcu, co Rajewski tłumaczy jako wynik chowania tak zorientowanych zwłok pod wieczór, gdy w pierwszej grupie grobów pogrzeb odbył się widocznie rano, o wschodzie lub krótko po wschodzie słońca. Odchylenia od tych dwóch kierunków zasadniczych, np. układ zwłok głową ku południowi czy północy, są bardzo rzadkie i trudne do wytłumaczenia.

Z reguły każdy zmarły spoczywa w oddzielnym grobie (ryc. 227) i tylko całkiem wyjątkowo spotyka się groby podwójne[461]) (ryc. 228), gdzie pogrzebano widocznie dwóch członków rodziny, zmarłych równocześnie. Niezwykła rzadkość grobów podwójnych jest najlepszym dowodem, że u plemion polskich nie było powszechnego zwyczaju — o jakim wspomina Thietmar odnośnie do Polski przed chrztem Mieszka, a źródło arabskie odnośnie do plemion ruskich — dobrowolnego zadawania sobie śmierci przez żonę na pogrzebie męża i wspólnego grzebania obojga małżonków[462]).



Ryc. 227. Grób szkieletowy z Końskiego.

Na Pomorzu — z wyjątkiem obszaru przy ujściu Wisły — sypano nad grobami mogiły. Na Śląsku, w Wielkopolsce, na Kujawach i w ziemi chełmińskiej panowały groby płaskie, podobnie jak na Mazowszu i Podlasiu, gdzie jednak obstawiano je zwykle okrągłym lub prostokątnym ogrodzeniem kamiennym. Zmarłych grzebano w odzieży razem z należącymi do niej lub uzupełniającymi ją ozdobami i dawano im do grobu narzędzia



Ryc. 228. Grób podwójny z obstawą kamienną z Romatowa w pow. sierpeckim.

czy broń używaną przez nich za życia, ustawiając poza tym nieraz u nóg lub przy głowie naczynie gliniane czy wiadro drewniane, zapewne napełnione pokarmem czy napojem, a czasem wkładano zmarłemu jeszcze monetę do rąk czy do jamy ustnej (ryc. 229). O ile obecność w grobach ozdób lub przedmiotów użytku codziennego, jak noże, osełki i krzesiwa,

można by tłumaczyć tym, że zmarli mieli je w chwili śmierci przy sobie, to np. naczynia czy wiadra znajdowane w grobach stanowią z całą pewnością dowód celowego wyposażania zmarłych na życie pozagrobowe, bo wiader czy garnków nikt ze sobą nie nosił. To samo dotyczy obfitszych znalezisk broni, szczególnie licznych w cmentarzyskach północnego Mazowsza, i szczątków pokarmów (np. skorup od jaj) znajdowanych w grobach.

Sam obrzęd pogrzebowy pogański możemy odtworzyć na podstawie danych etnograficznych i szczupłych świadectw historycznych. U zwłok zmarłego czuwała rodzina, co nazywano pustym wieczorem. Gdy nadeszła pora pogrzebowa, odwożono[463]) zwłoki na żal wzgl. żalnik (cmentarz), nazwany



Ryc. 229. Monety srebrne z grobów wczesnohistorycznych. 1) Brześć Kujawski, pow. włocławski, 2) Orszymowice, pow. płocki.

tak bądź od żalu = skargi, bólu, bądź też, jak przyjmuje Al. Brückner[464]) od żalu = żaru, tzn. od dawnego zwyczaju palenia zmarłych na cmentarzu. Za zwłokami kroczyli krewni i najęte płaczki, czyli płaczennice, zwane też narzekalnicami, które biły się i drapały paznokciami, zawodząc głośno, pierwotnie bowiem wyraz płakać oznaczał bić, smagać, a znaczenie to zachowało się do dziś w litewskim *płakti*. Grzebano zmarłych nieraz na drogach rozstajnych, aby nie odnaleźli drogi do rodziny, wśród lasów i pól, co uprawiano w Czechach jeszcze w końcu XI w., a z czym Kościół walczył na Pomorzu jeszcze w początku XII w., a na Rusi nawet w XVI w.

Do obrzędu pogrzebowego należały igrzyska, zwane tryzną[465]), obejmujące zapasy, gonitwy i wesołe zabawy w mas-

kach (skraboszkach), odprawiane, jak podaje kronikarz czeski Kosmas, „dla ukojenia dusz". Wiadomość o tych objawach wesołości w obliczu śmierci mogłaby się wydawać niewiarogodną, gdyby nie była potwierdzona przez świadectwo podróżnika arabskiego z pierwszej połowy IX w., który mówi o Słowianach wschodnich, że „gdy palą swych zmarłych, weselą się, ponieważ twierdzą, że cieszą się, bo pan jego wykonał przeciw niemu miłosierdzie"[466]).

Po pogrzebie krewni zmarłego urządzali s t r a w ę, na której trawiono dostatki zmarłego. Tak bowiem nazywała się u Słowian uczta ku czci nieboszczyka już od czasów pogrzebu Attyli (r. 454), cośmy dopiero w XVI w. zastąpili stypą.

W 40 dni po śmierci, gdy dusza przestaje się błąkać i odchodzi w zaświaty, dalej w rocznicę zgonu oraz w pewnych dniach poświęconych pamięci o zmarłych urządzano uczty zaduszne, których wspomnieniem są białoruskie „dziady", zostawiając też jadło dla zmarłego. Poza tym palono u nas w pewne dnie (w okresie dzisiejszego Wielkiego Czwartku) na rozdrożach stosy chrustu czy słomy, tzw. g r u m a d k i dla ogrzania dusz zmarłych, co przechowało się w Polsce mimo zakazów Kościoła jeszcze w głąb XV w., a czego ostatnim śladem jest dzisiejsze palenie światła na grobach w przeddzień Zaduszek. Rosjanie w guberni woroneskiej do dziś w wilię Nowego Roku palą gnój i ostatki słomy, którą bydło karmili, aby „ogrzać nożki dziadom". Na Rusi kijowskiej przyrządzano nawet w W. Czwartek łaźnie dla dusz zmarłych, posypując podłogę popiołem i wypatrując w dniu następnym śladów na popiele celem stwierdzenia, czy dusze korzystały z kąpieli.

b. K u l t p r z y r o d y, w i a r a w d e m o n y i b ó s t w a

Z kultem zmarłych łączy się nierozerwalnie kult d u c h ó w d o m o w y c h, „ubożąt", którym składano u nas ofiary jeszcze w XV w., oraz k u l t p r z y r o d y. Wyobraźnia człowieka

pierwotnego ożywia a często też uduchawia całą otaczającą go przyrodę, i to nie tylko żywą, jak zwierzęta czy rośliny, lecz także martwą, jak głazy, wodę czy ziemię, ciała niebieskie czy zjawiska atmosferyczne, jak wicher, burze czy tęcze. To uduchowianie zjawisk przyrody, nazywane animizmem (od łac. *animus* = duch, dusza), było jedną z podstaw religii plemion polskich i reszty Słowian. Przyczyny wielu zjawisk przyrody dopatrywała się ludność prapolska, podobnie jak i inne ludy pierwotne, w działalności demonów oraz istot wyższego rzędu: bóstw. Demony to istoty żyjące gromadnie, powstałe m. i. z dusz osób zmarłych śmiercią nienaturalną lub przedwcześnie, przebywające w chmurach, wichrze, ogniu i wodzie, w lasach, w zbożu, domach itd. i występujące najczęściej w postaci ludzkiej, chociaż niektóre mogą się zamieniać w zwierzęta. W stosunkach z ludźmi są one nieobliczalne i raczej nieżyczliwe dla nich, a nieraz odnoszą się do nich zdecydowanie wrogo. Na tle powyższych wierzeń wytworzył się u Polan kult wielu zjawisk przyrody i ich uosobionych przyczyn, w którym na pierwszy plan wysunął się — jak się zdaje — obok czci ognia ziemskiego kult ognia niebieskiego: słońca, oraz jednego z najpotężniejszych zjawisk atmosferycznych: pioruna.

Dane źródłowe dotyczące kultu słońca i ognia u Słowian są szczupłe, o jego istnieniu u naszych przodków świadczą jednak wyraźne ślady w wierzeniach ludu polskiego. W różnych częściach Polski lud wita wschodzące słońce obnażeniem głowy i znakiem krzyża św., a nieraz nawet skierowaną do słońca modlitwą. Istnieje też przesąd, że słońce wschodzące w pewne dni uroczyste, np. w dzień św. Jana, na Wielkanoc, na Boże Narodzenie, skacze czy tańczy radując się, i oddaje mu się wówczas cześć, przy czym w pewnej okolicy Pomorza gdańskiego klękano odsłaniając głowę i mówiąc pacierze. Wierzy się dalej, że wzrok żmii odbiera słońcu blask, ponieważ pije ona słońce. Zaćmienie słońca, a tak samo i księżyca, tłumaczą sobie Słowianie południowi i wschodni nieraz czarami lub zja-

daniem tych ciał przez jakieś potwory, a więc tak samo, jak to poświadczył biskup Thietmar o Lucicach, wierzących, że zaćmienie słońca powstaje przez czary złych bab albo przez pożeranie. Fakt ten wskazuje, że i Polanom wierzenie to nie musiało być obce. Pozostałością dawnego kultu słońca jest wreszcie przysięga na słońce, składana u nas jeszcze w XVI w.[467]).

Co do o g n i a, to Moszyński określa stosunek ludu doń jako „silne i szczere przywiązanie, połączone z głęboką, poważną czcią, ugruntowaną na bojaźni"[468]). Podobnie jak przy witaniu słońca, żegnano się do niedawna prawie w całej rdzennej Polsce przy zapalaniu wieczorem światła w izbie, a w Żywieckiem modlono się do rozpalonego ognia: „Ogieńku święty, skarbicku Boży, nie dajże nas też nigdy zubożyć". Nawet do pożaru, trawiącego mu mienie, przemawia chłop polski: „Witaj nam, gościu, w czerwonym płaszczu". Nie wolno ognia znieważać, np. pluć w ogień lub choćby na rozpalone drzwiczki od pieca, bo — jak wierzą w Wielkopolsce — trzeba będzie za karę lizać rozpalone żelazo na tamtym świecie. Nie wolno też zalewać ognia pomyjami, oddawać doń moczu i trzeba się z nim obchodzić ostrożnie, żeby mu nie skaleczyć głowy pogrzebaczem. Kult ognia u Słowian poświadcza Ibrahim ibn Jakub.

Poza słońcem czcili też przodkowie nasi prapolscy prawdopodobnie inne ciało niebieskie, mianowicie k s i ę ż y c, jak wynika ze szczątkowych przejawów tego kultu w dzisiejszych wierzeniach ludowych. Źródłami tej czci były niewątpliwie: zmienność jego kształtów, mianowicie wzrost aż do osiągnięcia pełni i ponowne zmniejszanie się aż do zupełnego zaniku, oraz tajemniczy urok, jaki wywiera ten satelita ziemi dziś jeszcze na ludzi. Średniowieczne kazania polskie gromią klękanie przed nowiem i modlenie się doń, a jeszcze obecnie wierzą np. Kaszubi, że kto pokłoni się przed nowiem, licząc do trzech, temu spełni się życzenie w tej chwili wypowiedziane w myśli. Powszechnie lud wierzy w dodatni wpływ księżyca przybiera-

jącego i w czasie pełni na wzrost roślin, dlatego też w tym czasie najchętniej dokonywa zasiewów i sadzenia, i tak samo przekonany jest o ujemnym, hamującym oddziaływaniu miesiąca na roślinność w okresie jego ubywania i zaniku. Wpływu faz księżyca dopatruje się też lud w wielu innych dziedzinach. Np. nawet w miastach przestrzega się strzyżenia włosów w czasie nowiu, bo lepiej rosną, matki odstawiają dzieci od piersi podczas pełni, aby były pełne na twarzy, na Kaszubach pranie i mycie izb wykonywa się najchętniej w czasie ubywania księżyca, bo wtenczas brud łatwiej puszcza. Wreszcie wyrazem dawnego kultu miesiąca jest druga jego nazwa: księżyc, czyli młody książę, pierwotnie odnosząca się wyłącznie do nowiu w przeciwstawieniu do starego księżyca, czyli poprzedniego miesiąca.

Podobne świadectwa etnograficzne, jak przytoczone wyżej w odniesieniu do słońca czy księżyca, mogłyby też wskazywać na istnienie kultu g w i a z d, przede wszystkim większych, jak Jutrzenka (Wenus), dalej czci tęczy, ziemi i wody. Jeżeli chodzi o z i e m i ę, to charakterystycznymi przeżytkami dawnego jej kultu, u narodu rolniczego szczególnie zrozumiałego, mogą być takie zjawiska, jak powszechne nazywanie jej świętą, zakaz bicia jej — jako matki, klątwy wzywające ją, by kogoś pochłonęła żywcem, lub odwrotnie, by nie przyjęła przeklętego po śmierci, wreszcie ofiary składane ziemi w postaci zakopywania resztek święconego na polach.

O kulcie r z e k u Słowian południowych wspomina już Prokopiusz w VI w., a z X w. posiadamy ciekawsze świadectwo Thietmara o świętym źródle a raczej jeziorze czczonym u Słowian zachodnich, zabarwiającym się w pewnych okresach na czerwono, co okoliczna ludność słowiańska uważała za przepowiednię wojny. Według tegoż autora także w okolicy Radgoszczy u Redarów istniało święte jezioro, z którego w razie grożącego niebezpieczeństwa wynurzał się potężny dzik. W obu wypadkach jednak jeziora czczone były raczej jako

siedziby bóstwa. Pozostałością dawnej czci w o d y mogą być nazwy wielu jezior: „Święte jezioro", dalej modlitwy do wody przy zanurzaniu się w niej dla oczyszczenia się, szczególnie zaś dla pozbycia się chorób skórnych, ofiary składane wodom rzek w czasie powodzi, wreszcie żywy do dziś kult źródeł uważanych za cudowne czy lecznicze[468a]).

Źródłowych dowodów kultu k a m i e n i u Słowian zachodnich nie posiadamy, a tak samo dane etnograficzne nie dostarczają w tym kierunku wyraźnych wskazówek. Natomiast mamy wiadomość Thietmara o czci, jaką cieszyła się u Ślężan g ó r a Ślęz, nazwana później Sobótką. Nie mamy jednak pewności, czy przedmiotem kultu była istotnie sama góra, czy też raczej bóstwo, którego siedzibę na niej umiejscawiano.

Poświadczona źródłowo jest też u plemion polskich cześć d r z e w. W Szczecinie, jak wiemy z życiorysów św. Ottona bamberskiego, napisanych przez Herborda i Ebbona, znajdował się święty dąb, spod którego wypływało źródło, a w innym miejscu znów rosło olbrzymie drzewo orzechowe, oba czczone jako siedziby bóstwa. Od Thietmara zaś dowiadujemy się o istnieniu u Słowian nad środkową Łabą świętego gaju zwanego Zutibure (= Święty bór). Podobny gaj istniał też pod Radgoszczą u Redarów, a jeszcze inny, z bardzo starymi dębami poświęconymi bóstwu „Prowemu", wymienia Helmold z okolicy Starogardu wagryjskiego (Aldenborg). Naokoło dębów znajdowała się tu wolna przestrzeń ogrodzona płotem z dwiema pięknie rzeźbionymi bramami. Niewątpliwie i u Polan istniały święte gaje i kult drzew czczonych jako siedziby bóstwa. Szczątkiem dawnych wierzeń może być przypisywanie dziś przez lud niektórym drzewom i krzewom własności leczniczych. Do olbrzymiego dębu pod Bejscami w Kieleckiem modlił się do niedawna lud polski o uwolnienie od bólu zębów[469]), a w Międzyrzeckiem zwracano się w tej samej potrzebie do bzu czarnego mówiąc: „Święty bzie, weź moje bolenie pod swoje zdrowe korzenie[470]). Największym szacunkiem cieszy się dziś u ludu polskiego dąb

i lipa. Z mniejszych roślin skutki lecznicze przypisuje się jemiole, której używano też w pszczelnictwie, aby zapewnić duże roje. Natomiast oset i pokrzywa uchodzą na Kaszubach za własność wzgl. wytwory czarta.

Wobec tych nielicznych świadectw kultu roślin tym wyraźniej występują szczątki wierzeń odnoszące się do zwierząt. A więc lud wierzy, że niektóre zwierzęta pochodzą od ludzkiego przodka, np. łaska od młodej kobiety, skąd nazywa się ją panną łaską, na Łużycach panienką, itd., kukułka zaś — od człowieka poszukującego bliskiej zmarłej osoby i opłakującego ją żałosnym kukaniem. Odwieczna jest u Słowian wiara, że pewni ludzie bądź z własnej mocy magicznej, bądź pod wpływem czarów czy klątwy mogą zamieniać się czasowo w wilki. Ta wiara w wilkołaki[471]) sięga — jak się zdaje — jeszcze czasów przedchrystusowych, bo już w V w. przed Chr. podaje Herodot — na podstawie informacji Scytów i Greków — podobną wiadomość o Neurach, prawdopodobnie przodkach wschodnich Słowian, że raz do roku każdy z nich zamienia się w wilka. W postaci zwierzęcej ukazują się też nieraz dusze pokutujące, ale i dusze zmarłych bez grzechu, mogące w zasadzie przybrać na siebie postać każdego zwierzęcia, nawet robaka, muchy czy osy[472]), świetlika[473]) ćmy[474]), żaby, jaszczurki czy węża[473]), a także niektórych ssaków, zazwyczaj jednak występują w ciele ptaków, i to najczęściej wron, gołębi, skowronków i jastrzębi, rzadziej kruków i wróbli, wyjątkowo zaś kukułek, bocianów, jaskółek i kur.

W związku z wiarą we wcielanie się dusz zmarłych w ptaki wiele z tych zwierząt, u nas szczególnie jaskółki, bociany i skowronki, cieszy się specjalną czcią u ludu. Nazywa się je bożymi łub świętymi, nie wolno ich zabijać, uważa się je za zwiastuny szczęścia a zagnieżdżenie się jaskółek czy bocianów w obejściu — za ochronę przed rozmaitymi klęskami. Także niektóre demony złośliwe występują w postaci ptaków, ale innego rodzaju niż wymienione poprzednio, są to bądź ptaki o czarnym

upierzeniu (kruki), bądź drapieżne, jak sowy i puchacze. W zwierzęta mogą się też wcielać dusze osób żywych w czasie snu, szczególnie czarownic, czarowników i zmor. Przybierają one u nas najczęściej kształt ropuchy lub ćmy, stąd w północnej, północno-zachodniej i zachodniej Polsce ćmy nazywa się nieraz wprost c z a r o w n i c a m i lub c i o t a m i, na Kaszubach i północnym Mazowszu zaś m o r a m i wzgl. marami.

W niektórych okolicach Polski przechowały się ślady kultu węży i łasic, które dawniej hodowano w domach nie tylko dla tępienia myszy, lecz także ze względu na wiążące się z nimi wierzenia. Na Białej Rusi i w Bułgarii a także na Litwie wąż uważany był za wcielenie opiekuńczego ducha domu i zabicie jego poczytywano za grzech, pociągający za sobą śmierć gospodarza. Także w Polsce jeszcze w ubiegłym wieku uważano zabicie zaskrońca za grzech, a obecność łasicy w ogrodzie uważa się u nas za pomyślną dla chowu bydła. Cześć biedronki, nazywanej u nas bożą krówką, łączy się zapewne z wyobrażeniem o jej związku ze słońcem, co nasuwała jej barwa i kształt okrągławy.

Jednym z najgroźniejszych przedstawicieli świata zwierzęcego były dla naszych przodków niewątpliwie w i l k i, napadające ich trzody, a rzucające się nieraz i na ludzi. Obawa przed tymi drapieżcami, zmieszana z podziwem dla ich zuchwałości, stała się podstawą ich kultu, który u pewnych ludów słowiańskich, szczególnie u Bułgarów, zachował się do dnia dzisiejszego. Obchodzi się tam kilkudniowe wilcze święta, w które obowiązuje zakaz wykonywania pewnych prac itd. Ale i w Polsce są ślady tego kultu w postaci wiary w pożeranie przez wilki złych demonów, a może zapraszania tu i ówdzie wilków na wieczerzę wigilijną oraz dawnego chodzenia z wilkiem (wzgl. wilczą skórą) po kolędzie. Nie jest wyłączone, że z tych samych względów przodkowie nasi czcili n i e d ź w i e d z i e, które wyjadały im barcie i imponowały swą siłą ogromną. Tak jak czarta nazywano u nas nieraz kusym, lichem, a wilki w Gro-

dzieńskiem kolędnikami, żeby nie wywoływać ich z lasu, tak samo Słowianie w miejsce pierwotnej aryjskiej nazwy tego zwierzęcia używali omówienia, zowiąc go miedźwiedziem, jak brzmiała ta nazwa jeszcze w XVI w. (np. u Reja), tj. miód jedzącym (miodojadem). Wyraźnych śladów kultu niedźwiedzia, żywego dotąd na Białorusi czy w Bułgarii, z Polski obecnie nie znamy, widocznie zanikł wraz z wytępieniem tego zwierzęcia[475]).

Tak samo brak u nas niemal zupełnie świadectw kultu jelenia, poświadczonego z Bułgarii, o ile pominiemy wypiekanie pieczywa obrzędowego w kształcie tego zwierzęcia w okresie Bożego Narodzenia.

Ze zjawisk atmosferycznych ludność prapolska czciła zapewne pioruny, do których i dziś jeszcze wszyscy Słowianie odnoszą się z życzliwością, wierząc, że zabijają one dusze niechrzczeńców i tępią wszelkie demony. Szczątków dawnej czci piorunu można by się dopatrywać w dzisiejszym wierzeniu ludowym, że nie należy ratować budynków zapalonych przez uderzenie piorunu, lub w przekonaniu o niezwykłych właściwościach przedhistorycznych narzędzi kamiennych czy belemnitów, nazywanych na Mazurach bożymi prątkami. Lud polski jedne i drugie uważa za strzałki piorunowe i używa ich do leczenia chorób, odwracania uroku i jako środka przeciwko piorunom[476]). Zajmujące jest w tym związku, że wyraz piorun na oznaczenie gromu zachował się prawie jedynie u nas, gdy inni Słowianie zastąpili go wyrazem grom. Natomiast u Bułgarów, na Małorusi i w południowej Wielkorusi dochowały się ciekawe przeżytki dawnego kultu piorunów w postaci świąt ku ich czci, zwanych na wschodniej Słowiańszczyźnie palikopą, w czasie których lud powstrzymuje się od pracy.

Ważną, ale odmienną rolę od poprzednio omawianych stworzeń czy zjawisk odgrywał w wierzeniach Polan wiatr, szczególnie nagle zjawiające się gwałtowne wiry powietrzne, określane prasłowiańską nazwą wichru, pochodzącą od słowa

wić się = kręcić się. W owym wirującym ruchu powietrza naokoło własnej osi, unoszącym w górę zwiędłe liście i pył, upatrywała fantazja Słowian z dawna pląsy czarta, czarcie wesele lub też taniec innych demonów wzgl. czarowników czy czarownic. Natomiast zwykły wiatr, tak nazwany od słowa wiać, powstaje — zdaniem ludu — na skutek powieszenia się człowieka lub innej gwałtownej śmierci człowieka wzgl. czarownicy, i wiatr ten jest właśnie ich duszą, tchem opuszczającym ciało. Przebywają więc w wietrze dusze wisielców i topielców, dzieci poronionych (porońców) i nieochrzczonych, uduszonych przypadkowo we śnie lub umyślnie zabitych, a obok nich znajdują się tu dusze niektórych ludzi śpiących oraz ludzie żywi, tzw. chmurnicy, obłocznicy lub płanetnicy, w czasie burzy unoszący się lub porywani w powietrze, by dźwigać chmury i kierować nimi, gdzie im kazano.

Do wichru odnoszą się Słowianie z lękiem i wyraźną wrogością. W Polsce próbuje się odstraszyć demona wichru trzymanym w ręku świńskim kałem i wołaniem: „Świńskie g....!" a dawniej rzucano weń nożem lub innym ostrym przedmiotem, choćby kijem lub kamieniem. Wyjątkowo tylko próbuje się go zjednać, np. sypaniem mąki na wszystkie strony świata, jak to czynią górale polscy, co może być szczątkiem dawnych ofiar dla niego, a w Żywieckiem zaprasza się wiatr wraz z wilkiem itd. nawet na ucztę wigilijną. Nie wydaje się jednak prawdopodobne przypuszczenie Brücknera[477]), oparte na informacjach Miechowity i Bielskiego, jakoby Polanie czcili osobne bóstwo wiatru, zwane Pogwizdem, i jakoby ślad tego kultu zachował się w nazwie wsi Pogwizdów, w p. miechowskim[478]).

Wspomniani wyżej płanetnicy i czarownice należą razem ze zmorami i upiorami do istot półdemonicznych, odgrywających ogromną rolę w wierzeniach ludu polskiego. Jak wynika z prasłowiańskiego pochodzenia wyrazów czar, czarować, czarownik, czarownica[479]) oraz wieszczy, wieszczyca (od wieść = wiedzieć), wiara w czarownice

jest niewątpliwie prastara[480]). Jak wiemy z relacji podróżnika arabskiego Abu Hamida el Andaluzi, u najdalej na wschód wysuniętej grupy Słowian wschodnich posądzano co lat 20 wszystkie stare kobiety o uprawianie czarów; istniał tam nawet zwyczaj pławienia kobiet podejrzanych o uprawianie czarów, w czasach późniejszych powszechnie stosowany w Europie. Na Pomorzu jeszcze w połowie XIX w. utopiono we wsi Chałupach (Ceynowie) na Helu kobietę posądzoną o czary. Najczęściej oskarża się czarownicę o odbieranie mleka krowom, a poza tym o szkodzenie w plonach, sprowadzanie gradów czy suszy, powodowanie chorób czy śmierci przez urzeczenie. Czarownica może przedzierzgiwać się w ropuchę czy ćmę (por. str. 368), lub też dusza jej w czasie snu ciała może się ukazywać w tej postaci.

Nie jest wyłączone, że już ludność prapolska wierzyła w inne istoty półdemoniczne, zwane z m o r a m i lub m o r a m i, których działalności lud nasz powszechnie przypisuje uczucie duszności, gnębiące nieraz ludzi w czasie snu. Poza duszeniem śpiących zmory posądzane są też o wysysanie mleka z piersi i ssanie krwi ze śpiących ludzi i zwierząt domowych. Zmorami są często dusze ludzi, zwłaszcza dziewcząt, opuszczające ciało ich w czasie snu.

Niewątpliwie prastara jest wiara w u p i o r y (wampiry). Jeżeli rozwinęła się ona, jak przypuszczają badacze tego zjawiska, na Bałkanach, to w każdym razie bardzo wcześnie musiała się rozszerzyć stamtąd, skoro już w roku 1047 wyraz Upir występuje jako nazwisko popa w Nowgorodzie, na północnym zachodzie Rosji. Wiara w upiory powstała zapewne w czasie jakiejś epidemii, kiedy umierało kolejno po sobie kilka osób w tej samej rodzinie czy większa ilość ludzi w tej samej wsi. Nie umiejąc sobie wytłumaczyć przyczyny tych licznych zgonów, dopatrzono się jej w działalności ducha pierwszego zmarłego lub innej osoby, odznaczającej się za życia osobliwszymi cechami[481]) lub zamienionej w upiora z tego powodu, ponieważ

jakaś istota żywa przekroczyła jej zwłoki lub przefrunęła przez nie. Upiór najczęściej napada na własną rodzinę, zabija swe ofiary, zwykle pijąc ich krew albo jedząc ich mięso. W grobie wyróżnia się trup upiora dobrze zachowanym ciałem, czerwonością warg, a przede wszystkim ukazywaniem się krwi na ustach. Po odkopaniu trupa podejrzanego o wampiryzm i stwierdzeniu, że był upiorem, unieszkodliwiano go w najrozmaitszy sposób. Obracano np. zwłoki twarzą ku ziemi, odcinano zmar-



Ryc. 230. Czaszka przebita gwoździem żelaznym z grobu „upiora" spod Piotrkowa w woj. łódzkim (wg K. Moszyńskiego: Kult. lud. Słow.)

łemu głowę, składając ją między nogi lub u stóp, wbijano mu ciernie pod język lub za paznokcie u nóg, najczęściej jednak wbijano mu kołek osikowy w serce lub wielki gwóźdź w głowę. Znaleziska szkieletów z czaszką przebitą gwoździem (ryc. 230)[482]) wskazują, że ten sposób zabezpieczania się od upiorów był u nas już dawno w użyciu.

Wyraz upiór zapożyczyliśmy z Rusi, rodzima nazwa brzmiała zapewne wąpierz, jak dziś jeszcze nazywają upiora pod Lublinem. Moszyński[483]) łączy z tą nazwą dwie miejscowości północno-polskie: Wąpielsk w pow. brodnickim na Pomorzu (w ustach ludu Wąpiersk) i Wąpiersk w pow. rypińskim, z których drugą znamy z dokumentu już z r. 1411, oraz nazwę łąki w Dusinie w pow. gostyńskim: Wąpierz. Brückner łączy Wąpiersk oraz pochodne odeń nazwisko Wąpierski z wąpiorami = pierzyną[484]), co wydaje się mylne. W każdym razie przypuszczenie Moszyńskiego wydaje się tym bardziej prawdopodobne, ponieważ w pobliżu obu Wąpiersków są dwie miejscowości: Strzygi (w pow. rypińskim i włocławskim) a strzygą, strzygoniem nazywa lud polski także upiory. Zresztą właśnie nad dolną Wisłą, jak Moszyński słusznie zaznacza, było jedno z głównych centrów wiary w wąpierze. Nazwa upiora (pierwotnie ąpir) jest zapewne prasłowiańska, jednakże nie udało jej się dotąd objaśnić zadowalająco.

Ważną część składową religii plemion polskich stanowił kult demonów domowych, poświadczony przez Thietmara i Helmolda u Słowian nadłabskich, a w Polsce przez kazania z XV w., gromiące zostawianie resztek pokarmów z wieczerzy wielkopiątkowej „na karmienie dusz czy jakiegoś diablęcia zwanego uboże". Pod tą samą nazwą uboże znane były duchy domowe na Wielkorusi i w Czechach w XIV w. Nazwa uboże jest przeciwieństwem słowa zboże, oznaczającego pierwotnie bogactwo; toteż Brückner przyjmuje, że uboże było demonem biedy, niedoli, który trapił dom „pomorem, ogniem, chorobami itp." i którego „udobruchać należało pieczą troskliwą, pokarmem i nienaruszaniem jego siedziby za piecem"[485]). Do dziś żywy jest kult demonów domowych — poza Bałkanami — przede wszystkim na Wielkorusi, na wschodniej Białorusi, gdzie nazywają go najczęściej domowym lub dziadem, dziadkiem, ale ów domowy ma tam charakter ducha życzliwego i uważany jest, podobnie jak u Bułgarów, za jednego ze zmar-

łych przodków. O ile rodzina o nim pamięta, karmiąc go odpadkami, to dba on o jej dobro, pomnaża jej dobytek, nieraz kosztem sąsiadów. Brückner[486]) przypuszcza, że uboże dopiero z czasem nabrało łagodniejszego charakteru, stając się duchem opiekuńczym domu, a zarazem kult jego zlał się z kultem przodków.

Wiara w demony domowe przetrwała do dziś w Polsce, szczególnie w północnej jej połaci, jakkolwiek przyjęto dla nich w znacznej części obce nazwy niemieckie, jak skrzat (ze staroniemieckiego *scrato*, dziś *Schratt*), chobołd wzgl. kłobuk (z niem. *Kobold*), atwor (z niem. *Odebar*), a wraz z nazwami i niektóre obce wątki wierzeniowe. I te nowe demony otrzymują stale pokarm, w nagrodę za to znosząc swoim gospodarzom pieniądze, czasem i zboże, płótno, nabiał itd., kradzione w innych gospodarstwach.

Jeżeli ubożęta były istotnie u naszych przodków prapolskich demonami niedoli, to tym łatwiej zrozumiemy rozpowszechniony u Słowian kult demona d o l i, czyli uosobionego szczęścia — powodzenia, w którego wierzy do dziś lud we wschodniej części rdzennej Polski. Dola opiekuje się „pojedynczymi osobami czy całymi domami, gdy ludzie śpią, wtedy ma ona czuwać nad dobytkiem, pracować a nawet piastować dzieci; biada zaś temu domowi, co ją rozgniewa: wszystko w nim wtedy zmarnieje"[487]). Wobec niejednego rysu wspólnego z demonem domowym nasuwa się przypuszczenie, że pewne szczegóły charakterystyczne dla doli przeniósł lud z biegiem czasu na ubożę, które straciło w ten sposób pierwotny charakter demona niedoli. Brückner wyraża przypuszczenie, że demon doli u Polan mógł się nazywać Żywie (=życie) lub Pogoda. Obie te nazwy figurują w olimpie polskim Długosza, a powtarzają się, jak się zdaje, u Słowian połabskich (Siwa i Podaga Helmolda). Z dzisiejszych nazw rdzennie polskich szczególnie ciekawa jest nazwa p l o n e k, wyrażająca dobrze jedną

z zasadniczych właściwości demona domowego, który pomnaża plony rodzinie.

Wyraźnie złośliwy charakter mają demony wywodzące się od dusz dzieci poronionych, urodzonych martwo, zabitych po urodzeniu lub przypadkowo uduszonych, oraz zmarłych bez chrztu [488]), o których mówiliśmy już wyżej. Demony te, zwane zapewne ongiś n a w i a m i wzgl. n a w k a m i, jak zowią je dotąd u Słowian południowych i na Małorusi (od prasł. n a w — nieboszczyk), a w Małopolsce znane jako latawce, występują najczęściej w postaci ptaków latających z wiatrem lub w chmurach burzowych. Zarówno w Wielkopolsce jak i w Małopolsce lud wierzy, że demony te są ścigane i zabijane przez pioruny, które uderzają nawet w ziemię, gdzie pochowano ich ciała.

Złośliwe są też inne demony, powstające głównie z dusz ludzi utopionych (rzadziej z dusz osób zmarłych inną gwałtowną lub przedwczesną śmiercią), stąd też ich nazwa t o p i e l c ó w wzgl. topców. Te demony wodne, przybierające nieraz postać ryb czy innych zwierząt, wabią, czasem zaś gwałtem wciągają do wody i topią ludzi kąpiących się, rybaków itd. O wielu jeziorach czy rzekach opowiada się, że w nich co rok ktoś musi utonąć, i dlatego też składano dawniej ofiary bądź wodzie, bądź wodnikom, żeby ich ułagodzić. W północnowschodniej części Polski, nad jednym z jezior augustowskich, jeszcze pod koniec ubiegłego wieku ludność składała topielcom ofiarę w postaci kury.

Obok wodników istnieją też demony leśne, częściowo pochodzące od duchów ludzi zmarłych śmiercią gwałtowną w lesie. Demony te, rozmaicie zwane w Polsce (b o r u t a, borowy, borowiec, laskowiec, leśny duch), ukazują się nieraz w postaci zwierząt, krzyczą i śmieją się głośno w lesie, wodzą ludzi po bezdrożach i mają władzę nad zwierzętami leśnymi. Pierwsza z tych nazw jest dowodnie stara, bo występuje już w VIII w. jako imię księcia słowiańskiego [489]).

Z demonów żeńskich wymieniamy boginki, zwane też wieszczycami, mamunami, odmienicami itd., odznaczające się odrażającym wyglądem, m. i. bardzo długimi piersiami, zarzucanymi na plecy. Pastwią się one nad brzemiennymi i położnicami i kradną młodym kobietom dzieci, podrzucając swoje, stąd takie rzekomo odmienione dzieci zwano u nas boginiakami. Demony kobiece, znęcające się w nocy nad dziećmi, powodujące ich krzyki i płacze, zwane nocnicami, wspomina jeszcze kaznodzieja z XV w.

Inne demony żeńskie: przypołudnice lub południce zawdzięczają swą nazwę pojawianiu się w porze południowej. W okresie żniw chodzą one w białych szatach miedzami wśród zbóż, zaczepiają ludzi pracujących w tym czasie w polu i skręcają im głowę.

Prastarymi, prasłowiańskimi jeszcze nazwami dla wszystkich wspomnianych wyżej demonów są bies i czart, którymi do dziś oznaczają wszelkie odmiany demonów wodnych, błotnych, leśnych, powietrznych, polnych itd. Poleszucy.

W słabych śladach tylko zachowała się w Polsce wiara w demony przeznaczenia, wyznaczające noworodkom przyszłe losy, długość życia i rodzaj śmierci. Demony te, nazywane najczęściej rodzanicami, znane głównie na Bałkanach u Słowian południowych, były jednak niewątpliwie czczone ongiś przez wszystkich Słowian[490]) i zjednywane ofiarami celem uproszenia szczęścia dla dzieci.

Niewątpliwie plemiona prapolskie wierzyły też w istnienie ludzi o uroczych oczach, których spojrzenie spowodować mogło rozmaite szkody, chorobę, a nawet śmierć. Urok można było jednak rzucić także słowem zazdrosnym lub pochwałą, która nieraz przykrywa rzeczywistą zawiść, i to znaczenie uroku było zapewne pierwotne, jak wskazuje etymologia wyrazu urzec, złożonego z przedrostka u- i wyrazu rzec, i dopiero później wyraz ten zaczął oznaczać także zaszkodzenie komuś złym spojrzeniem.

Jakkolwiek pogańska religia Polan i innych plemion polskich polegała przede wszystkim na kulcie zmarłych, czci duchów domowych i zjawisk przyrody, to jednak trzeba przyjąć również istnienie wiary w bóstwa będące uosobieniem sił przyrody. Niestety w tej dziedzinie w braku bezpośrednich informacji źródłowych zmuszeni jesteśmy do posługiwania się głównie analogiami z innych krajów słowiańskich, które nabierają pewnej siły dowodowej, o ile kult danego bóstwa potwierdzony jest z kilku krajów słowiańskich, tak iż można przyjąć, że było ono bóstwem ogólnosłowiańskim, a zatem czczonym także przez Polan.

Za takie bóstwo ogólnosłowiańskie uważają Brückner[491]) i Niederle[492]) Peruna, którego nazwę uczony czeski łączy z wyrazami: piorę, prać (pierwotnie = bić). Już pisarz bizantyjski Prokopiusz z VI w. po Chr. wspomina, że najwyższym bogiem Słowian (oczywiście ma on na myśli jedynych znanych sobie Słowian południowych) jest sprawca piorunów, któremu ofiarują oni byki i wszelkie bydło poświętne. Z kroniki Nestora zaś wiemy, że na Rusi kijowskiej za czasów pierwszych książąt z dynastii wareskiej Rurykowiczów naczelnym bóstwem był Perun, władca gromów. Tak samo było u dawnych Greków (Zeus miotający pioruny), u sąsiadających ze Słowianami Bałtów (Perkunas) i Germanów skandynawskich (Thor — Donar), a co najważniejsze dla nas, bóstwo piorunów było czczone, jak się zdaje, także u zachodnio-słowiańskich mieszkańców Rugii, gdzie Saxo Grammaticus wymienia w Korenicy bóstwo zwane Porenutius, co Brückner i Niederle uważają za przekręconą i zlatynizowaną formę nazwy Perunica[493]). Byłoby to zatem tylko pieszczotliwe zdrobnienie nazwy Peruna odpowiadające Swarożycowi lub dzisiejszym wyrazom: Jezusiczku! Bożyczku! Jeżeli to tłumaczenie nazwy Porenutiusa jest trafne, nie podobna by było przyjmować[494]), że kult Peruna na Rusi kijowskiej powstał dopiero pod wpływem skandynawskiego Thora, lecz trzeba by przyjąć istnienie wspól-

nego bóstwa pioruna u Słowian jeszcze przed ich rozejściem się z prakolebki. Sądząc z analogii wyżej przytoczonych, ów Perun był równocześnie bogiem nieba, a zatem bogiem naczelnym. Kult jego był, jak się zdaje, prastary i sięgał, zdaniem Brücknera, jeszcze doby bałto-słowiańskiej.

U Słowian zachodnich okresu wczesnohistorycznego Perun jednak ustąpił już miejsca innym bogom, przede wszystkim S w a r o g o w i wzgl. S w a r o ż y c o w i, bóstwu słońca i ognia. W mitologiach różnych ludów, jak to stwierdza K. Moszyński, „słońce i bóstwo nieba są połączone ze sobą nadzwyczaj ścisłymi więzami"[495]), a cześć ich nieraz wprost nie da się rozdzielić; nie jest więc wyłączone, że dawny władca nieba i gromów oraz nowe bóstwo słońca i ognia było jedną istotą, która zmieniła tylko nazwę w związku z wysunięciem na pierwszy plan innych jej właściwości.

Źródłowo cześć Swarożyca poświadczona jest tylko u części Słowian zachodnich, jako naczelnego bóstwa Ratarów w Radgoszczy, kult Swaroga zaś i Swarożyca na Rusi, gdzie według kroniki hipackiej czczono Swaroga jako odpowiednik greckiego Hefaista, a więc jako kowala niebieskiego, który ukuł tarczę słoneczną, a słońce — Swarożyca jako jego syna. Kazania staroruskie z XIV w. wspominają znów o tym, że na Rusi modlono się do ognia — Swarożyca.

Cześć Swaroga — Swarożyca w dawnej Polsce poświadczają nam nazwy miejscowe: Swarożyn (od formy żeńskiej Swaroga) w pow. tczewskim na Kaszubach, a być może także Swarzędz w pow. poznańskim, Swarzewo w pow. morskim, Swarzów w pow. jędrzejowskim i Swarzykowo[496]), pochodzące, zdaniem Brücknera, od nazwy tego bóstwa. Nazwę Swaroga, utworzoną przy pomocy przyrostka -og, jak twaróg, pieróg itd., Brückner wywodzi od wyrazu swar = gniew, kłótnia[497]), określa jednak słowo Swaróg niezbyt przekonywająco jako nazwę „ognia — kłótnika". Natomiast K. Moszyński, aprobujący również pochodzenie nazwy bóstwa od swaru, swa-

rzenia, odnosi je trafniej do bóstwa nieba i piorunów, gniewającego się, burczącego, kłócącego się, przy czym może się powołać na ludowe wyrażenie „Bóg swarzy" (tzn. gniewa się) wypowiadane przy odgłosach grzmotów w Polsce rdzennej i na Polesiu[498]). O ile zatem powyższa etymologia wskazywałaby na bóstwo nieba i gromów, to inny wywód, również podany przez K. Moszyńskiego[499]), mianowicie wiązanie nazwy Swaroga z irańskim (awestyjskim) hvar = światło nieba, słońce, oraz ze staroindyjskim svàr = blask, niebo, słońce, umożliwia także przyjęcie, że Swaróg był nie tylko bóstwem nieba, ale i słońca. Ponieważ zaś równocześnie wiemy, że na Rusi czczono ogień[500]) pod nazwą Swarożyca, powstaje pytanie, czy było to odrębne bóstwo, czy też nazwa Swarożyca — jak to przyjmuje Brückner, a czego nie wyklucza również Moszyński — przedstawia tylko zdrobniałą, pieszczotliwą formę nazwy Swaroga.

Gdybyśmy zdecydowali się na drugą ewentualność, którą popiera nazywanie i dziś przez lud słońca często słonkiem, słoneczkiem, można by przyjąć, że Swarog — Swarożyc był równocześnie bóstwem ognia ziemskiego i niebieskiego (słońca) a zarazem bóstwem najwyższym, bóstwem nieba. Helmold wyraźnie zaznacza, że Słowianie zachodni czcili jedno bóstwo naczelne, rządzące innymi bożkami, i nie widzimy powodu odrzucania tego świadectwa, zgodnego z podobną, starszą o sześć wieków wiadomością Prokopiusza, dotyczącą Słowian południowych. Nie ma potrzeby dopatrywania się tu — jak chce Brückner — wpływu poglądów chrześcijańskich, skoro bóstwa najwyższe istniały w licznych religiach pogańskich. Tym bóstwem naczelnym Słowian wczesnohistorycznych był według wszelkiego prawdopodobieństwa Swaróg — Swarożyc.

Z kultem słońca łączy też Brückner cześć D a d ź b o g a, boga ognia, poświadczoną źródłowo jedynie u Słowian wschodnich, gdzie nazywany on jest synem Swaroga. Czy bóstwo to, którego imię oznacza: daj pomyślność, szczęście[501]), miało istotnie

charakter ogólnosłowiański, jest niepewne, a występowanie w Polsce imienia osobowego Daćbog (z odmienną pisownią), przytoczone przez Brücknera, jest zbyt słabą wskazówką istnienia kultu Dadźboga u Polan.

Z nazw innych bóstw czczonych na Pomorzu nadodrzańskim i u Obodrytów, np. Świętowita i Rujewita (w Arkonie na Rugii), Trzygłowa w Szczecinie, Jarowita w Wołogoszczy i u Słowian hawelskich, Pizamara i innych, żadna nie powtarza się u innych Słowian. Są to widocznie późne nazwy regionalne o charakterze imion osobowych, które powstały u naszych pobratymców zachodnich w czasie, gdy w Polsce i w reszcie Słowiańszczyzny panowało już chrześcijaństwo. Brückner uważa te bóstwa za identyczne co do istoty z czczonymi poprzednio Swarożycem i Dadźbogiem i tłumaczy powstanie nowych nazw w ten sposób, że w miejsce bóstw, które zawiodły Słowian zachodnich w ich rozpaczliwej walce o niepodległość, zaczęto uciekać się o pomoc do pozornie nowych bóstw, a w rzeczywistości wzywano tylko stare pod nowymi nazwami. Tak samo wielogłowość posągów tych bóstw jest, jego zdaniem, dopiero dorobkiem XI—XII w.[502]).

Nie wiemy też nic pewnego, czy ludność prapolska czciła inne bóstwa poświadczone źródłowo jedynie na Rusi, np. Rgła, Mokosz, Strzyboga, Chorsa i Welesa, których kult u nas przyjmuje Brückner na podstawie występowania w Polsce nazw miejscowych o brzmieniu pokrewnym imionom tych bóstw. A więc czci Rgła, domniemanego bóstwa zboża, miałyby dowodzić nazwy Rgielska w pow. wągrowieckim, wymienianego już w XII w., oraz Rgilewa nad Rgilewką w pow. kolskim[503]), kultu Mokoszy, w której Brückner dopatruje się słowiańskiej Wenery, nazwy takie, jak Mokos, pow. sochaczewski, Mokossko ongiś w Łęczyckiem, Mokobody nad Liwcem w pow. siedleckim[504]). Tak samo o czci Strzyboga w Polsce ma świadczyć nazwa wsi Strzyboga koło Skierniewic, a Karsy w pow. jarocińskim (dawniej pleszewskim) kojarzy znów autor ten

z kultem Chorsa, który, zdaniem jego, był może bóstwem księżyca. Ale sam fakt, że wszystkie te bóstwa nie są poświadczone u żadnego innego ludu słowiańskiego poza Rusią, skłania do ostrożności, a opieranie się — w braku innych świadectw — wyłącznie na imiennictwie miejscowym, pochodzącym rzekomo od nazw dawnych bóstw, uznać należy za bardzo ryzykowne[505]).

Z wyżej wymienionych bóstw, czczonych na Rusi, jedynie Welesa (Wołosa) uznać można z pewnym prawdopodobieństwem za bóstwo ogólnosłowiańskie. Janko a początkowo i Niederle uznawali Welesa za boga stad, wywodząc nazwę jego od nazwy wołu, czemu Brückner przeczy, twierdząc, że tego charakteru nabrał on dopiero w XI w. pod wpływem św. Własa (Błażeja). Łącząc nazwę tę z litewskim wyrazem *weles* = dusze *welinas* = diabeł, *welenà* = darń itd.[506]) i z czeskimi wyrażeniami z XVI w.: *k velesu* (= do czarta), *ki veles?* (= jaki diabeł)[507]) skłania się Brückner do uznania Welesa za bóstwo podziemi, krainy umarłych. Na poparcie tego przypuszczenia przytacza wiadomość Herborda (III, 24), autora jednego z życiorysów św. Ottona bamberskiego, że w Wolinie, którego nazwę Brückner łączy z Welesem, oddawano cześć najwyższą bóstwu umarłych, przez autora niemieckiego nazwanemu z grecka Plutonem[508]).

c. Kult publiczny

Niewiele tylko posiadamy świadectw bezpośrednich, pouczających nas, w jaki sposób nasi przodkowie pogańscy oddawali cześć swoim bóstwom i demonom. Miejscami kultu publicznego były u Słowian zazwyczaj g a j e święte lub kępy odwiecznych drzew, przede wszystkim dębów i lip, uważanych za siedziby bóstw. Taki gaj, zwany Świętobór, od wieków nie tykany siekierą, opisuje u Połabian Thietmar. Kronikarz czeski Kosmas

podaje wiadomość o wycięciu i popaleniu w r. 1090 przez Brzetysława II gajów czy drzew czczonych na wielu miejscach przez Czechów, a w Bułgarii czy na Wielkorusi takie gaje, służące teraz oczywiście już kultowi chrześcijańskiemu, zachowały się do dzisiaj[509]).

W takich gajach lub kępach drzew stały nieraz drewniane posągi bóstw, które zachowały się w kilku miejscowościach zachodniej Słowiańszczyzny. Znamy je z Behren-Lübchin w dawnej ziemi Obodrytów, z Alt-Friesack w pow. rupińskim na terenie Luciców, w dzisiejszej Brandenburgii, a samą głowę podobnego bóstwa, osadzoną ongiś na oddzielnie wykonanym tułowiu lub prostym słupie, znaleziono w jeziorze jankowskim koło Pakości, w pow. mogileńskim, w Wielkopolsce (ryc. 231)[510]). Jest to głowa męska z wąsem i przystrzyżoną brodą, wyrzeźbiona z dębiny. Na Śląsku ośrodkiem kultu pogańskiego była góra Ślęz (Sobótka), w Wielkopolsce zapewne Gniezno. Poza tym śladami istnienia innych miejscowości podobnych mogą być nazwy miejscowe, jak Modła, Modlica itp., wyraz modła bowiem — według Brücknera — oznaczał dawniej ofiarę całopalną, świątynię pogańską, a nawet bałwana[510a]). W gajach stały zapewne jakieś ołtarze, może w postaci wielkich głazów z naturalnymi wydrążeniami (miseczkami), które tu i ówdzie do niedawna były przedmiotem czci. Takim ołtarzem był może duży głaz narzutowy pod wsią Kołbielą nad Świdrem, w Siedleckiem, w którego eliptycznych zagłębieniach lud okoliczny w pierwsze święto Wielkanocy składał resztki święconego i pieniądze, oraz czczony również kamień w Kaliskiem, z wklęsłością zwaną wanienką Matki Boskiej, odwiedzany w święto Narodzenia Matki Boskiej[511]).



Ryc. 231. Głowa posągu drewnianego z Jankowa, w pow. mogileńskim.

O ile u innych plemion polskich czczono bóstwo pod gołym niebem, to u Pomorzan, wystawionych na większe wpływy obce, ale wyróżniających się też wyższym na ogół poziomem kultury, istniały drewniane świątynie: kąciny (zazwyczaj mylnie gontynami zwane), wznoszone przeważnie w większych grodach. Były one bogato zdobione rzeźbami i malowidłami odpornymi na wpływy atmosferyczne i budziły szczery podziw oglądających je kronikarzy niemieckich i duńskich. Stały w nich posągi bóstw, rzeźbione z drzewa, z ozdobami ze srebra i złota. Szczeciński Trzygłów, nazwany tak od swoich trzech głów, miał wąsy srebrne, a na oczach i ustach przepaski złote. Mały posąg bóstwa w Wolinie był cały szczerozłoty. Czterotwarzowa figura Świętowita w Arkonie na Rugii, wyobrażona w szacie sięgającej do goleni, trzymała w prawej ręce róg z rozmaitych kruszców wykonany i napełniany co rok miodem przez kapłana; lewą rękę opierała ona o bok, obok zaś posągu leżał m. i. miecz ogromny z pochwą i rękojeścią, zdobioną srebrem, oraz uzda i siodło bóstwa. Świętowit miał poświęconego sobie białego konia, używanego do wróżb, na którym wyjeżdżał nocą, aby stawać do walki. Koń Trzygłowa szczecińskiego był czarny i służył również do wieszczenia.

Kult bóstw polegał na modlitwach, ofiarach, wspólnych ucztach i wróżbach. Pośrednikiem między bóstwem a ludźmi był kapłan-ofiarnik zwany żerzec. Prasłowiański ten wyraz, używany u nas do XV w., pochodzi od czasownika żrzeć = sławić, wzywać; zatem jednym z głównych obowiązków żerca była modlitwa, wysławiająca bóstwo i wzywająca jego pomocy. Żerzec musiał być obdarzony wymową i dobrą pamięcią, żeby nie pomylił się w wygłaszaniu modlitw ustalonych tradycją i nie pominął niczego ważnego w swych prośbach. Po wypowiedzeniu modlitw żerzec składał ofiarę, zwaną trzeba lub obiata. Wyraz trzeba poświadczony jest w znaczeniu ofiary pogańskiej u Słowian zachodnich już przez zapiskę z r. 785 w kapitularzu paderborneńskim (treba)[512]). Sądząc ze znaczenia,

jakie mają słowa pokrewne w innych językach słowiańskich i aryjskich, wyraz ten oznaczał zapewne to, czego bóstwo potrzebowało, a więc ofiarę obowiązkową, należną bóstwu z okazji świąt. Obiata oznaczała pierwotnie tylko obietnicę, ślubowanie uczynione w chwili trudności czy nieszczęścia, z czasem nabrała jednak znaczenia obiecanej ofiary, a w końcu ofiary w ogóle. O Słowianach południowych pisze w VI w. po Chr. Prokopiusz, że „gdy śmierć im już pod nogami grozi, czy to w chorobie, czy w walce, ślubują w razie wyjścia, że natychmiast za duszę bogu ofiarę uczynią; gdy wyjdą, ofiarują, co obiecali, i mniemają, że okupili zbawienie tą ofiarą". O ile więc trzeby miały, jak się zdaje, charakter ofiar stałych, związanych z pewnymi świętami dorocznymi, to obiaty były raczej okolicznościowe.

Do najdawniejszych przedmiotów ofiar dla bóstw należą tzw. pierwociny, tzn. pierworodne jagnię czy cielę, pierwszy snop zboża czy siana, pierwsze owoce z sadu itd., a nawet pierwsze uzbierane w danym roku jagody czy grzyby. Ofiarowywano je bóstwu, które użyczyło plonu, aby zjednać sobie dalszą jego życzliwość. Oprócz płodów rolnych i zwierząt składano też zapewne jako ofiary miód, kołacze, płótno, ryby itd. Po stwierdzeniu przez żercę, czy bóstwo ofiarę przyjęło, następowała uczta (p i r), w której spożywano część darów ofiarnych, połączona z pląsami i śpiewami. Ostatnią pozostałością takich uczt były może tzw. Boże obiady, tj. wspólne biesiady wyprawiane u nas jeszcze w XIX w. przez osoby prywatne dla uproszenia sobie łaski Bożej lub przebłagania Boga za winy.

Główne święta wiązały się może u ludności prapolskiej, jak u innych ludów, z wiosennym i jesiennym zrównaniem dnia z nocą, oraz z letnim i zimowym przesileniem słonecznym. Pozostałością takich uroczystości letnich jest przypuszczalnie dzisiejszy obchód Sobótek, związany obecnie z wigilią św. Jana (23 czerwca). Zabytkiem pogaństwa jest zapewne palenie ogni sobótkowych, mających — jak się zdaje — na celu „wzmoc-

nienie siły ognia niebieskiego"[513]). Nazywano te ognie może ongiś k r e s, jak zowią się one do dziś np. u Słoweńców[514]). Uroczystość jesienna łączyła się z ukończeniem żniw i miała charakter podziękowania bóstwu za udzielony urodzaj i prośby o jeszcze większe zbiory w roku następnym. W Arkonie rugijskiej kapłan Świętowita w czasie tej uroczystości stawał za ogromnym kołaczem miodowym i zapytywał lud zebrany w świątyni, czy go widzi. Jeżeli odpowiedziano potakująco, prosił boga, by go w przyszłym roku wcale nie widziano, tzn., żeby urodzaj był większy i odpowiednio większe pieczywo ofiarne. Ponieważ bardzo podobne zwyczaje przechowały się do dzisiaj u Hucułów i na Białej Rusi, można przyjąć, że była to uroczystość ogólnosłowiańska, a zatem znana też plemionom polskim. Słabe ślady pogańskiego święta jesiennego przetrwały może w dożynkach i w pewnych obrzędach, przeniesionych na Boże Narodzenie (rola słomy i siana w wieczerzy wigilijnej, obsypywanie owsem w dniu św. Szczepana dla zapewnienia bogactwa i pomyślności[515]).

Uroczystość zimowa, obchodzona, być może, 22 grudnia, w dniu zimowego przesilenia słonecznego, w którym witano zapewne słońce idące na lato, zwała się może u Prasłowian k r a c z u n[516]), jak do dziś zowią przesilenie zimowe i przypadające na ten czas święta Bożego Narodzenia Słowianie południowi, a dawniej i Słowianie wschodni. U plemion polskich uroczystość ta miała też nazwę g o d y[517]), jak wynikałoby z ludowej nazwy Bożego Narodzenia. Święto wiosenne, obchodzone pierwotnie około 21 marca, poświęcone czci zmarłych, przeniesiono później na chrześcijańskie święto Zmartwychwstania[518]). Pozostałością owego święta wiosennego są — jak się zdaje — jajka wielkanocne, w których Brückner dopatruje się związku z kultem przodków[519]), gdy Moszyński uważa za możliwe, że święcone stanowi pozostałość dawnej pogańskiej ofiary wiosennej składanej ziemi[520]).

Niezależnie od wspomnianych tu stałych świąt odbywały się żertwy oraz związane z nimi uczty i wróżby także przed wyruszeniem na wyprawę wojenną oraz w razie klęski głodu, pomoru, suszy czy powodzi.

Oprócz obiat składanych czczonym publicznie bóstwom przodkowie nasi obdarowywali ofiarami także rozmaite żywioły, przede wszystkim wodę, wiatr, ogień, ziemię i głazy (co do niedawna przetrwało nawet u Słowian zachodnich), wrzucając dary do rzeki czy jeziora, na wiatr, w ognisko, zakopując je w ziemię lub składając je w zagłębieniach głazu. W obrębie domu otrzymywały ofiary demony domowe, rodzanice, a nieraz i dusze zmarłych, dla których poza tym wystawiano pokarmy i palono ogniska na żalach (cmentarzach).

Ważną częścią składową kultu były też wróżby. Wyraz wróżyć łączy Brückner z pniem *werg-*, oznaczającym rzut, tkwiącym m. i. w czasowniku wierzgać — rzucać nogami[521]). Istotnie też według świadectwa Saksona Gramatyka wróżba w Arkonie na Rugii polegała na rzucaniu trzech deszczułek, z jednej strony białych, z drugiej czarnych. Te deszczułki nazywali Słowianie żrebami (pierwotnie żrzebami) lub wróżami, cośmy później zastąpili niemiecką pożyczką: los *(Los)*. Jeżeli upadły one białą stroną ku górze, wieszczyło to powodzenie, gdy zaś czarną, oznaczało to wróżbę niepomyślną. Podobne wróżby znane też były pogańskim Litwinom, a dziś jeszcze wróżą u nas dziewczyny z położenia rzuconego obuwia, kiedy i w jaką stronę wyjdą za mąż. Uderzające jest, że zupełnie podobny sposób wróżenia przy pomocy deszczułek stosowała według Tacyta już w I w. po Chr. ludność germańska (rozdz. X).

Inną słowiańską nazwą wróżbiarza jest wołchw, którą Brückner wywodzi od *vlchnąti* = pomrukiwać, objaśniając ją przytoczeniem (za Thietmarem) sposobu wróżenia stosowanego przez kapłanów Swarożyca w Radgoszczy. Kapłani tamtejsi, siedząc i kolejno pomrukując, rozkopywali ziemię z drżeniem i po włożeniu w dołek wróży, czyli losów w postaci pałeczek

znaczonych, przykrywali je darnią zieloną. Po pewnym czasie wyjmowali losy i stwierdzali wynik wyroczni bóstw podziemnych. W razie pomyślnego wyniku następowała druga wieszczba za pośrednictwem konia Swarożyca, a jeżeli i tu wynik był również dodatni, wierzono, że dane przedsięwzięcie się powiedzie. U Pomorzan w Szczecinie do podobnych wieszczb służył czarny koń Trzygłowa, którego prowadzono poprzez dziewięć oszczepów, położonych rzędem na ziemi w równych odległościach. Zręczne wyminięcie oszczepów oznaczało pomyślny, dotknięcie zaś którego z nich — niepomyślny wynik wróżby. Także sposób wróżenia przy pomocy koni znany był według Tacyta już we wczesnym okresie cesarstwa rzymskiego u Germanów.

Z reszty Polski nie posiadamy niestety żadnych wiadomości o wróżbach dokonywanych przez kapłanów[522]), natomiast zachowały się wśród ludu liczne przeżytki praktyk wróżbiarskich uprawianych ongiś przez w r ó ż ó w, nie będących żercami (kapłanami), w r ó ż k i oraz ogół ludności. A więc wierzono w sny wieszcze oraz w znaki wróżebne, np. z kichnięcia, dzwonienia w uchu, swędzenia dłoni, potknięcia się itd. Wyruszając w podróż lub przygotowując wyprawę wojenną badano kierunek lotu wzgl. głosu ptaków, szczególnie kukułek, dzięciołów i bocianów. Odezwanie czy ukazanie się ptaka z prawej strony było znakiem pomyślnym, z lewej zaś strony — zwiastunem nieszczęścia. Kazania polskie z XV w. gromią podobne wierzenia u naszego ludu, a te same przesądy piętnuje źródło wcześniejsze, znane z odpisu z XIV w., na Rusi.

Specyficznie słowiańskie są wróżby dotyczące przebiegu zimy, opierane na kształtach śledziony wieprza, zabijanego jesienią lub przed Godami.

Inne wieszczby, powszechnie stosowane do dziś w Polsce, mają na celu odkrycie złodzieja. Wróży się wtedy z drgnięć przetaku zawieszanego na wbitych weń nożycach, na nitce czy na palcu wróżki. W wypadku choroby, której przyczynę

upatrywano w zaleknięciu, wróżono z kształtu figur utworzonych z wosku czy ołowiu lanego na wodę, które wskazywały, czy źródłem przestrachu był człowiek, pies, czy inne zwierzę. O podobnych wróżbach z lanego ołowiu wspominają u nas kazania z XV w., zaznaczające, że odlewy przywiązywano choremu do szyi, podobnie jak to robią dziś jeszcze w Bułgarii.

Szczególną skłonność do wróżb okazywała młodzież, przede wszystkim dziewczęta, pragnące dowiedzieć się, kiedy i za kogo wyjdą za mąż. W tym celu wpatrywały się one w nocy przed Bożym Narodzeniem czy Nowym Rokiem w przerębel lub w studnię, aby ujrzeć w niej twarz przyszłego męża, albo też zanurzały rękę w przeręblu lub w wolnym od lodu miejscu rzeki, aby znaleźć jakiś przedmiot, i zależnie od tego, co wyłowiły, snuły wróżbę o czasie zamążpójścia czy zawodzie przyszłego męża. Pokrewny charakter ma wróżenie z wybranych po ciemku w przeddzień wspomnianych świąt przedmiotów, np. drew ze stosu czy drewnika, przy czym liczba parzysta ma charakter pomyślny.

Bardzo rozpowszechnione były też wróżby z ruchu wianków, rzucanych przez dziewczęta na wodę w wigilię św. Jana, uprawiane u nas do dnia dzisiejszego. Z tymże dniem związane są też wróżby z kwiatów czy ziół rwanych dla każdego domownika osobno i przechowywanych w domu przez noc świętojańską. Czyj kwiat przechowa się w świeżym stanie lub rozkwitnie, temu wróży to zdrowie i powodzenie, zwiędnięcie zaś oznacza chorobę i śmierć. Do wróżb tych używa się dziś w północnej Polsce cząbra ogrodowego *(Satureia hortensis)* wzgl. przymiotu groniastego *(Erigeron acer)*, który z tego zapewne powodu nazywa się u ludu z okolicy Tykocina wprost d o l ą.

Na dnie wiary we wróżby, sny, wieszcze itd. tkwi — jak się zdaje — przekonanie o interwencji dusz zmarłych czy biesów (demonów), dlatego też wróżby odbywają się często w nocy i uprawia się je zwykle w takich okresach roku, jak

św. Jan czy Boże Narodzenie, kiedy duchy gromadnie krążą w pobliżu domów. Ludzi, obdarzonych zdolnością wieszczenia, prorokowania, nazywali Polanie wróżami, wróżkami, wieszczami, wieszczycami[523]), wreszcie prorokami (od przerzekania = przepowiadania), a zjawisko wróżebne określali jako wróżbę.

d. Magia

Oprócz wróżb dużą rolę w kulturze duchowej ludności prapolskiej odgrywały rozmaite praktyki magiczne i czary. W przeciwstawieniu do religii w ścisłym znaczeniu tego słowa, polegającej na kornym stosunku do bóstwa, od którego wierzący czuje się zależnym, magia usiłuje sama oddziaływać na przebieg zjawisk przez pewne tajemnicze zabiegi czy słowa i wprzągnąć w ten sposób przemocą świat duchów i demonów w swoją służbę. Pomijając zabiegi magiczne odnoszące się do życia rodzinnego, które omówimy w części III, przytoczymy tu tylko kilka praktyk tytułem przykładu. A więc Polanie wierzyli prawdopodobnie, że dla uwolnienia człowieka od choroby wystarczy przewlec go poprzez szparę w rozszczepionym zdrowym drzewie, najczęściej dębie, aby zdrowie drzewa udzieliło się choremu. Praktyka ta jest widocznie prastara, skoro w języku prasłowiańskim wyraz zdrowie wywodzi się wprost od drzewa[524]), a podobnie i w niektórych innych językach nazwy siły i zdrowia pochodzą od nazwy drzewa. W czasie dłuższej suszy palono ogniska na dworze, gotując na nich wodę w kotłach w celu wywołania lub wytworzenia chmur deszczowych przez wytwarzanie pary wodnej.

W przeciwstawieniu do tych i innych praktyk magicznych nie szkodzących innym uprawiano też zabiegi szkodliwe dla bliźnich, czyli czary. Wśród różnych sposobów czarowania wymieniamy puszczanie czarów z wiatrem, zadawanie

ich w jadle czy napoju, rzucanie zaczarowanych przedmiotów na drogę czy na pole, zakopywanie ich pod podwalinami domu, wiązanie węzłów w zbożu, sprowadzanie jakiegoś nieszczęścia słowem itd. Chcąc ukarać złodzieja, który zgubił część ubioru, bito odzież, wierząc, że złodziej odczuwa razy na własnym ciele, lub też zakopywano ją w ziemię, żeby spowodować śmierć złodzieja. Tak samo wierzono, że cokolwiek zrobi się z włosami lub paznokciami jakiegoś człowieka, odbije się na nim samym. Niemniej groźne były praktyki dokonywane na czyimś rysunku czy wyobrażeniu, a nawet nie posiadając podobizny czy szczątków ubioru, włosów lub paznokci osoby, której chciano zaszkodzić, można było spowodować jej śmierć, np. przez pęknięcie jelit, jeżeli się z myślą o niej przecięło bicz lub powróz złożony w kilkoro. Bardzo rozpowszechnione było też odbieranie mleka cudzym krowom i przenoszenie go na własne, co robiono np. biorąc ziemię ze śladów tych krów i dokonywając nad nią czarów, oraz na wiele innych sposobów.

Wobec powszechnej u przodków naszych pogańskich wiary w potęgę czarów i uroku, w krążenie po świecie dusz zmarłych i licznych, przeważnie złośliwych demonów (biesów), zaludniających domy, pola, lasy, wody i powietrze, trudno się dziwić, że starali się oni zabezpieczać wszelkimi sposobami przed ujemnymi wpływami złych mocy. Istniały więc liczne zakazy magiczne, mające na celu ochronę przed złymi siłami. Nie wolno było np. przekraczać przez dziecko, bo przestanie ono rosnąć, ani też przez trupa, bo stanie się upiorem. Kobiecie brzemiennej nie wolno było jeść mięsa zajęczego, bo dziecko jej byłoby bojaźliwe. Nie wolno było pracować w południe ostrym narzędziem, aby nie zranić dusz, krążących w tej porze po polach.

Poza podobnymi i wielu innymi zakazami stosowano rozmaite praktyki i środki odwracające złe wpływy (tzw. środki apotropeiczne). Odstraszano więc zło za pomocą hałasów czy wymachiwania ostrymi narzędziami, broniono się przez no-

szenie przy sobie lub zatykanie w drzwiach i oknach gałęzi roślin kolących, np. cierni, tarniny, szypszyny (dzikiej róży), głogu, dalej gałązek jałowca czy łodyg ostu [525]), i stosowano wszelkie inne ostre i kaleczące przedmioty, np. żelazne igły, szydła, noże, sierpy, siekiery itd., a także kły i rogi, szpony czy pazury zwierzęce. Zęby przedziurawione spotykamy nieraz we wczesnohistorycznych grobach i osadach plemion polskich (por. wyżej str. 183) jako części naszyjników. Broniły one właściciela czy właścicielkę nie tylko przez swą ostrość, ale i przez siłę zwierząt, z których pochodziły, stąd też często jako amuletów używano kłów niedźwiedzia czy wilków. O noszeniu przez ludność nadbałtycką nawęzów w postaci figurek dzików wspomina już Tacyt w I w. po Chr. (rozdz. 45). Jako obrona przeciwko złym mocom służyły też środki parzące i gryzące, jak ogień i dym, przedmioty o ostrym smaku czy zapachu, jak sól i czosnek, dalej budzące wstręt, jak kał zwierzęcy czy ludzki, zamykające dostęp, jak pasy, łańcuchy, wieńce, pierścienie, wymiatające, jak miotły, wreszcie rozmaite kwiaty i zioła, szczególnie kłujące (oset, tarnina itp.), parzące (pokrzywy), odurzające (bagno) i gorzkie (piołun).

Osobno wspomnieć należy o zabezpieczaniu się przed złem przez otaczanie się kołem magicznym np. nożem, toporem czy głownią płonącą na ziemi czy w powietrzu, a także o praktykach mających na celu oszukanie zła, np. przebieranie się położnej w strój męski, pozorna sprzedaż dzieci czy maskowanie (np. przy tryźnie, por. str. 361).

Rozmaite z tych środków i zabiegów magicznych służą nie tylko ochronie od czarów, urocznych oczu i demonów, lecz także do rozpędzania chmur burzowych czy gradowych, do odstraszania zwierząt drapieżnych, złodziei itd. Praktykom i środkom magicznym obronnym czy odwracającym zło odpowiadają inne, mające na celu zapewnienie pomyślności. Ważną rolę odgrywało tu niewątpliwie jajko, przede wszystkim jako siedziba ukrytego życia, ale i z innych względów.

Świadectwem znaczenia jajka są m. in. wspomniane wyżej (str. 333) pisanki gliniane z barwną polewą, znajdowane czasem w grobach[526]), oraz zwyczaj wkładania do grobów nieraz zwykłych jaj kurzych[527]). Innym środkiem dającym nowe życie, udzielającym płodności itd. jest różdżka wiosenna, zwana u nas pomłością[528]),którą uderza się wiosną drzewa owocowe oraz bydło wypędzane po raz pierwszy na paszę. Płodność zapewniało też obrzucanie nowożeńców ziarnkami maku czy zboża i sadzanie ich na kosmatej skórze, co pozostaje niewątpliwie w związku z ogromną liczbą ziarnek w makówce czy kłosie i włosów w kożuchu. Szczęście przynosi np. gałązka czterolistnej koniczyny, źdźbło z podwójnym kłosem czy zrośnięte z sobą owoce.

Innych środków magicznych używano do wzniecenia miłości. Obok kości i części ciała rozmaitych ptaków, noszonych przy sobie, służyły do tego celu zioła, przede wszystkim nasięźrzał *(Ophioglossum vulgatum)* i lubczyk *(Ligusticum levisticum).* Nasięźrzał zwał się pierwotnie nasięźrza, co oznacza, że po jego użyciu będzie wchodząca w grę para na się źreć, czyli patrzeć. Nazwa lubczyka, pozornie całkiem przejrzysta, nie pochodzi jednak, jak się zdaje, od lubienia, lecz powstała z łacińskiej nazwy tej rośliny: *levisticum,* stąd brzmiała ona pierwotnie lubszczek, lubszczyk. Częstowały też dziewczęta upatrzonego młodzieńca kołaczem czy jabłkiem noszonym pod pachą, lub wodą, w której się myły.

Umiano jednakże w razie potrzeby powodować również ostudzenie (ostroczenie) miłości jakiejś osoby ku drugiej. Służył do tego celu kozłek, czyli odolan *(Valeriana officinalis),* którego nazwa polska uchodzi za tłumaczenie z łaciny (odoléti = zwyciężać, znaczy tyle, co *valere*). Jeżeli tak było istotnie, to pożyczka ta sięga chyba bardzo dawnych czasów, o czym świadczy imię Odolan[529]) oraz nazwa miejscowa Odolanów.

Rozdział 16

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA

Pierwszym Polakiem ochrzczonym, o którym mamy wiadomość źródłową, był książę Wiślan z końca IX w. (ok. 870). Przyjął on jednak chrzest nie z własnej inicjatywy, lecz zmuszony do tego przez Świętopełka morawskiego, który go pobił i wziął do niewoli. Dokonało się to prawdopodobnie poza granicami Polski i nie wiemy nawet, czy ów książę Wiślan wrócił z niewoli do kraju i czy po ew. powrocie pozostał wierny religii, którą mu narzucono. Nie mamy też żadnych konkretnych danych, mogących dowodzić działania w Małopolsce jakiejś misji św. Cyryla i Metodego. Rotunda św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, łączona z tą misją w obrządku słowiańskim, pochodzi — jak się zdaje — w istocie dopiero z końca X wieku, a dopatrywanie się obu apostołów Słowian w osobach podróżnych, zjawiających się — według legendy — na obchodzie postrzyżyn u Piasta[530]), tym bardziej pozbawione jest podstawy, ponieważ trudno przyjąć, aby apostołowie ci zapuszczali się aż do Wielkopolski.

O ile zatem przyjęcie chrztu przez księcia Wiślan nie miało większego wpływu na szerzenie się chrześcijaństwa w Polsce, to ochrzczenie się Mieszka wraz z dworem i pewną liczbą wielmożów w r. 966 zapoczątkowało zasadniczy przełom w dziejach i kulturze naszego narodu. Narzucenie nowej wiary narodowi przez pierwszego historycznego władcę Polski nie napotkało u nas na większy opór. Autorytet Mieszka I był widocznie dość znaczny, że książę mógł się odważyć na usunięcie

kultu pogańskiego i wprowadzenie na jego miejsce chrześcijaństwa. Z drugiej strony uwzględnić trzeba fakt, że wierzenia Polan były zbliżone do monoteizmu i stąd Bóg chrześcijański stosunkowo łatwo mógł zająć miejsce naczelnego ich bóstwa Swarożyca. O istnieniu życia pozagrobowego nie potrzeba było ich przekonywać, a główne ich uroczystości pogańskie zgadzały się co do czasu w przybliżeniu z najważniejszymi świętami chrześcijańskimi: Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Jakkolwiek istniały oczywiście — mimo wspomnianych punktów stycznych — bardzo głębokie różnice między nową religią a pogaństwem, to jednak strona dogmatyczna chrześcijaństwa nie budziła chyba większego sprzeciwu chociażby dlatego, że jej dokładniej nie znano.

Natomiast znacznie więcej trudności sprawiały postulaty etyczne Kościoła, wkraczające głęboko w życie jednostek, wymagające zupełnej zmiany dotychczasowych przyzwyczajeń, dalej surowe przepisy dotyczące postów[531]), zakazy pracy w niedziele i święta oraz obowiązek płacenia dziesięcin z plonów. Wobec małej liczby duchowieństwa z pewnością dużo czasu jeszcze upłynęło, zanim większość narodu została chociażby powierzchownie nawrócona, a nawróceni zaczęli żyć życiem chrześcijańskim.

Kościoły istniały początkowo tylko po większych grodach[532]), duchowieństwo było w XI w. prawie wyłącznie obce (początkowo głównie włoskie, francuskie, czeskie i niemieckie[533]), nie znające języka polskiego lub tylko słabo nim władające. Nie mogły zaradzić temu brakowi nieliczne klasztory benedyktyńskie, założone przez Bolesława Chrobrego wyłącznie w Wielkopolsce (Trzemeszno, Międzyrzecz, później przeniesiony do Kazimierza Biskupiego w pow. konińskim, i Tum pod Łęczycą), do których w ciągu XI w. doszły trzy dalsze w Mogilnie, Lubiniu, w pow. kościańskim, i w Tyńcu pod Krakowem (był to pierwszy klasztor poza granicami Wielkopolski). Także biskupstwa, po założeniu pierwszego biskupstwa misyj-

nego w Poznaniu w r. 968 za Mieszka I, pomnożone przez Bolesława Chrobrego o trzy dalsze: we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu, ograniczały się wyłącznie do ziem świeżo pozyskanych na zachodzie Polski i tylko metropolię umieszczono w Gnieźnie.

Toteż nic dziwnego, że w dużych połaciach kraju, oddalonych od kościołów, szczególnie na Mazowszu, pomijanym przy stwarzaniu biskupstw i zakładaniu klasztorów, ale także na Pomorzu Zachodnim, lud trwał nadal w pogaństwie i mimo urzędowego zaprowadzenia nowej wiary w znacznej części nie był ochrzczony, uprawiał dawne praktyki magiczne, czcił bożków domowych i duchy zmarłych, hołdował nadal zemście rodowej, zawierał małżeństwa bez błogosławieństwa Kościoła, rozwodził się często, umierał bez sakramentów, grzebał zmarłych na żalach pogańskich, po lasach i rozdrożach[534]). W tych warunkach staje się zrozumiały bunt Masława i związana z tym reakcja pogańska w całej Polsce oraz szczególna rola, jaką odegrało w tych wypadkach Mazowsze[535]).

W innych dzielnicach reakcja pogańska oparła się może — jak to przyjmuje Koneczny[536]) dla Wielkopolski — na jeńcach pogańskich, uprowadzonych przez Bolesława Chrobrego i Mieszka II spoza Odry i Bobru.

Ale i po wznowieniu organizacji kościelnej przez Kazimierza Odnowiciela powoli tylko udawało się usuwać tradycje pogańskie w życiu i obyczajach, jakkolwiek już dawno nie istniał publiczny kult bóstw pogańskich i nawet imiona ich uległy całkowitemu zapomnieniu. Jeszcze w XV w. kaznodzieje nasi wytykają ludowi stosowanie niektórych praktyk zabobonnych, cześć duchów domowych i udział w pewnych uroczystościach o posmaku pogańskim, a pewne szczątkowe pozostałości wierzeń pogańskich zachowały się u ludu naszego do dziś jeszcze. Chociaż chrześcijaństwo nie zdołało ogarnąć od razu całego narodu i sami władcy Polski nie zawsze świecili przykładem życia chrześcijańskiego (Mieszko I miał według Galla 7 żon, Chrobry wypędził dwie pierwsze żony, a trzecią pojął wbrew

prawu kanonicznemu), to jednak zdawali oni sobie sprawę ze znaczenia nowej wiary dla Polski. Bolesław Chrobry poparł gorąco podróż misyjną św. Wojciecha, rozbudował organizację kościelną, stwarzając nowe biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, uzyskał od papieża założenie metropolii w Gnieźnie i zdołał w ten sposób zachować niezależność Kościoła polskiego od Niemców, a poza tym sprowadzał zakonników i budował klasztory.

Księżniczki z rodu Piastów wydane za mąż za obcych władców zasłużyły się też bardzo około rozszerzenia chrześcijaństwa za granicą (por niżej).

Ale i wśród ludu polskiego znajdowało chrześcijaństwo nieraz żarliwych wyznawców. Do pierwszego męczennika Polski, św. Wojciecha, pochodzącego z Czech, zabitego w r. 997 i w 2 lata później kanonizowanego, doszli w sześć lat później dalsi, przeważnie już polskiego pochodzenia. Jest to tzw. pięciu braci Polaków, zamordowanych w r. 1003 w pustelni pod Międzyrzeczem. Jednakże z tych pięciu pustelników-benedyktynów dwóch w istocie było Włochami, przybyłymi w r. 1001 na wezwanie Bol. Chrobrego do Polski, a do nich przyłączyli się trzej Polacy: Mateusz i Izaak oraz Krystyn, usługujący im jako kucharz. Gdy Chrobry przysłał do pustelni pewną sumę pieniędzy, napadli ją zbóje i po zrabowaniu pieniędzy zamordowali pustelników, których życiorys napisał następnie św. Bruno, przybyły w. r. 1004 do Polski i zamordowany w pięć lat później przez Prusów.

W tymże czasie wydała Polska dwóch dalszych świętych: św. Andrzeja Żórawka, zwanego też Wszeradem wzgl. Świeradem, i ucznia jego, św. Benedykta. Św. Andrzej, benedyktyn, urodzony w okolicy Zakliczyna w Małopolsce, słynął z ascetycznego życia. Głosił on najpierw słowo Boże w swej ściślejszej ojczyźnie oraz na Śląsku w okolicy Olawy, następnie osiadł w pustelni w Tropiu nad Dunajcem, a dokonał życia na Słowaczyźnie w miejscowości Skała nad Wagiem w r. 1011. Towa-

rzysz jego, św. Benedykt, w trzy lata później napadnięty został przez zbójów i wrzucony do Wagu. Obu świętych kanonizował Grzegorz VII w r. 1083, tzn. w cztery lata po śmierci dalszego świętego polskiego, biskupa Stanisława Szczepanowskiego, który jednak dopiero w r. 1259 doczekał się kanonizacji.

Wiemy też, że polscy obrońcy Niemczy, obleganej w r. 1017 przez cesarza Henryka II, sprzymierzonego z pogańskimi Lucicami, wystawili krzyż od strony obozu pogan w przekonaniu, że zapewni on im zwycięstwo[537]).

Organizację Kościoła polskiego, stworzoną przez Mieszka I i Chrobrego, rozbudowywali ich następcy. Mieszko II założył biskupstwo w Kruszwicy, za Bolesława Śmiałego powstało w roku 1075 biskupstwo w Płocku oraz biskupstwo misyjne dla Rusi. Za Bolesława Krzywoustego legat papieski Idzi wskrzesił upadłe tymczasem biskupstwo kujawskie, przenosząc je jednak z Kruszwicy do Włocławka, i równocześnie założył nowe biskupstwo w Lubuszu, a krótko po śmierci tego władcy powstało biskupstwo w Wolinie, przeniesione później do Kamienia. Mnożą się też kościoły i klasztory.

Zakonom: benedyktynów w XI w. i cystersów w w. XII i następnych zawdzięcza Polska rozmaite cenne zdobycze w zakresie ogrodnictwa i uprawy roli. Z ogrodów klasztornych, szczególnie cysterskich, rozeszła się uprawa szlachetniejszych drzew i krzewów owocowych oraz nieznanych przedtem warzyw i ziół leczniczych. Mnisi zaczęli u nas hodować róże i inne kwiaty dla ozdoby kościołów; oni budowali pierwsze młyny wodne, zapoczątkowali na większą skalę hodowlę ryb w stawach i ulepszyli uprawę roli[538]).

Jeszcze większe są zasługi Kościoła w zakresie kultury duchowej. Jak słusznie zaznacza Al. Brückner, „on stworzył szkołę, naukę i księgi, on postawił zadanie sztukom pięknym, od architektury do rzeźby i śpiewu, a niwę duchową przeorał, jak nikt inny i nic przed nim ani po nim. Historia wczesnej kultury średniowiecznej u nas jest historią Kościoła"[539]). „Nieskoń-

czenie głębszym", mówi tenże autor na innym miejscu, „był wpływ moralny... Kościół pierwszy oderwał wzrok od ziemi i myśli o wyłączności potrzeb codziennych, o jedynym prawidle zysku osobistego. Wskazał cele wyższe, uczył miłości bliźniego, wymagał rachunku z każdego czynu, prawił o cnotach pokory, wstrzemięźliwości, czystości, potępiał wszelkie wybryki"[540]).

Przede wszystkim jednak przyjęcie chrześcijaństwa wprowadziło Polskę do rodziny narodów chrześcijańskich i uchroniło od losu pobratymców zachodnich, którzy uparte trwanie przy pogaństwie przypłacili utratą niepodległości i wynarodowieniem. Już drugi z rzędu chrześcijański władca Polski postawił państwo na szczycie potęgi i na zjeździe gnieźnieńskim w r. 1000 uznany został przez cesarza Ottona III za równego sobie monarchę. O stosunku Polski do papiestwa mówimy poniżej (rozdz. 25).

Rozdział 17

LECZNICTWO

Podobnie jak o wierzeniach pogańskich ludności prapolskiej, tak samo o jej lecznictwie bardzo nieliczne tylko posiadamy świadectwa bezpośrednie, w ogromnej zaś przewadze możemy je odtwarzać jedynie z danych językowych i przeżytków etnograficznych. A więc z badań językoznawczych wiemy, że nie tylko Polanie, ale już ich przodkowie prasłowiańscy wyróżniali rozmaite choroby, które określali własnymi nazwami. Szczególnie liczne są prasłowiańskie nazwy chorób skórnych, co można by tłumaczyć tym, że choroby te najłatwiej zauważyć i rozpoznać. Wiadomość Ibrahima ibn Jakuba z r. 966, że „wszyscy Słowianie cierpią na wysypki", świadczy jednak — mimo tkwiącej w jego słowach przesady — że choroby te były istotnie rozpowszechnione wśród Słowian. Jeżeli chodzi o plemiona polskie, to cierpiały one na wrzody, zwane też czyrakami, z których po dojrzeniu wyciskano rdzeń (pierwotnie drzeń) wraz z ropą, miewali też pryszcze i krosty (imię chłopskie Krostawiec zjawia się u nas w r. 1136 w bulli Innocentego II). Wrzody i krosty nazywali też Polanie nieżytami (tym, co nie żywi człowieka), później słowo to nabrało znaczenia choroby, szczególnie kataru. Trapiły ich nieraz parchy, zwane też świerzbem, i liszaje, wyrastały im brodawki, czyli kurzajki i miewali „jęczmień na oku. Czerwoność twarzy nazywali przodkowie nasi trądem, zanim nazwa ta przeszła na oznaczenie lepry, a osobne nazwy utworzono dla szpecących oblicze wągrów i piegów.

Nasi przodkowie prapolscy wyróżniali też rozmaite choroby wewnętrzne. Z zakaźnych znali o s p ę, tak zwaną ze względu na towarzyszącą jej wysypkę na skórze, która jest wtedy jakby osypana krostami, oraz m ó r wzgl. z a r a z ę, oznaczającą jakąś bliżej nie określoną chorobę epidemiczną (cholerę, dżumę czy tp.).

Z chorób dróg oddechowych już Prasłowianie nazwali c h r y p k ę i k a s z e l, oraz wydzielaną wówczas flegmę: w o z g r z ę i ś l u z. Znali też chorobę gardła anginę, zwaną j a s z c z u r e m lub ż a b ą, zapewne ze względu na uczucie drapania, przypisywane powyższym gadom i płazom lęgnącym się jakoby we wnętrzu człowieka. Mieli dwa określenia na biegunkę: t r z t a c z k a wzgl. d r y z d a c z k a (pochodne od t r z n ą ć, t r z t a ć, obocznego do dryzdać, drzystać) oraz g r y ż a (od gryźć), oznaczające także boleści w brzuchu. Prasłowiańskie są wyrazy oznaczające wymioty: b l w a ć i r z y g a ć (pierwotnie rygać). Dotkliwy ból w krzyżach nazywali Polanie p o s t r z a ł e m lub w ą s a d e m (= to, co się wsadziło). Mieli też własne nazwy na reumatyzm: g o ś c i e c i na artretyzm: d n a (ból w stawach, a więc we d n i e ciała). Febrę określali jako z i m n o, z i m n i c ę itp., o g r a ż k ę lub c i o t ę. Na oznaczenie przepukliny używali wyrazów: k l i n i k i ł a. Ostatni wyraz przeniesiono potem na chorobę weneryczną. Wyróżniali też k u r c z e, zwane padaczką.

Obfite było słownictwo dotyczące chorób umysłowych. Wariata wzgl. niedorozwiniętego umysłowo nazywano g ł u p i m, g ł u p c e m, g ł u p k i e m, szalonym, obłąkanym, błędnym (stąd obłęd), b ł a z n e m, p o m i e s z a n y m itd.

Ludność prapolska znała już robaki, żyjące we wnętrznościach człowieka, zaobserwowane widocznie w odbycie lub odchodach, jak wskazuje nazwa p a s o r z y t, oznaczająca stworzenie pasące się w r z y c i (odbycie). Zwano je też g l i s t a m i, r u p i a m i wzgl. c h r o b a k a m i (dziś robakami). Mieli też nasi przodkowie wczesnohistoryczni własne określenia dla ran

i związanego z nimi puchnięcia: puchliny, dla tworzących się na ranach strupów i dla blizn, powstających po ich wygojeniu.

Wreszcie posiadali osobne nazwy dla ludzi obarczonych różnymi ułomnościami: ślepy, ślepiec, ślepota, oslnąć (później olsnąć, oślepnąć), bielmo, głuchy, głuchnąć, głuchota, niemy, (o)niemieć, niemota, chromy, chromać, chromota (używane pierwotnie też o bezwładnym ramieniu), kika, kikut, łysy, łysina. Mimo bogatego własnego słownictwa przejęliśmy np. kalekę ze Wschodu (przez Ruś), a kulawego, tzn. chodzącego o kulach, utworzyliśmy z wyrazu zapożyczonego z Czech.

Jeżeli chodzi o przyczyny chorób, to ludność prapolska niektóre z nich przypisywała wpływowi ciał niebieskich (np. światłu księżyca czy zaćmieniu słońca), wiatrowi i innym żywiołom. Źródła innych chorób dopatrywano się w zwierzętach, przebywających w ciele ludzkim, przede wszystkim w robakach. Trafne spostrzeżenie dotyczące glist żyjących we wnętrznościach ludzkich mylnie uogólniono i doszukiwano się ich działalności nie tylko w takich objawach jak blednica, chudnięcie itd., lecz także w bólach serca, głowy czy zębów, powodowanych rzekomo przez umiejscowione tam robaki. Wierzono też w możliwość dostawania się do wnętrza ciała żab, jaszczurek por. wyżej str. 400), węży, a nawet żółwi, pasożytujących w człowieku i powodujących rozmaite choroby, nazywane nieraz od tych zwierząt (por. oprócz wymienionych wyżej nazw „jaszczur" lub „żaba" używaną do dzisiaj nazwę raka).

Za rodzaj żywego stworzenia uznawano gościec (reumatyzm), a bóle występujące kolejno w różnych miejscach ciała uważano za wynik wędrówki gośćca, dręczącego człowieka, np. za podrażnienie go nieodpowiednim pokarmem lub niespełnienie jego życzenia. Stworzenia wywołujące bóle gośćcowe utożsamiano nieraz z macicą, organem posiadanym zarówno przez

mężczyzn jak kobiety, który wędrując po ciele powoduje rozmaite inne cierpienia.

Źródłem choroby może też być urok rzucony przez kogoś (por. str. 376), rozmaite rodzaje czarów lub przekroczenie jakiegoś zakazu magicznego. Różne choroby epidemiczne przypisywano osobnym demonom chorobotwórczym, ale i inne biesy, wyżej opisane, mogły być przyczynami chorób i dolegliwości, jak zmory (por. str. 371), upiory (por. tamże), nocnice (str. 376), południce (tamże) i boginki.

Niektóre choroby, np. ostre, kłujące bóle w krzyżach czy piersiach, tłumaczono sobie jako skutek niewidzialnego postrzału, wymierzonego przez demona, stąd powstała wymieniona wyżej nazwa choroby: postrzał, powtarzająca się z drobnymi zmianami u wszystkich Słowian, ale znana także u Niemców *(Hexenschuss)* i Anglosasów.

Także choroby umysłowe i nerwowe (histerię itp.) przypisywano działalności biesów i wierzono w możliwość opętania człowieka przez czarta, który zamieszkiwa w jego ciele.

Obok tych i innych fantastycznych tłumaczeń przyczyn chorób Polanie uznawali prawdopodobnie także niektóre racjonalne objaśnienia ich źródeł, oparte na trafnych spostrzeżeniach, np. podźwignięcie się, zawianie, zgryzoty, przestrach itd.

Leczeniem chorób zajmowali się u plemion prapolskich m ą d r z y, zwani też w r ó ż a m i czy lekarzami. Wyraz l e k a r z jest starą, prasłowiańską pożyczką z języka gockiego *(lēkeis)*, który zapożyczył ten wyraz z języka celtyckiego. W obu oznacza on właściwie zamawiacza, ma więc to samo znaczenie, jakie miał pierwotnie rodzimy południowo-słowiański wyraz *balij* i wspólny Słowianom wschodnim i południowym wyraz *wracz*, co tłumaczy się tym, że leczenie u Słowian wczesnohistorycznych było w znacznej mierze równoznaczne z zamawianiem choroby. Wymawianiu odpowiednich formuł magicznych towarzyszyły rozmaite zabiegi mające wypłoszyć chorobę, np. wytrząsanie choroby, wystraszanie jej przez niespodziane ha-

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni A. Świerczewskiego

łasy, bicie pacjenta, okadzanie, zlizywanie, zmywanie, wyciskanie, wysysanie choroby, krzesanie iskier nad chorym miejscem, przenoszenie choroby na jakiś przedmiot (por. str. 366) itp.

Obok tych praktyk przesądnych stosowano też w lecznictwie zabiegi rozsądne, jak podawanie środków przeczyszczających lub powodujących wymioty, mięsienie (masaż), stawianie baniek (z rogu bydlęcego czy garnka), używanie pijawek, puszczanie krwi i łaźnię leczniczą, ale stosowano zabiegi te nie zawsze właściwie, a cel ich często rozumiano inaczej niż medycyna naukowo.

W razie potrzeby Polanie wykonywali nawet trudne operacje, np. trepanację czaszki[541]), a o pomyślnym często ich wyniku świadczą czaszki z otworami trepanacyjnymi o krawędziach ran zabliźnionych, znalezione w grobach wczesnohistorycznych w Turowie, w pow. płockim, i w Pruszczu, w pow. gdańskim. Jedna z czaszek z Pruszcza ma poza owalnym otworem trepanacyjnym jeszcze 17 cm długą a ok. 1,5 cm szeroką szczelinę, biegnącą od tego otworu ku potylicy, widocznie pochodzącą od uderzenia toporem. I ta rana jest doskonale zabliźniona, co świadczy o niezwykłej odporności zoperowanego.

Wśród środków leczniczych stosowanych przez ludność prapolską główną rolę odgrywały zioła. Najchętniej stosowano rośliny kłujące, parzące (pokrzywa) czy gorzkie (piołun), chcąc w ten sposób wystraszyć chorobę (por. str. 391). Przy doborze innych leków roślinnych kierowano się zapewne nieraz względami na podobieństwo koloru kwiatu, owoców czy soku, kształtu roślin itd. do wyglądu chorej części ciała, do innych objawów choroby wzgl. do rzeczywistego lub do urojonego kształtu chorego organu, co zresztą odpowiada do pewnego stopnia zasadzie medycyny oświeconej: *similia similibus curantur*. Dlatego żółtaczkę leczą dzisiaj marchwią lub zielem o żółtych kwiatach, a różę czerwonymi jagodami poziomek lub czerwono kwitnącym bodziszkiem krwistym. Z tegoż powodu ból głowy leczy się w Polsce liśćmi grążeli (*Nymphaea*

alba) ze względu na kuliste owoce tej rośliny, choroby serca dziewięciornikiem *(Parnassia palustris),* mającym liście sercowate, a chorobę macicy, wyobrażanej jako zwierzę o pięciu palcach, liśćmi siedmiopałecznika błotnego *(Comarum palustre),* którego nazwa ludowa brzmi poruszeniec-macicznik.

Niektóre z tych leków, mimo że stosowane są na podstawie przesądów, są istotnie skuteczne, np. zioła żółto kwitnące pobudzają wydzielanie żółci i dzięki temu leczą żółtaczkę. U innych ziół, np. u ślazu, którego korzenie stanowią lekarstwo na kaszel, u jagód czarnych, leczących biegunkę, u maku, służącego jako środek nasenny, i i. można by wprost przypuszczać, że używane były na podstawie wielokrotnego praktycznego wypróbowania ich działalności leczniczej. Uderza, na co zwrócił uwagę K. Moszyński[542]), że wszystkie zioła lecznicze o nazwach ogólnosłowiańskich używane do dzisiaj przez lud nasz, których znajomość sięga doby wspólnoty prasłowiańskiej, uznawane są lub jeszcze były do niedawna jako lekarstwa przez medycynę naukową. Należą do tej kategorii, poza wymienionym już ślazem, gorzekwiat *(Adonis vernalis),* kopytnik *(Asarum europaeum),* stosowany przeciw epilepsji, rosopaść *(Chelidonium maius)* używany przeciw brodawkom i liszajom, a także przeciwko febrze, biedrzyniec *(Pimpinella sp.),* macierza duszka wzgl. macierzanka *(Thymus Serpyllum),* używana ongiś, jak z nazwy wynika, przy chorobach macierzy-macicy, mięta *(Mentha sp.),* której nazwa jest pożyczką prasłowiańską z łaciny, odolan[543]) *(Valeriana officinalis),* którym leczono niedomagania nerwowe i sercowe, podbiał *(Tussilago Farfara)* stosowany na kaszel i gojenie ran, piołun *(Artemisia Absinthium),* używany w chorobach żołądka i przeciw febrze, wrotycz *(Chrysanthemum vulgare* lub *Tanacetum vulgare),* środek przeciwko robakom, oman *(Inula Helenium)* nazwany od pnia *man-,* tkwiącego w wyrazie manić = zwodzić, używany do najrozmaitszych

celów, nazywany dziś nieraz wielkim zielem, wreszcie — być może — łopian, czyli łopuch *(Arctium sp.)*.

Oprócz tych roślin o nazwach wspólnych wszystkim Słowianom Polanie używali też, jak się zdaje, innych ziół, w znacznej części stosowanych też przez dzisiejszą medycynę, np. krwawnika *(Achillea Millefolium)*, używanego we wszystkich chorobach związanych z upływem krwi (krwawa biegunka, plucie krwią, krwotoki itd.), dziurawca *(Hypericum perforatum)* o podobnym na ogół zastosowaniu, bylicy *(Artemisia vulgaris)*, tysiącznika *(Erythraea Centaurium)*, babki *(Plantago sp.)*, której liście przykładano na rany cięte czy z oparzenia, oraz wielu innych roślin, wśród których znajdują się i trujące, jak słodkogórz *(Solanum dulcamara)*, wilcze łyko *(Daphne Mezereum)*, ciemierzyca *(Veratrum album)* itd. Niektóre z roślin leczniczych, jak krwawnik, przepłoch czy przestrach (stosowany w chorobach od zalęknienia), przywrotnik[544]) przywracający utracone panieństwo, już w nazwach swych wyrażają cel, do którego służą.

Bez porównania mniejsze znaczenie miały leki zwierzęce. Obok środków skutecznych, jak rozmaite tłuszcze zwierzęce stosowane na rany (niedźwiedzie sadło, skrom bobrzy, tłuszcz zajęczy itd.), spotykamy tu mnóstwo leków dziwacznych, jak zażywanie sproszkowanego rogu, zaszywanie chorego w świeżo zdjętą skórę zwierzęcą, a nawet środki wstrętne, jak kał.

Biblioteka Akademii Sztuki Generalnego

Rozdział 18

KOSMOGRAFIA — KALENDARZ — MIARY I WAGI

Według pojęć wielu pierwotnych ludów niebo jest rodzajem kopuły opartej na wielkim słupie, naokoło którego się obraca. Tym gwoździem wzgl. wierzchołkiem słupa jest Gwiazda Polarna. Ziemia zaś jest pływającym kręgiem, oblanym wkoło morzem, z którego wynurza się słońce rano, aby się wieczorem znów w nim zanurzyć.

Podobne poglądy musiały panować także u Polan, bo do dziś zachowały się wyraźne ich ślady wśród ludu. Z czterech kierunków świata dwa nazwali przodkowie nasi, podobnie jak inni Słowianie, od pozornego biegu słońca: wschód i zachód, dla dwu innych zaś w miejsce starych prasłowiańskich nazw: siewier (pierwotnie = wiatr północny) i jug zastosowali nazwy wzięte z określeń czasu: północ i południe. Pierwsza z tych dawnych nazw ocalała jednak u nas w nazwie miejscowej: Siewierz.

Mimo mylnych pojęć o budowie świata przodkowie nasi, jako lud blisko współżyjący z przyrodą, doskonale orientowali się w obrazie nieba. Z ciał niebieskich największe zainteresowanie poza słońcem budził satelita ziemi (por. str. 364), nazywany u nas miesiącem, księżycem, łuną lub światłem.

Pierwszą z tych nazw, pochodzącą jeszcze z doby aryjskiej[545]), wywodzi się zwykle od pierwiastka *mie-* tkwiącego w naszym słowie mierzyć, miesiąc oznaczałby zatem miernik czasu. Ale lepiej odpowiada charakterowi naszej planety tłu-

maczenie J. Rozwadowskiego, podzielane też przez K. Moszyńskiego[546]), łączące nazwę tę z wyrazami (z)miana, (z)mieniać, tak że miesiąc byłby światłem zmieniającym się, co jest też jego cechą najbardziej wpadającą w oczy.

O drugiej jego nazwie, ograniczonej prawie wyłącznie do plemion polskich[547]): k s i ę ż y c, oznaczającej pierwotnie tylko młody miesiąc (nów), mówiliśmy już wyżej (str. 365).

Nazwa ł u n a, znana dawniej wszystkim Słowianom, pokrewna łacińskiemu wyrazowi *luna*, oznacza tyle, co światło, jest więc identyczna co do treści z czwartą nazwą miesiąca, używaną dziś poza Polską także u Słowian wschodnich oraz w Bułgarii.

Podobnie jak ludność prapolska nazywała pierwszą fazę miesiąca m ł o d y m księciem, czyli księżycem, tak samo mówiła o m ł o d y m miesiącu i dopiero później pod wpływem Zachodu zaczęto nazywać go n o w y m miesiącem lub krótko n o w i e m. Dla następnych jego faz istniały nazwy: podpełnia, p e ł n i a, po pełni, stary miesiąc albo w i o t e c h[548]) i s c h ó d. Trzydniowy okres niewidzialności księżyca nazywano z m i a n ą albo próżnymi (pustymi) dniami.

Z innych planet nasi przodkowie wczesnohistoryczni znali *Venus* zwaną j u t r z e n k ą (od wyrazu jutro, oznaczającego pierwotnie rano[549]) lub gwiazdą wieczorną wzgl. zwierzęcą, zależnie od tego, czy mówili o Venus porannej czy wieczornej, świecącej dzikim zwierzętom. Wyróżniali też Plejady, nazywane b a b a m i lub kurką, kwoką czy k w o c z k ą, dalej Orion zwany k o ś c a m i lub kośnikami, Wielką Niedźwiedzicę, czyli W ó z, wreszcie Drogę Mleczną, określaną jako drogę ptasią. Byłaby to zatem droga, którą ptaki odlatują na wyraj, a może też gościniec dusz, które — jak wiadomo — najczęściej przybierają kształt ptaków (por. str. 367), bo u Litwinów i na niektórych ziemiach słowiańskich Droga Mleczna znana jest też pod tą drugą nazwą. Obserwacja ciał niebieskich, np. zachodów słońca, zamglenia księżyca i położenia czy mrugania

gwiazd, dalej kształtu i koloru chmur, przejrzystości powietrza, lotu jaskółek, kierunku dymu i wielu innych zjawisk służyła przodkom naszym za podstawę do przewidywania pogody, od której zależały urodzaje i po prostu ich byt jako narodu rolniczego.

Spostrzeżenia odnoszące się do pozornego biegu słońca, a w porze nocnej obrotu i zmian księżyca oraz położenia gwiazd, umożliwiały też przodkom naszym orientację w czasie. W obrębie doby, dzielonej na dzień i noc, wyodrębniali oni około tuzina pór: świt, zwany też zorzą lub brzaskiem, wschód słońca, jutro (= rano), przedpołudnie, południe, popołudnie, zachód słońca, zmierzch, wieczór, noc, północ. Do tego dochodziły może jeszcze, jak u dzisiejszego chłopa polskiego, dalsze określenia: przede dniem lub do dnia, odwieczerz, przed północkiem, po północku. Im dokładniejszy był podział doby, tym ściślej można było oczywiście określić porę dnia czy nocy. W dni słoneczne przy pracy w polu ustalano porę według położenia słońca i rzucanego przez nie cienia, przy czym najkrótszy cień oznaczał oczywiście południe. W obrębie gospodarstwa orientacja według słońca była ułatwiona dzięki istnieniu punktów stałych i długoletniemu doświadczeniu, wskazującemu np., do którego miejsca sięga słońce w porze południowej przez drzwi czy otwór okienny do izby. Na takich spostrzeżeniach opiera się zapewne dzisiejsze powiedzenie ludowe: „Na Nowy Rok przybywa dnia o kurzy krok" (lub „na zajęczy skok"), bo o tyle przesuwał się na podłodze czy ścianie domu promień słońca od dnia zimowego przesilenia słonecznego.

W ciągu nocy, szczególnie długich nocy zimowych, określano czas na podstawie gwiazd. Było to szczególnie ważne w czasie połowów rybackich, wypraw łowieckich czy w okresach wojen. Zadziwiająca zdolność określania czasu według gwiazd u dzisiejszego ludu polskiego, niełatwa do nabycia wobec zmienności położenia gwiazd na niebie, jest niewątpliwie

pozostałością z czasów, kiedy nie było zegarów, i sięga jeszcze epoki przedhistorycznej. Podstawą do oznaczania czasu były wymienione wyżej gwiazdozbiory: Plejady, Orion i Wielka Niedźwiedzica, a poza tym zapewne planeta Venus oraz Droga Mleczna. W izbie, skąd nie było widać nieba gwiaździstego, określało czas pianie kogutów, przy czym „pirwe kury"[550]) oznaczały północ, „wtóre kury" godzinę pierwszą lub drugą, a trzecie świt.

Dla rachuby czasu w dłuższych okresach służyły przede wszystkim zmiany księżyca, umożliwiające wyróżnienie miesięcy, których nazwa od miesiąca = księżyca pochodzi, a obrót ziemi naokoło słońca ułatwiał wyodrębnienie pór roku, których wyróżniano cztery: wiosnę, zwaną też jarem[551]), lato, jesień i zimę. Nazwa ciepłej pory roku nabrała u nas znaczenia roku w ogóle[552]), z czego wynikałoby, że określano ongiś czas według powtarzających się ciepłych pór roku, zanim zaczęto go liczyć według roku słonecznego. Wyraz rok, pochodzący od tegoż pierwiastka, co rzec, rzekę, oznacza czas orzeczony, nazwany.

Wbrew twierdzeniu Brücknera[553]), jakoby „nie znali Słowianie — Polanie podziału roku na miesiące, które po przyjęciu chrześcijaństwa nazwał Kościół", K. Moszyński[554]) przekonywająco wykazał, że nie tylko Polanie, ale już prasłowiańscy ich przodkowie mieli własne nazwy na oznaczenie miesięcy, jakkolwiek były one związane z inną rachubą czasu, tzn. stosowały się do miesięcy księżycowych. Ponieważ nazwy miesięcy urabiano od zjawisk przyrody czy zajęć gospodarczych, charakterystycznych dla danego księżyca-miesiąca, trudno się dziwić, że podobnie brzmiące nazwy nie u wszystkich Słowian oznaczają dziś ten sam miesiąc kalendarzowy, jaki oznaczały ongiś we wspólnej ich prakolebce. Znaczna część Słowian, szczególnie gałąź ich południowa, znalazła się przecież po owej wielkiej wędrówce w odmiennych warunkach klimatycznych niż te, które panowały na północ od Karpat,

a w związku z tym uległ też przesunięciu np. czas kwitnienia lip (lipiec) czy okres głównych żniw (sierpień).

Część różnic przypisać też można, na co słusznie zwraca uwagę Moszyński[555]), niezgodności naszej rachuby czasu ze stosowanym przez Słowian liczeniem czasu według miesięcy księżycowych oraz temu, że tylko nieliczne zjawiska, od których poszczególne miesiące wzięły swe nazwy, ograniczone są do okresu jednego księżyca.

Z polskich nazw miesięcy tylko dwie są pochodzenia łacińskiego i zapożyczone zostały z kalendarza kościelnego: marzec (*Martius* = miesiąc Marsa) i maj (*Maius* = miesiąc Mai), natomiast reszta nazw ma charakter niewątpliwie rodzimy, w ogromnej przewadze prastary, bo powtarza się u wszystkich lub u większości Słowian. Do takich ogólnosłowiańskich nazw miesięcy należą: kwiecień, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad i grudzień, a zapewne i styczeń, o ile przyjmiemy za Moszyńskim[556]), że nazwa ta brzmiała pierwotnie sieczeń, co oznacza okres sieczenia = rąbania drzewa. Nazwa lutego jest prapolska. Znaczenie powyższych nazw jest na ogół jasne, a więc pochodzenie kwietnia od kwitnących w tym czasie kwiatów wiosennych, czerwca od zbioru poczwarek czerwca *(Coccus polonicum)* (por. wyżej str. 172), lipca i września od kwitnienia lip wzgl. wrzosu, sierpnia od żniwowania sierpem, października od październiorów lnianych[557]) (por. wyżej str. 231), listopada od opadania liści, grudnia od ziemi zmarzniętej na grudę. Z dużym prawdopodobieństwem możemy też powiedzieć, jak się nazywały pierwotnie dwa miesiące: marzec i maj, dla których przejęliśmy nazwy łacińskie, trzeci miesiąc nazywa się bowiem u innych Słowian zwykle brzezień, ponieważ jest to okres zdobywania soku brzozy (oskoły), a piąty miesiąc najczęściej trawień, bo wtedy trawa puszcza i można bydło wypędzać na paszę.

Moszyński zwrócił uwagę na uderzającą zgodność niektórych starych niemieckich nazw miesięcy z nazwami słowiańskimi i wyraża przypuszczenie, że zostały one zapożyczone przez Niemców od Słowian (zapewne od Połabian)[558]).

Początkiem roku u ludności prapolskiej, podobnie jak u innych Słowian a dawniej u Rzymian i in., była — jak się zdaje — wiosna, co może łączyło się z tym, że pora ta dla ludu rolniczego stanowi istotnie początek roku gospodarczego. Ponieważ Polanie liczyli czas, co u ludu polskiego zachowało się w szczątkach do dziś, według miesięcy księżycowych, liczących od nowiu do nowiu $29\frac{1}{2}$ dni (ściśle 29 dni, 12 godzin i 44 min.), a rok słoneczny ma $365\frac{1}{4}$ dni, musieli oni — wobec niewspółmierności obu jednostek czasu — jakoś uzgadniać je z sobą. Jeżeli mieli oni rok o 12 księżycach, liczący 354 dni, a zatem o 11 i $\frac{1}{4}$ dnia mniej od roku kalendarzowego, musieli w odstępach trzyletnich dodawać jeden miesiąc, a przy roku 13 - księżycowym, liczącym 384 dni, czyli o $18\frac{3}{4}$ dni więcej od roku kalendarzowego, zmuszeni byli co jakieś półtora roku odejmować jeden miesiąc. O tym, że Polanie potrafili wyznaczać rok słoneczy, nie mamy prawa wątpić.

Bezpośrednim dowodem tej umiejętności, znanej już przodkom ludności prapolskiej, mogłyby być kręgi kamienne w Odrach, w pow. chojnickim, na Pomorzu, pochodzące z okresu rzymskiego, zbudowane w ten sposób, że połączenie środków dwóch kręgów (IV i VII) daje linię oznaczającą na widnokręgu miejsce wschodu słońca w dniu 22 czerwca, a linia łącząca dwa dalsze kręgi oznacza punkt wschodu słońca w dniu 21 grudnia. Niestety nie mamy pewności, czy to przeddziejowe, jedyne w swoim rodzaju w Polsce obserwatorium astronomiczne stanowi pozostałość Słowian, czy też wzniesione zostało przez najezdniczą ludność gocko-gepidzką.

Ale i bez pomocy takich urządzeń można było wyznaczyć rok słoneczny i jego daty przez mierzenie promienia słonecznego w izbie (por. wyżej str. 408), mierzenie cienia słońca na dworze,

obserwację gwiazd i w ten sposób poprawiać niedokładności rachuby księżycowej. Dane etnograficzne wskazują, że jeszcze niedawno temu lud nasz liczył czas według miesięcy księżycowych i co 3 — 4 lata dodawał jeden miesiąc, zwany przybyły, przybycień, przybytnik, albo — ponieważ dodawano go najczęściej po marcu — określany też jako marczyk lub podmarczyk.

Miary długości u plemion polskich pochodzą w znacznej części od rozmiarów różnych części ciała ludzkiego. Określano więc te miary według szerokości (rzadziej długości) palców czy długości członа palca (odpowiadającej mniej więcej niemieckiemu calowi), według szerokości piędzi, długości łokcia, rozpiętości sążnia oraz długości stopy czy kroku. Nazwa piędzi, pochodząca od pnia tkwiącego w wyrazie piąć, (roz)pinać, oznacza miarę, wyznaczoną przez odległość końca kciuka od wierzchołka palca wskazującego, środkowego lub małego, i według tego wyróżnia się dzisiaj małą lub wielką piędź. W Polsce dodaje się obecnie z reguły do powyższej miary jeszcze jeden lub dwa człony palca użytego do mierzenia (z wyjątkiem kciuka) i nazywa się to piędzią z przewrotem lub z przykładką.

Łokieć, używany głównie do mierzenia tkanin, sięgał pierwotnie od stawu łokciowego do końca palca środkowego, później jednak miara ta uległa zmianie i dziś zwykle oznacza w Polsce przestrzeń od końca palców do stawu ramieniowego (łokieć podwójny). Zapewne używano też na równi z łokciem obwodu głowy, odpowiadającego dość dokładnie długości łokcia podwójnego (całoręcznego). Jaki był stosunek łokcia do piędzi u Polan, z pewnością określić nie możemy i nie wiemy zresztą, jakim rodzajem piędzi się posługiwali. Łokieć właściwy równa się mniej więcej dwom piędziom mierzonym małym palcem i 1 — 2 członom, przy mierzeniu zaś palcem wskazującym — dwom piędziom i 3 członom danego palca.

Sążeń, nazwany od sięgania, określa przestrzeń między końcami dwóch rozpostartych poziomo rąk. Stopa, odpowiadająca długości stopy ludzkiej, i krok, którego objaśniać nie potrzeba, służyły do pomiarów pól, sążeń natomiast do oznaczania mierzenia drzew, długości sieci, powrozów itd. Sążeń równa się dwom krokom wzgl. 6 stopom. Mierzono też dawniej długość na strzały, używane do strzelania z łuku. Rozmiary ich odpowiadały widocznie przestrzeni od środka piersi do końca palców ręki poziomo wyciągniętej, bo taką miarę oznacza się dziś jeszcze na wschodnim Mazowszu jako strzałę.

Mniej dokładne były inne miary odległości, o których słyszymy na przełomie XIII i XIV w. na Mazowszu, określane na podstawie odległości rzutu siekiery lub lotu strzały wypuszczonej z łuku.

Inną miarą długości, ale zarazem i przestrzeni, był gon, zwany też w Polsce stają czy stajem, stajaniem. Wyraz ten oznacza długość przestrzeni, jaką koń może zorać (gonić) bez odpoczynku, a z gonem łączy się też niewątpliwie nazwa zagonu, tzn. kawałka ziemi uprawnej, na którego końcu przy orce zagania się konia z powrotem. Nazwy: staje i podobne Brückner uważa za prasłowiańskie, wywodząc je od słowa stać, tzn. od przymusowego stawania konia dla odpoczynku, natomiast K. Moszyński uważa je za tłumaczenie łacińskiego *stadium*, a na poparcie tego przypuszczenia przytacza nie tylko stosunkowo szczupły zasięg nazwy staje, lecz także fakt, że wielki gon ukraiński odpowiada 240 krokom, tzn. tylu, ile zawierało rzymskie stadium, mały zaś połowie tej liczby. Dzisiejsze polskie staje miewa w jednych okolicach 50 wzgl. 60, a w innych 100 wzgl. 120 kroków, reprezentuje więc około połowy lub czwartej części stadium. Jak już wspomnieliśmy, gon czyli staje był też zarazem miarą powierzchni, ale wielkość jej trudno określić. Miarą sukna był postaw, obejmujący 32 łokcie.

Jeszcze mniej powiedzieć możemy o dawnych miarach objętości u plemion polskich, poczynając od szczypty, i garści, a kończąc na wiadrze, korcu[559]), zwanym też spądem, i garncu. Pierwsze dwie miary, zależne od grubości palców czy objętości ręki mierzącego, z natury rzeczy były bardzo niedokładne. Trzy następne miary oznaczały pierwotnie tylko naczynia: wiadro (a zapewne i spąd) wykonane z klepek, korzec pierwotnie wyrabiany z kory i garnek lepiony z gliny. Korzec a zapewne i spąd służyły jako miary zbożowe, garniec jako miara płynów czy miodu. Osobne miary posiadały plemiona polskie i inne zachodnio-słowiańskie do mierzenia miodu, w Polsce zwały się one: kiść, rączka i pokow. Rączka należy do miar wziętych widocznie od długości ręki, której odpowiadała wysokość miary pojemności. O wzajemnym stosunku tych miar nie wiemy niestety nic pewnego. Według Brücknera pokow zawierał cztery rączki[560]). O miarach wagi mówiliśmy już wyżej w rozdziale poświęconym wymianie towarów.

Posługiwanie się miarami wymagało oczywiście znajomości liczenia. Tego, że ludność prapolska umiała czyść, jak nazywała ona liczenie[560a]) (por. przyp. 409), dowodzą rodzime nazwy liczb, stanowiące dziedzictwo po przodkach nie tylko prasłowiańskich, ale jeszcze aryjskich. Liczono najczęściej na palcach i liczbą dziesięciu palcy u rąk tłumaczy się nasz system dziesiętny. Pierwotne aryjskie liczebniki od 5—10 zastąpili Słowianie rzeczownikami, urobionymi od liczb porządkowych: piąty, szósty itd., i dlatego też mówi się pięć, sześć osób w przeciwstawieniu do dwie, trzy, cztery osoby. Liczby 11—19 brzmiały pierwotnie jeden na dziesięcie, dwa na dziesięcie itd., znaczyły więc: jeden i dziesięć, dwa i dziesięć. Z tych form poprzez jeden na dzieście, dwa na dzieście itd. powstały dzisiejsze liczby jedenaście, dwanaście itd. Liczby 20, 30, 50 nazywały się pierwotnie dwa dziesięcie, trzy dziesięcie, pięć dziesiąt, tzn. 2, 3, 5 dziesiątek. W podobny sposób od

s t o utworzono dwieście (pierwotnie dwie ście), trzysta (trzy sta), pięćset (pięć set) itd. Mimo powszechności systemu dziesiętnego obliczano np. obuwie i jego części składowe (podeszwy, cholewki) oraz niektóre inne przedmioty na dwójki (pary z niem. *Paar*). Czy liczono także na t r ó j k i, co stosuje się u nas nieraz do liczenia jaj lub snopków, i k o p k i (piątki), trudno powiedzieć. Tuzin (12) i mendel (15) są pochodzenia zachodniego. Natomiast kopa (60) ma nazwę rodzimą.

Rozdział 19

ZDOBNICTWO I SZTUKA

Jedynym działem prapolskiej kultury duchowej, bogaciej ilustrowanym przez zabytki, jest zdobnictwo i sztuka. Wykopaliska dają nam wprawdzie i teraz jeszcze nieco jednostronny obraz zdolności i upodobań artystycznych plemion polskich, ale dzięki badaniom terenowym ostatniego dziesiątka lat przed wojną nie potrzebujemy już przy przedstawianiu tej dziedziny życia naszych przodków opierać się wyłącznie na ceramice, ozdobach metalowych i nielicznych posągach, ale możemy wciągnąć do rozważania także wzrastającą z każdym rokiem liczbę bogato zdobionych zabytków drewnianych, kościanych i rogowych. Mogąc posługiwać się bezpośrednimi świadectwami smaku artystycznego plemion polskich w postaci wyrobów ich rąk, zdołamy oczywiście przedstawić ich twórczość artystyczną bez porównania lepiej i dokładniej niż na podstawie źródeł pisemnych czy mozolnej rekonstrukcji z danych językowych i przeżytków etnograficznych. Nie potrzeba oczywiście zaznaczać, że olbrzymia większość wchodzących tu w rachubę zabytków należy do dziedziny przemysłu artystycznego, czyli zdobnictwa, a jedynie bardzo drobny ułamek do sztuki czystej. Ze względu na ten stosunek zajmiemy się też najpierw zdobnictwem, a dopiero następnie sztuką.

O tworzywie (materiale), którym posługiwały się plemiona polskie w przemyśle artystycznym, już wspominaliśmy.

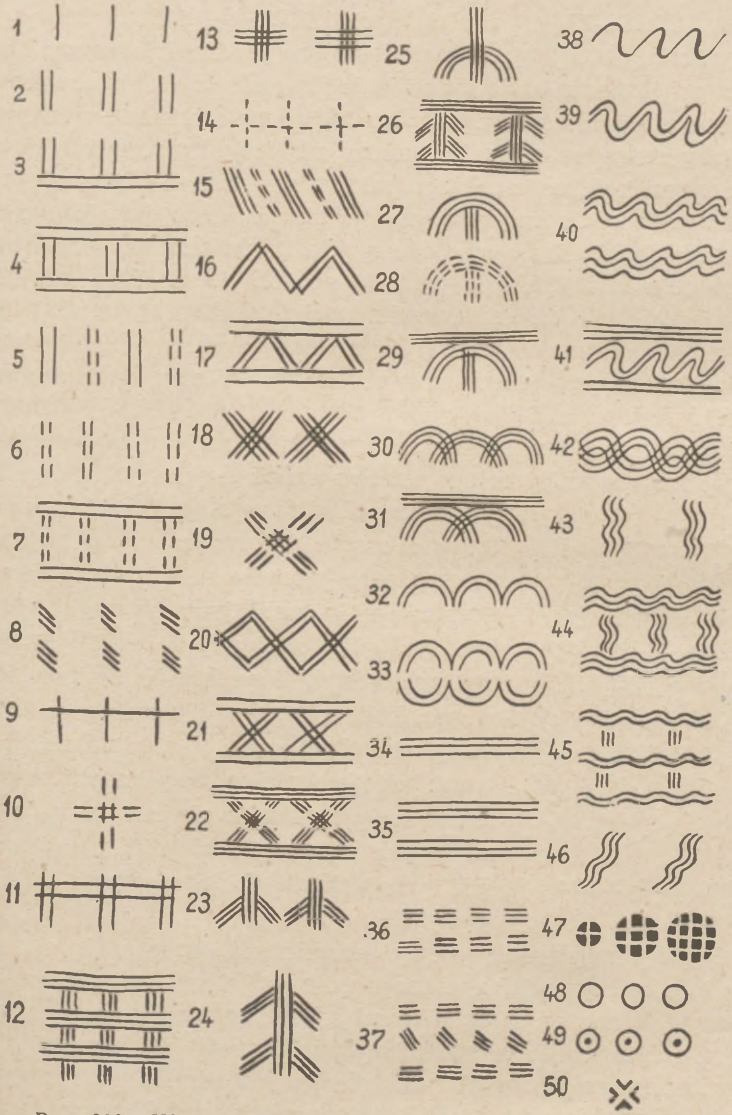
Jest nim drewno (sprzęty domowe, narzędzia), róg (przybory toaletowe, naczyńka, okładziny narzędzi itd.), kość, skóra (obuwie, pochwy noży itd.), kamień (przęśliki), żelazo, brąz, srebro (ozdoby). Jakkolwiek istnieje pewna niewielka ilość wątków zdobniczych, wspólnych wszystkim rodzajom przedmiotów zdobionych (np. poziome pasma czy linie faliste, zwykłe lub podwójne, przecinające się zygzaki, grupy pionowych kresek prostych, kółka, kratki ukośne i in.) spotykanych zarówno na naczyniach glinianych jak na wyrobach rogowych i metalowych, to jednak na ogół ornamentyka różnych grup wykazuje charakter odrębny. Tłumaczy się to nie tylko różnorodnością tworzywa, wymagającego nieraz używania do zdobienia specjalnych narzędzi, ale także różnymi kształtami przedmiotów zdobionych. Wystarczy porównać np. szerokie możliwości, jakie ma przed sobą garncarz, zdobiący naczynia, w stosunku np. do grzebieniarza czy wytwórcy pierścionków, mających do dyspozycji tylko wąskie pasma rogu czy metalu.

Niemniej ważną rolę odgrywały tu też różnice techniczne. Przy ozdabianiu naczyń czy przedmiotów metalowych można m. i. posługiwać się stemplami, natomiast przy wyrobach z kości czy rogu użycie tych narzędzi jest wyłączone ze względu na charakter materiału. Ostatnią grupę zabytków znamionuje za to specjalna ornamentyka oczek i kół koncentrycznych, rytych cyrklem, nie stosowanym prawie u przedmiotów z innego materiału. Pomijamy tu już takie odrębności techniczne, związane ściśle z tworzywem, jak granulacja i filigran w złotnictwie, ozdoby wyszywane na skórze czy tkaninach itp. Z tych i innych względów nie można niestety traktować zdobnictwa prapolskiego jako całości, w oderwaniu od różnych materiałów, na których występuje, lecz należy podzielić je na grupy. Pierwsza obejmuje ceramikę, druga wyroby z rogu i kości, trzecia zabytki drewniane, czwarta przedmioty z nieszlachetnych kruszców, piąta ozdoby srebrne.

a. Ceramika

Wysunięcie na pierwszy plan garncarstwa jest o tyle uzasadnione, że jako przemysł najbardziej rodzimy przechowało ono niewątpliwie w swej ornamentyce w najczystszej postaci upodobania estetyczne ludności prapolskiej, gdy zabytki z wielu innych materiałów, jako łatwiej przenośne, częściej były przedmiotem handlu i nawet gdy same były wyrobem miejscowym, naśladowały nieraz w ozdobach obce wzory. Wątki zdobnicze, występujące na naczyniach glinianych prapolskich, stanowią zatem na ogół dowód rodzimości takichże motywów spotykanych na przedmiotach rogowych czy metalowych. Oczywiście nie wynika z tego, żeby inne wątki, nie używane w ornamentyce ceramiki, były tym samym obcego pochodzenia.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, na podstawie formy i ornamentyki możemy wyróżnić dwie grupy terytorialne ceramiki prapolskiej: północną i południową. W rozwoju zdobnictwa naczyń glinianych grupy północno-polskiej, które przedstawia się znacznie bogaciej niż w grupie południowej, wyróżnić możemy w czasie od VII—XI w. 3 fazy stylistyczne, różniące się techniką wykonania ornamentów i motywami zdobniczymi. Najstarsze naczynia północno- polskie z czasu od VII do połowy X w., lepione całkowicie z wolnej ręki lub obtaczane po ulepieniu na prymitywnym kole garncarskim (por ryc. 160), zdobione były — poza rzadkimi wypadkami użycia drewnianego patyka wzgl. kościanego czy rogowego rylca — najczęściej narzędziem grzebykowatym o 2—4 zębach. Przyborem tym ryto zarówno dłuższe ornamenty liniowe jak krótsze kreskowe, występujące bądź oddzielnie, bądź w połączeniu (ryc. 232). Z wątków prostolinijnych, składających się z pasm linii czy kresek poziomych, pionowych i ukośnych, najbardziej charakterystyczne są kratki (ryc. 232,12), krzyże zwykłe (ryc. 232,10 i 13—14) czy ukośne (ryc. 232, 18—19, 21—22), zygzaki



Ryc. 232. Wątki zdobnicze najstarszej fazy rozwoju północnej grupy ceramiki prapolskiej.

(ryc. 232,16—17) i jodełki (ryc. 232,23—24 i 26). Motywy krzywolinijne występują najczęściej w postaci łuków czy linii falistych, które mogą zjawiać się oddzielnie lub też w towarzystwie ozdób prostolinijnych. Osobną grupę ornamentów tworzą ozdoby stemplowe, wytłaczane najczęściej okrągłym lub kwadratowym końcem cienkiego patyka, nacinanym dwiema, czterema lub sześciu krzyżującymi się bruzdami, co dawało odcisk kolisty lub kwadratowy złożony z kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu maleńkich zagłębień (ryc.232,47). Kość rurkowata, pióro gęsie czy trzcina dawała odciski koliste (ryc. 232,48), a umieszczenie w otworze takiego stempla zaostrzonego patyka umożliwiało wytłaczanie tzw. oczek, tzn. kółek z zaznaczonym środkiem (ryc. 232,49).

Wymienione i zilustrowane tu wątki zdobnicze, nie wyczerpujące bynajmniej całego zasobu ozdób najstarszej ceramiki północno-polskiej, występują nieraz w połączeniu z sobą, tworząc mniej lub więcej urozmaicone desenie. Np. na jednym naczyniu z Gniezna[561]) występują kolejno, licząc od góry, następujące wątki: 1) pasmo poziome linii prostych, 2) poziome pasmo linii falistych, 3) poziome pasmo linii prostych, 4) poziomy rząd nakłuć wykonanych grzebykiem, 5) pionowe pasma faliste na przemian z pionowymi pasmami kresek pionowych, 6) poziome pasmo linii prostych, 7) poziome pasmo faliste (ryc. 233).



Ryc. 233. Ułamek naczynia z Gniezna.

Ozdoby najstarszej grupy ceramicznej ograniczają się na ogół do węższego lub szerszego pasa szyjki wzgl. górnej części naczyń. U naczyń dwustożkowatych nie wychodzą one z reguły poza załom, tylko u garnków dwustożkowatych z zaokrąglonym załomem ornament rozciąga się nieraz także na środkową a wyjątkowo i dolną część brzuśca, pokrytą zwykle poziomymi

bruzdami lub żłobkami w liczbie od kilkunastu do dwudziestu kilku. Stanowią one często jedyny ornament[562]), w pewnych wypadkach zaś występują w połączeniu z innymi ozdobami, pokrywającymi szyjkę[563]).

Najstarsza ornamentyka północno-polska zdradza, jak to zauważył już ks. Łęga[564]), wyraźne upodobanie do układu pionowego i dopiero stopniowo ustępuje miejsca ozdobom poziomym. Drogę do ich zwycięstwa utorował zwyczaj ujmowania wątków pionowych w ramy z pasm poziomych, podłużny kształt przestrzeni zdobionej a przede wszystkim rozpowszechnienie się ręcznego koła garncarskiego i szerzącej się w jego towarzystwie linii falistej, którą o wiele łatwiej ryć w kierunku poziomym niż pionowym, bo przy obrocie koła wystarczy przyłożyć narzędzie zdobiące do ściany naczynia i posuwać je po prostu kolejno ku górze i dołowi, aby otrzymać linię falistą. Toteż wątek ten wypiera stopniowo inne ornamenty i staje się niebawem przewodnim motywem zdobniczym ceramiki nie tylko prapolskiej, lecz w ogóle słowiańskiej okresu wczesnohistorycznego. Ornamentyka najstarszej fazy grupy północno-polskiej robi wrażenie prymitywne, tym więcej, że ozdoby wykonywano nieraz niezgrabnie i niedbale. Z czasem jednak poziom zdobnictwa się podnosi i pod koniec tej fazy spotykamy się już często z bardzo poprawną, staranną robotą. Zasięg opisanej ornamentyki obejmuje przede wszystkim Pomorze wraz z ziemią chełmińską, Kujawy oraz północno-zachodnią Wielkopolskę wraz z Ziemią Lubuską, natomiast w południowej Wielkopolsce[565]), na Dolnym Śląsku[566]) i w Małopolsce[567]) ornamentyka ta spotyka się tylko wyjątkowo, a z Mazowsza i Górnego Śląska zupełnie jej dotąd nie znamy..

Na obszarze Polski południowej panuje w tym czasie, tj. od VII do połowy X w., wszechwładnie ornament poziomych pasm falistych w połączeniu z poziomymi pasmami linii prostych (ryc. 159,3), urozmaicany z rzadka takimiż pasmami pionowych lub ukośnych nakłuć grzebykowych (ryc. 234)[568]).

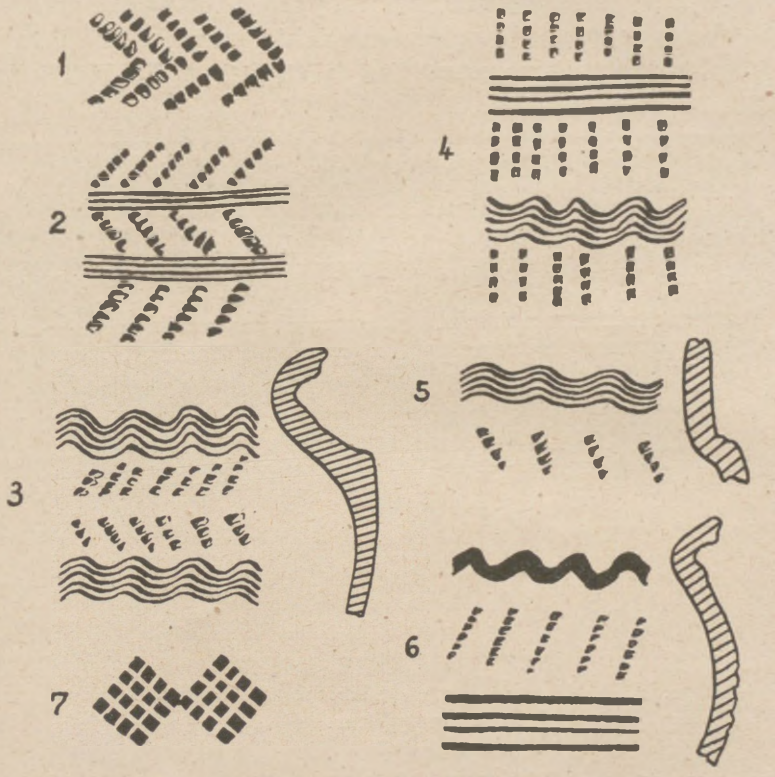
Dopiero około połowy X wieku przyjmuje się ornamentyka ta w grupie północnej ceramiki prapolskiej i dzięki temu zacierają się dotychczasowe różnice obu grup. Tę środkową fazę stylistyczną ceramiki prapolskiej charakteryzuje występo-



Ryc. 234. Naczynie zdobione z Syryni w pow. rybnickim z VII - VIII w. po Chr. stusie.

wanie obok siebie poziomych pasm linii falistych i prostych, rytych narzędziem grzebykowatym, oraz poziomych pasm ukośnych, rzadziej pionowych nakłuć, wytłaczanych tym samym narzędziem (ryc. 235). Jako dodatkowe pierwiastki zdob-

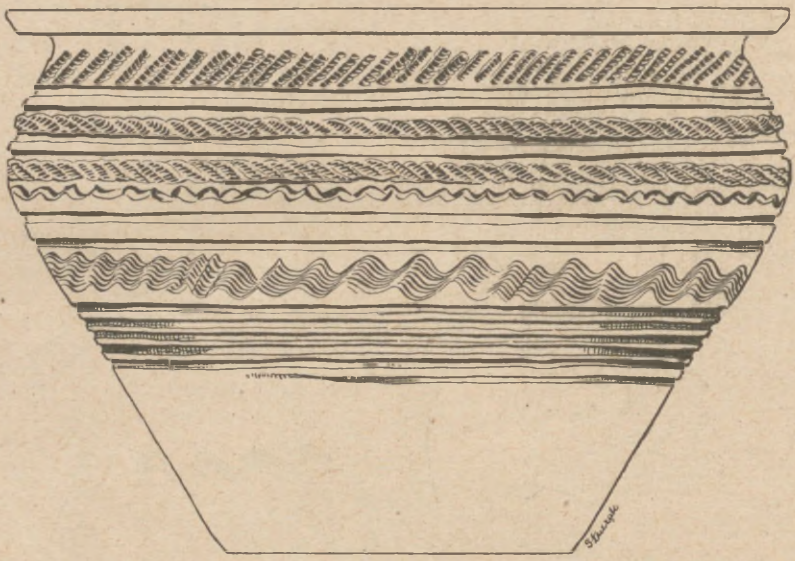
nicze dochodzą jeszcze poziome, najczęściej trójgraniaste listwy nalepiane w górnej części brzuśca i zazwyczaj również zdobione dołkami grzebykowymi (ryc. 235,3), ozdoby stemplowe (ryc. 235,7), wreszcie szerokie żłobki poziome wykonywane pa-



Ryc. 235. Wątki zdobnicze środkowej fazy rozwoju północnej grupy ceramiki prapolskiej.

tyczkiem czy rylcem, pokrywające całą dolną część naczyń (ryc. 235,6). Te nieliczne wątki łączono z sobą w rozmaitym układzie uzyskując w ten sposób pewne urozmaicenie. Ukośne

nakłucia umieszczano np. w dwóch rzędach ponad sobą, pochylając je w jednym z nich w lewo, w drugim zaś w prawo i osiągając tą drogą ornament kątów wsuwanych w siebie (ryc. 235,1). U naczyń zaopatrzonych w żeberka ozdobne odciskano często na żeberku dwa rzędy ukośnych nakłuć grzebykowych, pochylonych w przeciwnych kierunkach, a z obu stron żeberka ryto poziomo pasma linii falistych (ryc. 235,3). Nieraz

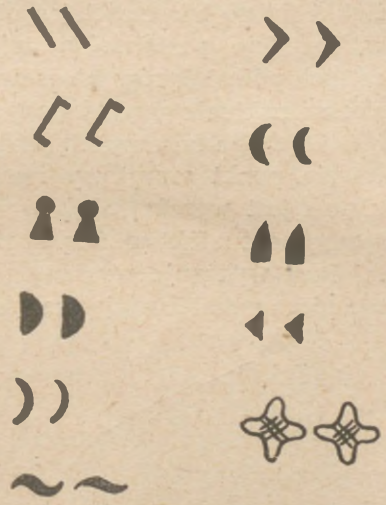


Ryc. 236. Naczynie bogato zdobione z Niepartu w pow. gostyńskim.

jednak ornament składa się tylko z jednego rzędu ukośnych nakłuć grzebykowych obwiedzionego poziomymi pasmami linii prostych. Ozdoby tej fazy pokrywają, podobnie jak w ceramice najstarszej fazy, głównie szyjkę i górną część brzuśca naczyń i tylko wyjątkowo sięgają aż do środka brzuśca, natomiast całą resztę powierzchni z wyjątkiem dość wąskiego pasma przy

dnie pokrywają obecnie wspomniane wyżej żłobki, ryte patykiem i obiegające spiralnie wkoło naczynia.

Zdobnictwo tej fazy, przypadającej na drugą połowę X w. i pierwszą połowę w. XI, pod względem staranności wykonania przewyższa o całe niebo ornamentykę najstarszej fazy ceramiki prapolskiej i mimo znacznego zubożenia wątków osięga dzięki umiejętności ich zestawienia nieraz bardzo piękne wyniki. Takie naczynia, jak waza z Niepartu w pow. gostyńskim (ryc. 236) lub garnek zasobowy z Gniezna (ryc. 173), stanowią pod względem zdobniczym i ze względu na precyzyjność wykonania ornamentów małe arcydzieła przemysłu artystycznego i śmiało mogą się mierzyć z najlepszą ceramiką środkowej czy północnej Europy ze wszystkich okresów przeddziejowych. Naczynia tej fazy wykonywane są przeważnie już na szybkoobrotowym kole garncarskim.



Ryc. 237. Niektóre wątki zdobnicze najmłodszej grupy ceramiki prapolskiej

Patyk, używany w fazie drugiej do podrzędnej dekoracji środkowej i dolnej części naczyń, stopniowo wypiera z użycia powszechnie dotąd stosowane narzędzia grzebykowate i zapanowuje wreszcie prawie wszechwładnie w trzeciej, najmłodszej fazie stylistycznej ceramiki prapolskiej, przypadającej na drugą połowę wieku XI i wiek XII. Charakter przejściowy mają naczynia zdobione pasmami ukośnych nakłuć grzebykowych, którym towarzyszy wątek falisty, nie wykonany już tym samym

narzędziem, lecz składający się z 1—2 szerokich bruzd, wyrytych patykiem czy rylcem (ryc. 235,6). W końcu giną także ukośne nakłucia grzebykowe i grzebyk wychodzi całkiem z użycia jako przybór garncarski. Ornamentyka tej fazy, uboga i jednostajna (ryc. 171), składa się bardzo często jedynie z szerokich, poziomych żłobków patykowych, pokrywających spiralnie cały prawie brzusiec naczyń, natomiast szyjka — w przeciwstawieniu do obu faz poprzednich — jest tu zazwyczaj wolna od ozdób. Ożywiają tę jednostajną ornamentykę i zamykają ją ku górze lub wyjątkowo ją przerywają zjawiające się z rzadka żłobki faliste lub częściej spotykane rzędy ukośnych dołków w kształcie przecinków, trójkątów, czworoboków, kątów ostrych, półksiężyców lub esownic (ryc. 237) zastępujące dawne ukośne nakłucia grzebykowate.

O ile druga faza stylistyczna ceramiki prapolskiej reprezentowała punkt szczytowy rozwoju jej ornamentyki, to faza trzecia jest wyraźnym okresem upadku. Stanowi to pozorną sprzeczność z faktem, że pod względem technicznym ceramika tej fazy wykazuje wyraźny postęp. Ale właśnie ulepszania techniczne, umożliwiające szybką, masową fabrykację naczyń, odbiły się ujemnie na stronie artystycznej ceramiki. To samo zjawisko możemy zresztą obserwować współcześnie w wielu dziedzinach przemysłu przy przejściu od wytwórczości rzemieślniczej do wyrobu fabrycznego.



Ryc. 238. Ułamek naczynia z ryzem zwierzęcym z Gorzca w pow. strzelińskim (Śląsk).

Wszystkie opisane dotąd wątki zdobnicze miały charakter geometryczny, który panuje też wszechwładnie w innych działach prapolskiego przemysłu artystycznego. Zaledwie w dwóch wypadkach stwierdzono w ceramice prapolskiej na Śląsku orna-

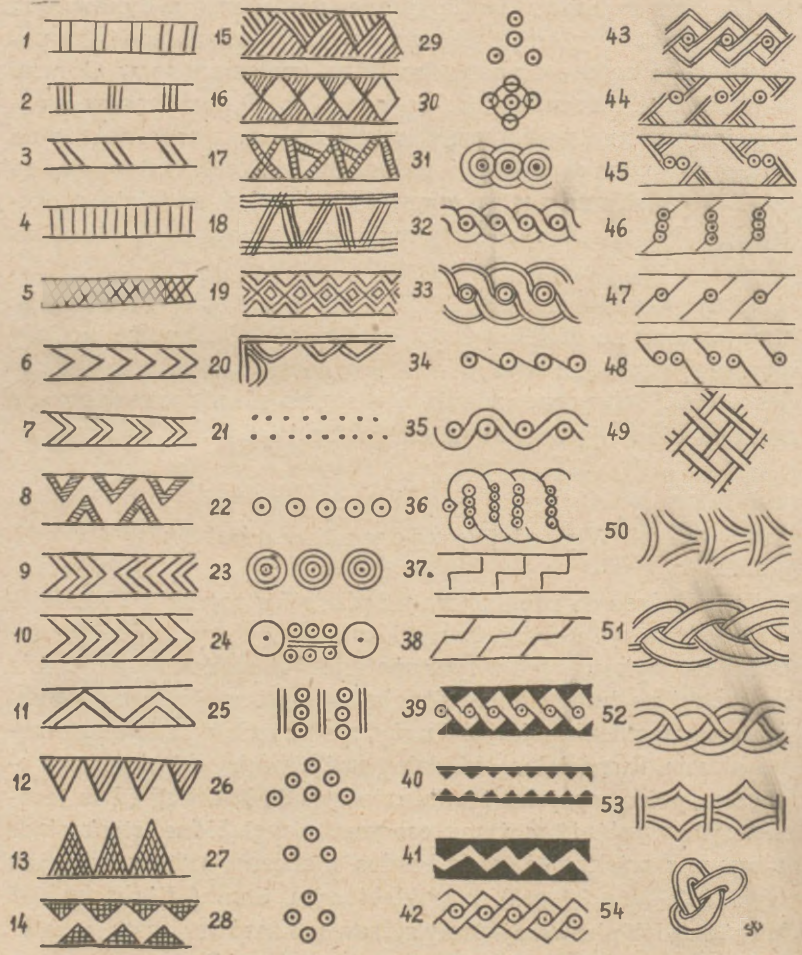
menty figuralne, przedstawiające zwierzęta. Rysunek linearny tego rodzaju znamy z garnka jajowatego ręcznej roboty, górą obtaczanego, z Chrościny (Weisdorf) w pow. niemodlińskim, a cały fryz zwierzęcy, wykonany narzędziem grzebykowatym o 6 zębach, zdobi górną część naczynia nieco młodszego typu, pochodzącego zapewne z początku XI w., znalezionego w Gorzcu, w pow. strzelińskim, na Śląsku (ryc. 238). O ile pierwszy rysunek jest dość naturalistyczny, o tyle zwierzęta wyobrażone na fryzie z Gorzca przedstawione są bardziej schematycznie, co już ze względu na zastosowaną technikę jest zupełnie zrozumiałe. W obu wypadkach zwierzęta wyobrażone określić można jako konie.

W rozważaniach naszych pominęliśmy znaki garncarskie, umieszczane na dnach naczyń, nie tylko dlatego, że zostały one omówione już wyżej (str. 266), lecz i z tego względu, że jako znaki fabryczne, znajdujące się na niewidocznej stronie naczyń, nie mają one wcale charakteru ozdób.

b. Wyroby rogowe i kościane

Przechodząc do zdobnictwa przedmiotów rogowych i kościanych zaznaczyć należy, że najliczniejszą grupę zabytków zdobionych, wykonanych z tych materiałów, stanowią grzebienie ze swymi pochewkami, na drugim miejscu znajdują się rurkowate wzmocnienia rękojeści noży, reszta zaś wypada na rozmaite okucia, dwudzielne okładziny noży, pochewki sierpów, naczyńka, pokrywy, jelce i gałki mieczy itd. Pod względem technicznym wyróżnić możemy ornamenty wgłębione, stanowiące olbrzymią większość, oraz bardzo nieliczne ozdoby wypukłe (ryc. 239 nry 39—41) z pogłębionym tłem *(„Kerbschnitt")*. Wśród ozdób pierwszej grupy stosowano zarówno wątki prostolinijne jak krzywolinijne, występujące nierzadko w połączeniu. Najprostsze ornamenty tworzą grupy kresek poprzecznych lub

ukośnych (ryc. 239,1—4), pasma kątowe lub kąty wsuwane w siebie (ryc. 239,6—10), rzadziej występują pasma zygzakowe (ryc. 239,11 i 18), kratki ukośne (ryc 239,5), trójkąty skośnie



Ryc. 239. Najczęstsze motywy zdobnicze prapolskie na wyrobach kościanych i rogowych.

kreskowane lub kratkowane w różnym układzie (ryc. 239,12—16), znacznie rzadsze zaś są ornamenty plecionkowe z krzyżujących się taśm (ryc. 239,49). Wśród ozdób krzywolinijnych na pierwszy plan wysuwają się tzw. oczka i kółka współśrodkowe, wyryte cyrklem (ryc. 239,22—30). Jest to motyw międzynarodowy, stanowiący najczęstszy ornament przedmiotów rogowych i kościanych w całej bodaj Eurazji, i to nie tylko w okresie wczesnohistorycznym, ale i w czasach dawniejszych, poczynając od wczesnego okresu żelaznego. Oba te motywy występują bądź uszeregowane w długie rzędy poziome lub pionowe, bądź też w postaci dwójek, trójek czy większych skupień tworzących linie proste, trójkąty, romby czy krzyże. Małe oczka pojedyncze wypełniają też najczęściej wnętrze ornamentu sznura dwudzielnego (ryc. 239, 32—33), reprezentującego również wątek międzynarodowy o bardzo szerokim zasięgu, znany już starożytnemu Wschodowi. Rzadsze motywy stanowią różne odmiany sznura dwudzielnego (ryc. 239,36 i 42), wężownice oplatające oczka (ryc. 239,35) i podwójne festony.

W stosunkowo licznych wypadkach spotykamy na jednym okazie wątki krzywolinijne (najczęściej oczka) w połączeniu z ozdobami prostolinijnymi, przy czym można stwierdzić, że mamy tu do czynienia z przeróbkami wątku sznura dwudzielnego. Załączona rycina (239,42—48) przedstawia poszczególne etapy rozwoju, a raczej stopniowego rozkładu motywu sznura dwudzielnego, dokonywającego się po zamianie esownic, tworzących jego zasadniczą część składową, na figury schodkowate. Końcowy etap: oczka z przylegającymi do nich kreskami ukośnymi, podobne do nut, prawie w niczym już nie przypomina punktu wyjściowego tej ornamentyki.

Osobno — ze względu na łączące się z tymi motywami zagadnienia — omówić należy krzywolinijne ornamenty plecionkowe. Obok motywu trójdzielnego sznura, plecionego na kształt warkocza (ryc. 239,51—52), wymienić tu należy plecionki z krzyżujących się taśm, których końce rozszerzają się w trój-

kąty z wygiętymi bokami, oraz wątki złożone z samych takich splatanych z sobą trójkątów (ryc. 239,50), występujące też na przedmiotach drewnianych, a nawet na ceramice (Wolin). Zupełnie odosobniony jest dotąd ornament w kształcie węzła, stwierdzony w Santoku (ryc.239,54), wątek plecionkowy zdobiący okładziny sierpa z Biskupina oraz ornament roślinny z kubka rogowego z Gniezna (ryc. 223). Poza wspomnianą wyżej plecionką z trójkątów o wklęsłych bokach także inne motywy spotykane na przedmiotach rogowych i kościanych, np. kreski pionowe czy ukośne, pasma zygzakowe, kratkowanie ukośne, oczka i wątek sznura dwudzielnego, powtarzają się na ceramice i na wyrobach brązowych.

Ozdoby plecionkowe znamy dotąd najliczniej ze Skandynawii i stąd uchodzą one powszechnie za typowo nordyjskie. Mimo to z całą pewnością stwierdzić możemy, że bynajmniej nie wszystkie przedmioty zdobione plecionką wstęgową były importami północnymi, chociażby z tego względu, że motyw ten występuje nieraz w Polsce na zabytkach, w Skandynawii zupełnie nie spotykanych, jak np. na ozdobach domniemanych łęków siodeł z Milicza czy z Gniezna (ryc. 157). Nie mamy też powodu przypuszczać, jak to przyjmują prehistorycy niemieccy, że dane przedmioty zdobili rzemieślnicy skandynawscy, osiadli w Polsce, i co najwyżej można by przyjąć, że rzemieślnicy miejscowi naśladowali tu wzory nordyjskie, podpatrzone na przedmiotach importowanych.

Coraz liczniejsze znaleziska zabytków z ornamentyką plecionkową w Polsce nasuwają jednak w ogóle pytanie, czy dotychczasowa przewaga ilościowa znalezisk podobnie zdobionych na północy nie tłumaczy się po prostu bez porównania lepszym zbadaniem krajów północno-europejskich w stosunku do Polski. Okres bowiem wczesnohistoryczny należy w Skandynawii do najlepiej zbadanych i z czasu tego zachowały się szczęśliwym trafem liczne zabytki z materiałów organicznych, szczególnie często posiadających ozdoby plecionkowe. Skoro

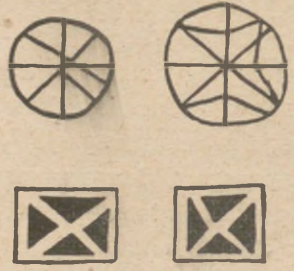
jednak zaczęto rozkopywać planowo osady wczesnohistoryczne w Polsce, i tutaj coraz obficiej zaczęły się zjawiać zdobione przedmioty rogowe, kościane i drewniane, do niedawna u nas niezwykle rzadkie, pokryte zupełnie podobnymi ornamentami. Najprawdopodobniej więc wstęgowe ozdoby plecionkowe nie stanowią jakiejś cechy narodowej skandynawskiej, lecz są wyrazem mody panującej na większych przestrzeniach, a wspólnym źródłem tej ornamentyki było Bizancjum. Jedynie plecionka z trójkątów z wklęsłymi bokami mogła zostać przejęta ze Skandynawii[569]), chociaż najliczniej znamy ten motyw z wyspy Man w Anglii[570]).

Na to, że także motyw sznura dwudzielnego oraz wątek oczek i kół współśrodkowych nie przyszedł do Polski z północy, wskazuje fakt, na który zwrócił uwagę Rajewski, mianowicie, że w Skandynawii motywy te na przedmiotach rogowych ustępują — w przeciwstawieniu do Polski — na drugi plan wobec ozdób prostolinijnych, odgrywających w Polsce w zdobnictwie rogu i kości tylko drobną rolę. Ten sam stosunek obu rodzajów wątków zdobniczych stwierdził tenże autor w Wolinie pomorskim, gdzie mogły się zaznaczyć pewne wpływy wikińskie. I tutaj trzeba chyba przyjąć dla Polski i Skandynawii wspólne źródło obce na wschodzie lub południu. Wyraźnie na południe wskazuje ornament wężownic obejmujących oczka, do którego ścisłe odpowiedniki znamy z Czech. Z Czech lub Węgier przyszedł też do nas charakterystyczny zwyczaj wypełniania tła niektórych ozdób dołkami, zaobserwowany u dwóch zabytków z Gniezna, mianowicie u kubka rogowego z ornamentyką roślinną (ryc. 223) i u płytki zdobionej wężownicą. Sam motyw roślinny jest oczywiście również obcego pochodzenia, ale kubek mimo wszystko może być robotą miejscową, chociażby ze względu na to, że ozdoby jego nie zostały całkowicie wykończone[571]), a w tym stanie nie mógł być chyba sprzedany czy wymieniony.

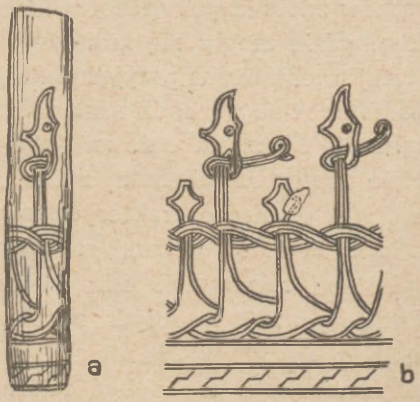
Umieszczone na tym kubku wypukłe pasmo zygzakowe reprezentuje jeden z nielicznych motywów plastycznych w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wypukłość ozdoby osiągnięto przez pogłębienie tła naokoło niej. Motyw ten występuje w Polsce na różnych przedmiotach rogowych, obok zwykłych ozdób wgłębionych, i stanowi motyw międzynarodowy, spotykany zarówno w Holandii (Dorestad) [572]), jak na Węgrzech [573]), w Skandynawii [574]) czy na Wołyniu [574a]). Inne, znacznie rzadsze ozdoby wypukłe przedstawiają: kanciaste motywy sznurowe, rozwinięte ze zwykłego wątku sznura dwudzielnego, oraz szerokie pasma z ząbkowanymi krawędziami. Zapewne pogłębione tło wszystkich tych ozdób było ongiś wypełnione jakąś ciemną masą (ryc. 239,39—41).

c. Przedmioty drewniane

Odrębny znów charakter ma ornamentyka przedmiotów drewnianych, dotąd słabo tylko poznana. Pomijamy tu oczywiście okazy rzeźbione, które omówimy poniżej, razem z rzeź-

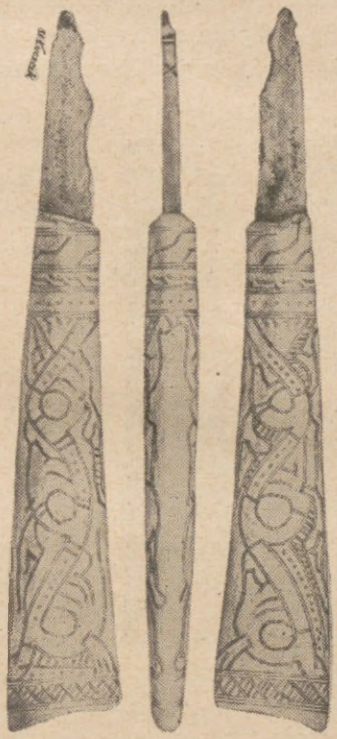


Ryc. 240. Ornamentyka krążka drewnianego z Gniezna (1) i łóżka z Opola (2)



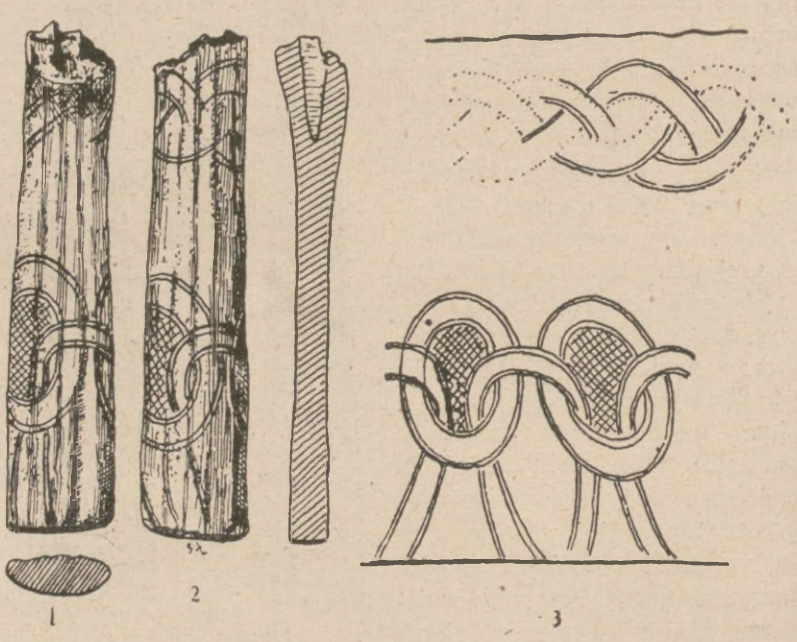
Ryc. 241. Ornament drewnianej okładziny noża z Santoka.

bami z innego materiału. Wśród materiału publikowanego zabytki drewniane z ornamentyką geometryczną są dość rzadkie. Możemy tu wymienić właściwie tylko łóżko z Opola oraz krążek znaleziony w Gnieźnie, zdobiony z obu stron wyobrażeniami koła z 8 stpicami (szprychami), przy czym na tle jednego z nich wycięto dodatkowo niedokończoną gwiazdę o czterech promieniach (rycina 240,1)[574b]. Łóżko z Opola ozdobione jest szeregiem pól kwadratowych wypełnionych czterema trójkątnymi wycięciami (ryc. 240,2 niedokładna). Z innych wyrobów drewnianych wymienimy tu okładziny kilku noży, pokrytych plecionką wstęgową. Trzonek z drewna cisowego, znaleziony w grodzie II w Santoku, zdobiony jest dołem poprzecznym wątkiem schodkowatym, tzn. kanciastą odmianą motywu dwudzielnego sznura, powyżej zaś wysoce artystyczną plecionką wstęgową, zakończoną głowami zwierzęcymi, dla której znajdujemy ścisłe odpowiedniki w Danii i Skandynawii w tzw. późnym stylu Jellinge (ryc. 241). Niemniej piękny i starannie wykonany jest ornament okładzin drewnianych noża z Niestronna w pow. mogileńskim, pokrytych ornamentyką wstęgowo-zwierzęcą nieco odrębnego typu (ryc. 242). Natomiast dwa dalsze noże z Gniezna (ryc. 243) i Dymina



Ryc. 242. Ułamany nóż żelazny z bogato zdobioną okładziną drewnianą, znaleziony w Niestronnie, w pow. mogileńskim (Wielkopolska).

na Pomorzu zachodnim mają na okładzinach jedynie ozdoby wstęgowo-plecionkowe, uzupełnione na okazie gnieźnieńskim wątkiem sznura trójdzielnego, a na nożu dymińskim motywem sznura dwudzielnego. Kilku dalszych zdobionych okładzin noży z Opola niestety nie widziałem. Na jednej z nich znajduje się według Żurowskiego[575]) „prześlicznie ryta gałązka



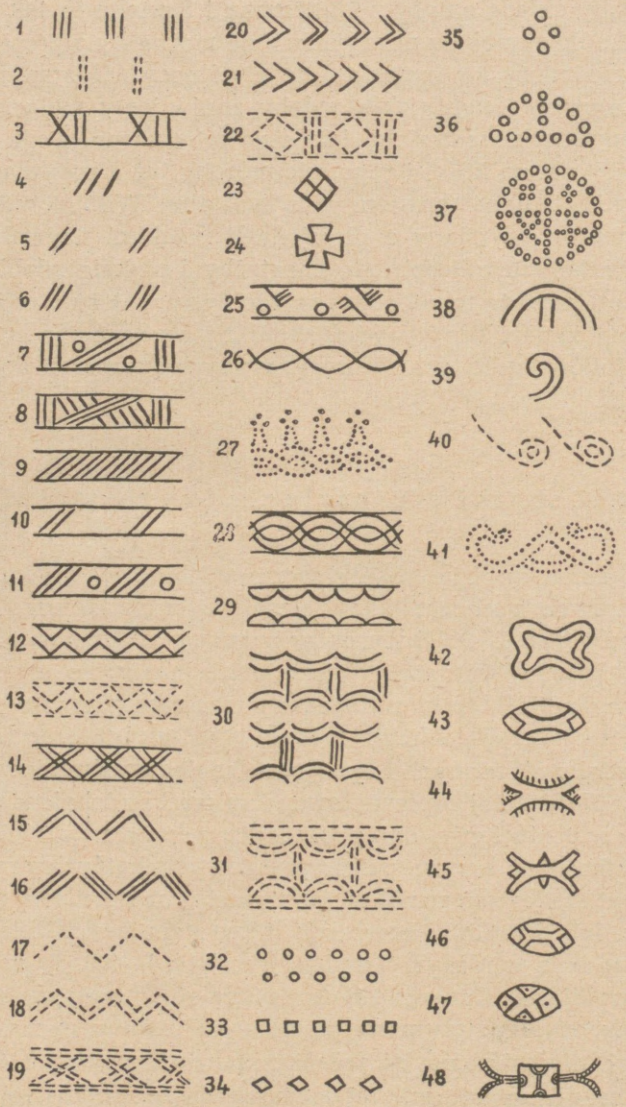
Ryc. 243. Gniezno. Zdobiona drewniana okładzina noża (1-2) i ornament rozwinięty tejże okładziny (3). Rys. St. Łuczak.

w iryjskiej stylizacji" i do tego okazu odnosi się też zapewne zwrot o ornamentyce wiciowej użyty przez Raschkego[576]). Poza tym znaleziono tu drugi nóż z trzonkiem drewnianym, zdobionym plecionką wstęgową.

Ozdoby okładzin noży z Niestronna i Santoka są tak dalece podobne do wyrobów nordyjskich, że można by wprost uznać oba przedmioty za importowane z północy. Uderza jednak, że owe typowo nordyjskie ozdoby znajdujemy wyłącznie na najpospolitszym materiale, jaki stanowi drewno, a nie spotykamy ich np. na kości i rogu, nie mówiąc już o zabytkach metalowych. Trudno bowiem przyjąć, aby Wikingowie jako przedmiotów wymiany z plemionami polskimi używali noży w drewnianych okładzinach, chociażby i pięknie zdobionych. Może zatem noże te pochodzą ze zdobyczy wojennej w jakichś walkach z najeźdźcami wikińskimi na wybrzeżu pomorskim lub z łupów zdobytych w czasie wypraw Pomorzan do Skandynawii.

d. Zabytki z nieszlachetnych metali

Tak samo swoisty charakter ma zdobnictwo przedmiotów wykonanych z nieszlachetnych metali: brązu, żelaza, ołowiu czy cyny (ryc. 244). Z wyrobów brązowych wchodzą tu w rachubę przede wszystkim pierścionki, następnie okucia pochew noży i kabłączki skroniowe puste wewnątrz, z wyrobów żelaznych ostrogi, klucze i inne przedmioty inkrustowane, z zabytków ołowianych i cynowych kabłączki skroniowe i wisiorki. Najliczniej reprezentowane są wątki zdobnicze prostolinijne w postaci grup linii podłużnych, poprzecznych lub ukośnych, ukośnych krzyży, pasm zygzakowych, kątów wsuwanych w siebie, kratkowań, rombów itp., wykonywanych nieraz z punkcików lub krótkich kreseczek i występujących nierzadko w połączeniu w różnym układzie (ryc. 244, 1—23). Są one z reguły wybijane. Osobno wspomnieć należy o motywie proporczyków, występującym na pierścionku brązowym z Kałdusa w pow. chełmińskim, w połączeniu z kółkami (ryc. 244,25), co wskazuje na przejęcie tej ornamentyki ze zdobnictwa przed-



Ryc. 244. Typowe wątki zdobnicze na przedmiotach z nieszlachetnych kruszców.

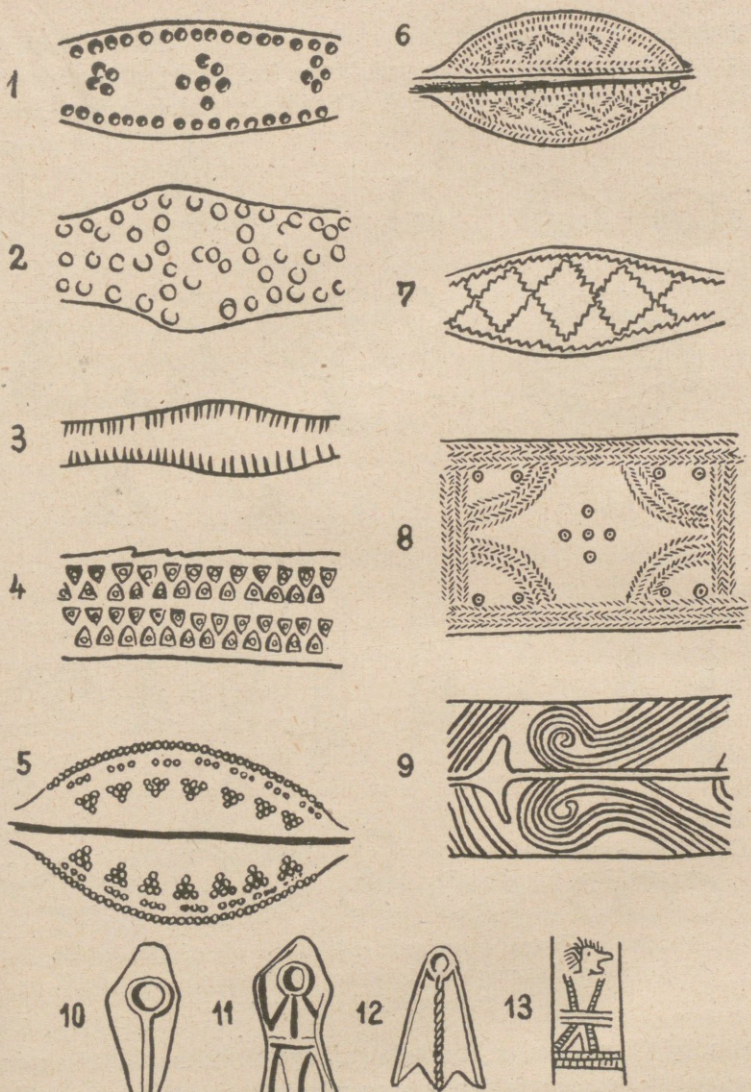
miotów rogowych, gdzie powstała ona z rozkładu kanciastego wątka sznurowego (por. ryc. 239,44—45). W wielu wypadkach wzory prostolinijne spotykamy w towarzystwie ozdób krzywolinijnych, wśród których najczęściej stosowano linie lub pasma faliste, motyw sznura dwudzielnego i półkola, wykonywane również bądź z linii ciągłych, bądź kropkowanych (ryc. 244,26—31). Licznie występują też oczka, kółka zwykłe lub współśrodkowe, używane często do wypełniania luk, ale stosowane też jako samodzielny ornament w różnych kombinacjach. Do rzadszych wątków należą ornamenty w kształcie pastorału (ryc. 244,40) przejęte zapewne również ze zdobnictwa przedmiotów rogowych (por. ryc. 239,48), ozdoba punktowana w kształcie krzesiwa z pochwy noża z Grębocina w pow. toruńskim (ryc. 244,41), w której Knorr dopatruje się 2 stylizowanych żmij, wzór wyobrażony w ryc. 244,42 z kabłączka skroniowego z Kałdusa w pow. chełmińskim i owale z linii wężykowatych z pierścionka z Gruczna w pow. świeckim na Pomorzu. W niektórych przypadkach, np. w zdobnictwie pierścionków możemy śledzić wyraźnie, podobnie jak to zaobserwowaliśmy w ornamentyce wyrobów rogowych i kościanych, stopniowe przetwarzanie się wątków krzywolinijnych na prostolinijne. Typowym przykładem jest tu powstanie z dwóch przeciwstawnych łuków przez zrośnięcie się ich i wyprostowanie ramion motywu ukośnego krzyża (ryc. 242,43—47).

Także wśród wątków zdobniczych stosowanych na nieszlachetnych kruszcach powtarzają się niektóre motywy znane nam z przedmiotów rogowych i kościanych lub z ceramiki. Poza wspomnianymi już wyżej odpowiednikami wymienić należy jeszcze grupy kresek poprzecznych czy ukośnych, pasma zygzakowe pojedyncze lub krzyżujące się podwójne, poprzeczne pasma kątowe, kratki ukośne, kółka, linie faliste i motyw sznura dwudzielnego.

e. Ozdoby srebrne

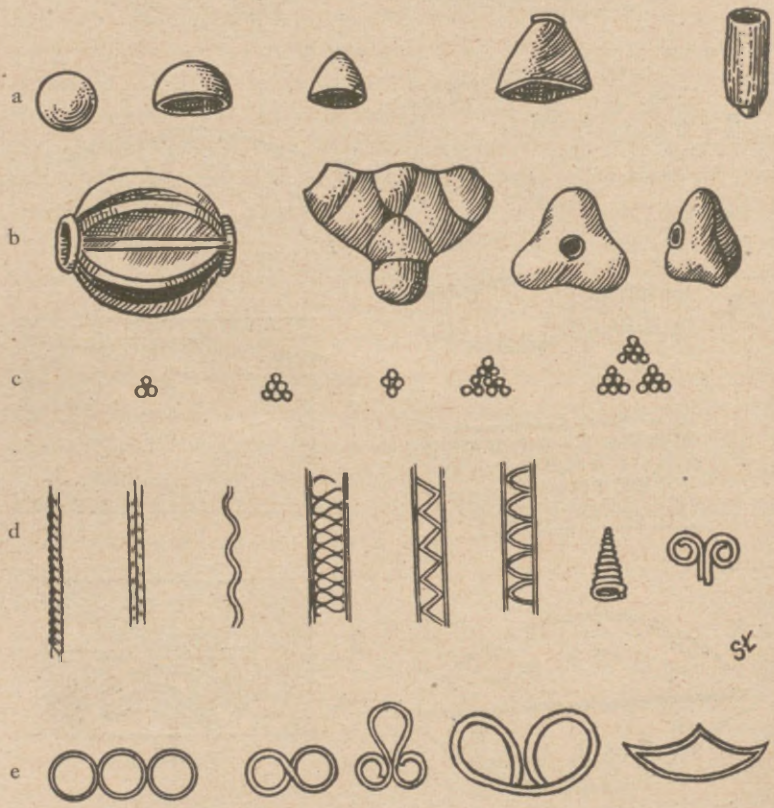
O ile już wśród grup zabytków dotąd omawianych znajdowały się obok ozdób mało gustownych lub niedbale wykończonych nieraz wprost cacka artystyczne (szczególnie wśród wyrobów rogowych), to ozdoby srebrne w znacznej swej większości wystawiają chlubne świadectwo smakowi estetycznemu naszych przodków i są zarazem dowodem wysokiego poziomu ich umiejętności technicznych. Ponieważ o formach ozdób mówiliśmy już na str. 177 n.), a tak samo technikę ich wykonania przedstawiliśmy już w rozdziale o złotnictwie (str. 282 n.), ograniczymy się tu wyłącznie do analizy wątków zdobniczych.

Wśród zabytków srebrnych pochodzenia rodzimego wyróżnić możemy dwa zespoły różniące się techniką wyrobu i ornamentyką: wyroby odlewane lub kute z ornamentyką stemplową, rytą lub wytłaczaną (trybowaną) oraz przedmioty lutowane, zdobione filigranem i granulacją. Do pierwszego zespołu należą naszyjniki, kabłączki skroniowe, pierścionki, nieliczne kolczyki i wisiorki oraz część kaptorg, do drugiego zaś paciorki, ogromna większość kolczyków, znaczna część wisiorków i nieliczne inne zabytki (np. bransolety z Łącznego Młyna, niektóre kaptorgi itd.). Pierwsza grupa nie różni się pod względem technicznym od przedmiotów zdobionych z brązu, ołowiu, cyny itd., druga natomiast ma charakter zupełnie swoisty. Na przedmiotach srebrnych lanych lub kutych bardzo często spotykamy ozdoby wybijane specjalnymi stemplami lub wąskimi dłuteczkami (ryc 245). Szczególnie ulubionym wątkiem stemplowym są trójkąty z jedną lub trzema wypukłościami kulistymi, licznie występują też zagłębienia koliste, rzędy słupków pionowych, punkciki i drobniutkie zygzaki wykonywane w tzw. ściegu wibrującym. Rzadziej stosowano ornamenty wytłaczane od wewnątrz (trybowane), np. żeberka podłużne, guzki, kółka, nieraz w połączeniu z jednym lub trzema rozchodzącymi się od nich żeberkami, kąty ostre itd.,



Ryc. 245. Wątki zdobnicze zabytków srebrnych kutych lub lanych.

wyjątkowo zaś spotykamy stylizowane ornamenty roślinne, np. wici spiralne i liście, zdobiące kabłączki skroniowe [577]), lub nawet figuralne (krzyżyk z bardzo nieudolnie wytłoczoną



Ryc. 246. Główne pierwiastki zdobnicze prapolskich ozdób srebrnych wykonanych w technice filigranowej. a-b) dętki, c) granulacja, (d-e) filigran.

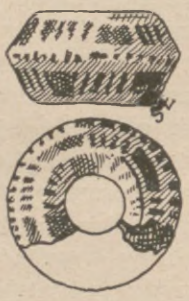
postacią Chrystusa, z Bierzgłowa, ryc. 102 nr. 2). Niektóre ornamenty, powtarzające się w identycznej formie u kilku okazów, np. motywy roślinne z kabłączków pustych, były za-

pewne wytłaczane przy pomocy matryc. Poza tym występują nieraz ozdoby r y t e, przeważnie geometryczne, rzadziej roślinne lub zwierzęce (ryc. 245,13)[578]).

W przeciwieństwie do omawianej tu pierwszej grupy ozdób srebrnych wyroby filigranowe (ryc. 246) nie są — jako całość — ani lane ani kute, lecz składają się z wielkiej nieraz liczby części składowych złączonych przez lutowanie. Podstawowymi elementami tych ozdób są z jednej strony drobne kuleczki, z drugiej strony delikatne druciki, a wreszcie dętki blaszane różnego kształtu. Kuleczki występują bądź pojedynczo, bądź w postaci linii prostych, najczęściej jednak w układzie trójkątnym po trzy lub sześć, bądź też w polach szachownicowych z czterech trójkątów, z których środkowy jest pusty. Druciki tworzą linie proste, faliste, wężykowate, zygzaki, plecionki sznurowe, zwoje spiralne naokoło dętek stożkowatych czy kabłąków kolczyków i ozdoby w kształcie zwiniętych czułków motylich. Dętki, przybierające formę kulistą, półkulistą, naparstkowatą, stożkowatą, cylindryczną, melonowatą, piramidalną, rożkowatą, sercowatą itd., lutowane są nieraz z kilku kawałków. Miejsce dętek zastępują niekiedy ozdoby ażurowe w kształcie kul, cylindrów, płytek prostokątnych, serc itd. złożone najczęściej z licznych zlutowanych z sobą kółek czy owali z cieniutkiego drutu, rzadziej zaś z drucików łukowatych lub prostych. Do tego dochodzą jeszcze u niektórych kolczyków blaszane wisiorki różnego kształtu z ornamentami wytłaczanymi wyżej opisanymi, zawieszane na misternych łańcuszkach. Te rozmaite elementy i wątki zdobnicze łączą się w różnym układzie, tworząc okazałą i zazwyczaj estetyczną całość. Obok nielicznych ozdób mniej udanych, jak np. duże paciorki z kilkunastu wypukłościami naparstkowatymi, robiących wrażenie nieco barokowe, spotykamy tu prawdziwe klejnociki, jak np. tzw. (niesłusznie) enkolpiony, a także wiele kolczyków czy paciorków, których by się nie powstydził żaden złotnik dzisiejszy (por. ryc. 98—99).

f. Malarstwo i rzeźba

Ze źródeł niemieckich i duńskich z XI i XII w. wiemy, że świątynie Pomorzan i Słowian połabskich pokryte były malowidłami i rzeźbami, odpornymi na wpływy atmosferyczne. Prawdopodobnie malowano też nieraz wnętrza domów używając farb roślinnych czy zwierzęcych (z czerwca), stosowanych do barwienia tkanin. Niestety z malowań tych nie zachował się żaden ślad, a jedynym bardzo skromnym świadectwem archeologicznym malarstwa Polan są — o ile pominiemy szczątki barwnych tkanin z Opola czy Pomorza (por. str. 239—240) — dwa przęśliki gliniane z Gniezna i Biskupina (ryc. 247). Pierwszy pokryty jest dwubarwną ornamentyką, wykonaną jasnozieloną farbą na tle ciemnobrązowym, drugi zaś zdobią pionowe bruzdy malowane farbą brunatną.

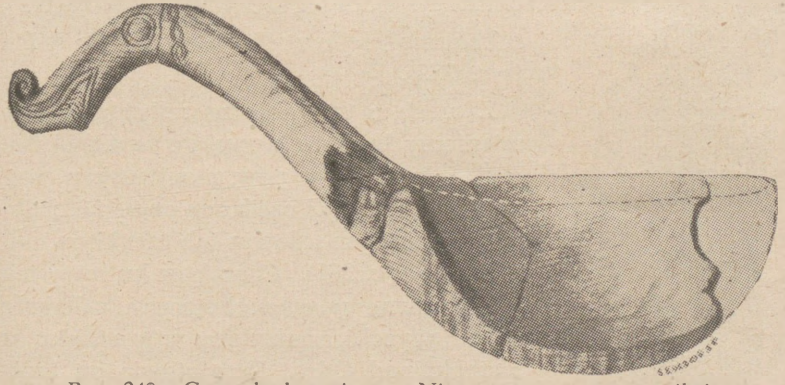


Ryc. 247. Przęślik malowany z Gniezna.

Dawną prasłowiańską nazwą farby była maść. Wyraz ten, używany dziś w dawnym znaczeniu jedynie w odniesieniu do barwy koni czy kart, a najczęściej oznaczający lekarstwo do smarowania, pochodzi od słowa: mazać, co oznaczało malowanie, bo mazaniem nanoszono farbę. Słowa te wyparte zostały przez pożyczki niemieckie: malować, malarz *(malen, Maler)*, barwa, farba (pierwotne *Varwe*, dziś *Farbe*). Polanie wyróżniali rozmaite maści (kolory): czerwony (dawniej czyrzwiony od czyrzwić, mazać czyrzwiem — czerwiem), rudy, rusy, rydzy, rumiany, żółty (z tegoż pnia co złoto, pierwotnie zołto), zielony (od ziele), siny (niebieski[579]), gołębi (to samo), modry, siwy, szary (dawniej siary) i szady (wszystko od pnia *si-*, oznaczającego błyszczenie), płowy i śniady, czarny, wrony, biały, mie-

niący się, moręgowaty, pstry. O barwikach używanych mówiliśmy już wyżej.

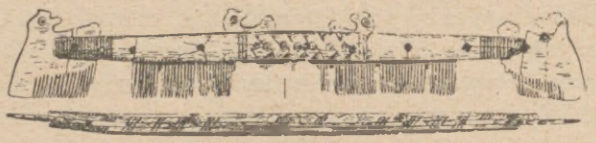
Bardzo niewiele też ocalało zabytków mogących nam dać pewne pojęcie o rzeźbie Polan. Wyraz rzeźba pochodzi od prasłowiańskiego rzezać (pierwotnie rzazać), od którego pochodzi też wyraz obraz (dawniej obrzaz), oznaczający pierwotnie postać wyrzezaną w drzewie, czyli rzeźbę, nie malowidło. Niektóre przykłady płaskorzeźby przytoczyliśmy już wyżej (np. łóżka z Opola str. 432, grzebienie z Gniezna, tamże). Wszystkie zachowane zabytki rzeźby pełnej przedstawiają wątki figuralne. Z przedmiotów użytku codziennego wymienimy tu piękny czerpak drewniany z Niestronna w pow. mogileńskim, zakończony głową zwierzęcą (ryc. 248). Czterema



Ryc. 248. Czerpak drewniany z Niestronna w pow. mogileńskim (Wielkopolska)

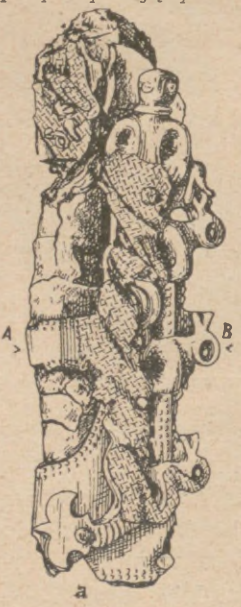
głowami zwierzęcymi zakończony jest bogato zdobiony grzebień z Brześcia Kujawskiego w pow. włocławskim (ryc. 249). Cztery głowy ptasie i figurka ludzka zdobią brązową pochwę noża z tejże miejscowości (ryc. 250). Dwie bardzo podobne do siebie szpile kościane z Szczecina i Rochowa w pow. Wkryujście (Ückermünde) mają główki w kształcie ptaka siedzącego na pionowo żłobkowanym cokole. Wreszcie wspomnieć tu należy o dwóch figurkach drewnianych, zapewne bę-

dących zabawkami dziecięcymi: koniku z Wolina (ryc. 251) i piesku czy koniku z Opola, oraz o bardzo ciekawej drewnianej figurce dwunożnej z głową kozła i ogonem, znalezionej w Lednogórze, mającej może charakter kultowy (ryc. 252).



Ryc. 249. Grzebień rogowy z ornamentem figuralnym z Brześcia Kujawskiego w pow. włocławskim.

Z rzeźb związanych z budownictwem znamy dotąd tylko jedną, z Gniezna, gdzie jedno z bierwion poprzecznych z hakami, przytrzymujących konstrukcję wału na szczycie "Góry Lecha", zakończone było stylizowaną głową dzika (ryc. 253).



Ryc. 250. Brązowe okucie skórzanej, pochwy noża z ornamentyką figuralną z Brześcia Kujawskiego w pow. włocławskim.

Z rzeźb o charakterze religijnym wymieniamy brodatą głowę posągu[580]) bóstwa z Jankowa w pow. mogileńskim, wykonaną z dębiny i osadzoną ongiś na osobno wykonanym tułowiu lub zwykłym słupie (por. ryc. 231). Charakter kultowy ma też zapewne posążek brązowy, zaledwie 6,3 cm wysoki, znaleziony w grodzisku w Świeciu nad Odrą. Przedstawia on mężczyznę z dużym wąsem i brodą, w spiczastej czapce, z rękoma opartymi o boki, odzianego w długą szatę sięgającą poniżej kolan. Osobno wspomnieć należy o grupie posągów kamiennych znanej z Pomorza i północnego Mazowsza. Jeden z nich, znaleziony w Gliśnie,

w pow. chojnickim (dawniej człuchowskim), stał ongiś na mogile kamiennej, służył zatem jako nagrobek. Mimo silnego zniszczenia można tu jeszcze odróżnić głowę, oddzieloną rowkiem od tułowia, z zachowanymi oczami i nosem. Posąg ten, wykonany z czerwonego granitu, jest około 1 m wysoki.



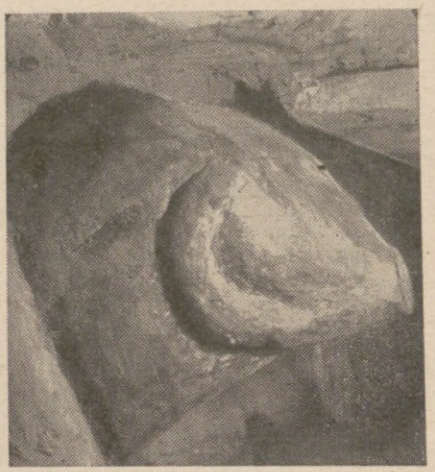
Ryc. 251. Stylizowana figurka konika z drewna znaleziona w Wolinie.



Ryc. 252. Drewniana figurka dwunożna z głową kozła, znal. w Lednogórze.

Inny posąg granitowy z Małocina w pow. mławskim, odkryty w torfisku, gdzie został widocznie — jako przedmiot kultu pogańskiego — zatopiony po przyjęciu chrześcijaństwa, przedstawia głowę męską z brodą, osadzoną na nieforemnym tułowiu. Z płaskorzeźb kamiennych najciekawszy i stosunkowo najlepiej zachowany jest głaz granitowy z Leźna w pow. kartuskim (ryc. 254), ok. 80 cm wysoki, z trzema stronami pokry-

tymi wyobrażeniami figuralnymi. Z jednej strony przedstawiony jest jeździec; na drugiej płaszczyźnie postać ludzka zwrócona ku niemu, z trzeciej zaś człowiek w długiej szacie poza kolana, z rogiem w prawej ręce. Dwa dalsze kamienie ze Słupska i Żydowa (Sydów) w pow. sławieńskim wyobrażają postaci ludzkie: pierwszy — osobę siedzącą, drugi — popiersie kobiety. Wreszcie mamy wiadomość o kilku posągach kamiennych z północnego Mazowsza, które niestety uległy zniszczeniu wskutek nieświadomości odkrywców[381]). Wspomniane posągi kamienne ra-

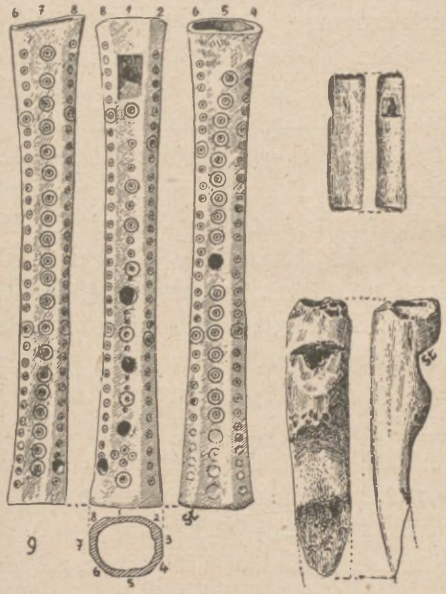


Ryc. 253. Stylizowana głowa dzika z wału drewnianego na Górze Lecha w Gnieźnie.



Ryc. 254. Posąg kamienny z Leźna w pow. kartuskim.

zem z nie opisaną tu płaskorzeźbą kamienną z Altenkirchen na Rugii stanowią najdalej ku zachodowi wysunięte odgałęzienie grupy rzeźb podobnych, której centrum znajduje się w Prusach Wschodnich. Są one świadectwem wpływów kulturowych staropruskich na ludność pomorską i północno-mazowiecką. W przeciwstawieniu do opisanych wyżej rzeźb drewnianych (np. głowy z Jankowa) rzeźby i płaskorzeźby kamienne zdradzają bardzo niski poziom artystyczny, co jednak tłumaczy się nie tyle nieudolnością rzeźbiarzy, jak raczej twardością i opornością używanego przez nich tworzywa, jakim był kamień (w większości wypadków granit), oraz nieznajomością narzędzi stalowych.



Ryc. 255. Fujarka wczesnohistoryczna z Kowalewa w pow. kościańskim (1) i piszczałki: kościana z Poznania (2), rogowa z Biskupina (3). (Por. str. 451).

g. Budownictwo

Zachowane szczątkowo zabytki budownictwa świeckiego plemion polskich (por. wyżej str. 115 n.) miały charakter czysto użytkowy i trudno je zaliczyć do zabytków sztuki. O architekturze świątyń pogańskich na Pomorzu niewiele możemy powiedzieć. Wiadomości źródłowe wskazują na budowle dre-

wiane, częściowo zbudowane w konstrukcji słupowej (Korenica), co potwierdziły też rozkopywania w Arkonie, gdzie odkryto podwaliny budowli kwadratowej, o długości boku 19,5 m. Wewnątrz świątyni o ścianach drewnianych znajdowało się właściwe miejsce kultu z posągiem bóstwa. To pomieszczenie wewnętrzne posiadało zamiast ścian jedynie zasłony, zawieszone na 4 słupach narożnych. W Korenicy zarówno zewnętrzne ściany świątyni jak i ściany samego miejsca kultu składały się tylko ze słupów dźwigających dach i z zawieszonych na nich tkanin purpurowych. Natomiast kącina szczecińska, która nas z natury rzeczy najwięcej interesuje, jako położona na obszarze państwa polskiego, miała ściany drewniane, bogato przyozdobione malowidłami i rzeźbami przedstawiającymi ludzi i zwierzęta, które budziły zachwyt niemieckiego pisarza Herborda (II,32), zarówno ze względu na artyzm i naturalizm tych wyobrażeń, o których „można by wierzyć, że oddychają i żyją", jak i z powodu odporności farb na śniegi i deszcze. Malowidłami była też pokryta zewnętrzna strona kąciny w Arkonie, a świątynię w Radgoszczy zdobiły rzeźby bóstw.

Z architektury kościelnej chrześcijańskiej z X i XI w. można wymienić kilka przedromańskich świątyń kamiennych o założeniu centralnym, tzw. rotund, z których najsłynniejsze są wawelski kościółek św. Feliksa i Adaukta i kaplica na Ostrowie Lednickim w pow. gnieźnieńskim. Są one dziełami obcych budowniczych, wzorujących się zapewne na budowlach centralnych czeskich. W Poznaniu odkryto świeżo bazylikę przedromańską. Inne zabytki sztuki kościelnej z X i XI w. pomijamy, bo księgi liturgiczne z miniaturami są pochodzenia obcego, rzeźby zaś z tego czasu, np. ciężki krzyż złoty zrabowany w Gnieźnie przez Brzetysława i złoty posążek dziecka, ofiarowany przez Władysława Hermana i Judytę dla uproszenia potomstwa do kościoła św. Idziego w St. Gilles w Prowansji, nie zachowały się do naszych czasów.

Biorąc zdobnictwo i sztukę plemion polskich jako całość można orzec, że przodkowie nasi zdobywają się na oryginalną twórczość przede wszystkim w dziedzinie ceramiki i złotnictwa. Garncarstwo prapolskie, od VII w. idące własnymi drogami i operujące dużą ilością swoistych motywów, ale początkowo technicznie niedoskonałe, dźwiga się w połowie X w. na wysoki poziom artystyczny, aby w XI w. popaść w szablonowość fabryczną. Złotnictwo, zjawiające się dopiero w X w., od razu wykazuje świetne opanowanie techniki a zarazem wykwintny smak artystyczny. Ale i wśród zdobionych wyrobów z mniej szlachetnych kruszców nie brak rzeczy zadowalających w pełni nasz smak estetyczny, niejeden zaś przedmiot rogowy czy drewniany jest prawdziwym arcydziełem, jakkolwiek część stosowanych tu wątków zdobniczych nie jest oryginalnym wytworem Polan.

Rozdział 20

GĘDŹBA — ŚPIEW — PLĄSY — GRY I ZABAWY

Nie ulega wątpliwości, że ludność prapolska odznaczająca się, podobnie jak inni Słowianie, dużą muzykalnością uprawiała gędźbę (od gąść = grać), jak nazywali muzykę już Prasłowianie[582]), oraz że posiadała rozmaite instrumenty gędziebne (muzyczne). Gędźba towarzyszyła przede wszystkim uroczystościom rodzinnym, jak weselom czy obrzędom dorocznym, połączonym z pląsami i śpiewami (np. Sobótki), a nie jest wyłączone, że odgrywała też pewną rolę w kulcie. Wykopaliska co prawda i w tej dziedzinie zawodzą nas dotąd prawie całkowicie[583]), co zresztą ze względu na nietrwały materiał wielu narzędzi muzycznych jest aż nadto zrozumiałe, natomiast brak ten uzupełniają nieliczne współczesne wiadomości historyczne oraz dane językowe i etnograficzne.

Najstarszą informację źródłową, odnoszącą się do gędźby słowiańskiej, zawdzięczamy pisarzowi bizantyjskiemu z VII w. Teofilaktowi Simokattesowi, który wspominając pod r. 591 o trzech Słowianach znad Bałtyku, udających się w poselstwie do chana awarskiego, podaje, że nieśli z sobą liry czy lutnie, a więc instrumenty strunowe. W innym źródle, mianowicie w piśmie Hermenryka Augieńskiego do opata w St. Gallen z pierwszej połowy IX w. wspomniane jest również narzędzie strunowe używane przez Słowian zachodnich, zwane „psalterium" [584]). Źródła arabskie z IX—X wieku poświadczają używanie przez Słowian wschodnich ośmiostrunnej „lutni" ze spodem płaskim. Wreszcie o grze na instrumencie zwanym

cythara wspomina też Gall Anonim[585]). Moszyński[586]) przypuszcza, że we wszystkich tych wypadkach, mimo rozmaitego określenia tych narzędzi, chodzi w istocie o g ę ś l e, prastary słowiański instrument skrzypcowaty, który każdy ze świadków nazwał prawdopodobnie według znanego sobie pokrewnego narzędzia używanego w jego ojczyźnie. Moszyński przypuszcza, że gęśle te należały do typu symetrycznego i miały kształt trójkątny. Nazwa gęśli jest już prasłowiańska, a według wszelkiego prawdopodobieństwa z okresu wspólnoty słowiańskiej pochodzi też nazwa s m y k a — smyczka (nazwanego od smykania, przesuwania się), niezbędnego do gry na gęślach.

Natomiast nie mamy pewności, czy plemiona polskie znały s k r z y p c e, które w dzisiejszej swej formie przyszły do nas z Zachodu i przejęły u nas nieraz nazwę gęśli. Nie wiemy też, czy znały inne narzędzie strunowe, wymienione przez źródła arabskie w X w. jako używane przez Słowian wschodnich: tanbur, należące do narzędzi muzycznych szczypanych typu lutni i zapożyczone przez Słowian ze Wschodu.

Z instrumentów muzycznych dętych poświadczone są u plemion polskich p i s z c z a ł k i, znane też pod nazwami: s o p i e l[587]) i d u d a. Wyraz piszczałka pochodzi od pisku, piskliwego tonu tego narzędzia. Ponieważ piszczałki wyrabiano u Polan często z piszczeli zwierzęcych, nazwa ich przeszła na oznaczenie kości piszczelowych[588]). Najprostsze piszczałki kościane w postaci gwizdków (świstawek) spotykamy stosunkowo licznie w osadach prapolskich. Wykonywano je bądź z kości piszczelowych ptasich (ryc. 255,2), bądź też z rogu jeleniego (ryc. 255,3). Znacznie rzadsze są fujarki, różniące się od piszczałek posiadaniem kilku otworów bocznych. Taką fujarkę wczesnohistoryczną, 17,2 cm długą, wykonaną z kości goleniowej ośmiograniasto obrobionej i ozdobionej bogato oczkami i kółkami współśrodkowymi, znaleziono w Kowalewie, w pow. kościańskim (ryc 255,1), a odpowiedniki do niej (częściowo zachowane tylko w ułamkach) znamy z Lednogóry i dwóch

miejscowości na Pomorzu szczecińskim[589]). Wiadomość Ibrahima ibn Jakuba o długich, dwułokciowych piszczałkach używanych przez Słowian odnosi się widocznie również do fujar, podobnych może do używanych dzisiaj długich fujar huculskich, podhalańskich czy słowackich.

Nazwa d u d y oznaczała przede wszystkim piszczałki połączone z miechem ze skóry koziej; z czasem nazwa dud przeszła na całe to tak charakterystyczne narzędzie muzyczne, zwane też — ze względu na materiał miecha — k o z ą. Dawność dud poświadcza m. i. wspólna większości Słowian nazwa samego narzędzia oraz ważnej ich części składowej: p r z e b i e r k i. Nazwa dud jest dźwiękonaśladowcza i zapożyczona została od nas — zapewne wraz z samym narzędziem — przez Niemców *(Dudel, Dudelsack, dudeln)*. Po skończonej grze d u d z i a r z e wzgl. d u d a r z e składali dudy (piszczałki) do miecha, stąd poszedł obrazowy zwrot: schować dudy w miech, oznaczający rezygnację z czegoś, zniechęcenie.

Inny instrument muzyczny, znany plemionom polskim, to r ó g. Posługiwano się przy jego wyrobie rogami wołu, tura czy żubra, odpowiednio przystosowanymi do użytku. Nazwą tą określali oni niewątpliwie podobne narzędzie muzyczne, jakie dzisiaj nazywamy wyrazem zapożyczonym (wprawdzie już w okresie prasłowiańskim) t r ą b a[590]). O używaniu trąb u Słowian północno-zachodnich wspomina pod koniec r. 983 Thietmar[591]). Trębacze *(tubicini)* szli wówczas przed wojskiem słowiańskim nacierającym na Niemców.

Oprócz gęśli, rozmaitych piszczałek i rogów (trąb) znane były Polanom i innym plemionom polskim także b ę b n y, o czym poza ich nazwą prasłowiańską świadczą też wzmianki źródłowe[592]). Bębny, jeden z prastarych narzędzi muzycznych, były zapewne wykonywane z drewna i obciągnięte cienką skórą baranią czy psią wzgl. błoną z pęcherza, w którą uderzano pałeczkami.

Inne narzędzia, jak dzwonki drewniane używane dla celów pasterskich, grzechotki, kołatki itp., tu pomijamy jako nie należące w ścisłym znaczeniu tego słowa do instrumentów muzycznych.

Ogólną nazwą grajka, pochodzącą od gąść, gędę = grać, gram, była u Polan g ą d e k wzgl. g ą d z i e c. Pierwszą formę znamy m. i. z nazwy wsi służebnej: Gądki w pow. śremskim, w Wielkopolsce, gdzie mieszkali widocznie grajkowie książęcy. Muzyk grający na piszczałce nazywał się p i s z c z k i e m. Szczególnie ulubionym zespołem muzycznym była orkiestra złożona z piszczałek i bębna. Taką orkiestrą witano w Czechach Brzetysława II w r. 1092 przy wjeździe do Pragi i podobne zespoły przygrywały też najczęściej Słowianom wschodnim i południowym do tańca w dawnych wiekach i charakteryzują do dziś muzykę weselną na Bałkanach i w Rosji[593]). W Polsce słyszymy u Galla Anonima o orkiestrze złożonej z gęśli i bębnów *(simphonia musicorum tympanis et citaris modulantium),* witającej w r. 1111 Zbigniewa wracającego z wygnania.

Znacznie mniej wiemy o ś p i e w i e u Polan i innych plemion prapolskich. Nazywali go oni p i e n i e m od p i a ć, p i e j ę (pierwotnie piejać, poję), co obecnie tylko do kogutów odnosimy, bo termin pierwotny zastąpiliśmy formą częstotliwą tego czasownika z dodaniem przedrostka s: ś p i e w a ć. Od tegoż pnia, co pienie = śpiew, pochodzi p i e w c a = śpiewak i p i e ś ń, p i o s n k a. Z dawnych pieśni kultowych, śpiewanych przy uroczystościach czy obchodach religijnych pogańskich, nie zachował się niestety najdrobniejszy nawet ślad. Z pieśni obrzędowych sięga — zdaniem Brücknera — może doby prapolskiej dzisiejsza pieśń dożynkowa: „Plon niesiemy, plon", a starożytny charakter ma też pieśń weselna z Lubelskiego, śpiewana w drodze do kościoła:

„Pośratajże, Boże, te goście nasze, Ładо, Ładо,
Pośratała ich matuleńka ich, Ładо, Ładо!"

albo:

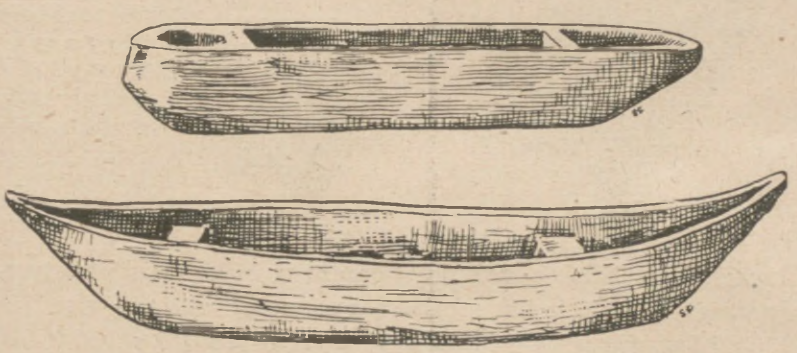
„Oj, śratajże nas, moja matulo, Lelum, Ładо,
Niech cię Bóg śrataje, co dolę rozdaje. Lelum, Ładо!"

i to nie tyle ze względu na przyśpiew (refren), lecz z powodu używania dawnej formy: śratać = witać, spotykać. Z przyjęciem chrześcijaństwa i Polska zaznajomiła się ze śpiewem kościelnego, zachodniego pochodzenia. Najstarszy nasz rękopis liturgiczny, mszał gnieźnieński, datowany na początek XI w., sposobem oznaczania nut wskazuje na klasztor benedyktyński w St. Gallen w Szwajcarii lub jakąś jego filię, gdzie kwitnął śpiew chóralny gregoriański. Wpływ wysoko rozwiniętego śpiewu zachodnio-europejskiego zaznaczył się też w twórczości rodzimej, np. w najstarszej polskiej pieśni religijnej, pochodzącej z drugiej połowy XIII w., i odbił się też na ludowych pieśniach religijnych.

Tak samo mało wiemy o tańcach (z niemieckiego *Tanz*), które Polanie nazywali prasłowiańskim wyrazem p l ą s y, oznaczającym pierwotnie klaskanie w dłonie (do taktu). Pląsały przede wszystkim dziewczęta w czasie uroczystości dorocznych (Sobótek i in.) oraz obrzędów rodzinnych (wesela), ale i poza tym dla zabawy. Te pląsy dziewcząt, nieznane widocznie ludności germańskiej w Skandynawii, tak dalece uderzyły Gotów, że przejęli od Słowian wyraz p l ą s a ć jako *plinsjan*. Zapewne też istniały u plemion polskich tańce męskie, podobne do dzisiejszego tańca mieczowego na Słowaczyźnie lub góralskiego tańca zbójnickiego z ciupagami.

Pląsanie, skakanie nazywano też i g r a n i e m i od wyrazu igrać pochodzi nazwa i g r z e c oznaczająca wędrownego śpiewaka, muzyka, a zarazem kuglarza, który krążąc po kraju pokazywał rozmaite sztuki i urozmaicał wesela i inne uroczystości. Dawna prasłowiańska nazwa igrców: s k o m r o c h ocalała u nas wyłącznie w przymiotniku: skomrośny = bezwstydny. Z innych zabaw, ograniczonych zapewne do chłopców i mężczyzn, uprawiane były przez ludność prapolską g o n i t w y

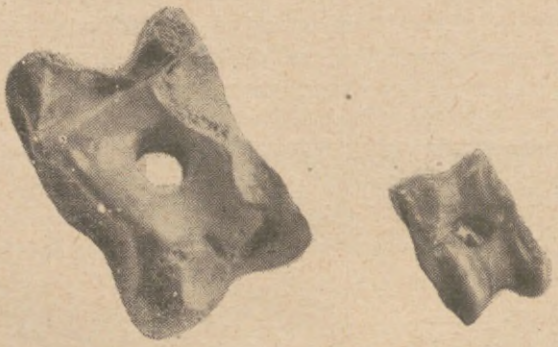
piesze, wyścigi konne, zwane dawniej zawodami, oraz zapasy, tak nazywane, ponieważ walczący z sobą zapaśnicy brali się za pasy. Zimą młodzież prapolska korzystała ze ślizgawki i uprawiała też sport łyżwiarski, kiełzając (ślizgając) się na łyżach — łyżwach kościanych (por. wyżej str. 255), których używali też starsi dla łatwiejszej komunikacji poprzez zamarznięte jeziora. Jeżdżono też na sankach z płozami kościanymi czy drewnianymi (por. str. 309 n.).



Ryc. 256. Zabawki dziecięce w postaci czółenek z kory z Opola.

Dzieci miały rozmaite zabawki, rzadko tylko dochowane do naszych czasów. Są to rzeźbione z drewna figurki zwierząt, jakie znamy z Opola i Wolina (por. str. 445 n.), lalki drewniane (Wolin) lub miniaturowe wyobrażenia rozmaitych sprzętów czy narzędzi, np. czółenka z kory, znalezione w Opolu (ryc. 256), maleńki toporek żelazny i podobne nożyczki z Gniezna, bądź wreszcie kulki drewniane (Opole) czy grzechotki gliniane. Ostatnie zabawki w kształcie pustej kuli pokrytej zazwyczaj barwną polewą i zdobione poza tym nieraz nalepianymi kuleczkami stanowią import z Rusi kijowskiej (por. ryc. 213). Dziewczynki bawiły się zapewne łątkami (lalkami), wyrabianymi — jak świadczy ich nazwa — pierwotnie z łętów (prętów). Dorośli uprawiali grę w kości, przy czym jako kostki do gry służyły

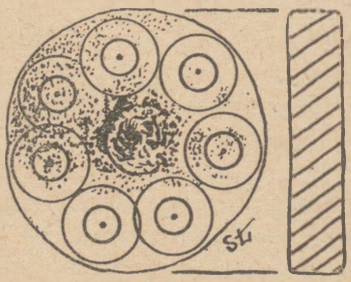
przedziurawione kości śródstopia krowy, kozy czy owcy, jakimi posługiwano się do tego samego celu już w starożytnej Grecji. U kilku okazów z Gniezna wywiercono dodatkowo otwory i zalano ołowiem, zapewne dla zwiększenia ciężaru



Ryc 257. Kostki do gry z Gniezna z kości śródstopia zwierząt domowych. Okaz mniejszy ma otwór zalany ołowiem.

kostek (ryc. 257). Namiętnego gracza w kości zwano kostyrą (później kostera), a ten sam wyraz oznaczał też samą grę.

W XI w. grano u nas w większych grodach w jakąś grę w rodzaju warcabów, czego dowodzą rogowe kamyki do gry, zdo-



Ryc. 258. Rogowy kamyk do gry z Poznania.

bione zazwyczaj oczkami, jakie znamy z Gniezna, Poznania i Szczecina (ryc. 258). Kamykami do gry były też może ucięte półkuliste główki kości udowej z otworem w środku, jakie znamy z Wolina i Gniezna.

Dział III

KULTURA SPOŁECZNA

Przedstawiając kulturę społeczną plemion polskich, w jeszcze wyższym stopniu niż w części drugiej, poświęconej kulturze duchowej, będziemy zmuszeni posługiwać się danymi językowymi, wynikami badań etnograficznych i szczupłymi przekazami źródłowymi, wykopaliska bowiem z natury rzeczy prawie nic nam w tej dziedzinie powiedzieć nie mogą. Rozpoczynając od przedstawienia stosunków rodzinnych przejdziemy następnie do omówienia ustroju społecznego i początków organizacji państwowej, dalej zajmiemy się skarbowością, sądownictwem i wojskowością prapolską, kończąc tę część rozpatrzeniem stosunków kulturowych Polan z innymi ludami.

Rozdział 21

RODZINA

Ustrój rodziny, najniższej, ale zarazem podstawowej komórki społecznej, był u plemion polskich, jak u wszystkich Ariów, patriarchalny, to znaczy, że głową każdej rodziny, obejmującej najwyżej trzy pokolenia, był najstarszy wiekiem mężczyzna: gospodź, mający na podstawie prawa obyczajowego głos rozstrzygający we wszystkich sprawach dotyczących rodziny. Śladów matriarchatu, tzn. ustroju rodzinnego, w którym na czele rodziny stoi matka wzgl. babka, u ludności prapolskiej nie stwierdzono. Z wolą gospodzina liczyli się nawet dorośli synowie, od dawna żonaci, mający w naradach rodzinnych jedynie głos doradczy, a tym bardziej kobiety i dzieci winne mu były ślepe posłuszeństwo. Mógł on sprzedawać dzieci w niewolę lub pozostawiać je w lesie na pastwę zwierząt dzikich, co w czasie głodu tu i ówdzie się zdarzało. W skład rodziny, nieraz dość licznej, wchodziło nie tylko, jak w dobie aryjskiej, potomstwo gospodzina i inni krewni (tzn. mający wspólną krew), mieszkający razem z nimi, lecz także żony synów (snechy) czy wnuków wraz z ich potomstwem. Kobiety, które dopiero przez małżeństwo weszły w skład rodziny męża, opuszczając w ten sposób dawną rodzinę, nazywały się powinowatymi, tzn. powinnymi (zobowiązanymi) obecnie do współodpowiedzialności za nową rodzinę. Ale można było wejść także w cudzą rodzinę drogą sztucznego pokrewieństwa pijąc wspólnie krew wytoczoną ze swych żył i obiecując sobie braterstwo. To sztuczne pobratymstwo nazywano drużbą[594]).

Wobec bliskości więzów rodzinnych u naszych przodków nie dziwi nas, że mieli oni bardzo liczne nazwy dla oznaczenia różnych stopni pokrewieństwa i powinowactwa, z których znaczna część, jeszcze w XVI w. żywa, poszła później w zapomnienie. Nazwy ojca i matki[595]), syna i córki, brata i siostry, wnuka i wnuczki, dziad(k)a i baby (babki), nazywanych też starek i starka, niecia (kuzyna) i nieściory (kuzynki) odziedziczyli przodkowie nasi prapolscy wraz z innymi Słowianami z doby aryjskiej, a to samo dotyczy stopni pokrewieństwa od strony męża. Aryjskimi są więc nazwy rodziców męża (świekr — świekier i świekra), brata męża (dziewierz) i siostry męża (zełwa czy zołwa, wzgl. zełwica-zołwica), bratowej (jątrew, jątrewka) i synowej (snecha, sneszka). Natomiast nazwę stryja oraz wszystkich stopni pokrewieństwa od rodu matki wytworzyli dopiero Prasłowianie. Należy do nich: wuj (brat matki) i ciot(k)a, oznaczająca — wyjątkowo — bez różnicy siostrę matki czy ojca, teść i teściowa (rodzice żony), szurzy (brat żony, później z niemiecka szwagrem nazwany).

Współczesne świadectwo odnoszące się do małżeństwa u Polan posiadamy w relacji Ibrahima ibn Jakuba zwanego też Ibrahimem z Tortozy (Tartuschi). Dowiadujemy się z niego że rodzice chłopca wypłacali za niego wiano ojcu dziewczyny, z którą się żenił. Wiano to było u Polan znaczne, więc jeżeli „urodzą się komuś dwie albo trzy córki, to są one podstawą jego bogactwa, jeżeli synowie się rodzą, to ubożeje". Ponieważ wyraz wiano oznaczał, jak wiemy, pierwotnie kupno lub sprzedaż, niektórzy etnologowie i historycy przyjmują na tej podstawie, że początkowo zawierano u Słowian małżeństwo przez porywanie upatrzonej dziewczyny, jak to podaje jeszcze kronika kijowska tzw. Nestora o Radzimiczach, Wiatyczach i Siewierzanach, a wiano płacone za nią przez męża było rodzajem odszkodowania dla rodziców za uprowadzenie córki. W okresie wczesnohistorycznym porywanie żony zdarzało się

jednak już chyba wyjątkowo, gdy rodzina dziewczyny sprzeciwiała się małżeństwu, a i o właściwym kupnie nie może być już mowy w tym czasie. Małżeństwo zawierano raczej na podstawie umowy wiążącej przyjaźnią dwie rodziny. Główną rolę przy zawieraniu umowy małżeńskiej odgrywał swat, czyli dziewosłąb (pierwotnie dziewosnąb), który pośredniczył między obu stronami, swatał, czyli snębił[596]) dziewczynę za chłopca. Swat (z pierwotnego: swojat od swój) oznacza swojego, zaufanego człowieka, któremu powierzano odpowiedzialne zadanie przyswojenia rodzinie nowego członka. Snębić pochodzi od tegoż pierwiastka, co snuć, określa więc wiązanie z nową rodziną, a ten sam pierwiastek tkwi też w wymienionym wyżej wyrazie snecha (synowa), oznaczającym zatem tyle co przywiązana. O ile rozmowy z rodziną dziewczyny wypadły pomyślnie i ustalono wysokość wiana, następowały zrękowiny, zaręczyny lub zmówiny. Obrzęd ten polegał na złączeniu rąk młodych przez swata, częstowaniu ich chlebem i serem i zapijaniu umowy.

Głównym aktem dramatu weselnego była swaćba (od swacić — swatać), którą dopiero od XVI w. zaczęto u nas nazywać weselem. Część uroczystości weselnej odbywała się w domu rodziców dziewczyny, gdzie przygotowywano na umówiony dzień ucztę z miodem, piwem i rozmaitymi potrawami, wśród których ważną rolę odgrywało okrągłe pieczywo obrzędowe, zwane kołaczem (od koła). Pieczeniu kołacza towarzyszyły rozmaite pieśni i obrzędy. Przed ucztą sadzano młodą parę na kożuchu czy skórze zwierzęcej, obróconej włosami ku górze, co miało zapewnić płodność (por. wyżej str. 392). Nazywało się to posagiem, bo młoda sięgała wtedy ręką za młodego, a ponieważ w tym czasie oświadczali jej rodzice, co jej dadzą na nowe gospodarstwo, nazwa tego obrzędu przeszła na wyposażenie młodej. Prawdopodobnie wysokość posagu odpowiadała mniej więcej wartości wiana, składanego przez rodziców młodego.

Następowała potem uczta połączona z pląsami i śpiewami, trwająca krócej lub dłużej, zależnie od zamożności gospodarzy. Po uczcie następował obrzęd obcięcia włosów młodej i oczepiny. Włosy ucięte wrzucano do ogniska, zapewne jako ofiarę dla duchów domowych, które młoda opuszczała, lub też puszczano z wodą. Po pożegnaniu rodziców i reszty domowników oraz ogniska młoda para w otoczeniu drużyny weselnej wyruszała w uroczystym pochodzie do domu nowożeńca. W czasie pochodu twarz i głowa panny młodej była zasłonięta dla ochrony przed urokiem. Dla odstraszenia demonów trzaskano w czasie drogi z batów, uderzano w bębny i w żelazo, grano hałaśliwie i wznoszono głośne okrzyki. Przy wejściu do domu nowożeńca przenoszono pannę młodą przez próg, aby jako nie znana jeszcze duchom domowym nie uraziła ich przed poleceniem się ich opiece, czego dokonywała obejściem wkoło ogniska. Młodą parę obrzucano zbożem dla zapewnienia płodności, pokrapiano wodą i przeprowadzano przez ogień, co miało ochronić oboje od wpływów złych duchów. Wreszcie następowały p o k ł a d z i n y mające na celu sprawdzenie, czy panna młoda dochowała dziewictwa do ślubu, i od tej chwili młodzi rozpoczynali nowe życie w m a ł ż e ń s t w i e.

Pierwsze części tego wyrazu pochodzącego według Brücknera od małżony, tzn. żony, pojętej na m a ł, czyli umowę, jest pożyczką z dawnego niemieckiego *mal*, dzisiejszego *Mahl* oznaczającego wiec, bo na nim ogłaszano o zawartej umowie małżeńskiej[597]). Małżeństwo u plemion prapolskich było z reguły monogamiczne. To, co pisarze arabscy i niemieccy piszą o wielożeństwie Słowian wschodnich, połabskich i Pomorzan, odnosi się chyba głównie do książąt czy wielmożów, bo dla przeciętnego człowieka już ze względów gospodarczych utrzymanie kilku żon było niemożliwością. Np. pogański książę pomorski Warcisław (w początku XII w.) miał 24 żony, a także nasz Mieszko posiadał przed Dubrawką 7 żon pogańskich. Niektórzy uczeni (np. Brückner, Kadlec, Kotlarewskij i i.) przyjmują

że tylko jedna z tych żon była legalna, resztę zaś uważano raczej za popaśnice (utrzymanki) i synowie ich nie dziedziczyli po ojcu[598]). Małżeństwo zawierano ongiś znacznie wcześniej niż dzisiaj, dziewczyna wychodziła nieraz za mąż, mając dopiero lat czternaście. Także nowożeniec bywał nieraz małoletni, a wówczas zastępował go w obrzędach weselnych starszy brat lub inny krewny.

Położenie kobiet, które weszły przez małżeństwo w nową rodzinę, było nieraz trudne. Pomijając już zupełną zmianę dotychczasowego życia i utratę swobody dziewczęcej wchodziła ona do obcego domu, gdzie ją nie zawsze życzliwie witano i gdzie spychano na nią nieraz najcięższe prace. Mąż niezadowolony z żony mógł ją napędzić[599]) i wziąć sobie inną, ale tracił posag, żonę niewierną mógł okaleczyć lub nawet zabić[600]). Jeżeli jednak żona umiała się dostosować do nowych warunków, była powolna mężowi i umiała sobie pozyskać nową rodzinę, dola jej była znośna. Wchodziła jednak w bliższy stosunek z rodziną dopiero wówczas, gdy porodziła syna, w czym widziano zewnętrzny wyraz przyjęcia jej do rodu przez duchy domowe. Do tej chwili nazywano ją n i e w i a s t ą[601]), tzn. nieznaną, niewiadomą, obcą. W niektórych stronach Polski, np. w okolicy Niska w Małopolsce, do dzisiaj synową nazywają niewiastką. Wszystkie źródła współczesne, poczynając od cesarza Maurycjusza z VI w., i św. Bonifacego w VIII w., a kończąc na pisarzach arabskich z IX i X w., i Thietmarze z początku XI w., zgodnie poświadczają wierność żon słowiańskich, a na dowód przywiązania ich do mężów przytaczają, że po stracie męża, nie wyobrażając sobie możliwości życia w stanie wdowim, dobrowolnie zadawały sobie śmierć i wraz z nim płonęły na wspólnym stosie. Ścisłość tego twierdzenia trudno udowodnić na drodze archeologicznej, wobec niemożliwości odróżnienia szczątków kobiecych od męskich w grobach ciałopalnych, a podwójne groby szkieletowe są u Polan niezwykle rzadkie (por. str. 359). Jednakże wobec zgodnego świadectwa źródeł

i istnienia podobnego zwyczaju u wielu ludów pierwotnych[602]), zachowanego w szczątkach aż do dnia dzisiejszego w Indiach brytyjskich, nie mamy powodu wątpić, że takie wypadki zdarzały się też u Słowian, w szczególności także u Polan, jak to twierdzi Thietmar. Wolno jednak przyjąć, że nie było bezwzględnego przymusu dla wdów towarzyszenia zmarłemu mężowi w zaświaty i że pisarze średniowieczni zapewne uogólnili nieliczne wydarzenia tego rodzaju, o których zasłyszeli lub których byli świadkami.

Jak wiele dzisiejszych ludów pierwotnych, także plemiona prapolskie nie zdawały sobie prawdopodobnie sprawy ze związku przyczynowego między pożyciem małżeńskim a rodzeniem się dzieci. U Słowian wschodnich posiadamy nawet na to wyraźne świadectwo współczesne, autor bowiem jednego z zabytków cerkiewnych wyszydza wierzenie, iż „Ród (bożek losu) siedząc na powietrzu, grudami ciska w ziemię i z tego dzieci się rodzą“[603]). Podobnie jak obrzęd weselny, tak samo i urodziny dziecka były otoczone rozmaitymi obrzędami i zabiegami magicznymi. Według wierzeń ówczesnych kobiety brzemienne i położnice były szczególnie narażone na ujemne wpływy boginek i innych demonów, które pastwiły się nad nimi, a zarazem mogły im odmienić dzieci, podrzucając swoje, inne zaś biesy (nocnice) znęcały się znów nad niemowlętami. Przeciwko tym niebezpieczeństwom broniono się przez palenie ogniska i światła w izbie, przez kładzenie ostrych narzędzi żelaznych na próg, do łóżka czy do kołyski, przez zatykanie w łóżko, kołyskę czy okno cierni lub roślin kolących czy parzących, soli wzgl. czosnku (por. wyżej str. 390 n.), przez wkładanie do kołyski w miejsce dziecka kijanki lub innego przedmiotu, przez pozorną sprzedaż dziecka itp. Na trzeci dzień po urodzeniu dziecka oczekiwano zjawienia się rodzanic, mających wyznaczyć noworodkowi przyszły los (por. str. 376), i przygotowywano obiatę z chleba, sera i miodu dla zyskania sobie ich przychylności. Ważną

częścią uroczystości była wieczerza dla żeńskich członków rodziny noworodka, w której główną potrawę obrzędową stanowiła kasza.

O ile dzieci umierały, nadawano następnym dzieciom imiona brzydkie lub mylące dla wprowadzenia w błąd demonów posądzanych o to, że przyprawiły o śmierć poprzednie dziecko. Nazywano je więc np. Niemój, Nienasz, Nielub, Ledarg (ledwo drogi), Niełaskarz itp. Pominąwszy te rzadkie wyjątki dawano dzieciom na ogół, wierząc w magiczną moc słowa, imiona zawierające jakąś pomyślną wróżbę, zapowiedź powodzenia, bogactwa i sławy[604]). Stąd też wśród najtypowszych dla plemion prapolskich, jak i dla reszty Słowian i innych Ariów, imion dwuczłonowych znajdujemy takie mnóstwo złożonych z pni *mier*[605]) około 65 razem z żeńskimi) i *-sław* (ok. 130), do czego dochodzą rzadsze imiona na *-chwał* (Boguchwał) i *-czest* (Boleczest = większą część mający). Znaczną część tych imion rozumiemy dziś jeszcze bez trudności, np. Bogusław, Bronisław, Budzisław, Dobrosław, Mścisław, Strzeżysław, Tworzysław, Wrócisław (stąd nazwa Wrocławia) itd. Można się też domyślić, że Dalesław to daleko sławny, Grzymisław to grzmiący sławą, Lutosław to lutą (groźną, srogą) sławę mający, a Włodzisław, dziś z czeska Władysławem zwany, to władaniem słynny. Ale bez znajomości staropolszczyzny trudno odgadnąć, że Zdzisław to tutaj sławny (od słowa zdzie = tu, zachowanego np. w języku czeskim (zde) czy rosyjskim (zdjeś), Siecisław to pamiętający o sławie (od zapomnianego słowa: siecieć = pamiętać), Unisław to lepiej sławny, Pakosław — znowu sławny, a Bolesław i Więcesław — Więcław co później zastąpiono czeską formą Wacław) to więcej sławny. Ocalało też w imionach prapolskich wiele innych starych wyrazów, w mowie potocznej dawno zapomnianych, np. tomić = dręczyć (Tomisław), kanić = prosić, nękać (Kanimierz), suli

= lepszy (Sulisław, Sulimierz), tolić = uciszać (Tolimierz), niega = pieszczota (Niegosław), spyci = darmo (Spycigniew, Spycimierz), łęka = zdrada, podstęp (Łękomierz). Tak samo niezrozumiałe są dzisiaj wyrazy: rać = wojna, borzyć się = walczyć od pnia *bor-*, ocalałego w wyrazie borykać się), które razem z wyrazami: wój = żołnierz, broń, a może i pełk (oddział wojska, pułk) tworzą liczną grupę imion, związanych z walką i wojną, wróżąc właścicielowi dzielność i odwagę wojenną. Należą do nich np. Borzysław, Borzymierz, Borzywój, Bronisław, Bronimierz, Broniwój, Częstobor, Dalebor, Lutobor, Mścibor, Sambor, Wszebor, Racibor, Racimierz, Racisław, Wojbor (stąd nazwa miasta Wolborza), Wojciech, Wojmierz, Wojsław, Dobrowój, Radziwój, Suliwój, Jaropełk, Przedpełk i Świętopełk. Pewne imiona odnoszą się do słynnej u Polan i reszty Słowian gościnności, np. Dobrogost, Lubogost, Radogost, Miłogost, Uniegost, Gościmierz, Gościmił, Gościrad, Gościsław, Gościwit. Inne imiona złożone z wyrazami: dobry, drogi, miły, niega, rad, cieszyć itd. są wyrazem przywiązania, miłości do tak nazwanego dziecka: Cieszymysł, Cieszyrad, Dobronieg, Przemił, Dobrociech, Dobromiła, Dobroniega, Drogomił, Drogomysł, Miłorad, Miłowit, Mironieg, Radociech, Radomił, Radomysł, Radowit, Uniedrog, Więcemił, Więcerad, Wyszeniega. Niektóre nazwy z tej grupy nawet wyraźnie określają, komu dziecko jest szczególnie miłe, np. Bratumił, Dziadumiła, Siestrzemił, Miłobrat, Miłowuj, Miłostryj, Radowuj itd. Tutaj należy też wspomnieć o imionach, jak Nieznawuj, Bezdziad (Przezdziad), Bezwuj, Bezstryj, oznaczających może urodzenie się dziecka po śmierci stryja, wuja czy dziadka, a Sierosław (od *sir- -sier*, = sierota)

mógłby wskazywać na przyjście dziecka na świat po śmierci ojca.

Liczne imiona zawierające jako jeden z pni *bog-* mają również charakter wróżebny, kryje się w nich życzenie szczęścia, pomyślności (pierwotne znaczenie pnia *bog-)* lub opieki bogów, czy Boga. Należą tu np. Bogdan, Boguchwał, Bogudar, Bogumił, Bogurad, Bogusąd, Bogusław, Boguwola, Bożebor, Bożeciech, Bożydar, Bożysław, Chwalibóg, Modlibóg, Dadźbóg (ostatnie powtarza imię bóstwa wschodnio-słowiańskiego). Imiona utworzone z pnia *-msta* (= zemsta, odwet) a także *-gniew,* np. Mścibor, Mścigniew, Mścisław, Mściwój, Budzigniew, Gniewomierz, Dobiegniew, Jarogniew, Lutogniew, Ninogniew, Przybygniew, Rościgniew, Stojgniew, nadane zostały może w chęci wychowania z dziecka mściciela jakiejś krzywdy doznanej, chociaż niektóre z nich, np. Toligniew (= uciszający gniew) czy Zbygniew (tzn. pozbywający się gniewu), a może i Niemsta raczej wskazują na gniewliwe usposobienia dziecka, które przez nadanie imienia rodzice pragnęli zmienić.

Nowe imiona złożone powstawały nieraz przez odwrócenie dawniejszych i w ten sposób spotykamy obok siebie imiona: Boguchwał i Chwalibóg, Borzywój i Wojbor, Bratumił i Miłobrat, Borzysław i Sławobor, Gościrad i Radogost, Gniewomir i Mirogniew, Mironieg i Niegomierz, Miłorad i Radomił, Mirosław i Sławomierz itd. U części tych imion oba pnie mają to samo znaczenie, np. Mirosław, Borzywój, Racibor, Wojbor. Imiona żeńskie tworzono przez dodanie końcówki a, a więc Bogusława, Bronisława, Mieroniega, Wszebora, Modliboga itd. W życiu rodzinnym oczywiście spieszczano i skracano te imiona podobnie jak dzisiaj. Z Bolesława powstawał Bolko czy Bolech, z Bogusława

Bogusz, ze Stanisława Stanek, Stanko, Stach, z Sędzimierza Sądek (stąd nazwa miejscowości Sądecz = Sącz), z Radomiła Radom, z Chwalimierza Chwalim, z Tworzymira Tworek, z Modliboga Modlisz lub Modlęta, a podobnie z Dobrosławy Dobrochna, z Radosławy Radocha czy Radoszka, z Miłosławy Miłka, z Więcesławy Więcka itd.

Oprócz imion dwuczłonowych mieli też Polanie i inne plemiona polskie imiona jednoczłonowe, mające nieraz charakter przezwisk dawanych np. od cech fizycznych (Łysek, Długosz, Jeż, Kędziora, Krostawiec, Kika = mańkut), od charakteru (Cich, Lis, Piskorz, Gęba, Kwasek, Krotosza (= łagodny), od pochodzenia (Prussota, Rus, Sarbin) czy od jakiegoś wydarzenia. Bogatą listę tych przezwisk zawiera bulla papieża Innocentego II z r. 1136 dla kościoła gnieźnieńskiego[605a]).

Imiona chrześcijańskie wprowadzone przez Kościół ulegały nieraz przeróbkom lub tłumaczeniom w ustach polskich. I tak zrobiono z Hieronima Jarosza, z Floriana Tworzyjana, z Benedykta Bieńka, z Laurencjusza — Wawrzyńca, z Ignacego — Żegotę, z Sylwestra — Lasotę.

W małżeństwie byli chłopcy chętniej widziani od dziewcząt, chociażby dlatego, że zapewniali oni ciągłość rodu. Gdy chłopiec podrósł, prawdopodobnie po ukończeniu przezeń 7 lat, odbywał się obrzęd postrzyżyn, stanowiący zapewne zewnętrzny wyraz przyjęcia go jako nowego członka do rodziny. W czasie postrzyżyn nadawano chłopcu imię, ale nie wiadomo, czy było to nowe imię, czy też to, które dotąd nosił. Odtąd chłopiec wychodził spod opieki matki i w ogóle kobiet, a wychowaniem jego zajmował się ojciec. Natomiast dziewczęta, nie objęte tym obrzędem, pozostawały stale pod nadzorem matki. Postrzyżyny, opisane u nas przez Galla Anonima, odbywały się w domu i połączone były z ucztą dla domowników i zaproszonych gości. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa obrzęd ten nie tylko u nas, lecz także w Czechach i na Rusi został

uświęcony przez Kościół, który ułożył nawet osobny ceremoniał postrzyżynowy „ad tondendum parvulum", ze specjalnymi modlitwami, zachowany w „Rituale" biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna z początku XVI w.[606]). Odtąd też obrzęd ten odbywał się w kościele.

O pogrzebach i złączonych z nimi obrzędach mówiliśmy już wyżej (str. 354 n).

Rozdział 22

USTRÓJ SPOŁECZNY I PAŃSTWOWY

a. Organizacja rodowa

Zanim wytworzyły się u Słowian początki władzy państwowej, zastępowała ją organizacja rodowa. Należeli do rodu wszyscy ludzie wolni, pochodzący po mieczu od wspólnego przodka, dalej kobiety łączące się z członkami rodu przez małżeństwo, wreszcie osoby zaadoptowane, zawierające sztuczne pokrewieństwo z rodem. Dokonywało się to m. in. przez postrzyżyny, oznaczające poddanie się władzy tego, który postrzygał.

Na czele rodu stał bądź najstarszy członek rodu, zwany stąd starostą, bądź też władzę sprawowało zebranie męskich członków rodu, tzw. wiece[607]), poświadczone np. u Luciców (por. wyżej str. 23) w X wieku. U Polan, jak się zdaje, ta demokratyczna forma ustępowała na drugi plan wobec władzy starostów i temu faktowi zawdzięczają nasi przodkowie wytworzenie się rodzimej władzy książęcej (por. niżej str. 474. Organizacja rodowa opierała się nie tylko na związkach krwi i na kulcie wspólnych przodków, ale na posiadaniu wspólnej własności nieruchomej, którą tworzyła ziemia, i to zarówno uprawiana, jak otaczające ją łąki czy puszcze, a tylko ruchomości, np. sprzęty domowe, broń, narzędzia, ozdoby, były własnością poszczególnych rodzin czy jednostek i stąd dawano je zmarłym do grobu[608]). Trudniej powiedzieć coś pewnego o budynkach mieszkalnych, jednakże w Polsce wspólnota nie szła

prawdopodobnie tak daleko jak w zadrudze południowo-słowiańskiej, gdzie członkowie rodu mieszkają nawet wspólnie w ogromnych domostwach, podzielonych między poszczególne rodziny, uprawiając ziemię na wspólny rachunek. Raczej przyjąć należy, że poszczególni członkowie rodu mieli sobie przeznaczony osobny kawał roli ze wspólnej własności, gdzie gospodarzyli indywidualnie, budując osobne domy. Ziemię przydzielano zapewne przez losowanie i stąd nazwa udziału ziemi: ż r e b (pierwotnie żrzeb), oznaczająca los. Ród ponosił też wspólną odpowiedzialność za czyny popełnione przez jednego z członków, w szczególności za krzywdy wyrządzone członkowi innego rodu. Tak samo też członkowie rodu byli zobowiązani do solidarnej zemsty za szkody doznane przez którego z nich ze strony innego rodu. Jeżeli członka rodu zabito, stosowano odwet krwawy zwany wróżdą.

Poza organizacją rodową pozostawała tylko ludność niewolna, rekrutująca się przede wszystkim z jeńców wojennych i ich potomstwa. W niewolę oddawano też nieraz przestępców, gdy nie mogli złożyć okupu, oraz dłużników, nie mogących uiścić długu. Niewolnicy tworzyli c z e l a d ź, pomagającą w gospodarstwach rodowych, a później rodzinnych lub indywidualnych, a poza tym osadzano ich całymi wsiami na roli[609]), z której uprawy żyli, z warunkiem oddawania nadwyżki plonów czy dostawy pewnych wyrobów. Zewnętrznie niewolnicy wyróżniali się krótko ostrzyżonymi włosami, w przeciwstawieniu do rodowców, noszących długie włosy. Dawne nazwy niewolników r o b, r o b i e n i e c, p a r o b e k (pochodzące od robić), c h ł o p, p a c h o ł e k, o t r o k są bardzo zbliżone u plemion polskich do nazw dzieci: robieniec, chłopiec, pacholę, otrok (pierwotnie niemowlę, później młodzian, chłopiec), bo dzieci na równi z niewolnikami własnej woli nie miały.

W miarę rozrastania się rodu i wywoływanej przez to konieczności brania nowej ziemi pod uprawę, rozsiedlał się on coraz szerzej i dawny ścisły związek rodowy zaczynał się po-

woli rozluźniać. Obok rodowej własności ziemskiej zaczęła się pojawiać dziedziczna własność rodzinna a później indywidualna, obejmująca przestrzeń wykarczowaną własnym wysiłkiem. Jednostkom bardziej przedsiębiorczym więzy rodowe zaczynały ciążyć, a proces rozkładu rodów zaczął postępować szybciej z chwilą zjawienia się władzy książęcej i organizacji państwowej, która zaczęła stopniowo wchodzić na miejsce dawnego ustroju rodowego.

Powstaje pytanie, w jakim stanie był ustrój rodowy u Polan w połowie X w., w momencie, kiedy z mroków przeddziejowych wyłaniają się zręby państwa polskiego. W przeciwieństwie do większości naszych historyków Al. Brückner[610]) twierdzi, że ustrój rodowy należał w X wieku już do przeszłości, własność kolektywna, rodowa, ustąpiła dawno i zupełnie indywidualnej. Czermak idzie nawet dalej: nie przecząc istnieniu i dawności ustroju rodowego w Polsce przyjmuje jednak, że własnością rodu były głównie lasy i wody i związana z nimi gospodarka, a rola uprawiana należała z zasady do rodzin, i że już od początku osadnictwa plemion słowiańskich na naszych ziemiach obok wspólnot rodowych istniała indywidualna własność, która wcześnie wzięła górę nad wspólnotami[611]). Także Stan. Zakrzewski dochodzi do wniosku, że upadek organizacji rodowej już w w. IX jest pewny i stały[612]).

Istotnie pewne dane zdają się wskazywać, że już w X w. o istnieniu nienaruszonego ustroju rodowego u plemion polskich nie może być mowy i że znajdował się on już wówczas w stanie rozkładu. Poczucie łączności między członkami rodu było wprawdzie żywe długo jeszcze w głąb czasów historycznych, a tak samo mimo wytworzenia się własności indywidualnej zachowały się aż do XIV w. pewne ślady prawne dawnego wspólnego władania ziemią, ale same wspólnoty rodowe należały w chwili wystąpienia Polski na widownię historyczną już chyba do przeszłości. Świadczy o tym istnienie już w X w. nazw miejscowości o formie dzierżawczej (Kraków, Poznań), za-

łożonych zatem jako własność indywidualna[613]). Z relacji Ibrahima ibn Jakuba wiemy też, na co słusznie zwraca uwagę Z. Wojciechowski [614]), że przy małżeństwach drużynników książęcych wiano za pannę młodą wręczano jej ojcu, a zatem nie rodowi.

b. Początki władzy książęcej i powstanie państwa polskiego

Za wcześniejszym datowaniem początków rozkładu ustroju rodowego przemawia wreszcie fakt wczesnego istnienia władzy książęcej u Słowian, stanowiącej ważny czynnik rozsadzający ustrój rodowy [615]).

Już około r. 380 istniał książę słowiański Boz, o którym wiemy z Jordanesa, że został zwyciężony przez księcia gockiego Winitara i ukrzyżowany następnie wraz z synami i 70 wielmożami (primates)[616]). Już wówczas zatem istnieli u niektórych Słowian nie tylko wolni rodowcy i warstwa niewolników, lecz pewne jednostki wybijały się ponad ten tłum i powstawał odrębny stan wielmożów, wzrastających w znaczenie i dostatki przy boku księcia, któremu służyli. Tak samo było chyba u wielu innych Słowian. Zawiązki państw plemiennych u Słowian bałkańskich znamy już w VI w. (Mezamir, Dobręta i Mężyk), w VII w. słyszymy o księciu Serbów łużyckich Derwanie, a w tym samym czasie istnieje też w Czechach państwo Samona oraz początki władzy książęcej u Słowian korutańskich (Walduch).

Jeżeli chodzi o ziemie polskie, to już ok. r. 877 panował nieznany z imienia książę w Małopolsce, a także obszary plemienne wymienione przez tzw. Geografa bawarskiego z IX w. są według wszelkiego prawdopodobieństwa państewkami plemiennymi. Nie ulega wreszcie wątpliwości, że i dynastia piastowska nie rozpoczęła się dopiero z Mieszkiem, lecz sięga w głąb wieku IX, rozpoczynając się — zgodnie z przekazem

Galla Anonima — od pradziadka Mieszka. Jest bowiem po prostu wyłączone, aby państwo Mieszka I, opisane jako najrozleglejsze z zachodnio-słowiańskich przez Ibrahima ibn Jakuba, stworzone zostało z niczego przez pierwszego historycznego władcę Polski. Zanim wiadomość o państwie polskim dostała się do źródeł pisanych, tworzyło się ono z pewnością przez kilka pokoleń, rosnąc na drodze podbojów sąsiednich plemion polskich przez księcia gnieźnieńskiego [617]). Istnienie zaś władzy książęcej niewątpliwie wpływało na rozkład ustroju rodowego.

Skąd wzięli się wspomniani tu książęta plemienni i jakie były w ogóle początki organizacji państwowej w Polsce? Łączenie się rodów w plemiona powodowane było często przez grozę niebezpieczeństwa zewnętrznego. Tak powstały zaczątki państw u innych Słowian zachodnich: Obodrytów czy Rujan, Luciców czy Pomorzan. Na czas wojny wybierano dowódcę wojskowego: w o j e w o d ę, którym był zazwyczaj starosta któregoś z rodów, odznaczający się odpowiednimi zaletami lub cieszący się po prostu największym mirem. Zatrzymywał on nieraz władzę także po minięciu niebezpieczeństwa i utrwalał ją siłą w oparciu o oddanych sobie wojów. O ile udało mu się utrzymać na swym stanowisku i przekazać je synowi, tworzył on zaczątek dynastii. Tą drogą powstała prawdopodobnie też dynastia piastowska u Polan. Rozszerzając swą władzę przez podbój terytoriów dalszych rodów i plemion, rosła ona w znaczenie i stworzyła w końcu państwo polskie. Nazwa k s i ę c i a jest co prawda obcego pochodzenia i stanowi pożyczkę z gockiego domyślnego: k u n i n g [618]), z czego powstało prasłowiańskie k n ę g i późniejsze polskie k n i ą d z — ksiądz i książę. Z faktu powyższego bynajmniej jednak nie wynika, że Słowianie żyli pierwotnie w anarchii, nie mieli własnych książąt i nazwę ich wraz z godnością samą przejęli od Germanów. Jak w wielu innych wypadkach podobnych [619]), tak i tutaj obcy wyraz wyparł tylko z użycia wyraz rodzimy, dlatego słusznie

Brückner zaznacza, że „Słowianie mieli zawsze swoich rodzimych książąt, zanim ich z niemiecka na nowo pozwali". Brückner przyjmuje, że tą prasłowiańską nazwą księcia był wyraz włodyka, urobiony od włody = władza i oznaczający władającego, panującego [620]). Opiera on swe przypuszczenie na podanym przez kronikarza frankońskiego Fredegara rzekomym imieniu księcia korutańskiego Walducha, odczytanym przez Brücknera jako wołdyka i oznaczającym, jego zdaniem, tylko nazwę urzędu księcia, nie imię osobowe [621]). Nie rozstrzygając słuszności tego przypuszczenia, które wydaje się dość prawdopodobne [622]), stwierdzamy tylko, że fakt zapożyczenia od Gotów nazwy księcia, a poza tym cesarza czy pieniądza nie może służyć jako jeden z dowodów słuszności hipotezy Antoniewicza i Czekanowskiego, jakoby państwo polskie X w. stanowiło dalszy ciąg państwa zorganizowanego w I—II w. po Chr. przez Gotów [623]). Wszystkie inne bowiem dawne terminy z zakresu organizacji państwowej, np. włodyka, wojewoda, sędzia, starosta, panosza, wiece, sejm, sąd, prawo, zakon, kaźń, drużyna, wojsko, stanica, proporzec, pułk, gród, obóz, bitwa, bój, łup, dyby, jeniec, i wiele innych są pochodzenia rodzimego i nie mają z Gotami nic wspólnego. Tak samo antropologiczna strona powyższej hipotezy jest słabo ufundowana. Czekanowski bowiem opierając się na podobieństwie składu rasowego wczesnohistorycznych Polan i domniemanej ludności gockiej z III i IV w. znad Morza Czarnego tłumaczy tę zgodność silną domieszką potomków zesłowiańszczonych Gotów wśród ludności prapolskiej. Jednakże o przynależności etnicznej czaszek z grobów w Nikołajewce nie wiemy istotnie nic pewnego i dlatego nie podobna brać ich za punkt wyjścia dla określenia domieszek rasowych ludności niewątpliwie polskiej z grobów rzędowych X i XI w. Następnie zbadanie przez Karola Stojanowskiego [624]) materiału antropologicznego z grobów szkieletowych pomorskich, które ze znacznie większym prawdopodobieństwem można by uznać za pozostałość Gotów,

wykazało, że mają one zupełnie inny skład rasowy niż ludność Wielkopolski w zaraniu dziejów. Wreszcie nawet stwierdzenie istotnego podobieństwa w składzie rasowym wczesnohistorycznych Wielkopolan i Gotów z okresu rzymskiego dowodziłoby najwyżej dłuższego współmieszkania i wymieszania się przodków Polan i Gotów w Wielkopolsce, a bynajmniej nie mogłoby służyć jako podstawa do daleko idących wniosków o stworzeniu zaczątku pierwotnego państwa polskiego przez Gotów, o Popielidach jako zeslawizowanych potomkach dynastów gockich i o ciągłości tradycji państwa polskiego od okresu rzymskiego.

Zupełnie fantastyczna jest hipoteza niemiecka, głosząca stworzenie państwa polskiego przez najezdników wikińskich w X w. Najobszerniejszą próbę uzasadnienia tej hipotezy, postawionej w r. 1918 przez R. Holtzmanna[625]), a popartej przez Brackmanna[626]), dał Jänichen[627]). Już wyżej mieliśmy sposobność wykazać, że wyniki badań wykopaliskowych kategorycznie przeczą teorii najazdu. Mianowicie zaznaczyliśmy, że sposób budowy grodów polskich otaczanych potężnymi wałami drewnianymi z konstrukcją hakową jest zupełnie swoisty i całkowicie różny od systemu używanego w Skandynawii, gdzie jeszcze w ciągu XIII w. stosowano nieraz zamiast wałów drewnianych prymitywne ogrodzenia z ostrokołów. Stwierdziliśmy też, że w badanych systematycznie grodach Polan nie znalazły się żadne typowo wikińskie wykopaliska, których należałoby tu bezwzględnie oczekiwać, gdyby państwo polskie powstało drogą najazdu skandynawskiego. Winnyby się też znaleźć w Polsce liczne groby o charakterze wikińskim, tymczasem na całym obszarze rdzennej Polski mamy zaledwie jeden pewny grób rycerza nordyjskiego, odkryty w Ciepłem, w pow. gniewskim, na Pomorzu. Uderza też wielka rzadkość typowych ozdób wikińskich w Polsce[628]), a ogólna ilość broni wikińskiej znalezionej u nas nie wynosi nawet tyle, ile jej dostarczyło jedno tylko cmentarzysko wschodnio-pruskie w Linkuhnen, w pow.

Niederung, kryjące zresztą, według zgodnej opinii badaczy niemieckich, zwłoki miejscowej ludności pruskiej, nie Wikingów. Nie znaleziono też dotąd w Polsce ani jednej osady, którą można by przypisać Wikingom. Gdyby hipoteza najazdu północnego była słuszna, musiałyby też zaznaczyć się wyraźniejsze wpływy nordyjskie w języku polskim, tymczasem poza jedyną pożyczką ś l e d z i a ze staro-szwedzkiego *sild* żadnych innych wpływów językowych północnych u nas wykazać się nie da[629]), natomiast mamy na odwrót kilka pożyczek słowiańskich w językach północnych[630]).

Nie dowodzą też wikińskiego początku państwa polskiego związki małżeńskie Piastówien z władcami duńskimi czy szwedzkimi, bo pierwsi historyczni Piastowie wchodzili też w stosunki rodzinne z różnymi innymi dynastiami, np. z Przemyślidami czeskimi[630a]) z rodami książęcymi niemieckimi[630b]), z Arpadami węgierskimi[630c]), z Rurykowiczami[630d]) i władcami zachodniosłowiańskimi[630e]). Powoływano się dalej na skandynawskie pochodzenie kilku polskich rodów szlacheckich, np. Awdańców i Łabędzi. Ale nordyjski początek Awdańców został poważnie podważony przez badania Aleksandra Brücknera[631]) i Mikołaja Rudnickiego[632]). Pierwszy z tych badaczy zaznacza, że nazwa Awdaniec nie pochodzi od nordyjskiego *audr* = skarb, lecz przedstawia tylko spolszczoną postać łacińskiego imienia Audentius, podobnie jak imię Wawrzyniec powstało z Laurentius. Stwierdził on dalej, że imię Skarbimierz nie jest bynajmniej ograniczone do tego rodu, lecz powtarza się nawet poza Polską w Czechach czy w Meklemburgii i sądzi, że występujące w tym rodzie rzekomo nordyjskie imię Jaskotel może być równie dobrze polskie. Tak samo nie da się wykazać z pewnością nordyjskiego pochodzenia rodu Łabędziów, do którego należał słynny Piotr Włost, bo w rodzie jego, osiadłym od wieków pod górą Ślężą (Sobótką), żadnych imion północnych nie spotykamy, a przezwisko jego Dunin może się tłumaczyć udziałem w jakiejś wyprawie korsarskiej na Danię, skąd przy-

wiózł bogate łupy. Oczywiście nie zamierzamy bynajmniej przeczyć możliwości osiedlenia się w Polsce niektórych rodów wikińskich, za czym mogłyby przemawiać niektóre nazwy osób (np. Aska w księdze brackiej klasztoru lubińskiego z XI w.) czy miejscowości, np. Elbląg, a może i Jarałtów (od Haralda?), Jakonów (od Hakona?), Jaszczołty (od Askolta?) i inne. Ale wykazanie początku nordyjskiego kilku rodów polskich i tak niczego by nie dowodziło, bo obcych przybyszów dostarczyły Polsce także inne kraje, np. Węgry (Korczaki i Amadeje), Łużyce (Kietlicze), Czechy (rody Werszowców, Wczelów i może Pałuków), Słowiańszczyzna połabska (Jaksa z Kopanicy-Kopytnika) i Niemcy (por. rycerza z czasów Chrobrego Henryka Pysznego).

Dalszym poparciem hipotezy najazdu miały być drużyny Mieszka I i Chrobrego, rzekomy odpowiednik do drużyny wikińskiej w Jomsborgu-Wolinie pomorskim, ale zapomniano o ważnej różnicy między nimi, wykazanej już przez K. Potkańskiego[633]). O ile bowiem członków drużyny w Jomsborgu obowiązywało bezżeństwo, to w skład oddziałów wojskowych pierwszych Piastów wchodzili też ludzie żonaci (por. str. 492). Zresztą stałe drużyny wojskowe posiadali też różni inni władcy, np. cesarze bizantyjscy, i nie stanowi ona specjalnego wynalazku wikińskiego.

Wreszcie opierano się na rzekomo nordyjskim imieniu Mieszka: Dagome (czy Dagone?), wymienionym w dokumencie z czasu ok. r. 990, znanym tylko z bardzo niedokładnego streszczenia, zaczynającego się od słów: Dagome iudex et Ode senatrix. Jednakże zarówno owo niesłychane w rodzie piastowskim imię[634]) jak i niezrozumiałe oznaczenie godności księcia jako sędziego (iudex) są najwidoczniej spowodowane jedynie omyłką kopisty, podobnie jak wymienione w tymże dokumencie fantastyczne miejscowości Schinesne[635]) i Alemure. Według bardzo prawdopodobnego przypuszczenia Balzera początek dokumentu brzmiał pierwotnie: Ego Mesco dux.

Brak nam wreszcie jakichkolwiek danych historycznych czy nawet wskazówek legendarnych, mogących świadczyć o jakimś podboju Polski przez obcych w zaraniu dziejów. Skoro nawet Wikingowie jomsborscy, opanowawszy ujście Odry, nie próbowali bynajmniej rozszerzać swej władzy na sąsiednie ziemie Pomorza, to tym mniej wiarogodne jest zjawienie się zdobywców północnych w głębi lądu, nad środkową Wartą i Gopłem. Robienie z Mieszka I i jego drużyny Wikingów jest dla Niemców niewątpliwie wygodne i potrzebne ze względów politycznych, ale z nauką poważną nie ma to nic wspólnego[636]).

c. Uwarstwienie społeczne

Jak stwierdziliśmy wyżej, już pod koniec doby prasłowiańskiej istniały u części Słowian zaczątki podziału na stany odrębne: obok włodyki (księcia) istnieli wielmożowie, dalej ludzie wolni, uprawiający ziemię i zwący się może swobodami, a zapewne i niewolnicy, zwani robami[637]). W okresie wczesnohistorycznym zróżnicowanie stanowe poczyniło dalsze postępy. Dokonywa się stopniowy rozkład ustroju rodowego, odczuwanego przez jednostki ruchliwsze, bardziej przedsiębiorcze jako nieznośne skrępowanie ich swobody, a z drugiej strony niewygodnego też dla księcia. Dla wyzwolenia się z zależności od rodów książę starał się stworzyć oddaną sobie siłę zbrojną, do której garnęli się ludzie zamiłowani w rzemiośle wojennym, którym w dawnym ustroju rodowym było za ciasno. W ten sposób wytworzyła się z biegiem czasu osobna warstwa wojów, stanowiących silne oparcie dla władzy księcia. Część wojów siedziała w majątkach, nadanych im przez księcia, za co na jego zawołanie stawać musieli do służby wojskowej, inni zaś wchodzili w skład utrzymywanej przez księcia drużyny, stanowiącej stałe pogotowie na wypadek wyprawy wojennej czy obcego najazdu. Istnienie

drużyny potwierdzone jest wprawdzie źródłowo dopiero z czasów Mieszka I, ale zaczątki jej sięgają zapewne początku dynastii piastowskiej. Biorąc udział w wyprawach łupieżczych woje bogacili się zdobywanymi tam łupami, pracą niewolników przywożonych z tych wypraw i osadzanych na roli lub też dochodem uzyskiwanym z ich sprzedaży. Od w i c i — zdobyczy nazwano wojów w i c i ę d z a m i, a od wyrazu r a ć (bój, wojna) pochodzi druga ich nazwa: r a c i ą d z, ocalała w Polsce jedynie w kilku nazwach miejscowych (Raciąż w pow. tucholskim i sierpeckim oraz Raciążek w pow. nieszawskim).

Mimo rozpadania się dawnej organizacji rodowej zachowało się poczucie wspólnoty rodowej w nowej warstwie wojów, zawiązku późniejszej szlachty. Tworzyli oni nowe rody, pielęgnujące tradycję wspólnej odpowiedzialności i zemsty (wróżdy), stające do walki pod tym samym proporcem, posługujące się wspólnymi zawołaniami i używające tych samych znaków własnościowych, które wypalali (wypiekali) na swoim bydle[638]). Zawołania te, zwane też godłami (to, na co się zgodzono, umówiono), pochodzą częściowo od imienia lub przezwiska wybitnego przodka, np. Lis, Godzięba, Poraj, Ślepowron, Starykoń, Odrowąż, Grzymała, Rogala itp., częściowo od miejscowości czy okolicy, gdzie znajdowało się gniazdo rodu, np. Nałęcz (jezioro), Wieniawa, Pilawa, Gozdawa (las), Śrzeniawa (rzeka), Ołobok (rzeka); częściowo od okrzyków, którymi się zwoływano, np. Starża = stróża, Do Łęga (później Dołęga), Do Liwa (później Doliwa), Orzy! Orzy! (= niszcz, burz), wreszcie od rzeczy, które się z jakiegokolwiek powodu powiązały z rodem, np. Bróg, Kołda (pierwotna nazwa kłody), Łodzia, Syrokomla (= wilgotna kłoda) itp. Nawet gdy własność rodowa ustąpiła już indywidualnej, a ziemia mogła być dzielona pomiędzy synów, to jednak zachowała się zasada, że właściciel mógł sprzedać majątek tylko ze zgodą innych członków rodu, a krewni mieli prawo pierwokupu przed obcymi. Wojowie

tylko drobną część swych posiadłości uprawiali na własny rachunek, a resztę oddawali w zamian za pewne posługi i daniny włościanom; uznając jedynie walkę za zajęcie godne człowieka, z lekceważeniem patrzeli na pracę rolników uprawiających w pocie czoła ziemię i nazywali ich pogardliwie s m a r d a m i, tzn. śmierdziuchami.

Włościanie byli osobiście wolni i pełnili służbę wojskową tylko w obronie kraju. Rozwój stosunków społecznych, powodujący wznoszenie się części ludzi wolnych (wojów — wicięd z y) i wielmożów, pociągnął za sobą równoczesne stopniowe pogarszanie się położenia reszty wolnych: smardów. W myśl zasady, że cała ziemia należy do księcia, który swobodnie nią rozporządza, rozdawał on wojom i wielmożom nie tylko puszcze i nieużytki, ale czasem i ziemię uprawianą przez włościan, wysiedlając ich gdzie indziej. Inni włościanie, straciwszy dawne oparcie w ustroju rodowym, a nie pozyskawszy w zamian, tak jak wojownicy, opieki księcia, oddawali swoją ziemię, na której nie mogli się utrzymać, dobrowolnie lub poniewoli wojom, otrzymując od nich w zamian za pewne świadczenia i daniny nieraz większy obszar ziemi, ale już tylko jako użytkownicy. Poprawiali więc w ten sposób nieraz swój byt, ale spadali do stanu niewolników. Ale i włościanom, którzy pozostali na ziemi z dawna uprawianej i zachowali wolność osobistą, tzn. swobodę przesiedlania się, odmówiono prawa własności do ziemi, a za pozostawienie jej do użytkowania nieraz dziedzicznego żądano danin i posług. Byli oni więc jak gdyby dzierżawcami własnej pierwotnie ziemi. Inni wreszcie ludzie wolni o niestałych siedzibach, zwani g o ś ć m i albo ł a z ę k a m i wzgl. ł a z ę g a m i, uprawiali obcą ziemię na podstawie umowy i po jej wygaśnięciu próbowali szczęścia gdzie indziej. Zdaniem większości naszych historyków, w XII w. nie było już w Polsce zupełnie włościan posiadających własną ziemię, bo i osobiście wolni uprawiali już tylko ziemię cudzą.

d. Administracja

Administracja ziem polskich opierała się zapewne już w początku okresu wczesnohistorycznego o grody. Co prawda, najstarsza wiadomość historyczna tzw. Geografa Bawarskiego wskazująca, że wykładnikiem siły politycznej poszczególnych plemion polskich i innych zachodnio-słowiańskich były grody, pochodzi dopiero z w. IX, ale nie tylko uczeni polscy, jak K. Tymieniecki i R. Jakimowicz i i.[638a]), lecz nawet badacze niemieccy, jak prof. Schmid z Grazu czy Uthenwoldt, przenoszą początki ustroju grodowego do czasów przed VI w.[638b]), przy czym ostatni przyjmuje, że Słowianie przynieśli go już gotowy z domniemanej prakolebki polesko-wołyńskiej. Nie stworzył z pewnością organizacji grodowej dopiero Bolesław Chrobry, jak to przyjmują niektórzy historycy. Ujął on ją tylko w ściślejsze karby i udoskonalił, rozbudowując i wzmacniając znaczną część dawnych grodów, zakładając nowe, gdzie uznał to za potrzebne, a znosząc inne, które uważał za zbędne.

Kiedy powstała władza książęca, grody były własnością księcia i stanowiły główną podstawę jego władzy. Do każdego grodu należał pewien okręg, zarządzany przez mieszkającego w grodzie urzędnika książęcego: ż u p a n a, później (od XII w.) nazywanego kasztelanem (od *castellum* = gród). Wyraz żupan, dawno już zapomniany, ocalał u nas i u reszty Słowian zachodnich jedynie w skróceniu p a n, dlatego też kasztelana krakowskiego nazywano u nas później p a n e m krakowskim. Żupan czuwał nad bezpieczeństwem grodu, wybierał daniny dla księcia ze swego okręgu i był dowódcą wojskowym okolicznej ludności w czasie wojny, w czasie zaś pokoju jej sędzią. Obszar należący do grodu był różnej wielkości, a znaczenie poszczególnych grodów było nierówne. Ponieważ gród nie był jednostką samostarczalną, przeto ludność mieszkająca w obrębie okręgu grodowego (kasztelanii) zobowiązana była do posług i danin na rzecz grodu. Oprócz wsi z ludnością czysto rolniczą

należało do poszczególnych grodów po kilka do kilkunastu osad tzw. służebnych z ludnością najczęściej rzemieślniczą, zobowiązaną do dostarczania grodowi określonej ilości rozmaitych wyrobów przemysłowych oraz do pewnych specjalnych posług. Osady te zamieszkiwała przeważnie ludność niewolna, zgrupowana według zajęć, które określała sama nazwa wsi. Poza pracą na roli, dającą jej utrzymanie, wykonywała ona swoje rzemiosła na potrzeby załogi grodu i dworu księcia. Mieszkańcy jednych wsi służebnych dostarczali np. broni: szczytów (tarczy), żerdzi do oszczepów i grotów strzał, otrzymały więc nazwę Szczytniki, Żerniki (z dawnego Żerdniki), Grotniki; inne wsie skupiały garncarzy — zdunów (Zduny), cieśli (Cieśle), tokarzy (Tokary), bednarzy — spędowników (Spędowniki, Łagiewniki, Bednary) i garbarzy (Dębniki), w innych wytwarzano znów barcie (Bartodzieje lub Świepietnice), wozy (Woźniki), sanie (Sanniki) czy korabie (Korabniki), w jeszcze innych mieszkali piekarze (Piekary), kołodzieje (Kołodzieje), szewcy (Szewce), górnicy (Rudniki), kowale (Kowale), złotnicy (Złotniki lub Srebrniki) i wytwórcy kobierców (Kobierniki) lub mydła (Mydlniki), pracujący dla grodu czy dworu księcia. Były też wsie służebne, w których hodowano konie, bydło, świnie, owce i psy książęce (Konary, Kobylniki, Skotniki [skot = bydło], Świnary, Owczary, Psary), w innych mieszkali jego oracze (Rataje), czeladź pilnująca żeremi bobrowych (Bobrowniki), czy barci księcia (Bartniki) lub opiekująca się gniazdami sokolimi (Sokolniki). W niektórych osadach skupiali się rybacy (Rybitwy lub Rybaki) i Strzelcy (Strzelce), dostarczający ryb i zwierzyny dla grodów, dozorcy winnic (Winiary, Winniki), hodowcy chmielu (Chmielniki, Chmielary), młynarze (Mączniki), kucharze (Kuchary), miodosytnicy (Miedary). Istniały też osobne osady grajków — gędźców (Gądki) i komorników księcia (Komorniki), a od chwili przyjęcia chrześcijaństwa zaczęły też powstawać wsie skupiające ludzi przeznaczonych do służby kościelnej (Świątniki).

Jakkolwiek najdawniejszą wzmiankę źródłową o wsiach służebnych znamy dopiero z bulli Innocentego II z r. 1136, to istnienie ich jest niewątpliwie o wiele starsze.

Obok wsi służebnych oraz złączonych w opole należały do grodu jeszcze osady jeńców, „urządzane na podstawie systemu dziesiętno-setkowego. Organizacja setkowa wiązała dla ułatwienia gospodarki poszczególne żrebia porozrzucane w różnych wsiach, w dziesiątki z dziesiętnikami i setki z setnikami dla pilnowania spełniania przez nich obowiązków"[639]).

Obok okręgu grodowego (kasztelanii) istniała jeszcze inna, zazwyczaj mniejsza odeń jednostka administracyjna, mianowicie opole, nazwana od stykania się pól. Był to związek terytorialny, obejmujący kilkanaście do kilkudziesięciu wsi, mający na celu ułatwienie administracji. Większe grody obejmowały kilka opoli, mniejsze tylko jedno. Jednym z ważnych zadań opola było czuwanie nad bezpieczeństwem publicznym. Podobnie jak dawniej ród, tak później opole ponosiło zbiorową odpowiedzialność karną za zbrodnie popełnione na jego terenie. Było to zobowiązanie do pogoni za złodziejem czy mordercą aż do granic opola. Jeżeli nie wykryto sprawcy zabójstwa, opole płaciło główszczyznę księciu i rodzinie zabitego, chyba że udało mu się przerzucić odpowiedzialność na jakąś wieś, a tej znów odnaleźć samego zabójcę. Opolu narzucono też osobną daninę roczną, którą rozkładało ono na poszczególnych osadników. Wreszcie zadaniem opola było rozstrzyganie sporów granicznych i ta jego funkcja przetrwała najdłużej, aż do XVI w. Podobnie jak organizację grodową, tak samo i istnienie opoli odnieść należy zgodnie z Brücknerem[640]) i Z. Wojciechowskim[641]) do czasów przedmieszkowych, jak tego dowodzi nazwa miejscowości górnośląskiej Opole i mieszkającego w jej sąsiedztwie plemienia Opolan, wymienionego już w IX wieku przez tzw. Geografa Bawarskiego. Musiał przecież minąć pewien czas, zanim nazwa okręgu administracyjnego przeszła na osadę, tworzącą czoło opola, i zanim znów od stolicy

nazwano osiedlone w jej sąsiedztwie plemię. Oczywiście przemawiając za większą dawnością opola, bynajmniej nie chcemy twierdzić, że organizacja ta od początku spełniała wszystkie zadania ciążące na niej w okresie historycznym (np. płacenie daniny opolnej).

Poza wspomnianymi wyżej urzędnikami ziemskimi i żupanami istnieli jeszcze osobni urzędnicy dworscy. Najważniejszym był kmieć pałacowy, zarządzający dworem książęcym i zastępujący księcia także w dowodzeniu wojskiem, stąd zwany też w o j e w o d ą. Byłby to zatem odpowiednik niemieckiego *herzoga*, chociaż nasz wyraz nie jest tłumaczeniem tej nazwy.

Byli też niewątpliwie już na dworze pierwszych historycznych władców Polski ludzie piśmienni, zazwyczaj duchowni, pełniący rolę k a n c l e r z y, jak np. opat benedyktynów Antoni (Tuni) za Chrobrego, oraz inni, znający obce języki, którzy służyli m. i. jako tłumacze dla poselstw. Dawna polska nazwa takiego urzędnika, wymieniona w kronice Galla pod r. 1113, brzmi p r z y s t a w (od przystawiania do boku (por. francuską nazwę attaché = przydzielony). Zarówno nazwa tłumacza jak przystawa przejęte zostały przez Niemców jako Dolmetsch i Pristabel. Ostatnia nazwa w Brandenburgii oznaczała później starszego nad rybakami i dostała się nawet do Szwecji *(praestaf)*. Wreszcie istniały też już dość wcześnie inne urzędy dworskie: cześnika, stolnika, łowczego i komorników a zapewne i miecznika, skarbnika oraz chorążego, których funkcje oznaczają dość wyraźnie ich nazwy. Rozprawom sądowym przewodniczył sędzia. Chrobry miał według kroniki Galla poza tym osobną radę przyboczną złożoną z 12 zaufanych.

Rozdział 23

SKARBOWOŚĆ I SĄDOWNICTWO

a. Skarbowość

Wspominaliśmy już o rozmaitych daninach, odpowiadających dzisiejszym podatkom i składanych przez wsie służebne i opola; podobne ciężary spoczywały też na wsiach setkowych. Daniny te, składane początkowo w naturze wobec braku a później z powodu niedostatku monety obiegowej, oraz rozmaite posługi osobiste powstały częściowo już chyba w początkach organizacji państwowej, zapewne przez zamianę pierwotnych dobrowolnych darów — jak wskazywałoby znaczenie wyrazów: dań, danina — na stałe, przymusowe świadczenia, nazywane urokami (to, co urzeczono, umówiono) czy narokami. Państwo potrzebowało dochodów przede wszystkim na obronę kraju, na budowę grodów i wyżywienie ich załóg, na utrzymanie księcia i jego dworu. Urzędnicy nie kosztowali nic, bo mieli uposażenie w ziemi. Do najstarszych danin, sięgających jeszcze czasów przed połową X w., należy, jak się zdaje, narzaz oraz sep. Narzaz, to danina wybierana pierwotnie w nierogaciźnie, później także w bydle czy owcach, nazwana od narzazów, czyli nacięć (karbów), robionych przez dziesiętników czy setników żupana (kasztelana), według których obliczali oni przychowek i oznaczali odpowiednią dań. Sep wzgl. osep (od sypania) oznaczał daninę zbożową, nazywaną też powołowe lub poradlne. Były to więc do pewnego stopnia odpowiedniki wojennych „kontyngentów" i powojennych „świadczeń rzeczowych" ludności wiejskiej.

Prócz tego ciążyły na ludności rozmaite posługi publiczne. Była ona zobowiązana do naprawy grodów, mostów i dróg, do dostarczania załogi do grodów oraz stróżów do pilnowania wsi i dworu książęcego w czasie jego przyjazdu i do spieszenia z pomocą w razie potrzeby (tzw. s t a r ż a wzgl. s t r ó ż a), do utrzymywania dworu księcia lub jego urzędnika w czasie pobytu w danej okolicy (s t a n, tzn. namiot), do dostawy wozów i koni na przewóz żywności i innych rzeczy do grodu czy dworu księcia (p o w ó z wzgl. p o d w o d a), wreszcie do rozmaitych posług łowieckich wyżej wymienionych (str. 483).

Do tych uciążliwych świadczeń publicznych, które się w w. XII i XIII jeszcze powiększyły, dochodziły u włościan-smardów jeszcze powinności ich względem wojów, a od połowy X w. także dziesięciny kościelne. Te liczne daniny i obowiązki były dla ludności nieraz znacznym ciężarem[641a]), a i dla księcia wybieranie należytości podatkowych w naturze nie zawsze było korzystne. Z danin składanych w grodach gromadziły się często, szczególnie przed spodziewanym oblężeniem, duże zapasy, które nie zawsze łatwo było pomieścić. Nierzadko zapewne psuły się one w składnicach przy braku dozoru lub nieodpowiednim przechowaniu, a niejedno niszczało już po drodze wobec złych dróg i długiego nieraz transportu.

Poza daninami skarb książęcy zasilał się także karami (w i n a m i) sądowymi, a później dochodami ze sprzedaży soli i z karczem stanowiących monopole książęce, z myta za przewóz towarów, pobieranego w grodach, u mostów czy promów[641b]), z opłat targowych (np. od soli czy śledzi)[642]), z wymiany monet, przede wszystkim zaś z łupów wojennych, jakie przywieźli np. dwaj Bolesławowie: Chrobry i Śmiały, z Rusi, a Krzywousty z Pomorza. Wymownym obrazem bogactw Chrobrego jest przepych, z jakim przyjmował on — według opisu Galla Anonima — cesarza Ottona III. Niesłusznie Brückner[643]) kwestionuje tę wiadomość naszego kronikarza, bo potwierdzają jego informację w pełni słowa współczesnego Chrobremu

Thietmara, który nazywa przyjęcie cesarza niemieckiego w Gnieźnie „niedającym się opowiedzieć i niewiarogodnym“[644]). Wątpliwości Brücknera są tym bardziej niezrozumiałe, ponieważ nie kwestionuje on podobnych wiadomości tegoż kronikarza o nadzwyczajnych bogactwach Bolesława Krzywoustego[645]).

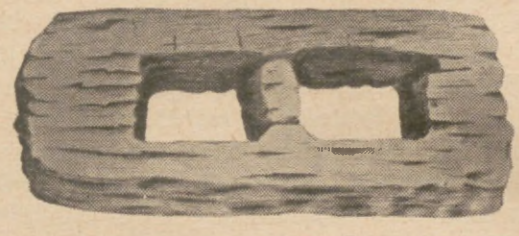
b. Sądownictwo

Mimo stopniowego rozpadu ustroju rodowego także po zaprowadzeniu chrześcijaństwa nadal jeszcze pokrzywdzeni dochodzili swych praw najchętniej drogą samopomocy. Złodzieja schwytanego na gorącym uczynku (przy licu) wieszano lub obcinano mu uszy. Szczególnie w wypadku zabójstwa mszczono się — nie mogąc dosięgnąć właściwego sprawcy — okrutnie na rodzinie zabójcy i stan walki (wróżda)[646]), przy którym padały ofiary z obu stron, trwał nieraz długo.

W niektórych wypadkach zapobiegano wróżdzie przez ugodę, zwaną (po)jednaniem. Zabójca musiał złożyć okup, tzw. głowszczyznę, i poddać się obrzędowi nazywanemu pokorą. W otoczeniu swej rodziny i przyjaciół stawał on przed rodem pokrzywdzonym w pokornej postawie, boso, z opuszczonym do pasa ubiorem, z mieczem zawieszonym na szyi, którym mu nad karkiem wywijano, biorąc jedynie symboliczną zemstę. Podobnym aktem pokory kończono też nieraz długoletnią wróżdę, gdy obie strony doszły do opamiętania.

Obok samopomocy zaczęło się jednak wyrabiać także sądownictwo[647]). W ustroju rodowym rozstrzygały sprawy sporne w obrębie rodu wiece lub starostowie. Zatargi graniczne załatwiało opole (por. str. 484). Obchodzono granice[648]) z pamiętającymi je dobrze starcami i znaczono je w lasach nacinaniem drzew, a na polach kopcami z wkopanym kamieniem z wykutym nieraz znakiem (krzyżem, stopą, podkową itp.). Od tej funkcji opola przeszła jego nazwa na samą czynność ustalania gra-

nic, zwaną poza tym ujazdem lub zajazdem. Po wytworzeniu się władzy książęcej sądy w ważniejszych wypadkach sprawował początkowo sam książę, jeżdżąc po kraju, jak to podaje np. Gall Anonim o Bolesławie Chrobrym. Przede wszystkim wykonywał on sądownictwo nad wojami rozstrzygając spory dotyczące własności ziemskiej, zatwierdzając sprzedaże nieruchomości, sądząc skargi na postępowanie urzędników oraz zbrodnie przeciwko swojej osobie i państwu. Zbrodniarzy[649]) wsadzano w dyby (ryc. 259) lub do kłody, tzn. do pnia drzewnego z otworami dla nóg i rąk, (stąd więzień[650]) nazywał się kłodnikiem) i trzymano ich w ciemnicy[651]) (więzieniu).



Ryc. 259. Dyby drewniane z Gniezna.

Rozprawy sądowe odbywały się bądź na wiecach, bądź w mniejszym, przypadkowo zebranym gronie wielmożów. Wyrok wydawał książę lub ktoś z wielmożów w jego imieniu, sam proces (przę) prowadził jednak sędzia. Gdy księciu inne zajęcia nie pozwalały na zajmowanie się sądzeniem, zlecał rozstrzygnięcie sprawy któremuś z żupanów, wojewodzie lub sędziemu. Ludność wolna podlegała sądowi żupana (kasztelana), podobnież i ludność niewolna w majątkach książęcych. Natomiast w dobrach wojów czy kościelnych sądownictwo nad ludnością niewolną należało do właściciela.

Obżałowany, czyli osoczony (oskarżony) mógł się oczyścić z zarzutu, będącego przedmiotem żałby (= skargi) przez przysięgę świadków (tzn. tych, co wiedzą

o sprawie). W okresie pogaństwa przysięgano sięgając ręką do ziemi[652]) lub kładąc darń albo trawę na głowie, po przyjęciu chrześcijaństwa przysięgano na krzyż, powtarzając r o t ę za woźnym. Rozstrzygano sprawy sądowe na podstawie dawnego niepisanego z a k o n u (prawa)[653]) zwyczajowego. Jeżeli nie było świadków lub s o k (oskarżyciel) ich świadectwa nie przyjmował, stosowano pojedynki sądowe na kije między obu s ą p i e r z a m i (przeciwnikami w sądzie). Były też w użyciu w okresie pogańskim a i później sądy Boże w postaci próby ogniowej i wodnej, o czym wiemy z relacji Ibrahima z Tortozy i z kroniki czeskiej Kosmasa. Kto w pojedynku tym uległ, zostawał uznany za winnego i ukrzyżowany, a majątek jego ulegał grabieży. Próba wody polegała na wrzucaniu obwinionego ze związanymi nogami do wody. Jeżeli wypłynął, bywał uniewinniony. Przy próbie ognia kazano oskarżonemu boso przejść trzy kroki po trzech lemieszach rozpalonych lub przez tyleż kroków nieść w ręce rozpalone żelazo. Jeśli po dwóch dniach nie było śladu spalenia, uniewinniano go. Te praktyki przetrwały jeszcze w głąb epoki historycznej.

Kary sądowe bywały nieraz bardzo ostre. Obcinano przestępcom członki, palono ich żywcem, ścinano, kamienowano, krzyżowano, oślepiano i skazywano na wieczystą ciemnicę, na wygnanie z kraju i konfiskatę mienia. Wygnańcowi nie wolno było podać strawy i każdy miał prawo go zabić. Łagodniejsze kary polegały na zapłacie w i n y, którą dawał skazany. Płacono ją najpierw w okruchach (kruszach) soli[654]) czy w skórkach (kunich, sobolich i innych), a później w srebrze i pieniądzach. Wina za zabójstwo (główszczyzna) różniła się co do wysokości zależnie od stanu zabitego, za woja wynosiła więcej, za wieśniaka mniej. Za nieuiszczenie się z długu tracił dłużnik majątek (por. str. 505) i wolność osobistą, chyba że ktoś za niego poręczył. Takie poręczenie nazywało się r ę k o j m i ą.

Rozdział 24

WOJSKOWOŚĆ

Obrona kraju u Polan i innych plemion polskich opierała się o grody. Kto posiadał grody w swoim ręku, był panem kraju. O wyglądzie i budowie grodów mówiliśmy już wyżej. Jako przykłady skutecznej obrony grodów nawet wobec lepiej uzbrojonych przeciwników, jakimi byli Niemcy, można by przytoczyć obronę Niemczy na Śląsku, która przetrzymała w r. 1017 zwycięsko trzytygodniowe oblężenie niemieckie mimo stosowania przez wroga machin oblężniczych. Dzielność załogi zaimponowała nawet wrogowi Polski, kronikarzowi niemieckiemu Thietmarowi. Drugim przykładem jest obrona Głogowa w r. 1109, opisana barwnie przez Galla Anonima (III 5-9). Łatwe zajęcie Gniezna w r. 1038 przez Brzetysława tłumaczy się tym, że miasto — jak podaje kronikarz czeski Kosmas — mimo obronnego położenia i umocnienia wałem było ogołocone z mieszkańców w związku z zamieszkami wewnętrznymi, jakie wybuchnęły po śmierci Mieszka II. Dlatego też ludność innego grodu, Giecza, zrezygnowała z obrony, stawiając się przed najeźdźcą czeskim ze złotą rózgą na znak poddania[655]). Wbrew dość powszechnemu dawniej mniemaniu ogromna większość grodów była zamieszkana i zapewne też zaopatrzona załogą, którą w czasie r a c i = w o j n y wzmacniano. W razie grożącego najazdu lub przygotowywania wyprawy wojennej książę zwoływał w o j ó w osiadłych na roli w i c i a m i, to jest zwitkami powrozów[656]), które każdy odbiorca zobowiązany był natychmiast — pod karą śmierci — posłać sąsiedniemu wojowi. Lud prosty

stawał do szeregu tylko w obronie kraju. W o j s k o[657]) u Polan było pierwotnie tylko pospolitym ruszeniem, złożonym z wojów i ludu prostego, zbierającym się jedynie w chwili potrzeby. Jednakże już w połowie X w., prawdopodobnie zaś nawet wcześniej, stworzyli książęta stałą siłę zbrojną w postaci drużyny, o której wspominają źródła arabskie. Ibrahim ibn Jakub opowiada o Mieszku I: „Wybiera on podatki w monetach targowych i stanowią one utrzymanie jego wojów; co miesiąc przypada każdemu oznaczona ilość. Ma on 3000 pancernych, a są to żołnierze, których setka tyle znaczy, co dziesięć tysięcy innych. Daje on wojom odzież, konie, broń i wszystko, czego potrzebują. A gdy jednemu z nich urodzi się dziecko, każe on wydawać mu przydział na utrzymanie, czy będzie płci męskiej, czy żeńskiej. A gdy (dziecię) dorośnie, to jeżeli jest mężczyzną, żeni go i płaci za niego podarek ślubny ojcu dziewczyny, jeżeli zaś dziewczyną, wydaje ją za mąż i daje dar ślubny jej ojcu". Gdzie indziej tenże autor, nazwany Ibrahimem z Tortozy, uściśla szczegół o wianie, zaznaczając, że król bierze dla chłopców wiano od ich ojców i doręcza je ojcu dziewczyny, i dodaje, że „małżeństwo odbywa się według upodobania królewskiego, nie według wolnego wyboru młodych, i król obejmuje całe ugoszczenie młodej pary, bo każdy na niego się zdaje". Pomijając pewne szczegóły wątpliwe, jak wybieranie podatków w monecie bitej, i kładąc ocenę wartości bojowej na karb wschodniej przesady, nie widzimy jednak powodu, aby poddawać w wątpliwość, jak to czyni Brückner[658]), samo istnienie drużyny, tym więcej, że informacja obu pisarzy arabskich znajduje potwierdzenie w wiadomości Galla Anonima o sile zbrojnej Chrobrego złożonej z 3900 pancernych oraz 13000 tarczowników. Co prawda ze wzmianki Galla nie wynika bezspornie, czy wojowie ci byli rozmieszczeni w czterech grodach wymienionych przez kronikarza (Poznaniu, Gnieźnie, Włocławku i Gieczu) jako stała załoga, czy też tylko skupiali się oni tutaj jako w punktach

zbornych na wypadek wojny. Ale istnienie drużyny za Bolesława Chrobrego wynika także z przekazu kroniki Thietmara, że władca nasz dał Ottonowi III na odjezdnym z Polski 300 pancernych *(loricatos)*, czym sprawił cesarzowi szczególną radość.

O uzbrojeniu plemion polskich mówiliśmy już wyżej. Tu tylko przypominamy, że głównym orężem był łuk, oszczep i topór. Poza tym używano procy, a do obrony służył szczyt (tarcza). Tylko nieliczni wojowie mieli miecze, frankońskie czy wikińskie, zdobyczne lub kupne, jeszcze rzadsze zaś były hełmy i pancerze. Jakkolwiek kilka niezależnych od siebie źródeł wspomina istnienie pancernych, to wykopaliska nie dostarczyły dotąd żadnych śladów zbroi metalowych. Lud prosty używał w walce poza łukiem i procą zapewne także jeszcze maczug i noży. O uzbrojeniu Słowian południowych w VI w. podaje Prokopiusz, że „wstępując w bój, tłumy pieszo nachodzą nieprzyjaciela, dzierżąc w rękach małe tarcze i oszczepy, pancerzy nigdy nie wdziewają"; Maurycjusz donosi, że „każdy z nich uzbrojony jest w dwa oszczepy małe, a niektóry z nich i w piękne, ale ciężkie do przenoszenia tarcze. Używają zaś i drewnianych łuków i strzał małych, napuszczanych jadem". I Polanie walczyli przeważnie pieszo, jak to już Tacyt podaje o Wenedach (Prasłowianach) w I w. po Chr., a tylko drużyna stanowiła konnicę. I u nas strzały zatruwano zapewne jadem roślinnym (czemierem).

Wojsko dzieliło się na oddziały: p u ł k i, mające wspólne dowództwo i stające do walki może pod wspólnym p r o p o r c e m[659]) z osobnym z n a k i e m. Szczególnie woje łączyli się według pokrewieństwa rodowego. Za Kazimierza Odnowiciela pułk miał 6 rot (szyków), ale ilu liczył żołnierzy, nie wiadomo. Rozkładając się o b o z e m[660]) nocowano w namiotach z płótna lub skóry, zwanych j a t a m i[661]), w i e ż a m i[662]) lub s t a n a m i[663]). Proporzec, powiewający nad stanem, nazywał się s t a n i c ą. Mając dwie prastare własne nazwy sztandaru bojowego, przejęliśmy już w dobie prasłowiańskiej

od Mongołów wyraz chorągiew, a tak samo pożyczką wschodnią, ale dopiero późnośredniowieczną jest — mimo pozornie rodzimego brzmienia — wyraz namiot, który wyparł trzy dawne nazwy rodzime.

W czasie wyprawy zbrojnej poza granicą kraju p u s t o s z o n o i g r a b i o n o ziemię wroga, wyrzynano część ludności, a resztę jako j e ń c ó w w w i e z a c h i p ę t a c h uprowadzano wraz z obfitym ł u p e m. Od innej nazwy łupu: w i ć pochodzi nazwa wojownika: w i c i ą d z, a z tego znów wyrazu z w y c i ę s t w o. Mając do czynienia z silniejszym, lepiej uzbrojonym przeciwnikiem, unikano b i t w y w otwartym polu, starając się zaskoczyć przeciwnika z zasadzki, nękając go częstymi niespodziewanymi napadami. O tym sposobie wojowania z podziwem wyrażał się zdecydowany wróg Polski Thietmar, opisując walkę Chrobrego z wojskiem niemieckim na Śląsku. Te same sposoby walki u Słowian południowych opisał nam w w. VI cesarz Maurycjusz. Ale i w otwartym b o j u wojska polskie wykazywały odwagę, imponując nieraz wrogom, którzy dziwili się — jak cesarz Henryk V pod Bytomiem w r. 1109 — jak Polacy „na pół nadzy rzucali się z gołymi mieczami na szczytników, a szczytnicy na pancernych i tak ochoczo pospieszali do walki, jakby na biesiadę"[663a]). Podobne świadectwo o waleczności Słowian w ogóle pozostawił nam też Ibrahim ibn Jakub, zaznaczając, że są oni „odważni i skorzy do zaczepki i gdyby nie ich niezgoda wywołana mnogością rozwidleń ich gałęzi i podziałów na szczepy, żaden lud na ziemi nie zdołałby im się oprzeć". Przy zdobywaniu grodów przynajmniej już od końca XI w. używano machin oblężniczych, o czym wspomina Gall (II 3) opisując oblężenie Nakła w roku 1091[663b]).

W czasie bitwy w pierwszej linii szli łucznicy i procarze, a za nimi postępowali ciężej uzbrojeni woje z szczytami (tarczami), oszczepami i toporami bojowymi wzgl. pancerni na koniach.

Rozdział 25

STOSUNKI KULTUROWE Z INNYMI LUDAMI

Jakkolwiek wojna zasadniczo rozdziela narody i powoduje niszczenie ich dorobku materialnego i umysłowego, to jednak z drugiej strony stwarza ona liczne okazje wzajemnego poznania obcych społeczeństw i ich kultury. Wyprawy wojenne plemion polskich do krajów sąsiednich, szczególnie wyżej rozwiniętych, zaznajamiały ich uczestników z rozmaitymi zdobyczami technicznymi z dziedziny rolnictwa, budownictwa, ubioru, uzbrojenia itd., które poznawali wraz z ich nazwami. Różne wyroby obcego przemysłu, przywożone jako łupy do kraju, pobudzały do naśladownictwa i wpływały na rzemiosło czy sztukę miejscową. Dalszą możliwość wzajemnych oddziaływań stwarzało osadnictwo jeńców wojennych. Osadzeni we wsiach nazwanych według ich narodowości (por. wyżej str. 348) a nieraz i we wsiach służebnych (por. str. 483) i wykonywając potrzebne im sprzęty czy narzędzia według tradycji wyniesionej z kraju rodzinnego mogli oni również oddziaływać w pewnej mierze na ludność miejscową, szczególnie jeżeli byli wśród nich zdolni rzemieślnicy, górujący umiejętnością nad rzemieślnikami tubylczymi. A nie zapominajmy, że w wyjątkowych wypadkach pozwalano nawet jeńcom wojennym żyć w niewoli według praw ojczystych[664]). Osobno wspomnieć należy o roli kobiet uprowadzonych w niewolę, bo nieraz branki te jako nałożnice czy żony wojów mogły zyskać znaczne wpływy na swoich mężów czy władców, a razem z nimi dostawały się do nowej ojczyzny obce stroje czy ozdoby, które

miały w chwili uprowadzenia na sobie. Z drugiej strony jeńcy podlegali oczywiście oddziaływaniu nowego środowiska, w którym się znaleźli, przyjmowali nieraz nowe obyczaje i przyswajali sobie obce wyrazy. Jeżeli za jeńca złożono okup, lub jeżeli udało mu się zbiec do kraju rodzinnego, stawał się tam nieraz rozsadnikiem obczyzny.

Szczególnie sprzyjające warunki przenoszenia wpływów kulturowych stwarza dłużej trwające panowanie najeźdźców. Oczywiście rozmaite wpływy innych kultur przenikały też drogą pokojową przez stosunki handlowe (por. str. 321n), przez związki małżeńskie Piastów z obcymi dynastiami, przez duchowieństwo i zakonników obcego pochodzenia, wreszcie przez podróże i poselstwa za granicę. Tymi różnymi sposobami dokonywała się wymiana dóbr materialnych czy duchowych, oddziaływanie jednej kultury na drugą. Ponieważ wymianę dóbr materialnych odbywającą się głównie drogą handlu, ale i na drodze zdobyczy wojennej, omówiliśmy już wyżej, ograniczymy się tu wyłącznie do przedstawienia stosunków kulturowych Polski z innymi narodami.

Najwcześniejsze związki plemion polskich z zagranicą dotyczą Awarów, ludu turko-tatarskiego, który najechał Europę w drugiej połowie VI w., osiedlając się w dorzeczu środkowego Dunaju. Awarzy opanowali m. i. część ziem Słowian południowych, podbili też Słowaczyznę, południowo-wschodnie Morawy i obecną Austrię Dolną, a być może i Czechy, natomiast wydaje się bardzo wątpliwe, czy panowali oni także w Małopolsce i na Wołyniu, jak to przyjmuje Brückner[665]), przynajmniej dotąd nie mamy na to żadnych dowodów wykopaliskowych. Znaleziska bowiem awarskie w Polsce można policzyć na palcach obu rąk, i są to prawie wyłącznie oddzielne przedmioty, znajdowane w zespołach czysto polskich[666]). Jedynie skuwka brązowa awarska znaleziona w tzw. kopcu Krakusa mogłaby mieć jakieś poważniejsze znaczenie, gdyby nie została znaleziona luźno w nasypie i gdyby cha-

rakter tego nasypu był jasny. W każdym razie Awarzy wywarli pewien wpływ i na Polan, bo według słowiańskiej nazwy tego ludu: Obrzy (w liczbie pojedynczej Obrzyn) nazywaliśmy wielkoludów obrzynami, a później olbrzymami, podobnie jak kilka wieków wcześniej Niemcy od azjatyckich Hunów utworzyli swoją nazwę wielkoludów: *Hüne*. Natomiast mimo podobnego brzmienia nie mają chyba nic wspólnego z Awarami-Obrami wielkopolskie rzeki: Obra i Obrzyca oraz nazwane od nich miejscowości: Obra, Obrowo, Obrzycko bo Awarzy nigdy tu nie doszli, a trudno też przyjąć, żeby te małe rzeki nazwano od nazwy ludu olbrzymimi.

Bardzo bliskie były związki kulturowe z Czechami, geograficznie korzystniej położonymi, co wpłynęło na wcześniejsze wejście ich w światło historii i o cały wiek rychlejsze przyjęcie chrześcijaństwa. Od Czechów[666a]) otrzymała Polska wiarę Chrystusową, a z nią zaczątki cywilizacji zachodniej, co uchroniło nasz naród od losu pogańskich plemion połabskich i stało się podstawą całego naszego rozwoju dziejowego. Czechem był też apostoł Polski i Prus: św. Wojciech i brat jego Radzim, pierwszy arcybiskup gnieźnieński. Z Czech przyszły do nas w w. XI niektóre księgi liturgiczne z miniaturami, np. mylnie tak nazwany mszał św. Wojciecha, przechowywany w Gnieźnie, oraz kodeks pułtuski, i za wzorem czeskim zaczęto też zapewne u nas wznosić pierwsze kaplice i kościoły okrągłe (rotundy). Zyg. Wojciechowski[667]) przypuszcza, że i drużyna książęca Mieszka I wzorowana była na drużynie książąt czeskich.

Od pobratymców czeskich otrzymała też Polska trzy czwarte całego słownictwa kościelnego, co świadczy o wydatnym udziale duchowieństwa czeskiego w dziele chrystianizacji kraju. Te pożyczki językowe nie były oczywiście rodzimymi wyrazami czeskimi, bo Czesi przejęli je od Niemców południowych, a ci znów wzięli je z łaciny, ale dane formy językowe wskazują wyraźnie, że wyrazy te przybyły do nas za pośrednic-

twem czeskim[668]). Zapożyczyliśmy więc z Czech różne stopnie hierarchii kościelnej od arcybiskupa i biskupa poprzez prałata i dziekana aż do proboszcza, kapłana i popa[669]), jak się nazywał u nas ksiądz rzymsko-katolicki aż do XV w. Z Czech przyszła też nazwa cerkwi[670]), którą również dopiero w XV w. kościołem zastąpiono, dalej kruchty, ołtarza i krzyża, klasztoru, przeora, opata i mnicha, dalej nazwy nabożeństw i praktyk pobożnych, jak mszy św., nieszporów, kazania, żegnania, błogosławienia, ofiary, postu, jałmużny, pielgrzyma; następnie nazwy sakramentów: chrztu, bierzmowania i małżeństwa; przyborów kościelnych: komży, kielicha, opłatka i gromnicy; świętych: Bogurodzicy i Jerzego; wreszcie nazwy kacerza, diabła, kmotra i wiele innych.

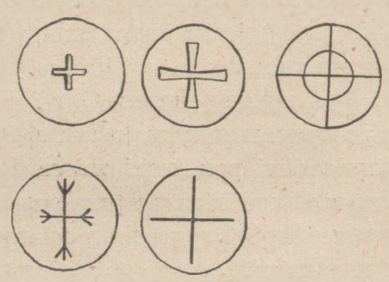
Przeważnie przez Czechy i Morawy[671]) przyszła też do nas pomiędzy VIII a XI w. pewna liczba wyrazów niemieckich z innych dziedzin, które Niemcy częściowo sami zapożyczyli ongiś z łaciny. Są to np. terminy z zakresu budownictwa: chyz, chyża (z niem. *hus, Haus* = izba, stodoła), z dziedziny rzemiosła, szczególnie bednarstwa: bednia, bednarz, łagiew, wębor, gbeł — kubeł (z *kubil, Kübel* a to z łac. *cupella*) i ciesiołki: piła, oksza *(Axt)*, ogrodnictwa: marchew, rzodkiew, i administracji państwowej: rzesza, król (z imienia Karola Wielkiego *Karl*), myto (z niem. *Mauth* a to z łac. *muta*), berło (z łac. i niem. *ferula* poprzez czeskie *berla*), orędzie (z niem. *arunti, aranti*). Można tu wymienić jeszcze pożyczki z zakresu uzbrojenia: brnia (pancerz) czy przyborów kuchennych: panew *(Pfanne)*, nazwy tkanin: jedwab i różne inne, np. wyza *(Huzo, Hausen)*, chwila (z *hivila, Weile*) itd. Z Czech zapożyczyliśmy też imię Chrobrego: Bolesław, częste w dynastii Przemyślidów, oraz czeską formę Włodzisława: Władysław.

Od X w. zaczęły się jednak zaznaczać w Polsce także bezpośrednie wpływy niemieckie. Jakkolwiek oddzielały Polskę nadal od Niemiec zachodnio-słowiańskie plemiona Łu-

życzan, Serbów, Luciców i Obodrytów, to jednak — pomijając częste wojny — nie brak było też kontaktów pokojowych między obu narodami. Pierwsi Piastowie nieraz przebywali w Niemczech i nierzadko wchodzili w związki małżeńskie z Niemkami, czym tłumaczy się w znacznej mierze pojawianie się imion niemieckich w ich rodzie (np. Adelajda, siostra czy córka Mieszka I, Matylda, Otton i Regelinda, dzieci Chrobrego z Ody, Teodoryk, bratanek Chrobrego, Gertruda, córka Mieszka II z Rychezy, i Władysław Herman). Do Niemiec schroniła się druga żona Mieszka I, księżniczka saska Oda, po wygnaniu jej w r. 995 wraz z trzema synami przez Chrobrego, a także syn Mieszka II z Niemki Rychezy: Kazimierz Odnowiciel szuka oparcia w Niemczech po opuszczeniu kraju wskutek zamieszek wewnętrznych i z niemieckimi posiłkami wraca do Polski. W klasztorze niemieckim w Kwedlinburgu przebywał też przez czas pewien brat Krzywoustego Zbygniew, posłany tam przez macochę. Niemiecka narodowość drugiego biskupa poznańskiego Ungera nie da się z pewnością ustalić, najprawdopodobniej był on jednak Niemcem, podobnie jak pierwszy biskup kołobrzeski (Reinbern), natomiast pierwszy biskup poznański był zapewne pochodzenia romańskiego. Nieliczni Niemcy znajdowali się też wśród duchowieństwa, np. opat Astryk za Chrobrego, a poza tym przebywał w Polsce św. Bruno z Querfurtu, entuzjastyczny wielbiciel Chrobrego. Książęta niemieccy przywozili księgi liturgiczne zdobione miniaturami, np. sakramentarz tyniecki, oraz ewangeliarze kruświcki (obecnie w Gnieźnie) i emeramski (w Krakowie). Inną znów księgę Ordo Romanus przysłała Mieszkowi II księżna lotaryńska Matylda. Wreszcie znajdowali się też Niemcy w drużynie Chrobrego obok Węgrów, Czechów czy Pieczyngów, i ten i ów z nich osiadł w Polsce na stałe. Istniały więc różne możliwości przesiąkania wpływów niemieckich do Polski i wpływy te zaznaczyły się m. i. w budownictwie kościelnym (np. w bazylice pod

wezwaniem św. Gereona w Krakowie, fundacji Kazimierza Odnowiciela) i w pożyczkach językowych. Wynikiem wpływów idących z Niemiec, są też — jak się zdaje — ucha, zjawiające się u naczyń wczesnohistorycznych[672]).

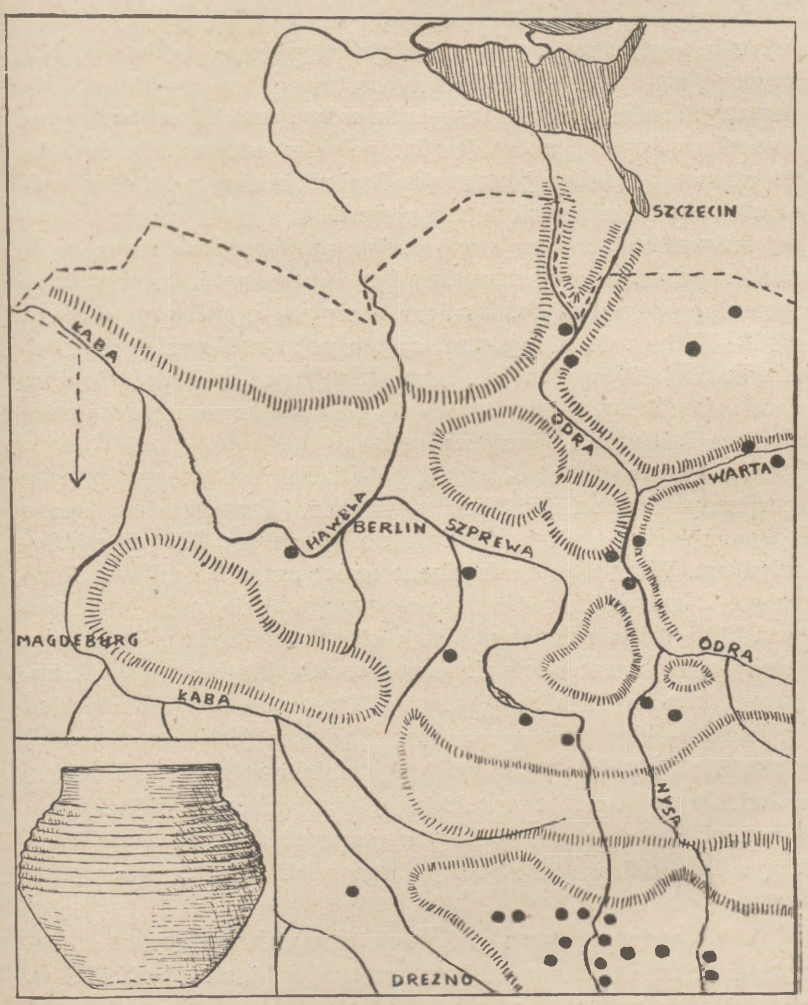
Na odwrót ceramika polska, od połowy X w. toczona na szybkoobrotowym kole garncarskim, wpływała silnie na garncarstwo niemieckie na lewym brzegu Łaby, które przejęło z Polski za pośrednictwem Łużyc lub Czech koło garncarskie wraz ze zwyczajem umieszczania na dnie naczyń znaków garncarskich (ryc. 260). Znacznie silniej promieniowało oczywiście garncarstwo polskie na obszar Słowiańszczyzny zachodniej, szczególnie Łużyc Górnych, które przez kilkadziesiąt lat wchodziły w skład państwa polskiego, a i później jeszcze długo utrzymywały kontakt z Polską. Naczynia cylindryczne naśladujące wiadra sięgają ku zachodowi jedynie do Odry i Bobru, nie przekraczają więc granic Polski piastowskiej, natomiast inny polski typ ceramiczny: naczynia z cylindryczną szyjką (ryc. 261) występują licznie między Odrą i Łabą, skupiając się szczególnie na Łużycach Górnych, gdzie znaleziono je w 14 miejscowościach[673]), a na północy szerzą się aż do Meklemburgii (ok. Roztoki).



Ryc. 260. Znaki garncarskie z Niemiec. 1—3 z Bawarii, 4—5 z Wirtembergii. Według Näbego (Mannus X).

O stosunkach ze Skandynawią mówiliśmy już wyżej. Bliskie stosunki łączyły też Polskę z Prusami i innymi narodami bałtyckimi. Z Polski wyszła pierwsza próba nawrócenia Prus, przypłacona śmiercią męczeńską św. Wojciecha, i tak samo misja św. Brunona, który zginął na pograniczu Prus, ziemi Jadźwingów i Rusi. Mimo wzajemnych najazdów kultura polska silnie oddziaływała na ludy bałtyckie, co wyraziło się

m. i. w przejęciu z Polski koła garncarskiego zarówno przez Prusów jak przez Jadźwingów, a wraz z ulepszoną techniką garncarską zapożyczyły te ludy także charakterystyczne formy



Ryc. 261. Mapka naczyń typu prapolskiego z cylindryczną szyjką z obszaru między Odrą a Łabą.

naczyń (np. naczynia cylindryczne, naśladujące wiadra, naczynia baniaste z cylindryczną szyjką itp.) oraz typową ich ornamentykę.

Bardzo silny był też wpływ języka polskiego na Prusów, działający z jednej strony od Kujaw i północnego Mazowsza, z drugiej zaś spoza dolnej Wisły od strony Pomorza gdańskiego. Pożyczyli oni z Polski nazwy stanów: *walduiko* = włodyka, *zuponi* = żupani, co w języku polskim samym nie ocalało, *witing* = wiciądz (wój), *kumetis* (kmieć), nazwy pokrewieństwa, nawet takie jak *sestro* = siotra czy *gena* = żona, z dawnej formy żena; nazwy zwierząt, np. *kurwis* = karw (wół), *curtis* = chart; nazwy kruszców, budowli, narzędzi, sprzętów, pożywienia, roślin i wiele innych, od których w czasie od X—XIII w. doszło jeszcze czysto polskie słownictwo kościelne[674]). Na odwrót myśmy zapożyczyli od Prusów nazwę chodaków: krup, która stała się potem nazwą mieszkańców okolicy Ostrołęki i Myszyńca.

Ożywione były też stosunki Polski z Rusią mimo sporów granicznych i wzajemnych najazdów. Przedmiotem sporu były już w X w. grody czerwieńskie, zajęte w r. 981 przez Włodzimierza Wielkiego i odzyskane znów przez Bolesława Chrobrego. Nazwa Czerwińska, powtarzająca się na Mazowszu, oraz kilka innych nazw polskich spotykanych na południowowschodnim pograniczu polskiego obszaru językowego, jak np. Rawa, znana również z Mazowsza, Przemyśl, Bełz i Bełżec (od bełżenia — błyszczenia się), oraz Sąciaska (dziś Sąsiadka)[675]) wykazują, jak daleko sięgał język polski w zaraniu dziejów, a świadectwo kronikarza ruskiego, tzw. Nestora, o zajęciu grodów lackich Przemyśla i Czerwienia przez Włodzimierza Wielkiego dowodzi, że owe grody czerwieńskie były ziemią pierwotnie polską.

Ruś kijowska, utrzymująca żywe stosunki z Carogrodem, głównym centrem ówczesnej kultury europejskiej, stała w X i XI w. przejściowo kulturalnie wyżej od Polski[676]). Wytworzyła ona

już w XI w. literaturę narodową i słynęła z bogactw. Piastowie żenili się z księżniczkami ruskimi a na odwrót Rurykowicze z Piastównami. Jarosław ruski czynnie pomógł swemu powinowatemu Kazimierzowi Odnowicielowi w odzyskaniu władzy w Polsce, a pokrzywdzeni książęta ruscy uciekali do Polski, aby znaleźć tu poparcie swych powinowatych, i stąd wzięły początek wyprawy kijowskie obu Bolesławów: Chrobrego i Śmiałego.

Stosunki polsko-ruskie wyraziły się jednak głównie w wymianie towarów, przy czym przeważał wyraźnie przywóz z Rusi lub przez Ruś ze Wschodu do Polski, natomiast nie pozostawiły równie wyraźnych śladów w dziedzinie kultury duchowej. jedyną wczesną pożyczką językową ruską jest może wyraz bojarzyn (wielmoża), używany u nas mylnie w znaczeniu rycerza, woja. Za pośrednictwem Rusi zaznajomiła się Polska z pewnymi ulepszeniami w zakresie ceramiki (barwna polewa), z techniką filigranową w złotnictwie i z niektórymi motywami zdobniczymi (np. ornamentyka plecionkowa na katedrze Kazimierza Odnowiciela na Wawelu). Nie jest też wyłączone, że pewne oddziaływania bizantyjskie zaznaczały się i w architekturze, np. w zbudowanym przez Bolesława Śmiałego pierwotnym kościele w Wiślicy[677]).

Od chwili przyjęcia chrześcijaństwa z natury rzeczy utrzymywała Polska stosunki z W ł o c h a m i, przede wszystkim ze Stolicą Apostolską. Mieszko I posyła w r. 973 włosy z postrzyżyn Chrobrego do Rzymu, oddając w ten sposób syna symbolicznie pod opiekę Ojcu św., a z ostatnich lat życia Mieszka pochodzi znany nam akt (Dagome iudex) darowizny Polski Stolicy Apostolskiej, który wraz z świętopietrzem płaconym przez Polskę stanowił zewnętrzny wyraz niezawisłości naszego państwa od innych potęg świeckich i wyłącznego uzależnienia od Stolicy Apostolskiej. Także Bolesław Chrobry utrzymuje bezpośredni stosunek z Rzymem, posyłając Ojcu św. bogate dary, sprowadza też z Włoch zakonników do Polski i uzyskuje

zgodę papieża na koronację (1025). Do Włoch, do klasztoru benedyktynów w Pereum, oddaje on też na wychowanie syna swego Mieszka II, o którym wiemy, że znał język łaciński i grecki. W klasztorze włoskim przebywał też najstarszy syn Chrobrego: Bezprym z żony Węgierki. Włochem był prawdopodobnie pierwszy biskup wrocławski Jan oraz następca jego z czasów Kazimierza Odnowiciela, Hieronim[677a]).

Szczególnie bliskie były związki Polski z Rzymem za Bolesława Śmiałego, wyrażające się w poselstwie arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła do Rzymu, w przyjeździe w r. 1075 po raz pierwszy legatów papieskich do Polski i w zgodzie Rzymu na koronację króla. W r. 1104 odbył się pierwszy synod biskupów polskich pod przewodnictwem legata papieskiego Gwaldona.

Już Kazimierz Odnowiciel posługiwał się przy odbudowie organizacji kościelnej w Polsce przeważnie duchowieństwem romańskim z F l a n d r i i (dzisiejsza Belgia) i stosunki te trwały dalej za Bolesława Śmiałego, który do założonego w r. 1070 klasztoru benedyktynów w Lubiniu sprowadził również zakonników z opactwa św. Jakuba w Leodium (Liège), a pogłębiły się jeszcze w XII w., wyrażając się w sprowadzeniu z Flandrii kanoników regularnych św. Augustyna z Arrovaise, osadzonych przez Piotra Włosta na górze Sobótce. Z Belgii pochodził też — być może — pierwszy biskup poznański Jordan[678]). Śladem tych związków są szerzące się w Polsce imiona flamandzkie, jak Lambert (było to m. i. drugie imię Mieszka II), Balderik (por. wieś Bałdrzychów) i i.

Wcześnie też weszła Polska — ponad głowami Niemców — w bezpośrednie stosunki z F r a n c j ą. Do opactwa w St. Gilles w Prowansji posyłali poselstwo z cennymi wotami Władysław Herman wraz z żoną Judytą, aby uprosić potomstwo męskie za pośrednictwem czczonego tam św. Idziego. Z Francji pochodził zapewne kapelan Bolesława Krzywoustego Leopard, ceniony przez współczesnych rzeźbiarz, któremu przypisuje się autorstwo spiżowych drzwi gnieźnieńskich[679]). Francuzem (z Pro-

wansji) jest też prawdopodobnie nieznany z imienia drugi kapelan Krzywoustego: Gall, któremu zawdzięczamy pierwszą kronikę polską, spisaną w latach 1110—1113. Francuzami lub Flamandami byli też zapewne dwaj biskupi płoccy: Marek (z końca XI w.) i Aleksander (z pierwszej połowy XII w.), biskup krakowski Maurus, zmarły 1118 r., czterej biskupi wrocławscy: Heymo, Robert I, Robert II oraz Walter, a także brat ostatniego: Aleksander, biskup płocki. Francuzem (lub Lotaryńczykiem) był też prawdopodobnie pierwszy biskup krakowski Poppo[680]). W XII w. przybyli do nas z Morimundu (w Burgundii cystersi francuscy.

Wspomnieć tu należy, że już w połowie XI w. spotyka się w Polsce sporadycznie mnichów z Irlandii (opat tyniecki Anchoras), a eremita Bernard, wysłany przez Bolesława Krzywoustego dla nawrócenia Pomorza zachodniego na chrześcijaństwo, pochodził z Hiszpanii.

Z innych obcych przybyszów wymienić należy Żydów, już w drugiej połowie X w. zaglądających do Polski dla handlu niewolnikami czy futrami. W XI w. zjawili się oni już liczniej, trudnili się dodatkowo lichwą, której Kościół chrześcijanom zabraniał, a w XII w. dorobili się tak, że bywali już bankierami księcia, wydzierżawiali monopole (sprzedaż soli i dochody z karczem) i obejmowali mennicę księcia. Za Mieszka III wybijali nawet dla niego i jego braci monety z hebrajskimi napisami i bogacili się też na częstej wymianie monet. Wywołali nawet za tego księcia pierwszą inflację w Polsce[681]) i już około połowy XII w. wywłaszczali majątki szlacheckie na Śląsku za długi.

Wreszcie należałoby wspomnieć jeszcze o Arabach, którzy począwszy od VII w. tworzyli bogate państwa na Wschodzie i prowadzili rozległy handel ze wschodnią i środkową Europą. Ze Wschodu płynął do Polski w X i XI w. obfity strumień srebra surowego, monet arabskich i rzadszych ozdób wschodnich, dostarczających naszym złotnikom materiału i podniet do

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

własnych wyrobów. Znaczna większość srebra przychodziła do nas co prawda nie bezpośrednio ze Wschodu, lecz drogą okrężną przez ziemie ruskie, bałtyckie i Skandynawię za pośrednictwem Wikingów. Kupcom arabskim i pozostającym na ich usługach Żydom, zapuszczającym się w X w. do Niemiec, do Polski i na Ruś, zawdzięczamy też pierwsze wiadomości historyczne o Polsce. Śladem językowym stosunków z kupcami arabskimi są zapewne pożyczki wschodnie z zakresu handlu: towar, bezmian, bisior i i.

Wbrew twierdzeniu historyków niemieckich, uważających Polskę wczesnohistoryczną za wyłączną nieomal domenę wpływów niemieckich, widzimy, że utrzymywała ona w X i XI w. stosunki nie tylko ze wszystkimi sąsiadami, ale i dalszymi narodami. W szczególności nawiązała Polska już wcześnie świadomie stosunki z romańskim Zachodem: Włochami, Francją i Flandrią (dzisiejszą Belgią), przy czym wpływy tych państw stanowczo górowały nad wpływem niemieckim.

Książęta piastowscy dzięki przyciąganiu na swoje dwory wybitnych nieraz cudzoziemców i wielokrotnym własnym pobytom za granicą, dokąd posyłali też swe dzieci w poselstwach lub dla kształcenia się do klasztorów[682]), zdobywali wiedzę i ogładę zachodnio-europejską. Zamożność i przepych panujący na dworze Bolesława Chrobrego imponował nawet Niemcom, a już przedstawiciel trzeciego pokolenia dynastii piastowskiej Mieszko II także pod względem wykształcenia mógł się równać z innymi współczesnymi władcami w Europie, bo według świadectwa lotaryńskiej księżnej Matyldy znał on poza językiem łacińskim także grekę. Z pewnością nie niżej umysłowo od ojca stał też Kazimierz Odnowiciel, a córka jego Gertruda układała nawet modlitwy w języku łacińskim.

Polska, jak widzieliśmy, nie tylko wchłaniała obce wpływy kulturowe, lecz oddziaływała także silnie na sąsiednie plemiona zachodnie i północne, przeszczepiając tam pewne zdobycze w zakresie kultury materialnej (np. w garncarstwie) i przyczy-

niając się do szerzenia chrześcijaństwa (w Prusach i na Pomorzu). W tej dziedzinie szczególnie wielkie zasługi położyły dwie Piastówny: pierwszą z nich jest Adelajda, siostra czy córka Mieszka I, która wyszedłszy za księcia węgierskiego Gejzę skłoniła go do przyjęcia chrztu św., wychowała syna, św. Stefana, w wierze chrześcijańskiej i przyczyniła się do nawrócenia Węgier na chrześcijaństwo. Drugą jest nieznana z imienia (może Świętosława?) córka Mieszka I, która wyszła za mąż najpierw za króla Eryka szwedzkiego, a następnie poślubiła króla duńskiego Svena Widłobrodego. Pozyskała ona również męża dla wiary chrześcijańskiej i jako matka Kanuta Wielkiego, jednoczącego w swym ręku trzy państwa skandynawskie i Anglię, przyczyniła się walnie do chrystianizacji Norwegii i Danii. W ten sposób Polska spłacała z nawiązką dług cywilizacyjny zaciągnięty wobec Europy.

PRZYPISY

[1]) Gniezno, Poznań, Biskupin, Lubusz, Santok, Kłecko, Niestronno.

[2]) Wolin nad Dziwną, Gostków — Gützkow w pow. gryfijskim, Jedwabno i Lubicz w pow. toruńskim.

[3]) Opole, Bytom, Lubomia, pow. rybnicki, Popczyce, pow. kożuchowski.

[4]) Badania topograf. archidiec. gnieźn. Poznań 1913. — Badania nazw topograf. archidiec. pozn. Poznań, 2 tomy, 1916. — Badania nazw topograf. na obszarze zachodniej i środkowej Wielkopolski, 2 tomy, Poznań 1921—22. Badania nazw topograf. na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski, 2 tomy, 1926 i 1928. — Badania nazw topograf. starej Wielkopolski, Poznań 1939.

[5]) Wojciechowski: Polska nad Wisłą i Odrą w X w. Katowice 1939.

[6]) Potkański: Pisma pośmiertne, t. I. 403—407.

[7]) Brückner: Słownik etym. języka polsk., str. 612.

[8]) Por.: Th. Steche: Altgermanien im Erdkundebuch des Cl. Ptolemäus. Lipsk 1937, str. 92.

[9]) Brückner, obstający nadal przy wywodzie Śląska od Silingów (Dzieje kult. pol. 1, 41), przeciwstawia się jedynie łączeniu nazwy Ślężan z rzeczką Ślęzą i jej prześląglością (krętością) powołując się na to, że górę wymienia już Thietmar ok. r. 1000, a rzeczka dopiero w półtora wieku później w źródłach się pojawia, że zatem „rzeczka od góry nazwana, nie odwrotnie, i ów wywód upada". Autor widocznie przeoczył, że od tegoż źródłosłowu polskiego wywodzi się i nazwa góry, że zatem nawet wykazanie istotnie starszego wieku nazwy góry w stosunku do nazwy rzeczki niczego w wywodach obrońców rodzimego pochodzenia nazwy Śląska nie narusza. Domysły zaś Brücknera o domniemanych losach reszty Silingów, pozostałych rzekomo na górze Ślęzie oraz w Niemczy, są już zupełną fantazją, godną stanąć obok bajek mistrza Wincentego o Wandzie, Krakusie itd.

[10]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, str. 39. Na str. 44 mówi Brückner o Kaszubach: „ależ to nie Polacy, lecz Pomorzanie".

[11]) Brückner: Słownik etym. jęz. pol., str. 429.

[12]) Kowalenko Władysław: Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej. Poznań 1938, str. 82 i nast.

[12a]) Świat i człowiek, Warszawa 1912, tom III, str. 82; [12b]) Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie. Warszawa 1927, t. I, 90.

[13]) „Chyba już Prasłowianie zajmowali całą Polskę, jej imiennictwo topograficzne jest też wyłącznie słowiańskie bez jakiejkolwiek obcej domieszki, żadnej dotąd przynajmniej naukowo nie udowodniono". (Brückner: Dzieje kult. pol., I, 17).

[14]) M. Rudnicki: Slavia Occidentalis, r. VI, 370—380 i XV. Natomiast zdaniem T. Lehr-Spławińskiego: Odra jest nazwą „wenecką", tzn. nazwą wspólną obszarom słowiańskim, ilirskim i celtyckim. (O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Poznań 1946 r., str. 68 i 178—179).

[15]) Jan Rozwadowski: Nazwy Wisły i jej dorzecza. (Monografia Wisły, zesz. II) Warszawa, bez roku, str. 19.

[16]) Brückner: Słownik etym. jęz. pol., str. 624.

[17]) Brückner: Słownik etym. jęz. pol., str. 214.

[18]) Brückner: (Dzieje kult. pol., I, 17) przytacza też w tym związku dwie dalsze nazwy podane przez Ptolemeusza: Budorgis (może dzisiejszy Będargów w pow. starogardzkim na Pomorzu?) i Askaukalis (= Osko — Kalisz?), które z zastrzeżeniem uważa za słowiańskie.

[19]) J. Widajewicz: „Sulanes" czy „Bulanes"? (Wiad. Arch. T. XVI. Wyd. I, 259—264).

[20]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 42 i 43.

[21]) Brückner: L. c. 15—16 — Lehr-Spławiński: Kilka uwag o praojczyźnie Słowian (Sprawozdanie Tow. Nauk we Lwowie 1924, 2, str. 62—65). Tenże: O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Poznań 1946. — Taszycki: Języki słowiańskie (Kalendarz I. K. C., na r. 1935, str. 78) — Kuryłowicz: Stosunki etniczne w przedhistorycznej Europie (Zbiór prac poświęconych E. Romerowi. Lwów 1934).

[22]) Rzecz charakterystyczna, że posiadamy dane źródłowe o wędrówkach grup ludzkich z Polski na wschód (por. przekaz kroniki tzw. Nestora o Radzimiu i Więcku, którzy wraz z rodem swym zawędrowali nad Okę i Soż, i wiadomość Konstantyna Porfirogenety: De administrando imperio 33, z połowy X w., o księciu Michale synu Wyszewica, który ze swym rodem znad Wisły zawędrował na Bałkan i zapanował w Hercegowinie), natomiast brak wiadomości o wędrówkach ze wschodu do Polski.

[23]) Brückner: Słownik etym. jęz. pol., str. VIII.

[24]) Mauritius: O sztuce dowodzenia, t. XI, 5.

[25]) Widukind: Historia saska, II, 20.

[26]) Helmold: Kronika słowiańska, I, 83.

[27]) Cyt. za Brücknerem: Dziej. kultury pol., I, 37.

[28]) Na podstawie badań Karola Stojanowskiego w składzie rasowym ludności wczesnohistorycznej Wielkopolski najliczniejszy jest typ nordyczny (43,3%), następnie typ śródziemnomorski (37,7%), tzn. niscy bruneci długogłowi, a tylko drobny odsetek stanowi typ laponoidalny i przednioazjatycki (Typy kraniologiczne Wielkopolski. Slavia Occidentalis, XIII, str. 34—92).

[29]) Lissauer: Die prähistorischen Denkmäler d. Prov. Westpreussen. Lipsk 1887, str. 177—178.

[30]) Rutkowski: Zestawienie dotychczasowych pomiarów ...z cmentarzysk rzędowych (Światowit, IX, 104—108). — Maciesza: Typy antropologiczne ludności wczesnohistorycznej Mazowsza Płockiego (Wiad. Arch. T. XII, 30—39).

[30a]) Por. Niederle: Slovanské Starožitnosti. Oddil kulturni. Sv. 1, str. 56.

[30b]) Tamże.

[31]) Czekanowski: Człowiek w czasie i przestrzeni. Warszawa 1937, wyd. II, mapka 42. — Tenże: Struktura rasowa Śląska... Katowice 1936, str. 22.

[32]) Np. Albrecht (Jahresschrift f. d. Vorgeschichte d. sächs.-thür. Länder, XII, 1925, zesz. 2, str. 31) i Pastenaci: 4000 Jahre Ostdeutschland. Lipsk 1941, str. 103, wyd. VI.

[33]) Por. St. Zakrzewski: Historia polityczna Polski. I. Okres do schyłku XII w. (Encykl. Polska Pol. Akad. Umiej. Tom. I. Kraków 1920, str. 191). — Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie. Warszawa 1927, t. I, str. 50. Natomiast Al. Brückner na podstawie badań etymologicznych trafniej stwierdza, że „Słowianie — Polanie żywili się nie tylko z łowiectwa i pasterstwa (!), ale głównie i z uprawy zboża" (Słown. etym. jęz. pol., str. 647). Tak samo Kazimierz Moszyński na podstawie swych studiów etnograficznych dochodzi do wniosku, że „Słowianie nigdy nie przeżywali okresu, w którym łowiectwo stanowiłoby jedyne źródło utrzymania, bo „niezawodnie już ludy, które pierwsze zaczęły używać mowy słowiańskiej, były jeśli nie rolnikami w pełnym znaczeniu tego słowa, to w każdym razie hodowcami bydła" (Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 23).

[34]) Zofia Kossak-Szczucka: Bursztyny. Nowele.

[35]) Stefan Żeromski: Wiatr od morza. Por. art. J. Kostrzewskiego: Żeromski o wczesnohistorycznej kulturze Pomorza (Arkona, Bydgoszcz, 1946 nr 13—14).

[36]) W. Frenzel: Vorgeschichte der Lausitzen. Langensalza 1932, str. 28 i nast.

[37]) H. Knorr: D. slawische Keramik zwischen Elbe und Oder. Lipsk 1937, str. 42.

[38]) H. Kurtz: Slawische Bodenfunde in Schlesien. Wrocław 1936, str. 49. Por. też uwagi Knorra (Mannus, 1936, str. 567).

[39]) Por. Ebert: Reallexikon der Vorgeschichte. Tom XII, art. Slawen, str. 263.

[40]) Altschlesien, t. VII, str. 111—112.

[41]) M. Hellmich: Die Besiedlung Schlesiens in vor- und frühgesch. Zeit. Wrocław 1923, tabl. 8 i (dla porównania) tabl. 3.

[42]) Wład. Kowalenko. Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej. Poznań 1938, str. 73.

[43]) Bron. Jaroń: Średniowieczne szczątki roślinne z wykopalisk w Gnieźnie (Gniezno w zaraniu dziejów. Poznań 1939, str. 273—316).

[44]) K. Moldenhawer: Szczątki roślinne z X w. z wykopalisk na Ostrowie Tumskim w Poznaniu (Przegląd Archeol. T. VI, Poznań 1939, str. 222—231).

[45]) Edw. Lubicz-Niezabitowski: Hodowla zwierząt, łowiectwo i rybactwo u mieszkańców Polski zachodniej w okresie halsztackim (r. 700 — 400 przed Chr.) i wczesnohistorycznym (r. 600—1100 po Chr.). Wiadomości Archeologiczne. Warszawa 1939, tom XVI, wyd. I. 162—169.

[46]) Ks. dr Wład. Łęga: Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu w świetle wykopalisk. Toruń 1930, mapka, tabl. LXXIV.

[47]) O sztuce dowodzenia, r. XI, 5.

[48]) Według tłumaczenia prof. J. Kowalskiego: Relacja Ibrahima ibn Jakuba. Kraków, 1946, str. 50.

[49]) Wyrazy pochodzenia prasłowiańskiego lub mające charakter polski wyodrębniam drukiem rozstrzelonym.

[50]) Akcentuje to nawet badacz niemiecki Vasmer, przeciwstawiając się opinii Jänichena, podzielanej przez wielu historyków i prehistoryków niemieckich. (Zeitschr. f. slav. Philologie XVI, 442).

[51]) K. Moszyński: Kultura ludowa Słowian, I, 148 ryc. 119 A—B. — La Baume: Die vorgeschichtlichen Pflüge, Blätter für deutsche Vorgeschichte. Gdańsk. Zesz. II, 1937, str. 1 i nast.

[52]) Por. Altschlesien 1937, str. 122 i nast.

[53]) Peschek: Eisenzeitliche Pflugreste aus Schlesien (Nimptscher Landsm. Kalender, 1939).

[54]) Germanie przyjęli tę nazwę z łac. *plovum*, zapożyczonego przez Rzymian od Celtów retyjskich, jak świadczy Pliniusz młodszy.

[55]) Brückner: Słown. etym. jęz. pol., 422. Później autor ten przesunął czas pożyczki do VIII—X w. po Chr. (Dzieje kult. pol. I, 100).

[56]) Brückner: Dzieje kult. pol. I, 178.

[57]) Relacja Ibrahima ibn Jakuba.

[58]) Od żyć pochodzi też staropolska nazwa żydło (tak jak bydło od być) oznaczająca pokarm, żywność.

[59]) Kultura lud. Słowian, I, 218.

[60]) Orkisz stwierdzono m. in. w prasłowiańskim grodzie z początku epoki żelaznej w Biskupinie (Br. Jaroń: Szczątki roślinne z wczesnego okresu żelaznego w Biskupinie w powiecie żnińskim (Gród prasł. w Biskupinie 1938, str. 108).

[61]) F. Pax i K. Hoffmann: Alte Kulturpflanzen aus Schlesien (Englers Botanische Jahrbücher, t. 50. Suppl. 1914).

[62]) Kostrzewski: Od mezolitu do okresu wędrówek ludów (Encykl. Polska, IV, 2. Kraków 1939, str. 145, 159 i 179. Prehistoria ziem polskich).

[63]) Jaroń: L. c. str. 107. O obfitości pszenicy na Pomorzu wspomina Herbord (Żywot św. Ottona, II. 41).

[64]) Także jęczmień i owies znamy bowiem w Polsce już od młodszej epoki kamiennej (por. Prehist. ziem polskich, Kraków 1939, str. 130).

[64a]) Bertsch: Herkunft und Entwicklung unserer Getreide (Mannus t. 31. 1939, str. 202, ryc. 10).

[65]) Brückner: Słownik etym. jęz. polsk., str. 458.

[66]) Gniezno w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk (Bibl. Prehist. 4). Poznań 1939, str. 278.

[67]) Brückner: Słownik etym. jęz. polsk., str. 253.

[68]) Brückner: Dzieje kultury polskiej, I, 25. Najstarsze rzekome znalezisko nasion konopi z Wilmersdorf w pow. Beeskow-Storkow (Verhandl. d. Berl. Anthrop. Gesellsch. 1897, str. 223—227), pochodzące z cmentarzyska kultury łużyckiej, budzi poważne wątpliwości co do poprawności oznaczenia botanicznego (por. Ebert: Reallexikon d. Vorgeschichte, V, 116).

[69]) Hodowlę konopi na Pomorzu poświadcza Herbord (Żywot św. Ottona, II, 41).

[70]) Opis żęcia sierpem u Pomorzan w początku XII w. podaje Herbord: L. c., II, 23.

[71]) Kosy, które według ich rozmiarów nazwalibyśmy dziś raczej półkoskami, znamy np. z Głowiny w pow. lipnowskim (w linii prostej 37 cm długa, a 3,8 cm szer.), z Biskupina w pow. żnińskim i z grodu 3 w Santoku (ułamek).

[72]) Brückner: Sł. et. j. p., 259.

[73]) Ustawianie snopów w kopice poświadczone jest dla Czech przez kronikę Kosmasa, I. 41.

[74]) Jako stodołę określono też ze względu na odkryty wewnątrz tok gliniany i liczne szczątki zboża jedną z ziemianek, rozkopanych w osadzie lucickiej z X—XI w. w Kaulsdorf pod Berlinem (Prähist. Zeitschrift, XXXII—XXXIII, 271—272).

[75]) Por. Prehistoria ziem polskich. Kraków 1939, str. 128, ryc. 1 na str. 129.

[76]) Wyraz ten, pochodny od słowa młot, oznaczał pierwotnie wszelkie rozbijanie, kruszenie i dopiero z czasem ograniczono go do bicia, kruszenia kłosów.

[77]) Gniezno w zaraniu dziejów (Bibl. Prehistoryczna, 4). Poznań 1939, str. 295.

[78]) Widziałem je około roku 1910 w okolicy Masanowa nad Baryczą, w pow. ostrowskim, w Wielkp., gdzie nazywano je kłodami, w czym wyraża się tradycja dawniejszego używania podobnych pomieszczeń z kłód wydrążonych.

[79]) Jest to tzw. okres kopieniactwa.

[80]) W grodach w Biskupinie, w pow. żnińskim, w Wielkopolsce, w Kamieńcu, w pow. toruńskim i w Strzegomiu na Śląsku.

[80a]) Duża część nazw miejscowych przytoczonych tutaj i poniżej nie została wprawdzie utworzona bezpośrednio od nazw dawnych roślin uprawnych oraz drzew owocowych, lecz od nazwisk osób, ale mimo to te nazwy miejscowe poświadczają pośrednio znajomość danych płodów rolnych, ogrodniczych czy sadowniczych.

[81]) Z makiem związane są rozmaite nazwy miejscowe, np. Mak, Makowiec, Makowisko itd., a pośrednio i licznie występująca nazwa Maków.

[82]) Od rzepy utworzono nazwy miejscowe Rzepno, Rzepiennik, Rzepiska itd.

[83]) Por. artykuł Baasa w Zantoch, eine Burg im deutschen Osten. Berlin, 1936, str. 123.

[84]) Brückner: Słownik etym. j. p., str. 588 i 648. — Schrader: Reallexikon d. indogerm. Altert., I, 654.

[85]) L. c., str. 106. Nazwę tę uważa Brückner za pożyczkę z niem. Tonne (?).

[86]) L. c., str. 376.

[87]) Inną, dawną ogólnosłowiańską nazwą gruszek jest gdula.

[88]) Zwana też damasceną.

[89]) Trześnia (zwana pierwotnie kersznia) pochodzi, podobnie jak niem. Kirsche z łac. cerasus, co jest znów pożyczką z greckiego.

[90]) Brückner: Słownik etym. j. p. 622. W Dziejach kultury polskiej, I, 20, waha się Brückner, czy nie uznać wina za pożyczkę gocką.

[91]) Por. wyżej przypisek 45.

[92]) Poznań, Gniezno, Kłecko i Biskupin.

[93]) Wynik tymczasowy, oparty na zbadaniu części materiału (wyłącznie z r. 1938).

[94]) Dla porównania przytaczamy, że odsetek kości zwierząt domowych w grodziskach litewskich z VII do XIV w. po Chr. wynosił przeciętnie 75%, w osadzie ze starszego podokresu rzymskiego w Woli Duchackiej pod Krakowem 72,3% (Lubomił Sagan: Materiały osteologiczne z piłkalń żmudzkich (Wiad. Arch. XIV, 184—185), w osadzie z okresu rzymskiego w Holihradach, w pow. zaleszczyckim 76,8% (tamże, str. 185), natomiast w osadzie prasłowiańskiej z VII—IV w. przed Chr. w Biskupinie — 98,9%, tzn. tyle co u Polan wczesnohistorycznych.

[95]) Gniezno w zaraniu dziejów. Poznań 1939, str. 189—190.

[96]) Ks. Wład. Łęga: Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu, str. 291, przyp. 4 i zał. 133.

[97]) „Słowianie hodują świnie, jak inni owce".

[98]) Informacja prof. Niezabitowskiego.

[99]) Informacja prof. Niezabitowskiego.

[100]) Brückner: Słownik etym. j. p., 53.

[101]) Poświadcza to także relacja Ibrahima ibn Jakuba o Słowianach.

[102]) Prehistoria ziem polskich. Kraków 1939, str. 130.

[103]) Porównaj niżej w rozdziale 20.

[104]) Słowo to, będące pożyczką turecką, wyparło dawny rodzimy wyraz orz i horz.

[105]) Trzecia rasa psów, stwierdzona wśród materiału kostnego z Gniezna, pochodzi dopiero z XIII w. lub czasów jeszcze późniejszych, dlatego jej tu nie uwzględniamy.

[106]) Informacja prof. Niezabitowskiego.

[106a]) Por. przypisek 222b.

[107]) O hodowli kur i gęsi u Słowian X w. wspomina Ibrahim ibn Jakub.

[108]) Wyraz ten ,brzmiący do XVI w. rzeciądz, zastąpiliśmy później wyrazem łańcuch, zapożyczonym od Niemców (Lannzug).

[109]) Co prawda w języku cerkiewnym chlewina oznacza przybytek, mieszkanie, gospodę, z czego Brückner wnioskuje, że wyraz chlew oznaczał pierwotnie budynek mieszkalny (Dzieje kultury polskiej I, 179), ale u innych Słowian znaczy ona wyłącznie budynek gospodarczy dla zwierząt domowych.

[110]) Dalsze chlewy znamy z obszaru lucickiego z X—XI w. z Kaulsdorf pod Berlinem (Präh. Zeitschr., XXXII—XXXIII, str. 268).

[111]) Istnienie uli na Rusi poświadcza źródło arabskie z X w. (Ibn Rosteh). Por. Jacob: Welche Handelsartikel bezogen die Araber des Mittelalters aus den nord.-balt. Ländern? Lipsk 1886, str. 58 i nast.

[112]) Krzywicki: Świat i człowiek. T. III, str. 300.

[113]) Priskos: O poselstwie do Attyli 8.

[113a]) Do nazw tych stosują się uwagi przytoczone w przypisku 80a.

[114]) O połowie ryb pod lodem w Czechach wspomina Kosmas w swej Kronice czeskiej (I, 13).

[114a]) Altschlesien, VI, 213, ryc. I.

[115]) Haczyki gładkie znamy np. z Gniezna, Lednogóry w pow. gnieźnieńskim, z Opola na Śląsku i z Kałdusa w pow. chełmińskim, haczyki zaś skręcane z Kałdusa, z Gniezna i Biskupina. Haczyki z zadziorami znamy z Biskupina (3) i Kałdusa.

[116]) Np. z Ostrowa nad Gopłem w pow. mogileńskim, z Worla w pow. morskim i z Wilczych Lasków w pow. szczecineckim.

[117]) Grzęzidła kamienne znamy z Kałdusa (krążkowate) i z Santoka, okazy gliniane różnej formy z Santoka, Borzęcina w pow. starogardzkim i Podwidza w pow. chełmińskim; o ciężarkach ołowianych por. niżej.

[118]) Niezabitowski: Hodowla zwierząt, łowiectwo i rybactwo... (Wiad. Archeol. T. XVI, wyd. I, 164—165). Jest to rezultat cząstkowy, oparty na zbadaniu materiału z r. 1938. Plony z Poznania z r. 1939 nie zostały jeszcze opracowane.

[119]) Niezabitowski Edward Lubicz: Materiał kostny zwierząt domowych i dzikich z wieku VIII—XIII wykopany w Gnieźnie (Gniezno w zaraniu dziejów. Bibliot. Prehistoryczna, nr. 4. Poznań 1939, str. 190).

[120]) O cietrzewiach wspomina Ibrahim ibn Jakub w swej relacji o Słowianach.

[121]) Niezabitowski: Hodowla zwierząt, łowiectwo i rybactwo... (Wiad. Archeol. T. XVI, wyd. I, 164—165).

[122]) Niezabitowski: Materiał kostny zwierząt domowych i dzikich z wieku VIII—XII wykopany w Gnieźnie (Gniezno w zaraniu dziejów, str. 190).

[123]) Adamkowo pod Sypniewem w pow. złotowskim i Lubochiń w pow. świeckim na Pomorzu. (Conwentz: Das Westpreussische Provinzialmuseum 1880—1905. Gdańsk 1905. Tabl. 76, 1—2).

[124]) Fra Danmarks Ungtid. Arkaeologiska Studier til Joh. Brøndsted. København, 1940, str. 114, ryc. 2. Kilka stępic drzwiczkowych z czasu około 1000 przed Chr. znajduje się podobno w Muzeum Marchijskim w Berlinie (Feldhaus: Die Technik der Antike 1931, str. 94).

[125]) Moszyński K.: Kultura ludowa Słowian. Kraków 1930. T. I, str. 25.

[125a]) Maurizio: Die Geschichte unserer Pflanzennahrung von den Urzeiten bis zur Gegenwart. Berlin 1927, str. 86.

[126]) Maurizio: Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym. Warszawa 1926.

[127]) Gniezno w zaraniu dziejów, str. 297, i Przegl. Arch. Tom VI, str. 231.

[128]) Zantoch, eine Burg im deutschen Osten, str. 126.

[129]) Nazwę tę pożyczyli od nas wschodni Niemcy w formie Kren.

[130]) Brückner: Wywodzi użytek i nazwę chmielu w jednym wypadku (Słown. etym. j. p., str. 180) od Finów wschodnich lub od ludów turkotatarskich, gdzie indziej jednak (Dzieje kult. pol. T. I, 24) twierdzi, że „chmiel wcale nie jest fińskiego pochodzenia".

[131]) Mauritius: O sztuce dowodzenia, XI, 5.

[132]) Dla Wielkopolski stwierdza Kowalenko, że „ludność epoki grodowej była związana najściślej swym trybem życia z glebami urodzajniejszymi, przy których lub na których powstawały największe ugrupowania grodów". (Grody i osadnictwo grodowe, str. 80—81).

[133]) Wiad. Arch. T. XVI., wyd. I, tabl. 58.

[134]) Łęga: Kult. Pom., str. 571.

[135]) Łęga: L. c., str. 572, tabl. LXXVI, 472.

[136]) Zaborski: O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu. Kraków 1927, str. 32.

[137]) Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 562.

[138]) Potkański: Pisma pośmiertne. T. I, 190. Balzer: Kwartalnik Historyczny. T. XXIV, 1910.

[138]) J. Dylik: Analiza geograficznego położenia grodzisk... Poznań 1936. — Wład. Kowalenko: Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej. Poznań 1938.

[140]) Grody takie znamy z Podzamcza w pow. kępińskim, z Godurowa w pow. gostyńskim, z Gorońskiego Młyna w pow. międzychodzkim i z Biskupina w pow. żnińskim, a spoza Wielkopolski, np. z Będkowic (na Sokolej Skale) w pow. olkuskim.

[141]) Antoniewicz: Archeologia Polski. Warszawa 1928, str. 231.

[142]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., str. 157, i Dzieje kult. pol., I 97.

[143]) Wyraz żerdź pochodzi od tego samego pierwiastka, co gród.

[144]) Tego rodzaju umocnienia oglądał widocznie Ibrahim ibn Jakub, wspominający o nich w swej relacji o Słowianach, a zapewne odnosi się do nich także wzmianka Saxona Gramatyka o sposobie budowy wałów Arkony.

[145]) Wyraz wieża cznaczał u Polan tylko namiot i dopiero później ze względu na podobieństwo spiczastego końca wieży do stożkowatego namiotu zaczęto nim oznaczać wyniosłe części budowli kościelnych czy świeckich.

[146]) Wyraz samborza spotykamy po raz pierwszy w aktach sądowych poznańskich z 1388 r.

[147]) Słown. etym. j. p., str. 561.

[148]) Można by też pierwszy człon słowa tłumaczyć jako staropolski przysłówek sam=tu, a wówczas przytoczone tu jako analogia imię Sambor byłoby odpowiednikiem do Zdziebor (od zdzie=tu) i samborza znaczyłaby: tu obrona. Wreszcie sam mogłoby być pierwotnym przyimkiem: są, oznaczającym dzisiejsze: z, ale te dwie ewentualności wydają mi się znacznie mniej prawdopodobne. Według Brücknera (Dzieje kult. pol., I, 65) imię Sambor oznacza tyle co Osiębor, tzn. walczący o siebie.

[149]) Słownik Geograficzny. Tom X, 227.

[150]) Tamże, str. 246.

[151]) Por. Schumacher Festschrift. Moguncja 1930, str. 186, ryc. 4.

[152]) Akcentują to nawet badacze niemieccy, jak W. Radig (Der Burgberg Meissen... Augsburg 1929, str. 32), Unverzagt (Zantoch, str. 134) i i.

[153]) Np. Grzybowo-Rabieżyce w pow. wrzesińskim, Grodziszczko pod Gieczem (dawnym Gdeczem) w pow. średzkim, Gniezno, Komorowo w powiecie szamotulskim (na wyspie jeziora bytyńskiego), Lednogóra w powiecie gnieźnieńskim (na wyspie jeziora lednickiego), Lubusz i wiele innych.

[154]) Santok i Drzeń (Drezdenko), Czarnków, Ujście, Nakło.

[155]) Bydgoszcz, Pawłówek, pow. bydgoski.

[156]) Np. gród pod Przełęczą Dukielską.

[157]) Włostowo, Lubusz, Rytwiny, Świecie nad Odrą. (Zantoch, str. 11 i 133, przyp. 15).

[158]) Por. np. gród pod Przełęczą Dukielską lub w Warcie, w pow. ząbkowickim na Śląsku.

[159]) Jeszcze Brückner w swych „Dziejach kultury polskiej", t. I, 96, twierdzi, że grody skupiają się na granicach, a rzedną w głębi kraju.

[160]) Wład Łęga: Kult. Pom., mapka LXXIV i mapa III.

[161]) Kowalenko: Grody, str. 80—81, mapka 1—2 i mapa na końcu pracy.

[162]) Max Hellmich: Die Besiedlung Schlesiens in vor- und frühgesch. Zeit. Wrocław 1923, mapa 8. — Hermann Uhtenwoldt: Die Burgverfassung in der Vorgeschichte und Geschichte Schlesiens. Wrocław 1938, mapka III.

[163]) Wyraźny związek grodów z osadnictwem na Pomorzu podkreślił Łęga: Kult. Pomorza, str. 310 i 320; dla Wielkopolski wykazała to przekonywająco praca Kowalenki: Grody, str. 73—81.

[164]) Np. Kleszczów w pow. lubuskim, a może i Strzegom na Śląsku.

[165]) K. Tymieniecki: Podgrodzia w zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niemieckim (Slavia Occidentalis, II), Poznań 1922, str. 55—113. Por. też H. Münch: Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV w. Kraków 1946, str. 227—228.

[166]) Np. w Gnieźnie, Opolu na Śląsku, Szczecinie, Wolinie, Kamieniu, Wołogoszczy czy Uznamiu na Pomorzu zachodnim.

[167]) Istnienie miast przed kolonizacją niemiecką na Pomorzu uznają też niektórzy badacze niemieccy (np. Frenzel: Vorg. d. Lausitz, str. 66).

[168]) Studien zur Vor- und Frühgeschichte Carl Schuchhardt... dargebracht. Berlin 1940, str. 77, ryc. 3.

[169]) Raschke: Das frühmittelalterliche Oppeln (Aus Oberschlesien Urzeit, nr 17, 1932, str. 6).

[169a]) Por. w tej sprawie przytoczoną wyżej ważną pracę H. Müncha.

[170]) Rzecz ciekawa, że wyraz buda przejęli Niemcy śląscy z powrotem od nas (czy też od Czechów) w postaci Baude na oznaczenie chałupy i schroniska górskiego (por. „Schlesische Baude" na górze Śnieżce).

[170a]) Friedrich Kluge: Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache. Wyd. XI, 1934, str. 84.

[171]) Żurowski: Sprawozdanie z pos. i czynn. Pol. Akad. Umiej., XXXI, zesz. 10.

[172]) Prace prehist. śląskie, nr 5 (Kostrzewski), str. 30, ryc. 22.

[173]) Parsęcko, pow. szczecinecki, Bonin, pow. koszaliński i i.

[174]) Sitno, pow. wąbrzeski, Łąkorek, pow. lubawski i i.

[175]) Zantoch, str. 79.

[176]) K. Moszyński: Kult. lud. Słowian, I, 531, ryc. 470.

[177]) Zantoch, str. 81.

[178]) Karpińska: Przyczynek do poznania osadnictwa Wielkopolski w okresie wczesnohistorycznym... (Sprawozdania Pol. Ak. Umiej. T. XLI, 1938, str. 283—288).

[179]) Praehistorische Zeitschrift, III, 287 — 296 (mylnie datowane na epokę brązową, por. Zeitschrift für Ethnologie, 1914, str. 897).

[180]) Kurtz: Slawische Bodenfunde in Schlesien, str. 53.

[181]) Rodzimy ten wyraz zastąpiliśmy później niepotrzebnie niemiecką pożyczką: belka (Balken).

[182]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 499.

[183]) To samo spostrzeżenie zrobił też Jakimowicz u domu zrębowego w Dawidgródku na Polesiu i Raschke w Opolu. Wspomnienie tej właściwości budowlanej tkwi może w przysłowiu: „Za wysokie progi na moje nogi", w którym oczywiście dany zwrot nabrał już znaczenia przenośnego.

[184]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 512.

[185]) Giebułtów, pow. krakowski, Kopki, pow. niżański.

[186]) Biskupin, Lednogóra, Poznań, Santok, Opole, Gostynia, pow. głogowski, Strzegom.

[187]) Szklarz do dziś w części Małopolski zachodniej nazywa się błoniarzem.

[188]) Stąd pochodzi zapewne nazwa krokwi.

[189]) W Opolu piece występują — jak się zdaje — już w XI w.

[190]) Np. w Walentynowie, w pow. łuckim, i w Gródku pod Równem.

[191]) Jomsburg. T. II, str. 293.

[192]) Słow. etym. j. p., str. 406.

[193]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 523 — 524.

[194]) Nazwa stołka i stolca powstały przez zdrobnienie wyrazu stół. Stołki u Serbów łużyckich poświadcza podróżnik arabski Mas'udi.

[195]) O stołkach i ławach stojących w wietnicach w Szczecinie wspomina Herbord w Żywocie św. Ottona, II, rozdz. 32. Por. też II, 41.

[196]) O skrzyniach w Czechach wspomina, jak się zdaje, Ibrahim ibn Jakub.

[197]) Por. greckie krene = źródło.

[198]) Szelejewo, pow. krotoszyński, dawniej koźmiński, i Domasław, pow. wrocławski.

[199]) Studnię z grubych desek dartych, budowaną na zrąb, pochodzącą z X—XI w., odkryto w osadzie lucickiej w Kaulsdorf pod Berlinem (Praehist. Zeitschrift., XXX—XXXIII, 267—270, ryc. 7—10).

[200]) Por. str. 222 n.

[201]) Na tę dawną nazwę krzesiw wskazuje fakt, że przeszła ona na oznaczenie kółek wrzeciądzy (czyli łańcuchów, z niem. *Lannzug),* nazwanych ogniwami dla podobieństwa ich kształtu do krzesiw ogniwkowych. Kółka wrzeciądzy bowiem mają tylko tyle wspólnego z ogniem, co każdy inny przedmiot kuty na gorąco.

[202]) W Końskich znalazło się krzesiwo, u którego oba końce zagięte zostały skute z sobą, tak że okaz ten przypomina dużą literę B. Analogiczny okaz znamy ze Szwecji (Arbman: Birka, tabl. 144, 2).

[203]) Np. w Skandynawii, Finlandii itd.

[204]) Moszyński: Kult. lud. Słow., I, str. 245, ryc. 216, 3.

[205]) L. c., I, str. 241, ryc. 214 i 243, ryc. 215.

[206]) Wyraz kuchnia jest pożyczką z daw. niem. *kuchina* (dziś *Küche),* zapożyczonego przez Niemców z łaciny. Do Polski wyraz niemiecki przyszedł za pośrednictwem Czechów.

[207]) Znamy tę odmianę z Biskupina w pow. żnińskim, z Dziecina w pow. zielonogórskim i z Kleszczowa w pow. lubuskim.

[208]) Odmiana ta znana mi jest z Biskupina.

[209]) Znamy je z Niedźwiedzia w pow. lipnowskim, Gniezna, Karny w pow. wolsztyńskim, z Wielowsi w pow. krotoszyńskim (dawniej koźmińskim), z Orzeszkowa w pow. międzychodzkim, z Gostyni w pow. głogowskim, Bolesławca i Opola na Śląsku.

[210]) Por. K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 249, ryc. 219.

[211]) Wiad. Archeol. T. I, 48.

[212]) Prussia, t. 24, 1931, str. 159.

[213]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 251, ryc. 223.

[214]) Nazwa stępora, wywodzona przez Brücknera również z języka niemieckiego (z *Stampfer*), może także być rodzimą, skoro mamy szereg niewątpliwie rodzimych wyrazów z końcówką -or (-ur), np. gąsior, kaczor, kocur.

[215]) Maurizio: Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dzisiejszym. Warszawa 1926, str. 220.

[216]) Por. znalezisko z Wrocławia — Patenic (Pescheck: Die frühwandalische Kultur in Mittelschlesien. Lipsk 1939, tabl. 10). Jeszcze wcześniejsze znalezisko żarn rotacyjnych z Bychowa pod Głogowem, pochodzące rzekomo z wczesnego okresu żelaznego, jest dotąd zupełnie odosobnione, a informacje o warunkach znalezienia są sprzeczne (por. Pescheck: L. c., str. 18 przyp. 5, i Mertins: Wegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens. Wrocław 1906, str. 89).

[217]) Werner Radig: Der Burgberg Meissen. Augsburg 1929, tabl. 23c.

[218]) Frenzel-Radig-Reche: Grundriss der Vorgeschichte Sachsens. Lipsk 1935, str. 163.

[219]) Drożdże znane były już w starożytnym Rzymie, a według Pliniusza także w Galii, Hiszpanii i Germanii (Maurizio, Poż. rośl., str. 269).

[220]) Bądź w postaci polewki, jadanej do dziś w wigilię Bożego Narodzenia, np. na Śląsku i w niektórych częściach Wielkopolski, bądź w formie prażonego ziarna.

[221]) Nazwa powideł, wspólna Polakom i Czechom, pochodzi od wyrazu wić.

[222]) O używaniu masła przez Pomorzan w początku XII w. wspomina Herbord (Kronika słowiańska, II. 41).

[222a]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow. I, 271.

[222b]) Z grobów wczesnohistorycznych znamy jaja, np. z Brześcia Kujawskiego i z Końskiego, a poza tym u Słowian w Turyngii (Hülle: Westausbreitung der Slawen, str. 46).

[223]) Czy Polanie również używali lodu latem do konserwacji mięsa, jak to czyniono w Czechach już w początku XII w. (Kronika Kosmasa, III, 50), trudno powiedzieć.

[224]) Słowianie zachodni już w VII w. po Chr. płacili panom niemieckim daninę w piwie (Czermak: Ilustr. Dzieje Polski, I, 326).

[225]) Brückner: Sł. et. j. p., 416.

[226]) Brückner: Tamże, 341, uznaje młóto za wyraz powszechnie słowiański, nie pożyczkę z niem. *Malz*, natomiast w Dz. Kul. Pol., I, 20, uważa słowo to za pożyczkę z języka gockiego.

[227]) Brückner: Sł. et. jęz. pol., 180. Już w X w. chmiel wzmiankowany jest na Rusi, a w XI w. książęta czescy pobierają podatek od chmielu (Bogusławski: Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, t. II, 550). W Polsce por. osady Chmiel, Chmielno, Chmielów, Chmielniki i i.

[228]) Na Pomorzu pito w XII w. miód zmieszany z piwem (Herbord: Życie św. Ottona, II t).

[229]) Źródłowo noszenie spodni przez Polan w r. 1000 udokumentowane jest przez wzmiankę Kosmasa (Kronika czeska, I, 36).

[230]) Na to, że Słowianie początkowo nie nosili spodni, lecz inny ubiór (zapewne w rodzaju zapaski) sięgający najwyżej do kolan, mogłaby wskazywać nazwa dolnej części nogi (od stopy do kolana): goleń, powstała może w związku z tym, że w przeciwstawieniu do uda, dolna część nogi była pierwotnie goła, nie okryta odzieżą. Ten dawny strój odpowiadający może przedhistorycznemu strojowi męskiemu w Danii, jaki znamy z wykopalisk tamtejszych z II okresu epoki brązowej, oraz dzisiejszym spódniczkom górali szkockich, z pewnością już na długo przed okresem wczesnohistorycznym ustąpił u Słowian miejsca praktyczniejszym spodniom. Nie jest jednak wyłączone, że nazwa goleni powstała dopiero w okresie używania spodni, o ile były one krótkie i sięgały tylko do kolan.

[231]) Znacznie szerszy zasięg ma druga nazwa czechel lub czechło, pochodząca — być może — z tego pnia, co gzło, oznaczająca jednak tylko koszulę śmiertelną, a zarazem prześcieradło wzgl. płaszcz (Brückner: Dzieje kult. polsk., I, 187). Powtarza się ona u Czechów, Bułgarów i na Rusi, ale u obu ostatnich narodów ma odmienne znaczenie. Przysłowie „bliższa koszula ciała niż ubranie", przytoczone przez kronikę czeską Kosmasa w początku XII w., świadczy, że koszula już wtedy była zasadniczą częścią odzieży.

[232]) Wyraz ten zapożyczyli od Słowian Gotowie *(plats)*.

[233]) Nazwa guni, zapożyczona z łac. *gunna* = kożuch, który to wyraz Rzymianie przyjęli od Celtów, wspólna jest wszystkim Słowianom.

[234]) Por. Brückner: Sł. et. j. p., str. 525. André Blum: Histoire du costume en France. Librairie Hachette, Paris 1924, str. 18.

[235]) Wyraz ten uznaje Brückner w Sł. et. j. p., str. 222, za prapolski, natomiast w Dziejach kult. polskiej, I, 1920, wyraża przypuszczenie, że jest on pożyczką z języka arabskiego.

[236]) Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 418.

[237]) Np. Szubin w Wielkopolsce, Żarnówka w pow. węgrowskim, Żochowo w pow. płockim i Chmielno w pow. kartuskim, na Pomorzu (Łęga: Kult. Pom., str. 131).

[238]) W Wielkopolsce (Zdzienice, pow. turecki), na Śląsku (Piaski i Boronów, pow. lubliniecki) i w Małopolsce (Kwaczała, pow. chrzanowski).

[239]) Brückner: Słown. et. jęz. pol., str. 182.

[239a]) Dopisek korektowy: Wiadomość tę, przejętą z dzieła Moszyńskiego: Kultura ludowa Słowian t. I, str. 414, należy sprostować o tyle, że dane postacie, wyobrażone na drzwiach spiżowych katedry gnieźnieńskiej, przedstawiają najprawdopodobniej kupców żydowskich, a nie ludność polską.

[240]) W Poznaniu, Gnieźnie, Santoku, Kłecku, Niestronnie, Wolinie i Opolu.

[241]) Znane dotąd jedynie z Gniezna, Parsęcka w pow. szczecineckim i Wolina u ujścia Odry.

[242]) Santok, gród 2, Opole, Wolin.

[243]) Kosmas: Kronika czeska, II, 44.

[244]) Orszymowice, pow. płocki, i Gnieszowice, pow. sandomierski.

[245]) Bierzgłowo, pow. toruński, i Noskowo, pow. sławieński, na Pomorzu.

[246]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 364.

[247]) Brückner: Słown. etym. jęz. pol., str. 320.

[248]) Tamże, str. 27.

[249]) Kałdus, pow. chełmiński.

[250]) Uść, pow. chełmiński.

[251]) Rdołtowice, pow. dzierżoniowski, Cynkowiec, pow. ząbkowicki, Śląsk.

[252]) Gruczno, pow. świecki.

[253]) Kałdus, pow. chełmiński, i Połczyno, pow. białogrodzki.

[254]) Znamy je np. z Gniezna, Lednogóry w pow. gnieźnieńskim, Poznania, Mietlicy w pow. inowrocławskim (dawniej strzelińskim), Gruczna w pow. świeckim, Kałdusa w pow. chełmińskim i Wolina.

[255]) Zawada Lanckorońska, pow. Brzesko, Małopolska.

[256]) Nazwa naszyjnika srebrnego nabrała później znaczenia pewnej określonej wagi srebra (pół funta), a następnie monety i kary pieniężnej liczonej na grzywny.

[257]) Klasyfikację naszyjników dają: Łęga: Kultura Pomorza, str. 149—153 i Knorr: Die Hacksilberfunde Hinterpommerns, der Grenzmark und Neumark (Mannus, t. 28, 1936, str. 166 i nast.).

[258]) Wyraz obrączka, złożony z przyimka ob - i pierwiastka ręk - oznaczający dziś jedynie pierścionek ślubny, uważam za pierwotną nazwę ozdoby rąk, która dopiero później przeszła na oznaczenie pierścionków, noszonych przecież nie na ręce, lecz na palcu (pirście).

[258a]) Por. Knorr: L. c. (Mannus t. 28, 1936, str. 178 i nast.).

[259]) Znamy je np. z Gniezna, z Kałdusa, Gruczna w pow. świeckim, Gostkowa, w pow. gryfijskim na Pomorzu zachodnim, oraz z Opola na Śląsku.

[260]) J. Żurowski: Odkrycia archeolog. pod opolskim zamkiem. Kraków 1931, str. 9.

Dwa pierścienie złote znaleźli podobno okupanci w czasie wojny w Biskupinie.

[261]) Okazy takie znamy np. z Brześcia Kujawskiego (gr. 166), Sandomierza, Gruczna w pow. świeckim i Bąkowa w pow. gdańskim.

[262]) Znamy je np. z Gniezna i Biskupina.

[263]) Kałdus, pow. chełmiński, Pętkowice, pow. wejherowski.

[264]) Richard Hennig: Wege des Verkehrs, 1939, str. 130.

[265]) André Maurois: Histoire d'Angleterre. Paryż 1937, str. 164.

[266]) Reyer: Geschichte der französischen Colonien in Preussen. Berlin 1852, str. 184.

[267]) Por. Niemcy i Polska. Dyskusja z powodu książki: Deutschland und Polen. Lwów 1934, str. 22—23 (artykuł J. Kostrzewskiego).

[268]) Przegl. Archeol. T. I, r. 1, str. 143—146.

[269]) Praehist. Zeitschrift, XXXII—XXXIII, 268.

[270]) Wyrazem takiego samego subiektywizmu w ocenie obcych jest twierdzenie Prokopiusza, że Słowianie południowi mówią „okropnie barbarzyńskim językiem", lub opinia pisarza arabskiego Kazwiniego o śpiewie mieszkańców Szlezwiku, który nazywa „warczeniem, podobnym do szczekania psów, tylko jeszcze bardziej bydlęcym".

[271]) Ale M. Rudnicki temu przeczy (Slavia Occidentalis, XIII, 213 i nast.).

[272]) Brus oznacza osełkę.

[273]) Np. moneta Chrobrego z napisem GNEZDUN CIVITAS przedstawia króla bez brody (Gniezno w zar. dziej., str. 176, tabl. C, 5—6), a Henryk I śląski dlatego zyskał przydomek Brodatego, ponieważ zarostem swym wyróżniał się od swoich przodków i całego otoczenia. Mas'udi wspomina wprawdzie o brodach u Słowian, ale odnosi się to chyba do Waregów, panujących nad Słowianami wschodnimi. Ludność Rugii w XII w. nie

nosiła zarostu, jedynie kapłan Światowita miał brodę (Saxo Grammaticus, XIV), ale Ranowie mieli też włosy krótko przystrzyżone, co jest widocznie wynikiem obcych wpływów.

[274]) Brückner: Dziej. kult. pol., I, 189 (por. str. 126). Arabski geograf Kazwini z X w. podaje wprawdzie ciekawą informację o używaniu jakiegoś kosmetyku do malowania brwi czy rzęs przez mieszkańców Szlezwiku obojga płci, ale jakkolwiek gród ten leżał na pograniczu słowiańsko-niemieckim, to jednak większość mieszkańców była tam germańska.

[274a]) Tadeusz Lewicki: Polska i kraje sąsiednie w świetle „Księgi Rogera" geografa arabskiego z XII w. Al Idrisiego. Kraków 1945, str. 142.

[275]) Raschke: Die Ausgrabungen in Oppeln im Jahre 1931 (odbitka z „Oberschlesischer Heimatkalender", 1932, str. 2—3).

[276]) U innych Słowian odpowiednik do wyrazu cieśla oznacza co prawda tylko ciosłę, podstawowe narzędzie cieśli.

[277]) Por. niżej str. 298.

[278]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., t., 294.

[279]) Tamże.

[280]) W Gnieźnie, na Ostrowie Lednickim w pow. gnieźnieńskim, w Jankowie, w pow. mogileńskim, w Zamczysku, w pow. bydgoskim, w Lisewie, w pow. wąbrzeskim na Pomorzu, w Wolinie i w Opolu.

[281]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 285.

[282]) Z Gniezna, Lednogóry, Poznania, Biskupina, Opola i Wolina.

[283]) W Słow. et. j. p. Brückner uznaje piłę za pożyczkę prasłowiańską, w Dziej. kult. pol. I, 100 odnosi jednak datę zapożyczenia dopiero do okresu wczesnohistorycznego. Nazwy miejscowe typu Piła, Pilica, Pilsko, o ile wszystkie istotnie od piły pochodzą, mogłyby jednak wskazywać raczej na wcześniejsze przejęcie wyrazu, a może nawet na pochodzenie jego rodzime, za czym przemawiałby też litewski wyraz *peilis* = nóż.

[284]) Np. w Gnieźnie, Poznaniu, w Kłecku, w Niestronnie, w pow. mogileńskim, w Koninie, w pow. nowotomyskim.

[285]) Snoza oznacza klamrę drewnianą. Kołem jednosnozowym nazywamy koła pełne w kształcie krążka z wyciętymi symetrycznie półkolami, między którymi znajduje się snoza z otworem dla osi.

[286]) Kult. lud. Słow., I, 638, ryc. 517, 1—2.

[287]) Gród prasłowiański w Biskupinie. Poznań 1938, str. 60, ryc. 6.

[287a]) Dobrze zachowaną oś drewnianą znaleziono też w Gostkowie (Gützkow), w pow. gryfijskim na Pomorzu (Mitt. a. d. vorg. Seminar d. Univ. Greifswald. Gryfia 1935, zesz. VII, rys. 5, 9).

[288]) Obód skrócone z pierwotnego obwód.

[289]) Por. np. dokument Konrada Mazowieckiego z 1218, gdzie wymienieni są ludzie służebni: spudounici, nadani przez Bol. Krzywoustego rycerzowi Butyrowi (Zakrzewski w Rozpr. Akad. Umiej. Seria II, t. XXII, 241).

[290]) Brückner: Dzieje kult. pol. I, 334.

[291]) Gniezno, Poznań, Kłecko, Niestronno, pow. mogileński, Santok, Opole.

[292]) Brześć Kujawski, Santok.

[293]) Biskupin, Kłecko, Gniezno, Zwierzyniec, pow. śremski, Wielkie Łęki, pow. kościański, Koziminy, pow. płoński, Brześć Kujawski itd.

[294]) Por. np. okucie z Dąbrówki, w pow. opoczyńskim i z Thiemendorf w pow. rozborskim na Śląsku.

[295]) Np. Koziminy i Wierzbice, pow. płoński, Samborzec, pow. sandomierski.

[296]) Np. Kałdus, Brześć Kujawski i Zwierzyniec, pow. śremski.

[297]) Trzek, pow. średzki, Zaborowo, pow. wolsztyński, Lednogóra, pow. gnieźnieński, Witonia, pow. kutnowski, Lasy, pow. kożuchowski, Szewiec, pow. trzebnicki.

[297a]) Informacja prof. R. Jakimowicza.

[298]) O beczce piwa u Piasta wspomina Gall Anonim (I, 2).

[299]) Brückner uznaje donicę za zdrobniałą formę odtworzonego przez siebie wyrazu dona, zapożyczonego może z niemieckiego *Tonne*, ale pomijając zupełnie różny kształt beczki i donicy, etymologia ta, przez samego autora zaopatrzona znakiem zapytania, jest już ze względu na brak rzekomego ogniwa pośredniego dona więcej niż wątpliwa. Natomiast fakt, że u Hucułów szkopek nazywa się dijnycia (tzn. dojnica), nasuwa przypuszczenie, że wyraz ten jest pozostałością z tych czasów, gdy szkopek powszechnie określano tą rodzimą nazwą.

Potwierdzenie tego przypuszczenia znalazłem w Slawisches etymologisches Wörterbuch Ericha Bernekera (Heidelberg, 1908—1913), tom I, 205, gdzie wywodzi on wyraz donica (Milchtopf, Napf, Topf) z dojnicy (gwarowo: dójnica, dónica, donica).

[300]) Gród prasłowiański w Biskupinie 1938, str. 55, ryc. 51.

[301]) Sł. etym. j. p., str. 353.

[302]) Santok, Wolin, Niestronno.

[303]) Gniezno, Poznań, Niestronno, Opole, Szczecin.

[304]) Santok.

[305]) Gniezno, Niestronno.

[306]) Korzec wymienia jako miarę zbożową u Słowian już Helmold

w XII w. (Kronika słowiańska, I, 88).

[307]) Brückner: Dzieje kult. pols., I, 359.

[308]) Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 290.

[309]) O torbach z łyka wspomina Kronika czeska Kosmasa, I, 6.

[310]) Prace prehistoryczne śląskie. Zesz. 5, 1939, str. 34, ryc. 25.

[311]) Gród prasłowiański w Biskupinie. Poznań 1938, tabl. LVI, 1.

[312]) Kosmas: Kronika czeska, II, 2.

[313]) Gniezno, Kałdus, Szczecin.

[314]) Gniezno.

[315]) Gniezno i Kałdus.

[316]) Znane z Gniezna (4 egz.), Lednogóry i Opola.

[317]) Kult. lud. Słow., I, 309.

[318]) Ten typ panuje dziś w całej Polsce rdzennej, o ile nie został wyparty przez kołowrotek.

[319]) Kult. lud. Słow., I, 326, ryc. 304.

[320]) Gniezno, Biskupin, Zbąszyń, pow. nowotomyski.

[321]) Opole i Wolin.

[322]) Wolin.

[323]) Moszyński: (Kultura lud. Słow., I, 334) twierdzi wprawdzie, że Słowianie nigdy nie używali krosien pionowych, ale wykopaliska wyraźnie temu przeczą.

[324]) Gniezno, Santok, Opole, Gostyń, Mahnau, pow. głogowski, Rdołtowice, pow. dzierżoniowski, Kębłowo, pow. wołowski (dawniej ścinawski) i i.

[325]) Gertrud Sage: Altschlesien, V, str. 272 i nast.

[326]) Łęga: Kult. Pom. str. 200 i 614. — Walter von Stokar: Spinnen und Weben bei den Germanen. Lipsk 1938, str. 131.

[327]) Helmold: Kronika słowiańska, I, 79.

[328]) Kobierniki w pow. sandomierskim wymienione są po raz pierwszy w r. 1191.

[329]) Znamy je np. z Lednogóry; Szczecina, Kałdusa oraz Uniradzy w pow. kartuskim.

[330]) Gniezno, Poznań, Kłecko i Lednogóra, Santok, Chmielno, pow. kartuski (Łęga: Kult. Pom., tabl. LIV, 340, okaz ten mylnie umieszczony został wśród noży) i Wolin na Pomorzu.

[331]) Łęga, op. cit.

[332]) W Niestronnie, w Opolu i w Wolinie.

[333]) Z Poznania, Kłecka, Biskupina, Niestronna, Wolina i Opola.

[334]) Brückner: Encyklopedia staropolska, str. 130. — André Blum: Histoire du costume en France, Paris, Hachette, 1924, str. 22.

[335]) Por. Gładysz: Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku, Kraków 1935, tabl. CVII i K. Moszyński: Kult lud. Słow., I, ryc. 528, 9. Siodło drewniane z V w. po Chr. znalazło się w Sösdala w Szwecji południowej (Acta Archeologica. Kopenhaga II, 109, ryc. 14), a 2 łęki siodła z rogu łosia znamy z Łotwy (Pirma Balt. vestur. konfer., 1937, tabl. 16, I na str. 112).

[336]) Stąd dawna nazwa złodzieja „kieszonkowego": rzezimieszek.

[337]) K. Moszyński: Kult. ludów Słow., I, 338, ryc. 315, 2.

[338]) Znamy je z Gniezna, Poznania, Uścięcic w pow. nowotomyskim, Biskupina, Opola, Szczecina i Wolina.

[339]) Pochewki takie znamy z Gniezna, Biskupina, Santoka, z nieznanej miejscowości na Śląsku, z Szczecina i Grimmen na Pomorzu zaodrzańskim.

[340]) Gniezno w zar. dziej. Tabl. LIX, 19 i 23 oraz LV, 23.

[341]) Por. okazy z Gniezna i Pruszcza pod Gdańskiem.

[342]) Zbyszyno, pow. płocki.

[343]) Por. liczne osady służebne Zduny znane np. w pow. inowrocławskim, w pow. starogardzkim na Pomorzu gdańskim itd.

[344]) J. Kostrzewski: Grodzisko w Jedwabnie... (Slavia Occidentalis, t. X, str. 248, ryc. 3).

[345]) Por. R. Jakimowicz: Przyczynki do poznania ceramiki grodziskowej (Księga Pamiątkowa ku uczczeniu prof. Demetrykiewicza. Poznań 1930, str. 340 i nast.).

[346]) Nie były one naczyniami o tyle, że nie były — jak się zdaje — przenośne, lecz umocowane na ognisku.

[347]) Znamy je np. z Ojcowa w pow. olkuskim, Opola, Głogowa i Gubina.

[348]) Gniezno, Chełm pod Drzeniem, pow. strzelecki (Friedland), Crummin, pow. Uznam-Wolin, Łazy, pow. milicki.

[349]) Gniezno w zaraniu dziejów. Tabl. XCIII, 12 i XCIV, 7.

[350]) Gniezno, Niestronno, Opole.

[351]) Gruczno, pow. świecki, Chmielno, pow. kartuski, Pręgowo, pow. gdański, i zapewne Gniezno.

[352]) Łęga: Kult. Pomorza, str. 213, tabl. III, 308.

[353]) Znamy takie noże np. z Brześcia Kujawskiego i z Opola, skąd znamy też okładzinę z kości słoniowej, importowaną ze Wschodu.

[354]) Por. okazy z Biskupina (Gród prasłowiański, tabl. LIX, 3), z Gniezna (Gniezno w zaraniu dziejów, tabl. XLVI, II — 12), Santoka, Opola, Wolina.

[355]) Kałdus, pow. chełmiński (gr. 23 z 1905 r.), Papowo, pow. toruński (Łęga: L. c. tabl. LIV, 336).

[356]) Brückner: Słow. etym. j. p., str. 273.

[357]) Znane z Kałdusa.

[358]) Znane z Gniezna (4 egz.), z Lednogóry i z Opola.

[359]) Raschke: Die Entdeckung d. frühgeschichtlichen Oppeln (Aus Oberschlesiens Urzeit, zesz. 10. Wrocław 1931, str. 6).

[360]) Nazwą tą obejmujemy poza plemionami polskimi także plemiona zachodnio-słowiańskie graniczące z nami od zachodu, z wyjątkiem Serbów łużyckich, Czechów, Morawian i Słowaków.

[361]) Wiad. Archeol. T. XVI, wyd. I, tabl. 71, ryc. 5.

[362]) Jakimowicz: O pochodzeniu ozdób srebrnych znajdowanych w skarbach wczesnohistorycznych (Wiad. Arch. XII). Poprzednio już wskazywali na tę możliwość H. Kemke, Ks. K. Chmielecki i J. Kostrzewski.

[363]) Por. np. okaz z Łącznego Młyna w pow. poznańskim (Kostrzewski Wielkop. wyd. II, tabl. XIV w środku, określony w tekście, str. 222, mylnie jako pierścionek).

[364]) Jakimowicz w Wiad. Arch. T. XVI, wyd. I, 371—374, tabl. LXXI, 1.

[365]) Por. Wedding: Ein alter Renntopf (Stahl und Eisen, 23).

[366]) Codex diplomaticus Silesiae, XX, I. Por. też St. Zakrzewski: Ze studiów nad bullą r. 1136 (Rozp. Ak. Umiej. Wydz. Hist.-Filoz. Ser. II, A. XVIII, 15).

[367]) O istnieniu solanki, przez Żydów eksploatowanej nad rzeką Solawą, wspomina w X w. Ibrahim ibn Jakub. Dawne warzelnie soli istniały też nad Bałtykiem, w Kołobrzegu zapewne już w początku XI w. (Thietmar, IV, 28).

[368]) Niejeden Solec zawdzięcza jednak swą nazwę znajdującemu się tu składowi soli.

[369]) Obie nazwy figurują w książce X. Józefa Osińskiego S. P.: Opisanie polskich żelaza fabryk. Warszawa 1782.

[370]) W Odrach, w pow. chojnickim.

[371]) Blume: Vor- und frühgeschichtliche Altertümer aus dem Gebiet der Prov. Posen. Poznań 1909, str. 120 — 121, tabl. 20, nr 2045.

[372]) Dla Pomorza poświadcza znajomość tego rodzaju broni Herbord (Żywot św. Ottona, II, 23—24), dla Polan w r. 1015 Rocznik kwedlinburski i Gall. Por. też Kronikę Helmolda I, 1.

[373]) Znamy je między in. z grodów wielkopolskich w Gnieźnie (8 egz.), w Biskupinie i Santoku (z gr. 3 — 4), z grodu śląskiego w Opolu, z kilku stanowisk pomorskich (Wolin u ujścia Odry, Kałdus, [7 egz.], Grębocin, pow. toruński) i z wielu innych miejscowości.

[374]) Gniezno, Santok itd.

[375]) Znamy je z Gniezna i Kałdusa.

[376]) Por. Gniezno w zaraniu dziejow. Poznań 1939, tabl. LVI, 13 i 15.

[377]) Znamy je np. z Lubonia pod Poznaniem i z Obornik w Wielkopolsce.

[378]) Znane np. ze Złotorii w pow. toruńskim i z Turowa w pow. płockim.

[379]) Np. w Łubówku, w pow. gnieźnieńskim, i w Luboniu, w pow. poznańskim.

[380]) Nazwa czekana jest pochodzenia węgierskiego.

[381]) Np. Rostkowo i Turowo, pow. płocki, Końskie i i.

[382]) Znamy je z Blichowa i Turowa w pow. płockim oraz z Końskiego.

[383]) Znamy je np. z Łubówka w pow. gnieźnieńskim, z Szarowa w pow. tureckim, Orszymowic w pow. płockim i Lesinowa w pow. kożuchowskim na Śląsku.

[384]) Por. dwa okazy z Rostkowa w pow. płockim.

[385]) Znamy je np. z Ostrówka nad Gopłem i Korzybia w pow. płońskim.

[386]) Jak np. okaz z Czerska Polskiego w pow. bydgoskim.

[387]) Por. np. okaz z napisem Sitmenhlas (?), wykopany w nieznanej bliżej miejscowości w Wielkopolsce.

[388]) Por. okazy z Zaborowa w pow. wolsztyńskim i z Billerbeck w pow. pyrzyckim na Pomorzu.

[389]) Por. pokrewny łaciński wyraz: *scutum*.

[390]) Bocheński: Polskie szyszaki wczesnośredniowieczne (Prace Komisji Antropologii i Prehistorii, nr 3).

[391]) Wanda Sommerfeldówna: O tzw. polskich szyszakach wczesnohistorycznych (Wiadomości Archeologiczne, XVI, wyd. I, str. 312 i nast.).

[392]) Zdrobniałe z pierwotnego wyrazu ściedza (gen. ściedzy) używanego jeszcze w XV w.

[393]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., 611—612.

[394]) Por. J. Kostrzewski: Über einige hufeisenförmige Beschläge... (Praehistorische Zeitschrift, VII, str. 351) i Poniatowski: Chrapki (Lud. Seria II. tom V).

[395]) Występują one w Polsce, w Czechach, na Morawach i w Serbochorwacji.

[396]) Jeżeli się K. Moszyński temu przeciwstawia, zaznaczając, że wyrazy gnat, gnatek oznaczają także kloc drzewny, a nawet klockowatą część sań (nasad i strom), to jest to słuszne, ale to znaczenie jest zapewne wtórne, bo według Al. Brücknera (Słownik etym. języka polskiego, str. 146) gnat, gnatek oznaczał pierwotnie członek, udo, a następnie kość długą, goleń. W chwili kiedy Moszyński pisał swą książkę, nie znano jeszcze kościanych płoz od sań z okresu wczesnohistorycznego, które rozstrzygają spór w sensie wywodów Fischera. Sanie z płozami kościanymi najwidoczniej przetrwały dłużej w Tatrach, bo góry są zawsze rezerwatami wszelkich przeżytków, podobnie jak przechowały się w Alpach szwajcarskich, gdzie nazywają je podobnie *ossel* od gwarowego *oss* czy *ossa* = kość.

[397]) Por. np. okazy z Będkowic w pow. olkuskim i z Wys. Zamku we Lwowie, pochodzące jednak — jak się zdaje — dopiero z XIII w.

[398]) Znalezione w Opolu i w Lutomiersku, w pow. łaskim.

[399]) Znamy ten typ m. in. z Biskupina, z Lubomi w pow. rybnickim, z okolicy Bolesławca na Śląsku i z Lubicza w pow. toruńskim.

[400]) Por. łac. *iugum,* niem. *Joch.*

[401]) Nazwę bicza pożyczyli od nas Niemcy *(Peitsche).*

[401a]) T. Silnicki w Historii Śląska Pol. Akad. Umiej. T. II, 83.

[401b]) Szelągowski. Najstarsze drogi z Polski na Wschód, str. 102.

[401c]) Knorr: Mannus, 1936, str. 223.

[402]) Szlachcin, pow. średzki.

[403]) Krąplewo, pow. poznański, i Sitno, pow. wąbrzeski, na Pomorzu.

[404]) M. in. z Niestronna, Santoka, Sitna w pow. wąbrzeskim i Parsęcka w pow. szczecineckim na Pomorzu.

[405]) Słow. etym. jęz. pol., str. 378.

[405a]) H. Falk: Altnordisches Seewesen (Wörter und Sachen, IV, 1912, str. 88—89, 93 i nast., 104). Rudnicki uważa korab za wyraz rodzimy pochodny od kory (Slavia Occid. XIV, 232).

[406]) W Dziejach kult. pol. I, 189 Brückner sam stwierdza, że „w budowaniu mostów i czółen Słowianin był mistrzem i nim wyręczali się koczownicy nad Dunajem i pod Carogrodem".

[406a]) Por. J. Kostrzewski: Rola Wisły w czasach przedhistorycznych Polski, str. 68—69, mapki 12—13.

[407]) Nb. wyraz *Handel,* pochodny od *Hand* = ręka, nabrał u Niem-

ców dopiero w XV czy w XVI w. dzisiejszego znaczenia wymiany towarów, a poprzednio oznaczał tylko czynność wykonywaną ręką, tzn. rzemiosło itp.

[408]) Wyraz ten zapożyczyli Słowianie ze staroniemieckiego czy może jeszcze gockiego *Pfenning*, dziś *Pfennig*.

[409]) Według Brücknera (Słow. etym. j. p. str. 299) liczyć oznaczało pierwotnie tylko pokazać licem, objawić i dopiero w XV—XVI w. nabrało dzisiejszego znaczenia, wypierając dawne czyść. Por. jednak przyp. 560 a.

[410]) Por. łac. *venum do* = *vendo* i *venum eo* = *veneo*.

[411]) „W krajach Bojema wyrabia się też lekkie chusteczki o nader cienkiej tkaninie na kształt siatki, które do niczego nie służą. Cena ich (wynosi) u nich każdego czasu dziesięć chustek za (jeden) kirat zdawkowy. Za nie sprzedają i kupują między sobą. Posiadają ich (całe) naczynia. Stanowią one u nich majątek i cenę (wszelkich) przedmiotów. Za nie nabywa się pszenicę, mąkę, konie, złoto, srebro i wszelkie przedmioty".

[412]) Kronika słowiańska I, 38 „Ranowie nie mają monet i nie posługują się nimi w handlu, lecz co się pragnie nabyć na targu, to można otrzymać za płótno".

[413]) Wyraz waga jest pochodzenia niemieckiego *(Wage)*.

[414]) Np. z Głogowa i Dzierzkowic w pow. legnickim na Śląsku, Radzynia i Łasina w pow. grudziądzkim oraz z grobu Wikinga w Ciepłem, w pow. gniewskim.

[415]) Gniezno 5 egzem., Poznań, Kłecko, Biskupin, Opole, Mikułowice w pow. opatowskim, Morawy w pow. nieszawskim, Ciepłe w pow. gniewskim, Pętkowice w pow. morskim i Wolin.

[416]) Najcięższy odważnik, znaleziony w Bużyskach, w pow. sokołowskim (Wiad. Numizm-Archeol. 1927, tabl. za str. 52, rys. 4), ma 4,2 cm średnicy, najmniejszy zaś ma średnicę 1,4 cm.

[417]) Kałdus.

[418]) Biskupin, Kałdus. Por. analogiczne okazy z Birki w Szwecji (Arbman: Birka I, tabl. 127, 713).

[419]) Znaleziono je np. w Skrobaczu, w pow. śremskim, w Osiecznej, w pow. leszczyńskim, w Dankowicach, w pow. dzierżoniowskim, w Małkowicach, w pow. wrocławskim, i w Lubiążu, w pow. wołowskim, na Śląsku.

[420]) Udział kupców słowiańskich podkreśla silnie Konrad Gatz: Kauffahrer, Krämer und Handelsherren. Gdańsk 1942, str. 16.

[421]) Także w Niemczech w dokumentach X w. wyraz kupiec jest często identyczny z żydem (Konrad Gatz: L. c., str. 17).

[422]) Por. świadectwo żyda Ibrahima ibn Jakuba z X w. o wywozie niewolników i wszelkich futer z Pragi oraz wzmiankę Galla Anonima o wykupywaniu wielu chrześcijan z rąk żydowskich przez księżnę Judytę, pierwszą żonę Władysława Hermana. Por. też podobną scenę na drzwiach gnieźnieńskich.

[423]) Biskupin.

[424]) Syrynia, pow. rybnicki, na Śląsku.

[425]) Biskupin, Lednogóra, Bolesławiec na Śląsku.

[426]) Gniezno.

[427]) Kopiec Krakusa w Krakowie.

[428]) Małopolska dostarczyła dotąd zaledwie znikomej ilości monet arabskich, które są natomiast dość pospolite w Wielkopolsce, a bardzo częste na Pomorzu.

[429]) Por. wyżej mapkę ryc. 214.

[430]) Por. mapkę pisanek ryc. 214.

[431]) Analogie do nich znamy np. z Torskiego w pow. zaleszczyckim i ze Starogrodu w pow. bychowskim na Białorusi.

[432]) Por. najstarszy garnek polski polewany (wyrobu miejscowego!) pochodzący z XI w., znaleziony w Strzemieszycach Wielkich, w pow. będzińskim, oraz kilka okazów z Opola i Cieszyna (Altschlesien X, 1941, str. 160).

[433]) Por. pracę Jakimowicza: Szlak wyprawy kijowskiej Bol. Chrobrego, Równe 1933, str. 51—52.

[434]) Gruczno, pow. świecki, na Pomorzu.

[435]) Znaleziono je np. w Lipowie, w pow. ostródzkim, w Silmie (Kl. Steinersdorf), w pow. suskim, w Benkenstein, w pow. elbląskim, i w innych miejscowościach dolnego Powiśla.

[435a]) Por. Knorr: Die Hacksilberfunde Hinterpommerns, der Grenzmark und der Neumark (Mannus, t. 28, 1936, str. 167 i nast.).

[436]) Knorr: Tamże, str. 197 i nast.

[437]) Znaleziono je w Perkowie, w pow. wolsztyńskim, i w Ruszczy Płaszczyźnie, w pow. sandomierskim.

[438]) Por. Paulsen: Wikingerfunde in Ungarn. Budapest 1933, str. 39, tabl. X 2 — Zeitschr. f. hist. Waffenkunde N. F. V 146.

[439]) Arbman: Birka I, tabl. 230—239.

[440]) Obornik, Poznań-Luboń i Lutomiersk, pow. łaski.

[441]) Łętowice i Stefanowo, pow. morski, Pawłówko, pow. człuchowski, Wierzchlas i Dąbrowa, pow. wieluński, Tarnów, pow. opolski, Opole, So-

bótka, pow. dzierżoniowski, Barzcino, pow. miastkowski, i kilka dalszych okazów z Pomorza zachodniego, wymienionych przez Knorra: L. c. str. 219—220.

[442]) Znamy je np. z Gniezna, Santoka i Krukowa, w pow. włocławskim.

[443]) Znamy je np. z Gniezna, Grodziszczka, pod Gieczem w pow. średzkim, Poznania-Szeląga, Santoka, Opola itd. Grafit występuje w skałach Pradziada w Sudetach, na pograniczu Moraw i Śląska opawskiego.

[443a]) Por. Filip: Umělecke řemeslo v pravěku. Praha 1941, str. 99, nr 3 i 8 i tabl. IX.

[444]) Np. Zawada Lanckorońska, pow. brzeski, w Małopolsce, Toliszczyk (Burgsdorf), pow. lęborski, dawniej pow. wejherowski, i Mścięcino, pow. rędowski, na Pomorzu.

[445]) „Ilekroć wrzawa wojenna zabrzmi, chowają w jamach całe wymłócone zboże, srebro, złoto i kosztowności, a żony i dziatwę chronią w obwarowaniach i lasach i nic nie pozostawiają do złupienia, chyba one chyże, których utratę najlżej sobie ważą". Skrzynię ze zbożem i grochem, zakopaną w obawie przed grabieżą, odkryto w Gandernitz w Brandenburgii (Monatsbl. d. Brandenburgia 1923, str. 61).

[446]) „Rzeczy swe potrzebne w ukryciu chowają, nie posiadając jawnie nic zbytecznego".

[447]) Pomysł ten, wypowiedziany po raz pierwszy przez Segera (Altschlesien, II, 156) i przyjęty następnie przez Petersena (Der ostelbische Raum... Lipsk 1939, str. 198), odrzucają nawet rozsądniejsi badacze niemieccy, jak Petzsch (Mitteil. a. d. vorg. Seminar d. Univ. Greifswald, V. 29) i Knorr (Mannus, tom 28 (1936), str. 213).

[447a]) Pracy Witolda Taszyckiego: Słowiańskie nazwy miejscowe (Kraków, 1946) nie zdołałem już niestety uwzględnić.

[448]) Nazwy utworzone od nazw zwierząt domowych są bardzo liczne. Samych nazw pochodnych od świni jest w Polsce przeszło setka.

[449]) Np. w Ruszczy Płaszczyźnie, w pow. sandomierskim, w Strzemieszycach Wielkich, w pow. będzińskim, w Małkowicach i w Tyńcu, w pow. wrocławskim, w Galonowie, w pow. ząbkowickim, na Śląsku, w Orszymowicach, w pow. płockim, w Końskich, w Brześciu Kujawskim, w Lednogórze, w Białym Piątkowie, w pow. wrzesińskim, w Słaboszewie i w Strzelcach, w pow. mogileńskim, w Strzekocinie, pow. gryfickim, w Grucznie, w pow. świeckim, w Kałdusie, w pow. chełmińskim, w Korlinie, w pow. kołobrzeskim, i in.

[450]) Np. Dobczyce, Kornatka i Komorniki, pow. myślenicki, Zakliczyn, pow. wielicki.

[451]) Np. Winiary i Trzebiesławice, pow. sandomierski.

[452]) Łopiennik Górny, pow. krasnostawski, Lipsko, pow. zamojski, i inne.

[453]) Por. Łęga: Kult. Pomorza, str. 356 i 598, jednakże część wymienionych tu grobów nie jest słowiańska.

[454]) Potarzyca, pow. jarociński, Przedbojewice, pow. inowrocławski. Morawy. pow. nieszawski (Z otchłani wieków, 1937, str. 128).

[454a]) Rybna, pow. sochaczewski (Z otchłani wieków, 1935, str. 50—51).

[454b]) Por. Preidel: Germanen in Böhmens Frühzeit, str. 48.

[455]) Tzw. kurhany typu siedlemińskiego.

[456]) Np. Winiary, pow. sandomierski, Lipsko, pow. zamojski.

[457]) Strzekocin, pow. gryficki.

[458]) Tamże, w Wachlinie, w pow. nowogardzkim, w Wolinie (zbadano tu 81 kurhanów), w Neuhof, w pow. Resko, i — być może — w Rusowie, w pow. sławieńskim.

[459]) Mierzyno, pow. koszaliński, Swielubie, pow. kołobrzeski, Latonino, pow. pyrzycki.

[460]) Na dużym cmentarzysku w Samborcu, w pow. sandomierskim, z 79 szkieletów odkrytych 29 ułożonych było twarzą ku wschodowi, 9 ku południowemu wschodowi, 14 ku zachodowi, 2 ku południowemu zachodowi, 5 ku północnemu zachodowi, a zaledwie po 3 twarzą ku południowi wzgl. ku północy. Na cmentarzysku w Białym Piątkowie, w pow. wrzesińskim, na 17 rozkopanych grobów w 6 leżały zwłoki twarzą ku wschodowi, w 11 twarzą ku zachodowi.

[461]) Np. w Wierzenicy, w pow. poznańskim, czy w Romatowie, w pow. sierpeckim.

[462]) I na Rusi kijowskiej zwyczaj ten był zresztą praktykowany raczej przez członków dynastii obcej i jej drużynę normańską.

[463]) Czy Polanie używali w tym celu sań (bez względu na porę roku), jak to czyniono i częściowo do dziś jeszcze czyni się na Rusi, nie potrafimy powiedzieć.

[464]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., str. 661.

[465]) Tryzna nazwana od trawienia majątku zmarłego. Do dziś na Podhalu tryznić znaczy mitrężyć, marnować (czas). Brückner: Słow. etym. jęz. pol., str. 579.

[466]) Niemal identyczną wiadomość podaje Herodot (Dzieje, V, 5) w V wieku przed Chr. o Trakach, którzy „zmarłego ziemią pokrywają igraszkując się i ciesząc, od jakich to nieszczęść uwolniony wszelakiego teraz zażywa szczęścia".

[467]) Semkowicz: Przysięga na słońce (Studia historyczne ku czci prof. Kutrzeby. Kraków 1938). Brückner, który pierwotnie przeczył rodzimemu początkowi tej przysięgi (Mitol. słow., 78 i nast.), przychylił się w końcu do zdania Semkowicza (Zeitschr. f. slaw. Philologie, XVI, 1939, str. 401).

[468]) K. Moszyński: Kult. lud. Słowian, II, 496. Por. też Altschlesische Blätter. Wrocław, 1937, str. 10 i nast. oraz Altschlesien 1941, str. 217 i nast.

[469]) Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 530.

[470]) Tamże, II, 535.

[471]) Nazwa ta, brzmiąca u nas dawniej wilkołek (nie wilkołak), pochodzi od prasłowiańskiego wyrazu wilkodłak, tzn. mający wilczą sierść.

[472]) Tak wierzą w Żywieckiem.

[473]) Małopolska.

[474]) Kieleckie.

[475]) Zwyczaj chodzenia z niedźwiedziem, tj. człowiekiem przebranym za niedźwiedzia w poniedziałek Wielkanocny, jest pochodzenia miejskiego. (Kitowicz: Pamiętniki).

[476]) Moszyński: Kult. lud. Słow., t. II, 1 str. 325.

[477]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 52.

[478]) Pomijając jednak zastrzeżenia zasadnicze, wypowiedziane niżej (przyp. 505), stwierdzić należy, że obaj kronikarze wspomniani z pewnością jeszcze mniej wiedzieli o wierzeniach Polan niż wcześniejszy od nich Długosz.

[479]) Wyraz czarodziej jest znany także w języku cerkiewno-słowiańskim.

[480]) Trzecia polska nazwa czarownicy: wiedźma (od wiedzieć) jest może pożyczką ruską, choć Brückner nie wyłącza też możliwości pochodzenia rodzimego tego wyrazu (Słown. etym. jęz. pol., 615)

[481]) Obecnie za charakterystyczne cechy upiora uważa się np. podwójne rzędy zębów, zrośnięte brwi, czerwoną twarz itd.

[482]) Por. czaszkę wczesnohistoryczną z Ostrowca w pow. drawskim na Pomorzu (Pomm. Zeitung 1932, nr 126) oraz czaszki z Brzegu w pow. wołowskim (Schles. Monatshefte, II, 4, 1925, i Altschlesien, I, 156 i nast.) i z okolicy Piotrkowa (Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 663, ryc. 17), oba ostatnie znaleziska niestety nie datowane.

[483]) Moszyński: L. c., str. 665.

[484]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., str. 604.

[485]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 160.

[486]) Tamże, str. 161.

[487]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 705.

[488]) Ostatni motyw jest oczywiście późniejszą nalecialością chrześcijańską (por. też str. 363).

[489]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., str. 36.

[490]) Na Rusi potwierdzają to świadectwa pisane z XII—XIII w.

[491]) Brückner: Mitologia słowiańska. Kraków, 1918, str. 35—49. Słow. etym. jęz. pol., 414.

[492]) Niederle: Manuel de l'antiquité slave, II, 139—140.

[493]) Brückner: Mitologia słowiańska, str. 71.

[494]) Jak to uczynił Brückner później w swych Dziejach kult. pol., I, 390.

[495]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 437.

[496]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., 527. — Tenże: Mitologia słowiańska, str. 56. — Tenże: Dzieje kult. pol., I, 153.

[497]) Brückner: Słow. et. j. p., 527.

[498]) Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 508.

[499]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 507.

[500]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 389.

[501]) Dadź — to dawne brzmienie trybu rozkazującego od dać, a pierwiastek bog oznaczał pierwotnie szczęście, pomyślność, dobrą dolę, udział (Brückner: Słow. etym. jęz. pol., 33—34 i 84).

[502]) Jeszcze dalej posunął się Erwin Wienecke, kwestionując w ogóle istnienie bóstw wielogłowych u Słowian zachodnich. (Erwin Wienecke: Untersuchungen zur Religion der Westslawen. Lipsk 1940).

[503]) Słow. etym. jęz. pol., str. 458. — Brückner: Mitologia słowiańska, str. 93.

[504]) Brückner: Mitol. słow., str. 89.

[505]) Na tej samej bowiem podstawie można by z nazw Lelów, Lelowice itp. wnioskować o kulcie bóstwa Lela u Polan, z nazwy Marzenin o czci Marzany, z nazwy: Łada, Łady, Ładzin o kulcie Łady itd., i w ten sposób można by udokumentować znaczną część rzekomych bóstw Długosza i jego następców, których autentyczność Brückner słusznie kwestionuje.

[506]) Brückner: Mitol. słow., str. 84 i nast.

[507]) Brückner: Dzieje kultury pol., I, 154.

[508]) Brückner: Mitol. słow., str. 85—86.

[509]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., I, 249, wyraża przypuszczenie, że ogólnosłowiański wyraz gaj oznaczał pierwotnie właśnie miejsce kultu pogańskiego.

[510]) Głowę podobną znaleziono też w Merseburgu.

[510a]) Natomiast Urbańczyk uważa wyraz modła w znaczeniu bałwana za pożyczkę czeską (Urbańczyk: Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich. Kraków 1946, str. 123).

[511]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 518.

[512]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., 580.

[513]) Łęgowski: Bóstwa i wierzenia religijne Słowian lechickich (Roczn. Tow. Nauk. w Toruniu, XXXII, 37.

[514]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., 214 — Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 153.

[515]) Bystroń: Kultura ludowa. Warszawa 1936, str. 151.

[516]) Brückner: Słown. etym. j. p., 214. Nazwa ta, pochodna od kroczyć, może się wiązać z przekonaniem, że odtąd przybywa dnia „na kurzy krok" (por. wyżej str. 408).

[517]) Od god = czas, pora, rok.

[518]) Por. dawne palenie ogni dla dusz (grumadek) w W. Czwartek (str. 362) i przygotowywanie im łaźni w ten dzień (tamże) itd.

[519]) Może w związku z dawnym zwyczajem taczania pisanek na mogiłach.

[520]) Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 516.

[521]) Brückner: Słow. etym. jęz. pol., str. 618 i 632.

[522]) Jedynie w niektórych nazwach miejscowych — takich jak Wróżnagóra pod Bronowicami, na przedmieściu Krakowa, a być może także w innych, jak Różopole, Różany, o ile, jak przypuszcza Brückner (Słow. etym. jęz. pol., 521), powstały one istotnie z pierwotnych form Wróżopole, Wróżany — mogły zachować się ślady miejsc, gdzie spełniano wróżby publiczne.

[523]) Wróż oznacza jednak także lekarza (por. wyżej str. 402) lub czarownika, zajmującego się czarami na pożytek bliźnich, wieszcz i wieszczyca zaś równocześnie oznaczają czarowników lub czarownice, a w nowszych czasach nabrały u ludu znaczenia upiora, upiorzycy.

[524]) Brückner: Słown. etym. jęz. pol., str. 650.

[525]) Zapewne tej domniemanej właściwości odstraszania złych duchów zawdzięcza swą nazwę roślina: czartopłoch.

[526]) Kałdus (Łęga: Kultura Pomorza..., str. 260).

[527]) Brześć Kujawski, pow. włocławski.

[528]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 165.

[529]) W Czechach imię Odolan występuje już w r. 1088 (Bogusławski: Dzieje Słowiańszczyzny półn.-zach. T. II, 577, przyp. 274).

[530]) Feliks Koneczny: Święci w dziejach narodu polskiego. Miejsce Piastowe 1937. Tom I, 17.

[531]) Za złamanie postu kazał Chrobry winowajcom wybijać wszystkie zęby (Thietmar).

[532]) Np. w Poznaniu, Gnieźnie, Kruszwicy, Gieczu, Wrocławiu, Głogowie, Legnicy, Niemczy, Opolu, Krakowie itd.

[533]) Pierwszym biskupem-Polakiem w Krakowie był Suła, poprzednik św. Stanisława Szczepanowskiego; Polakami byli też: arcybiskup gnieźnieński Bogumił, który koronował Bolesława Śmiałego w r. 1076, Żyrosław, biskup wrocławski, i Wojciech, biskup diecezji wolińsko-kamieńskiej na Pomorzu, obaj żyjący za Bolesława Krzywoustego.

[534]) Na Śląsku jeszcze około r. 1124 istnieli poganie w okolicy Żegania (Silnicki w „Historii Śląska". Pol. Akad. Umiej. T. II, Kraków 1939, str. 23).

[535]) Uderza jednak, że w tym samym czasie (1038—1046) wybuchła też reakcja pogańska na Węgrzech (Silnicki: L. c., str. 26).

[536]) F. Koneczny: Święci w dziejach narodu polskiego. Miejsce Piastowe 1937, str. 51.

[537]) Thietmar: Kronika, VIII, 20.

[538]) Razem z hodowlą róż i drzew, z młynami itd. zakonnicy włoscy czy francuscy przynieśli też do nas zapewne ich nazwy oraz inne wczesne pożyczki z łaciny (czy języków romańskich), jak róża (z łac. *rosa),* młyn (z łac. *mulinum* czy też z włoskiego *mulino),* topola (z łac. *populus),* trześnia (z łac. *cerasus, cerasea),* pienia = kara (z łac. *poena),* pogan(in) (z łac. *paganus),* kolęda (z łac. *calenda)* ii.

[539]) Brückner: Dzieje kult. pol., I. 238.

[540]) L. c., I, str. 268, 269.

[541]) Czaszki trepanowane wczesnohistoryczne znamy z Polski z Pruszcza w pow. gdańskim (3) i z Turowa w pow. płockim (1). Z trzech czaszek z Pruszcza dwie wykazują wyraźne zagojenia ran, a tylko u jednej z nich brzegi otworu wyciętego są ostre, podobnie jak u czaszki z Turowa, widocznie więc ci pacjenci zmarli krótko po operacji.

[542]) Kult. lud. Słow., I, 212 i 214—224.

[543]) Por. wyżej str. 392.

[544]) Brückner: Słown. etym, jęz. pol., str. 633. — W Dziej. kult. pol., I, 181, twierdzi Brückner, że przywrot miłość przywraca.

[545]) Por. łac. *mensis*, gr. *men*, niem. *Mond*.

[546]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 26.

[547]) Tylko na Rusi zowią miesiąc: car albo knież.

[548]) Wiotchy, dziś wiotki, oznaczało pierwotnie stary, por. łac. *vetus*.

[549]) Por. jutrznia = msza poranna.

[550]) Tzn. pierwsze koguty. W wiekach średnich, a nawet w głąb XVII w. używano u nas wyrazu kur zamiast kogut.

[551]) Wyraz ten, dziś u nas zapomniany, ocalał w przymiotniku jary = wiosenny, np. jare żyto w przeciwstawieniu do ozimego, oziminy i w pochodnych od niego wyrazach: jarzyna, jarosz, jarstwo.

[552]) W liczbie pojedynczej mówimy dziś wprawdzie rok, ale w mnogiej stale: 2, 3 lata, 5, 10 lat. Dawniej używano wyrazu lato w znaczeniu roku i w liczbie pojedynczej, czego pozostałością jest zwrot latoś, pierwotnie „lato sie" = to lato), oznaczający: w bieżącym roku, w przeciwstawieniu do łoni = ubiegłego roku.

[553]) Brückner: Słow. et. j. p., str. 334. Autor odmówił tu niesłusznie Słowianom i Polanom zdobyczy, którą spotykamy nawet u najpierwotniejszych plemion Azji.

[554]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 142 i nast.

[555]) K. Moszyński: L. c., II, 154.

[556]) K. Moszyński: L. c. II, str. 147—148. Od sieczenia w znaczeniu rąbania pochodzą nazwy: Osiek, Osieczna, a może i siekiera.

[557]) Tamże, str. 145, tłumaczy tę nazwę od obdzierania liści przez wiatr, uważa ją zatem za dublet do listopada, co jednak nie wydaje się zbyt przekonywające.

[558]) Tamże, str. 152—153.

[559]) Korzec jako miarę stosowano u Słowian zachodnich w początku XII w. Wymienia ją Helmold w Kronice słowiańskiej, I. 87 *(curitze)*, z tegoż wieku znamy też korzec z Meklemburgii.

[560]) Słow. etym. jęz. pol., 455.

[560a]) Urbańczyk (Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich Kraków 1946, str. 105) uważa wyraz czyść w znaczeniu: liczyć za pożyczkę czeską.

[561]) Por. Gniezno w zaraniu dziejów, tabl. LXXVII, 11.

[562]) Gniezno w zar. dziej. tabl. LXXIX, 6. Wiad. Arch. XVI, wyd. I, tabl. 49, 3.

[563]) Zantoch, tabl. IV, 7. Altschlesien, 8, tabl. 26, 3.

[564]) Kult. Pomorza, str. 107.

[565]) Por. Rogaczewo, pow. kościański.

[566]) Por. Petersen: Der ostelbische Raum. Str. 64, ryc. 90, 8. Sporadycznie spotykamy podobne wątki jeszcze w Czechach (por. Pič Starožitnosti země České, III, tabl. XXI, 1, XXIII, 2, XXV, 14, XXVI, 1. — Památky archeol., XLI, t. X. 47. — Červinka, Slované na Moravě, tabl. XV, 16, str. 150, ryc. 15, 1, str. 195, ryc. 69, 17.

[567]) Por. Światowit, I, str. 58, ryc. 41, str. 59, ryc. 43, tabl. VIII, 1 i 3.

[568]) Por. np. Żerniki, pow. stopnicki, Syrynia, pow. rybnicki.

[569]) Lexow: Hovedlinierne i entrelace ornamentikens historia (Bergens Museums Aarbok 1921—1922, str. 92) uważa motyw ten za jedyny samodzielny wkład nordyjski do historii ornamentyki plecionkowej.

[570]) Jankuhn: Haithabu st. 102—105. Por. też Hampel: Altertümer des frühen Mittelalters in Ungarn III, tabl. 536.

[571]) Brak tu dołem pasma zygzakowego, odpowiadającego pasmu górnemu, a poza tym pozostał nie dokończony ornament punktowy, towarzyszący krawędzi górnej.

[572]) Oudheidkundige Mededeelingen N. R., t. 11, str. 92, ryc. 72 i 163.

[573]) Hampel: Ungarische Altertümer, t. II, 901, ryc. 28—29.

[574]) Por. Arbman: Birka, I, tabl. 154, 1

[574a]) Por. przedmiot rogowy tak zdobiony z Peresopnicy w P. Muzeum Archeol. w Warszawie.

[574b]) Zupełnie podobny ornament znalazł się na naczyniu zapewne wczesnohistorycznym w Turyngii (Balt. Studien XIV, str. 183—185, tabl. 2) i spotyka się jeszcze obecnie na Białorusi (Moszyński: Kult. lud. Słowian, II, 2, str. 845, ryc. 64).

[575]) Żurowski Józef: Odkrycie pod opolskim zamkiem, Kraków 1931, str. 10.

[576]) Raschke: Die Ausgrabungen in Oppeln im Jahre 1931 (Oberschlesischer Heimatkalender, 1932, odbitka: Racibórz 1931, str. 3).

[577]) Z Kałdusa, Skrobacza w pow. śremskim i z Osieczny w pow. leszczyńskim.

[578]) Np. na kabłączku pustym z Horst w pow. pyrzyckim.

[579]) Wyraz ten jeszcze w XV—XVI w. znaczył tylko niebiański.

[580]) Posąg, nazywany od sięgania, oznaczał pierwotnie właśnie „słup drewniany, ubóstwiany trybem słowiańskim" (Brückner: Słownik ety-

mologiczny języka polskiego, 483). Inną dawną nazwą bałwanów pogańskich u Polan była socha.

[581]) Z otchłani wieków, XI, 157—159.

[582]) Wyraz gędźba w XV w. oznaczał też instrument muzyczny.

[583]) Por. jednak wyżej ryc. 255.

[584]) Teophylaktos Simokattes: Historiae VI, 2.

[585]) Gall Anonim: Kronika polska. Kraków 1923, str. 85 i 165.

[586]) Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 1328.

[587]) Od prasłow. sopěti = piskać, por. polskie sapać.

[588]) Tę samą zbieżność nazw kości piszczelowej i piszczałki spotykamy też u innych Słowian, w łacinie i w języku rumuńskim (K. Moszyński: Kultura lud. Słow., II, 1248—9).

[589]) Por. Wieczorowski: Wczesnohistoryczne instrumenty muzyczne kultury staropolskiej z Wielkopolski i Pomorza (Wiad. archeol. XVI, 347).

[590]) Taką trąbę z rogu tura czy żubra posiadało do r. 1939 Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu.

[591]) Kronika III, 21. Wspominają też o rogach używanych przez Pomorzan do trąbienia *(cornua cantu apta)* Herbord II, 32 i Mnich Prüfeningeński.

[592]) Gall Anonim: Kronika, III, 21 i 25. Por. też wiadomości podane w kronice czeskiej Kosmasa (II, 50).

[593]) K. Moszyński: Kult. lud. Słow., II, 1331.

[594]) Od drug — przyjaciel, co później nabrało znaczenia: bliski, inny, tak że wyraz drugi wyparł w końcu z użycia i zastąpił dawny liczebnik porządkowy: wtóry.

[595]) Słowianie nie mieli osobnego określenia dla rodziców, bo słowo rodzic oznaczało pierwotnie tylko krewny, plemiennik.

[596]) Por. łac. *nubere* = wyjść za mąż.

[597]) Por. *Gemahl, vermählen.*

[598]) Nie było to jednak regułą, bo np. Zbygniew, syn Włodzisława Hermana i nałożnicy, nie był wyłączony od spadku.

[599]) Napędzoną żonę nazywali Polanie poćbiegą, co zachowało się u nas do XV w.

[600]) Karano jednak i mężczyzn, złapanych na cudzołóstwie, np. za Bolesława Chrobrego, poddawano ich okaleczeniu, uniemożliwiającemu powtórne popełnienie przestępstwa. Równie okrutna była kara wymierzana wiarołomnym żonom (Thietmar: Kronika, VIII, 2).

[601]) Wyraz niewiasta dopiero od XIV w. nabrał znaczenia szerszego: kobiety w ogóle.

[602]) Zwyczaj ten powstał na tle przekonania, że nieboszczyk oprócz przedmiotów, dawanych mu do grobu, potrzebuje także żony.

[603]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 388.

[604]) Por. Witold Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe. Kraków 1926. Łatwiej dostępny alfabetyczny spis imion słowiańskich, ułożony przez tegoż autora, wydrukowany jest w Kalendarzu I.K.C. na rok 1935, str. 47—48, i w trzech rocznikach poprzednich.

[605]) Pień ten, oznaczający pierwotnie sławę, pomieszano u nas następnie z mirem = pokojem.

[605a]) Por. spis tych nazwisk w książce prof. Lehra-Spławińskiego: Język polski. Warszawa, 1947, str. 96—100. Stanisław Ciszewski zwraca uwagę, że niektóre nazwiska wymienione w bulli z r. 1136 zachowały się do dziś w Wielkopolsce, bądź w postaci dosłownej (np. Dobros) bądź niewiele zmienionej. (Zbiór wiadom. do antropologii krajowej. Kraków, t. XIII, 119).

[606]) Brückner: Dz. kult. pol., I, 118—119 i 263.

[607]) Wyraz wiece, pierwotnie rodzaju nijakiego, dopiero od XIX w. ustąpił miejsca słowu wiec, używanemu w rodzaju męskim.

[608]) Tylko ruchomości były mieniem (pierwotnie imieniem) indywidualnym, tzn. tym, co można było imać, brać w rękę.

[609]) Por. wyżej str. 349 i 483.

[610]) Brückner: Dzieje kultury polskiej, I, 87.

[611]) Czermak: Ilustrowane dzieje Polski. Wiedeń 1905, str. 228—229.

[612]) Encyklopedia Polska. Akad. Umiej. T. V, część 1, Kraków 1920, str. 19.

[613]) Kadlec: O prawie prywatnym zachodnich Słowian przed X wiekiem (Encyklop. Polska. Akad. Umiej. T. IV, z. 2, str. 98).

[614]) Z. Wojciechowski: Państwo polskie w wiekach średnich. Poznań 1945, str. 6.

[615]) Brückner: Dz. k. pol., I, 87. Nikłe ślady istnienia formacji rodowych znajdujemy tylko wśród kmieci z dóbr królewskich lub książęcych (Tymieniecki: Społeczeństwo Słowian lechickich. Lwów 1928, str. 68).

[616]) Historia Gotów, rozdz. 48.

[617]) Przypuszczenie Kowalenki co do starszego wieku kompleksu grodowego kruszwickiego w stosunku do kompleksu gnieźnieńskiego, opierające się głównie na gęstszym zaludnieniu pierwszego z nich w okresie

kultury łużyckiej oraz w okresach późnolateńskim i rzymskim, pozbawione jest podstaw. Gęstsze bowiem osadnictwo Kujaw w okresach dawniejszych tłumaczy się jedynie większą urodzajnością tej dzielnicy i nie dowodzi bynajmniej starszeństwa Kruszwicy jako ośrodka organizacji plemiennej w okresie wczesnohistorycznym w stosunku do Gniezna. Mamy wrażenie, że pogląd Kowalenki powstał pod sugestią kroniki tzw. Boguchwała, przenoszącego akcję legendy o Piaście i Popielu, umiejscowionej przez Galla Anonima w Gnieźnie, do Kruszwicy. Ten szczegół jest jednak równie niewiarogodny, jak tyle innych rysów fantastycznych, którymi Kadłubek i jego następcy ozdobili prostą opowieść Galla.

[618]) W znanym nam języku gockim wyrazu tego brak (Brückner: Sł. et. j. p. 277).

[619]) Por. pożyczki gockie: chleb, skot, misa, chąsa, kupić, dokonane mimo posiadania na te pojęcia własnych, starych nazw (kołacz czy podpłomyk, gowędo, krzynów, rozbój, wienić), a tak samo staroniemieckie pożyczki wębor (ek), oksza, chyż mimo istnienia rodzimych nazw: wiadro, siekiera, dom, nie mówiąc o wielu innych podobnych pożyczkach późniejszych (por. też Brückner: Dzieje kult. pol., I, 18).

[620]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 82.

[621]) Byłaby to pełna analogia do nieporozumienia, jakiego ofiarą padł Grzegorz z Tours (IV, 29), podając imię króla Hunów, walczącego z Sigibertem frankońskim, jako Gagan, jakkolwiek stanowi ono tylko nazwę jego urzędu *(chachan, chan),* nie imię własne.

[622]) To, że wyraz włodyka w wiekach XII—XV oznaczał u nas biednego, nieosiadłego szlachcica, nie dowodzi jeszcze błędności przypuszczenia Brücknera, bo słowa jak i ludzie robią nieraz niespodziewane kariery, a nieraz odwrotnie deklasują się. To samo, co z włodyką, zdarzyło się też z wyrazem: kmieć, który z baroną *(comes)* zeszedł z czasem na wieśniaka, a także z żupanem.

[623]) Włod. Antoniewicz: Archeologia Polski, Warszawa 1922, str. 187. — Jan Czekanowski: Wstęp do historii Słowian. Lwów 1927, str. 45—48. Tenże: Człowiek w czasie i przestrzeni. Wyd. II. Warszawa 1937, str. 142—146.

[624]) Karol Stojanowski: Pomorskie czaszki z okresu rzymskiego (II zjazd prehistoryków polskich w Krakowie).

[625]) R. Holtzmann: Böhmen und Polen im 10. Jahrh. (Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. Schlesiens. T. 52, 1918, str. 34 i nast.).

[626]) Brackmann: Die Anfänge des polnischen Staates. Berlin 1934.

[627]) Jänichen: Die Wikinger im Weichsel- und Odergebiet. Lipsk 1938.

[628]) Z zapinek żółwiowatych znamy np. tylko 1 egz. z Świelubia w pow. kołobrzeskim.

[629]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 101.

[630]) Do czterech wyrazów z zakresu żeglugi wymienionych wyżej (str. 319) dochodzą jeszcze: *torg* (= targ), *taparøx* (= topór) i i.

[630a]) Czeszkami były np. Dubrawka, żona Mieszka I, i Judyta, pierwsza żona Władysława Hermana, siostra zaś tego władcy Świętosława wyszła za króla czeskiego Warcisława II.

[630b]) Niemkami były: Oda, druga żona Mieszka I, oraz pierwsza i czwarta żona Chrobrego (córka margrabiego Miśni, Rigdaga, i Oda), a dwie córki Chrobrego Regelinda i Matylda wyszły za Niemców. Niemkami były Ryksa, żona Mieszka II, Judyta Maria, druga żona Władysława Hermana, i Salomea, druga żona Bolesława Krzywoustego.

[630c]) Węgierką była Judyta, druga żona Chrobrego, matka Bezpryma, a siostra (czy też córka?) Mieszka I, Adelajda, wyszła za króla węgierskiego Gejzę I.

[630d]) Rusinkami były Dobroniega, żona Kazimierza Odnowiciela, Wyszesława, żona Bolesława Śmiałego, Zbysława, żona Bolesława Krzywoustego, a następujące Piastówny wyszły za mąż za władców kijowskich: córka Chrobrego, nieznana z imienia, za Świętopełka, a córka Mieszka II za Izasława.

[630e]) Trzecią żoną Chrobrego była Emnilda, córka Dobromira, zapewne księcia zachodniosłowiańskiego.

[631]) Brückner: L. c., I, 314 i 321 nast.

[632]) Slavia Occidentalis, XVII, str. 280—282.

[633]) Potkański: Drużyna Mieszka a Wikingi z Jomsborga (Sprawozd. Akad. Umiej. Kraków 1906, str. 6 i nast.). Por. też Z. Wojciechowski: Polska nad Wisłą i Odrą w X w. Katowice 1939, str. 38.

[634]) Przekazane przez Galla imiona przodków Mieszka są czysto polskie, a tak samo wśród potomstwa jego nie spotykamy imion skandynawskich.

[635]) Jedni upatrują w tej nazwie Gniezno, inni Szczecin.

[636]) Słusznie już Gall Anonim zaznaczył we wstępie do swej kroniki, że „Polska, po wielekroć napastowana, nigdy ujarzmiona nie była".

[637]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 86.

[638]) Stąd narzędzie służące do wypiekania znaków nazwano pieczęcią, co zapożyczyli od nas Niemcy w formie *Petschaft*.

[638a]) K. Tymieniecki: Społeczeństwo Słowian lechickich. Lwów 1928, str. 223. — R. Jakimowicz: Wiadomości Archeologiczne, XV, 206—207.

[638b]) Uhtenwoldt: Die Burgverfassung in der Vorgeschichte und Geschichte Schlesiens. Wrocław 1938.

[639]) Kutrzeba: Hist. ustroju Polski, t. I.

[640]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 342.

[641]) Z. Wojciechowski: Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich (Pamiętnik Histor.-Prawny, t. IV, zesz. 2. Lwów 1927, str. 17 i nast.).

[641a]) W przeciwstawieniu do innych autorów L. Krzywicki uważa, że „obowiązki ciążące na poddanych w wieku XI i XII były tak łagodne, że włościanin dzisiejszy chętnie wyrzekłby się swojej samodzielności, ażeby przyjąć zależność na takich warunkach" (Świat i Człowiek, Warszawa 1912, zesz. III, str. 281).

[642]) Najstarsze myto (cło) wspomniane jest w bulli Innocentego II z r. 1136.

[642a]) W XII w. istniało w Polsce 57 targów, w w. XI było ich zapewne mniej. Por. St. Weymann: Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej. Poznań 1938, i K. Maleczyński: Najstarsze targi w Polsce. Lwów 1926.

[643]) Brückner: Dzieje kult. pol. I, 278.

[644]) Qualiter autem cesar ab eodem tunc susciperetur et per sua usque ad Gnesin deduceretur, dictu ineffabile et incredibile est (Thietmar: Kronika).

[645]) Brückner: L. c. I, 311.

[646]) Wróżda pochodzi od wyrazu wróg = nieprzyjaciel, oznacza więc nieprzyjaźń, zabójstwo.

[647]) Od wyrazu sąd, oznaczającego pierwotnie osąd, wyrok, orzeczenie.

[648]) Wyraz granica (od grani, ostrej krawędzi) oznaczający kopiec sypany, rozdzielający dwie posiadłości, zapożyczyli od nas Niemcy (Grenze).

[649]) Wyrazy zbrodnia, zbrodzień pochodzą od wyrazu bród: ten, co zbacza z brodu, z prawej drogi.

[650]) Od słów więzić, wiązać, a to od drzewa wiązu, z którego kory w Polsce pierwotnie więzy robiono.

[651]) Wyraz ciemnica przyjęli od nas Niemcy: *Temnitze*.

[652]) Stąd nazwa przysięgi.

[653]) Zakon = to co za konu (początku) bywało. Prawo oznaczało pierwotnie tylko sąd (to co prawe, słuszne), a prawić — sądzić.

[654]) Najwyższą karę sądową stanowiło 300 kruszy soli i ta nazwa: trzysta zachowała się jako określenie wymiaru kary i wtedy jeszcze, gdy już płacenie solą wyszło z użycia.

[655]) Kosmas: Kronika czeska, II, 2.

[656]) Por. tamże, II, 2.

[657]) Wyraz ten był pierwotnie (aż do XV w.) przymiotnikiem rodzaju żeńskiego: ta wojska (z domyślnikiem siła, czeta = oddział).

[658]) Brückner: Dzieje kult. pol., I. 344—345.

[659]) Wyraz utworzony ze zdwojonego pnia por-, per-, oznaczającego lot (por. pióro).

[660]) Z pierwotnego ob-wóz, co się wozi z sobą, tren, bagaże.

[661]) Od jać — jachać, por. dzisiejsze jatki.

[662]) Od wieźć, bo namioty jechały, były wożone za wojskiem.

[663]) Od stania, stawania, jak stanowisko.

[663a]) Kronika Polska Galla Anonima, III, 3.

[663b]) Por. też tamże, III, 26.

[664]) Por. osadę Hedčané w Czechach, obejmującą jeńców uprowadzonych przez Brzetysława z Giecza, którym król czeski pozwolił na wieczne czasy rządzić się własnymi ustawami. (Kosmas: Kronika czeska, II, 2).

[665]) Brückner: Słownik etym. j. p., str. 378.

[666]) Por. Z. Rajewski: Zabytki awarskie z Biskupina w pow. żnińskim (Wiad. Archeolog. T. XVI, 335—341).

[666a]) Ciekawe wywody M. Friedberga: Kultura polska a niemiecka t. II, Poznań, 1946, str. 26—36) o przeważającym wpływie Belgii na początki chrześcijaństwa w Polsce nie wydają mi się dość przekonywające wobec przemożnych wpływów czeskich w naszym słownictwie kościelnym.

[667]) Z. Wojciechowski: Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Poznań 1945, str. 15.

[668]) Brückner: Dzieje kult. pol., I, 228—29. — Klich: Polska terminologia chrześcijańska. Poznań 1927.

[669]) Czesi przejęli wyraz pop z niemieckiego *pfaffo* (dziś *Pfaffe),* co pochodzi z łac. *papa.* Od popa pochodzą liczne u nas nazwy miejscowe: Popowo.

[670]) Czesi zapożyczyli to słowo ze staroniemieckiego *kiriche* (dziś *Kirche),* co Niemcy wzięli z greckiego *kyriakon.* Od cerkwi nazwano różne wsie Cerekwica.

[671]) Por. Brückner: Słow. et. jęz. pol. sub *voce.*

[672]) Por. okazy z Lubusza, Wolina, Pyrzyc, Przelewic w pow. pyrzyckim oraz z Psarskiego w pow. szamotulskim.

[673]) Knorr: Die slawische Keramik zwischen Elbe und Oder. Lipsk 1937, str. 73—74, ryc. 49.

[674]) Brückner: Dzieje kult. pol., I. 401. — T. Milewski: Stosunki językowe polsko-pruskie. (Sprawozdania z czynn. i pos. Pol. Akademii Umiejętności, t. XLVI, 1945, str. 269—272).

[675]) Gród ten zajął — według kroniki Nestora — w r. 1079 książę ruski Dawid.

[676]) Por., co mówi o stolicy Rusi Thietmar.

[677]) Kopera w dziele zbiorowym: Polska, jej dzieje i kultura, t. I. 398.

[677a]) Por. M. Friedberg: L. c., t. II, str. 45.

[677b]) Tamże t. II, str. 27.

[678]) M. Friedberg: L. c. t. II, str. 27.

[679]) Furmankiewiczówna: Spraw. z pos. Pol. Ak. Umiej. Wydz. Filol., 1920, nr 8, str. 9—11. Natomiast uczony niemiecki Goldschmidt uważa drzwi te za dzieło artysty czeskiego (Die frühmittelalterlichen Bronzetüren, t. II. Marburg 1932, str. 34—36).

[680] Friedberg L. c., t. II, str. 45.

[681]) Por. Gumowski: Inflacja za Mieszka III (Wiad. Numizm.-Archeol., XVIII, 1936, str. 23 i nast.).

[682]) Np. Chrobry wysłał Mieszka II dla nauki do Włoch, a Mieszko II Kazimierza Odnowiciela do Niemiec. Mieszko II jeździł też w poselstwie do Czech w r. 1014, a Bezprym do Włoch. Judyta, żona Władysława Hermana, posłała pasierba Zbygniewa do Niemiec.

SKRÓTY

Bl. f. d. Vorg. = Blätter für deutsche Vorgeschichte. Gdańsk.

Brückner: Sł. et. jęz. pol. = Aleksander Brückner: Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków 1927.

Brückner: Dzieje kult. pol. = Aleksander Brückner: Dzieje kultury polskiej, T. I — III. Kraków 1931.

Brückner: Mit. słow. = Aleksander Brückner: Mitologia słowiańska. Kraków 1918.

Gniezno w zar. dziejów = Gniezno w zaraniu dziejów (od VIII—XIII wieku) w świetle wykopalisk. Poznań 1939. (Biblioteka Prehistoryczna, t. 4).

Gród prasł. w Biskupinie = Gród prasłowiański w Biskupinie, w pow. żnińskim. Poznań 1938.

B. Jaroń: Szczątki rośl. w Bisk. = B. Jaroń: Szczątki roślinne z wczesnego okresu żel. w Biskupinie, pow. żniński (Gród prasłow. w Biskupinie, Poznań 1938).

Kostrzewski: Preh. z. p. = Józef Kostrzewski: Od mezolitu do wędrówek ludów. Prehistoria ziem polskich. (Encyklopedia Polska. Pol. Akad. Umiej. Kraków, 1939.

Kowalenko: Grody = Władysław Kowalenko: Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (Biblioteka Prehistoryczna, t. 2). Poznań 1938.

Łęga: Kult. Pom. = X. Władysław Łęga: Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu w świetle wykopalisk. Toruń 1930.

Maurizio: Poż. rośl. = Pożywienie roślinne.

Moszyński: Kult. lud. Słow. = Kazimierz Moszyński: Kultura ludowa Słowian. Kraków, T. I, 1929; t. II, zesz. 1. 1934; t. II, zesz. 2, 1939.

Niezabitowski: Hod. zwierz. w okr. halszt. = Edward Lubicz-Niezabitowski: Hodowla zwierząt, łowiectwo i rybactwo u mieszkańców Polski zachodniej w okresie halsztackim (700 — 400 przed Chr.) i wczesnohistorycznym (r. 600 — 1100 po Chr.). Wiadomości Archeologiczne, Warszawa, t. XVI.

Przegl. Arch. = Przegląd Archeologiczny.

Wiad. Arch. = Wiadomości Archeologiczne, Warszawa 1920 — 1940.

Zantoch = Brackmann, Unverzagt, Baas: Zantoch, eine Burg im deutschen Osten. Berlin 1936.

Z. O. W. = Z otchłani wieków.

SKOROWIDZE

Ułożył Leon Jan Łuka

SKOROWIDZ RZECZOWY

Abramis vimba 62
Achillea Millefolium 405
administracja 482 n.
Adonis vernalis 404
Agrostemma githago 40
Allium sativum 43
amulety 183, 255
Arabowie (stosunki handlowe i kulturowe) 331, 505 n.
arbuz, zob. dynia
Arctium sp. 405
Artemisia Absinthium 404
Artemisia vulgaris 405
Aspius aspius 62
Atriplex portense 78
Avena sativa 34
Awarowie (stosunki kulturowe) 496
Awarowie (stosunki handlowe) 328—329 (ryc. 210)

baba (babka) 460
baby (planety) 407
baran 52, 56 (ryc. 13)
barci dzianie 58, barci tworzenie 58
barć 58 (ryc. 15)
bardo 234, 237
barszcz 76
bartnictwo 57 n.
bartodzieje 58
bat 311, 315
bąk 196
bczoły, zob. pszczoły
bdły 78
beczka 225, 529
bedłki 78
bednarstwo 221 n.
bednarz 221
belka 522
bełt 293
ber 32, 37
bersky 47
bez-hebd 75
bez czarny 75
bezmian 323
bęben 452
białogłowa 169
biały (kolor) 442
bicz 315, 534
biedrzyniec 404
bieguny (czopy) 103, 130
bielmo 401
bierwiona 123
bies 376
bisior 180
bitwa 494
bliny 156
blizny 401
blwać 400
błazen 400
błoniarz 522
błony 135
bodnia 221
boginki 376, 402

boleń 61, 62
borówki 76
boruta 375
Bos brachyceros Rütim. 50
Bos longifrons Owen 50
bób 42
bóbr 68
bój 494
bóstwa wielogłowe 541
bransolety 189, 190, 328 (ryc. 108)
Brassica campestris var. rapa 43
Brassica oleracea capitata 42
brat 460
brąz 278, 288
breń 349
brocz 172
broczyć 172
brodawki 399
broda 202—203, 527—528 (ryc. 117—118)
bród 306
brogi 38
brona (narzędzie rolnicze) 31
brona (= brama) 103
bronowanie 31
broń 103, 293 n.
bródło 92, 103
brus 156, 256, 527
bruszenie 156, 199
brusznice 76
brzad 44
brzask 408
brzechwa 294
brzeczka 161
brzeszczot 302
brzezień 410
brzoskwinie 47 (ryc. 12)
brzozy 230
brzytwy 202, 275
buda 521
budowle palowe 118—119 (ryc. 27, 51—52)
budownictwo 115 n.
b. łątkowo-sumikowe 123 n.
b. zrębowe (węgłowe) 122 n. 125
bugi 189
buk 76
bukiew 76
bursztyn 183, 186, 290
bydło krótkorogie 50
bydło torfowe 51
byk 56
bylica 405

cap 56
Capra prisca 52
ceber 224
cebula 43, 157
cedzidła glin. 148
cepy 39
ceramika (formy naczyń) 258, 262—263, 269 (ryc. 164—165, 171—174)
ceramika (technika) 257 n. (ryc. 161—163, 166—170
ceramika (zdobnictwo) 264, 270, 418 n. (ryc. 164—165, 171—174)
cerkiew 550
certa 61, 62
cewka 236
cęsta 305
chalcedon 186
chałupa 115, 119
chamełka 171
chart 71
chąsa 547
chełstanie 311
chełzanie 311
chleb 156, 547
chlew 518

chłopi 471
Chelidonium maius 404
Chenopodium album 77
Chenopodium ficifolium 77
Chenopodium hybridum 77
Chenopodium urbicum 77
chmiel 78, 161, 519, 525
chodaki 245, 248
chodule 308
chodzenie z niedźwiedziem 539
cholewa, cholewki 175, 245, 248
chomąta 311
chomla 171
choroby 399
ch. przyczyny 401
ch. leczenie 402
Chors 381
chrobaki 400
chrom 115
chromy (chromać, chromota) 401
chrypka 400
Chrysanthemum vulgare 404
chrzan 157
chustki 171, 535
chwast 349
chyż (chyża) 115, 577
ciągadło 220
Cicuta virosa 79
cielę 56
ciemiec 244
ciemierzyca 79, 404
ciemnica 489, 549
cierlica, zob. międlica
cierpki (smak) 162
ciesiołka 209 n.
cieśla 209, 528
cieślica, zob. ciosła
cietrzew 68, 518
ciężarki do sieci 65—66, 518 (ryc. 22)
ciosać 216
ciosna 56
ciosła 211, 274, 528 (ryc. 123)
ciota (choroba) 400
ciota (= ćma) 368
ciot(k)a 462
cięciwa 249
ciężarki do wagi 324
cło 549
cmentarzyska 357 n. (ryc. 226)
Coccus polonicus 172
Cornus sanguinea 75
Coryllus avellana 75
Cucumis sativus 44
cyna 281
Cypraea moneta 184
czapki 171 n.
czarny (kolor) 442
czarodziej 539
czarować 370
czarownica 368, 370, 539
czarownik 370, 541
czart 376
czartopłoch 541
czary 370, 389 n.
cząbr ogrodowy 388
czber, zob. ceber
czechel, czechło 525
czechranie wełny 231
Czechy, stos. handl. 341, stos. kult. 497 (ryc. 223)
czekany 275, 299 n., 533 (ryc. 190)
czemier 79
czemierzyca, zob. ciemierzyca
czepce 171
czepigi 30
czeremcha 75
czereśnia 44 (ryc. 12)
czernice 74
czernina 159

czerpaki drewn. 147, 225, 226 (ryc. 248)
czerwiec (barwnik) 172
czerwiec 410
czerwony 172, 442
czesanie lnu 231
czesanie włosów 199
cześć zmarłych 354 n.
czop 225
czosnek 43, 157
czółenka tkackie 236 (ryc. 140)
czółenka z kory (zabawki) 455 (ryc. 203 i 256)
czółka 170
czółna 316 n., 534 (ryc. 203 i 256)
czyraki 399
czyść 414, 535, 543

Dadźbog 379
damascena 517
danina 486
dań 486
dary grobowe 362 n.
Daucus carota 43
deski 139
deseczka tkacka 234 n. (ryc. 139)
dębienie, dębić 243
dębnicy 243
dęgi 223
demony 373 n.
dłuto 213, 243, 274 (ryc. 124)
dłuteczko 245
dna wiader 223 (ryc. 133)
dojnica 225, 529
dola (demon) 374
dola (roślina) 388
doły łowieckie 71
domy 115 n.
domy jednoizbowe 125, 129 n.
domy dwuizbowe 127
domy łątkowo - sumikowe 122 n. (ryc. 54—55)
domy słupowe z ścianami plecionymi 119 n. (ryc. 53)
domy zrębowe 118, 122, 125 n. 522, (ryc. 52, 57—59 i 61)
donica 225, 529
drabina 130
dranice 215
drasta 167
dratwa 248
drążone wyroby, zob. wyroby drążone
dręcha 167
Droga Mleczna 407
drogi 305
drożdże 157, 524
drużba 459
drużyna 492 n.
drygubica 65
dryzdaczka 400
drzazga 138
drzewo 389
drzwi spiżowe gnieźnieńskie 171, 551
dubas 316
dubiel 61, 62
duch 354
duczaja 154
dudarze, dudziarze 452
dudy 52, 251, 451 n.
dulizna 287
duła 287
dusza 354
dyby 489 (ryc. 259)
dymarka 288 (ryc. 183)
dynia 43
dyszel 220
dwór 115
dzbany drewn. 224 n.

dziad 460
dzianie barci, zob. barci dzianie
dziegieć 291, 310
dzienie 58
dzierganie lnu 231
dziesiętnicy 484
dziewierz 460
dziewosłąb 461
dzieża 156, 224
dzik 68
dziurawiec 405
dzwoneczki brąz. 183 (ryc. 103)

Equisetum 195
Equus Gmelini Ant. 51
Erigeron acer 388
Erythraea Centaurium 405

Felis domestica 53
figurki drewniane 443—444 (ryc. 251—252)
filigran 181, 283
Flandria (stos. kult.) 504
flądry 61
fluoryt 289
Foeniculum capillaceum 43
folowanie płótna 238 n.
formy naczyń glin. 258, 262—263, 269 n.
formy odlewnicze 281
Francja (stos. kult.) 504
fujarki 451—452 (ryc. 255)

gąbka, zob. żagiew
gać 306
gacnik 164
gądek 453
gaje święte 381, 541
Galium aparine 79
Galium mollugo 79
Galium spurium 79
Galium verum 79
garbarz, zob. skórnik
garncarstwo 257 n.
garncarz 257
garniec 414
garnitur toaletowy 203 (ryc. 120)
garść 414
gąsior 56, 524
gdula 517
gemma 191 (ryc. 111)
Genista tinctoria 172
gędziec 453
gędźba 450 n., 545
gęsi 54, 56, 518
gęśle 451
giezłeczko, giezło 165
glisty 402
Glyceria fluitans 78
głobienie wiader 223
głowa (piasta) 220
głownia (miecza) 302
główszczyzna 488
głuchy (głuchnąć, głuchota) 401
głupiec (głupek) 400
głuszec 68
gmerki, zob. znaki garncarskie
gnat, gnatek 534
gnatki 309—310
gnojenie 28
gnój 26, 194
godła rodowe 480
god 541
gody 385
goleń 517, 534
gon 413
gonitwy 454
gonty 136
górnictwo 287 n.
górnik 290
gorzekwiat 406
gorzki (smak) 162

gospodarka (ogólnie) 23 n.
gospodarka trójpolowa 29
gospodarka żarowa 29
gospodarz 461
goście 139, 481
gościec 400
gotowanie jadła 145 n.
gowędo 135, 547
goździe, zob. gwoździe
grabie 41 (ryc. 10)
grabież 494
granica 488, 549
graniczne spory 484
granit 289
granulacja 181, 283
grobla 305 n.
grobowe dary, zob. dary grobowe
groby 355 n.
gr. ciałopalne 355 n.
gr. jamowe 356 n.
gr. jednostkowe 359
gr. podwójne 359 n. (ryc. 228)
gr. rzędowe 357 n.
gr. szkieletowe 357 n. (ryc. 227)
gr. upiorów 372 (ryc. 230)
grociki strzał 295
grody, grodziska 85 n., 520—521 (ryc. 25—26, 28—48)
grotnicy 298, 483
groty oszczepów 294 n., 337, 340 (ryc. 189, 219, 221)
groty strzał 275, 293 n., 335 (ryc. 186—188)
grudzień 410
grumadki 362, 541
grusze 45
gruszki 517
gry 454 n.
gryża 400
grządziel 29—30
grzebienie (do czesania się) 254 (ryc. 115—116, 157 i 249)
grzebienie do lnu 231
grzebienie garncarskie 264 (ryc. 166)
grzechotki glin. 333
grzędzidła 65, 257, 518
grzyby 78
grzywna (naszyjnik) 187, 285
grzywna (kara) 526
guby 65
gumno 39
gunia 166 n., 525 (ryc. 87)
guściora 61
guziki skórzane 242, 251 (ryc. 155)
gwizdki rogowe 254
gwoździe drewniane 135, żelazne 274
gzło 165, 525

haczyki do wędek 62, 275, 279, 518 (ryc. 18)
halabarda 300 (ryc. 191)
handel, zob. importy, wymiana towarów itd.
hartowanie żelaza, zob. kalenie żel.
hełmy 293, 304, 333 (ryc. 194)
Heracleum Sphondylium 76
higiena 194 n.
Hiszpania (stosunki kulturowe) 505
hodowla drzew, zob. sadownictwo
hodowla roślin zob. ogrodnictwo
hodowla zwierząt domowych 48
Hordeum vulgare 33
horz 56, 517
hubka, zob. żagiew
hutnictwo 287 n.
Hyoscyamus niger 79
Hypericum perforatum 405

igielnik 241 (ryc. 145)
iglice rogowe 63, 254 (ryc. 20)
igły kościane 241, 245, 354 (ryc. 143)
igły żelazne 241 (ryc. 144)
igo 314
igrcy 454
imiennictwo miejscowe 347 n.
imiona jednoczłonowe 465 i nast., dwuczłonowe 468
importy awarskie 328—329 (ryc. 310)
importy czeskie 342
importy niemieckie 340, (ryc. 221—222)
importy skandynawskie 337—338 (ryc. 219)
importy staropruskie 336—337 (ryc. 218)
importy węgierskie (madziarskie) 329—330 (ryc. 211—212)
importy wschodniobałtyckie 337 (ryc. 113)
importy z Rusi Kijowskiej 330—334 (ryc. 213—214)
importy ze Wschodu 334—335 (ryc. 216)
inkrustacja metali 285
Inula Helenium 404
ircha 244
Irlandia (stos. kult.) 505
jabłoń 42 i nast. (ryc. 12)
jądro 318
jagły 33, 151, 152
jagnię 56
jagody 76
jaja kurze 159, 524
jałowiec 75
jamy do przechowywania zboża 40 (ryc. 7)
jamy od słupów 122—123 (ryc. 54)
janowiec farbiarski 172
jar 411
jary 543
Jarowit 380
jarzębina 75
jarzmo 314 (ryc. 202)
jarzyna, jarosz, jarstwo 543
jasła 55
jastrząb-gołębiarz 68, 70
jaszczur 400
jata 493
jatki 550
jazda wierzchem 312
jaź (ryba) 61
jazy 64
jątrew (jątrewka) 460
jątrznica 160
jęczmień 33, 152, 515
jedwab 342
jelec 61
jeleń 68
jelito 160
jemioła 71
jeńcy 494
jesień 409
jesiotr 61, 62
jeżyny 75 (ryc. 24)
jucha 159
jug 162
Juglans regia 47
juszyca 160
jutro (rano) 408
jutrzenka (Venus) 407
jutrznia 543
jużyna 162
kabłączki skroniowe 177, 278, 280, 284, 327 (ryc. 89, 96—97, 209)
kaczka 54

kaczor 524
kadłub drewn. do zboża 41
kaganki 138
kalendarz 411 n.
kalenica 136
kalenie żelaza 274
kalina 73
kalonka, zob. kalenica
kamieniarstwo 256 n.
kamienie półszlachetne 184, 185 (ryc. 105)
kamny (piec) 197
kamyki rogowe do gry 456 (ryc. 288)
kanclerz 485
kania 171
kapelusz 171
kaptorgi 285 (ryc. 181)
kapusta 43
karaś 59
karczma 162, 487
karczmarz 162
karp 59
karple 309,
kary sądowe 60, 487, 545
kasza 147, 151, 156
kaszel 400
kauri 184, 335
kawon, zob. dynia
„kazamaty" (ryc. 44)
kącina 383
kądziel 233
kąkol 40
kążel 234
kąpiel 197
kbeł 225
kiełb 61
kiełbasa 160
kiełzanie się 455
kierpce 174 (ryc. 91—92)
kieszenie 169
kij 293
kijanka 204 n. (ryc. 121)
kika (kikut) 401
kiła 400
kisiel 156
kisły (smak) 162
kiszki 160
klamry 188 n. (ryc. 107)
klatka 54
kleć 38
klekotka 55
kleń 61
klepiec 73
klepisko 38
klepki do wiader 223 (ryc. 133)
kleszcze kowalskie 274
kleszczenie (trzebienie) 51
kleszczki 237 (ryc. 141)
klin (choroba) 400
kliny drewn. 214 (ryc. 127)
klucze (w budownictwie) 119
klucze drewn., brąz. i żel. 133 n. 335 (ryc. 62—63)
kluka 142 (ryc. 69)
kłaki (konopi) 231, 240
kłobuk 172
kłoda 134, 489, 516
kłodnik (więzień) 489
kłomla 65
kłonia 65
kłódki 134, 335
kmieć 547, kmieć pałacowy 485
kneg (kniądz) 474
kobier, kobierzec 240
kobyła 56
koc 64
kocierbka, zob. trzemcha
kociuba, zob. ożóg
kocur 524

kojec 54
kokora 318
kolczuga 303
kolczyki (kolce) 77, 285, 334
kolebka 140
kolec sprzączki 193
koleśnik 216 n.
kolęda 544
kolie 184
kolosa (kolasa) 216
kołacz 157, 461, 547
kołatka, zob. klekotka
koło garncarskie ręczne 260 (ryc. 162), koło nożne 264 n. (ryc. 168)
koło wozu 216 n., 528 (ryc. 130—131)
kołowrotek 530
kołodziejstwo 216 n.
kołomaź 291
komięga 316
komosa biała 77
komosa jesienna 77
komosa trójkątna 77
komosa wielkolistna 77
komunikacja lądowa 305 n., komunikacja wodna 316 n.
konopie 35, 231, 515 (ryc. 11)
konował 53
koń hodowany 52, 56, koń dziki 53
kopa (= 60 sztuk) 415
kopa, kopica 38, 516
kopalnie 290
kopanina (kopanica) 28
koper 43, 157
kopieniactwo 516
kopki 415
koprzywa, zob. pokrzywa
kopyście 146 (ryc. 74)
kopyta szewskie 245, 248 (ryc. 149)
kopytnik 404
korczak 228
korowaj, zob. krowaj
kory obróbka 227 n.
koryto 228
korzec 228, 416, 529, 543
korzkiew 228
kosa 37, 516
kosiór, zob. ożóg
kosmetyki 204, 528
kosmografia 406 n.
kostki do gry 225 (ryc. 257)
kosy (warkocze) 170, 199
koszałka 230
kosz 228
koszula 165—166, 169, 525
koszykarstwo 228 n.
kośce (kośniki) 407
kościoły 394 i nast.
kość 251, kości obróbka 251
kość słoniowa 335, 531
kośle, zob. narty
kot 53
kotew, kotka, kotwica 319
kotewka 78
kowadło 274
kowal (kowacz, kowarz) 274
kowalstwo 273 n.
koza 52, 56
koza (instrument muzyczny) 452
kozioł 56
kozły 119
kozub 228, 230
koźliny (krzyżaki) 136
kożuch 52, 168, 241
koża, zob. kożuch
kraczun 385
kraszenie potraw 158

krawiec 240
krawiectwo 240 n.
krążel (krążołek) 234
kres 385
krępulec 312
krobia 230
krogulec 70
kroić 240—1
krok (jednostka miary) 411
krokwie 135, 522
krosna 140, 235 n., 530 (ryc. 142)
krosty 399
krowa 56
krowaj 157
krupy 151
kruszec 291
krynica 141
kryształ górski 186
krwawnik (kamień) 186
krwawnik (roślina) 403
krzesanie ognia 143
krzesiwa 143 i nast., 523
krzesiwa dwukabłąkowe 144 (ryc. 71)
krzesiwa ogniwkowe 144 (ryc. 72)
krzesiwa sztabowate 144 (ryc. 73)
krzesła 139
krzno 242
krzynica (krzynów) 226
krzynowy 147, 547
książę 474
książęca władza, zob. początki władzy książęcej
księżyc 364 n., 408 n.
kubek rogowy 255, 342 (ryc. 223)
kubeł 225
kuchnia 523
kucie (kowanie) żelaza 274
kulesza 156
kult duchów domowych 362, 373
kult przyrody 362 n.
kult drzew i roślin 366 n.
kult gwiazd 365
kult kamieni 366
kult księżyca 364
kult ognia 365
kult pioruna 369
kult rzek 365
kult słońca 363
kult wichru 369 n.
kult wody 366
kult ziemi 365
kult zwierząt 367 n.
kult publiczny 381 n.
kultura duchowa 345 n.
kultura materialna 13 n.
kultura społeczna 457 n.
kulturowe stosunki z innymi ludami, zob. stosunki kulturowe z innymi ludami
kupcy słowiańscy 535
kupcy żydowscy 535
kupić 547
kurcze 400
kúrczij 274
kurhany 356 (ryc. 225), 538
kurpie 174
kury 54, 56, 518
kurzajki 399
kuśnierze 242
kuźnia 274
kwas chlebowy 175, 161
kwiecień 410
kwoczka, kwoka (= Plejady) 407
kwoka 56

Lagenaria vulgaris 43
lasa, zob. wiersza
lato 409

latoś 543
lebioda 77
lebiodka 172
lecha 31
lecznictwo 399 n.
lęda 28
lekarz 402
lemiesz 30, 274
len 55, 231 (ryc. 11)
Lens esculenta 42
lepienie naczyń 260 n.
leszcz 61
leziwo 59
lice, lico (rzeczowy dowód winy) 488
lice, lico (tkaniny) 238
liczenie 414, 535
Ligusticum levisticum 392
lin 61
Linum usitatissimum 35
lipa 230
lipiec 410
lipień 61
lis 68
listopad 410
liszaje 399
Litwa (stosunki handlowe) 337
lon 220
lód 524
lubczyk 392
lulek 79
lunule (wisiorki półksiężycowate) 284
luśnia 220
Lycopodium complanatum 173

łabędź 68
łagiew 221
łańcuch, łańcuszek 256 n., 523 (ryc. 158)
łapcie 173 (ryc. 90)
łatka 263
łasica 54
ława 139, 523
ława (na rzece) 307 (ryc. 195)
łaz 28
łazęgi (łazęki) 481
łaźbienie 59
łaźnia 197, 541 (ryc. 114)
łątkowa konstrukcja 123 n.
łęcz 230
łęk siodła 249, 531 (ryc. 157)
łoboda ognicha 78
łochynia 76
łodzie 318 (ryc. 205)
łokieć 412
łopaty do chleba 147—148 (ryc. 75)
łopian 405
łopuch 405
łosoś 61
łoś 67
Łotwa (stosunki handlowe) 337
łowiectwo 67, n. 513
łowienie ryb, zob. ryb łowienie
łowy 70
łoże 139
łój 138
łub 228, 230
łubie 228, 294
łuczywo 138
ługowanie bielizny 205
łuk 71, 293, 294
łukno 230
łuna 406—7
łup 494
łupanie drzewa 216
łupież 242
łyko 230
łysy (łysina) 401
łyżki drewniane 146, 162 (ryc. 74)

łyżki rogowe 146, 162, 255 (ryc. 74)
łyżki z kory 228
łyżwy 255, 309, 455

macierza duszka (macierzanka) 404
maczuga 71, 293
Madziarzy 329 i nast.
magia 389 n.
maglowanie bielizny 206
mak 40—41, 516
malarstwo 442 n. (ryc. 247)
maliny 75
malowanie brwi i rzęs 528
małżeństwo 462
manna jadalna 78
marchew 41, 43
marzanna 172
masło 56, 158, 524
maść 158
matka 460
matnia 65
matryca brązowa 285 (ryc. 181)
mazanie 158, 442
maziarnie 291
maż 291
mąka rżana, zob. rżana mąka
mąka 152, 156
Mentha sp. 404
miary 412 i nast.
miary długościowe 412—3
miary objętościowe 413—4
miasta 111—112, 521
miazdra 243
miechy kowalskie 274
miechy (mieszki) skórzane 242, 251 (ryc. 156)
miecze 293, 301—302, 337 (ryc. 193 i 219, 3)
miedź 278, 291
miedźwiedź (zob. niedźwiedź)
mielenie zboża 153 n.
mieniący kolor 442
mienie 546
mieniek 61
miesiące 409 i nast.
miesiąc (księżyc) 406—7, 543
miesienie ciasta 156
miezdrzenie 243
mięso (jako pokarm) 159
międlenie 231
międlica 231
miętus 61
miód 59, 160—1, 328, 339, 525 (ryc. 14)
mir 546
misa 547
misy drewniane 157 (ryc. 76)
misy brązowe 340—341 (ryc. 222)
misy gliniane 149 (ryc. 76—77)
misy żelazne 149 (ryc. 76)
Mleczna droga 407
mleko 56, 158
mlińce (mliny) 156
mlon 156
młot 274, 516
młócenie zboża 39
młyn 542 i nast.
modła 351, 541
modry (kolor) 442
mogiły 355 i nast. (ryc. 225), 360
Mokosz 380
monety arabskie (kufickie) 333 n. (ryc. 216)
monety niemieckie 340
monety polskie 322 (ryc. 117, 206 i 229)
monety węgierskie 329 (ryc. 212)
monist 180
moręgowaty kolor 442

mora 368, 371, 400
morka 319
morze 319
mosty 307, 534 (ryc. 196)
moszny 251
motanie nici, motki 234
motowęzy 240
motowidło 234
motyka 41, 274
mrzeza 65
muchomory 196
muchy 196
muszle kauri 184, 335
mycie 196
mydlnica lekarska 197, 206
mydło 196
myszy 196
myślistwo 70 n.
myto 487, 549

naczynia z cylindryczną szyjką 270, 500 (rys. 171 i 261)
naczynia do wytapiania smoły 291—292 (ryc. 184)
naczynia gliniane 258 i nast. (ryc. 159—160)
naczynia wiaderkowate 263 (ryc. 165 i 172a)
nakowadlnia 274
namiot 494, 520
narty 309
nary 138
narzaz 486
narzekalnice 361
nasady 309
nasiek 293
nasiekaniec 293
nasięzrzał 392
naszyjniki 187 i nast. 285, 526 527 (ryc. 106)
nawęzy 255
nawie (nawki) 375
nawoje 236
nawarka 156
nice 238
nici 241 (ryc. 244)
nicielnice 236
nieboszczyk 355
niecenie ognia 143
niecki gliniane 149—150 (ryc. 78)
niecki drewniane 226
Niedźwiedzica Wielka 407
niedźwiedź 67, 368 n.
Niemcy (stosunki handlowe) 339, (stosunki kulturowe) 498—500
niemota, niemy 401
nieściora 460
niewiasta 463, 546
niewolnicy 471, 505
niewód 65
nieżyty 399
niwa 37
nizanie 302
noc 408
nocnice 376, 402
nogawice 165
nosidła 142 (rys. 70)
nów (nowy miesiąc) zob. księżyc
noże 71, 177, 252, 274, 275 n., 302, 532 (ryc. 175)
nożny (nożenki) 249
nożyce 202, 231, 274 (ryc. 146)

obcęgi, zob. kleszcze
obiad 162
obiata 383
obody 218, 220, 528 (ryc. 130—131)
obora (obwora) 54
obów (zob. obuw)
obóz 493
obraz (= rzeźba) 443

obrąbiać 241
obrączka, obręcz (bransoleta) 189 527
obręcze do wiader 223
obroża 54
obróbka kości i rogu 251
obróbka kory 227 n.
obrus 199
obrzędy pogrzebowe 361 n.
obrządek ciałopalny, zob. palenie ciał
obuw 173
obuwie 173 n., 248
ocet 160
oczerchlanie drzew 28
odlewnictwo 278 n.
odkładnica, zob. płużyca
odolan 392, 404
odry 58
odziew, odzież 163 n.
odżywianie się 141 n.
ogień 141
ogłów 311
ognisko 126—128 (ryc. 54 i 61)
ogniwo 144, 523
ogórki 44 (ryc. 11)
ograżka 400
ogrodnictwo i sadownictwo 41 n.
ojciec 460
oje 38, 219
oklepiec 73
okładziny grzebieni 201 (ryc. 157)
okładziny noży 276, 433—434, 531 (ryc. 175, 241—243)
okna 135
okna górnicze 290
okolnica 85
oków, okowy 224, 274
okrasa 160
oksza 547
okucia pochew noży 250, 444 (ryc. 153 i 250)
okuń 61
olej 138, 152, 157
ołów 63—64, 181, 279 i nast., 288 n., 291
oman 404
onuce 173
opałka 230
operacje 403, 542
Ophioglossum vulgatum 392
opłaty targowe 487
opole 484 n.
oranie, zob. radło
orczyk 220
orka 31
orkisz 33, 515
organizacja rodowa 470 n.
Origanum vulgare 172
Orion 407
ornamentyka, zob. zdobnictwo
orz, horz 56, 517
orzechy laskowe 75 (ryc. 24)
orzechy włoskie 47
orzechy wodne 78
osady palowe 85 i 118—119 (ryc. 26 i 51—52)
osadnictwo 80 n.
oselki 256, 527 (ryc. 158)
osep 486
oskard 290
oskarżony 489
oskoła 76
osnowa 235
osoczony 491
ospa (otręby) 55
ospa (choroba) 400
ostrężyny 75
ostroczenie miłości 394

ostrogi 275, 313 (ryc. 201)
ostrokół 92 n. (ryc. 34—35)
oszczepy 71, 275, 296—298, 337 (ryc. 189 i 219 nr 1)
oś 217, 528 (ryc. 129)
ość na ryby 63 (ryc. 19)
ośnik 220—221, 274 (ryc. 132)
otręby 55
otrok 471
Ovis aries studeri Duerst 51
Ovis aries palustris Rütimeyer 51
owalnica 85
owies 34, 55, 515
owce 51, 517
ozdoby stroju 177 n.
ozimina 543
ożóg (ożeg) 147

pachołek 471
paciorki brązowe 181
paciorki bursztynowe 161 (ryc. 100)
paciorki ołowiane 181 (ryc. 100)
paciorki srebrne 180 i n. (ryc. 99)
paciorki z półszlachetnych kamieni 184—185 (ryc. 105)
paciorki ze szkła i szkliwa 184 n. 334 (ryc. 104)
paczesie, paczoski 317
paczyny 317
palec (jednostka miary) 412
pal 119
palenie ciał 357 n.
palenie ogni dla dusz 541
palenisko 120, 125, 126
palikopa 369
paliwo 143
palowe budowle 118
pałki drewniane 214 (ryc. 128)
pałuba 228
pan 482
Panicum miliaceum 32
Papaver somniferum 42
paprzyca 155
parchy 399
parobek 471
part 163
pas 169, 234
pasek gacny 164
pasieka 59
pasożyty 400
pastwisko 56
pasterz 56
pasterstwo 513
pasza 56
paść 67, 69 n.
patoka 59
pawłoka 341
pazy 123
październik 410
październierze, październiory 231, 410
pąć 305
pchły 196
pęczak 152
pełnia (podpełnia) księżyca 407
Perun 377 n.
perz 33, 75
pęta 494
piast (= stępor) 151
piasta 216 n.
piec chlebowy 132 (ryc. 65—66)
piec garncarski 264 (ryc. 167)
piec hutniczy 288 (ryc. 183)
piec mieszkalny 127, 136 n., 522 (ryc. 57)
pieczęć 548
pieczywo 156
piegi 399
pieluchy 340
pienia (kara) 544
pienie (śpiew) 453

piernaty 139
pierogi 156
pierścionki 191—192, 279, 284, 527 (ryc. 110—112)
pierze 139
pierzyna 139
pies 53, 56, 517
piesznia, pieśnia 58, 274 (ryc. 16)
pieśń 453 n.
piewca 453
piędź 412
pięta 30
piętro 115, 135
pijanice, zob. łochynie
pilśń 163, 239
piła (piłka) 213, 252, 528 (ryc. 126)
Pimpinella sp. 404
piołun 404
piosnka 453
pir 156, 384
Pirus communis 45
Pirus maius 44
pirwe kury 543
pisanki 333 (ryc. 213—214)
piskorz 61
Pisum sativum 42
piszczałki 451, 545 (ryc. 255)
piszczek 453
piszczel 545
piwo 101, 524—25, 529
pląsy, pląsać 454
plecenie (koszy, torb i płotów) 228 i nast.
Plejady 407
plemiona polskie 17 i nast. (ryc. 1)
plewy 150
plonek 374
pluskwy 195
płacenie 323
płachta 139, 167
płaczki (płaczennice) 361
płasty miodu 59 (ryc. 14)
płaszcz 167
płat tkaniny 167, 323
pławca 318
pławienie czarownic 371
pławy 316
płetownicy 316
płety 316
płocha 237
płocica (płotka) 61
płoskurnica 33
płoszcz 294
płot 140
płotki (samołówka) 72
płowy (kolor) 442
płozy do sań 255, 310, 534 (ryc. 197—198)
płótno 163, 236, 238, 535
płótno parciane 163, 238
płótno pacześne 238
płótno zgrzebne 238
płóz (radła) 29
pług 30
płużyca 30
płytka do ciągnięcia drutu srebrnego 283 (ryc. 179)
pływaki 65—66, 228 (ryc. 21)
pływanie 316
pochewki rogowe 254, 531 (ryc. 5)
pochewki skórzane do noży 249 (ryc. 152—153)
pociosek, zob. ożóg
podbiał 404
początki chrześcijaństwa 335 n.
początki władzy książęcej 473 n.
poćbiega 545
podeszwa 175, 245, 248

podgrodzie, str. 108 n. (ryc. 46, 47 i 49)
podkładki 256
podkowy 277, 313 (ryc. 177)
podłogi 126 (ryc. 56)
podmiatanie barci 50
podnóżki 237
podpłomyk 156, 547
podpuszczka 158
podusta (certa) 61
poduszka 139
podwijka 171
podwika 171
podwoda 487
podwoje, zob. wierzeje
podyma 220
poganie 397, 542
pogańskie wierzenia religijne, zob. wierzenia religijne
pogrzebacz, zob. ożóg
pogrzebowy obrzęd 361 n.
Pogwizd 370
pojas (= pas) 169
(po)jednanie 488
pokładziny 462
pokrywy: drewniane 226, gliniane (ryc. 171—172), rogowa 255
pokrzywa 77
polewka 156, 524
Polygonoum aviculare 77
Polygonum convolvulus 77
Polygonum dumetorum 77
Polygonum hydropiper 77
Polygonum lapathifolium 77
Polygonum persicaria 77
położenie grodów 87, 106 (ryc. 45)
południce 376, 402
poły (półki, police) 139
pomieszany 400
pomłość 392
pomyje 195
pop 550
popielice 75
popręg 249
portki 163
posag 461
posągi bóstw 382, 444 (ryc. 231, 254)
posługi publiczne 483, 487
pościel (pościela) 139
postać 37 (ryc. 6)
postaw 413
postrzał 400
postrzyżyny 468—470
potak 236
potrzask 73
powidła 157
powinowaci 459
powody 311
powołowe 51
powóz 487
powrósło 38
powrozy 240, 312
poziomki pospolite 76
pożyczki językowe celtyckie 161
pożyczki językowe czeskie 342, 498
pożyczki językowe gockie 139, 156, 161, 189, 226, 301, 304, 323, 404, 525, 535, 547
pożyczki językowe irańskie (perskie, scytyjskie) 115, 210
pożyczki językowe łacińskie 165, 211 (?), 394, 482, 517, 525
pożyczki językowe szwedzkie 62, 477
pożyczki językowe wschodnie 168, 180, 322, 323, 517, 519, 525, 528

pożyczki niemieckie 30, 61, 115, 150, 160, 162, 191, 196, 219—221, 222, 225, 243, 248, 274, 278, 290; 301, 303, 304, 311, 316, 318, 319, 386, 415, 442, 462, 498, 517, 518, 522, 523, 525, 529 (?), 535, 545, 547, 550
pożyczki polskie i słowiańskie w języku niemieckim 44, 57, 61, 70, 115, 139, 156, 161, 162, 169; 242, 244 (?), 311, 316, 319, 452, 485, 534, 548, 549
pożyczki polskie językach romańskich 168, 544—545
pożyczki polskie w języku staropruskim 502
pożyczki romańskie w języku polskim 542
pożyczki słowiańskie w językach skandynawskich 301, 319, 322, 454 485, 525, 548
półkoski 275, 516 (ryc. 5)
północ 408
pracz 204
praga 161
pranie 204
prawidło 248
prawo 490, 549
prażenie lasów, zob. trzebież
prażmo, prażone zboże 156
prażonka 156
pręty 230
proca 71 (ryc. 185)
procarze 294
prom 316
proporzec 493
prosię 56
proso 32, 33, 152
próg (u pługa) 30
próg chaty 132, 522
Prunus avium 46
Prunus cerasifera 47
Prunus cerasus 46
Prunus domestica 45
Prunus fruticosa 46
Prunus persica 47
Prunus padus 75
Prunus spinosa 75
Prusowie: stosunki handlowe 336 n, stosunki kulturowe, 500—2
pryszcze 399
przaśne ciasto 156
przaśny (smak) 162
przebierka 452
przebitka 290
przedaj 322
przegubie 246
prześcieradło 139
przetak 147, 148
przewał 319
przędza 234
przędzenie tkanin 231-2
przęślice 231 n. (ryc. 138)
przęśliki 232 n., 334 (ryc. 136—137 i 247)
przyczyny chorób 401
przykrawanie odzieży 240
przymiot groniasty 388
przypołudnice 376, 408
przysięga 489, 549
przystaw 485
przyszwa 248
przytulia łąkowa 79
przytulia lepczyca 79
przytulia prawdziwa 158
przywrotnik, przywrót 405, 542
prżulią 9
pstrąg 61
pstrucha 167 (ryc. 88)
pstry (kolor) 442

pszczoły 50
pszenica 33, 515
puchar 263 (ryc. 164)
puchlina 401
pułk 493
pustoszenie 494
pyro 33

raciądz 480
rać 480, 491
radlica żel. 29, 275 (ryc. 3)
rak 66
raki (u butów) 308
rapa 61
rataj 31
rąb, rąbeczek 167, 241
rdest 77
rdzeń 399
reż 32, 34
ręcznik 199
rękawice 176
rękojeść (ciosły) 212
rękojmia 490
Rgieł (Rigl) 380
rob, robieniec 471, 479
rodowa organizacja 470 n.
rodowe nazwy 348
rodzic, rodzice 545
rodzina 459 n.
rogu obróbka 251 n.
rogozie 230
rogóżki 228 (ryc. 135)
rojnik 158
rok 411 n., 543
rolnictwo 27 n.
rolnicze narzędzia 29—31
ropa 399
Rosa canina 75
rosopaść 404
rosół 159
rota 490
rozbój 547
rozwora 219—220
rożen 147
róg (jako surowiec) 251 n.
róg (instrument muzyczny) 452, 545
róża ogrodowa 542
róża pospolita, zob. szypszyna
rubacha, rubacz, rubaszka 167—8
Rubis tinctorum 172
Rubus fruticosus 75
Rubus idaeus 75
rucho, ruchno 168
ruda 287—290
ruda cunkowa 289
ruda darniowa 287
ruda miedziana 288
ruda ołowiana 289
rudnia 287, 290
rudnik 291
Rujewit 380
Rumex acetosa 76
Rumex acetosella 76
Rumex crispus 76
rumiany (kolor) 442
runo 56, 231
rupie 400
rusy (kolor) 442
ruszyca 168
Ruś Kijowska: stosunki handlowe 330 n., 538, stosunki kulturowe 502—503
Ruś Północna (stosunki handlowe) 337
rybołówstwo 60 n.
ryby 59
rybitwa 60
rychlik, zob. owies
rycie 41
rydel 41 (ryc. 9)

rygać, zob. rzygać
rylec 254, 296
ryży (kolor) 442
rząd (uprząż) 311
rzeciądz 54, 518
rzemień 250 (ryc. 154)
rzemiosła 207 n.
rzepa 41, 55
rzeszota 147, 148
rzezać 443
rzezimieszek 531
rzeźba 443 n. (ryc. 231, 248—254)
rzyć 400
rzygać 400
rżana mąka 34
sad 44
sadownictwo 44 n.
sadze, sadzawki 66
Salix purpurea 230
Salix viminalis 230
samborza 103, 520
Sambucus nigra 75
Sambucus ebulus 75
samołówki 69 n.
samopsza 33
samostrzał 73
saneczki 255, 309 n.
sanie (sanice) 309 n., 534 (ryc. 197—198)
sannicy 310
Saponaria officinalis 197, 206
sarna 68
Satureia hortensia 388
sąd 549
sąd, sądek (beczka) 225
sądownictwo 488
sąpierz 490
sąsiek 38
sążeń 412—3
schody 130 (ryc. 60)
schód 407
Secale cereale 32
sep 486
Serratula tinctoria
serwatka 158
serzysko 158
Setaria glauca 77
Setaria italica 77
Setaria viridis 77
setnicy 484
sędzia 489
sianie zboża 32
siano 55, 56
siara 158
siary (kolor) 442
sidła 71
sieci 65, 72
sieczeń 410
siejba 32
siekańcowe skarby 342
siekiera 71, 543 (ryc. 122)
sień 115
sierdzion 220
siermięga 168
sierpy żel. 35, 274 (ryc. 5)
sierpik 173
sierpień 410
sierść 56
siewier 308
sięganie 415
siodlarstwo 248 n.
siodło 82, 243, 531 (ryc. 151)
siostra 460
sito 147, 148
sitowie 230
siwy (kolor) 442
skała 290
Skandynawia (stos. handl.) 337 n.
skarbowość 486
skarby srebrne 343—344 (ryc. 224)

składy soli 532
skobel 134 (ryc. 64)
skoblenie, skoblica 213, 274
skołojrzej 34
skomroch 454
skop 56
skot 56, 547
skotarz, skotnik 56
skóra 242, 246
skórnik 243
skóry wyprawianie 242 n.
skórznie 248
skrom 68
skrudlenie 31
skrzynie 140, 523, 537
skrzyp 195
skuwki do noży 276 (ryc. 176)
skuwki do sprzączek 329 (ryc. 210—3)
skwarki 160
słać 139
słodki (smak) 162
słodkogórz 405
słoma 136, 230
słonina 160
słony (smak) 162
słop 72
słód 161
słupica 29
smaga 161
smalec 160
smalenie 291
smardy 481
smardze 79
smażenie 158
smogorz 290, 350
smolarnie 291
smoła 291, 310
smycz 54, 250
smyczek 451
smyk 250
snaść 207
snecha (sneszka) 460
snębienie 461
snop 38, 516
snoza 315, 528
snucie przędzy 236
socha 30, 119
socha (posąg) 545
soczewica 42, 147
sok (oskarżyciel) 490
sokół 71
solanki 289, 532
Solanum Dulcamara 405
solnicy 289
sopiel 451
sosny bartne 59
sól 160, 487
spąd 414
spelc 33
spędownicy 221, 529
spinki 192
spodnie 164, 525
społeczne uwarstwienie 487 n.
spory graniczne 484
spódnice 165
sprzączki 192, 278 (ryc. 113)
srebro 282 n., 288, 291
staciwo 236
staje (stąja, stajanie) 413
staja, stajnia 55
stan 493
stanica 493
starosta 470
starża 489
statki 207
stępa 150—152
stępa nożna 152 (ryc. 80—81)
stępa ręczna 151 (ryc. 79)

stępica drzwiczkowa 73, 150, 519 (ryc. 23)
stępor 150, 524 (ryc. 79)
stodoła 516
stok 141
stolec 139, 523
stolnica 147
stołek 139, 523
stołp 103
stopa (miara) 412—3
stornia, storniew 61
stosunki kulturalne z innymi ludami 495 n.
stóg 38
stół 139, 523
stpica 219—220
strawa 60, 141, 362
stredż 59
strop 135
strój 163
strój głowy 170 n. (ryc. 89)
stróża (starża) 487
strug 213, 274
struga 59
strużyna 216
stryj 460
strzała (u pługa) 30
strzała (jednostka miary) 413
strzały (do łuku) 293, 296
strzecha 135
strzemiona 312 (ryc. 200)
Strzybog 380
strzyżenie wełny 230
studnie 141, 523 (ryc. 67)
suka 56
sukadło 236
sukanie nici 163, 239
sukmana 168
suknia 163, 168
sukno 163, 236, 239
sum 61—2
sunice 76
Sus scrofa ferus 50
syn 460
swaćba 463
Swaróg 378 n.
Swarożyc 378 n., 386 n.
swat 461
swatanie 461
swobód 479
sworzeń 220
szabla 302
szady (kolor) 442
szalej jadowity 79
szamboria, zob. samborza
szary (kolor) 442
szata 163
szczapa 138
szczaw kędzierzawy 76
szczaw polny 76
szczaw zwyczajny 76
szczecina 200
szczeć 200
szczenię 56
szczotki do lnu 231
szczotki do mycia 200
szczudła 308
szczupak 61—2
szczury 196
szczypce 203, 275 (ryc. 119)
szczypta 414
szczyt 293, 302
szczytnicy 303
szewstwo 244 n.
szewc 244
szew 241, 244
szędzioły 136
szkliwo, szkło 185
szkopek 225, 529
szkudły 136

sznur 240
szperka 260
szpik 160
szpile 190 i nast. (ryc. 109)
szprycha 219—220
sztaby surowca ołowiu 280 (ryc. 178)
sztuka i zdobnictwo 416 n.
szuba 169
szurzy 460
szwiec, zob. szewc
szycie odzieży 240—41
szydło 244 n., 253, 274 (ryc. 147—148
szymborza, zob. samborza
szypszyna 75
szypy 293

ściana 115
ściegi 241, 246—247 (ryc. 150)
ścieg na okrętkę 245
ścieg przetykany 245
ścieg przybrzeżny 245—6
ścieg zwykły 245
ścieżeje 130
ścinanie drzewa 211
ślaz 406
ślednik 71
śledzenie 70
śledź 62, 477, 487
ślemię 119
ślepiec (ślepota, ślepy) 403
śliwa domowa (węgierka) 46 (ryc. 12)
śliwa lubaszka 46 (ryc. 12)
śliwa wiśniowata 47 (ryc. 12)
śliz 61
ślizgawka 455
śluz 400
śmiedź (miedź) 276
śmietana 56, 158
śmietnik 195
śniadanie 162
śniady (kolor) 276, 442
śpiech 325
śpiew 455 n.
śrutowanie 152
świadkowie 431
światło księżyca 407
świder 213, 274 (ryc. 125)
świdwa 75
świece 58, 138
świekr, świekra 460
świepiot 57
świerzb 399
świerzepa 53
Świętowit 382, 385
świnia domowa 48, 56, 517
świt 408

taki, taczki 310
talerze drewniane 226 (ryc. 134)
Tanacetum vulgare 404
tarcze 303 i nast.
targ 321, 549
targować, targowisko 321
tarnina, tarnki 75 (ryc. 24)
tarżyć 32
technika garncarska 260 i nast.
technika odlewnicza 281—282
technika złotnicza 283—286 (ryc. 179—181)
teść, teściowa 460
Thymus Serpyllum 404
tkactwo 230 n.
tkanie płótna 234 n., tkanie kobierców 240
tkanina 234 (ryc. 85)
tkaniny wschodnie 342
tło (podłoga) 126
tłoka 37
tłókno 156

tłuczek 147
tłuszcz zwierzęcy 138, 160
toczenie na tokarni 227
toczenie naczyń glinianych 261
tokarnie 226-7
tokarstwo 226 n.
topa, topień 319
topielce (topce) 375
topola 543
topór 210, 275, 548 (ryc. 122, 190, 192)
topór bojowy 293, 298
torby z kory czy z łyka 228, 230, 530
towar 322
towarzysz 322
Trapa natans 78
trawień 410
trąba 452, 545
trąd 399
trepanacja 403, 542
treść (trzcina) 136
Triticum compactum 33
Triticum dicoccum 33
Triticum monococcum 33
Triticum repens 33
Triticum spelta 33
Triticum vulgare 33
tropienie 70
trójpolówka 29
tryzna 361, 538
trzany (trzony) 290
trzcina 136
trzeba 383
trzebienie byków 51
trzebienie ogierów 53
trzebież lasów 27
trzem 115, 135
trzemcha 75
trześnia 44, 517, 542
trzewiki 175-176, 245, 248 (ryc. 93-95)
trznąć 400
trzoda 56
trzonek 211, 212
trzos 169, 251, 325
trzósło 30
trzpień sprzączki 193
trzpień czółenka 236
trztać, trztaczka 400
Trzygłów 380, 383, 387
trzysta (kara) 549
tuk 160
tulejki brązowe 279
tulejki rogowe 254
tulić 295
tuł 294
tur 67
Tussilago Farfara 404
tykwa 43
typy kraniologiczne Wielkopolski 513
tysiącznik 405
twaróg 57, 158
tworzenie barci 58
tworzydło 158
tworzywo 416

uboże, ubożę 373 n.
uczty religijne 384
udo 534
ugór 29
ujazd 489
ukleja 61
ukrywanie dobytku 537
ul 59, 518
ulica 59, 112
ulicówka 83-85 (ryc. 26)
umbo 303
umysłowa kultura 345
upiory 371 n., 539 (ryc. 230)

uprawa zboża 30 n., 513
uprząż 250, 311
uroczne oczy 376
urok 376
urok (= danina) 486
urzec 376
usiedlić 115
ustępy 206
ustrój społeczny i państwowy 470 n.
uwarstwienie społeczne 479 n.
uzbrojenie 293 n.
uzda 311
uździenica 311
Vaccinium Myrtilus 76
Vaccinium Vitis idaea 76
Valeriana officinalis 394, 404
Venus 407
Veratrum album 79, 405
Viburnum 75
Vitia Faba 42
Vitis vinifera L. sp. sativa 47
wab, wabik 72
wabienie 70 n.
waga 323 n., 535 (ryc. 207—208)
wał (= bałwan na morzu) 319
wały obronne 93 n. (ryc. 36-43)
wampir 371
wap 195
wapień 283
warchlak 54
warkocze 170 (ryc. 89)
warp 163
warząchew, warzecha 147
warzenie piwa 161
warzenie soli 289
warzelnia soli 290, 532
warznica 205, 229
wągry 399
wąpierz 373
wąpiory 139
wąsad 400
wąsy 201
wątek 235
Weles (Wołos) 381
wełna 56, 231
wełna (= fala) 319
wezgłowie 139
węgor(ek) 547
węcierz 64
węda (wędka) 71 (ryc. 18)
wędzidło 274, 311 (ryc. 199)
węgieł 122 i nast., 125
węgle drzewne 274, 291
węgorz 61
Węgry (stosunki handlowe) 329-330 (ryc. 211-212)
węza 60
wiadro 142, 147, 222 (ryc. 68 i 133)
wianek 171
wiano 323, 460
wiara w demony i bóstwa 362 n.
wiązać, więzić 549
wiąz 230, 549
wici wojenne 491
wici (do plecenia) 230
wicie nici 231
wiciądz 480, 494
wić (łup) 494
widłak 173
widły 28
wiec, wiece 470, 546
wieczerza 162
wieczór 408
wiedźma 539
wielbłąd 333
Wielka Niedźwiedzica 407
wielkie ziele 405
wielmoża 475, 481

wienić 323, 547
wiersza 64
wierzba 230
wierzch, wierzchowina 141
wierzeja 103
wierzenia religijne i magia 352 n.
wieszcz 370, 389, 541
wieszczyca 389, 541
wieś 82
wieża (= namiot) 493, 520
wieża obronna 103
więzienie 489
więzy 494
Wikingowie 327, 331, 337 n., 476 n.
wilk 68, 368
wilkodłak, wilkołek, wilkołak 367, 539
wilkownia 72
winorośl właściwa 47 (ryc. 12)
wina 60, 487
wiosło 317 (ryc. 204)
wiosna 409
wiotchy, wiotech 407, 543
wiór 216
wirzbca 169
wisiorki 181 i nast., 280, 335
wisiorki z brązu 183, 333 (ryc. 103)
wisiorki z bursztynu 183 (ryc. 100)
wisiorki z ołowiu 183 (ryc. 100)
wisiorki ze srebra 181—183, 333 (ryc. 100—102)
wisiorki z zębów zwierzęcych 183
wisienka karłowata 46 (ryc. 12)
wiśnia szlachetna 46 (ryc. 12)
wiśniośliwa 47 (ryc. 12)
witki wikliny 230
witwy 230
Włochy (stosunki kulturowe) 503—4
włochynie 76
włody 475
włodyka 475, 547
włok 65
włosie 56
włosów pielęgnowanie 199
włośnica sina 77
włośnica zielona 77
włóczenie 31
włókno 231
wół 56
Wóz (Wielka Niedźwiedzica) 407
wnuk, wnuczka 460
wnyki 72
woda 141
wodze 311
wojewoda 474
wojna 491
woje 479 n., 491
wojsko 492, 550
wojskowość 491 n.
wołchw 386
wosk 60, 138
wozgrza 400
wozotaj 310
wozy 219 n.
woźnica 310
wpływy polskie w krajach wschodnio-bałtyckich 336, 500 n. (ryc. 217)
wpływy polskie w zachodniej Słowiańszczyźnie 500
wpływy polskie w Niemczech 500 (ryc. 500)
wpływy polskie w Skandynawii 339 n. (ryc. 220)
wręgi 318
wrona, wronka (= czop) 225

wrota 140
wrotycz 404
wróż 387, 389, 541
wróżba 386
wróżda 488, 549
wróżka 387, 389
wrzeciądz 54, 257, 275, 523
wrzeciono 231 (ryc. 136)
wrzeciono żarnowe 153
wrzód 399
wschód 406, 408
Wschód (stosunki handlowe) 334 n.
wstążka, wstęga 171, 234
wszoły 57
wszy 196
wuj 460
wutr 272
wydra 68
wyka 41
wymiana towarów 321 n.
wyprawianie skóry 242 i nast.
wyroby drążone 225 n.
wysuszanie bielizny 206
wywóz futer 536
wywóz niewolników 536
wyza 61
wyżdżymanie bielizny 206
wyżeł 71

zabawki dziecięce 443, 455 (ryc. 213, 251, 256-258)
zabawy 455 n.
zachód 406, 408
zacierka 156
zagłówek 139
zagon 413
zajazd 489
zając 68
zakon (= prawo) 490, 549
zakony 397
zaludnienie Wielkopolski 519
zamki drewniane 133
zamborza, zob. samborza
zamsz 244
zanoza 315
zapaska 165, 525 (ryc. 86)
zapinka podkowiasta 337 (ryc. 218)
zapinka żółwiowata 548
zapłata 323
zapole 38
zaraza 399
zausznice 177, 285 (ryc. 98)
zawiasa 132, 274
zawody 455
zawora 135
zawój 171
zbieractwo 72 n.
zbiorniki do zboża 41 (ryc. 8)
zboża 30 i nast. (ryc. 4)
zbrodnia 549
zbrodzień 549
zdobnictwo i sztuka 416 n.
zdobnictwo ceramiki 270 i nast., 418 i nast. (ryc. 164-165, 171-174, 232-237)
zdobnictwo ozdób srebrnych 438 i nast. (ryc. 245-246)
zdobnictwo przedmiotów drewnianych 432 i nast. (ryc. 240-243)
zdobnictwo wyrobów rogowych i kościanych 427 n. (ryc. 239)
zdobnictwo zabytków z nieszlachetnych metali 435 n. (ryc. 244)
zdrowie 389
zdrój 141
zdun 115, 257
zełwa, zełwica 460
zgrzebło drewniane (= ożóg) 147

zgrzebło rogowe 53, 231, 254 (ryc. 14)
zgrzebne płótno 163
zielony (kolor) 442
ziemianka 115 i nast. (ryc. 50)
ziew 237
zima 409
zimno (zimnica) 400
zioła 403
złotnictwo 282 n. (ryc. 179—182)
złotnik 282
złoto 282 i nast., 291, 527
zmarłych cześć 354 n.
zmiana księżyca 409
zmierzch 408
zmora 371
zmówiny 461
znak (na proporcu) 493
znaki garncarskie 267 (ryc. 169-170, 260)
zolnik (zolenie, zolowanie) 205, 225
zoła 193
zołwa, zołwica 460
zołzy 57
zorientowanie zwłok 359 n.
zorza 408
zrąb 122 i nast.
zroby 287
zwierciadło 203 n.
zwierzęta domowe 46 n., 517
zwycięstwo 494

żagiew 143
żal, żalnik 361
żarna 152—156, 524 (ryc. 82—84)
żarnowy 152, 256
żarowa gospodarka 29
żbik 68
żelazo (obróbka) 274, 287, 291
żerdnicy 296
żerdzie dachu 135
żerdzie ostrokołu 93, 520
żerdzie oszczepów 298
żerzec 383
żęcie zboża 37
żłób 55
żłókcenie (żłóktanie) 205
żłókto 205, 225
żniwa 35
żołędzie 76
żółcidło 172
żółty 442
żreb (żrzeb) 386, 471
żubr 67
żupan 482, 547
żur 156
żuraw 142
żurawiny 76
żużel 287
żydło 156, 515
Żydzi 327, 505
żyr 160
żyto 32-34

źrebię 54
źródła 141

SKOROWIDZ NAZW OSOBOWYCH

Abu Hamid el Andaluzi 371
Adam Bremeński 352
Adelajda (siostra czy córka Mieszka) 499, 507, 548
Albrecht 513
Aleksander, biskup płocki 505
Al-Idrisi 528
Anchoras, opat tyniecki 505
Andrzej Zórawek, św. 396
Antoni (Tuni), opat 485
Antoniewicz, Wł. 475, 520, 548
Arbman 523, 535, 536, 544
Astryk 499
Audentius 477
Awdaniec 477

Baas 43, 516
Barbarossa 194
Baudouin de Courtenay 18
Beltz, Robert 26
Benedykt św. 397
Bernard, eremita 505
Bezdziad 466
Bezprym 504, 551
Bezstryj 466
Bielski, Marcin 296, 370
Bieniek 468
Blum, André 525, 531
Blume 532
Bobrzyński 512—513
Bocheński 533
Bogdan 467
Boguchwał 465, 467
Bogudar 467
Bogumił (imię) 467
Bogumił, arcyb. gnieźn. 504, 542
Bogurad 467
Bogusąd 467
Bogusław 465, 467
Bogusława 467
Bugusławski Wilhelm 512, 525, 542
Bogusz 468
Boguwola 467
Bolech 467
Bolesław (imię) 465
Bolesław Chrobry 15, 198, 315, 333, 342, 394-397, 485, 487, 489, 493-494, 499, 502-504, 506, 527
Bolesław Krzywousty 15, 303, 397, 487, 548
Bolesław Śmiały 333, 487, 503-504, 548
Bonifacy św. 196
Borzymierz 466
Borzysław 465, 467
Borzywój 467
Boz 473
Bożebor 467
Bożeciech 467
Bożydar 467
Bożysław 467
Brackmann 476, 547
Bratumił 466, 467
Bronimierz 466

Bronisława 467
Broniwój 466
Brondsted 519
Brunon św. 352, 499—500
Brückner 9-10, 17-18, 20, 30, 34, 37, 48, 56, 64, 103, 115, 135, 137, 150, 165, 171, 201, 204, 226, 244, 277-278, 302 319, 348, 352, 370, 373-374, 377-382, 385-386, 397, 409, 462, 472, 475, 477, 492, 495, 511-513, 515-521, 524-526, 528-532, 534-535, 539-543, 546-551
Bryndza 100, 174
Brzetysław I. 342, 443, 491, 550
Brzetysław II 382, 453
Budzigniew 467
Budzisław 465
Bystroń 541

Chmielecki, ks. 532
Chocisz 347
Chwalibóg 467
Chwalim 348, 468
Chwalimierz 468
Cich 468
Cieszęta 348
Cieszymysł 466
Ciszewski Stan. 546
Conwentz 73, 519
Cyryl św. 393
Czekanowski 24, 475, 513, 547
Czermak 524, 546
Červinka 544
Częstobór 466
Częstoch 347
Czochralski 124

Dagome (Dagone) 476
Dalebor 466
Dalesław 465
Dadźbóg 467
Delekta, Jacek 84, 170
Demetrykiewicz 531
Derwan 473
Długosz, Jan 352, 374
Długosz (imię) 468
Dobiegniew 467
Dobiemiast 466
Dobręta 473
Dobrochna 468
Dobrociech 466
Dobrogniewa 466
Dobrogost 466
Dobromir 548
Dobroniega, żona Kaz. Odn. 548
Dobrosław 465
Dobrosława 468
Dobrowój 466
Doppelfeld 119, 122
Drogomił 466
Drogomysł 466
Dubrawka 448, 462
Durczewski, Z. 291
Dylik 520
Dziadumiła 466
Działoch 348

Ebert 514
Einhard 20
Emnilda (trzecia żona Chrobrego) 548
Eryk, król szwedzki 507
Erzepki, B. 103

Feldhaus 519
Filip, Jan 537
Fischer, A. 310, 534
Fredegar 475
Frenzel 26, 514, 521, 524
Friedberg, M. 550
Furmankiewiczówna 551

Gall-Anonim 24, 197, 224, 303 451, 453, 468, 485, 487-489, 491-

492, 494, 506, 529, 532, 536, 545, 548, 550
Gavazzi, m. 235
Geograf bawarski 17, 106, 473, 484
Gertruda, córka Mieszka II 499, 506
Gęba 468
Gejza I 507, 548
Gładysz 531
Gniewomir, Gniewomierz 467
Goldschmidt 551
Gościmierz 466
Gościmił 466
Gościrad 466-7
Gościsław, Gościwit 466
Grzegorz z Tours 547
Grzymisław 465
Gumowski 551
Gwaldon, legat 504
Hampel 514
Harmjanz 137
Hellmich 514, 521
Helmold 23, 122, 240, 323, 344, 352, 366, 374, 513, 530, 532
Hennig, R. 529
Henryk II 352, 397
Henryk z Wierzbna 469
Hensel, Witold 254
Herbord 60, 515, 523-524
Hermenryk Augieński 450
Herodot 35, 538
Heymo, biskup wrocławski 505
Hieronim, bisk. wrocławski 504
Hoffman 515
Holtzmann 476, 547
Hülle 524
Ibn Rosteh 518
Ibrahim ibn Jakub 24, 27, 303, 323, 364, 399, 460, 492, 514-515, 518, 520, 523, 532, 536
Ibrahim z Tornozy (= Ibrahim ibn Jakub) 460, 490, 492
Idzi, legat 397
Innocenty II 399, 468, 549
Izasław Kijowski 548
Jacob 518
Jahn 26
Jakimowicz, Roman 179, 262, 283-284, 307, 333-334, 482, 522, 531-532, 536, 549
Jan, biskup wrocławski 504
Jankuhn 544
Jarogniew 467
Jaropełk 466
Jarosław, książę kijowski 334, 503
Jaroń, Bronisław 27, 40, 514—515
Jarosz 468
Jarot 350
Jażdżewski 11
Jänichen 476, 514, 547
Jeż 468
Jordanes 473
Judyta (pierwsza żona Władysława Herm.) 448, 536, 548
Judyta Maria (druga żona Wład. Herm.) 448, 551
Judyta, druga żona Chrobrego 548
Jutroch 348
Kadlec 462, 546
Kadłubek 547
Kanapariusz 311
Karol Wielki 303
Karpińska 84, 522
Kasiski 118
Kazimierz (imię) 348
Kazimierz Odnowiciel 493, 499, 503—504, 506, 548, 551
Kazimierz Wielki 15
Kazwini 527—528
Kemke, H. 532

Kij 347
Kika 468
Kitowicz 539
Klich 550
Kluge 115, 244, 522
Knorr 26, 189, 262, 437, 514, 526—527, 534, 536—537, 550
Koneczny 395, 542
Kopera 551
Kosmas 230, 490, 518, 525—526, 530, 545, 549
Kossak-Szczucka 25, 513
Kostr 348
Kostrzewski, Józef 513, 524, 527, 531—532, 534
Kotlarewskij 462
Kowalenko, Władysław 26, 81, 87, 109, 511, 514, 519, 521, 546
Kraszewski, J. I. 25
Kromoła 348
Krostawiec 348
Krotosza 348, 468
Krzywicki 19, 518, 549
Kurtz, H. 26, 514, 522
Kuryłowicz 512
Kutrzeba 549
Kwasek 468

La Baume 149, 514
Lambert 504
Lasota 468
Latała 348
Laurentius 477
Lehr-Spławiński 512, 546
Leopard, kapelan Bol. Krzywoust. 504
Lewicki, Tad. 528
Lexow 544
Lis 468
Lissauer 513
Lubogost 466
Lutobor 466
Lutogniew 467
Lutosław 465
Łęga, Władysław ks. 178, 181—182, 190, 250, 254, 276, 312, 421, 521, 526, 530—532, 541
Łęgowski 541
Łękomierz 466
Łuczak, St. 153, 434
Łysek 468

Maciesza 513
Maleczyński 549
Malicki, Z. 173
Marek, biskup płocki 505
Masław 343, 395
Mas'udi 23, 197, 527
Matylda, córka Chrobrego 499, 548
Matylda lotaryńska 499, 506
Maurizio 73, 519, 524
Maurois, André 527
Maurycjusz cesarz 23, 27, 80, 296, 303, 344, 494
Meftins 153, 178, 188, 524
Metody św. 393
Mezamir 473
Mężyk 473
Michał, syn Wyszewica 512
Miechowita 370
Mierogniewa 467
Mieszko I 303, 322, 333, 355, 359, 393, 395, 473—474, 478, 480, 492, 497, 503, 507, 548
Mieszko II 395, 397, 491, 499, 504, 506, 548, 551
Mieszko III Stary 290, 551
Miękicki, R. 330
Milewski 551
Miłka 468
Miłobrat 466

Miłogost 466
Miłosława 468
Mirogniew 466—467
Mirosław 348, 467
Mnich Prefeningeński 545
Modlibóg 437
Modlisz 468
Modlęta 468
Moldenhawer 27, 514
Moszyński, Kazimierz 8, 33, 41, 57, 75, 125, 133 144—145, 150—151, 159, 165—166, 169, 171, 173, 205, 211—212, 217, 233—235, 248, 260—261, 265, 272, 281, 294, 314, 317, 364, 372—373, 378—379, 385, 407, 409—411, 413, 451, 513—514, 519, 522—524, 526, 528, 530—531, 534, 539—541, 543—545
Mścibor 466, 467
Mścigniew 467
Mścisław 465, 467
Mściwój 467
Münch, H. 521

Nestor tzw. 353, 460, 500
Niederle 136, 377, 513, 540
Niegomierz 467
Niegosław 465
Niezabitowski 27, 49—50, 52, 62, 67—69, 160, 514, 517—519
Nieznawuj 465
Ninogniew 467
Nitsch, Kaz. 18

Oda, druga żona Mieszka II 499, 548
Oda, druga żona Chrobrego 499, 548
Odolan 542
Osiński, Józef 532
Ostrzesz 347
Otton III 493
Otton, syn Chrobrego 499

Pakosław 348, 465
Parcz 347
Pastenaci 513
Paulsen 536
Pax 515
Pescheck 514, 524
Petersen 537, 544
Petzsch 537
Piotr Włost 504
Piskorz 468
Pliniusz młodszy 515, 524
Pogodin 39
Poniatowski, Stanisław 238
Poppo, biskup krakowski 505
Porfirogeneta 512
Potkański 478, 511, 548
Potocki, Wacław z Potoka 244
Poznan 348
Preidel 538
Priskos 518
Prokopiusz 24, 302, 365, 493, 527
Poznań 348
Przedpełk 466
Przemił 466
Przyborowski, Józef 149
Przybygniew 467
Ptolemeusz 17, 20, 196, 512

Racibor 466, 467
Racimierz 466
Racisław 466
Racław 348
Radig 154, 520, 524
Radocha 468
Radociech 466
Radogost 466—7
Radom 468
Radomił 466, 468
Radomysł 466
Radosława, Radoszka 468

Radowuj 466
Radzim (imię) 348, 512
Radzim (arcybiskup) 497
Rajewski, Zdzisław 190, 246—247, 550
Raschke 129, 208—209, 521—522, 528, 532, 544
Reche 524
Regelinda, córka Chrobrego 499, 548
Reinbern, biskup kołobrzeski 499
Rej, Mikołaj 369
Rigdag 548
Reyer 527
Robert I i II, biskupi wrocławscy 505
Rościgniew 467
Rozwadowski 407, 512
Rudnicki, M. 17, 477, 512
Rus 468
Rusota 348
Rutkowski, Jan 513
Rycheza, Ryksa, żona Mieszka I 499, 548

Sagan, Lubomir 517
Sage, Gertruda 239, 530
Salomea, druga żona Bol. Krzyw. 548
Sambor 466
Samon 473
Sarbin 468
Saxo Gramatyk 135, 353, 377, 520, 528
Sądek 468
Schmid (Graz) 482
Schrader 516
Schuchhardt 521
Semkowicz, Władysław 17, 539
Seger 537
Sędzimir 468
Sigibert 547
Silnicki 534, 542
Siostrzemił 466
Skarbimir 348
Skrzetusz 347
Sławobór 467
Sokrates 79
Sommerfeldówna, Wanda 533
Spycigniew 466
Spycimierz 466
Stach, Stanek, Stanko 468
Stanisław (imię) 468
Stanisław św. Szczepanowski 542
Stanko, botanik 197
Steche 511
Stefan św. 507
Stęsz 347
Stojanowski 475, 513, 547
Stojgniew 467
Strzeżysław 465
Sturmi, opat 196
Sulech 347
Sulimierz 466
Sulimir 348
Sulisław 466
Suliwój 466
Suła, bp 542
Swen Widłobrody 507
Szelągowski 315, 534

Świerad św. 396
Świętopełk kijowski 466, 548
Świętopełk morawski 393
Świętosława (?), córka Mieszka I 507
Świętosława, siostra Władysława Hermana 548

Tacyt 302, 386—387, 391, 493
Taszycki 512, 537, 546
Teodoryk, bratanek Chrobrego 499

Theophylaktos Simokattes 450, 545
Thietmar 23, 303, 335, 352, 355, 357, 364—365, 386, 452, 464 491, 493—494, 511, 542, 545, 549
Toligniew 467
Tolimierz 465
Tomisław 465
Trajan 105
Tymieniecki, K. 111, 482, 525, 546, 548,
Tworek, Tworzyjan, Tworzymir 468
Tworzysław 465

Uhtenwoldt 482, 521, 549
Unger, biskup 499
Uniedrog 466
Uniegost 466
Uniej 347
Unisław 348, 465
Unverzagt 122, 520
Upir 369
Urbańczyk 541, 543

Vasmer 514

Walduch 473, 475
Warcisław pomorski 462
Warcisław II, czeski 548
Wawrzyniec 468, 477
Weymann, St. 549
Widajewicz, Józef 512
Widukind 20, 512
Wieczorowski, Tad. 545
Wienecke 541
Więcek 512
Więcerad 466
Więcemił 466
Więcesława, Więcka 468
Wincenty, kronikarz 352
Winitar 473
Witosław 348
Władysław Herman 448, 499, 546, 548, 551
Włodzimierz Wielki 502
Włodzisław 348, 465
Wodzisław 348
Wojbor 466, 467
Wojciech (imię) 466
Wojciech św. 396, 497, 500
Wojciechowski, Zygmunt 16, 484 497, 511, 546, 549—550
Wojmierz 466
Wojsław 466
Wrocisław 348, 465
Wszebor 466
Wszerad św. 396
Wyszeniega 466
Wyszesława, żona Bol. Śmiałego 548

Zakrzewski 513, 537
Zbygniew 467, 499, 545, 551
Zbysława, żona Bol. Krzyw. 548
Zdzisław 465

Żegota 468
Żeromski 25, 513
Żurowski, Józef 434, 522, 527, 544
Żywociarze św. Ottona 352

SKOROWIDZ NAZW MIEJSCOWYCH[1])

Adamkowo, pow. złotowski 519
Adamowo, pow. sępoleński 73
Aldenborg (Starograd wagryjski) 366
Alt-Friesack, pow. rupiński 382
Altenkirchen (na Rugii) 447
Arkona 380, 383, 386, 448, 520
Askaukalis 512

Babimost 307
Bartniki 483
Bartodzieje 483
Barzcino, pow. miastkowski 537
Bąkowo, pow. gdański 527
Bedlno 350
Bednary 483
Behren — Lübchin (Ziemia Obodrytów 382
Bejsce (w Kieleckim) 366
Benkenstein, pow. elbląski 536
Berszty pod Grodnem 151
Będkowice, pow. olkuski 520, 534
Biała 350
Biała Krajna (Jugosławia) 235
Białcz 350
Białe Piątkowo, pow. wrzesiński 143, 184, 223, 537
Białogard 315
Białystok 349
Biechowo, pow. wrzesiński 109
Bielawy 350
Bielsk 351
Bierzgłowo, pow. toruński 179, 182, 440, 526
Birka (Szwecja) 273, 339, 340, 535
Biskupin, pow. żniński 29, 32—36, 42, 49, 51—4, 62, 67, 69, 77, 82, 103, 124, 125, 134, 149, 153, 175, 226, 229, 231—32, 255, 280, 313, 330, 331, 343, 442, 447, 511, 515—518, 520, 522—3, 527—536
Blichowo, pow. płocki 533
Bludowo, pow. braniawski 335
Błotnica 349
Błoto, pow. lubuski 259
Bodzanowo, pow. nieszawski 220
Bogucin, pow. kołobrzeski 335, 338
Bolesławiec (Śląsk) 523, 534, 536
Bonin, pow. koszaliński 522
Borek 349
Boronów, pow. lubliniecki 526
Borzęcin, pow. starogardzki 518
Pobrka k/Krosna (Małopolska) 90
Brenno, pow. leszczyński 232
Brenno 349
Brody 349
Brodnica 349
Bródki, pow. nowotomyski 307
Brześć Kujawski, pow. włocławski 50, 199, 245, 285, 337, 361, 443, 444, 524, 527, 529, 531, 537, 542
Budorgis 512
Budziszyn (Łużyce) 137, 315

Busk 351
Bużyska, pow. sokołowski 535
Bychów, pow. głogowski 524
Bydgoszcz 290, 521
Bytom 112, 289

Cerekwica 550
Charśnica, Chwarśnica 349
Chełm, Chełmiec, Chełmno 349
Chełm pod Drzeniem (Ziemia lubuska) 203, 531
Chełst 350
Chmiel, Chmielinek, Chmielniki 525
Chmielniki, Chmielary 483
Chociszew 347
Chocz, pow. kaliski 277
Chotkowice, pow. wrocławski 314
Chytrowo, pow. jarociński 212
Chwalim 348
Ciepłe, pow. gniewski 183, 286, 303, 312, 327, 476, 535
Cieszęcin 348
Cieszyn (Śląsk) 448, 536
Cieśle 483
Cisowo, pow. kielecki 314
Crummin, pow. Uznam-Wolin 531
Cynkowiec, pow. ziębicki 526
Czarne 350
Czarnków 521
Czechowice, pow. gliwicki 302
Czechy 348
Czersk 351
Czersk Polski, pow. bydgoski 533
Czerwińsk 350
Czerwonak 350
Częstochowa 347

Dankowice, pow. dzierżoniowski 178, 535
Dankowice, pow. głogowski 109
Dawidgródek (Polesie) 129, 522
Dąbrowa, pow. sępoleński 188, 190, 336
Dąbrowa, pow. wieluński 536
Dąbrówka, pow. opoczyński 529
Dębniki 483
Długa Goślina, pow. obornicki 92
Długimost 307
Długie, pow. drawski 337
Dobczyce, pow. myślenicki 537
Dobczyn, pow. śremski 122
Dobre, pow. nowogardzki 85
Dobrodzień, pow. oleśnicki 263
Dolina 349
Dolsk 349
Dmochy 348
Damasław, pow. wrocławski 523
Doruchowo 347
Drołtowice, pow. dzierżoniowski 179, 180, 188
Drzeń (Drezdenko) 521
Dymin (Pomorze) 343
Działoszyce 348
Dziecin, pow. zielonogórski 263, 253
Dzierżążno 350
Dzierznica, pow. średzki 182
Dzierzgoń, pow. sztumski 318
Dzierzkowice, pow. legnicki 535

Ekritten, pow. sambijski 335

Friedrichsberg, pow. królewiecki 335

Gać 349
Gajary (na Słowaczyźnie) 31
Galonów, pow. Ząbkowice 537
Garcz, Garc 114
Gądki, pow. śremski 453, 483
Gąsawa, pow. żniński 306
Gdańsk 351
Gdecz (zob. Giecz)

Giebułtów, pow. krakowski 522
Giecz, pow. średzki 86, 114, 520
Glinno, Glinnik 350
Glisno, pow. chojnicki (daw. człuchowski) 444
Głogów 350, 531, 535, 542
Głowina, pow. lipnowski 36, 516
Głógczyce, pow. trzebnicki 145
Gnieszowice, pow. sandomierski, 526
Gniezno 31—38, 40, 42—55, 58, 60, 62—68, 75—79, 82, 92, 93—102, 104, 108, 112, 119, 121, 125—130, 133,—36, 140, 147—148, 151, 159, 162, 164, 172—76, 183—85, 190—94, 198—200, 202—5, 208, 211, 212—15, 217—8, 220, 222—23, 228, 232—33, 237, 241—43, 245, 249—53, 255—6, 263, 267, 273, 275—6, 279—81, 283, 286, 294—96, 302, 309—10, 315, 323, 327, 331, 332, 334, 337, 342, 382, 398, 420, 425, 430, 431, 432, 433, 434, 442—44, 446, 448, 455, 456, 489, 511, 517—19, 521, 523, 526—537, 542, 548
Godurowo, pow. gostyński 520
Golce 350
Golęcin 348
Golęcin-Poznań, zob. Poznań-Golęcin
Gołańcz 350
Gopło (jezioro) 53
Gorazdowo 347
Gorzec, pow. strzeliński (Śląsk) 426
Goroński Młyn, pow. międzychodzki 520
Gorzuchy, pow. kaliski 304
Gostków, pow. gryfijski 120, 122, 129, 130, 232, 248, 249, 511
Gostynia, pow. głogowski 522—3
Goślina 348
Gowidlino pow. kartuski 276
Góra, Górzno 349
Góry Świętokrzyskie 287
Grabiszyn, pow. wrocławski 153
Grębocin, pow. toruński 437, 533
Grimmen (Pomorze Zach.) 531
Grobia 349
Grodnica, Grodno, Grodziec 114
Grodno nad Niemnem 129
Gromnik 350
Grodziszczko, pow. średzki 520, 537
Grotniki 483
Gródek, pow. rówieński 522
Grójec 114
Gruczno, pow. świecki 46, 181, 183—4, 239, 437, 526—7, 531, 536, 537
Grzybno 350
Grzybowo-Rabieżyce, pow. wrzesiński 520
Gubin 531
Gwoździec 349
Haithabu (Szlezwik) 341
Halicz 315
Hasenfelde, p. lubuski 123
Hedčané (Czechy) 550
Hjortspring (na wyspie Alsen) 227
Holihrady, pow. zaleszczycki 517
Horst, pow. pyrzycki 544
Igołomia, pow. miechowski 314, 351
Imielno 350
Izdebno, Izdby, Izdebki, Izdebnik 138
Jagodno 350

Jankowo, pow. mogiliński 144, 382, 444, 528
Jarocin 348
Jasło 349
Jastrzębsko Stare, pow. nowotomyski 292
Jaślisko 349
Jatwięgi 348
Jedwabno, pow. toruński 511
Jeziora, Jeziory, Jeziorzyce 349
Kaliska 349
Kalisz, pow. drawski 20
Kalisz, pow. kościerski 20
Kalisz nad Prosną 349
Kaliszany 349
Kałdus, pow. chełmiński 134, 145, 178, 181, 183, 184, 191, 193, 227, 241, 294, 518, 526—27, 529—530, 532—33, 535, 537, 541, 544
Kałów 349
Kamieniec, pow. toruński 516
Kamień 350
Kamień (Pomorze) 377, 521
Karna, pow. wolsztyński 523
Karczewo, Karczewko 350
Kaulsdorf (Brandenburgia) 195, 518, 523
Kazimierz 348
Kazimierz Biskupi, pow. koniński 394
Kcynia, pow. szubiński 124
Keszthely (Węgry) 328
Kębłowo, pow. wolsztyński 530
Kępa 349
Kiełpin 350
Kierzno 349
Kijewo 347
Kijów 315
Kleszczów (Ziemia Lubuska) 94, 111, 112, 113, 142, 521, 523
Klony 350
Kluczbork (Śląsk) 46
Kłecko, pow. gnieźnieński 48—9, 54, 67, 69, 75, 89, 103, 108, 110; 120, 314, 511, 517, 526, 528—9, 531, 535
Kłodawa 350
Kłodzko (Śląsk) 289
Kobiernice pow. bialski 240
Kobierniki 483
Kobierniki, pow. płocki 240
Kobierniki, pow. sandomierski 240, 530
Kobylniki 483
Kołbiel (w Siedleckim) 382
Kołobrzeg 315, 395
Kołodzieje 483
Koluda Wielka, pow. inowrocławski 87
Komorniki 483
Komorniki, pow. myślenicki 537
Komorowo, pow. szamotulski 520
Konary 483
Konghela 320
Konin, pow. nowotomyski 306, 528
Konojedzko, Konecko 351
Końskie 177, 191, 299, 332, 523—524, 533, 537
Kopanica 350
Kopanina 350
Kopenhaga 320
Kopki, p. niżański 522
Korabniki 483
Korenica (Rugia) 135, 448
Korlino, pow. kołobrzeski 537
Kornatka, pow. myślenicki 356, 537
Korzec (Wołyń) 315

Korzybie, pow. płoński 300—1, 533
Kosakowo, pow. morski 239
Kosiny 348
Kostrzyn 348
Kowale 485
Kowalewo, pow. kościański
Koziminy, pow. płoński 529
Kozodrza 350
Kraków 208, 315, 333, 397, 450, 536 (Kopiec Krakusa) 541
Krąplewo, pow. poznański 192, 193, 258, 534
Kretki, pow. rypiński 179
Krobia 351
Kromolice 348
Krotoszyn 348
Krowodrza 351
Krukowo, pow. włocławski 537
Kruszwica 108, 184, 399, 542, 546—547
Krynica 349
Krzemienica 350, Krzemionki 350
Krzemionki, pow. opatowski 290
Krzepice, pow. włoszczowski 145
Kuchary 483
Kunowo 348
Kurozwęki 348
Kwaczała, pow. chrzanowski 526

Laski 349
Latalice 348
Latonino, pow. pyrzycki 356, 538
Ląd 290
Lednica 350
Lednogóra, pow. gnieźnieński 65, 134, 146, 164, 192, 203, 210, 220, 254, 295, 297, 333, 335, 445, 448, 451, 518, 520, 522, 526, 528—30, 532, 536—537
Legnica 542
Lelów, Lelowice 540
Lesinów pow. kożuchowski 533
Lesowice, pow. taraszczański (Ukraina) 104
Leśnica, pow. lubliniecki 263
Leszno, pow. wąbrzeski 83
Leszcze 350
Leźno, pow. kartuski 445, 446
Lida (Wileńszczyzna) 273
Linkuhnen, pow. Niederung 476
Lipno (Lipiny, Lipnik, Lipsko) 350
Lipowo, pow. ostródzki 536
Lipsko, pow. zamojski 538
Lisewo, pow. wąbrzeski 211, 212
Lisowski Młyn, pow. rypiński (Ziemia Lubuska) 269
Lubiąż, pow. wołowski 535
Lubicz, pow. toruński 49, 54, 67, 69, 81, 511 534
Lubiń, pow. kościański 394
Lublin 375
Lubochin, pow. świecki 519
Lubomia, pow. rybnicki 124, 213—214, 511, 534
Luboń, pow. poznański (Poznań—Luboń) 81, 116—17, 264, 300, 314, 533, 536
Lubusz 95, 106, 397, 511, 521, 551
Lutomiersk, pow. łaski 312, 534, 536
Lwów 534

Łachwa, pow. łuniniecki 238
Łada, Łady, Ładzin 540
Łagiewniki 221, 483
Łasin, pow. grudziądzki 535
Łazy, pow. milicki 269, 531
Łącko 349
Łączny Młyn, pow. poznański 187, 189. 438

Łąkorek, pow. lubawski 522
Łążyn, pow. lubawski 337
Łekno 350
Łęczyca 349
Łęg 349
Łęki Małe, pow. kościański 92
Łęka 349
Łętowice, pow. morski 240, 536
Łężek 349
Łobez, Łobżenica 350
Łoniewo, pow. leszczyński 48
Łopiennik Górny, pow. krasnostawski 538
Łubówko, pow. gnieźnieński 337, 533
Łuck 315
Ługi 349

Mahnau, pow. głogowski 530
Maków, Makowiec, Makowiska 516
Małkowice, pow. wrocławski 535 537
Małocin, pow. mławski 445
Man (wyspa w Anglii) 431
Marzenin, pow. wrzesiński 540
Masanów, pow. ostrowski (Wielkopolska) 516
Mączniki 483
Mchy, Mszana 350
Mechlin, pow. śremski 288
Medynia, gub. kałuska 264
Merseburg (Niemcy) 315, 541
Miedziana Góra (w Kieleckiem) 288
Miedzianka (w Kieleckiem) 288
Mierzanowice, pow. opatowski 50, 54
Mierzyno, pow. koszaliński 538
Mietlica 350, 526
Międzyrzecz 349
Międzyrzecz, pow. legnicki 122
Międzyrzecz (Wielkopolska) 394
Mikułowice, pow. opatowski 535
Milicz (Śląsk) 213, 249, 274, 430
Miłosław 348
Mirosławice 348
Moczydolnica, pow. oławski 287
Modlibożyce 348
Modlica, Modła 351, 382
Modrze 350
Mogilno 394
Mokos, pow. sochaczewski 380
Mokossko (w łęczyckiem) 380
Mokobody (w Kieleckiem) 380
Mokre, Mokrz 349
Mokronos 351
Morawy, pow. nieszawski 538
Mosty, Mościska, Mościce 307, 349
Mrzezino (nad zatoką pucką) 61
Mścięcino pow. rędowski 537
Mydlniki 483
Myślibórz (Pomorze Szczecińskie) 294

Nagórki 349
Nakło (nad Notecią) 306, 521
Nądnia, pow. nowotomyski 258
Neuhof, pow. Resko 538
Niedźwiedź, pow. lipnowski 523
Niemcz, Niemcza 315, 348, 397
Niemcza, pow. dzierzoniowski 522
Niepart pow. gostyński 426—27
Niestronno, pow. mogileński 41, 42, 48, 65, 66, 82, 142, 143—44, 146, 151, 162, 175, 214, 215, 217, 226, 227, 234, 310, 314, 318, 433, 435, 443, 511, 526, 528, 530—531, 534
Nikołajewka (nad Morzem Czarnym) 475

Nisko (nad Sanem) 149
Noskowo, pow. sławieński 526
Nowgorod (półn. zach. Rosja) 371
Nowosiółka, pow. wileński 249

Oborniki (Wielkpolska) 536
Objezierze, pow. obornicki 259, 349
Obra 350
Obra Nowa, pow. wolsztyński, 179, 182, 342
Obrzycko, pow. szamotulski 343
Ochodza 351
Ociąż, pow. ostrowski 109
Odry, pow. chojnicki 413, 533
Odrzykoń 351
Odrzywół 351
Ojców, pow. olkuski 264, 531
Oksywie, pow. morski 81, 337,
Olawa (Śląsk) 396
Oliwa, pow. gdański 149
Olkusz 288—89
Opalenie, pow. gniewski 337
Opoczno, Opoki 350
Opole 351
Opole (Śląsk) 32—35, 40, 42, 44—48, 55, 61, 66, 75, 78, 112—13, 125, 129, 130, 138—39, 142, 151—52, 158—59, 162, 175, 192, 208, 217, 223—24, 226—27, 232—37, 239, 247, 250, 255, 280, 286, 294—95, 312, 317, 335, 339, 432, 433, 434, 442—44, 455, 511, 518, 521—23, 526—37, 542
Orszymowice, pow. płocki 361, 526, 533, 537
Orzeszkowo, pow. międzychodzki 523
Orzeszkowo, pow. średzki 262
Osieczna, Osiek 349, 543
Osieczna, pow. leszczyński 535, 544
Osiębór 520
Ostrołęka 290
Ostrowite, Ostrów, Ostrówek, Ostrówiec 349
Ostrów (nad Gopłem) 30, 63, 210, 518
Ostrów lednicki 528
Ostrówek, pow. inowrocławski 533
Ostrzeszów, pow. kępiński 291
Oszczywilk 351
Owczary 483
Owrucz (Wołyń) 233

Pajęczno 350
Pakosław 348
Panigródz 351
Parczew 347
Parsęcko, pow. szczecinecki 46, 84, 85, 118—19, 151, 205, 211, 307, 522,, 534
Pawłówek, pow. bydgoski 259, 521
Pawłówko, pow. człuchowski 536
Peresopnica (Wołyń) 544
Perkowo, pow. wolsztyński 536
Pępice, pow. brzeski (Śląsk) 31
Pętkowice, pow. grudziądzki 527, 535
Piaseczno, Piaski 350
Piaski, pow. kamieński 182, 526,
Pieczeniegi 348
Piekary 483
Pilica, Pilsko, Piła 528
Piotrków, woj. łódzkie 225, 372
Piotrkówka (koło Radomia) 34
Piskorzyn 61
Plemień, pow. radzymiński 144
Płock 351, 397
Płowce 348

Pobiednik, pow. miechowski 39
Pobiedziska 351
Podmokle 349
Podrzecze 349
Podwidz, pow. chełmiński 518
Podzamcze, pow. kępiński 520
Pojęgrodza 351
Polchowo (w zatoce szczecińskiej) 106
Połczyno, pow. białogrodzki 526
Pomarzanki, pow. wągrowiecki 190
Pomarzany 348
Popczyce, pow. kożuchowski 26, 34, 35, 42, 511
Popowo 550
Posritten, pow. labiawski 325
Potarzyca, pow. jarociński 538
Potok 349
Poznań 348
Poznań-Brama Warszawska 117
Poznań-Ostrów Tumski 27, 32—35, 40—41, 44—49, 54, 67—68, 75—79, 82, 92, 97—100, 104, 108, 122, 127, 134, 151, 153, 175, 192, 214, 226, 286, 315, 395, 447, 456, 511, 517, 522, 526, 528, 529—531, 535, 542
Poznań-Luboń, zob. Luboń
Poznań-Sołacz 122—23
Poznań-Szeląg 537
Pradziad 537
Praga, Praszka, Prażka 350
Praga (Czechy) 249, 315, 332
Prądy 349
Pręgowo, pow. gdański 531
Prusy, Pruśce, Pruszcz 348
Pruszcz, pow. gdański 336—37, 357, 403, 531, 542
Przedbojowice, pow. inowrocławski 538
Przedborów 349
Przedmoście 349
Przelewice, pow. pyrzycki 550
Przełęcz Dukielska 521
Przemyśl 315
Przybroda 349
Przyłęki 349
Psarskie, pow. szamotulski 550
Psary 483
Psary, pow. ostrowski 179—80, 187
Pułtusk 351
Pyrzyce (Pomorze Zachodnie) 150, 315, 550

Raciąż, pow. sierpecki 480
Raciąż, pow. tucholski 480
Raciążek, pow. nieszawski 480
Raciborz 44, 75
Racławice 348
Radgoszcz 448
Radzim 348
Radzim, pow. obornicki 107, 306
Rajgród 117
Rakojady 351
Rataje 483
Rdołtowice, pow. dzierżoniowski 526, 530
Rgielsko 351
Rgielsko, pow. wągrowiecki 380
Rgilewo, pow. kolski 380
Rogaczewo, pow. kościański 544
Rogoźno 350
Rokietnica, Rokitno 350
Romatowo, pow. sierpecki 360, 538
Rostkowo, pow. płoński 297, 299, 533
Rozprza 351

Roztoka 349
Różany, Różopole 541
Ruda, Rudka, Rudki, Rudnia, Rudnik, Rudniki 288, 350
Rudak, pow. grudziądzki 313
Rudawa 351
Rudunek 85
Rusocin 348
Rusów, pow. sławieński 538
Ruszcza 348
Ruszcza Płaszczyzna, pow. sandomierski 536—7
Rybaki, Rybie, Rybieniec, Rybienko, Rybin, Rybna, Rybnik 61, 483
Rybitwy 483
Rybitwy, pow. gnieźnieński 61
Rybojady 351
Rybna, pow. sochaczewski 538
Rydzyna 350
Rytwiny (Ziemia Lubuska) 91, 521
Rządz, pow. grudziądzki 213
Rzepiennik, Rzepiska, Rzepno 516
Rzucewo, pow. morski 50

Sambor, pow. płocki 104
Sambor (Ruś Czerwona) 104
Sambor, pow. szczecinecki 104
Samborek, pow. wielicki 104
Sambory, pow. augustowski 104
Sambory, pow. łomżyński 104
Samborzec, pow. sandomierski 104, 143, 241—42, 538
Samobor (Chorwacja) 104
Sandomierz 189, 192
Sanniki 216, 310
Santok 32, 35, 43, 45—48, 55, 62, 75—78, 93—95, 99, 102—104, 109, 112, 119, 120, 125, 128—132, 137, 147, 151, 194—95, 206, 211, 226, 232, 245, 311, 315, 317, 349, 430, 432—33, 437, 511, 516, 518, 521—22, 526, 529—31, 532—534, 537
Sarbia, Sarby 350
Siedlemin, pow. jarociński 85, 141—42, 195
Siewierz 406
Silma, pow. suski 536
Sitno, Sitowiec 350
Sitno, pow. wąbrzeski 521, 534
Skalmierzyce, Skarbimirzyce 348
Skała (nad Wagiem) 386
Skawina 351
Skępe, pow. lipnowski 7, 95
Skotniki 56, 483
Skrobacz, pow. śremski 535, 544
Skrwilno 351
Skrzetuszewo 347
Skrzynka, Skrzynno 349
Słaboszewo, pow. mogileński 537
Słonawy, Słońsk 290, 350
Słotwina 350
Słupsk (Pomorze Zachodnie) 446
Smogorzewo 290, 349
Sobótka, pow. dzierżoniowski 256, 289, 536—537
Sokolniki 483
Solec 290, 350
Sopoćkinie, pow. augustowski 335
Spędowniki 483
Srebrniki, pow. wąbrzeski 282
Srebrniki 483
Stara Wieś, pow. sokołowski
Starogard (Pomorze Zachodnie) 37, 327
Starogard Wagryjski 366
Starogród, pow. bychowski (Białoruś) 536
Stefanowo, pow. morski 181, 239, 533

Stęszewo 347
Stoczek, Stok 349
Strzegom (Śląsk) 113, 213, 516, 521—22
Strzekocin, pow. gryficki 538
Strzelce 483
Strzelce, pow. mogileński 538
Strzemieszyce Wielkie, pow. będziński 177, 536, 538
Strzybnik (Śląsk) 288
Strzyboga (koło Skierniewic) 380
Strzygi, pow. rypiński 373
Strzygi, pow. włocławski 373
Strzygłów (Śląsk) zob. Strzegom
Sulechów 347
Sulmierzyce 348
Syrynia, pow. rybnicki 117, 229, 258, 330, 422, 536, 544
Swarożyn pow. tczewski 351, 378
Swarzędz, pow. poznański 351, 378
Swarzewo, pow. morski 378
Swarzów, pow. jędrzejowski 378
Swornegacie 306
Szarlej, pow. inowrocławski 289
Szarów, pow. turecki 299, 533
Szczecin 135, 190, 200, 227, 315, 366, 380, 383, 387, 443, 456, 521, 530—31, 548
Szczecinek 315
Szczuczyn 61
Szczypiorno 350
Szczyrk 350
Szczytniki 302, 483
Szelejewo, pow. krotoszyński 523
Szereszewo (Puszcza Białowieska) 265
Szewce 483
Szewce, pow. gnieźnieński, nowotomyski i średzki 244
Szewiec, pow. trzebnicki 529
Szubin (Wielkopolska) 526
Szyce, pow. krakowski 117
Szymborze, powiat inowrocławski 103, 104, 190
Ślęz (góra) 108, 366, 382, 511
Ślęz (rzeka) 15, 511
Ślężany 348
Śreniawa 350
Świątniki 483
Świecie (nad Odrą) 444, 521
Świelubie, pow. kołobrzeski 339, 538
Świepiętnice 483
Świnary 483
Tarnów, pow. opolski 536
Tergeste 322
Thiemendorf, pow. rozborski (Śląsk) 529
Tokary 483
Tokary (pod Płockiem) 227
Toliszczyk ,pow. lęborski 537
Torskie, pow. zaleszczycki 536
Triest 322
Trzcianka, Trzciniec, Trzcinica 350
Trzebaw, Trzebnica 350
Trzek, pow. średzki 529
Trzemeszno 350
Trzemeszno, pow. mogileński 394
Trześń, Trześnia, Trześniów 47
Tum pod Łęczycą 394
Turowo, pow. płocki 296, 403, 533, 542
Turza, Turzno 350
Tyniec pod Krakowem 394
Tyniec, pow. wrocławski 312
Ujazd 351

Ujście 349
Ujście, pow. chodzieski 315, 521
Ulanów nad Sanem 147
Uniejów 347
Uniradze, pow. kartuski 170, 188, 241—42, 337, 530
Unisław 348
Uścięcice, pow. nowotomyski 531
Uść, pow. chełmiński 181, 526
Uznam 521

Wachlin, pow. nowogardzki 538
Walentynów, pow. łucki 522
Wapno, Wapienica 350
Wapno (Wielkopolska) 289
Warta (rzeka) 350
Warta, pow. ząbkowicki (Śląsk) 315, 521
Wąbrzeźno 350
Wąpielsk, pow. brodnicki 373
Wąpiersk, pow. rypiński 373
Wąwelno 349
Wdzydzkie jezioro (Pomorze) 317
Węgierce, Węgrce 348
Węgornia, pow. chojnicki 276
Węgorzowo 61
Wicimice (Pomorze) 182, 339
Wielkawieś, pow. morski 81
Wielkie Łęki, pow. kościański 529
Wielowieś, pow. krotoszyński 523
Wieluń 287
Wierzbica, pow. płoński 529
Wierzbnik, Wierzbno 350
Wierzenica, pow. poznański 538
Wierzchlas, pow. wieluński 341, 536
Wierzchrzeka 349
Wiewiórki, pow. grudziądzki 29
Wilcze Laski, pow. szczecinecki 518
Wilczyn, pow. koniński 109
Wilki 348
Wilkojedzko, Wilkowiecko 351
Winiary, Winniki 46
Winiary, pow. sandomierski 538
Wisła, Wiślica 350
Witonia, pow. łęczycki 529
Włocławek 397
Włodzimierz Wołyński 315
Włodzisław 348
Włostowo (Ziemia Lubuska) 521
Wola Duchacka, pow. krakowski 517
Wolin 129, 134, 138, 151, 162, 175, 226, 232, 246, 250, 309, 323, 327, 383, 397, 430, 445, 455, 456, 511, 521, 526, 528, 530, 533, 538, 550
Wołogoszcz 135, 380, 521
Woźniki 216
Wrąbczyn, pow. koniński 290
Wrocław 107, 157, 307, 315, 395, 542
Wrocław — Patenice 524
Wronki, Wroniawy 350
Wróble 350
Wróżnagóra 541
Wyszogród 114
Wyrzeka 349
Wysocko, Wysoka, Wysokie 349

Zaborowo, pow. wolsztyński 529, 533
Zagost 349 (mylnie zamiast Zagoździ) 349
Zakopane 294
Zakliczyn (Małopolska) 386, 537
Zakrzów 349
Zalesie 349
Zambrowo, Ząbrze 350
Zamczysko, pow. bydgoski 528
Zamoście 307

Zamość 349
Zarzecze 349
Zawada Lanckorońska, pow. brzeski (Małopolska) 526, 537
Zawichost, Zawichwost 351
Zbąszyń, pow. nowotomyski 52, 530
Zbęchy, pow. kościański 190, 286
Zbyszyno, pow. płocki 256, 531
Zdroje 349
Zduny 483
Zduny, pow. krotoszyński 531
Zdzienice, pow. turecki 526
Zdżary 350
Zgniłka, pow. wyrzyski 84, 122
Zieleniec, Zieleń 350
Zielonka (pod Warszawą) 205
Złota, pow. sandomierski 134
Złotniki 282, 483
Złotoria, pow. toruński 533
Zwierzyniec, pow. śremski 529
Żabno, Żabokliki 350
Żarnówka, pow. węgrowski 526
Żegań (Śląsk) 300, 542
Żerdniki, Żerniki, Żyrdniki 298, 483
Żerniki, pow. stopnicki 258, 544
Żółcz, Żółwiny 350
Żórawno 350
Żydowo, pow. sławieński 446

1250

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

Uwaga: Prawie wszystkie nazwy, u których brak powiatu (z wyjątkiem nazw miast powiatowych) przytoczone zostały w tekście jedynie jako przykłady polskiego imiennictwa topograficznego.

SPIS RZECZY

Str.

Wstęp 7

Dział I. Kultura materialna (techniczna)

1. Kraj i ludzie 15
2. Gospodarka 25
   a) Rolnictwo 27
   b) Ogrodnictwo i sadownictwo 41
   c) Hodowla zwierząt domowych 48
   d) Bartnictwo 57
   e) Rybołówstwo 60
   f) Łowiectwo 67
   g) Zbieractwo 74
3. Osadnictwo 80
4. Budownictwo 115
5. Odżywianie się 141
6. Odzież 163
7. Ozdoby stroju 177
8. Higiena 194
9. Rzemiosła 207
   a) Ciesiołka 209
   b) Kołodziejstwo 216
   c) Bednarstwo 221
   d) Wyroby drążone i tokarstwo 225
   e) Obróbka kory 227
   f) Koszykarstwo 228
   g) Tkactwo 230
   h) Krawiectwo 240

Str.

i) Wyprawianie skóry 242
k) Szewstwo 244
l) Siodlarstwo 248
m) Obróbka kości i rogu 251
n) Kamieniarstwo 256
o) Garncarstwo 257
p) Kowalstwo 273
r) Odlewnictwo 278
s) Złotnictwo 282
10. Górnictwo i hutnictwo 287
11. Uzbrojenie 293
12. Komunikacja 305
13. Wymiana towarów (handel) 321

Dział II. Kultura duchowa (umysłowa)

14. Imiennictwo miejscowe 347
15. Pogańskie wierzenia religijne i magia 352
a) Cześć zmarłych 354
b) Kult przyrody, wiara w demony i bóstwa . 362
c) Kult publiczny 381
d) Magia 389
16. Początki chrześcijaństwa 393
17. Lecznictwo 399
18. Kosmografia. Kalendarz. Miary i wagi 406
19. Zdobnictwo i sztuka 416
a) Ceramika 418
b) Wyroby rogowe i kościane 427
c) Przedmioty drewniane 432
d) Zabytki z nieszlachetnych kruszców . . 435
e) Ozdoby srebrne 438
f) Malarstwo i rzeźba 442
g) Budownictwo 447
20 Gędźba, śpiew, pląsy. Gry i zabawy 450

Str.

Dział III. Kultura społeczna

21. Rodzina 459
22. Ustrój społeczny i państwowy 470
    a) Organizacja rodowa 470
    b) Początki władzy książęcej i powstanie państwa polskiego 473
    c) Uwarstwienie społeczne 479
    d) Administracja 482
23 Skarbowość i sądownictwo 486
    a) Skarbowość 483
    b) Sądownictwo 488
24. Wojskowość 491
25. Stosunki kulturowe z innymi ludami 495

Przypisy 509

Skróty 551

Skorowidze: 553

Skorowidz rzeczowy 555
Skorowidz nazw osobowych 583
Skorowidz nazw miejscowych 590

Spis rzeczy 603

Biblioteka Akademii Sztuk Generalnego

5149.